



Antożka
Światowych
bestsellerów

NORA ROBERTS

KOLEKCJONER

Czy namiętność da się okiełznać?

Roberts Nora

Kolekcjoner

Pamięci mojej matki,

która zbierała dosłownie wszystko,



i ojca,

który zawsze znajdował na to miejsce.

CZEŚĆ PIERWSZA

Mój dom jest wszędzie tam, gdzie wieszam kapelusz.

Johnny Mercer

Myślała, że nigdy nie wyjdą. Klienci, zwłaszcza ci nowi, zawsze robili zamieszanie i ociągali się z opuszczeniem mieszkania, zanim wreszcie skierowali się ku drzwiom. Były to zwykle te same instrukcje, uwagi i komentarze dotyczące kontaktów. Świetnie ich rozumiała, bo przecież zostawiali w cudzych rękach swój dom, wszystkie rzeczy, a w tym konkretnym przypadku jeszcze i kota.

Lila Emerson, opiekunka domów, doglądająca ich pod nieobecność gospodarzy, robiła wszystko na co tylko było ją stać, żeby jej klienci wyjeżdżali uspokojeni i przekonani o jej kompetencjach.

Przez następne trzy tygodnie Jason i Macey Kilderbrand mieli bawić na południu Francji razem z przyjaciółmi i rodziną. W tym czasie Lila zobowiązała się zamieszkać w ich pięknie urządzonym apartamencie w Chelsea, podlewać rośliny, karmić, poić i zabawiać kota, odbierać pocztę, zapisywać, kto dzwonił, a w ważnych sprawach kontaktować się z właścicielami.

Postanowiła zadbać o ich uroczy ogródek na tarasie, porzpieszczać kota, a także odstraszać włamywaczy samą swoją obecnością.

Zamierzała cieszyć się z tego, że będzie przebywać w stylowym, nowojorskim London Terrace, podobnie jak wcześniej radował ją pobyt w uroczym mieszkaniu w Rzymie, gdzie za dodatkową opłatą przemałowała też kuchnię, oraz w przestronnym domu w Brooklynie w towarzystwie rozbrykanego golden retrievera, słodkiego, starzejącego się teriera bostońskiego i akwarium pełnego kolorowych rybek tropikalnych.

Lila dobrze poznała Nowy Jork, pracując przez sześć lat jako zawodowa opiekunka domów. Ostatnie cztery lata były na tyle udane, że mogła sobie nawet pozwolić na zwiedzenie kawałka świata.

To była znakomita praca, jeśli już udało się ją zdobyć – a jej się udało.

– Chodź, Thomas. – Poglaskała smukłego kota po lśniącem gładkim futerku. – Teraz się rozpakujemy.

Lubiła się zadomawiać, a ponieważ w przestronnym mieszkaniu znajdowała się druga sypialnia dla gości, rozpakowała tam pierwszą z dwóch walizek. Część ubrań włożyła do komody pod lustrem, część rozwiesiła w schludnej garderobie. Właściciele ostrzegli Lilę, że Thomas zapewne zechce dzielić z nią łóżko, ale jej to nie przeszkadzało. Ucieszyła się, że któreś z nich, zapewne Macey, umieściło śliczny bukiet frezji na nocnej szafce. Lila przywiązywała dużą wagę do takich drobnych gestów zarówno u siebie, jak i u innych ludzi.

Już wcześniej postanowiła, że skorzysta z głównej łazienki z przestronną kabiną z prysznicem parowym i głębokim jacuzzi.

– Trzeba korzystać z okazji, ale ich nie nadużywać – powiedziała do Thomasa, wykładając kosmetyki.

Niemal cały jej dobytek mieścił się w dwóch walizkach, dlatego starannie porzkladała swoje rzeczy w najdogodniejszych miejscach.

Po krótkim namyśle doszła do wniosku, że urządzi sobie kącik do pracy w jadalni i położy laptopa tam, skąd będzie miała widok na miasto. W mniejszym mieszkaniu mogłaby i pracować, i spać w jednym pokoju, ale skoro tutaj było tak dużo miejsca, postanowiła zrobić z niego użytek.

Poinstruowano ją, jak używać kuchennych sprzętów, pilotów oraz obsługiwanie alarmu – w mieszkaniu roilo się od gadżetów, które Lila, entuzjastka nowych technologii, bardzo

doceniała.

W kuchni znalazła butelkę wina, piękną misę pełną świeżych owoców oraz mnóstwo różnych smakowitych serów wraz z notatką napisaną odręcznie na ozdobionej monogramem papeterii Macey.

Baw się dobrze w naszym domu!

Jason, Macey i Thomas

Pomyślała, że to urocze i doszła do wniosku, że na pewno będzie się dobrze bawić.

Po odkorkowaniu butelki nalała sobie kieliszek wina i z aprobatą upiła pierwszy łyk. Wraz z winem i lornetką wyszła na taras, żeby podziwiać widoki.

Od razu zauważyła dwa wygodne krzesła, kamienną ławeczkę i szklany stolik a także doniczki pełne bujnych roślin oraz ślicznych drobnych pomidorków koktajlowych i aromatycznych ziół. Przestrzeń tego miejsca była bardzo umiejętnie zagospodarowana. Przypomniała sobie, że Jason i Macey Kilderbrandowie zachęcali ją, żeby w razie potrzeby korzystała z tych plonów.

Usiadła i napiła się wina, a gdy Thomas wskoczył jej na kolana, zaczęła go głaskać.

– Założę się, że często tu siedzą przy drinku albo kawie. Wydają się szczęśliwi, a mieszkanie ma dobre wibracje. To daje się wyczuć. – Połaskotała Thomasa pod pyszczkiem, a wtedy w jego zielonych oczach pojawiło się rozmarzenie. – Przez pierwsze dni twoja pani będzie tu dzwoniła i często mailowała, więc zrobimy ci parę zdjęć, skarbie, i wyślemy. Niech się przekona, że dobrze się miewasz.

Odstawiwszy kieliszek, podniosła lornetkę i zaczęła się przyglądać okolicznym budynkom. Osiedle apartamentowców zajmowało cały kwartał, i nietrudno było o podglądanie fragmentów cudzego życia.

Cudze życie ją fascynowało.

Za jednym z okien kobieta, mniej więcej rówieśnica Lili, w małej czarnej, opinającej jej wysokie, szczupłe ciało modelki niczym druga skóra, krążyła po pokoju, rozmawiając przez komórkę. Wyglądała na nieszczęśliwą, zapewne ze względu na odwołaną randkę – Lila już tworzyła sobie scenariusz w głowie: facet wmawia jej, że musi pracować do późna, a dziewczyna ma tego dosyć.

Dwa piętra wyżej dwie roześmiane pary siedziały w salonie pełnym eleganckich mebli i obrazów rozwieszonych na ścianach, nad kieliszkami, chyba z martini. Najwyraźniej ci ludzie nie lubili letnich upałów, tak jak ona i Thomas, bo imprezowali na niewielkim tarasie.

Lila uznała, że to starzy przyjaciele, którzy często się widują i czasem wspólnie jeżdżą na wakacje.

Inne okno ukazywało świat, w którym mały chłopiec tarzał się z białym szczeniakiem po podłodze. Obaj wręcz promieniowali szczerą radością, co sprawiło, że Lila wybuchnęła śmiechem.

– Od zawsze chciał tego szczeniaka, a w jego wieku „od zawsze” to zapewne kilka miesięcy. Dzisiaj rodzice go zaskoczyli. Zapamięta ten dzień na całe życie i pewnego dnia zaskoczy swojego syna lub córkę w identyczny sposób.

Zadowolona, że może skończyć tym optymistycznym akcentem, Lila opuściła lornetkę.

– No dobrze, Thomas, mamy przed sobą parę godzin pracy. Wiem, wiem. – Postawiła kota na podłodze i podniosła kieliszek, w którym zostało jeszcze trochę wina. – Większość ludzi o tej porze kończy pracę. Idą na kolację, spotykają się z przyjaciółmi albo – jak w przypadku tej zabójczej blondyny w czarnej sukience – wściekają się, że nigdzie nie wychodzą. Tyle że... –

poczekala, az Thomas wejdzie przed nia do mieszkania – ja sama ustalalam swoje godziny pracy. To jedna z korzyści.

Wyjela pileczke z ukrytego w kuchennej szafce koszyka z zabawkami i potoczyla ja po podlodze. Thomas natychmiast rzucil sie na nia, by ja popychac, gonit i tarzac sie z nia.

– Gdybym byla kotem, tez bym tak wariowala na jej punkcie – mruknela Lila.

Thomas zajal sie zabawka i Lila mogla wlaczyc radio. Zapamietala, na ktora stacje bylo nastawione, by powrocic do niej przed powrotem Kilderbrandow, a nastepnie zmienila jazz na wspolczesny pop.

Opieka nad mieszkaniem zapewniala jej dach nad glowa, niekiedy bywala interesujaca, a czasami wręcz pełna przygod, jednak Lila zarabiala na zycie przede wszystkim pisaniem. Dzieki okazjonalnym artykulom do gazet, a takze pracy jako kelnerka, radzila sobie przez pierwsze dwa lata w Nowym Jorku. Lecz dopiero kiedy na dobre zajela sie opieka nad domami, poczatkowo w ramach przyslug dla przyjaciol oraz ich przyjaciol, nareszcie miala czas, zeby popracowac nad powiescia.

Miala szczescie, badz sprawil to zbieg okolicznosci, ze zaopiekowala sie domem pewnego wydawcy, a on zainteresowal sie jej ksiazka. Pierwsza, *Wschod księżyca*, sprzedala sie calkiem przyzwoicie. Nie byl to sensacyjny bestseller, ale calkiem dochodowy pewniak, do ktorego chetnie siegnela mlodzię między czternastym a osiemnastym rokiem zycia, do ktorej zreszta powiesc byla adresowana. Druga ksiazka miala trafic do księgarń w pazdzierniku, i Lila juz trzymala za nia kciuki.

W tej chwili musiala sie skupic na trzecim tomie serii.

Uniosla swoje dlugie, brązowe włosy i sprawnie upielala je masywna, szylkretowa spinka w luzny kok. Thomas radośnie biegal za pileczka, a ona usiadla z reszka wina, wysoką szklanka wody z lodem i zasluhalala sie w tony muzyki, ktora – jej zdaniem – lubila glowna bohaterka, Kaylee.

Od pierwszej klasy liceum Kaylee przezywala rozmaite przygody pełne wzlotow i upadkow. Nie zabraklo romansu, prac domowych, wrednych dziewczyn, agresywnych osilkow, polityki, zlamanego serca i triumfow. To wszystko przewinelo sie przez jej zycie podczas krótkich, lecz pełnych wrazen licealnych lat.

To byla wyboista droga, zwlaszcza dla nowej dziewczyny w liceum, ktora byla w pierwszej ksiazce. No i oczywiscie nalezalo wziac pod uwage i to, ze Kaylee byla wilkołakiem, podobnie jak cala jej rodzina.

A kiedy dziewczyna jest wilkołakiem, niełatwo jej odrabiac lekcje albo isc na bal podczas pełni księżyca.

Teraz, w trzecim tomie, Kaylee i jej rodzina prowadzily wojne z grupa rywali, wataha zerujaca na ludziach. Lila pomyslala, ze ksiazka moze sie okazac nieco zbyt brutalna dla mlodszych czytelnikow, ale w tym kierunku zmierzala opowiesc i tak musialo zostac.

Zaczela od miejsca, w ktorym Kaylee musiala uporac sie ze zdrada ukochanego chlopaka, z zaleglym wypracowaniem na temat wojen napoleonskich oraz faktem, ze jej rywalka, bostwo o blond włosach, zamknela ja w szkolnym laboratorium.

Księżyc w pełni wschodzil za dwadzieścia minut, mniej więcej w porze spotkania kółka naukowego. Kaylee musiala zniknac z laboratorium przed swoja przemiana.

Lila pograzyla sie w pracy. Ochoczo weszla w skore bohaterki, czujac jej strach przed zdemaskowaniem, ból zlamanego serca i wscieklosc na Sashę – cheerleaderke, królowa balu i pozeraczke (doslownie) męskich serc.

W ostatniej chwili udalo sie jej wyciagnac Kaylee z laboratorium dzieki bombie dymnej, ktora sprowadzila wicedyrektora, innego wroga Kaylee; uporala sie z wypracowaniem,

zawieszeniem bohaterki w prawach ucznia i jej sprintem do domu w trakcie przemiany. Na to wszystko Lila poświęciła trzy bite godziny.

Zadowolona z siebie, powróciła do rzeczywistości i rozejrzała się wokół.

Zmęczony harcami Thomas zwinął się na krzesło obok niej, tymczasem zapadł mrok rozjaśniony połyskującymi światłami miasta.

Lila przygotowała kolację dla Thomasa zgodnie z zaleceniami jego właścicieli. Gdy jadł, wyciągnęła swój ukochany wielofunkcyjny scyzoryk i śrubokrętem dokręciła niektóre śruby w spiżarce. Zawsze uważała, że poluzowane śruby to pierwszy krok do katastrofy – dosłownie i w przenośni.

Zauważyła dwa nierozpakowane z kartonów druciane koszyki na prowadnicach, zapewne na ziemniaki lub cebulę. Przykucnęła i przeczytała opis oraz zapewnienia producenta o niesłuchanie łatwej instalacji, a potem postanowiła napisać maila do Macey z pytaniem, czy ma je pozakładać.

To byłoby szybkie i satysfakcjonujące drobne wyzwanie.

Nalała sobie drugi kieliszek wina i przyrządziła późną kolację, złożoną z owoców, sera i krakersów. Potem usiadła po turecku w jadalni z Thomasem na kolanach, i jadła, jednocześnie sprawdzając i wysyłając pocztę, a przejrzawszy blog, napisała w nim nową notatkę.

– Pora spać, Thomas.

Tylko ziewnął, kiedy sięgnęła po pilota i wyłączyła radio. Potem zdjęła kota z kolan, żeby pozmywać naczynia i nacieszyć się spokojem pierwszej nocy w nowym miejscu.

Przebrawszy się w bawełniane spodnie oraz koszulkę, sprawdziła alarm i raz jeszcze złożyła lornetkową wizytę swoim sąsiadom.

Wyglądało na to, że blondyna jednak wyszła, zostawiając przyziemione światło w salonie. Obie pary też zniknęły. Pewnie udały się na kolację lub przedstawienie. Malec z pewnością już spał, oby przytulony do szczeniaka. Widziała migotanie telewizora, więc wyobraziła sobie, że mama i tata chłopca odpoczywają w swoim towarzystwie.

Za następnym oknem trwało przyjęcie. Tłum elegancko ubranych ludzi krążył po pomieszczeniu, trzymając drinki albo talerzyki w dłoniach.

Patrzyła na nich przez chwilę, wyobrażała sobie ich rozmowy, także tę szeptaną między brunetką w krótkiej czerwonej sukience i śniadym bożyszczem w jasnoszarym garniturze. Lila pomyślała, że z pewnością łączy ich gorący romans, tuż pod nosem cierpiącej w milczeniu żony i nic niewidzącego męża.

Rozejrzała się jeszcze, po czym zamarła. Na moment opuściła lornetkę i spojrzała raz jeszcze.

Nie, jednak fantastycznie zbudowany facet na... jedenastym piętrze nie był kompletnie nagi. Miał na sobie stringi i w podziwu godny sposób wypychał biodra, kręcił nimi, obracał się i kołysał.

Zauważyła, że nieźle się spocił, powtarzając ruchy i je modyfikując. Najwyraźniej był aktorem lub tancerzem i dorabiał sobie jako striptizer, wciąż nie tracąc nadziei, że w końcu przebije się na Broadwayu.

Spodobał się jej, i to bardzo.

Widowisko dostarczało jej rozrywki przez pół godziny, a po nim umościła się w łóżku, gdzie naturalnie dołączył do niej Thomas. Włączyła telewizor i zdecydowała się na powtórkę odcinka *Agentów NCIS*, tak dobrze jej znanego, że mogła recytować dialogi wraz z aktorami. W doskonałym nastroju podniosła iPada, znalazła thriller, którego zaczęła słuchać jeszcze w samolocie z Rzymu, i ułożyła się wygodnie.



W ciągu następnego tygodnia wypracowała rutynę. Thomas budził ją z dokładnością atomowego zegara punktualnie o siódmej, gdy zaczynał głośno domagać się śniadania. Po nakarmieniu kota, kawie, podlaniu roślin w mieszkaniu i na tarasie Lila zasiadała do śniadania, przy okazji odwiedzając z lornetką sąsiadów.

Blondyna i mieszkający z nią kochanek – nie wyglądali na małżeństwo – często się kłócili. Blondyna miała zwyczaj rzucać łatwo tłukącymi się przedmiotami. Pan Spryciarz, bardzo przystojny, miał świetny refleks i mnóstwo uroku. Kłótnie, w zasadzie codzienne, kończyły się zalotami albo dzikimi wybuchami namiętności.

Lila uznała, że oboje są dla siebie stworzeni – na jakiś czas. Żadne z nich nie wyglądało na miłośnika długich związków. Ona ciskała rzeczami, on się uchylał, uśmiechał i uwodził. Typowi gracze, piękni i seksowni. Lila bardzo by się zdziwiła, gdyby facet nie miał kogoś na boku.

Wielka miłość między chłopcem a szczeniakiem trwała, zaś mama, tata i niania cierpliwie sprząтали po drobnych wypadkach pieska. Rankami mama i tata zwykle wychodzili razem, ubrani w styl, który sugerował wysokie stanowiska.

Państwo Martini, jak nazywała ich Lila, rzadko korzystali z małego tarasu. Ona z pewnością była jedną z tych pań, które spędzają czas głównie na lunchach z przyjaciółkami. Codziennie wychodziła z domu późnym rankiem, a wracała późnym popołudniem, zwykle z markową torbą w dłoni.

Państwo Imprezowicze rzadko spędzali wieczory w domu. Najwyraźniej pociągał ich rozgrzewający styl życia.

Pan Ciało, ku wielkiej radości Lili, regularnie ćwiczył pchnięcia bioder i kręcenie nimi.

Każdego ranka spędzała czas na obserwacji tych ludzi i wyobrażaniu sobie ich historii. Pracowała do popołudnia, z przerwą na zabawianie kota, po czym ubierała się i wychodziła, żeby kupić sobie coś na kolację, zwykle to, na co miała ochotę, a przy okazji zwiedzała okolicę.

Wysyłała maile ze zdjęciami szczęśliwego Thomasa, zrywała dojrzałe pomidory, przeglądała pocztę i stworzyła opis zjadłej walki między wilkołakami. Codziennie aktualizowała blog, złożyła również oba koszyki w spiżarni.

Pierwszego dnia drugiego tygodnia kupiła butelkę dobrego barolo, uzupełniła kolekcję serów i dorzuciła do nich minibabeczki z okolicznej, zupełnie niesamowitej cukierni i piekarni w jednym.

Tuż po siódmej wieczorem otworzyła drzwi przed jednoosobowym tłumem gości, czyli swoją najlepszą przyjaciółką.

– No nareszcie. – Julie, mimo butelki wina w jednej dłoni i pachnącego bukietu lilii w drugiej, zdołała ją uściskać.

Mierząca ponad metr osiemdziesiąt wzrostu z grzywą rudych, niesfornych włosów, Julie Bryant była przeciwieństwem Lili, szczupłej i niezbyt wysokiej szatynki.

– Opaliłaś się w Rzymie. Mój Boże, ja mogłabym wysmarować się filtrem pięćsetką, a na włoskim słońcu i tak spiekłabym się na raka. Ty wyglądasz świetnie.

– A kto by tak nie wyglądał po dwóch tygodniach w Rzymie? Pomyśl tylko o pysznym makaronie. Mówiłam ci, że ja kupię wino – dodała Lila, kiedy Julie wepchnęła jej butelkę w dłoń.

– No to mamy dwa wina. Witaj w domu.

– Dzięki. – Lila wzięła kwiaty.
– Niezłe mieszkanie. Ogromne, i co za widok. Czym się zajmują ci ludzie?
– Odziedziczyli pieniądze.
– Szkoda, że ja nie mogę tego powiedzieć o sobie – westchnęła Julie.
– Chodźmy najpierw do kuchni, bo muszę włożyć kwiaty do wazonu, a potem cię oprowadzę – zaproponowała Lila. – On zajmuje się finansami, uwielbia pracę i woli tenisa niż golfa. Ona projektuje wnętrza i po mieszkaniu widać, że jest w tym niezła. Chyba chce robić to zawodowo, ale rozmawiają też o dziecku, więc nie jest pewne, czy znajdzie czas na założenie własnej firmy.

– Nowi klienci tak ci się zwierniają?

– Co mam ci powiedzieć? Widocznie wyraz mojej twarzy skłonił ich do wynurzeń.

Przywitaj się z Thomasem.

Julie przykucnęła, żeby pogłaskać kota.

– Ale przystojniak – zauważyła.

– Jest uroczy. – Spojrzenie ciemnobrązowych oczu Lili wyraźnie złagodniało, gdy Julie i Thomas się zaprzyjaźniali. – Zwierzaki to nie zawsze miły dodatek do pracy, ale w tym wypadku i owszem.

Wyciągnęła nakręcaną myszkę z koszyka Thomasa i z przyjemnością słuchała zaraźliwego śmiechu Julie, gdy kot rzucił się na zabawkę.

– Jest niesamowity.

Julie podniosła się i oparła o ciemnoszary blat szafki, podczas gdy Lila pieczołowicie układała lilie w szklanym wazonie.

– Rzym był cudowny?

– Bez dwóch zdań.

– Znalazłaś jakiegoś fantastycznego Włocha do uprawiania dzikiego seksu?

– Niestety nie, ale właściciel lokalnego sklepiku chyba się we mnie zadurzył. Miał około osiemdziesiątki, bez przerwy powtarzał *una bella donna* i dawał mi najpiękniejsze brzoskwinie.

– Co prawda to nie seks, ale zawsze coś – przyznała Julie. – Nie mogę uwierzyć, że nie spotkałyśmy się po twoim powrocie.

– Dzięki, że pozwoliłaś mi u siebie przenocować przed pracą tutaj.

– Zawsze jesteś mile widziana. Żałuję tylko, że mnie nie było.

– A jak tam ślub? – zapytała Lila.

– Zdecydowanie muszę się napić, zanim zacznę ci opowiadać o Piekelnym Ślubnym Tygodniu Kuzynki Melly w Hamptons i o tym, dlaczego już nigdy więcej nie będę druzną.

– Twoje SMS-y okropnie mnie rozśmieszały, zwłaszcza podobał mi się ten... *Walnięta Panna Młoda mówi, że odcień płatków różanych jest nieodpowiedni. Zapanowała histeria. WPM należy uniecznić dla dobra wszystkich kobiet.*

– Prawie tak się stało. Och, nie! Szloch, płacze, rozpacz! Płatki są za różowo-różowe, a miały być różano-różowe! Julie! Julie, zrób coś! Niewiele brakowało, a coś bym zrobiła – jej.

– Poważnie? Naprawdę zamówiła pół tony płatków?

– Mniej więcej.

– Trzeba ją było w nich pochować. Panna młoda uduszona płatkami róży. Wszyscy uznaliby to za ironię losu, chociaż tragiczną.

– Szkoda, że nie przyszło mi to do głowy. Tęskniłam za tobą – wyznała Julie. – Wolę, kiedy pracujesz w Nowym Jorku, bo wtedy mogę wpadać i zawracać ci głowę.

Otwierając wino, Lila przyglądała się przyjaciółce.

– Powinnaś kiedyś ze mną pojechać w jakieś fantastyczne miejsce – oświadczyła.

– Wiem, ciągle to powtarzasz – odparła Julie, przechadzając się po kuchni. – Nie jestem tylko pewna, czy nie czułabym się dziwnie, mieszkając u... O mój Boże, spójrz na tę porcelanę! To musi być stare i jest niesamowite.

– Należało do prababki właścicielki. Posłuchaj – skoro nie czujesz się dziwnie, przychodząc do mnie na wieczór, to przypuszczam, że nie czułabyś się dziwnie, gdybyś pomieszkała poza domem. Przecież zatrzymujesz się w hotelach.

– Ale tam się nie mieszka.

– Niektórzy mieszkają. Tak jak Eloise i Nanny.

Julie żartobliwie pociągnęła Lilę za włosy.

– Eloise i Nanny to fikcyjne bohaterki – przypomniała jej.

– Fikcyjni bohaterowie to też ludzie, bo inaczej nie interesowałoby nas, co się z nimi dzieje. Chodź, zjemy na tarasie. Czekaj, aż zobaczysz doniczkowy ogród Macey. Jej rodzina pochodzi z Francji... Wiesz, winnice.

Lila, była kelnerka, zręcznie chwyciła tacę.

– Poznali się pięć lat temu, kiedy tam pojechała z wizytą do dziadków, tak jak teraz, a on był na wakacjach i odwiedził winnicę. Oboje twierdzą, że to miłość od pierwszego wejrzenia.

– Taka jest najlepsza. Od pierwszego wejrzenia.

– Powiedziałabym, że istnieje tylko w książkach, ale przed chwileczką sama broniłam fikcyjnych bohaterów. – Poprowadziła Julie na taras. – Okazało się, że oboje są z Nowego Jorku. Zadzwoił do niej, umówili się na randkę, a półtora roku później przysięgali sobie miłość i wierność.

– Zupełnie jak w bajce.

– Czyli też książkowo. Ale ja lubię bajki. Poza tym wydają się bardzo szczęśliwi. I, jak widzisz, ona naprawdę ma rękę do roślin.

– Nadal podglądasz ludzi? – Julie postukała w lornetkę.

Lila wyduła usta i jej górna warga stała się jeszcze pełniejsza niż zwykle.

– To nie jest szpiegowanie, tylko obserwacja. Jeśli ludzie nie chcą być podglądami, powinni zaciągać zasłony albo opuszczać rolety.

– Hm. O rany! – Julie położyła dłonie na biodrach, rozglądając się wokół. – Miałaś rację co do tej ręki.

Bujne, kolorowe i rosnące jak szalone rośliny w prostych doniczkach z terakoty sprawiły, że fragment miejskiej przestrzeni zamienił się w zieloną oazę.

– Uprawia pomidory? – zdziwiła się Julie.

– Cudownie smakują. A co do ziół... Wyhodowała je z nasion.

– To tak można?

– Macey najwyraźniej może. Nalegali, żebym z tego korzystała, więc część zebrałam. Wczoraj zrobiłam sobie na kolację fantastyczną megasałatkę. Zjadłam tutaj, popijając wino, i oglądałam przedstawienie za oknami.

– Masz strasznie dziwne życie. Opowiedz mi o tych ludziach zza okien.

Lila naląła wina, po czym sięgnęła po lornetkę, na wszelki wypadek.

– Na dziewiątym piętrze mieszka rodzina z małym synkiem. Kupili mu szczeniaka.

Dzieciak i szczeniak są prześliczni i uroczy. Naprawdę się kochają, przyjemnie na to popatrzeć. Na trzynastym mieszka seksowna blondyna i bardzo przystojny facet. Oboje mogą być modelami. On przychodzi i wychodzi, a ich rozmowy są bardzo ogniste. Podczas kłótni latają talerze, a potem jest niesamowity seks.

– Podglądasz ich podczas seksu? Lila, oddawaj tę lornetkę!

– Nie! – Lila ze śmiechem pokręciła głową. – Nie podpatruję ich, kiedy się kochają, ale

przecież widzę, co się dzieje. Rozmawiają, kłócą się, ona chodzi dookoła, wymachując rękami, a potem jedno łapie drugie i zaczyna ściągać z niego ubranie. Wszystko jedno czy w sypialni, czy w salonie. Nie mają tarasu, tylko maleńki balkonik przy sypialni. Kiedyś ledwie zdążyli wejść z powrotem do mieszkania, a już oboje byli całkiem nadzy. Skoro o nagości mowa, na jedenastym mieszka pewien facet. Czeka, sprawdzę, czy przypadkiem nie ma go w domu. – Przystawiła lornetkę do oczu. – O tak, skarbie, popatrz sobie. Jedenaste piętro, trzecie okno od lewej.

Zaintrygowana Julie wzięła od niej lornetkę i wycelowała we wskazane miejsce.

– O kurczę, no, no. Nieźle się rusza – przyznała. – Powinnyśmy go tu zaprosić.

– Chyba nie jesteśmy w jego typie.

– Szczerze mówiąc, jesteśmy w typie każdego.

– To ge, Julie.

– Nie da się tego stwierdzić z takiej odległości. – Julie opuściła lornetkę, zmarszczyła brwi i znowu ją uniosła. – Twój gejowski wykrywacz nie działa na takie odległości.

– Facet ma na sobie stringi. To wystarczy.

– Po to, żeby się lepiej ruszać.

– Ma stringi – powtórzyła Lila z naciskiem.

– Tańczy tak co wieczór?

– W sumie tak. To pewnie aktor, który próbuje się gdzieś zaczepić, więc pracuje dorywczo w klubie ze striptizem, póki nie dopisze mu szczęście.

– Ma świetne ciało. David też miał świetne ciało.

– Miał?

Julie odłożyła lornetkę i wykonała w powietrzu gest, jakby rozrywała niewidzialną kartkę.

– Kiedy? – westchnęła Lila.

– Tuż po Piekelnym Ślubnym Tygodniu w Hamptons. Musiało do tego dojść, a nie chciałam się wygłupiać, bo i tak wszystko było wystarczająco okropne.

– Przykro mi, skarbie.

– Dzięki, ale przecież i tak nie lubiłaś Davida.

– Ale go nie nienawidziłam.

– Na jedno wychodzi. I chociaż przyjemnie było na niego popatrzeć, stał się okropnie zaborczy. Dokąd idziesz, jak długo cię nie będzie, ple, ple, ple. Ciągłe wypisywał SMS-y albo nagrywał się na sekretarce. Jeśli miałam pracę albo umówiłam się z tobą czy kimś innym, obrażał się i nabzdyczał. Zupełnie jakbym miała żonę, i to najgorszą z możliwych – nie to, żebym chciała obrażać żony, w sumie sama kiedyś byłam jedną z nich. Po prostu widywaliśmy się raptem ze dwa miesiące, a ten już się zamierzał wprowadzać. Nie chcę mieszkać z facetem.

– Nie chcesz mieszkać z nieodpowiednim facetem – poprawiła ją Lila.

– Na mieszkanie z odpowiednim też jeszcze nie jestem gotowa. Za mało czasu upłynęło od Maxima.

– Pięć lat.

Julie pokręciła głową i poklepała Lilę po ręce.

– Za mało – powtórzyła. – Wciąż mnie wkurza, że ten zakłamany sukinsyn mnie zdradzał.

Najpierw musi mi przejść, żeby mogłam myśleć o tym z dystansem i rozbawieniem. Nienawidzę zerwać – dodała. – Przez nie albo jesteś smutna, kiedy ciebie rzucają, albo czujesz się jak wredna małpa, kiedy sama rzucasz.

– Chyba nigdy nikogo nie rzuciłam, ale wierzę ci na słowo.

– Bo tak jakoś robisz, że faceci myślą, iż to oni sami wpadli na pomysł, żeby się rozstać.

A zresztą w twoim wypadku to nigdy nie jest na tyle poważne, żeby w grę wchodziło takie

prawdziwe rzucanie.

Lila tylko się uśmiechnęła.

– Zbyt mało czasu upłynęło od Maxima – oznajmiła, na co Julie wybuchła śmiechem. – Możemy coś zamówić. Klienci polecali mi grecką restaurację nieopodal. Spróbujemy?

– Tylko jeśli na deser będzie baklava.

– Mam babeczki.

– Jeszcze lepiej. Jestem w niebie. Fantastyczne mieszkanie, dobre wino, grecka kuchnia i najlepsza przyjaciółka. I jeszcze seksowny... och, a do tego spocony – dodała, spoglądając przez lornetkę. – Seksowny, spocony, roztańczony facet o niesprecyzowanej orientacji seksualnej.

– Gej – oznajmiła Lila po raz kolejny i wstała, żeby poszukać ulotki restauracji.



Wypiły niemal całe wino do jagnięcych kebabów, a koło północy sięgnęły po babeczki. Czując lekkie mdłości, Lila uznała, że nie jest to najlepsza kombinacja, choć odpowiednia dla przyjaciółki, która bardziej przejęła się zerwaniem z chłopakiem, niż to okazywała.

Idąc sprawdzać alarm, Lila pomyślała, że może chodziło nie tyle o Davida, ile o sam fakt zerwania oraz powstałe później dylematy. Czy to przeze mnie? Dlaczego im się nie udało? A ja? Z kim będę jadać kolacje?

W kulturze par samotny człowiek czuje się mniej wartościowy.

– Ja nie – zapewniła Lila kota, który między ostatnim kebabem a pierwszą babeczką udał się na spoczynek. – Doskonale się czuję jako singielka. Mogę chodzić dokąd chcę, i brać każdą pracę, na jaką mam ochotę. Zwiedzam świat. No dobra, gadam też do kotów, ale nic mi to nie robi.

Żałowała, że nie udało jej się namówić Julie na przenocowanie. Nie chodziło tylko o towarzystwo przyjaciółki, ale też o wsparcie przy kacu, który nieuchronnie czekał ją nazajutrz rano.

Przygotowując się do snu, Lila pomyślała, że minibabeczki to dzieło szatana. Były maleńkie, urocze i człowiek miał wrażenie, że właściwie nic nie zjadł, i tak to sobie powtarzał, dopóki nie wsunął ich pół tuzina.

Teraz była mocno nabuzowana alkoholem i cukrem, co skutecznie uniemożliwiało sen.

Podniosła lornetkę i zauważyła, że niektóre światła nadal się palą. Najwyraźniej nie ona jedna nie mogła spać. O... Jezu, była za dwadzieścia druga w nocy.

Spocony Golas też był na nogach, i to w towarzystwie równie przystojnego mężczyzny. Zadowolona z siebie Lila postanowiła przy najbliższej okazji poinformować Julie, że jej wykrywacz gejów działa bez zarzutu bez względu na odległość.

Także Imprezowicze nie dotarli jeszcze do łóżka. Szczerze mówiąc, wyglądali tak, jakby dopiero wrócili. Jak zawsze mieli na sobie oszałamiająco eleganckie stroje. Lila podziwiała błyszczącą, pomarańczową sukienkę kobiety, żalując, że nie widzi butów. Żal szybko się skończył, gdy kobieta pochyliła się, i opierając rękę na ramieniu mężczyzny, zdjęła z nogi złoty sandałek na czerwonej podeszwie i na bardzo wysokim obcasie.

Mmm, louboutiny.

Lila popatrzyła piętro niżej.

Blondyna też jeszcze nie spała. Znow była ubrana na czarno w krótką, obcisłą sukienkę. Włosy wychodziły jej z koka; najwyraźniej wróciła przed chwilą i nie było to udane wyjście.

Nagle Lila uświadomiła sobie, że kobieta płacze. Ocierała ręką twarz i mówiła coś bardzo szybko, wyraźnie zaniepokojona. Najpewniej ostro pokłóciła się z chłopakiem.

Lecz gdzie on był? Nie dostrzegła go, nawet patrząc pod innym kątem.

Rzuć go, poradziła Blondynie w myślach. Nikt nie ma prawa tak cię unieszczęśliwiać. Jesteś przepiękna, na pewno niegłupia, no i z pewnością więcej warta niż...

Lila aż się zatrzęsała, kiedy głowa kobiety odskoczyła po ciosie.

– O Boże. Uderzył ją. Ty sukinsynu. Nie...

Krzyknęła głośno, gdy kobieta usiłowała zasłonić twarz, ale i tak ponownie oberwała. Blondyna znów wybuchła płaczem, wykonując błagalne gesty.

Lila rzuciła się w stronę nocnego stolika i telefonu, złapała komórkę i podbiegła z powrotem do okna. Nie widziała twarzy mężczyzny w przyćmionym świetle, ale teraz kobieta przywarła plecami do okna.

– Dosyć tego, dosyć – mamrotała Lila, już mając wybrać numer na policję.

Nagle wszystko znieruchomiało. Szkło rozprysło się na kawałki, a kobieta gwałtownie wypadła na zewnątrz. Jej ręce były szeroko rozłożone, a włosy rozwiały się niczym złociste skrzydła. Wymachując nogami w powietrzu, runęła z wysokości trzynastu pięter na twardy beton.

– O Boże, Boże, Boże. – Rozdygotana Lila z trudem wystukała numer.

– Numer alarmowy.

– Wypchnął ją. Wypchnął ją i wypadła z okna.

– Proszę pani...

– Chwileczkę. Chwileczkę.

Zamknęła na moment oczy i trzy razy odetchnęła głęboko i jak najspokojniej. Mów jasno, nakazała sobie w duchu. Podaj szczegóły.

– Mówi Lila Emerson. Właśnie byłam świadkiem morderstwa. Kobieta została wypchnięta z trzynastego piętra. Mieszkam w... – Dopiero po chwili przypomniała sobie adres Kilderbrandów. – To było w budynku naprzeciwko mnie. To znaczy, na zachód ode mnie. Chyba. Przepraszam, nie mogę jasno myśleć. Ona nie żyje. Na pewno nie żyje.

– Wysyłam zespół. Czy może pani się nie rozłączać?

– Tak. Tak. Nigdzie się stąd nie ruszę.

Roztrzęsiona, wyjrzała ponownie, ale teraz w pokoju za rozbitym oknem panowały ciemności.

Ubierając się, Lila zaczęła deliberować czy włożyć džinsy, czy może rybaczki? Pomyślała, że to na pewno skutek szoku. Musiał dopaść ją lekki szok, ale powtarzała sobie, że wszystko będzie dobrze. Da sobie radę.

Żyła.

Wybrała džinsy i koszulkę, po czym zaczęła krążyć po mieszkaniu ze zdumionym, choć nie protestującym Thomasem na rękach.

Widziała przybycie policji, a także niewielki tłumek, który zebrał się na chodniku, mimo że dochodziła już druga w nocy. Nie mogła jednak na to patrzeć.

To nie przypominało *Kryminalnych zagadek* ani *Prawa i porządku*, *Oddziału specjalnego*, ani *NCIS*, w ogóle żadnego z policyjnych seriali w telewizji. To się stało naprawdę. Piękna blondynka, wielbicielka małych czarnych, leżała roztrzaskana i zakrwawiona na chodniku. Mężczyzna o falujących, brązowych włosach, mężczyzna, z którym mieszkała, kochała się, rozmawiała, śmiała się i klóciła, zabił ją, wypychając przez okno.

Lila musiała zachować spokój, aby rzeczowo opowiedzieć policji, czego była świadkiem. Choć bardzo nie chciała przeżywać tego ponownie, zmusiła się do odtworzenia w pamięci szczegółów: ciosów, zalanej łzami twarzy kobiety, jej zmierzwionych włosów. Przypomniła sobie mężczyznę, na którego wielokrotnie patrzyła za oknem – jak się śmiał, uskakiwał, klócił z nią. Zapamiętała w myślach rysy jego twarzy, by opisać je potem policji.

Powtarzając sobie nieustannie, że policjanci są już w drodze, nagle podskoczyła na dźwięk dzwonka.

– W porządku – szepnęła do Thomasa. – Wszystko w porządku.

Zerknęła przez wizjer, zobaczyła dwóch umundurowanych funkcjonariuszy i uważnie przeczytała ich nazwiska na plakietkach.

Fitzhugh i Morelli, powtarzała w myślach i otworzyła drzwi.

– Pani Emerson?

– Tak. Tak, proszę. – Cofnęła się, zastanawiając się gorączkowo, co zrobić i co powiedzieć. – Ta kobieta... nie mogła przeżyć upadku.

– Nie, proszę pani – odezwał się Fitzhugh, starszy i na oko bardziej doświadczony z mężczyzn. – Powie nam pani, co pani widziała?

– Tak. Ja... Chyba powinniśmy usiąść. Możemy usiąść. Powinam była zaparzyć kawę. Mogłam zaparzyć.

– Proszę nie zawracać sobie głowy. Ładne mieszkanie – powiedział neutralnym tonem. – Mieszka pani z Kilderbrandami?

– Co? Nie, nie. Wyjechali do Francji. Ja jestem opiekunką domów. Zajmuję się mieszkaniem i mieszkam tu pod nieobecność właścicieli, ale nie na stałe. Mam zadzwonić? Jest... – Zapatrzyła się na zegarek. – Która tam jest? Nie mogę zebrać myśli.

– Proszę się tym nie przejmować – powtórzył i poprowadził ją do krzesła.

– Przepraszam. To było okropne. On ją bił, a potem chyba musiał wypchnąć, bo szyba się rozbiła, a ona wyleciała.

– Widziała pani, jak ktoś bije ofiarę?

– Tak. Ja...

Przez chwilę mocno ścisnęła Thomasa, po czym go odstawiła. Natychmiast pobiegł do młodszego policjanta i wskoczył mu na kolana.

– Przepraszam. Mogę go zamknąć w pokoju obok.
– Nie trzeba. Miły kotek.
– To prawda, jest naprawdę uroczy. Czasem koty klientów bywają wyniosłe albo po prostu paskudne, i wtedy... Przepraszam. – Opanowała się i odetchnęła głęboko. – Może zacznę od początku. Szykowałam się do snu.

Opowiedziała im, czego była świadkiem, i zabrała ich do sypialni, żeby pokazać widok. Gdy Fitzhugh wyszedł, zaparzyła kawę, a podczas rozmowy z Morellim przygotowała Thomasowi coś do zjedzenia.

Dowiedziała się od Morellego, że od półtora roku jest żonaty a jego żona w styczniu urodzi pierwsze dziecko. Lubił koty, ale był wielbicielem psów i pochodził z dużej rodziny o włoskich korzeniach. W wolnym czasie grywał w koszykówkę, a jego brat miał pizzerię w Małej Italii.

– Byłaby pani dobrym gliną – powiedział do niej.
– Naprawdę?
– Bez trudu wyciąga pani informacje. Prawie opowiedziałem pani historię mojego życia.
– Zadaję pytania, nie potrafię się opanować – przyznała. – Ludzie mnie interesują, dlatego wyglądałam przez okno. Boże, przecież ona musiała mieć rodzinę, rodziców, rodzeństwo, kogoś, kto ją kochał. Była przepiękna i wysoka. Może pracowała jako modelka.

– Wysoka?
– Tam, przy oknie, gdzie stała. – Lila wyciągnęła ręce, pokazując wzrost. – Musiała mieć metr siedemdziesiąt sześć albo osiem.

– Tak, byłaby z pani niezła policjantka. Ja otworzę – powiedział, kiedy znów rozległ się dzwonek. Po chwili Morelli wrócił w towarzystwie zmęczonego mężczyzny około czterdziestki i młodszej o mniej więcej dekadę kobiety o ostrych rysach. – Detektywi Waterstone i Fine – przedstawił ich Lili. – Teraz oni z panią porozmawiają. Proszę na siebie uważać.

– Wychodzi pan? Dziękuję za... Dziękuję za wszystko. Może kiedyś wpadnę do restauracji pana brata.

– Bardzo proszę. Do widzenia – zwrócił się do detektywów.
Po jego wyjściu, kiedy została sama z detektywami, zdenerwowanie powróciło.
– Mam kawę – oznajmiła.
– Chętnie się napiję. – Fine przykucnęła, żeby pogłaskać kota. – Ładny.
– Tak. Jaką kawę pani pije?
– Może być czarna dla nas obojga. Mieszka tu pani podczas wakacji Kilderbrandów we Francji?

– Tak, zgadza się. – Lila zajęła się kawą. – Jestem opiekunką domów.
– To znaczy zarabia pani na życie mieszkaniem w cudzych domach? – spytał Waterstone.
– Trudno powiedzieć, żebym zarabiała tak na życie. Traktuję to raczej jak przygodę, a żyję z pisania. Jako tako mi wystarcza, żeby związać koniec z końcem.

– Od dawna pani tutaj mieszka?
– Tydzień i jeden dzień. Przepraszam, tydzień i dwa dni, przecież jest już prawie ranek. Mam tu być trzy tygodnie, podczas których właściciele odwiedzą przyjaciół i rodzinę we Francji.

– Mieszkała pani już u nich wcześniej?
– Nie, to moi pierwsi klienci.
– Pani adres? – drążył.
– Właściwie nie mam adresu. Jeśli akurat nie pracuję, mieszkam u koleżanki, ale to się bardzo rzadko zdarza. Jestem bardzo zajęta.

– Nie ma pani własnego mieszkania? – upewniła się Fine.

– Nie. Dzięki temu sporo oszczędzam. Ale do oficjalnych spraw i korespondencji używam adresu mojej przyjaciółki, Julie Bryant. – Podalała im adres w Chelsea. – Tam właśnie się zatrzymuję między jedną pracą a drugą.

– Hm. Może pokaże nam pani, gdzie była świadkiem wypadku?

– Proszę tędy. Właśnie zamierzałam iść spać, ale byłam trochę wstawiona. Powinna wspomnieć, że zaprosiłam przyjaciółkę, właśnie Julie, i napiłyśmy się wina. Sporo wina, jeśli mam być szczerą i dlatego byłam nabuzowana, więc wzięłam lornetkę i wyjrzałam, żeby obejrzeć przedstawienie za oknem.

– Lornetkę – powtórzył Waterstone.

– Tę tutaj. – Lila podeszła do okna sypialni i wzięła do ręki lornetkę. – Zawsze mam ją przy sobie. Zatrzymuję się w różnych dzielnicach w Nowym Jorku, właściwie wszędzie. Podróżuję. Właśnie wróciłam z Rzymu.

– Ktoś w Rzymie zatrudnił panią do pilnowania domu? – zdziwiła się Fine.

– Mieszkania – odparła Lila. – Tak. Klienci polecają mnie sobie pocztą pantoflową, no i prowadzę blog. Lubię obserwować ludzi, wymyślać o nich historie. Podglądałam ich – przyznała głucho. – Nie myślę tak o tym, naprawdę nie, ale to jest podglądanie. Tyle że te okna... to takie małe światy.

Waterstone podniósł lornetkę i popatrzył przez nią na sąsiedni budynek.

– Dobrze stąd widać – skomentował.

– Dużo się kłócili, rozmawiali żywiołowo i często się godzili.

– Kto? – chciała wiedzieć Fine.

– Blondyna i pan Spryciarz, tak ich nazwałam. To było jej mieszkanie, bo widać, że należy do kobiety, ale on zostawał tam każdej nocy – przynajmniej odkąd tu mieszkam.

– Może go pani opisać?

– Tak. – Skinęła głową Waterstone'owi. – Był nieco wyższy od niej, miał może z metr osiemdziesiąt pięć albo sześć. Mocno zbudowany, muskularny, więc ważył pewnie około osiemdziesięciu pięciu kilogramów. Brązowe włosy, lekko kręcone. Dołeczki na policzkach, kiedy się uśmiechał. Tuż przed trzydziestką. Bardzo atrakcyjny.

– Kogo właściwie pani dziś widziała?

– Ją. Miała na sobie śliczną czarną sukienkę. Włosy wysunęły się jej z koka, płakała. Tak mi się wydawało, że płakała i ocierała łzy. Mówiła bardzo szybko i chyba o coś błagała. Potem widziałam, jak on ją uderzył.

– Widziała pani mężczyznę, który ją uderzył?

– Nie, nie, widziałam, że ktoś ją bije. Był z lewej strony okna. Zobaczyłam cios, bardzo szybki, i ciemny rękaw. I wtedy głowa jej odskoczyła. Próbowwała zakryć twarz, ale on ją znowu uderzył. Chwyciłam telefon z szafki, właśnie się ładował. Miałam dzwonić po policję i znowu wyjrzałam, a wtedy ona przywarła plecami do okna. Zasłoniła wszystko inne. Potem szyba się rozbiła, a ona wypadła. Zaraz potem. Przez chwilę widziałam tylko ją. Zadzwoiłam po policję, a kiedy znów spojrzałam w okno, światło zgasło. Nic już nie zobaczyłam.

– Ani przez moment nie widziała pani napastnika?

– Nie, tylko ją, i nikogo więcej. Ale ktoś w budynku musi go znać, albo ktoś z jej znajomych czy rodziny. Ktoś musi. Wypchnął ją. Może nawet nie zamierzał, ale popchnął ją tak mocno, że wybił nią okno, a ona spadła. Nieważne. Zabił ją i ktoś go na pewno zna.

– O której zobaczyła ją pani dziś po raz pierwszy? – Waterstone odłożył lornetkę.

– To było mniej więcej za dwadzieścia druga. Spojrzałam na zegarek, podchodząc do okna. Pomyślałam, że jest już strasznie późno, dlatego wiem, że to było za dwadzieścia druga, a mniej więcej minutę później ją zobaczyłam.

– I zadzwoniła pani na numer alarmowy – wtrąciła Fine. – Widziała pani, jak ktoś wychodzi z budynku?

– Nie, nie patrzyłam. Kiedy wypadła, na chwilę zamarłam.

– Pani zgłoszenie przyjęto o pierwszej czterdzieści cztery – oznajmiła Fine. – Ile czasu minęło, odkąd ją pani zobaczyła, do pierwszego ciosu?

– Chyba niespełna minuta. Najpierw patrzyłam, jak wchodzi para dwa piętra wyżej. Byli ubrani jak na eleganckie przyjęcie. A potem... – Nie używaj słów „seksowny goły gej”, przykazała sobie. – Mężczyzna na jedenastym piętrze zaprosił przyjaciela, a potem ją zobaczyłam, więc musiała być pewnie pierwsza czterdzieści dwie albo trzy, kiedy ją widziałam. Jeśli mój zegarek dobrze chodzi.

Fine wyjęła telefon, przesunęła palcem po ekranie i pokazała go Lili.

– Rozpoznaje pani tego mężczyznę?

Lila przyjrzała się zdjęciu z prawa jazdy.

– To on! To ten jej chłopak. Jestem pewna. Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent... Nie, na dziewięćdziesiąt sześć. Już go złapaliście? Będę zeznawała. – W jej oczach pojawiły się łzy. – Zrobię, co będzie potrzeba – ciągnęła. – Nie miał prawa tak jej krzywdzić. Zrobię, co należy.

– Bardzo to doceniamy, proszę pani, ale nie będzie pani musiała zeznawać przeciwko tej osobie.

– Ale on... Przyznał się?

– Niezupełnie. – Fine schowała telefon. – Właśnie jedzie do kostnicy.

– Nie rozumiem.

– Wygląda na to, że mężczyzna, którego pani widziała, najpierw wypchnął ofiarę przez okno, potem usiadł na sofie, wyciągnął trzydziestkędwójkę, wsunął sobie lufę w usta i pociągnął za spust.

– O Boże. – Lila cofnęła się chwiejnie i opadła na łóżko. – O Boże. Zabił ją, a potem siebie.

– Na to wygląda.

– Ale dlaczego? Czemu to zrobił?

– Oto jest pytanie – mruknęła Fine. – Cofnijmy się do początku.



Kiedy policja wyszła, Lila uświadomiła sobie, że jest na nogach od niemal dwudziestu czterech godzin. Chciała zadzwonić do Julie, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Nie było sensu z samego rana psuć nastroju najlepszej przyjaciółce. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do matki, która zawsze służyła jej wsparciem w chwilach kryzysu, ale wyobraziła sobie przebieg rozmowy.

Najpierw matka by ją pocieszała i współczuła, po czym nastąpiłoby to, co zawsze:

Dlaczego mieszkasz w Nowym Jorku, Lila-Lou? Tam jest niebezpiecznie. Zamieszkał ze mną i ze swoim ojcem (podpułkownik w stanie spoczynku) w Juneau. Na Alasce.

– Nie mam ochoty teraz o tym rozmawiać – powiedziała na głos. – Nie jestem w stanie znowu tego przerabiać akurat w tej chwili.

Wobec tego rzuciła się na łóżko, nadal w ubraniu, i przytuliła Thomasa, gdy do niej dołączył.

Wyczerpana ostatnimi przeżyciami, już po kilku sekundach spała jak zabita.



Obudziła się z walącym sercem, ściskając materac i czując, że spada.

Pomyślała, że to zwyczajna reakcja na przeżyty wcześniej szok. Gdy usiadła, okazało się, że spała do południa.

Dosyć tego. Musiała wziąć prysznic, przebrać się i wyjść stąd w cholerę. Zrobiła, co do niej należało, powiedziała policji wszystko, co widziała. Pan Spryciarz zabił Blondynę i siebie, zabrał dwa życia i nic nie mogło tego zmienić, a już na pewno nie obsesyjne myślenie o sprawie.

W takiej sytuacji chwyciła za iPad i zaczęła szukać informacji o morderstwie.

– *Modelka z pokazów ginie po upadku z okna* – przeczytała na głos. – A nie mówiłam? Miała figurę modelki.

Choć czuła, że nic dobrego z tego nie wyniknie, zjadła ostatnią babeczkę, jednocześnie czytając pobieżną historię o dwóch zgonach.

– Sage Kendall. – Teraz znała imię i nazwisko modelki. – I Oliver Archer. Pan Spryciarz też się jakoś nazywał. Miała tylko dwadzieścia cztery lata, Thomas, o cztery mniej niż ja. Grywała w reklamach. Ciekawe, czy gdzieś ją widziałam. I dlaczego to tylko pogarsza sprawę?

Należało z tym skończyć, zrobić tak, jak sobie przykazała. Powinna się umyć i wyjść na chwilę z mieszkania.

Prysznic pomógł, podobnie jak włożenie letniej sukienki i sandałów. Najlepiej sprawdził się makijaż, gdyż Lila nadal była blada i miała podkrążone oczy.

Postanowiła wyrwać się z dzielnicy, pobyć z dala od własnych myśli i ewentualnie zjeść szybki, przyzwoity lunch. Doszła do wniosku, że potem zadzwoni do Julie i znów ją zaprosi, żeby wyrzucić wszystko z siebie przed życzliwą osobą, która nie będzie jej osądzała.

– Wrócę za dwie godziny, Thomas.

Ruszyła do wyjścia, po czym się cofnęła, żeby wziąć wizytówkę detektyw Fine. Wiedziała, że będzie obsesyjnie o tym myśleć, póki jej nie przejdzie, i tyle. A zresztą nie było nic złego w tym, że świadek morderstwa zamierza spytać prowadzącego śledztwo detektywa, czy sprawa morderstwa i samobójstwa została zamknięta.

Tak czy owak, to miał być krótki i przyjemny spacer. Lila pomyślała, że po powrocie być może pójdzie na basen. W zasadzie nie była lokatorką i teoretycznie nie mogła korzystać ani z basenu, ani z siłowni, ale zapobiegliwa Macey załatwiła jej prawo wstępu na jedno i drugie.

Pływając, mogła zmyć z siebie resztki zmęczenia, stresu i niepokoju, a potem zakończyć dzień na wspólnych narzekaniach z najlepszą przyjaciółką. Jutro zaś wróci do pracy, bo życie musiało toczyć się dalej. Śmierć najdotkliwiej przypominała wszystkim, że życie toczy się dalej.



Ash opróżnił torbę. *Rzeczy osobiste*, tak je nazywali. Zegarek, pierścionek, portfel ze zbyt dużą ilością gotówki, przegródka na karty ze zbyt wieloma kartami. Srebrny breloczek Tiffany. Zegarek i pierścionek, a także smukła, srebrna zapalniczka też pewnie były tej marki albo od Cartiera, albo z jeszcze innego miejsca, które Oliver uważał za wystarczająco markowe. Jak wszystkie błyszczące drobiazgi, które jego brat miał przy sobie ostatniego dnia życia.

Oliver, zawsze u progu następnej wielkiej przygody, kolejnej wielkiej zdobyczy, jeszcze jednego wielkiego sukcesu. Uroczy i beztroski Oliver, teraz martwy.

– Miał iPhone'a, nadal go badamy.
– Słucham? – Ash popatrzył na kobietę i przypomniał sobie, że miała na nazwisko Fine. Detektyw Fine o błękitnych oczach pełnych sekretów. – Przepraszam, co takiego?
– Nadal badamy jego telefon. Kiedy już zbierzemy dowody w mieszkaniu denatki, chciałabym, żeby poszedł tam pan z nami i zidentyfikował rzeczy brata. Jak wspomniałam, na prawie jazdy widnieje adres West Village, ale poinformowano nas, że wyprowadził się stamtąd trzy miesiące temu.
– Tak, wspominała pani. Nie wiem.
– Nie widział go pan od...?
Mówił już jej, a także jej partnerowi o zaciętej minie, kiedy przyszli do jego loftu. Oznajmili, że chodzi o powiadomienie. Rzeczy osobiste, powiadomienie – znał te pojęcia z powieści i seriali telewizyjnych, nie z życia.
– Od paru miesięcy. Chyba trzech lub czterech.
– Ale rozmawiał pan z nim kilka dni temu.
– Dzwonił i namawiał mnie, żebyśmy się spotkali na drinka i pogadali. Miałem mnóstwo roboty, więc go zbyłem. Powiedziałem, że spotkamy się w przyszłym tygodniu. Jezu. – Ash przyłożył palce do powiek.
– Wiem, że to trudne. Mówił pan, że nie zna kobiety, z którą pana brat mieszkał od trzech, prawie czterech miesięcy.
– Wspomniał o niej przez telefon. Chwalił się, że to jakaś supermodelka. Nie zwracałem na to uwagi. Oliver lubił się chwalić, zawsze to robił.
– Nie wspominał o żadnych kłopotach między nim a tą supermodelką?
– Wręcz przeciwnie. Była fantastyczna, było im fantastycznie, w ogóle wszystko było fantastyczne.
Popatrzył na swoje ręce i zauważył na kciuku smużkę modrego koloru. Malował, kiedy przyszli do loftu. Wkurzył się, że ktoś mu przeszkadza, a potem cały świat się zmienił. Wystarczyło kilka słów.
– Proszę pana?
– Tak, tak. Wszystko było fantastyczne jak cholera. Tak się zachowuje Oliver. Wszystko jest fantastycznie, dopóki nie...
– Dopóki nie?
Ash przyczesał palcami grzywę czarnych włosów.
– To mój brat, a teraz nie żyje, a ja próbuję jakoś to ogarnąć. Nie będę go obgadywał.
– Nie obgaduje go pan. Im lepszy obraz pana brata stworzę, tym szybciej dojdę do tego, co się stało.
Może mówiła prawdę, może i tak. Kim był, żeby to oceniać?
– No dobrze, Oliver lubił wszystko, co ostre. Ostry biznes, ostre kobiety, ostre kluby. Uwielbiał imprezować.
– Czyli żył na całego.
– Można tak powiedzieć. Uważał się za gracza, ale tak naprawdę wcale taki nie był. Zawsze wysoko obstawiał, a jeśli coś zdobywał – wygraną w kasynie, pieniądze w interesach, kobietę – tracił to wszystko i jeszcze więcej w następnej rundzie. Więc wszystko było fantastyczne, dopóki nie przestawało takie być i wtedy potrzebował innych, żeby go z tego wyciągnęli. Jest uroczy i inteligentny i... to znaczy był.
Nagle to do niego dotarło. Oliver już nigdy nie będzie uroczy i inteligentny.
– To najmłodsze dziecko jego matki, jej jedyny syn. Cóż, był rozpieszczony – dodał.
– Wspomniał pan, że nie był agresywny.

– Nie. – Ash zdołał zapanować nad rozpaczą, którą zostawił sobie na później, ale z gniewem już mu się nie udało. – Nie powiedziałem, że Oliver nie był agresywny. Powiedziałem, że był najmniej agresywnym człowiekiem na świecie. – Oskarżenie jego przyrodniego brata o morderstwo bolało niczym pchnięcie nożem w brzuch. – Potrafił wyplątać się z rozmaitych sytuacji albo od nich uciec. A jeśli nie udało mu się wyplątać, co właściwie się nie zdarzało, ani uciec, to się przed nimi ukrywał.

– Jednak mamy świadka, który twierdzi, że wielokrotnie uderzył swoją dziewczynę, po czym wypchnął ją z okna na trzynastym piętrze.

– Świadek się myli – oświadczył Ash głucho. – Oliver pieprzy jak potłuczony i ma się za niewiadomo kogo, ale nigdy nie uderzyłby kobiety. I nikogo by nie zabił, a już na pewno nie siebie.

– W mieszkaniu znajdowało się mnóstwo alkoholu i narkotyków. Oksykodan, kokaina, marihuana, vicodin.

Gdy tak mówiła chłodnym tonem, Ash wyobraził ją sobie jako Walkirię, beznamiętną w swojej potędze. Namalowałby ją na koniu ze złożonymi skrzydłami, jak patrzy z góry na pole bitwy i z kamienną twarzą decyduje kto przeżyje, a kto zginie.

– Przeprowadzamy badania toksykologiczne, ale były tam proszki i do połowy pusta butelka burbona Maker's Mark oraz szklanka z odciskiem palca na stole przy zwłokach pańskiego brata.

Narkotyki, alkohol, morderstwo, samobójstwo. Ash pomyślał, że rodzina będzie cierpiała. Musiał wyciągnąć ten nóż z trzewi, przekonać policjantów, że się mylą.

– Jeśli chodzi o prochy i burbon, nie mam wątpliwości – Oliver nie był harcerzykiem. Co do reszty... Ani trochę w nią nie wierzę. Świadek albo kłamie, albo jest w błędzie.

– Świadek nie ma powodu, by kłamać. – Mówiąc te słowa, Fine zauważyła, że Lila z plaketką „Gość” przypiętą do sukienki wchodzi do pokoju odpraw w komisariacie. – Przepraszam na chwilę.

Wstała i wyszła Lili na spotkanie.

– Witam panią. Coś sobie pani przypomniała?

– Nie, niestety. Po prostu nie mogę o tym zapomnieć, ciągle widzę, jak ona spada. Jak błaga, zanim on... Przepraszam, musiałam wyjść z domu i pomyślałam, że wpadnę, aby sprawdzić, czy już państwo zakończyli... zamknęli dochodzenie. Czy już wiadomo na pewno, co się stało.

– Śledztwo nadal jest otwarte – odparła Fine. – Czekamy na raporty, prowadzimy przesłuchania. To trochę potrwa.

– Rozumiem. Jeszcze raz przepraszam. Powie mi pani, kiedy będzie po wszystkim?

– Zajmę się tym. Bardzo nam pani pomogła.

– Wiem, że przeszkadzam. Powinnam wrócić, jest pani zajęta.

Lila rozejrzała się po pełnym biurku, telefonów, komputerów i akt pomieszczeniu. Pracowała tu niewielka grupa osób. Nieopodal siedział mężczyzna w czarnym podkoszulku i dzinsach, który ostrożnie wsuwał zegarek do usztywnionej torebki.

– Doceniamy pani pomoc.

Fine poczekała aż Lila skieruje się do wyjścia, po czym wróciła do Asha.

– Powiedziałem pani wszystko, co przyszło mi do głowy – oznajmił i wstał. – I to ze dwa razy. Muszę skontaktować się z jego matką, moją rodziną. Potrzebuję trochę czasu, żeby się z tym uporać.

– Rozumiem. Być może będziemy musieli porozmawiać z panem ponownie. Zawiadomię pana, kiedy będzie pan mógł wejść do mieszkania. Serdecznie panu współczuję.

Skinął głową i wyszedł.

Natychmiast zaczął się rozglądać za ciemnowłosą dziewczyną w cienkiej, letniej sukience. Przez ułamek chwili widział trawiastozielony materiał i długie, proste włosy koloru mocnej mokki, gdy schodziła po schodach.

Niewiele słyszał z rozmowy kobiety i policjantki, ale wystarczająco dużo, by zyskać względną pewność, że nieznajoma widziała coś, co miało związek ze śmiercią Olivera.

Chociaż na schodach kręciło się równie dużo ludzi jak na korytarzach i w pokoju odpraw, to jednak udało mu się z nią zrównać.

– Proszę pani... – Dotknął jej ramienia. – Przepraszam, nie dosłyszałem nazwiska.

– Ach. Nazywam się Lila. Lila Emerson.

– No tak. Chciałbym z panią porozmawiać, jeśli ma pani trochę czasu.

– W porządku. Pracuje pan z detektywami Fine i Waterstonem?

– W pewnym sensie.

Na parterze, gdzie policjanci wchodzili i wychodzili, a goście mijali stanowisko kontroli, Lila odpięła plakietkę i położyła ją na ladzie dyżurnego sierżanta. Po krótkim wahaniu Ash wyjął plakietkę z kieszeni i zrobił to samo.

– Jestem bratem Olivera – powiedział.

– Olivera? – Zamarła, a wtedy zrozumiał, że nie znała Olivera osobiście. Nagle szeroko otworzyła oczy. – Och. Och, bardzo mi przykro. Okropnie mi przykro.

– Dziękuję. Gdyby rozmawiała pani ze mną o tym, byłoby...

– Nie jestem pewna, czy powinnam. Czy mi wolno. – Rozejrzała się dookoła, jakby oceniała swoją sytuację. Potem popatrzyła na niego i dostrzegła rozpacz w jego twarzy. – Sama nie wiem.

– Przy kawie. Zapraszam panią na kawę. Musi tu być jakaś kawiarnia i na pewno siedzi w niej mnóstwo gliniarzy. Bardzo proszę.

Miał takie same oczy jak Thomas, uważne i zielone, ale widziała w nich smutek. Zauważyła również wyraziste rysy twarzy, jakby ktoś zręcznie wyrzeźbił je ostrym dłutem. Przez jednodniowy zarost wydawał się intrygująco niebezpieczny, ale te oczy...

Właśnie stracił brata, co więcej, ten brat odebrał życie nie tylko sobie. Sama śmierć była wystarczająco trudna, jednak morderstwo i samobójstwo musiały odcisnąć piętno na całej jego rodzinie.

– Jasne. Naprzeciwko jest kawiarnia.

– Dziękuję. Jestem Ash. – Wyciągnął rękę. – Ashton Archer.

To nazwisko z czymś się jej kojarzyło, jednak bez zastanowienia przyjęła uścisk.

– Lila.

Wyprowadził ją i skinął głową, gdy wskazała kawiarnię po drugiej stronie ulicy

– Naprawdę jest mi przykro – odezwała się, gdy czekali na zielone światło. – Nie potrafię sobie wyobrazić, jak to jest stracić brata. Nie mam brata, ale nie wyobrażam sobie, jakbym się czuła, gdybym go miała. Masz inną rodzinę?

– Chodzi ci o rodzeństwo?

– Tak.

Popatrzył na nią, gdy ruszyli przez jezdnię w tłumie innych pieszych.

– Jest nas czternaścioro. A właściwie trzynaścioro – poprawił się natychmiast. – Teraz trzynaścioro. Pechowa liczba – mruknął jakby do siebie.

Przed Lilą maszerowała kobieta rozmawiająca przez komórkę wysokim, przenikliwym głosem. Dwie rozchichotane nastolatki podskakiwały z przodu, trajkocząc o jakimś Bradzie. Po zmianie świateł natychmiast roztrąbiły się klaksony.

Lila doszła do wniosku, że musiała się przesłyszeć.

– Przepraszam, co mówiłeś?

– Że trzynastka to pechowa liczba.

– Nie, nie... Masz jeszcze trzynaścioro braci i sióstr?

– Dwanaścioro. Ja jestem trzynasty. – Kiedy otworzył drzwi do kawiarni, powitał ich zapach kawy i ciasta, a także zgiełk.

– Twoja matka musi być... – Nienormalna, przyszło jej do głowy. – Niesamowita.

– Też tak uważam, tylko że moje rodzeństwo jest przyrodnie albo przyszywane – dodał i natychmiast zajął pusty boks dla dwojga. – Ojciec żenił się pięć razy. Moja matka wyszła za mąż po raz trzeci.

– O rany.

– Tak, jesteście współczesną amerykańską rodziną.

– Wyobrażam sobie wasze święta. Wszyscy mieszkają w Nowym Jorku?

– Niezupełnie. Kawy? – zapytał, gdy podeszła do nich kelnerka.

– Szczerze mówiąc, wolałabym lemoniadę. Jestem nabuzowana kofeiną.

– Wobec tego ja poproszę kawę. Czarną.

Odchylił się i popatrzył z uwagą na Lilę. Uznał, że miała dobrą twarz, świeżą i otwartą, chociaż widział ślady stresu i zmęczenia, zwłaszcza w oczach o wyrazistej barwie czekolady, równie ciemnych jak jej włosy, ze złotą obwódką wokół tęczówki. Skojarzyły mu się z oczami Cyganki i chociaż nie było w niej nic egzotycznego, natychmiast wyobraził ją sobie w czerwieni, w czerwonym gorsecie i długiej spódnicy z wieloma barwnymi falbanami. Widział ją, jak tańczy na tle płonącego ogniska, wiruje, ma rozwiane włosy i uśmiech na twarzy.

– Wszystko w porządku? Co za głupie pytanie – skarciła się natychmiast. – Oczywiście, że nie.

– Nie. Przepraszam. – To nie był ani odpowiedni moment, ani miejsce, ani kobieta, pomyślał. Pochylił się ku niej. – Nie znałaś Olivera?

– Nie.

– Wobec tego znałaś tę kobietę. Jak miała na imię? Rosemary¹?

– Sage². Pomyliłaś zioła. Nie, nie znałam żadnego z nich. Mieszkam na tym samym osiedlu, wyglądałam przez okno i widziałam...

– Co widziałaś? – Nakrył jej dłoń swoją i natychmiast ją cofnął, kiedy poczuł, że Lila zeszytniała. – Powiesz mi, co widziałaś?

– Widziałam ją. Była zdenerwowana, płakała i ktoś ją uderzył.

– Ktoś?

– Jego nie widziałam. Ale już wcześniej widywałam twojego brata, a właściwie to oboje. W mieszkaniu, kilka razy. Bez przerwy się kłócili, gadali, godzili. No wiesz.

– Nie jestem pewien, czy wiem. Twoje mieszkanie wychodzi na jej? Na ich? – poprawił się. – Na policji mówili, że tam mieszkał.

– Niezupełnie. To nie jest moje mieszkanie. Zatrzymałam się w nim tylko na jakiś czas. – Umilkła, gdy kelnerka przyniosła lemoniadę i kawę, i uśmiechnęła się do niej. – Dziękuję. Spędzam tam kilka tygodni, bo lokatorzy są na wakacjach i... Wiem, że to zabrzmi tak, jakbym była bardzo wścibska i natrętna, ale lubię obserwować ludzi. Mieszkam w różnych interesujących miejscach, więc biorę lornetkę i...

– Bawisz się w Jimmy'ego Stewarta.

– Tak! – Usłyszał w tym słowie zarówno ulgę, jak i rozbawienie. – Tak, jak w *Oknie na podwórze*. Ale raczej się nie spodziewam, że zobaczę, jak Raymond Burr wkłada poćwiartowaną żonę do wielkiej skrzyni, aby potem wyciągnąć ją na zewnątrz. A może to była walizka? Tak czy

owak, nie uważam tego za podglądactwo, czy raczej nie uważałam do czasu tego morderstwa. To mi przypomina teatr. Świat jest sceną, a ja lubię siedzieć na widowni.

W tym momencie Ash postanowił przejść do sedna.

– Ale nie widziałaś Olivera? Nie widziałaś, jak ją uderzył albo popchnął?

– Nie. Mówiłam o tym policji. Widziałam, że ktoś to zrobił, ale pod tym kątem nie byłam go w stanie zobaczyć. Ona płakała, była przerażona, prosiła. Wszystko to miała wypisane na twarzy. Złapałam telefon, zadzwoniłam na numer alarmowy, a potem... Wypadła przez okno. Szkło się rozprysnęło, a ona wyleciała na zewnątrz i spadła.

Tym razem, gdy znów przykrył jej rękę swoją, nie cofnął dłoni, bo wyczuł, że Lila drży.

– Spokojnie.

– Ciągle mam to przed oczami. Ciągle widzę, jak to szkło się rozpryskuje, a ona leci. Ma szeroko rozpostarte ramiona i tak dziwnie macha nogami w powietrzu. Słyszę, jak krzyczy, ale to już sobie dorobiłam w głowie, bo nic nie słyszałam. Przykro mi z powodu twojego brata, ale...

– On tego nie zrobił.

Lila umilkła. Po chwili podniosła szklanekę i zaczęła popijać lemoniadę.

– Nie byłby do tego zdolny – dodał Ash.

Gdy uniosła głowę, ujrzał w jej spojrzeniu litość i zrozumienie. Pomyślał, że Lila na pewno nie była Walkirią. Za bardzo współczuła.

– To okropne, co się wydarzyło.

– Twoim zdaniem nie potrafię się pogodzić z tym, że mój brat zamordował kogoś, a potem zabił siebie. Nie o to chodzi. Po prostu wiem, że nie mógł tego zrobić. Nie byliśmy sobie szczególnie bliscy. Nie widziałem go od wielu miesięcy, a jeśli w ogóle się widywaliśmy, to w przelocie. Był bliżej z Giselle, to prawie rówieśnicy, ale ona jest... – Nagle ogarnął go przytłaczający smutek. – Sam nie wiem, gdzie, może w Paryżu. Muszę się dowiedzieć. Oliver był jak wrzód na dupie – ciągnął Ash. – Manipulant, któremu brakowało zabójczego instynktu niezbędnego rasowym manipulantom. Mnóstwo wdzięku, mnóstwo pieprzenia głupot i całe mnóstwo wydumanych pomysłów bez żadnej praktycznej umiejętności wcielania ich w życie. Ale nie uderzyłby kobiety. – Nagle sobie przypomniał, że Lila ich obserwowała. – Mówiłaś, że dużo się kłócili. Widziałaś, aby kiedykolwiek ją uderzył albo popchnął?

– Nie, ale...

– Nieważne, czy był nabzdryngolony, pijany, czy jedno i drugie. Nie uderzyłby kobiety. Nie zabiłby kobiety i nie zabiłby siebie. Wierzył, że nawet jeśli dał się wciągnąć w bagno, to ktoś go z niego wyciągnie. Oliver był niepoprawnym optymistą.

Chciała być delikatna; chciała być miła.

– Czasem nie znamy ludzi tak dobrze, jak się nam wydaje – bąknęła speszona.

– Masz rację. Oliver był zakochany. Zawsze był zakochany albo właśnie rozglądał się za nową miłością. To go kręciło. A kiedy już przestawało, otrząsał się z tego, robił sobie krótką przerwę, wysyłał kobiecie drogi upominek i liścik z przeprosinami. *Nie chodzi o ciebie, chodzi o mnie*, wiesz, te rzeczy. Naoglądał się zbyt wielu dramatycznych rozwodów, więc wołał czyste cięcie. A do tego wiem na pewno, że był zbyt próżny, żeby wsadzić sobie broń w usta i pociągnąć za spust. Gdyby naprawdę miał się zabić – a nigdy nie był aż tak zdesperowany – zdecydowałby się na proszki.

– Myślę, że jej śmierć była przypadkowa. To wszystko rozegrało się w ułamku chwili. Pewnie stracił głowę.

– Nie. Zadzwoniłby do mnie albo przyjechał – oznajmił Ash. – Był najmłodszym i jedynym synem swojej matki, wyjątkowo rozpieszczonym. Kiedy miał kłopoty, dzwonił do kogoś z nas, szukając pomocy. Miał taki odruch warunkowy. „Ash, jest problem. Musisz

wszystko ponaprawiać”, powiedziałby.

– Czyli zwykle dzwonił do ciebie – domyśliła się.

– Kiedy miał poważne kłopoty, to do mnie. I nigdy nie mieszał mocnych narkotyków z alkoholem – dodał Ash. – Jego była zmarła w taki sposób i bardzo się wtedy wystraszył. Może przesadzał z jednym i drugim, ale nie naraz. To nie ma sensu. Naprawdę nie ma – upierał się. – Mówiłaś, że ich tam widziałaś i obserwowałaś.

– Owszem. – Czowała się niezręcznie. – To okropny zwyczaj. Muszę przestać.

– Widziałaś, jak się kłóca, ale nigdy jej nie bił.

– Nie... To już raczej ona posuwała się do rękoczynów. Rzucała rzeczami, głównie wszystkim, co się tłukło. Kiedyś cisnęła w niego butem.

– I co zrobił?

– Uchylił się. – Lila uśmiechnęła się lekko, a Ash przez krótką chwilę widział maleńki dołeczek w prawym kąciku jej ust. – Miał niezły refleks. Myślę, że bardzo wrzeszczała, a kiedyś go popchnęła. On z kolei dużo gadał, gestykulował, był bardzo sprytny. Właśnie tak go nazywałam, panem Spryciarzem. – Szeroko otworzyła duże, ciemne oczy. – O mój Boże, przepraszam.

– Spokojnie, to trafne określenie. Był sprytny. Nie wściekał się, nie groził jej, nie był agresywny? Nie oddał jej?

– Nie. Powiedział coś, co ją rozbawiło. Widziałam i czułam, że wcale tego nie chciała, ale odwróciła się i poprawiła włosy. Potem podszedł i... no wiesz, zbliżyli się do siebie. Ludzie powinni zasłaniać okna, jeśli nie życzą sobie widowni.

– Rzuciła czymś w niego, wrzeszczała i go popchnęła. A on się z tego wykręcił i skończyło się na seksie. Cały Oliver.

Lila zastanawiała się przez chwilę i doszła do wniosku, że pan Spryciarz nigdy nie odpowiadał atakiem na atak. Kłócili się, spierali czy wręcz walczyli każdego dnia, ale nigdy jej nie uderzył. Nigdy nawet jej nie dotknął, chyba że w ramach preludium do seksu.

– Tyle że została wypchnięta przez okno, a on się zastrzelił – zauważyła przytomnie.

– Tak, została wypchnięta przez okno, ale to nie on ją wypchnął. I wcale się nie zastrzelił. Zatem w mieszkaniu był ktoś inny. Ktoś tam był – powtórzył. – I zabił ich oboje. Pytanie, kto i dlaczego.

Wszystko, co mówił, wydawało się prawdopodobne i wręcz logiczne. Właśnie ta logika sprawiła, że Lila zaczęła powątpiewać.

– Ale czy nie powinieneś również zapytać, w jaki sposób?

– Masz rację, to trzy pytania – przyznał. – Odpowiadając na jedno, być może znajdzie się odpowiedź na wszystkie.

Nie spuszczał z niej wzroku. Teraz widział na jej twarzy więcej niż współczucie. Dostrzegął kielkujące zainteresowanie.

– Mogę zobaczyć twoje mieszkanie?

– Co takiego?

– Gliny nie chcą mnie jeszcze wpuścić do tamtego mieszkania, a chciałbym przyjrzeć mu się z perspektywy, którą ty miałaś tamtej nocy. Nie znasz mnie – dodał szybko, zanim zdążyła się odezwać. – Może ktoś mógłby ci towarzyszyć, żebyś nie była tam ze mną sama?

– Być może – powiedziała ostrożnie. – Zobaczę, czy uda mi się to załatwić.

– Świetnie, podam ci swój numer. Załatw to i zadzwoń. Po prostu muszę... Bardzo chciałbym to zobaczyć.

Lila wyjęła telefon i wpisała numer Asha.

– Muszę wracać. I tak jestem na mieście dłużej, niż zamierzałam.

– Dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

– Przykro mi z powodu tego, co się stało. – Wysunęła się z boku i położyła rękę na ramieniu Asha. – Współczuję tobie, jego mamie i twojej rodzinie. Mam nadzieję, że poznasz odpowiedzi, niezależnie od tego, jakie są. Jeśli uda mi się załatwić tę sprawę, zadzwonię.

– Dzięki.

Gdy wychodziła, wciąż siedział w wąskim boksie, zapatrzony w kawę, której nawet nie tknął.

Lila zadzwoniła do Julie, żeby opowiedzieć jej całe zdarzenie.

Zdumiona Julie wzdychała i współczuła Lili, ale też dostarczyła jej pewnych rewelacji.

– Usłyszałam o tym, gdy szłam dziś rano do pracy – powiedziała. – W galerii to był temat numer jeden. Znaliśmy ją trochę.

– Znałaś Blondynę? – Lila wzdrygnęła się mimowolnie. Teraz to przezwisko wydawało się zupełnie nie na miejscu. – Mam na myśli Sage Kendall.

– Troszeczkę. Kilka razy przyszła do galerii i kupiła parę całkiem interesujących eksponatów. Nie ja jej sprzedawałam i nie zajmowałam się nią, ale została mi przedstawiona. W ogóle jej nie skojarzyłam z tym morderstwem, nawet kiedy usłyszałam o Zachodnim Chelsea. Nie dotarło do mnie, w którym konkretnie budynku to się stało, o ile w ogóle o tym wspomnieli.

– Nie wiem. Teraz pewnie już wspomnieli. Na dole jacyś ludzie robią zdjęcia, a ekipy telewizyjny kręciły relacje przed budynkiem.

– To okropne. To, co się stało, i to, przez co przechodzisz, kochanie. Nie podali nazwiska faceta, który ją wypchnął, a potem się zabił. Przynajmniej rano tego nie mówili, potem już nie sprawdzałam.

– Oliver Archer, czyli pan Spryciarz. Poznałam jego brata na komisariacie.

– Cóż, to trochę... niezręczna sytuacja.

– W teorii tak, ale w praktyce wcale nie.

Lila usiadła na podłodze łazienki, starannie wycierając papierem ściernym błyszczące ślady na prowadnicach jednej z szuflad toaletki. Wciąż było tam coś lepkiego, ale zamierzała się z tym uporać.

– Kupił mi lemoniadę – ciągnęła. – A ja opowiedziałam mu, co widziałam.

– Poszłaś... poszłaś z nim na spotkanie? Na litość boską, Lila, przecież i on, i jego brat mogą być wariatami o morderczych skłonnościach albo szaleńcami, albo seryjnymi mordercami, którzy działają ręką w rękę, albo też...

– Porozmawialiśmy w kawiarni naprzeciwko posterunku – przerwała jej Lila. – Było tam co najmniej pięciu gliniarzy. Strasznie mi go żal, Julie. Widać było, jak próbuje się z tym uporać, nadać jakiś sens temu, co zwyczajnie nie ma sensu. Nie wierzy, że jego brat zabił Sage i siebie. Szczerze mówiąc, robił to całkiem przekonująco.

– A kto by chciał wierzyć, że własny brat jest zdolny do czegoś takiego?

– Rozumiem, naprawdę rozumiem. – Lekko dmuchnęła, żeby usunąć pył po ścieraniu. – To była moja pierwsza reakcja, ale powtarzam, był bardzo przekonujący.

Wsunęła szufladę z powrotem, wysunęła i powtórzyła tę czynność. Potem z satysfakcją pokiwała głową. Wszystko powinno być takie łatwe.

– Chce tu przyjść, zobaczyć mieszkanie brata z mojej perspektywy.

– Na głowę upadłaś?! – przeraziła się Julie.

– Czekaj chwilę. Zaproponował, żeby ktoś był ze mną. Inaczej w ogóle bym się nad tym nie zastanawiała. Zanim jednak cokolwiek postanowię, to go wygoogluję. Upewnię się, że nie ma na sumieniu żadnych przestępstw ani żon, które zmarły w tajemniczych okolicznościach, czy innego rodzeństwa. Powiedział, że jest ich dwanaścioro, przyrodnych i przyszywanych braci i sióstr.

– Poważnie?

– Tak, wiem – roześmiała się Lila. – Sama nie potrafię sobie tego wyobrazić. Upewnię

się, że jego rodzeństwo też nie ma nic na sumieniu.

– Powiedz, że nie podałaś mu adresu, pod którym teraz mieszkasz.

– Nie, ani adresu, ani numeru telefonu. – Zmarszczyła brwi, wkładając kosmetyki z powrotem do szuflady. – Nie jestem głupia, Julie.

– Nie, ale zbyt ufna. Jak on się nazywa? O ile podał ci prawdziwe nazwisko. Zaraz go wygoogluję.

– No pewnie, że prawdziwe. Nazywa się Ashton Archer. Wiem, że wydaje się trochę dziwaczne, ale...

– Czekaj no. Powiedziałaś: Ashton Archer? Wysoki, szczupły, zarabicie przystojny? Zielone oczy, grzywa falujących, czarnych włosów?

– Tak. Skąd wiesz?

– Bo go znam, Lila. To malarz, w dodatku dobry. Przecież kieruję całkiem niezłą galerią sztuki i to głównie my zajmujemy się sprzedażą jego obrazów w Nowym Jorku. Kilka razy mieliśmy okazję się spotkać.

– Wiedziałam, że to nazwisko brzmi znajomo, ale sądziłam, że to ze względu na nazwisko zabójcy! To on namalował tę kobietę ze skrzypcami na łące! Pamiętasz – ruiny zamku, księżyc w pełni w tle? Powiedziałam wtedy, że kupiłabym ten obraz, gdybym miała własną ścianę.

– Zgadza się, to on.

– I co, ma żony, które zmarły w tajemniczych okolicznościach?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Nie jest żonaty, ale przez pewien czas był związany z Kelsy Nunn, primabaleriną z American Ballet. Może nadal jest, dowiem się. Ma solidną zawodową reputację i chyba nie jest całkowitym neurotykiem, jak wielu z nich. Lubi pracować. Rodzina to bogacze, po obu stronach. Właśnie gugluję, żeby poznać szczegóły. Po stronie ojca to nieruchomości i budownictwo, po stronie matki transport. Takie tam. Chcesz coś więcej?

Lila pomyślała, że w przeciwieństwie do swojego brata Ash nie wyglądał na potomka kreuzosów. Człowiek, który siedział naprzeciwko niej w kawiarni, nie sprawiał wrażenia bogacza. Wydawał się za to bardzo smutny i nerwowy.

– Sama sprawdzę. Innymi słowy twierdzisz, że nie wyrzuci mnie przez okno.

– Powiedziałabym, że prawdopodobieństwo jest nikłe. Lubię go, jako artystę i jako człowieka. Bardzo mi przykro z powodu jego brata, nawet jeśli jego brat zabił jedną z naszych klientek.

– Wobec tego pozwolę mu tu przyjść. Został oficjalnie zaaprobowany przez Julie Bryant.

– Nie rób nic pochopnie, Lila.

– Nie, zrobię to jutro. Dziś jestem zbyt zmęczona. Chciałam cię błagać, żebyś znowu przyszła, ale padam z nóg.

– Weź długą kąpiel w tej fantastycznej wannie. Zapal świece, poczytaj książkę. Potem włóż piżamę, zamów pizzę i obejrzyj w telewizji romantyczną komedię. Na koniec przytul kota i idź spać.

– To brzmi jak idealna randka.

– Zrób tak, albo zadzwoń, jeśli zmienisz zdanie lub po prostu będziesz potrzebowała towarzystwa. Jeśli się nie odezwiesz, posprawdzam jeszcze trochę Ashtona Archera. Znam ludzi, którzy znają innych ludzi. Jeśli będę usatysfakcjonowana, wtedy gość dostanie moją oficjalną aprobatę. Jutro pogadamy.

– Umowa stoi.

Zanim wzięła długą kąpiel, powędrowała na taras. Stojąc w popołudniowym upale, wpatrywała się w zabite deskami okno, które niegdyś stanowiło drzwi do małego prywatnego świata.



Jai Maddok patrzyła, jak Lila wchodzi do budynku – wcześniej ta chuda ciemnowłosa kobieta zatrzymała się na krótką pogawędkę z portierem.

Słusznie postąpiła, gdy poszła za tą kobietą. Rozsądnie zawierzyła intuicji, każąc Ivanowi śledzić brata tego idioty.

To nie był przypadek, że szatynka i brat wyszli z komisariatu razem, a potem długo rozmawiali. Wyglądało na to, że ta kobieta mieszkała na tym samym osiedlu bogatych Amerykanów co idiota i jego blond lala.

Jai wiedziała jedynie, że policja ma świadka. Z pewnością była nim ta kobieta.

Tylko co mogła widzieć?

Jej źródło twierdziło, że gliny badają sprawę morderstwa i samobójstwa. Mimo pogardy dla policji, Jai nie liczyła na to, że ta wersja długo się utrzyma – ze świadkiem czy bez niego. Musiała szybko coś wykombinować, bo Ivan nazbyt entuzjastycznie potraktował tę wydrę.

Mocodawca Jai nie był zadowolony, że idiota zmarł, zanim podał lokalizację. A kiedy mocodawca nie był zadowolony, działy się różne złe rzeczy. Zazwyczaj z ręki Jai, która nie chciała się znaleźć po drugiej stronie.

Problem należało zatem rozwiązać. Jai postanowiła potraktować go jak zagadkę, bo lubiła zagadki. Idiota, blond lala, chuda wydra i brat.

Jak zrobić z nimi porządek, jak ich wykorzystać, żeby dostać nagrodę dla mocodawcy?

Postanowiła, że się zastanowi, pomyśli i znajdzie rozwiązanie zagadki.

Zamyślona, ruszyła przed siebie. Lubiła ten wilgotny upał i zatłoczone miasto. Mężczyźni zerkali na nią i nie od razu odwracali wzrok. Dobrze ich rozumiała. Zasłużyła na znacznie więcej niż tylko drugie spojrzenie. A jednak w tym rozpalonym, pełnym ludzi mieście nawet ona nie zajmowała długo ich myśli. W chwilach czułości mocodawca nazywał ją swoim azjatyckim pierożkiem, ale jej mocodawca był... nietypowym człowiekiem.

Traktował ją jak narzędzie, czasem jak domowe zwierzątko albo rozpieszczone dziecko. Cieszyło ją, że nie uważał jej za materiał na kochankę, gdyż wtedy byłaby zmuszona z nim spać. Choć trudno było posądzić ją o wrażliwość, na myśl o tym czuła obrzydzenie.

Przystanęła, żeby zachwycić się sandałami na wystawie sklepowej. Miały wysokie złote obcasy i cienkie paski w lamparcie cętki. Dawno, dawno temu była szczęśliwa, dysponując choć jedną parą butów. Teraz mogła ich mieć tyle, ile dusza zapragnie. Znów dopadło ją wspomnienie obolałych, pokrytych pęcherzami stóp, a także głodu, tak głębokiego i ostrego, że przypominał śmierć.

Jeśli teraz musiała coś załatwić w Chinach, zatrzymywała się w najlepszych hotelach, lecz nawet tam prześladowały ją wizje nędzy, potwornego zimna i przeraźliwego upału. Na szczęście pieniądze, krew, władza i ładne buty pomagały przy odpędzaniu koszmarnych wspomnień.

Pragnęła tych butów, chciała je mieć teraz. Dlatego weszła do sklepu.

Dziesięć minut później wyszła w sandałach, zachwycona tym, jak podkreślają mocne mięśnie jej łydek, i beztrąsko pomachała torbą z zakupami. Przechodnie widzieli w niej piękną Azjatkę w czarnych obcisłych szortach i równie obcisłej czarnej koszuli oraz w ekscentrycznych butach. Jej długi, wysoko i mocno ściągnięty koński ogon hebanowych włosów kołysał się na plecach. Fryzura odsłaniała jej twarz o zwodniczo delikatnych rysach, pełnych i czerwonych ustach, oraz dużych, czarnych jak węgiel oczach w kształcie migdałów.

Tak, mężczyźni nieustannie na nią patrzyli, i kobiety również. Mężczyźni mieli ochotę ją wypieprzyć, kobiety chciały być takie jak ona – no a część z nich również chciała ją wypieprzyć.

Ci ludzie w ogóle jej nie znali. Była kulą wystrzeloną w ciemności, nożem, który bezszelestnie podrzynał gardła. Zabijała nie tylko dlatego, że umiała, i nie tylko dlatego, że było to wyjątkowo opłacalne, ale dlatego, że to uwielbiała. Nawet bardziej niż prześliczne nowe buty, bardziej niż seks, bardziej niż jedzenie, picie i oddychanie.

Zastanawiała się, czy zabije chudą szatynkę i brata idioty. To zależało od tego, gdzie było ich miejsce w układance i mogło się okazać nie tylko konieczne, ale i przyjemne.

Jej telefon pisnął. Wyciągnęła go z torby i z satysfakcją pokiwała głową. Kobieta na zdjęciu, które zrobiła, miała teraz imię, nazwisko i adres.

Lila Emerson, jednak nie był to adres budynku, do którego weszła.

Jai uznała, że to dziwne, ale na pewno nie przypadkowe, skoro weszła właśnie tutaj. Skoro jednak w tej chwili znajdowała się w tym miejscu, nie mogła być pod adresem w telefonie. A tam zapewne dałoby się znaleźć coś, co mogło się przydać i okazać interesujące.



Tuż po dziewiątej wieczorem Julie otworzyła drzwi mieszkania. Już za drzwiami natychmiast ściągnęła buty, w których spędziła dziś o wiele za dużo czasu. Niepotrzebnie dała się namówić współpracownikom na wypad do latynoskiego klubu. Owszem, nieźle się bawiła, jednak jej stopy już od ponad godziny niemal krzyczały wniebogłosy z bólu. Chciała zanurzyć je w ciepłej, pachnącej wodzie, wypić kilka litrów mineralnej, żeby wypłukać zbyt wiele margarit, które wychyliła, a potem się położyć.

Zamykając drzwi, zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem się nie zestarzała, nie popadła w rutynę i zrobiła nudna.

Ależ skąd – po prostu była zmęczona, przejęta Lilą, no i nadal cierpiała po rozstaniu z Davidem. Do tego padała z nóg po czternastu godzinach pracy i rozrywki. Fakt, że skończyła trzydzieści dwa lata, była niezamężna, bezdzietna i sypiała samotnie, nie miał z tym nic wspólnego.

Idąc do kuchni po gigantyczną butelkę wody Fiji, Julie zapewniała samą siebie, że przecież robi fantastyczną karierę. Kochała swoją pracę, współpracowników i klientów, artystów i miłośników sztuki, a także wernisaże i od czasu do czasu podróże. Co prawda, miała za sobą rozwód, a właściwie dwa, ale pierwszy raz się nie liczył, bo była osiemnastoletnią wariatką i małżeństwo nie przetrwało nawet roku, więc tak jakby go nie było.

Pijąc prosto z butelki w lśniacej, nowoczesnej kuchni, używanej głównie do przechowywania wody mineralnej, wina i paru podstawowych rzeczy, zastanawiała się, czemu do cholery czuje się taka niespełniona.

Uwielbiała swoje zajęcie, miała fantastycznych przyjaciół oraz mieszkanie odzwierciedlające jej gust – i tylko jej, Bogu dzięki – a także niesamowite ciuchy. Przez większość czasu lubiła nawet swoje ciało, zwłaszcza odkąd rok wcześniej jej osobistym trenerem został bliski kuzyn markiza de Sade. Była wykształconą, atrakcyjną, interesującą i niezależną kobietą.

Tyle że nie umiała utrzymać związku przez więcej niż trzy miesiące – w każdym razie dobrego związku. Dobrego dla niej.

Może po prostu nie była do tego stworzona? Julie postanowiła machnąć na to ręką i zaniosła wodę do sypialni, mijając salon utrzymany w ciepłych i neutralnych barwach,

z elektryzującymi elementami nowoczesnej sztuki.

Niewykłuczone, że powinna sprawić sobie kota. Koty były interesujące i niezależne, a gdyby udało się jej znaleźć tak słodkiego zwierzaka jak Thomas, byłaby...

Nagle zamarła z ręką na włączniku światła, gdyż poczuła przytłumiony zapach perfum – swoich perfum. Nie tych używanych na codzień, Ricci Ricci, którymi pachniała w pracy, ale cięższych i bardziej seksownych, Boudoir Vivien Westwood, przeznaczonych wyłącznie na randki, w dodatku tylko wtedy, gdy Julie była w nastroju.

Tak czy owak, po salsie teraz czuć od niej było jedynie pot. Nie powinna czuć tych perfum, powinna za to zobaczyć na toaletce ładny różowy flakon, zwieńczony złotą zatyczką. Perfumy jednak znikły.

Zaniepokojona Julie podeszła do toaletki. Stare pudełeczko na biżuterię było tam gdzie zawsze, podobnie jak jej dzienny zapach i wysoki, smukły, srebrny wazon z jedną czerwoną lilią. Flakon Boudoiru jednak przepadł.

Może gdzieś go bezmyślnie przełożyła? Nie, bo i po co? Owszem, rano miała kaca, była nieco powolna i rozkojarzona, ale pamiętała, że butelka stała na swoim miejscu. Upuściła wtedy motylek od kolczyka i nawet teraz oczami duszy widziała, jak próbuje włożyć kolczyk. Zaklęła, kiedy upadł na toaletkę, tuż obok różowego flakonu.

Mamrocząc pod nosem, poszła do łazienki, żeby sprawdzić. Zajrzała do kuferka podróżnego, w którym trzymała kolorówkę. I tam nie było flakonu, co więcej, brakowało też szminki Yvesa Saint Laurenta w kolorze Red Taboo i płynnego eyelinera Bobbi Brown. Włożyła je tam w zeszłym tygodniu, po wyprawie do Sephory.

Wróciła do sypialni i sprawdziła torebki wieczorowe oraz na wszelki wypadek zawsze przygotowaną saszetkę z kosmetykami na podróż, którą zabrała ze sobą na Piekielny Ślubny Tydzień w Hamptons.

Stojąc w garderobie, z rękami na biodrach, nagle szeroko otworzyła usta, gdy zorientowała się, że nie ma tu jej nowych, jeszcze niewkładanych sandałów od Manolo Blahnika na trzynastocentymetrowych platformach w koralowe romby.

Julie już nie czuła frustracji, tylko czyste przerażenie. Jej serce zaczęło walić jak młotem. Na łeb na szyję pognąła do kuchni, wyciągnęła z torby telefon i zadzwoniła na policję.



Tuż po północy Lila otworzyła drzwi.

– Przepraszam – powiedziała Julie natychmiast. – Akurat tego ci potrzeba po ostatniej nocy.

– Nie bądź głupia. Wszystko w porządku?

– Sama nie wiem. Gliniarze uważają, że zwariowałam. Może mają rację.

– Nie, nie zwariowałam. Chodź, zaniemiemy to do sypialni.

Lila pociągnęła bagaż Julie do sypialni.

– Nie, nie zwariowałam – potwierdziła Julie. – Zniknęły rzeczy, Lila. Bardzo dziwne rzeczy, trzeba przyznać. Kto się włamuje i kradnie kosmetyki do makijażu oraz perfumy, parę butów, a do tego jeszcze torebkę w lamparcie cętki – pewnie po to, żeby to wszystko gdzieś pomieścić? Kto bierze to wszystko, a zostawia dzieła sztuki, biżuterię, naprawdę ładny zegarek Baume & Mercier, a także perły po mojej babci?

– Może jakaś nastolatka?

– Nie położyłam ich gdzie indziej. Wiem, co sobie myślą gliny, ale ja naprawdę odkładam

rzeczy na miejsce.

– Julie, wiem, że zawsze to robisz. A nie pomyślałaś o sprzątacze?

Julie usiadła na łóżku.

– Policjanci też o to pytali – przyznała. – Od sześciu lat korzystam z usług tej samej firmy. Zawsze przychodzą te same dwie kobiety, jedna w jednym tygodniu, druga w drugim. Nie ryzykowałyby pracy dla głupich kosmetyków. Oprócz nich tylko ty masz klucz i znasz kod.

Lila przyłożyła rękę do serca.

– Jestem niewinna – powiedziała z powagą.

– Poza tym nie nosisz butów w moim rozmiarze i nie używasz szminki, chociaż to akurat powinnaś jeszcze przemyśleć. Nie znajdujesz się w gronie podejrzanych. Dzięki, że się zgodziłaś mnie przenocować, nie mogłabym zostać sama w nocy. Jutro zlecę wymianę zamków i już zmieniłam kod alarmu. Myślisz, że to nastolatka? – zapytała Julie. – Na pewno są jakieś w budynku. Może to faktycznie jakiś głupi wybryk. Coś w rodzaju kleptomani w sklepie.

– Może, ale to i tak nie w porządku, że ktoś grzebał w twoich rzeczach i coś zwinął. Mam nadzieję, że policja ją znajdzie.

– Myślisz, że będą szukali nastolatki w blachnikach, z ustami wymalowanymi red taboo i pachnącej Boudoirem? – prychnęła Julie. – Jakoś w to wątpię.

– Kto wie. – Lila pochyliła się i ją objęła. – Postaramy się wszystko odkupić jak najszybciej. Chcesz coś zjeść?

– Muszę tylko wypaść się za wszystkie czasy. Mogę położyć się na kanapie?

– Łóżko jest wielkie, zmieścimy się tam wszyscy, ty, ja i Thomas.

– Dobra. Mogę wziąć szybki prysznic? Po pracy poszłam na sałkę.

– Jasne, idź. Zostawię ci włączoną lampkę po twojej stronie łóżka.

– A, prawie zapomniałam. – Julie wstała i wyjęła z torby nocną koszulę. – Ash przeszedł moją weryfikację. Rozmawiałam z paroma osobami, oczywiście dyskretnie. Wynika z tego, że jest naprawdę pochłonięty pracą, trochę go ponosi, gdy czuje się podpuszczony i nie udziela się towarzysko tak często, jakby chciał jego agent oraz niektóre panie. Nie sprawia żadnych kłopotów, nie ma doniesień o agresywnym zachowaniu. Tylko raz znokautował jakiegoś pijaka na wernisazu.

– Znokautował pijaka? – powtórzyła Lila.

– Najwyraźniej. Podobno jakiś zalany gość przystawiał się do jednej z modelek, które pozowały do obrazów, a ona nie chciała być dotykana ani obmacywana. Moje źródło twierdzi, że pijak sobie na to zasłużył. Działo się to w londyńskiej galerii. Więc masz moje pozwolenie, jeśli zdecydujesz się go wpuścić, żeby sobie powygłądał przez okno.

– Pewnie tak zrobię.

Lila położyła się na łóżku, myśląc o ukradzonej szmince i butach od znanego projektanta, o morderstwie i samobójstwie, a także o przystojnych artystach, którzy nokautują pijaków.

To wszystko, co kłębiło się jej w głowie, znalazło również drogę do jej dziwnych, niespójnych snów. Nawet nie usłyszała, jak Julie wślizguje się to łóżka, a Thomas, zwinięty między nimi, mruczy z zadowoleniem.



Obudził ją zapach kawy, co zawsze było miłym początkiem dnia. Kiedy wstała, zobaczyła, że Julie opieka bajgle, a Thomas je śniadanie.

– Nakarmiłaś kota, zaparzyłaś kawę – mruknęła Lila. – Wyjdiesz za mnie?

– Myślałam o tym, żeby wziąć sobie kota, ale może faktycznie zamiast tego wyjdę za ciebie.

– Zrób jedno i drugie.

– Zastanowię się nad tym. – Julie wyjęła z lodówki dwie miseczki pełne jagód.

– Mniam, przygotowałaś jagody?

– Miałaś jagody, ja tylko znalazłam do nich te śliczne miseczki. W ogóle sporo tu ładnych rzeczy. Wiesz, że nie potrafię się oprzeć i muszę zajrzeć do szuflad i szafek. A potem narzekam, że jakaś małolata z piekła rodem gmera mi w rzeczach.

Z mściwym błyskiem w oku Julie odrzuciła rude włosy.

– Oby dostała pryszczę – wymamrotała.

– Kto? Macey?

– Jak znowu Macey? Nie, ta małoletnia złodziejka.

– No tak, jeszcze nie piłam kawy – westchnęła Lila. – Wobec tego życzę jej pryszczę, aparatu na zęby i nieodwzajemnionej obsesji na punkcie znanego sportowca, który nawet nie wie o jej istnieniu.

– Tak, obsesja to świetny pomysł – przyznała Julie. – Zjedźmy na tarasie, co zapewne robi ta obdarzona znakomitym gustem para, która tu mieszka. Potem się ubiorę i wrócę do rzeczywistości.

– Ty też masz świetne mieszkanie – przypomniała jej Lila.

– Dwa takie mieszkania jak moje zmieściłyby się w tym jednym, nie wspominając o tarasie. Nie powiem nic o basenie w tym budynku i siłowni. Wiesz, zmieniłam zdanie – oświadczyła Julie, ustawiając miseczki na tacy. – Rzucę cię dla pierwszego lepszego bogacza, którego uda mi się poderwać. Wyjdę za niego i wprowadzę się tutaj.

– Naciągaczka.

– Tak jest, znalazłam sobie nowy cel w życiu. Żadna pryszczata małolata nie przedrze się przez ochronę w tym eleganckim budynku.

– Pewnie nie. – Wychodząc na taras, Lila zerknęła na zabite deskami okno. – Nie da się tutaj łatwo ominąć ochrony. Ale gdyby właściciele sami kogoś wpuścili albo zaprosili, albo to byłby inny lokator, albo bardzo doświadczony włamywacz... Tyle że policja nie wspomniała o włamaniu.

– Wypchnął ją przez okno, a potem się zastrzelił. Przykro mi ze względu na Ashtona, Lila, ale tak się właśnie stało.

– Ale on jest stuprocentowo pewien, że tak nie było. Dobra, już przestaję o tym myśleć. – Lila uniosła ręce w pojednawczym geście. – Zjem z tobą śniadanie, pomimo że właśnie rzuciłaś mnie dla jakiegoś bogatego sukinsyna.

– Będzie też przystojny. I pewnie latynoskiego pochodzenia.

– Dziwne, bo oczyma wyobraźni widzę tłustego łysola. – Wrzuciła kilka jagód do ust. – Zobaczmy. Tak czy owak, nie będę się teraz nad tym zastanawiać, mam dziś sporo pracy. Muszę naprawdę dużo napisać, a potem zadzwonić do bogatego i przystojnego Ashtona Archera. Jeśli będzie chciał przyjść, żeby wyjrzeć przez okno, to mu pozwolę. Cóż, nie wypada inaczej, prawda?

– Nie wypada – zgodziła się z nią Julie. – Policja zajmie się sprawą, a Ashton będzie musiał pogodzić się z tym, co zaszło. Straciłam przyjaciółkę, a właściwie koleżankę w college'u. Popelniła samobójstwo.

– Nigdy mi o tym nie wspominałaś.

– Bo nie byłyśmy blisko, ale się lubiłyśmy – jednak nie na tyle, żeby zwierzała mi się ze swoich problemów. Chłopak ją rzucił. Pewnie chodziło nie tylko o to, ale to był gwóźdź do

trumny. Wzięła pigułki nasenne. Miała tylko dziewiętnaście lat.

– Koszmar. – Przez chwilę Lila czuła dramatyczną rozpacz tamtej dziewczyny. – Już nie chcę, żeby pryszczata miała obsesję. Niech ma tylko prychole.

– Tak, miłość, nawet ta wyimaginowana, bywa mordercza. Lepiej rzeczywiście jej tego nie życzymy. Chcesz, żebym tu przyszła, kiedy zjawi się Ashton?

– Nie, nie musisz. Ale jeśli nie jesteś gotowa wrócić do domu, możesz zostać, jak długo zechcesz.

– Już nic mi nie jest. Dam sobie radę z małolată. Poza tym myślę, że jeśli wzięła to, co jej wpadło w oko, pójdzie się bawić w kleptomankę gdzie indziej. – Julie westchnęła ciężko. – Kurczę, tak mi się podobały tamte buty. Oby się potknęła i złamała kostkę.

– Bardzo niemiło.

– Kradzież blahników też jest bardzo niemiła.

Lila nie zamierzała z tym polemizować, więc tylko w milczeniu dopiła kawę.

Lila poczuła się spokojniej, kiedy wróciła do pracy i do swojej powieści. Zarówno wojny wilkołaków, jak i perypetie cheerleaderek wymagały starannego przemyślenia. Tak ją to wciągnęło, że pisała aż do popołudnia, kiedy Thomas zaczął się domagać zabawy.

Oderwała się od ukochanego kuzyna Kaylee, który wpadł w zasadzkę, a teraz balansował na krawędzi życia i śmierci, i doszła do wniosku, że to dobry moment, aby przerwać, mimo że nie brakowało jej pomysłów na dalsze losy bohaterki.

Pobawiła się z kotem piłeczką na sznurku, a potem zajęła go jedną z automatycznych zabawek i poszła do ogródka na tarasie, gdzie zerwała kilka pomidorów i niewielki bukietek cynii.

Nie mogła odkładać tego na później. Podniosła telefon i odszukała numer Asha. Powróciła myślami do tamtej nocy i znów wszystko stało się realne – piękna blondynka błagająca o litość, a potem jej bezwładne nogi, rozpostarte ręce w powietrzu, i nagle, brutalne zderzenie ciała z betonem.

Pamięć tego wydarzenia wracała i chyba zawsze tak będzie. Czy nie powinna stawić czoła tej sytuacji?



Ash pracował przy dźwiękach muzyki. Zaczął od utworów Czajkowskiego, pewien, że będą pasowały do jego nastroju, ale zbyt ich melodyjność spowalniała go i przerzucił się na ciężki rock. Zdziałało – teraz czuł się tak, jakby energia płynęła prosto do niego, zmieniając nastrój obrazu.

Początkowo wyobrażał sobie, że syrena odpoczywająca na półce skalnej nad wzburzonym morzem będzie emanować zmysłowością, teraz jednak jej seksualność wydała mu się drapieżna.

Nasuwało się pytanie – czy syrena ocali marynarzy, którzy wpadli do morza, kiedy ich statek rozbił się na skałach, czy też raczej wciągnie ich pod wodę?

Blask księżyca, już nie łagodny, romantyczny, jawił się jako jeszcze jedno zagrożenie, gdyż oświetlał sterczące zębiska skał i ukazywał niebezpieczny błysk w morskich, zamglonych oczach syreny.

Ash nie spodziewał się takich emocji, gdy sporządzał wstępne szkice, nie planował ujawniania agresji, korzystając z usług czarnowłosej modelki. Teraz jednak, gdy został sam na sam z własnymi myślami i z ogłuszającą muzyką, gdy spoglądał na gwałtowny sztorm na morzu, obraz wydał mu się nieco złowieszczy. Pomyślał, że zatyłkuje go *Czekająca*.

Na dzwonek telefonu zareagował irytacją. Zawsze wyłączał komórkę podczas pracy. Gdyby tego nie robił, czekałby go zalew SMS-ów, telefonów i maili od rodziny przez cały dzień i pół nocy. Musiał ustanowić jakieś granice.

Dzisiaj jednak zostawił aparat włączony, chociaż i tak zignorował dwa pierwsze dzwonki. Odłożył jednak pędzel, a drugi, który trzymał w zębach, rzucił na bok i sięgnął po telefon.

– Archer.

– Hm, mówi Lila. Lila Emerson. Czy... jesteś na przyjęciu?

– Nie, dlaczego?

– Strasznie głośna muzyka.

Rozejrzał się w poszukiwaniu pilota i wyłączył dźwięk.

– Przepraszam.

– Nie, w porządku. Nie da się słuchać Iron Maiden po cichu, musi być głośno. Ale skoro pracujesz, to przepraszam, że przeszkadzam. Dzwonię, bo chcę ci powiedzieć, że gdybyś nadal miał zamiar tu wpaść i popatrzeć na... z miejsca, z którego ja wtedy patrzyłam, to zapraszam.

Zdumiał się, bo rozpoznała *Aces High*, stary kawałek Iron Maiden, a jeszcze bardziej zdziwiło go jej słuszne założenie, że puścił muzykę na pełny regulator, aby lepiej skupić się na pracy. Pomyśli o tym później.

– Mógłbym teraz? – zapytał.

– Och...

Nie naciskaj, przykazał sobie w duchu. To kiepska taktyka.

– No to powiedz, kiedy – poprosił. – Wpadnę, kiedy będzie ci to odpowiadało.

– Może być teraz. Po prostu nie sądziłam, że to zaproponujesz. W porządku, naprawdę może być teraz. Podam ci namiary.

Ash chwycił za ołówek i zapisał adres.

– Zrobione – oznajmił. – Zjawię się za jakieś pół godziny. Bardzo dziękuję.

– W po... – Ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć jeszcze raz „w porządku”. – Na twoim miejscu też bym tego chciała. Widzimy się za pół godziny.

Załatwione, pomyślała i się rozłączyła.

– Jak się zachować w takiej sytuacji, Thomas? – spytała kota. – Czy mam wystawić talerzyk z goudą i krakersami sezamowymi? Nie, masz rację, to głupota. Makijaż, powiadasz? Mądry z ciebie kot, mój młody uczniu. Tak, zdecydowanie makijaż. Nie muszę wyglądać jak uchodźca.

Postanowiła rzucić domowe szorty i wytarty ze starości, niegdyś wściekle różowy podkoszulek z logo Wonder Twins i ubrać się w coś innego. Było to konieczne, jeśli chciała wyglądać jak dorosła osoba.

Żałowała, że nie przyrządziła mrożonej herbaty, co również byłoby oznaką dojrzałości i rozsądku. Przyszło jej to do głowy zbyt późno, więc doszła do wniosku, że poczęstuje gościa kawą, gdyby miał ochotę.

Nadal się wahała, gdy zabrzmiał dzwonek do drzwi.

Przecież to niezręczna sytuacja, wszystko było cholernie niezręczne. Wyjrzała przez wizjer. Ash ubrany był dziś w niebieską koszulkę i odrobinę bardziej zarosnięty niż wczoraj. Miał gęste, ciemne, potargane włosy i bystre zielone oczy, w których dostrzegła zniecierpliwienie.

Zaczęła się zastanawiać, czy czułaby się mniej niezręcznie, gdyby był tłusty, łysy i dwadzieścia lat starszy i gdyby nie wyglądał tak, że miała ochotę schrupać go żywcem. Skarciła się za to, że w tej sytuacji w ogóle myśli o chrupaniu, i otworzyła drzwi.

– Cześć, wejdz. – Chciała uściśnąć mu dłoń, ale ten gest wydał jej się zbyt sztywny i oficjalny, więc tylko uniosła i opuściła rękę. – Nie wiem, jak się zachować. To wszystko jest takie dziwne.

– Dzwoniłaś, przyszedłem. To już jakiś początek.

Thomas najwyraźniej nie czuł się skrępowany, bo podszedł, aby powitać Asha.

– To twój kot czy ich?

– Ich – odparła. – Ale świetny z niego towarzysz. Będzie mi go brakowało po zakończeniu pracy.

Ash pogłaskał kota od łebka do ogona, tak jak to zazwyczaj robiła Lila.

– Czy czasem czujesz się skołowana, kiedy budzisz się rano? Zastanawiasz się, gdzie

jesteś?

– Nie, już od dawna nie. Zmianianie stref czasowych niekiedy mąci mi w głowie, ale zwykle pracuję w okolicach Nowego Jorku.

– Ładne wewnątrz – zauważył, kiedy się wyprostował. – Dobrze światło.

– Fakt. A ty rozmawiasz ze mną, żebym nie czuła się dziwnie w tej sytuacji. Może po prostu pokażę ci, gdzie byłam, kiedy to się stało? To najtrudniejsza część, będziemy ją mieli z głowy.

– Jasne – przytaknął.

– Zamieszkałam w pokoju gościnnym, gdzie okno wychodzi na zachód. Tamtej nocy próbowałam się zrelaksować po wyjściu Julie. Ach, no właśnie, ona cię zna. To Julie Bryant, kieruje galerią Chelsea Arts.

Przypomniał sobie wysoką, rudowłosą piękność z doskonałym okiem do sztuki i fantastycznym, głośnym śmiechem.

– Znasz Julie? – zapytał.

– Od lat się przyjaźnimy. Tamtej nocy wyszła stąd parę minut przed północą. Wypiłyśmy sporo wina, a potem jadłyśmy babeczki, więc byłam niespokojna i sięgnęłam po to. – Podała mu lornetkę. – Wymyślam różne historie, taki mam zwyczaj. Wymyśliłam też kilka na temat tego, co się dzieje za oknami, i sprawdzałam, jaka będzie następna scena. Wiem, że to brzmi idiotycznie.

– Nie, wcale nie. Ja wymyślam obrazy. To też historie, tylko innego rodzaju.

– To dobrze. To znaczy dobrze, że nie uważasz tego za idiotyczne. Zresztą nieważne, do rzeczy. I wtedy ją zobaczyłam, Sage Kendall.

– W oknie, które jest teraz zabite deskami?

– Tak. Tam, po lewej z małym balkonikiem, to sypialnia.

– Lornetka przenosi cię prosto do tamtej historii? – zapytał cicho, patrząc przez szkła.

– Od dzieciństwa lubiłam się w to bawić. To jak telewizja, film albo książka. Dwa lata temu udało mi się udaremnić włamanie w Paryżu. Zobaczyłam, jak pod nieobecność lokatorów ktoś włamuje się do mieszkania naprzeciwko tego, w którym się zatrzymałam.

– Podróże, przygody i zagadki kryminalne. Oto życie opiekunki domów – mruknął.

– Zwykle nie rozwiązuję zagadek kryminalnych, ale...

– Nie widziałaś Olivera. Mojego brata.

– Nie, tylko ją. Światło w sypialni się nie paliło, a salon był bardzo słabo oświetlony. Ona stała przed oknem. O tak.

Lila zrobiła krok do przodu i się wygięła.

– Rozmawiała z kimś, kto na pewno stał po jej lewej stronie, tam gdzie jest ściana między oknami. Widziałam, jak ją uderzył. To się działo bardzo szybko, ale na pewno widziałam jego rękę. Pamiętam tylko, że głowa jej odskoczyła, a Sage przyłożyła dłoń do twarzy, o tak. – Dotknęła ręką policzka i szczęki. – Potem znów ją uderzył. Widziałam pięść i ciemny rękaw, nic poza tym. To też się rozegrało bardzo szybko. Mój telefon leżał na szafce koło łóżka. Chwyciłam go, a potem znowu spojrzałam. Wtedy już była oparta o okno. Widziałam tylko jej plecy i włosy, które się wysunęły z koka.

– Pokaż. Dobrze?

– O tak... – Odwróciła się plecami do okna, przysunęła do parapetu i oparła o szybę.

– I widziałaś tylko ją. Na pewno?

– Tak. Na pewno.

– Była wysoka, miała metr siedemdziesiąt siedem. Sprawdziłem. – Odłożył lornetkę. – Oliver był mojego wzrostu, czyli metr osiemdziesiąt pięć, o osiem centymetrów więcej. Przytrzymał ją przy oknie... – Ash zrobił krok w jej kierunku. – Nie zrobię ci krzywdy. Chcę

ci tylko pokazać. – Ostrożnie położył dłonie na jej ramionach i delikatnie pchnął ją do tyłu. Czują jego ciepłe dłonie przez podkoszulek, jakby dotykał jej nagiego ciała. – Gdyby tak ją trzymał, musiałyby być trochę odchylona, tak jak ty.

Lila poczuła, że jej serce szybciej bije. Nie zamierzał jej wypchnąć przez okno, tego się nie bała, podobnie jak samego Asha. Zastanawiało ją jednak, czemu coś tak okropnego jak rekonstrukcja morderstwa wydaje się tak... poufałe.

– Dlaczego go nie widziałaś? – spytał Ash. – Gdyby ktoś spojrział teraz na nas, zobaczyłyby moją twarz nad twoją głową.

– Ale ja mam tylko metr sześćdziesiąt pięć. Sage była ode mnie wyższa o dwanaście centymetrów.

– Mimo to i tak by nad nią górował. Musiałabyś widzieć chociaż fragment twarzy.

– Nie widziałam, ale przecież mogła być na obcasach. Miała różne wspaniałe buty, ale... Nie, nie była – przypomniała sobie nagle. – Nie była. Nie miała na sobie butów.

Zapamiętała te bose stopy kopiące w powietrzu.

– Nie miała obcasów – powtórzyła. – W ogóle nie miała butów na nogach.

– A więc powinnaś widzieć jego twarz, przynajmniej częściowo.

– Nie widziałam.

– Może dlatego, że ten, kto wypchnął ją przez okno, był niższy od Olivera, i niższy od niej.

Raz jeszcze przytknął lornetkę do oczu i wyjrzał przez okno.

– Mówiłaś o pięści, o czarnym rękawie – przypomniał jej.

– Tak, tego jestem pewna. To właśnie mam przed oczami, gdy o tym myślę.

– To był ktoś mniej więcej jej wzrostu, w czarnej koszuli. Muszę spytać na policji, co Oliver miał wtedy na sobie.

– Och, ale to równie dobrze mogło być granatowe lub ciemnoszare. Światło było słabe.

– Wobec tego był to ktoś w ciemnej koszuli.

– Wyperswadowałam już sobie możliwość, że mógłby to być ktoś inny. Ty mi to wmówiłeś – dodała, gdy znowu na nią spojrział. – Potem wybiłam to sobie z głowy, a teraz wmawiasz mi to na nowo. Sama nie wiem, co jest gorsze.

– Nic nie jest gorsze. – Opuścił lornetkę. W jego oczach Lila widziała wręcz namacalny gniew. – Najważniejsza jest prawda. Tylko prawda.

– Mam nadzieję, że ją odkryjesz. Z tarasu zobaczysz budynek pod innym kątem, jeśli chcesz. Ja chętnie odetchnę świeżym powietrzem.

Wyszła, nie czekając na odpowiedź. Ash wahał się przez moment, po czym ruszył za nią z lornetką w dłoni.

– Napiję się wody. Ty też chcesz trochę?

– Chętnie. – Pomyślał, że dzięki temu zyska nieco więcej czasu, i przeszedł za Lilą przez jadalnię. – Tu pracujesz?

– Laptop wszędzie się zmieści. Staram się nie zagarniać zbyt dużo cudzej przestrzeni.

Potem człowiek zapomina o tym czy owym, a to może irytować klientów.

– Więc to tutaj piszesz o nastoletnich wilkołakach.

– Tak. Skąd wiesz? – Uniosła rękę. – No jasne, google. Nie da się przed tym uciec. Nawet nie mogę narzekać, bo zrobiłam to samo.

– Jesteś wojskowym dzieciakiem.

– Przeczytałaś notkę biograficzną, coś podobnego. – Uśmiechnęła się. – Tak było. Przed maturą zaliczyłam siedem różnych szkół, więc identyfikuję się z Kaylee, moją główną bohaterką, która marzy, żeby zostać w jednym liceum.

– Znam to uczucie. Rozwód może wywrócić życie do góry nogami tak samo jak wojskowe rozkazy.

– Pewnie się nie mylisz – westchnęła. – Ile miałeś lat, kiedy rozwiedli się twoi rodzice?

– Sześć, kiedy rozstali się oficjalnie.

Wyszedł za nią na upał i odetchnął nęcącym zapachem pomidorów oraz nieco korzenną wonią kwiatów.

– Byłeś bardzo mały, ale to pewnie jest trudne w każdym wieku. Opowiedz mi o swoim rodzeństwie.

– Mam siostrę Chloe, dwa lata młodszą. Potem doszła jeszcze Cora i Portia, kiedy ojciec ponownie się ożenił. Urodził się Oliver, ale kiedy był bardzo mały, ojciec rozstał się z jego matką. Nasza matka też wyszła ponownie za męża i pojawiła się Valentina – przyszywana siostra – potem Esteban i tak dalej, aż do Rylee. Ma piętnaście lat i pewnie czytała twoją książkę. Na końcu jest Madison, ma cztery lata.

– Masz czteroletnią siostrę?

– Obecna żona ojca jest młodsza ode mnie. No co, niektórzy ludzie zbierają znaczki. – Wzruszył ramionami.

– Jak ty ich wszystkich rozróżniasz?

– Mam arkusz kalkulacyjny. – Uśmiechnął się, gdy zachichotała. Przed jego oczami znowu pojawiła się wizja wirującej przed ogniskiem Lili w czerwonej sukience. – Poważnie. Kiedy dostają zaproszenie na rozdanie dyplomów maturalnych albo na czyjś ślub, chcę wiedzieć, czy mam do czynienia z krewnymi. Czy to ogródek? – Zmienił temat.

– Niesamowitej Macey. Nazywam ją tak, bo jest wręcz idealna. Chciałabym być taka jak ona. Ma jeden z twoich obrazów.

– Ludzie, którzy tu mieszkają, mają mój obraz? – zdziwił się.

– Nie, przepraszam. Czasem moje myśli skaczą jak oszalałe. Chodziło mi o Sage Kendall. Julie mi powiedziała, skojarzyła ją z galerii. Od niej wiem, że Sage kupiła jeden z twoich obrazów, ten ze skrzypaczką na łące. Znam go, bo kiedyś wspomniałam Julie, że gdybym miała ścianę, też bym go kupiła. Pewnie nie byłoby mnie stać, ale gdybym miała ścianę i byłoby mnie stać, to bym kupiła. Jest cudowny. To smutne, bo ona też na pewno tak uważała. Chrzanić wodę. – Odstawiła butelkę. – Masz ochotę na lampkę wina?

– Tak, chętnie.

– To dobrze. – Wstała i weszła do mieszkania.

Ash znowu podniósł lornetkę. Być może Oliver namówił swoją ostatnią dziewczynę do kupna obrazu. Pewnie się przechwalał ich pokrewieństwem, albo dziewczyna sama go kupiła, żeby sprawić przyjemność Oliverowi. Kto to wie?

– Widziałaś tam kiedyś kogoś innego? Gościa, robotnika, kogokolwiek? – zapytał, kiedy Lila wróciła z dwoma kieliszkami czerwonego wina.

– Nie, i pamiętam, że to mnie zastanowiło. Wszyscy, których obserwowałam, miewali gości. Wyprawiali imprezy, przyjmowali przyjaciół albo wpadał do nich kurier z przesyłką. W pewnym momencie zawsze ktoś się zjawiał, u tych dwojga jednak nie. Często znikali, właściwie prawie co wieczór, i przez większość dnia też ich nie było, chociaż zwykle nie wychodzili razem. Uznałam, że pewnie chodzą do pracy. Inna sprawa, że ktoś mógł się zjawiać, kiedy nie patrzyłam. Wiem, że to wygląda tak, jakbym tu siedziała całymi godzinami, gapiąc się na ten budynek, ale daję słowo, że zerkałam tylko rano i potem wieczorem. Albo, jeśli nie mogłam spać, także późną nocą.

– W takim miejscu zwykle podejmuje się gości. Oliver uwielbiał urządzać przyjęcia, zapraszać ludzi, i na pewno robiłby to w takim mieszkaniu. Więc dlaczego nie?

– Latem mnóstwo ludzi wyjeżdża z miasta – zauważyła. – Właśnie dlatego o tej porze roku jestem osobą najbardziej zajęta.

– No właśnie, dlaczego oni nie wyjechali?

– Czy twój brat pracował?

– Tak, w firmie wuja, brata swojej matki. Zajmował się antykami: kupował je i sprzedawał. To znaczy, tak mi się wydaje, bo jeśli tylko mógł, starał się żyć z pieniędzy z funduszu powierniczego. Myślę, że pracował dla Vinniego – to znaczy, dla tego wuja – od prawie roku. W rodzinie mówiło się, że całkiem nieźle mu idzie i że Oliver wreszcie odnalazł swoje miejsce. A teraz... – Westchnął ciężko. – Muszę porozmawiać z Vinniem.

– To trudne, zwłaszcza jeśli ma się tak dużą rodzinę. Tylu ludzi trzeba zawiadomić, z tyloma pogadać o tym, co się stało. Ale to jednak pociecha. Zawsze chciałam mieć rodzeństwo. Umilkła, gdy ujrzała, że Ash znowu patrzy na zabite deskami okno.

– Rozmawiałeś z ojcem?

– Tak. – Przygnębiony Ash wbił wzrok w wino. – Teraz wyjechali do Szkocji na kilka tygodni. Wrócą do Connecticut, kiedy będę już znał datę pogrzebu.

– To ty zajmujesz się przygotowaniami?

– Na to wygląda. Matka Olivera mieszka w Londynie. Załamała się po tej sprawie. Utrata dziecka zawsze tak działa na człowieka, ale... Bardzo kocha swoje córki, jednak to Oliver był jej oczkiem w głowie.

– Jest ktoś przy niej?

– Portia mieszka w Londynie, a Olimpia znów wyszła za męża. Rick... nie, zaraz, to był pierwszy mąż, przed moim ojcem. – Zaciśnął palce u nasady nosa. – Nigel, o właśnie. To porządny facet, tak mi się przynajmniej wydaje. Jest z nią, ale ona i tak nie może się pozbierać, więc ja zająłem się wszystkim. Urządzimy rodzinny pogrzeb, zapewne na terenie twierdzy.

– Macie twierdzę?

– Ojciec ma. Prasa już wypisuje rozmaite bzdury, więc najlepiej będzie, żeby unikali rozgłosu.

Lila pomyślała, że jemu to się zapewne nie uda.

– Reporterzy cię prześladują?

Ash wypił łyk wina i z wysiłkiem rozluźnił mięśnie ramion.

– To był mój przyrodni brat, jeden z wielu, więc nie jest tak źle – odparł. – Poza tym prasa rzadko się mną interesuje.

– Interesowała się, kiedy spotykałeś się z tamtą tancerką. – Uśmiechnęła się w nadziei, że w ten sposób poprawi mu nieco nastrój. – Google i Julie – dodała w ramach wyjaśnienia.

– Dziennikarzy ciekawiła głównie ona.

– Tak myślisz? – Poprawiła się. – Odnoszący sukcesy artysta z wyjątkowo bogatej rodziny, o wyglądzie rodem z filmu płaszczka i szpady.

– Płaszczka i szpady? – powtórzył.

Wzruszyła ramionami zadowolona, że go rozbawiła.

– Tak mi się kojarzysz. Myślę, że interesowali się nie tylko nią, ale i tobą. Mam nadzieję, że dziennikarze zostawią cię w spokoju. Czy ktoś ci pomaga?

– W czym?

– W przygotowaniach do pogrzebu – wyjaśniła. – Przy tak dużej rodzinie to musi być spory wysiłek. Byłoby ci trudno nawet w innych okolicznościach, a poza tym twoi rodzice przebywają poza krajem. Wiem, że to nie moja sprawa, ale jeśli potrzebujesz pomocy, chętnie coś dla ciebie zrobię. Jestem niezła w dzwonieniu i wykonywaniu poleceń.

Znów na nią popatrzył dużymi, ciemnymi oczami. Na jej twarzy ujrzał jedynie

współczucie.

– Dlaczego to proponujesz? – spytał.

– Przepraszam. – Zrobiło się jej głupio. – To rzeczywiście nie moja sprawa.

– Nie o to mi chodziło, naprawdę. To bardzo miło z twojej strony, poważnie.

– Może przez to zaglądam ludziom w okna albo pisanie, ale potrafię się wczuć w cudzą sytuację. Chyba że jest odwrotnie i to właśnie z tego powodu piszę i zaglądam w okna. Tak czy owak, na twoim miejscu poczułabym się przytłoczona nadmiarem odpowiedzialności, więc jeśli mogę w czymś pomóc, po prostu daj znać.

Zanim Ash zdołał cokolwiek powiedzieć, a nawet pomyśleć, co mógłby odpowiedzieć, zadzwonił jego telefon.

– Przepraszam. – Wyciągnął go z tylnej kieszeni. – To policja. Nie, zostań – poprosił, gdy zerwała się z krzesła. – Zostań, proszę. Detektyw Fine? Witam. – Przez chwilę nasłuchiwał. – Nie, nie jestem w domu, ale mogę się zjawić, jeśli... Chwileczkę. Coś mają – szepnęła do Lili. – Policja chce ze mną porozmawiać. Mogę pójść do nich albo poprosić, żeby przyszli tutaj. Właśnie są pod moim domem.

Lila przypomniała sobie, że w końcu sama przed chwilą proponowała pomoc. Mówiła to poważnie i nareszcie mogła coś zrobić.

– Powiedz, żeby tu przyszli.

Nie spuszczał z niej wzroku, kiedy znów podniósł aparat.

– Jestem u Lili Emerson, w mieszkaniu, w którym się zatrzymała. Mają państwo adres, prawda? Tak, wyjaśnię to już na miejscu.

Rozłączył się i wsunął telefon do kieszeni.

– Nie spodobało im się, że tutaj jestem i rozmawiam z tobą – oznajmił. – Jasno dali to do zrozumienia.

Lila powoli sączyła wino.

– Zaczną się zastanawiać, czy znaliśmy się już wcześniej, i czy to nasza robota. Innymi słowy, czy to ty zabiłaś brata, a ja cię kryję. A potem uświadomią sobie, że to kompletnie nie trzyma się kupy.

– Nie trzyma? – powtórzył.

– Nie, bo nie zaprosiłbyś ich tutaj, ze mną, dając im w ten sposób do myślenia. Co więcej, przecież to ja zadzwoniłam pod numer alarmowy. Niby jak miałabym kogokolwiek kryć? Po co w ogóle bym dzwoniła? Przecież mógł to zrobić pierwszy lepszy przechodzień. I dlaczego nie zeznałam, że widziałam twojego brata, jak ją wypychał? To byłoby bardzo proste. Więc będą się z tym gryźli, a potem zechcą się dowiedzieć, dlaczego siedzimy na tarasie u Kilderbrandów i pijamy wino. I to akurat jest całkiem rozsądne pytanie, na które możemy udzielić rozsądnej odpowiedzi.

– To logiczne i klarowne – mruknął.

– Kiedy się żyje z pisania, trzeba wiedzieć, co ma sens.

Pomyślał, że cechowało ją nie tylko współczucie, ale i logika oraz bujna wyobraźnia.

– Licealne wilkołaki mają sens? – spytał.

– Nawet w granicach tworzonych świata pisarz musi zachować logikę. W moim świecie wilkołaki mają sens, ale to nie wyjaśnia, dlaczego jestem tak zdenerwowana. Za dużo policji. – Wstała i chwyciła konewkę, choć już wcześniej podlała kwiaty. – Przez całe życie nie miałam bezpośredniego kontaktu z policją, a teraz są dosłownie wszędzie. Rozmawiam z nimi, ty z nimi rozmawiasz, a potem ja rozmawiam z tobą, Julie z nimi mówi i...

– Bo sprzedała obraz? – zdumiał się.

– Co? Nie. Wczoraj ktoś się do niej włamał. Jakieś dzieciaki, na pewno, bo zabrały tylko

parę blahników, butelkę perfum i szminkę. Drobiazgi. Ale mimo wszystko włamanie to włamanie i trzeba było zgłosić sprawę na policji. Teraz znowu tu przyjdą, a ja zalewam rośliny.

– Jest gorąco, nic im nie będzie. – Podszedł jednak do niej, zabrał konewkę i odstawił na miejsce. – Mogę spotkać się z policją na dole.

– Nie, nie o to mi chodziło. Poza tym chcę z nimi porozmawiać, skoro znów mi wmówiłeś, że twój brat jej nie wypchnął. Zaparzyć kawę? Mam zapas rybek, takich małych krakersów. Mogłabym postawić je na stole. Nigdy nie wiem, jak się zachować. Dlaczego nie przygotowałam mrożonej herbaty?

– Twoje myśli znowu szaleją – uznał. – Powinnaś się odprężyć. – Podniósł kieliszek z winem, który odstawiła wcześniej, i podał go jej. – Wejdzmy do mieszkania, porozmawiamy z policją.

– No tak. Cieszę się, że tu jesteś – oznajmiła, gdy wrócili z tarasu. – Chociaż gdyby cię tu nie było, to by nie przychodzili. Ale i tak się cieszę. O, już są – dodała, gdy rozległ się dzwonek.

Przystań o tym myśleć, przykazała sobie w duchu i zdecydowanym krokiem podeszła do drzwi.

– Witam państwa – powiedziała do detektywów i cofnęła się, żeby ich wpuścić.

– Nie wiedzieliśmy, że państwo się znają – zaczęła Fine.

– Bo wcześniej nie znaliśmy się.

– Wczoraj podsłuchałem fragmenty rozmowy na posterunku i uświadomiłem sobie, że to Lila zadzwoniła po policję. – Ash usiadł na fotelu w salonie i poczekał, aż inni zrobią to samo. – Dogoniłem ją, gdy wychodziła, i zapytałem, czy zechce ze mną porozmawiać.

Fine obdarzyła Lilę sceptycznym spojrzeniem.

– Zaprosiła go pani tutaj?

– Nie. Rozmawialiśmy w kawiarni naprzeciwko komisariatu. Ash spytał, czy mógłby zobaczyć, z którego miejsca zaobserwowałam zdarzenie. Chciał wiedzieć, co widziałam. Nie dostrzegłam w tym nic złego, zwłaszcza że Julie go zna.

– Julie? – Waterstone pytająco uniósł brwi.

– Moja przyjaciółka Julie Bryant. Zarządza galerią Chelsea Arts, sprzedają tam niektóre prace Asha. Opowiadałam państwu o Julie – przypomniała sobie. – Przecież moja korespondencja przychodzi na jej adres.

– Jaki ten świat mały – mruknął z ironią.

– Na to wygląda.

– Bardzo mały – wtrąciła Fine. – W mieszkaniu ofiary znajduje się jeden z pańskich obrazów. Zakupiony właśnie w Chelsea Arts.

– Tak, słyszałem już o tym, ale nie znałem tej kobiety. Zazwyczaj nie mam okazji spotykać się z ludźmi, którzy kupują moje prace, ani ich poznawać. I nie próbuję wtrącać się do śledztwa. Straciłem brata i szukam odpowiedzi. Chcę wiedzieć, co się stało. Proszę mi powiedzieć, co miał na sobie – zażądał Ash. – Wtedy, kiedy go znaleźliście.

– Proszę pana, mamy pytania...

– Mówiłaś im, co widziałas? – zwrócił się do Lili.

– Tak, jasne, że tak. Chodzi o pięść i ciemny rękaw? Tak. – Umilkła na chwilę. – Oliver nie był ubrany w czarną koszulę, prawda?

– Widziała pani tylko jakiś ruch, i to przez ułamek sekundy – przypomniał jej Waterstone. – W słabo oświetlonym pomieszczeniu, przez lornetkę.

– To prawda, ale w tym ułamku widziałam ciemny rękaw, więc jeśli Oliver nie był ubrany na ciemno, to jej nie zamordował. Poza tym powinnam była widzieć jego twarz. Ash twierdzi, że Oliver miał metr osiemdziesiąt pięć. Dlaczego nie widziałam fragmentu jego twarzy nad głową

denatki, kiedy stała plecami do okna?

– W zeznaniach twierdziła pani, że wszystko rozegrało się bardzo szybko i że bardziej skupiła się pani na ofierze – przypomniała jej Fine.

– To wszystko prawda, ale i tak powinnam była widzieć fragment jego twarzy – upierała się Lila. – I jeśli to Oliver Archer ją wypchnął, nie powinnam była widzieć ciemnego rękawa.

– Ale nie widziała pani nikogo więcej w mieszkaniu.

– Nie, nie widziałam.

– Czy pański brat miał kłopoty? – Fine skierowała wzrok na Asha. – Czy ktokolwiek mógł chcieć go skrzywdzić?

– Nic o tym nie wiem. Zwykle bez trudu wygrzebywał się z kłopotów.

– I nie poznał pan Sage Kendall, z którą pański brat był związany, z którą mieszkał i która kupiła jeden z pańskich obrazów za pięciocyfrową sumę? Jedną z wyższych pięciocyfrowych sum.

– Wiedziałam, że nie byłoby mnie na niego stać – wymamrotała Lila.

– Nigdy jej nie poznałem, a powiedział mi o niej dopiero niedawno, jak już wczoraj zeznałem. Nie wypchnął jej i nie zabił siebie. Jestem tego pewien, ale dlaczego państwo myślą inaczej?

– Bo miał pan pewne problemy z bratem – zauważył Waterstone. – Z przyrodnim bratem.

– Rzeczywiście, był irytujący jak wrzód na dupie.

– Łatwo pan traci panowanie nad sobą, wiadomo że potrafi pan przyłożyć.

– Tak, nie zaprzeczam, ale nigdy nie uderzyłem Olivera. Czułbym się tak, jakbym bił szczeniaka. Nigdy też nie uderzyłem kobiety i nigdy tego nie zrobię. Proszę to sprawdzić, możecie szukać dosłownie wszędzie, ale powiedzcie, dlaczego nie jesteście pewni, że ta sprawa została sfingowana, aby wina spadła na Olivera?

– Mogę wyjść, jeżeli nie chcą państwo mówić o tym przy mnie – zaproponowała Lila.

Fine tylko na nią popatrzyła, po czym znów skoncentrowała się na Ashu.

– Przecież i tak powtórzy jej pan to, co powiemy.

– Przez cały czas zachowuje się w porządku. A poza tym okazała autentyczne współczucie zupełnie obcej osobie, chociaż mogła kazać mi spadać. Dlaczego miałbym jej nie powtórzyć? I na pewno stąd nie wyjdzie.

Lila tylko zamrużyła powiekami. Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ktoś jej bronił, i kiedy w ogóle zdarzyła się taka potrzeba.

– Pański brat miał we krwi mieszankę alkoholu i barbituranów – oznajmiła Fine.

– Mówiłem już, że nigdy nie mieszał prochów z alkoholem.

– Było ich tyle, że zdaniem lekarza sądowego mógłby umrzeć z przedawkowania, gdyby nie otrzymał pomocy na czas. Dodatkowo okazało się, że pański brat był nieprzytomny w chwili śmierci.

Lila, która uważnie obserwowала Asha, zauważyła, że wyraz jego twarzy nie zmienił się ani na jotę.

– Oliver został zamordowany – powiedział spokojnie.

– Więc teraz to sprawa o podwójne zabójstwo.

– Ktoś go zabił.

– Tak mi przykro. – Zawierzywszy intuicji, Lila pochyliła się i położyła dłoń na dłoni Asha. – Wiem, że wierzyłeś w to od początku, ale... Tak mi przykro, Ashton.

– Znalazł się w niewłaściwym miejscu i nieodpowiednim czasie? – spytał powoli. – O to chodzi? Uśpili go, żeby móc ją pobić, wystraszyć i wypchnąć przez okno. A potem wykończyli go, aby wyglądało na to, że zabił się z żalu albo z rozpacz. Ale to ją skrzywdzili, więc chodziło

o nią.

– Zeznał pan, że jej nie znał, więc na razie zajmiemy się pańskim bratem. Czy był komuś winien pieniądze? – zapytała Fine.

– Zawsze spłacał długi. Brał pieniądze z funduszu, od ojca, swojej matki, ode mnie, ale zawsze je spłacał.

– Skąd brał narkotyki?

– Nie mam pojęcia.

– W zeszłym miesiącu wybrał się do Włoch, na kilka dni zatrzymał się w Londynie, potem w Paryżu, zanim wrócił do Nowego Jorku. Wie pan cokolwiek o tych podróżach?

– Nie. Może to był wyjazd w interesach? Jego matka mieszka w Londynie. Mógł tam pojechać, żeby się z nią spotkać. Wydaje mi się, że nasza przyrodnia siostra Giselle jest w Paryżu.

– Ma pan namiary na te osoby?

– Tak, potem je państwu przekażę. Był nieprzytomny?

– Tak – odparła Fine łagodnie. – Lekarz sądowy twierdzi, że zmarł nieprzytomny.

Jeszcze tylko kilka pytań.

Lila milczała, gdy zadawali te pytania, Ash zaś zmagał się z odpowiedziami. Po skończonej rozmowie odprowadziła detektywów do drzwi, a następnie usiadła obok Asha.

– Chcesz jeszcze wina albo może wody, czy kawy?

– Nie, dziękuję. Muszę iść, podzwonić w kilka miejsc. I... dziękuję. – Wstał. – Przykro mi, że to wszystko spadło na ciebie. Dziękuję.

Pokręciła głową, a potem znów zaufała intuicji i mocno przytuliła Asha. Zanim się cofnęła, poczuła, że delikatnie, ostrożnie dotknął jej pleców.

– Jeśli jest coś, co mogłabym dla ciebie zrobić, zadzwoń – szepnęła. – Mówię poważnie.

– Tak, widzę, że mówisz.

Przez chwilę trzymał jej rękę, po czym ją puścił i podszedł do drzwi.

Lila stała na środku przedpokoju, szczerze żałując Asha i jednocześnie mając pewność, że nigdy więcej go nie zobaczy.

Ash stał przed apartamentowcem z rękami w kieszeniach. Do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo nie chciał tam pójść. Musiał to podświadomie wyczuwać, bo wcześniej zadzwonił po przyjaciela.

- Mogłeś z tym poczekać na jego matkę – zauważył stojący obok niego Luke Talbot.
- Nie chcę, żeby Olimpia musiała przez to przechodzić, jest w kompletnej rozsypce.

Miejmy to wreszcie z głowy. Gliny czekają.

– Oto zdanie, którego nikt nie chciałby usłyszeć – mruknął Luke i podniósł złożone tekturowe pudła.

Ash podszedł do portiera, wyjaśnił mu, o co chodzi, i na wszelki wypadek pokazał prawo jazdy, żeby uniknąć problemów.

- Bardzo mi przykro z powodu śmierci pańskiego brata – powiedział mężczyzna.
- Dziękuję, doceniam pańskie słowa.

Nie miał już siły, żeby wysłuchiwać te grzecznościowe formułki wypowiedziane przez całkiem nieznaną osobę. Przez ostatnie dwa dni dzwonił w dziesiątki miejsc, rozmawiał z wieloma ludźmi, którzy zaczynali rozmowę od składania mu kondolencji.

– Jak to załatwisz, skoczmy na piwo – zaproponował Luke, gdy jechali na trzynaste piętro.

– Przypomnisz mi potem. Słuchaj, wiem, że Olimpia będzie chciała przejrzeć wszystkie jego rzeczy, więc pomyślałem, że trochę je przetrzebię. Raczej się nie zorientuje, a może się to okazać dla niej łatwiejsze.

– Niech sama zdecyduje, Ash. I tak dużo na siebie wzięłeś. Zresztą skąd, do cholery, będziesz wiedział, czy przypadkiem nie wyrzuciłeś swetra, który podarowała mu na święta?

– No tak, masz rację – przyznał Ash.

– Właśnie po to tu jestem – odparł Luke, wysiadając za nim z windy.

Zaczął okulary przeciwsłoneczne o pasek dżinsów i lodowatobłękitnymi oczami szybko rozejrzał się po korytarzu. Był potężnym mężczyzną o szerokich ramionach, silnych rękach i wielkich dłoniach. Miał prawie metr dziewięćdziesiąt pięć wzrostu i masę kręconych, brązowych, rozjaśnionych słońcem włosów.

– Cicho tu – zauważył.

– Tak, idę o zakład, że regulamin budynku zakazuje hałasowania. Pewnie mają rozporządzenia dotyczące wszystkiego.

– Regulaminy i zasady – westchnął Luke. – Nie każdego stać na wykupienie całej kamienicy, żeby nie mieć regulaminów i sąsiadów.

– Kamienica kamienicy nierówna. Mój budynek jest mały.

Ash zawahał się pod drzwiami, które wciąż były oklejone policyjną taśmą. Ktoś jednak ją przeciął, aby wejść. Cholera, pomyślał, i przycisnął dzwonek.

Zaskoczyło go, kiedy detektyw Waterstone otworzył mu ciężkie, masywne drzwi.

– Myślałem, że będzie tu zwykły mundurowy – oznajmił Ash.

– Jeszcze sprawdzam pewne rzeczy.

– Luke Talbot. – Luke wyciągnął rękę.

– Witam. Nie wygląda pan na prawnika – zauważył Waterstone.

– Bo nim nie jestem.

– Luke pomoże mi pakować rzeczy – wyjaśnił Ash. – Poza ubraniami Olivera nie jestem

pewien, czy...

Umilkł, rozejrzał się wokół i zobaczył jasnoszarą sofę z ohydną plamą zaschniętej krwi. Ciemnoszara ściana także miała podobny upiorny rzucik, tyle że mniejszy.

– Chryste, nie mogliście tego posprzątać? – warknął Luke.

– Przykro mi, ale nie. Być może zechce pan sam porozmawiać z najbliższymi krewnymi Sage Kendall i ewentualnie zająć się sprzątaniami. Podam panu nazwy firm, które się w tym specjalizują.

– Witam pana. – Z sąsiedniego pomieszczenia wyłoniła się Fine. – Szybko pan się uwinął. – Zmrużyła oczy, przez moment wpatrując się w Luke'a, po czym wycelowała w niego palec. – „Piekarski Tuzin”, piekarnia i cukiernia przy Szesnastej Zachodniej.

– Zgadza się, to mój zakład – potwierdził Luke.

– Widziałam tam pana. Przez pana muszę ćwiczyć dodatkowo pięć godzin w tygodniu.

– Dziękuję.

– To przez te czekoladowe ciastka, są zabójcze. To pański przyjaciel? – zwróciła się do

Asha.

– Tak, pomoże mi tutaj – potwierdził. – Matka Olivera dała mi listę. Chodzi o kilka rzeczy, jakieś pamiątki rodzinne, które mu przekazała. Nie wiem, czy nadal je miał, i czy w ogóle tu są.

– Proszę mi dać tę listę, sprawdzę.

– Mam ją w telefonie. – Wyciągnął komórkę.

– Widziałam te spinki do mankietów i zegarek kieszonkowy – oznajmiła Fine po chwili. – Są w sypialni. Zabytkowej papierošnicy ze srebra nie ma. Nie widziałam ani jej, ani żadnego stojącego zegara. Zauważyłam tu tylko spinki i zegarek. Nie przegapilibyśmy pozostałych rzeczy.

– Pewnie je sprzedał.

– Niech pan spyta wuja denata. Jest jego szefem w antykwariacie.

– Tak, wiem.

Ash wziął od niej telefon i znów się rozejrzał. Wtedy właśnie zobaczył swój obraz na ścianie naprzeciwko zniszczonej sofy.

– Ładny obraz – zauważyła Fine.

– Ma sens. – Waterstone wzruszył ramionami na widok zdziwionego spojrzenia Asha. – Większość współczesnych obrazów nie ma.

Przypomniał sobie modelkę Leonę. Była delikatna i kształtna, miała marzycielski, niewinny wygląd. Dlatego właśnie wyobraził ją sobie na łące, w sukni, z rozwianymi włosami, gotową do gry na skrzypcach. Namalowana w ten sposób, była świadkiem śmierci jego brata. Nie, to naprawdę nie miało żadnego sensu.

– Chciałbym to już mieć za sobą – westchnął. – Podobno nadal nie możecie nam wydać ciała.

– To już nie potrwa długo – zapewniła go Fine. – Osobiście tego dopilnuję i powiadomię pana.

– W porządku. Wezmę ubrania i to, co mam na liście – to, co jest ważne dla jego matki. Nie wiem, co z resztą.

– Jeśli rozpozna pan coś wśród tych rzeczy, proszę dać nam znać.

– Musiał mieć jakieś dokumenty, papiery czy komputer.

– Dysponujemy jego laptopem, nadal go badamy. Tu jest pudło z dokumentami. Papiery ubezpieczeniowe, informacje z funduszu powierniczego, korespondencja prawna. Te dokumenty już sprawdziliśmy, są w sypialni. Może pan je wziąć. Są też fotografie. Nie wie pan, czy miał

skrytkę bankową?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– W jego komodzie było sześć tysięcy czterysta pięćdziesiąt dolarów w gotówce. Proszę je zabrać. Kiedy pan skończy, proszę to podpisać. Przedstawimy panu listę wszystkich rzeczy zabranych z mieszkania jako dowód w sprawie, albo do badań sądowych. Odbierze je pan, kiedy nie będą nam potrzebne.

Ash tylko pokręcił głową i ruszył do sypialni, skąd wcześniej wyłoniła się Fine.

Ciemnośliwkowy odcień ścian ozdobionych białymi listwami wykończeniowymi sprawiał, że w pomieszczeniu panowała iście królewska atmosfera, którą doskonale podkreślało olbrzymie drewniane łóżko z czterema kolumnkami. Ash założył, że to policja, zapewne sekcja kryminalistyczna, zdarła pościel, pozostawiając tylko goły materac. Malowany kufer był otwarty, a jego zawartość przemieszana. Wszystko sprawiało wrażenie, jakby było pokryte cienką warstwą kurzu.

Wisiały tu niezłe obrazy, zapewne wybrała je dziewczyna Olivera. Przedstawiały zamglony las, a także łagodne, rozjaśnione gwiazdami wzgórze. Pasowały do tego pełnego przepychu pomieszczenia, lecz Ash doszedł do wniosku, że pod efektowną powłoką modelki musiała się skrywać romantyczka.

– Pewnie bardzo mu odpowiadało to wnętrze – mruknął. – Odpowiednio wyniosłe i stylowe, ale z odrobiną starej klasy. Zawsze tego chciał, i otrzymał to.

Luke rozłożył pierwsze z tekturowych pudeł, które ze sobą przyniósł.

– Mówiłeś, że kiedy z nim rozmawiałeś, wydawał się szczęśliwy i rozentuzjasmowany – zauważył.

– Tak, szczęśliwy i rozentuzjasmowany. Nakręcony. – Ash przetarł twarz ręką. – Dlatego właśnie go zbyłem. Domyślałem się, że coś knuje, ma jakiś plan, szykuje interes albo wpadł na niesamowity pomysł. Nie miałem ochoty mieć nic wspólnego ani z tym, ani z Oliverem.

Luke zerknął na niego, a ponieważ dobrze znał przyjaciela, oznajmił niezbyt poważnym tonem:

– Jeśli znowu zamierzasz się gryźć i bić z myślami, to pozwól przynajmniej, że potrzymam cię za rękę.

– Nie, już z tym skończyłem – mruknął Ash.

Podszedł do okna i wyjrzał. Natychmiast dostrzegł okna mieszkania Lili i wyobraził ją sobie, jak stała tamtej nocy w oknie, zabawiając się oglądaniem fragmentów cudzego życia. Gdyby wyjrzała zaledwie dziesięć minut wcześniej lub dziesięć minut później, nie zobaczyłaby upadku. Czy i wtedy ich ścieżki by się skrzyżowały?

Gdy zorientował się, że myśli o Lili, odwrócił się od okna. Podszedł do komody, wysunął jedną z szuflad i zerknął na płataninę skarpet. Od razu uznał, że to robota policji. Oliver na pewno ułożyłby je w schludne rządki, no i poskładał, nie zwinął.

Na widok bałaganu Ash poczuł, że zalewa go kolejna fala rozpaczy. Znikał w niej niczym meble pod warstwą kurzu.

– Kiedyś byłem z nim na zakupach, już nie pamiętam dlaczego, i przez dwadzieścia minut kupował jedną parę cholernych skarpetek – odezwał się. – Potrzebował takich, które idealnie pasowałyby do jego krawata. Kto się tak zachowuje?

– My nie.

– Jakiś bezdomny będzie nosił kaszmirowe skarpetki – oznajmił Ash, po czym wyjął całą szufladę i wrzucił jej zawartość do pudła.

Po niemal dwóch godzinach miał czterdzieści dwa garnitury, trzy skórzane kurtki, dwadzieścia osiem par butów, niezliczoną liczbę koszul i krawatów, pudło markowej sportowej

odzieży, sprzęt narciarski i do golfa, oraz zegarek Rolexa i drugi, Cartiera, z ciężką prostokątną kopertą, co razem z tym, który Oliver nosił w chwili śmierci, dawało trzy zegarki.

– Czy ja mówiłem, że nie będziesz potrzebował aż tylu pudeł? – Luke przyjrzał się stosowi na podłodze. – Trzeba będzie przynieść więcej.

– Reszta może poczekać, albo pieprzyć to i tyle. Mam już to, czego chciała jego matka.

– Mnie pasuje. Ale nawet z tym będziemy potrzebowali dwóch taksówek. – Luke zmarszczył brwi. – Albo furgonetki.

– Nie, wynajmę kogoś, kto to zabierze i przewiezie do mnie. – Wyciągnął telefon z kieszeni. – A my pójdziemy na piwo.

– Jeszcze bardziej mi pasuje.



Wyjście z budynku częściowo poprawiło mu nastrój, a hałaśliwy, pełen ludzi bar dopełnił reszty. Ciemne drewno, chmielowe zapachy, szcęk talerzy i ludzkie głosy wystarczyły, żeby Ash na chwilę zapomniał o przerażającej ciszy pustego mieszkania.

Uniósł szklankę i przyjrzał się pod światło płynowi o barwie umbrzy.

– Kto pija szpanerskie piwo z małego browaru o nazwie „Dzik Bessiego”?

– Najwyraźniej ty.

– Chciałem się przekonać, jak smakuje. – Upił łyk. – Nie jest takie złe. Ty też powinienes serwować piwo.

– Mam piekarnię i cukiernię, Ash.

– No i co z tego?

Luke zaśmiał się i spróbował własnego piwa o nazwie „Chmiele górą”.

– Mógłbym nazwać lokal „Brioszka i Browar” – zauważył.

– Nigdy byś nie miał pustych stolików. Dzięki za dzisiejszy dzień, Luke. Wiem, że masz urwanie głowy z lukrowaniem babeczek.

– Lubię czasem spędzić dzień z dala od pieców. Myślę o otwarciu drugiego zakładu.

– Uwielbiasz cierpienie, co? – zaśmiał się Ash.

– Może i tak, ale od półtora roku świetnie sobie radzimy, więc się rozglądam, głównie po Soho.

– Jeśli potrzebujesz pieniędzy...

– Nie tym razem – przerwał mu Luke. – Nie mógłbym tego powiedzieć ani myśleć o rozwoju, gdybyś nie wsparł mnie poprzednio. Więc jeśli teraz otworzę drugi lokal i zapracuję się na śmierć, to będzie twoja wina.

– Na twoim pogrzebie podamy gościom wasze ciasto wiśniowe. – Nagle znów pomyślał o Oliverze i wypił kolejny łyk piwa. – Jego matka żąda, żeby na pogrzebie grały dudy.

– Rany boskie.

– Nie wiem, skąd ten pomysł, ale się uparła. Chcę to załatwić, bo doszedłem do wniosku, że jeśli dostanie dudy, to nie będzie myślała o salwach honorowych ani o stosie pogrzebowym. A mogłaby na to wpaść, bo kompletnie jej odbija.

– Na pewno wszystko załatwisz.

Ash pomyślał, że tak właśnie brzmi rodzinne motto – Ash wszystko załatwi.

– I tak nic się nie da zrobić, dopóki nie wydadzą nam zwłok. A nawet wtedy, nawet po pogrzebie, nic się nie zmieni. Po wszystkim będzie dopiero wtedy, jak znajdziemy sprawcę i dowiemy się, dlaczego zabił.

– Gliniarze mogą być na tropie – zauważył Luke. – I tak by ci nie powiedzieli.
– Pewnie nie. Myślę, że Waterstone się zastanawia, przynajmniej podświadomie, czy ja to zrobiłem. Jakoś nie spodobało mu się, że los zetknął mnie z Lilą.

– Tylko dlatego, że nie zna cię dobrze i nie rozumie, że potrzebujesz odpowiedzi, a wszyscy zadają ci pytania. No właśnie, ja też mam jedno. Jaka ona jest, ta podglądaczka?

– Nie uważa się za podglądaczkę i to rozumiałe, kiedy się z nią pogada – odparł Ash. – Lubi ludzi.

– Coś podobnego.

– Są gusta i guściki. Lila lubi się im przyglądać, rozmawiać z nimi, przebywać wśród nich. To dziwne, bo jest pisarką, a to oznacza pracę w samotności. Ale pasuje do opieki nad domami. Spędza czas w cudzej przestrzeni, zajmuje się nią. To urodzona opiekunka.

– Opiekunka czego?

– Czegokolwiek. Opiekuje się przedmiotami innych ludzi, ich domami, zwierzętami. Mną też się zaopiekowała, a przecież nawet mnie nie zna. Jest taka... otwarta. Chyba oberwała przez to parę razy po głowie.

– Wpadła ci w oko – zauważył Luke i zakręcił palcem w powietrzu. – Musi być atrakcyjna.

– Wcale nie wpadła mi w oko – zaprzeczył Ash natychmiast. – Po prostu jest interesująca i zachowuje się bardziej niż przyzwoicie. Mam ochotę ją namalować.

– Oho. Wpadła ci w oko.

– Nie wpadają mi w oko wszystkie kobiety, które maluję. Byłoby nimi zapchane.

– Muszą ci wpadać w oko, bo inaczej byś ich nie malował – upierał się Luke. – Tak jak powiedziałem, na pewno nieźle wygląda.

– Nawet nie, nie jest wyjątkowa. Ma dobrą twarz, seksowne usta, z kilometr włosów koloru mokki z ciemną czekoladą – taką, którą podajesz u siebie. Ale najważniejsze są jej oczy. Ma cygańskie oczy. Człowiek czuje, że go wciągają. Kontrastują z jej świeżością i otwartością.

– Jak byś ją namalował? – spytał Luke, który dobrze znał metody pracy Asha.

– W długiej czerwonej sukni, w półobrocie, tańczącą w cygańskim obozie przy blasku księżyca, przenikającym przez gęste poszycie lasu.

Ash od niechcenia wyciągnął ogyzek ołówka, który zawsze nosił w kieszeni i szybko naszkicował twarz Lili na koktajlowej serwetce.

– Z grubsza, ale dałoby się rozpoznać. – Podsunął szkic Luke'owi.

– Naprawdę jest niezła, tylko jej uroda nie rzuca się w oczy. Poprosisz ją, żeby ci pozowała?

– To chyba nie wypada. – Wzruszył ramionami, kiedy Luke wymownie uniósł brwi. – Wiem, zwykle mam w nosie to, co wypada, jeśli chodzi o pracę, ale akurat ta sytuacja jest dziwna. Tak ona ją nazwała. Dziwna. Ja bym powiedział, że jest popierdolona.

– Kwestia semantyki.

Ash uśmiechnął się do przyjaciela.

– Słusznie, to tylko słowa. Tak czy owak, chyba ma po uszy i mnie, i glin. Na pewno będzie zachwycona, kiedy przyjmie następne zlecenie i zamieszka gdzie indziej, żeby wyglądając przez okno, nie musiała przypominać sobie tego, co się wydarzyło. Wiesz, dzień później było włamanie do jej przyjaciółki. Przynajmniej tak jej się wydaje.

– Chyba wiadomo, kiedy jest włamanie – zdziwił się Luke.

– Można by tak pomyśleć. Znam tę przyjaciółkę, przez co sytuacja jest jeszcze bardziej popieprzona. Zarządza jedną z galerii, z którymi współpracuję. Lila mówi, że ktoś się włamał i zabrał kosmetyki oraz buty.

– Daj spokój. – Luke przewrócił oczami i podniósł szklankę. – Buty są w głębi szafy, a kosmetyki w jakiejś kosmetyczce, o której zapomniała. Sprawa zamknięta.

– Też bym tak powiedział, gdybym nie znał tej kobiety. Jest bardzo opanowana i metodyczna. Tak czy owak, znowu gliny, jeszcze więcej zmartwień, jeszcze... – Nagle przestał się garbić i gwałtownie wyprostował. – Szlag by to.

– Co?

– Lila korzysta z tego adresu. To jej adres korespondencyjny. Może ktoś włamał się tam nie po to, żeby coś ukrąść, tylko szukał jej. Skoro ja dowiedziałem się, że Lila jest świadkiem, ktoś inny też mógł.

– Pakujesz się w kłopoty, Ash – ostrzegł go Luke.

– Nie, gdybym pakował się w kłopoty, wpadłbym na to wcześniej. Próbuję po prostu wszystko zrozumieć. Pomyślmy logicznie – ktoś zabił Olivera i jego kobietę, a potem próbował to upozorować na morderstwo i samobójstwo. Lila o tym doniosła, ona widziała kłótnię i upadek. Następnego dnia ktoś przypadkowo włamał się do mieszkania pod adresem, którego Lila używa oficjalnie.

Luke wydawał się szczerze przejęty.

– Cóż, kiedy przedstawiasz to w ten sposób... Mimo wszystko to trochę naciągane. Jaki morderca kradnie kosmetyki i buty?

– Kobieta. Może. Bo ja wiem, transwestyta, albo facet, który chce zaimponować kobiecie. Chodzi o to, że to się wydaje powiązane. Sprawdzę, co u niej – postanowił. – I czy Julie ma kłopoty.

– Julie? – Luke odstawił piwo. – Mówiłeś, że ma na imię Lila.

– Julie to ta przyjaciółka, nasza wspólna znajoma.

Luke powoli podniósł piwo i znów je odstawił.

– Julie. Galeria. Skoro to wszystko jest takie popieprzone, powiedz mi, jak wygląda ta Julie.

– Co, szukasz dziewczyny? To seksbomba, ale w sumie nie twój typ.

Ash odwrócił serwetkę, zastanawiał się przez chwilę i narysował pobieżny szkic Julie.

Luke podniósł serwetkę i przyjrzał się jej uważnie.

– Wysoka – powiedział po chwili z obojętną miną. – Dobrze zbudowana. Oczy błękitne jak teksański łubin. Ruda.

– Tak właśnie wygląda Julie – potwierdził Ash. – Znasz ją?

– Znałem. – Luke wypił duży łyk piwa. – Byłem jej mężem. Przez mniej więcej pięć minut, w innym życiu.

– Jaja sobie robisz. – Ash wiedział o pośpiesznym ślubie i szybkim rozwodzie. Wszystko to działo się tuż po tym, gdy Luke formalnie stał się dorosły. – To Julie Bryant z tobą zwiłała?

– We własnej osobie. Nigdy o niej nie mówiłeś.

– Kieruje galerią. Jesteśmy znajomymi, ale jedynie na gruncie zawodowym. Nie spotykamy się towarzysko i nie byłem z nią na randce, jeśli to cię niepokoi. Ale ona naprawdę nie jest w twoim typie. Zwykle oglądasz się za kłębkami energii, a nie za seksownymi, eleganckimi babkami, które kręci sztuka.

– Bo wciąż mam blizny po tym związku. – Luke postukał się w pierś. – Julie Bryant, niech to szlag. Teraz to naprawdę krępujące i poproszę o jeszcze jedno piwo.

– Później. Muszę porozmawiać z Lilą, dowiedzieć się czegoś więcej o włamaniu.

Wcześniej nie zwróciłem na to uwagi. Powinieneś iść ze mną.

– Powinieneś?

– Morderczynie może nosić buty twojej byłej żony.

– To idiotyzm, a poza tym minęło już dwanaście lat.
– Dobrze wiesz, że chcesz to sprawdzić. – Ash rzucił kilka banknotów na blat, a następnie popchnął serwetkę ku Luke'owi. – Piwo i szkic na mój koszt. Idziemy.



Lila zastanawiała się, czy wziąć prysznic. Od rana pracowała nad książką, przerywając wyłącznie po to, by zabawić Thomasa gimnastyką przy jednej z wielu płyt DVD z ćwiczeniami z kolekcji niesamowitej Macey, więc prysznic zapewne był jej potrzebny.

Lila i Julie nie zdecydowały jeszcze, czy zostaną w domu i coś zamówią, czy też wyjadą na miasto. Tak czy owak dochodziło w pół do siódmej i Julie wkrótce miała się zjawić, więc Lila powinna się odświeżyć.

– Jestem intelektualistką – oznajmiła Thomasowi. – A dziarska blondynka na DVD to pospolita sadystka.

Może zdążyłaby jeszcze wziąć gorącą, choć szybką kąpiel w cudownej wannie. Gdyby tylko...

– No dobra, z wanny nici – wymamrotała na dźwięk dzwonka. – Julie będzie musiała poczekać, bo i tak skoczę pod prysznic.

Podeszła do drzwi i otworzyła je, nie sprawdzając, kto za nimi stoi.

– Wcześniej przysłaś. Nie zdążyłam... Och.

Popatrzyła prosto w oczy Asha i myśli znów zaczęły wirować jej w głowie. Od trzech dni nie myła włosów, nie miała makijażu, a spodnie do jogi i sportowy podkoszulek – jedno i drugie przepecone – dawno powinny trafić na śmietnik. Czuć było od niej potem i doritos, którymi się poczęstowała w nagrodę za gimnastykę.

– Och – stęknęła raz jeszcze.

Ash uśmiechnął się do niej.

– Przepraszam, że cię nie uprzedziłem – powiedział. – Po prostu byliśmy w pobliżu, a chciałem z tobą o czymś porozmawiać. To Luke.

Ash nie był sam. Wcześniej po prostu nie zauważyła przystojniaka o zabójczych barach.

– Och – powtórzyła po raz trzeci. – Pracowałam, a potem postanowiłam poćwiczyć do DVD stworzonego wyłącznie do torturowania ludzi, więc... Och, no cóż... – Cofnęła się, żeby ich wpuścić.

Powiedziała sobie, że nieważne, jak wygląda, przecież nie wychodziła na randkę. Ważniejsze było to, że Ash wydawał się bardziej odprężony niż ostatnim razem.

– Miło cię poznać. Ciebie też. – Luke przykucnął, żeby podrapać za uchem Thomasa, który ciekawsko obwąchiwał jego spodnie.

– Jesteś z policji?

– Nie, nie jestem gliną, tylko cukiernikiem.

– Zawodowym?

– Tak. Mam zakład parę ulic stąd. „Piekarski Tuzin”.

– Minibabeczki!

– Mamy – odparł rozbawiony jej okrzykiem Luke i się wyprostował.

– Nie, nie. Chodzi o to, że ja je jadłam. Czerwone aksamitki wrzuciły mnie do łez. Parę dni temu wróciłam po więcej, i jeszcze po chleb na zakwasie. I po karmelowe latte. Fantastyczne miejsce. Od dawna je masz?

– Jakies trzy lata.

– Zawsze zastanawiałam się, jak to jest pracować w cukierni. Czy w ogóle zauważasz jeszcze, jak cudownie tam pachnie? – trąkotała. – Jakie ładne są te wszystkie ciasta, i w ogóle? Zawsze chciałeś być cukiernikiem? Przepraszam – zreflektowała się w końcu i poprawiła włosy. – Zadaję za dużo pytań, a nawet nie poprosiłam, żebyście usiedli. Napijcie się czegoś? Mam wino i mrożoną herbatę, którą w końcu przygotowałam. – Uśmiechnęła się do Asha.

– Nie trzeba. Właśnie piliśmy piwo i coś mi przyszło do głowy.

Luke znów się pochylił, żeby pogłaskać zachwyconego kota, a wtedy okulary spadły mu na podłogę.

– Cholerna śrubka – mruknął, podnosząc je oraz małą śrubkę, która z nich wyleciała.

– Naprawię to, daj mi sekundkę. Usiądźcie, zaraz wrócę.

– Naprawi to? – odezwał się zdumiony Luke, gdy Lili wyszła.

– Mnie nie pytaj.

Lila wróciła z czymś, co na oko Asha wyglądało jak gigantyczna wersja szwajcarskiego scyzoryka.

– Usiądźmy – mruknęła i zabrała Luke'owi okulary oraz śrubkę. – Chciałam spytać, czy wiadomo coś nowego.

Usiadła, a gdy Ash do niej dołączył, Thomas wskoczył mu na kolana, jakby byli dobrymi przyjaciółmi.

– Niewiele mi mówią. Pozwolili mi zabrać rzeczy z jego mieszkania.

– Musiało być ci ciężko. Poszedłeś z kimś. – Zerknęła na Luke'a, po czym otworzyła przyrząd i wybrała małą śrubokręt. – Zawsze lepiej jest być z kimś, kiedy ci ciężko.

– Nie znaleźli żadnych śladów włamania, więc zakładają, że sami wpuścili mordercę. Pewnie go znali. Jeśli wiedzą coś jeszcze, to mi nie mówią.

– Znajdą sprawcę. Na pewno nie tylko ja coś widziałam.

Kto wie, pomyślał Ash. Może jednak nikt inny nie chciał się mieszać.

– Proszę. – Parę razy złożyła i rozłożyła zausznik i podała okulary Luke'owi.

– Dzięki. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. – Wskazał głową narzędzie.

– Trzy setki podstawowych narzędzi w jednym wygodnym przyrządzie. Nie wiem, jak ludzie mogą bez tego żyć. – Złożyła śrubokręt.

– Ja jestem wielbicielem izolacyjnej taśmy samoprzylepnej.

– Jej niesłychane możliwości dopiero czekają na odkrycie. – Uśmiechnęła się do Luke'a i spojrzała na Asha. – Dobrze mieć przyjaciela.

– Owszem. A skoro o tym mowa, kiedy byłem tu ostatnio, wspominałaś o włamaniu do Julie. Wiadomo coś nowego?

– Nie. Policja uważa, że Julie zgubiła te rzeczy albo je przełożyła. Przynajmniej jej zdaniem policja tak uważa. Zmieniła zamki, kod alarmu i dodała drugą zasuwę, więc już się nie przejmuje, choć pewnie nie przeboleje utraty blahników.

– Podajesz jej adres jako swój oficjalny?

– Trzeba mieć oficjalny adres. Poza tym od czasu do czasu zatrzymuję się u niej między jedną pracą a drugą, a nawet trzymam tam parę rzeczy.

– Czyli ktoś włamał się pod twój oficjalny adres dzień po śmierci mojego brata. W dniu, w którym zadzwoniłaś na policję, złożyłaś zeznania i rozmawiałaś ze mną.

– Tak. Wiem, że to wszystko wydaje się jednym wielkim...

Zobaczył, że nagle zrozumiała, i patrzył, jak na jej twarzy pojawia się zaduma, ale nie strach.

– Myślisz, że jedno ma związek z drugim. – Pokiwała głową. – To mi nie przyszło do głowy, a powinno. Jeśli chciał mnie odnaleźć ktoś, kto mnie nie zna, postąpił logicznie. Nikogo

nie widziałam, nikogo nie mogłabym zidentyfikować, ale ta osoba tego nie wie – przynajmniej jeszcze nie. Ktoś mógł się włamać do Julie, żeby mnie znaleźć.

– Spokojnie do tego podchodzisz – zauważył Luke.

– Bo Julie nie było w domu i nic się jej nie stało, a zresztą mordercy pewnie już wiedzą, że nie stanowią zagrożenia. A szkoda. Szkoda, że nie mogłam podać policji opisu sprawcy. Ale skoro tak się nie stało, nikt nie ma powodu, żeby zawracać sobie mną głowę, a już na pewno nie byłoby sensu włamywać się do Julie czy jej niepokoić.

– Może ten, kto zabił Olivera i jego dziewczynę, nie myśli tak logicznie jak ty – zasugerował Ash. – Musisz być ostrożniejsza.

– Kto będzie mnie tu szukał? Nikt nie wie, że tu jestem. Zresztą za kilka dni znowu zmienię adres.

– Ja wiem – zauważył. – Luke wie, Julie, twoi klienci, pewnie ich przyjaciele i rodzina. Portier – dodał. – Przecież wychodzisz, spacerujesz, robisz zakupy, jadasz poza domem. Wiedzą, że tamtej nocy byłaś w okolicy. Dlaczego nie mieliby tu szukać?

– Bo to spora okolica. – Lila poczuła irytację, jak zawsze, kiedy ktoś zakładał, że nie potrafiła o siebie zadbać. – Poza tym każdy, kto mieszka i pracuje w Nowym Jorku, wie, jak na siebie uważać.

– Otworzyłaś nam drzwi bez sprawdzenia, kto za nimi stoi – wypomniał jej.

– Zwykle sprawdzam, ale czekałam na... No właśnie – oznajmiła, gdy w tym samym momencie rozległ się dzwonek. – Przepraszam na chwilę.

– Nadepnąłeś jej na odcisk – powiedział cicho Luke.

– Nadepnę jeszcze kilka razy, żeby ją przekonać, że powinna być ostrożniejsza.

– Trzeba było inaczej to rozegrać – okazać troskę, a nie wytykać jej, że jest idiotką.

– Nigdy tak nie twierdziłem.

– Ale to zasugerowałaś. Jeśli naprawdę uważasz... – nagle Luke stracił wątek.

Zmieniła się po dwunastu latach, rzecz jasna, ale wyłącznie na korzyść.

– Julie, znasz Ashtona.

– Oczywiście. Bardzo mi przykro, Ash.

– Dostałem wiadomość od ciebie. Dziękuję.

– A to przyjaciel Asha, Luke. Pamiętasz te cudowne babeczki? To z jego cukierni.

– Naprawdę? Były... – Na jej twarzy pojawił się szok i może nawet lekki strach.

Przeszłość nagle powróciła. – Luke?

– Witaj, Julie – powiedział. – Niesamowite, że cię widzę.

– Ale... Nie rozumiem. Co ty tu robisz?

– Mieszkam tutaj. To znaczy w Nowym Jorku – uściślił. – Już jakieś osiem lat.

– Znacie się. Znają się? – zapytała Lila Asha, bo żadne z nich się nie odezwało.

– Byli małżeństwem.

– Oni... On... Jest coraz...

– Dziwniej?

Spojrzała na niego wilkiem.

– Chyba powinniśmy napić się tego wina – oświadczyła radośnie. – Julie, pomożesz?

Złapała przyjaciółkę za ramię i zdecydowanym ruchem zaciągnęła do kuchni.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Nie wiem. To Luke.

Julie wyglądała jak jedyny człowiek ocalały z trzęsienia ziemi. Była wstrząśnięta, oszołomiona, a jednocześnie miała taką minę, jakby jej ulżyło.

– Powiem im, żeby sobie poszli. Chcesz, żeby poszli?

– Nie. Nie, nie o to chodzi. – Westchnęła. – To było... lata temu. Po prostu to szok tak tu wejść i go zobaczyć. Jak wyglądam?

– Biorąc pod uwagę, jak ja wyglądam, to bardzo złośliwe pytanie. Wyglądasz fantastycznie. Powiedz, co mam zrobić, a to zrobię.

– Wino to niezły pomysł. Będziemy cywilizowani i wyrafinowani.

– Jeśli tego sobie życzysz, to pozwól, że wezmę prysznic, ale zacznę od wina. – Lila wyjęła kieliszki. – Luke jest uroczy.

– Prawda? – Julie uśmiechnęła się do niej. – Zawsze był.

– Skoro nie masz nic przeciwko temu, pójdziemy tam, a potem będziesz musiała ich zabawiać, dopóki ja się nie ogarnę. Potrzebuję kwadransa.

– Nienawidzę cię, bo wiem, że faktycznie wystarczy ci kwadrans. W porządku. Cywilizowani i wyrafinowani. Do roboty.

Nie było tak źle. Lila nigdy nie uważała się za szczególnie wyrafinowaną, i dlatego nie próbowała się fachowo wypowiadać, na pewno jednak zachowywali się wszyscy jak cywilizowani ludzie.

Przynajmniej dopóki Ash nie wyskoczył ze swoją teorią o włamaniu. Ku zaskoczeniu Lili, Julie natychmiast ją kupiła.

– Dlaczego o tym nie pomyślałam? – Zerknęła na Lilę. – To ma sens i pasuje.

– Przecież pasowała ci nastoletnia kleptomanka – przypomniała jej Lila.

– Bo rozpaczliwie szukałam jakiegoś wytłumaczenia. Ale czy głupia małolata upora się z zamkami, nie pozostawiając żadnych śladów? Przecież gliny sprawdziły zamki.

– A morderca zabrałby akurat twoje blahniki, szminkę i perfumy? Nie sądzisz, że ktoś, kto zabił dwie osoby, ma nieco inne priorytety?

– To świetne buty, szminka ma idealny odcień czerwieni, a Boudoir trudno kupić.

A zresztą kto powiedział, że morderca nie może być jednocześnie złodziejaszkiem? Jeśli zabija się dwie osoby, kradzież to bułka z masłem. Lila, musisz być ostrożniejsza.

– Nie widziałam nic, co pomogłoby policji, i myślę, że dobrze obuty, słodko pachnący morderca o idealnie czerwonych ustach pewnie już na to wpadł.

– Nie żartuj sobie – zachnął się Ash.

– Wybacz. – Lila spoważniała natychmiast. – Chodzi o twojego brata i wiem, że to nie żarty, ale naprawdę nie musicie się o mnie martwić. Nikt nie musi się o mnie martwić.

– Jeśli Lila kiedykolwiek zdecyduje się na tatuaż, to właśnie będą te słowa – mruknęła Julie.

– Bo to prawda. A nawet gdyby to wszystko, co mówicie, też było prawdą, choć dla mnie to jest bardzo naciągane, za parę dni znajdę się w supermodnym apartamencie na Upper East Side, razem z miniaturowym pudłem o imieniu Earl Grey.

– Skąd masz tę pracę? – chciał wiedzieć Luke. – Jak ludzie cię znajdują?

– Klienci polecają mnie sobie jeden drugiemu. No i w grę wchodzi jeszcze dobry duch o imieniu internet.

– Masz stronę internetową?

– Podejrzewam, że nawet Earl Grey ma stronę internetową. Ale nie – dodała, jakby czytając mu w myślach. – Nie da się przez nią ustalić miejsca mojego pobytu. Mam tam tylko kalendarz, który pokazuje, kiedy jestem zaklepana, ale nie gdzie. I nigdy nie zamieszczam nazwisk klientów.

– A twój blog? – wtrąciła Julie.

– Też nie podaje szczegółowej lokalizacji, tylko przybliżoną okolicę, nazwisk klientów również nie. Nawet ich komentarze opatrzone są wyłącznie inicjałami. Powiem wam, co bym zrobiła, gdybym była mordercą, który się zastanawia, czy irytująca baba z naprzeciwka widziała moją twarz i potrafi mnie zidentyfikować. Pewnego dnia podeszłabym do niej na ulicy i zapytała o drogę. Gdyby baba odpowiedziała bez mrugnienia okiem, poszłabym w swoją stronę mordować dalej. A gdyby krzyknęła: „To ty!”, pchnęłabym ją w udo sztyletem w tętnicę udową, a potem poszłabym dalej, podczas gdy ona by się wykrwawiała. Tak czy owak, problem z głową. Ma ktoś ochotę na kolację? – zapytała, zmieniając temat. – Bo ja mam. Możemy coś zamówić.

– Zabierzemy was gdzieś – odparł Luke natychmiast. – Niedaleko stąd jest włoska knajpa. Świetne żarcie, nieprawdopodobne lody.

– „Echo Echo”.

– Zgadza się. – Uśmiechnął się do Julie. – Znam właściciela. Zadzwoń i dopilnuję, żebyśmy dostali stolik. Może być? – spytał Lilę.

– Pewnie, dlaczego nie?

Przecież to nie była randka. Jakieś dziwne, podwójne spotkanie, w którym udział mieli wziąć ona sama i brat denata, a także jej najlepsza przyjaciółka oraz były mąż tej najlepszej przyjaciółki, który zresztą się nie liczył, bo małżeństwo skończyło się wieki temu. Chodziło wyłącznie o jedzenie.

I to doskonale jedzenie, co Lila odkryła nad przystawkami, czyli bruschettą i smażonymi kalmarami. Na szczęście przystawki nie utrudniały rozmowy, która zawsze była dla niej najważniejsza, więc zasypywała Luke’a pytaniami o jego cukiernię.

– Gdzie nauczyłeś się piec? Przecież jest tyle do upieczenia.

– Najpierw u babci. Potem jakoś tak samo przyszło.

– A co ze studiami prawniczymi? – chciała wiedzieć Julie. – Skończyłeś je?

– Nienawidziłem prawa.

– A nie mówiłam?

– Mówiłaś, ale i tak spróbowałem. Rodzice chcieli mieć albo lekarza, albo prawnika, a skoro medycyna była jeszcze gorsza niż prawo, wybrałem prawo. Pracowałem w piekarni poza kampusem, żeby płacić za dwa lata studiów, i to podobało mi się o wiele bardziej.

– Co u twoich rodziców?

– W porządku. A u twoich?

– Też. Pamiętam czekoladowe ciastka przepisu twojej babci, i ten niesamowity tort, który zrobiłeś na moją osiemnastkę.

– Twoja mama powiedziała wtedy: „Luke, mógłbyś z tego żyć”.

– Faktycznie! – Julie się roześmiała. – Ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że tak się stanie.

– Mnie też nie. Szczerze mówiąc, to Ash mnie namówił. Dobry jest w namawianiu, bo zwykle człowiek o wiele za późno się orientuje, że dał się namówić na to, co Ash sobie wymyślił.

– Pytałem tylko, dlaczego pracujesz dla kogoś, skoro inni mogliby pracować dla ciebie.

– Coś w tym rodzaju – przytaknął Luke. – A ty pracujesz w galerii sztuki. – Popatrzył na Julie. – Zawsze kochałaś sztukę. Mówiłaś, że będziesz studiowała jej historię i tak dalej.

– I studiowałam. Wróciłam na uczelnię, przeniosłam się do Nowego Jorku i podłapałam pracę w galerii. Wysłałam za mąż, poznałam Lilę, rozwiodłam się i dość szybko zostałam kierowniczką galerii.

– Ja nie miałam z tym nic wspólnego – oznajmiła Lila.

– Daj spokój – zachnęła się Julie.

– W każdym razie nie rozmyślnie.

– Poznałyśmy się na zajęciach jogi – zaczęła Julie. – To znaczy ja i Lila. Dogadałyśmy się, ćwicząc psa głową w dół, a potem zaczęłyśmy chodzić razem do barku z sokami. I tak od rzemyczka do trzewiczka...

Lila westchnęła ciężko.

– Widywałam się z kimś i wyglądało na to, że to całkiem poważny związek – wyznała. – Jak to kobiety, rozmawiałyśmy o facetach w naszym życiu. Opowiedziałam Julie o swoim, który był bardzo przystojny, odnosił sukcesy i mnóstwo podróżował, oraz zwracał na mnie wielką uwagę, gdy byliśmy razem. A Julie opowiadała mi o swoim mężu.

– Też bardzo przystojnym i odnoszącym sukcesy, który pracował dłużej niż kiedyś i nie zwracał na mnie takiej uwagi jak kiedyś. Trochę nam się nie układało, ale staraliśmy się naprawić

nasz związek.

– I tak po kilku zajęciach jogi, kilku koktajlach owocowych i wymianie informacji okazało się, że mężczyzna, z którym się spotykam, jest mężem Julie. Sypiałam z jej mężem, a ona, zamiast utopić mnie w koktajlu, rozprawiła się z nim.

– Obie się rozprawiłyśmy.

– A i owszem. – Lila uniosła w toaście kieliszek. – I nasza przyjaźń spisana jest jego krwią. Nie dosłownie – dodała szybko.

– Nie trzeba uciekać się do przemocy, kiedy zabiera się kochanicę męża...

– Auć! – przerwała jej Lila ze śmiechem.

– Kiedy zabiera się kochanicę męża do domu na drinka i przedstawia ją mężowi jako swoją nową, najlepszą przyjaciółkę. Spakował się w ciągu dwudziestu minut, które mu dałam, i wyprowadził się. Lila i ja zjadłyśmy wtedy połowę czterolitrowego opakowania lodów.

– Kawowych z chrupkami, firmy Ben & Jerry's – przypomniała sobie Lila. Gdy się uśmiechnęła, w jej policzku pojawił się dołeczek. – To nadal moje ulubione. Byłaś niesamowita. Mnie było tak wstyd, że chciałam tylko zaszyć się w ciemnej dziurze, ale Julie nie. „Niech sukinsyn popamięta ruski miesiąc”, tak powiedziała. I popamiętał.

– Wywaliłam sukinsyna, zatrzymałam kochanicę.

– Ja wywaliłam sukinsyna – poprawiła ją Lila. – I zatrzymałam żalną, ciemną jak tabaka w rogu żonę. Ktoś musiał.

– Chcę cię namalować – oznajmił Ash.

Lila popatrzyła na niego i zamrugnęła.

– Przepraszam, co mówiłeś?

– Musisz przyjść do mojego loftu na wstępne szkice. Na początek wystarczą dwie godziny. Jaki nosisz rozmiar?

– Co?

– Trzydzieści sześć – odpowiedziała za nią Julie. – Jak większość wydr. – Przechyliła głowę, patrząc na Asha. – Jak to widzisz?

– Zmysłowa, seksowna Cyganka w długiej sukni, halka w śmiałych, płomiennoczerwonych odcieniach.

– Naprawdę? – Zafascynowana Julie odwróciła się do Lili i zmrużyła oczy, patrząc na nią badawczo. – Rzeczywiście. Chyba słusznie.

– Przestańcie. Nie, dziękuję. To znaczy... Oczywiście, bardzo mi to pochlebia, ale jeszcze bardziej czuję się zakłopotana. Nie jestem modelką i nie wiem, jak to się robi.

– Wiem, czego chcę, więc nie musisz. – Ash popatrzył na kelnera i zamówił makaron dnia. – Pojutrze, koło dziesiątej.

– Nie chcę... Może być to, co on zamówił – zwróciła się do kelnera. – Dzięki. Posłuchaj, nie...

– Mogę ci płacić od godziny albo ustaloną stawkę. Dogadamy się. Możesz się trochę podmalować?

– Pewnie, że może – wtrąciła się Julie. – Namalujesz całą sylwetkę? Ma długie, wspaniałe nogi.

– Zauważyłem.

– Przestańcie, naprawdę.

– Lila nie lubi być w centrum uwagi – wyjaśniła Julie. – Weź się w garść, Lila-Lou.

Właśnie wybrał cię na modelkę pewien bardzo szanowany współczesny artysta, którego kapryśne, czasami niepokojące, czasami fantazyjne i zawsze zmysłowe obrazy podziwiają miłośnicy sztuki na całym świecie. Przyjdzie – zapewniła Asha. – Sama ją tam zaciągnę.

– Daruj sobie opór – poradził Lili Luke. – I tak zrobisz wszystko, czego od ciebie zażąda.
– Namaluję cię niezależnie od twoich protestów. – Ash wzruszył ramionami. – Ale praca będzie lepsza i ciekawsza, jeśli zaangażujesz się w proces twórczy. Lila-Lou?

– Lila Louise. Drugie imię mam po ojcu, podpułkowniku Louisie Emersonie. I nie możesz mnie namalować, jeśli się nie zgodzę.

– Twoja twarz, twoje ciało – dotknął palcem skroni. – Już tam istnieją.

– Przyjdzie – powtórzyła Julie. – No chodź, pora na krótką wizytę w damskiej łazience.

Przepraszamy.

Nie zwracając uwagi na protesty, Julie się zerwała, chwyciła Lilę za rękę i niemal zwlokła z krzesła.

– Nie może mnie zmusić do pozwania – syknęła Lila, gdy Julie ciągnęła ją za sobą. – Ty też nie.

– Idę o zakład, że się mylisz.

– Poza tym nie jestem żadną zmysłową, seksowną Cyganką.

– Tu zdecydowanie się mylisz. – Julie poprowadziła Lilę po wąskich schodkach do toalety. – Masz odpowiednią karnację i prowadzisz taki tryb życia.

– Jeden romans z żonatym, o którym nie wiedziałam, że jest żonaty, i już wiodę zmysłowe życie?

– Chodzi mi o cygańskie życie. – Zaciągnęła ją do łazienki. – To fantastyczna okazja, szansa na interesujące doświadczenie, a poza tym zostaniesz unieśmierteliona.

– Będę się tylko denerwowała i wstydziła. – Lila pomyślała, że skoro już tu jest, to równie dobrze może zrobić siusiu. – Nienawidzę być onieśmielona.

– Na pewno coś wymyślisz, żeby to pokonać. – Julie weszła do kabiny obok. – A poza tym postaram się wprosić na jedną lub dwie sesje. Bardzo chętnie popatrzę, jak pracuje. Mogłabym potem porozmawiać o tym z klientami.

– Ty mu pozuj. Ty bądź zmysłową, seksowną Cyganką.

– On chce ciebie. Ma swoją wizję i chce, żebyś ty ją ucieleśniała. A poza tym nowa inspiracja i nowy projekt pomogą mu uporać się z żalem po śmierci brata.

Lila spojrzała na jej odbicie w lustrze i zmrużyła oczy.

– To nieczyste zagranie.

– W rzeczy samej. – Julie pomalowała usta błyszcznikiem. – Ale i prawda. Daj mu szansę, przecież nie jesteś tchórzem.

– Znowu nieczyste zagranie.

– Wiem.

Julie ze śmiechem poklepała Lilę po ramieniu i ruszyła do wyjścia. W połowie schodów krzyknęła cicho.

– Co? Mysz?

– Moje buty!

Julie pognała po schodach na górę, obiegła stanowisko hostessy i raptownie ominęła wchodzącą grupę gości, a na koniec wypadła przed restaurację. Gorączkowo kręcąc głową, pobiegła dwa kroki dalej.

– Niech to szlag! – zaklęła.

– Julie, o co chodzi, do cholery?

– Buty, moje buty! Buty, fantastyczne nogi i jakiś tatuaż na kostce. Krótka, czerwona sukienka. Więcej nie zobaczyłam.

– Julie, Manolo Blahnik zrobił więcej niż jedną parę takich butów – westchnęła Lila.

– Ale te były moje. Zastanów się. – Odwróciła się i z wysokości swojego metra

osiemdziesięciu kilku spojrzęła z furią na Lilę. – Jesteś świadkiem morderstwa, ktoś się włamuje do mojego mieszkania i zabiera mi buty. Teraz widzę kobietę wychodzącą z restauracji, do której przyszliśmy na kolację, oddalonej zaledwie o parę ulic od miejsca zbrodni.

Lila zmarszczyła brwi. Mimo upalnego wieczoru nagle zrobiło się jej zimno.

– Przerażasz mnie – powiedziała.

– Ash mógł mieć rację. Ten, kto zabił jego brata, ma na ciebie oko. Musisz znowu porozmawiać z policją.

– Teraz naprawdę się przeraziłam. Dobrze, powiem im, obiecuję. Ale pomyślą, że upadłam na głowę.

– Tylko im to powiedz. A dzisiaj wstaw krzesło pod klamkę.

– Włamali się do ciebie, a nie tam, gdzie teraz mieszkam – zauważyła Lila przytomnie.

– Ja też zablokuję drzwi krzesłem.



Gdy Julie wbiegała na ostatni schodek, Jai wsiadła do auta. Nie podobał jej się ten związek brata idioty i wścibskiej baby, która obserwowała mieszkanie.

Wyglądało na to, że baba nie zobaczyła nic, co mogłoby spowodować problemy. Mimo to Jai nie podobała się ta relacja i już. Jej pracodawca nie lubił niedokończonych spraw.

Nie byłyby takie, gdyby Ivan nie wypchnął tej głupiej lali przez okno, a idiota nie stracił przytomności po paru drinkach. Przecież nie zaprawiła burbona aż tyloma prochami. Najwyraźniej wziął coś, zanim się zjawiła.

Pech, pomyślała. Nie lubiła pecha, a w tej pracy było o niego nietrudno.

Może jednak brat coś wiedział albo coś miał.

Jego loft był zabezpieczony niczym forteca, ale należało z tym zrobić porządek. Doszła do wniosku, że ma co najmniej dwie godziny, skoro akurat jadł kolację z tą wścibską babą.

– Jedziemy do brata – powiedziała do Ivana. – Zawieź mnie tam, a potem wracaj, obserwuj brata i resztę. Daj znać, kiedy wyjdą.

– Marnujemy czas. Ta szmata nic nie wiedziała i nic nie mieli. A nawet jeśli mieli, to sprzedali.

Dlaczego musiała pracować z kretynami?

– Dostajesz pieniądze za to, żeby mnie słuchać, więc rób, co ci każe – warknęła.

Pomyślała, że jak będzie po wszystkim, to załatwi przynajmniej jedną z tych niedokończonych spraw.



Lila nie protestowała, kiedy Ash uparł się, że odprowadzi ją do domu. Zrobiła to tylko dlatego, że Luke nalegał na odprowadzenie Julie, tyle że w przeciwnym kierunku.

– To intrygujące, że znasz i Julie, i Luke’a, biorąc pod uwagę okoliczności – zauważyła.

– Życie bywa dziwne.

– Owszem. A jeszcze dziwniejsze było obserwowanie tego iskrzenia między nimi.

– Iskrzenia?

– No wiesz, stara miłość nie rdzewieje. Plus trochę nowych iskier, kiedy się dmuchnie. – Wydęła usta i zamachała rękami w powietrzu.

– Stara miłość i krótkie, beznadziejne małżeństwo. – Wzruszył ramionami. – To przeszłość.

– Zakład?

– Zakład?

– Nie słuchasz tego, co mówię, bo tylko powtarzasz moje słowa – zirytowała się. – Zakładam się o dziesięć dolców, że z tych iskier będzie nowy płomień.

– Przyjmuję zakład. Właściwie to on się z kimś widuje.

– „Widuje” oznacza tylko seks, a ten ktoś na bank nie jest Julie. Świetnie do siebie pasują. Są tacy przystojni, zdrowi, dobrze zbudowani.

– Wpadnij do mnie – powiedział nieoczekiwanie.

– Zaraz, zaraz. Co? – Poczuła, że sypią się nowe iskry, i pomyślała, że musi uważać, aby się nie sparzyć. – Wiedziałam, że mnie nie słuchasz.

– To tuż obok, tędy. Nie jest jeszcze późno. Zobaczysz pracownię, odprężysz się. Nie będę cię podrywał.

– No to właśnie zrujnowałeś mi wieczór. O, to był sarkazm – dodała pośpiesznie na widok jego miny. – Julie będzie mnie prześladowała, dopóki nie pozwolę ci zrobić kilku moich szkiców, a kiedy się na to zgodzę, sam zobaczysz, jak bardzo się pomyliłeś.

– Chodź zobaczyć pracownię – powtórzył. – Przecież lubisz nowe wnętrza. Może dzięki temu zmieni się to beznadziejne nastawienie.

– Uroczy jesteś. Ale rzeczywiście lubię oglądać nowe miejsca i nie jest zbyt późno. A skoro już wiem, że nie jesteś zainteresowany i nie będziesz mnie podrywał, czuję się bezpieczna, więc czemu nie.

Skręcił za róg w kierunku swojego loftu, oddalając się od jej mieszkania.

– Nie powiedziałem, że nie jestem zainteresowany podrywaniem cię. Powiedziałem, że nie będę cię podrywał, a to nie to samo. Jak poznałeś tego zdradzającego sukinsyna? Tego, którego dzieliłaś z Julie?

Lila nadal rozmyślała o tym, co przed chwilą powiedział o podrywaniu.

– To brzmi jakoś dziwnie, kiedy tak to przedstawiasz – oznajmiła. – W czasie ulewy jechaliśmy tą samą taksówką. To było romantyczne, wiesz, całkiem jak z filmu rozgrywającego się w Nowym Jorku. Nie miał obrączki i zdecydowanie dawał mi do zrozumienia, że nie jest ani żonaty, ani z nikim związany. W końcu wypiliśmy z nim drinka, parę dni później poszliśmy na kolację, no i tak dalej, i tak dalej. Dzięki temu, co mogło stać się naprawdę paskudnym doświadczeniem, mam najlepszą przyjaciółkę, więc sukinsyn na coś się przydał. Kiedy zrozumiałeś, że masz talent? – Zmieniła gładko temat, jak to miała w zwyczaju.

– Nie lubisz mówić o sobie, prawda?

– Bo nie za bardzo jest o czym mówić, inni ludzie są bardziej interesujący. Czy malowałaś cudowne i bardzo wyraziste obrazy paluchami w przedszkolu, a twoja matka je oprawiała w ramy?

– Moja matka nie jest szczególnie sentymentalna. Druga żona ojca oprawiała szkice swojego psa, który narysowałem ołówkiem jako trzynastolatek. To był ładny pies. Jesteśmy na miejscu.

Podszedł do dwupiętrowego, ceglanego budynku o wielkich oknach. Pomyślała, że to jeden z tych starych magazynów przerobionych na lofty. Uwielbiała takie miejsca.

– Założę się, że mieszkasz na drugim piętrze ze względu na światło.

– Tak, na drugim.

Otworzył wielkie, stalowe drzwi, po czym szybko rozbroił alarm. Lila weszła tuż za nim. Oszołomiona, obróciła się wokół siebie. Oczekiwała czegoś w rodzaju holu, może starej

windy towarowej, a także ścian i drzwi mieszkań na parterze. Zamiast tego jednak przeszła przez gigantyczną, otwartą przestrzeń, podkreśloną łukami ze starej cegły. Podłoga była ułożona z szerokich desek, podniszczonych, lecz błyszczących, które obejmowały całą powierzchnię mieszkalną. Wyraziste barwy mebli zderzały się z neutralnymi kolorami ścian, a krzesła w naturalnych odcieniach drewna ustawiono jak do rozmowy. W filarze jednego z łuków zainstalowano urokliwy, dwustronny kominek, wysoki sufit odsłaniał przestrzeń pierwszego piętra z jego eleganckimi barierkami oraz zaśnieżonymi słupkami z miedzi.

– Niesamowite.

Nie zatrzymywał jej, więc spacerowała, przyglądając się długiej przestronnej kuchni wyłożonej czarno-białymi kafelkami, blatom z wypolerowanego betonu i jadalni z wielkim, czarnym stołem, obstawionym sześcioma krzesłami z wysokimi oparciami.

Neutralne ściany służyły jako tło dla dzieł sztuki: obrazów, szkiców, rysunków węglem, akwareli. Lila pomyślała, że dla takiej kolekcji każda galeria dałaby się pokroić.

– To twoje? Wszystko?

Przeszła w inne miejsce, gdzie znajdowało się coś w rodzaju gabinetu z biblioteką w salonie z osobnym kominkiem. Uznała, że jest tu przytulniej, mimo otwartego planu.

– Wszystko twoje? – powtórzyła. – Zmieściłaby się tu dziesięcioosobowa rodzina, i to bez trudu.

– Czasem się mieści.

– Och. – Roześmiała się i pokręciła głową. – Chyba rzeczywiście. Twoja wielkoformatowa rodzina lubi składać ci wizyty.

– Od czasu do czasu.

– I zatrzymałeś starą windę. – Podeszła do szerokiego, okratowanego dźwigu.

– Bo się przydaje. Ale jeśli wolisz, możemy pójść schodami.

– Wolalabym, bo będę mogła powęszyć na pierwszym piętrze. Fantastyczne wykorzystanie przestrzeni: kolor, struktura, wszystko. – Mówiła poważnie o węszeniu, więc zatrzymała się na półpiętrze przy starej, miedzianej barierce. – Kiedy spędzam czas w cudzych domach, zastanawiam się, co myśleli ludzie podczas urządzania wnętrza. Dlaczego postawili coś tu, a nie tam, albo czemu wyburzyli ścianę, albo nie wyburzyli. Tu jednak tak nie jest. Gdybyś potrzebował opiekunki do domu, masz mój numer.

– Tak, chyba mam.

Zerknęła na niego z uśmiechem.

– Co nie znaczy, że już mnie dobrze znasz – powiedziała i zmieniła temat. – Ile tu jest sypialni?

– Na tym poziomie cztery.

– Cztery na tym poziomie – powtórzyła. – Ile ty masz pieniędzy? Nie pytam dlatego, że chcę cię dla nich poślubić, lecz pytam, bo jestem wścibska.

– No i popsulaś mi wieczór.

Znów się roześmiała i ruszyła do pomieszczenia, które wyglądało jak ładny pokój dla gości z dużym łóżem z baldachimem, a do tego wielkim, przykuwającym wzrok obrazem o soczystych barwach, który przedstawiał pole słoneczników.

Nagle przystanąła, ściągając brwi.

– Czekaj no – powiedziała i ruszyła przed siebie, węsząc.

Szła szybko, oddalając się od schodów. Zatrzymała się w pomieszczeniu, które uznała za główną sypialnię. Stało tam wielkie, stalowoszare łóżko z żelaza, przykryte zmiętą, granatową kołdrą.

– Nie myślałem, że będę miał gościa w sypialni, kiedy...

– Nie. – Uniosła rękę i weszła prosto do pomieszczenia. – Boudoir.
– Mężczyźni nie mają buduarów, Lila-Lou. Mają sypialnie.
– Nie, chodzi mi o perfumy. O perfumy Julie. Naprawdę nie czujesz?
Przez dłuższą chwilę oddychał głęboko, a Lila uświadomiła sobie, że skupił się na jej zapachu – użyła czegoś świeżego i zalotnego. Jednak potem dotarły do niego głębsze, bardziej zmysłowe nuty.
– Teraz czuję.
– To szaleństwo. Boże, to szaleństwo, ale miałeś rację. – Jej serce galopowało jak oszalałe, chwyciła Asha za ramię. – Miałeś rację co do włamania u Julie. Ten, kto się tam włamał, był także tutaj. Może nadal jest.
– Zostań tutaj – nakazał jej.
Ona jednak nie tylko zacieśniła uścisk, ale jeszcze złapała go za ramię drugą ręką.
– Mowy nie ma. Wielki, odważny facet, który każe komuś zostać tutaj, zawsze zostaje posiekany na kawałki przez szalonego nożownika, chowającego się w szafie.
Ash podszedł prosto do szafy, wlokąc Lilę za sobą, i szeroko otworzył drzwi.
– Nie ma tu szalonego nożownika – oznajmił.
– Może nie w tej szafie. Na pewno jest ich tu ze dwudziestu.
Zamiast się z nią kłócić, zabrał ją ze sobą, systematycznie przeszukując pierwsze piętro.
– Powinniśmy mieć broń – zauważyła.
– Mój kałasznikow jest akurat w naprawie – mruknął Ash z przekąsem. – Nikogo tu nie ma, i nie ma nikogo na parterze, bo w zasadzie przejrzałaś tam wszystko. Poza tym najmocniejszy zapach był w mojej sypialni.
– Czy to znaczy, że ta kobieta była tu w ostatniej kolejności? A może siedziała tu najdłużej? Kobieta, bo jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że morderca łamane przez włamywacz łamane przez potencjalny nożownik, który namiętnie skrapia się Boudoirem, to mężczyzna.
– Może i tak – przyznał. – Sprawdzę w pracowni. Jeśli się boisz, zamknij się w łazience.
– Nie zamknę się w łazience. Nie czytałaś *Lśnienia*?
– Na litość boską!
Zrezygnowany, podszedł do schodów i ruszył po nich z Lilą uwieszoną u paska.
W innych okolicznościach ta duża, zagracona i kolorowa przestrzeń do pracy wzbudziłaby jej fascynację, teraz jednak Lila rozglądała się uważnie, nastawiona na atak. Widziała tylko stoły, sztalugi, płótna, słoje, butelki, szmaty, brezent. Na jednej ze ścian wisiała ogromna, korkowa tablica pełna fotografii, szkiców i zabazgranych notatek.
Wyczuła farbę, zapach czegoś, co uznała za terpentynę, a także kredę.
– Mnóstwo tu zapachów – zauważyła. – Nie wiem, czy uda mi się wyczuć perfumy.
Popatrzyła na wielką kopułę świetlika i skierowała wzrok na kącik rekreacyjny, gdzie stała długa, skórzana kanapa, a oprócz niej dwa stoły, lampa oraz komoda.
Odprężyła się na tyle, żeby puścić jego pasek i odeszła, by dokładniej obejrzyć atelier.
Pod ścianami stały dziesiątki płócien. Miała ochotę spytać Asha, co go zainspirowało do ich namalowania i dlaczego potem je odstawił, co z nimi zrobił. To jednak nie wydawała się odpowiednia pora na pytania.
Nagle ujrzała syrenę.
– O mój Boże, jaka piękna! – wykrzyknęła. – I przerażająca, w sposób, w jaki potrafi przerażać prawdziwa uroda. Nie ocali ich, prawda? To nie jest Arielka szukająca miłości i żalująca, że nie ma nóg. Jedyńm kochankiem, którego pragnie, jest morze. Będzie patrzyła, jak żeglarze toną, a jeśli któryś dopłynie do jej skały, być może spotka go los gorszy od śmierci. I ostatnią postacią, którą zobaczy, będzie ta piękna syrena.

Pragnęła dotknąć wijącego się, opalizującego ogona, więc schowała rękę za plecy, aby się powstrzymać.

– Jak go zatytułowałaś?

– *Czekająca.*

– Doskonały tytuł. Po prostu idealny. Zastanawiam się, kto to kupi i czy zobaczy to, co namalowałaś, czy tylko piękną syrenę na skałach nad wzburzonym oceanem.

– Pewnie zależy od tego, co będzie chciał zobaczyć.

– To znaczy, że nie będzie tak naprawdę patrzeć. Ten obraz odciągnął mnie od rzeczywistości. Wszystko jedno, nikogo już tu nie ma. Przyszła i poszła. – Lila odwróciła się i ujrzała, że Ash ją obserwuje. – Powinniśmy zadzwonić po policję.

– I niby co im powiemy? Że wyczuliśmy zapach perfum, który i tak wywietrzeje, zanim przyjadą gliny? Z tego co widzę, nic nie zostało przestawione,

– Zabrała kilka przedmiotów Julie, więc od ciebie też pewnie coś wzięła. Jakies drobiazgi. Pewnie traktuje to jak upominki albo trofea. Ale to nie jest takie ważne, prawda?

– Nie. Nie szukała tutaj ciebie, ale czegoś na pewno. Co takiego miał Oliver, czego ona pragnie? – Zamyślił się. – Tutaj tego nie ma.

– To oznacza, że będzie szukała dalej. To nie ja muszę być ostrożna, Ash, tylko ty.

Może i miała rację, ale mimo to odprowadził ją do mieszkania i dokładnie sprawdził każde pomieszczenie, zanim zostawił ją samą. Potem wrócił do domu, podświadomie mając nadzieję, że kogoś zastanie. Był w nastroju na konfrontację – nawet jeśli miałby do czynienia z kobietą w designerskich butach i z tatuażem na kostce, jak upierała się Julie.

Ten, kto zabił jego brata, a przynajmniej był współnikiem mordercy, wszedł do jego domu, ominąwszy naprawdę niezły system zabezpieczeń, i prawdopodobnie obejrzał wszystko równie dokładnie jak Lila. I to bez żadnych przeszkód.

Czy to nie oznaczało, że ktoś go obserwuje? Najwyraźniej włamywaczka wiedziała, że może tu wejść, wiedziała również, kiedy wyjść. Musiała przebywać w mieszkaniu dosłownie kilka minut przed tym, jak zjawił się tu z Lilą. Gdyby minęło więcej czasu, perfumy zdążyłyby się ulotnić.

Jak należałoby podsumować dotychczasowe zdarzenia? Dwa morderstwa, dwa włamania i z całą pewnością obserwacja.

Ash zastanawiał się, w co takiego, do cholery, wpakował się Oliver. Tym razem nie chodziło ani o hazard, ani o narkotyki, nie pasowało ani jedno, ani drugie. Jaki numer życia wyciął Oliver? Do czego się posunął? Cokolwiek to było, umarło razem z bratem Asha, a ta kobieta, niezależnie od tego, z kim pracowała i dla kogo, mogła go bezkarnie obserwować i przeszukiwać jego mieszkanie. I tak niczego nie znajdzie, bo niczego nie miał.

Pozostała mu tylko rodzina w żałobie oraz potworne poczucie winy z powodu śmierci brata, i furia.

Wchodząc do loftu, postanowił zmienić szyfr w alarmie, chociaż nie był pewien, czy to cokolwiek da. Doszedł do wniosku, że sprowadzi firmę, która go instalowała. System należało poprawić. Teraz jednak uznał, że powinien sprawdzić, czy nieproszony gość nie zabrał sobie jakichś upominków. Rozejrzał się po swoim mieszkaniu. Lubił mieć sporo miejsca, żeby nic go nie ograniczało przy jego zagospodarowaniu i przy goszczeniu członków licznej rodziny. A teraz musiał skontrolować swój teren ze świadomością, że jest ktoś, kto poradził sobie z jego zamkami.

Dopiero po godzinie sporządził krótką i zaskakującą listę brakujących przedmiotów.

Znalazły się na niej ulubione sole kąpielowe jego matki; kolczyki, które jego siostra (przyrodnia, z drugiego małżeństwa matki) zostawiła, gdy zatrzymała się tu razem z matką na noc kilka tygodni wcześniej; mały witrażowy łapacz słońca, który jego siostra (przyszywana, z czwartego małżeństwa ojca) zrobiła mu przed laty na Gwiazdkę; para ręcznie kutych, srebrnych spinek do mankietów w maleńkim pudełeczku od Tiffany'ego.

Włamywaczka nie zabrała gotówki, którą zapewne zauważyła w szufladzie biurka. Było tam zaledwie kilka setek, ale dlaczego ich nie wzięła? Sole kąpielowe owszem, ale gotówki nie. Może pieniądze były zbyt bezosobowe? Nie pociągały jej? Kto to – do licha – był?

Niespokojny i zdenerwowany Ash poszedł na górę do atelier. Nie mógł teraz zająć się syreną, nie był w nastroju, ale przyjrzał się jej uważnie, myśląc o tym, jak Lila z niemal idealną precyzją wyraziła jego uczucia dotyczące tego obrazu. Nie spodziewał się, że zobaczy to co on, a jeszcze mniej, że zrozumie.

Nie spodziewał się również, że Lila go zafascynuje. Kobieta o cygańskich oczach, która traktowała wielofunkcyjny scyzoryk tak, jak inna mogłaby traktować szminkę, i używała go równie swobodnie. Kobieta, która zapewniła pociechę nieznanemu i podzieliła się z nim swoją wizją niedokończonego obrazu. Kobieta, która pisała o nastoletnich wilkołakach i z wyboru nie

miała własnego mieszkania.

Może mówiła prawdę, a może faktycznie wcale jej nie poznał? Wiedział jedno, że naprawdę dowie się o niej więcej, kiedy ją namaluje.

Rozstawił sztalugi i zabrał się do gruntowania nowego płótna, nie przestając o niej myśleć.



Lila stała przed loftem Asha i przyglądała się tej dziwnej budowli w jasnym świetle dnia. Doszła do wniosku, że wyglądał całkiem zwyczajnie – stary, ceglany budynek z kilkoma stopniami ponad poziomem ulicy. Przypadkowy przechodzień mógłby pomyśleć podobnie jak ona, że w środku znajduje się kilka mieszkań, i to zapewne całkiem ładnych i dużych, zajętych przez młodych biznesmenów, lubiących śródmiejski szyk.

W rzeczywistości było zupełnie inaczej. Ash stworzył tu dom, który dokładnie odzwierciedlał zainteresowania i pasje jego właściciela – artysty i człowieka bardzo zżytego ze swoją rodziną. Potrafił połączyć te dwie cechy swojej osobowości i stworzył dla nich idealną przestrzeń, w której nie tylko on mógł znaleźć zadowolenie. Jej zdaniem trzeba było do tego bystrego oka i sporej dawki samokrytyki. Uznała, że Ashton Archer dobrze wiedział, kim jest i czego pragnie. Z jakiegoś powodu, który – według niej – nie miał najmniejszego sensu, chciał ją namalować.

Weszła po schodkach i nacisnęła dzwonek.

Powinien być w domu, bo przecież musiał pracować. Ona też powinna pracować, ale nie mogła się skupić. Teraz pewnie mu przeszkadza. Właściwie wystarczyło mu wysłać SMS-a...

– Co?

Niemal podskoczyła, gdy pełen napięcia i złości głos rozległ się w domofonie.

– Przepraszam, tu Lila. Chciałam tylko...

– Jestem w pracowni.

– No, to ja już...

Coś zabręczało i kliknęło. Lila ostrożnie nacisnęła klamkę, która się poddała, więc uznała, że potraktuje to jak zaproszenie. Weszła ostrożnie i zamknęła za sobą drzwi. Coś znowu kliknęło. Ruszyła ku schodom, lecz szybko się odwróciła i powędrowała do zakratowanej windy. Kto by nie chciał przejechać się czymś takim? Wsiadła, a po zaciągnięciu kraty i wybraniu przycisku drugiego piętra uśmiechnęła się szeroko, gdy winda warknęła i skrzypiąc, ruszyła w górę.

Już na miejscu Lila popatrzyła na Asha przez kratę. Siedział przy sztalugach i coś szkicował, chyba na płótnie. Z wysiłkiem otworzyła windę, podeszła i wtedy zobaczyła, że to jednak nie było płótno, tylko olbrzymi arkusz papieru.

– Musiałam wyjść z domu załatwić kilka spraw – wyjaśniła. – Przyniosłam kawę i muffinę.

– To dobrze. – Nawet na nią nie spojrzał. – Połóż tam i stań tutaj. O tutaj.

– Poszłam na policję. Chciałam ci to powiedzieć.

– Tam stań i mów. Nie, nie, to odstaw.

Podszedł do niej i wyciągnął jej z ręki torebkę z jedzeniem. Postawił ją na zagraconym stoliku, a następnie podprowadził Lilę blisko szerokich okien.

– Ustaw się w tę stronę, ale spójrz na mnie – nakazał jej.

– Nie przyszłam tu pozować, a poza tym mówiłeś, że zrobimy to jutro.

– Dziś też może być. Tylko patrz na mnie.

– Przecież nie zgodziłam się pozować. Szczerze mówiąc, nie czuję się najlepiej z...

Syknął, chcąc ją uciszyć, co było równie szorstkie i nieuprzejme jak powitanie przez domofon.

– Bądź cicho przez minutę. Nie jest dobrze – oświadczył, jeszcze zanim minuta minęła. Lila odetchnęła z ulgą. Wcześniej przez chwilę czuła się jak motyl na szpilce.

– Mówiłam ci, że będę w tym kiepska.

– Nie, ty jesteś w porządku. Chodzi o nastrój.

Rzucił ołówek i popatrzył na nią zmrużonymi oczami. Serce Lili zabiło nieco mocniej i zaschło jej w gardle.

– Jaka to mufinka? – spytał Ash, przeczesując włosy palcami.

– Aaa, z francuskim jabłkiem. Uznałam, że to brzmi niesłychanie apetycznie. Wpadłam do cukierni Luke’a, gdy wracałam z posterunku, i właśnie wtedy przyszło mi do głowy, że mogłabym tu zajrzeć i wspomnieć ci o tym.

– No to wspominaj. – Przejrzał zawartość torebki i wyciągnął dwie kawy oraz wielgachną mufinkę.

Kiedy ją ugryzł, Lila zmarszczyła brwi.

– To naprawdę duże ciastko. Myślałam, że się nim podzielimy – powiedziała.

– Raczej nie. – Znowu ugryzł mufinkę. – Co z tą policją?

– Poszłam tam i udało mi się złapać Fine oraz Waterstone’a. Właśnie wychodzili, ale zaczęli, więc opowiedziałam im o twojej teorii, a potem o perfumach.

Przeglądając się jej – zbyt uważnie, tak jak wtedy, gdy trzymał w ręce ołówek – popił mufinkę kawą.

– Mówili, że się tym zajmą, ale tak, jakby uważali, że marnują czas? – domyślił się.

– Tak, byli uprzejmi, ale mnie zbywali. Bardzo mnie to wkurza. Dlaczego ciebie to nie wkurza? – zapytała.

– Bo ich rozumiem. Nawet gdyby w to uwierzyli, co mało prawdopodobne, jak mogłoby im to pomóc w śledztwie? Nijak. Ja nic nie wiem, ty też nie. Ten, kto włamał się tutaj i do Julie, pewnie już to zrozumiał. Nie jesteśmy zamieszani w to, w czym tkwili Oliver i jego dziewczyna. Popytam krewnych, zobaczę, czy ktoś wie, co knuł. Mało prawdopodobne, jeśli to było nielegalne albo szemrane, a zapewne takie właśnie było.

– Bardzo mi przykro.

– Nie ma powodu. Może się jednak tym przechwalał. Coś tam szepnął jednemu z rodzeństwa, coś innego drugiemu. Wtedy mógłbym to złożyć do kupy.

Podzielił resztę ciastka i podał jej połowę.

– O, łaskawca – mruknęła.

– Jest pyszna. Trzeba było kupić dwie. – Sięgnął po kawę, zanim przeszedł przez pracownię i otworzył podwójne drzwi.

– O mój Boże! Kostiumy! – Zachwycona Lila podbiegła do niego. – Popatrz! Sukienki, apaszki, błyskotki. I bardzo, bardzo skąpa bielizna. Byłam w kółku teatralnym w liceum. Krótko, bo ojca przeniesli, ale z tego wszystkiego najbardziej lubiłam kostiumy.

– Nic stąd nie pasuje, ale na razie to musi wystarczyć. – Wyciągnął jasnyniebieską sukienkę bez ramion i pleców. – Zły kolor, zła długość, ale od talii w górę dobry kształt. Włóż to i zdejmij buty.

– Mowy nie ma. – Mimo tych słów dotknęła miękkiej sukienki z lejącego materiału. – Bardzo ładna.

– Ponoś ją godzinę, daj mi tę godzinę, a będzie twoja.

– Nie dam się przekupić... To Prada!
– Będzie twoja za jedną godzinę – powtórzył.
– Mam sprawy do załatwienia, a poza tym Thomas...
– Pomogę ci z tymi cholernymi sprawami – przerwał jej. – I tak muszę odebrać pocztę, czeka na mnie od paru dni. A Thomas to kot, więc nic mu się nie stanie.
– To wyjątkowo towarzyski kot.

Prada, pomyślała ponownie, dotykając sukienki. Kiedyś kupiła parę czarnych czółenek Prady, wmówiwszy sobie, że bardzo się jej przydadzą. W zasadzie, żeby je zdobyć, musiała stoczyć ciężką walkę na corocznej wyprzedaży obuwia w Saksie na siódmym piętrze.

Pomyślała stanowczo, że marka się nie liczy, jednak uparty i podstępny głosik w jej głowie powtarzał: *Prada, Prada...*

– A dlaczego musisz iść po pocztę? – spytała, częściowo po to, żeby nie myśleć o ekskluzywnej marce tej sukienki, częściowo z wrodzonej ciekawości. – Nie przynoszą ci korespondencji?

– Nie, mam skrytkę. Daj mi godzinę, a załatwię za ciebie te wszystkie głupie sprawy.
– Świetnie. – Uśmiechnęła się szeroko, a w jej policzku pojawił się małeńki dołeczek. – Potrzebuję kilku rzeczy z działu damskiej higieny intymnej. Dam ci listę.

Ash popatrzył na nią z rozbawieniem.

– Mam siostry, matkę, stadko macoch, a także mnóstwo ciotek i kuzynek – przypomniał jej. – Naprawdę myślisz, że to mnie peszy?

– Godzina – powtórzyła zrezygnowanym tonem. – I sukienka moja?

– Umowa stoi. Możesz się przebrać tutaj. I wyjmij to coś z włosów. Wolę je rozpuszczone.

Przeszła za nim do przestronnej łazienki, czarno-białej jak kuchnia, ale z potrójnym lustrem, takim jak te, które doprowadzały ją do łez w każdej przymierzalni w sklepach odzieżowych.

Przebrała się w błękitną sukienkę i przez moment rozkoszowała się nie tylko tym, że ma na sobie ciuch od Prady – mierzyła już wcześniej markowe ubrania dla rozrywki – ale również tym, że sukienka wkrótce będzie należała do niej. Była nieco zbyt luźna w biuście, co nie zaskoczyło Lili, ale poza tym pasowała całkiem nieźle. Zresztą wystarczyło poprawić ją u krawcowej. Ponieważ chciała mieć tę cholerną sukienkę, zdjęła sandały i rozpuściła włosy.

Gdy wyszła z łazienki, Ash stał przy oknie i wyglądał na ulicę.

– Nie mam przy sobie kosmetyków do makijażu – powiedziała Lila.

– Nie będą ci potrzebne. To tylko wstępny szkic. – Odwrócił się i spojrzał na nią. – Do twarzy ci w tym kolorze, ale lepiej będzie w czymś bardziej wyrazistym. Podejdz do mnie.

– Strasznie się rządysz, kiedy przełączasz się na tryb artysty.

Podeszła do sztalugi i nagle znieruchomiała. Zobaczyła swoją twarz w różnych ujęciach, pod różnymi kątami, każda z inną miną.

– To ja. Dziwne. – Poczula się jak obnażona. – Dlaczego nie wykorzystasz do tego modelki od syreny? Jest wyjątkowo piękna.

– Istnieją różne rodzaje urody. Chcę, żeby twoje włosy... – Nagle objął ją w talii i odchylił, zmierzwił jej włosy, po czym się odsunął. – Zarzuć nimi – nakazał jej.

Kiedy to zrobiła, jej oczy błysnęły – nie z gniewu, ale z czysto kobiecego rozbawienia.

– No właśnie. – Wsunął palce pod podbródek Lili i nieco uniósł jej głowę. – Właśnie tak. Wiesz o wiele więcej niż ja, o wiele więcej niż którykolwiek mężczyzna. Mogę cię obserwować w blasku księżyca, w świetle gwiazd i ognia, ale nigdy się nie dowiem tego, o czym myślisz i co wiesz. Oni sądzą, że mogą cię mieć – ci, którzy patrzą na ciebie, jak tańczysz. Ale myślą się,

wcale nie mogą, dopóki ich nie wybierzesz. Nie należysz do nikogo, chyba że sama się na kogoś zdecydujesz. To twoja władza. – Podeszedł do sztalugi. – Broda do góry, głowa do tyłu, i patrz na mnie.

Serce Lili znowu mocniej zabiło, a w gardle zaschło. Tym razem jeszcze ugięły się pod nią kolana. Jak on to robił?

– Czy wszystkie kobiety, które malujesz, zakochują się w tobie? – zapytała ostrożnie.

– Niektóre zaczynają mnie nienawidzić, a przynajmniej wyjątkowo nie lubić. – Odłożył zarysowany arkusz papieru i wziął nowy.

– Ale dla ciebie to bez znaczenia, bo masz, czego chcesz, i tak naprawdę nie chodzi o nie.

– Oczywiście, że chodzi o nie, przynajmniej jakąś ich część. Popatrz na mnie. Dlaczego piszesz dla młodzieży?

– Bo to fajne – odparła natychmiast. – W życiu nastolatków tyle się dzieje. Wszystkie te pragnienia, odkrycia, potworna potrzeba przynależenia do grupy i straszna obawa, że nie jest się takim jak inni. Dorzuć do tego wilkołaki i wszystko stanie się jedną wielką przenośnią, a wtedy jeszcze większa frajda murowana.

– Wilkołaki to zawsze frajda – przyznał. – Moja siostra Rylee bardzo lubi twoją pierwszą książkę.

– Naprawdę?

– Kaylee rządzi, a Aiden jest super, ale najfajniejsza jest Mel.

– To miło. Mel to najlepsza koleżanka głównej bohaterki i bardzo gapowata maniaczka komputerowa.

– To ma sens, bo Rylee sama jest komputerową maniaczką i zawsze kibicuje słabszym.

Obiecałem, że kupię jej drugą książkę i zmuszę cię do złożenia autografu.

Lili zrobiło się naprawdę przyjemnie.

– Za jakiś miesiąc otrzymam egzemplarze autorskie. Podpiszę jeden i dam ci – obiecała.

– Świetnie. Zostanę ulubionym bratem Rylee.

– Na pewno i tak nim jesteś. Słuchasz jej, a kiedy nic się nie układa, dajesz jej coś fajnego – oznajmiła.

– Okręć się.

– Co takiego?

Zakręcił palcem w powietrzu, nie przerywając szkicowania.

– No, obróć się. – Tym razem obrócił palcem.

Czuła się głupio, ale zrobiła szybki obrót.

– Ręce w górze, postaraj się tym bawić. – Pomyślał, że następnym razem puści jakąś melodię, żeby ją odprężyć. – Lepiej. Zostań tak, nie opuszczaj rąk. Czy twój ojciec stacjonował za granicą?

– Parę razy. Raz w Niemczech, ale byłam wtedy bardzo mała i nic nie pamiętam. I we Włoszech, tam było fajnie.

– W Iraku?

– Tak, i to już nie było fajne. Został wysłany z Fort Lee w Wirginii, a ja i mama tam zostałyśmy.

– Trudna sprawa – mruknął.

– Wojskowe życie nie jest dla mięczaków.

– A teraz?

– Staram się nie być mięczakiem. Ale rozumiem, że chodzi ci o to, co ojciec robi teraz.

Przeszedł na emeryturę i razem z mamą przeprowadzili się na Alaskę. Są zachwyceni. Kupili niewielki sklep i jedzą burgery z łosia.

– Dobrze, odpręż się i jeszcze raz zarzuć włosami. Jeździsz tam?
– Do Juneau? Byłam tam parę razy. Miałam zlecenie w Vancouver, a kiedy skończyłam, pojechałam do Juneau. Potem do Missouli i znów odwiedziłam rodziców. Byłeś tam? – zapytała.

– Tak. Powalające krajobrazy.

– Fakt. – Pomyślała o Alasce. – To zupełnie inny świat. Całkiem jak nowa planeta. Nie lodowa planeta Hoth, ale dość podobna.

– Co takiego?

– Hoth, lodowa planeta. To z *Gwiezdnych wojen* – *Imperium kontratakuje* – wyjaśniła.

– Okej. Rozumiem.

Ash najwyraźniej nie był zagorzałym wielbicielem *Gwiezdnych wojen*, więc Lila znów zmieniła temat.

– Co malowałaś na Alasce?

– Krajobrazy. Musiałbym upaść na głowę, żeby tego nie zrobić. A do tego pewną Eskimoskę jako Królową Śniegu. Czy raczej władczynię lodowej planety Hoth – dodał, a Lila się uśmiechnęła.

– Dlaczego malujesz głównie kobiety? Wiem, że nie tylko, ale zazwyczaj kobiety, i to takie fantastyczne. Albo łagodne jak ta czarownica grająca na skrzypcach na łące w blasku księżycy, albo ta pożeraczka mężczyzn, syrena.

Wyraz oczu Asha się zmienił, już nie przeszywał jej wzrokiem. Teraz wydawał się spokojniejszy, bardziej zaintrygowany.

– Dlaczego zakładasz, że kobieta na łące to czarownica? – zapytał.

– Bo bije od niej moc. I wyczuwa się, że czerpie z tego przyjemność, podobnie jak z muzyki. Zresztą może tylko ja to tak odbieram, i pewnie dlatego chciałam mieć ten obraz.

– Nie pomyliłaś się. Uchwyciłem ją w chwili, kiedy jest pełna muzyki i magii. Gdybym miał ten obraz, zaproponowałbym ci niższą cenę, bo go zrozumiałaś. Tylko gdzie byś go powiesiła?

– To rzeczywiście pewien problem – przyznała. – Ale powtarzam pytanie, dlaczego zwykle kobiety?

– Bo mają władzę. Dają życie, a to samo w sobie jest magią. Na razie wystarczy. – Nie spuszczać z niej wzroku, odłożył ołówek. – Muszę znaleźć odpowiednią sukienkę, coś, co będzie dobrze wyglądało w ruchu.

Lila nie była pewna, czy Ash się zgodzi, jeśli go zapyta, czy mogłaby zobaczyć szkic, więc bez słowa podeszła i popatrzyła. Znowu ujrzała swoją twarz i sylwetkę w różnych ujęciach.

– Jakiś problem? – spytał Ash.

– Czuję się jak przed potrójnym lustrem w przymierzalni. – Wzruszyła ramionami. – Za dużo widzisz.

Pomyślał, że zobaczy więcej, kiedy namówi ją na akt, ale postanowił się z tym nie śpieszyć.

– Czyli teraz idziemy pozałatwiać sprawy. – Znowu wziął do ręki kawę.

– Nie musisz mi w tym pomagać. Już mam nową sukienkę.

– I tak muszę iść po pocztę. – Rozejrzał się po pracowni. – Zresztą mam ochotę stąd wyjść. Pewnie chciałabyś dostać z powrotem swoje buty?

– Owszem. Potrzebuję chwilę na przebranie się.

Gdy został sam, wyciągnął telefon. Widok kilkunastu maili i SMS-ów o mało co nie spowodował u niego bólu głowy. Naprawdę musiał stąd wyjść.

Mimo to odpowiedział na kilka najważniejszych telefonów, jednak schował aparat z powrotem, gdy Lila wróciła w przyciętych spodniach i w podkoszulku, jej ubraniu, w którym

przyszła.

– Włożyłam sukienkę do torby, na wypadek gdybyś jednak uznał, że nie mogę jej zatrzymać.

– To nie jest moja sukienka.

– Na ciebie jest za krótka, ale... Och. – Od razu się stropiła. – Rozumiem, że do kogoś należy. Odłożę ją.

– Powiedziałem przecież, że możesz ją zatrzymać. Chloe ją tu zostawiła – a może Cora – wiele miesięcy temu. Wszystko jedno, która z nich, obie znają zasady.

– To są jakieś zasady? – zdziwiła się Lila.

– Jeśli zostawisz coś na dłużej niż dwa miesiące, trafia albo do szafy, albo do śmieci – wyjaśnił, popychając ją ku windzie. – Inaczej wszędzie tutaj wałalyby się ich rzeczy.

– Surowe, ale sprawiedliwe. Czy Cora to twoja siostra? Modelka? Dziewczyna?

– Przyrodnia siostra, córka ojca. – A ponieważ jeden z SMS-ów był właśnie od Cory, Ash znowu pomyślał o Oliverze. – Jutro wydadzą nam zwłoki.

Dotknęła jego dłoni, gdy odsuwał kratę.

– To dobrze – wyszeptwała. – To znaczy, że wkrótce będziecie mogli urządzić mu pogrzeb i się pożegnać.

– Innymi słowy, czeka nas emocjonalna karuzela, ale nie da się posprzątać, dopóki cyrk nie zakończy występów.

– Chyba rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć – oznajmiła po chwili. – Ale to nie było zbyt pochlebne dla twojej rodziny.

– Chwilowo jestem trochę zmęczony moją rodziną. – Chwycił klucze i okulary. – Wrzuć to do torebki, dobrze? – Podał jej niewielką torbę z materiału. – To na pocztę.

Lila nie miała pojęcia, po co komu torba na pocztę, ale bez protestów wsunęła ją do torebki.

Ash włożył klucze do kieszeni, a okulary na nos.

– Musisz być zmęczony tym wszystkim – zauważyła Lila, gdy wyszli.

– Żebyś wiedziała. Powinnaś... Powinnaś przyjść na pogrzeb.

– O, nie wydaje mi się...

– Zdecydowanie – przerwał jej. – Dzięki tobie nie będę musiał cały czas myśleć o śmierci, a poza tym nie tracisz głowy w kryzysowych sytuacjach, a takie nas czekają. Przyślę po ciebie kierowcę. Dziesiąta powinna być w sam raz.

– Przecież go nie znałam.

– W pewnym sensie jesteś z nim powiązana i znasz mnie. Luke z tobą pojedzie. Pogrzeb jest w niedzielę. Może być w niedzielę?

Wymyśl coś, skłam, przykazała sobie natychmiast, wiedząc jednak, że tego nie zrobi.

– Szczerze mówiąc, to mój dzień przerwy między Kilderbrandami i Lowensteinami, ale...

– Czyli załatwione. – Wziął ją za ramię i pokierował na wschód zamiast na południe.

– Miałam iść tam. – Wyciągnęła rękę.

– Po kolei. Najpierw tutaj. – Wskazał ręką na jakiś wymyślny damski butik.

Gdy czekali na zmianę świateł, minęła ich wielka, hałaśliwa ciężarówka dostawcza, a obok przeszła grupa ludzi, najprawdopodobniej turystów, sądząc po zamieszaniu, jakie robili.

– Ashton, czy twoja rodzina nie uzna wścibskiej, chwilowej sąsiadki za intruza na pogrzebie twojego brata? – spytała Lila po chwili.

– Mam dwanaścioro rodzeństwa, a wiele z nich ma małżonków, byłych małżonków, dzieci, przyszywane dzieci. Do tego dochodzi mnóstwo ciotek, wujków i dziadków. Nikt na pogrzebie nie będzie intruzem.

Po przejściu na drugą stronę ulicy minęli kobietę z wrzeszczącym niemowlęciem w wózku i weszli do luksusowego sklepu pełnego stylowych rzeczy. Lila nie miała wątpliwości, że ceny tutaj są z kosmosu.

– Witaj, Jess – powiedział Ash.

– Witaj, Ash. – Smukła blondynka w czarno-białej mini i czerwonych sandałach na bardzo wysokich obcasach obeszła ladę i nadstawiła policzek. – Miło cię widzieć.

– Muszę załatwić parę pilnych spraw, ale pomyślałem, że najpierw wpadnę do ciebie i sprawdzę, czy coś dla mnie znalazłaś. Coś odpowiedniego.

– Zabrałam się do pracy od razu po twoim telefonie – odparła. – Jest kilka rzeczy, które mogą się sprawdzić. Czy to twoja modelka? – Popatrzyła na Lilę. – Jestem Jess.

– Lila.

– Miałaś rację co do czerwieni – zwróciła się Jess do Asha. – Chyba wiem, co się nadaje. Chodźcie na zaplecze.

Zaprowadziła ich do bardzo ciasnego pomieszczenia z tyłu sklepu, a następnie zdjęła z wieszaka na kółkach dwie długie czerwone sukienki.

– Nie ta – oznajmił Ash. – Ta.

– Otóż to.

Zanim Lila miała szansę cokolwiek zobaczyć, Jess odwiesiła jedną z sukienek na wieszak, a drugą wyciągnęła przed siebie.

Ash rozpostarł falbaniastą spódnicę i skinął głową.

– Będzie w porządku, ale potrzebuję jeszcze koloru pod spodem – powiedział.

– Wiedziałam. – Pokazała mu kolorową halkę. – Kilka tygodni temu znalazłam to w komisie i kupiłam, bo przyszło mi do głowy, że prędzej czy później ci się przyda. Moim zdaniem idealnie się nadaje. Zamiast kilku halek można użyć tej jednej, bo ma wielobarwne falbany na samym dole. A jeśli nie będzie pasowała, zawsze możesz oddać krawcowej do poprawek.

– Tak, sprawdźmy to. – Wziął sukienkę i halkę i wepchnął je Lili do ręki. – Przymierz.

– Mam sporo spraw do załatwienia – przypomniała mu.

– Na wszystko przyjdzie pora.

– Zaprowadzę cię do przymierzalni. Masz na coś ochotę? – spytała uprzejmie Jess, wyprowadzając Lilę z zaplecza do wielkiej przymierzalni z piekielnym potrójnym lustrem. – Może wodę gazowaną?

– Dlaczego nie? Dziękuję.

Gdy Jess wyszła, Lila zdjęła z siebie koszulkę i szorty. Halka okazała się za luźna w talii, więc żeby zebrać materiał, Lila wyciągnęła z torebki spinacz do papieru. Z kolei sukienka pasowała jak ulał. Nie była w jej stylu, rzecz jasna – zbyt czerwona, zbyt śmiała, ze zbyt dużym dekoltem – ale dzięki obniżonej talii Lila wydawała się wyższa, a to zawsze cieszyło.

– Jesteś już przebrana? – usłyszała głos Asha.

– Tak. Tylko... Proszę, wejdz – oznajmiła sekundę po tym, jak Ash to zrobił.

– Otóż to. – Znowu zatoczył koło palcem. Lila przewróciła oczami, ale posłusznie się obróciła. – Prawie. Musimy... – Sięgnął w dół i zadarł jej spódnicę.

– Ej!

– Spokojnie. Podciągnij tutaj, pokaż więcej nóg, więcej koloru.

– Halka jest za luźna w talii, spięłam ją.

– Jess!

– Nie ma problemu, zaraz się tym zajmujemy – oznajmiła Jess, gdy tylko przyjrzała się Lili. – Potrzebny będzie lepszy stanik. Hm, 70 A?

Lila pomyślała, że to upokarzająco celny strzał.

– Owszem – przytaknęła.

– Zaraz wracam.

Po wyjściu Jess Lila wypila trochę gazowanej wody, żeby się uspokoić. Ash nie spuszczał z niej wzroku.

– Idź sobie.

– Za chwilę. Duże, złote kółka w uszach, mnóstwo... – Przejechał palcami wokół jej nadgarstka.

– Bransolet?

– Tak.

– Przepraszamy na chwilę. – Jess wróciła z płomiennoczerwonym stanikiem i wypchnęła Asha z pomieszczenia. – Inaczej by tu został – powiedziała do Lili z uśmiechem. – Przymierz to, a ja zajmę się halką.

Wzdychając, Lila odstawiła wodę i próbowała nie myśleć o tym, że właśnie rozbiera się do pasa przed nieznaną kobietą.

Piętnaście minut później wyszły razem z przymierzalni, z sukienką, stanikiem oraz dopasowanymi majtkami, na które Lila zgodziła się w chwili słabości.

– Jak do tego doszło? – nie mogła się nadziwić. – Przecież tylko wyglądałam przez okno.

– Prawo fizyki? – zasugerował Ash.

– Akcja i reakcja, tak? – Westchnęła głęboko. – Wobec tego pozostaje mi zwalić winę na naukę.

– Co masz do załatwienia? – zapytał.

– Nie jestem pewna, czy pamiętam.

– No to pomyśl, a tymczasem pójdziemy na pocztę.

– Na pocztę. – Pokręciła głową. – Kupiłeś mi bieliznę.

– To kostium.

– To bielizna, i na dodatek czerwona. Tydzień temu jeszcze cię nie znałam, a teraz kupujesz mi czerwoną bieliznę. Czy ty w ogóle spojrzaleś na cenę?

– Przecież powiedziałaś, że nie zamierzasz wychodzić za mnie dla pieniędzy. – Wzruszył ramionami.

To ją rozbawiło i nagle sobie przypomniała, co ma załatwić.

– Zabawka dla kota! – wykrzyknęła. – Chcę kupić zabawkę dla Thomasa.

– Myślałem, że już ma zabawki.

Obok przeszedł mężczyzna w trenczu do kostek, mamrocząc jakieś przekleństwa i zostawiając za sobą pasmo niesłychanie mocnego odoru niemytego ciała.

– Uwielbiam Nowy Jork – oznajmiła Lila na widok przechodniów, którzy w pośpiechu schodzili z drogi mężczyźni w trenczu. – Naprawdę uwielbiam.

– On gdzieś tu mieszka – powiedział Ash. – Widuję go, a raczej wyczuwam parę razy w tygodniu. Gość nigdy nie zdejmuje płaszcza.

– Stąd ten smród. Dziś podobno będą trzydzieści cztery stopnie, moim zdaniem już są. I owszem, Thomas ma zabawki, ale to mój pożegnalny prezent. Muszę też kupić butelkę wina dla Kilderbrandów. Kwiaty załatwię w sobotę.

– Zostawiasz im butelkę wina i kwiaty? – zdziwił się.

– Owszem, bo to miłe. Jedna z twoich licznych matek powinna była cię tego nauczyć. – Odetchnęła zapachem hot dogów z ulicznych wózków, o wiele przyjemniejszym niż woń faceta w trenczu. – Dlaczego idę z tobą na pocztę?

– Bo jest tuż obok.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą do urzędu, a już w środku prosto do ściany ze skrytkami pocztowymi. Wyciągnął kluczyk i otworzył jedną z nich.

– Psiakrew – mruknął.

– Jest pełna – zauważyła Lila.

– Minęło parę dni, może nawet tydzień. To głównie śmiecie. Po co niszczyć drzewa dla tych wszystkich śmieci? – zirytował się.

– Tym razem stuprocentowo się z tobą zgadzam.

Ash przejrzał pocztę i wrzucił kilka kopert do torby, którą wręczyła mu Lila. Nagle wyciągnął bąbelkową kopertę i zamarł.

– Co to jest?

– List od Olivera.

– Och. – Oboje wpatrywali się w zamaszyste bazgroły na kopercie. – Datowana...

– Na dzień morderstwa.

Ash wrzucił całą zawartość skrytki do torby, a potem otworzył kopertę. Wyciągnął z niej kluczyk oraz ręcznie pisany liścik na kartoniku z monogramem.

Cześć Ash!

Wpadnę po to za dzień czy dwa. Wysyłam to na wszelki wypadek, zanim nie dobiję targu. Klient jest trochę drażliwy, więc jeśli będę musiał na kilka dni wyjechać z miasta, dam ci znać. Wtedy mógłbyś odebrać towar za mnie i przywieźć mi go do twierdzy. Wybrałem bank Wells Fargo, bo mieszkam tuż obok. Sfalszowałem twój podpis – jak za dawnych czasów – więc nie będziesz miał problemu z dostaniem się do skrytki. Dzięki za wszystko, braciszku.

Niedługo pogadamy. Oliver

– Sukinsyn.

– Co za towar? Jaki klient? – dopytywała się Lila.

– Pewnie się dowiem.

– My się dowiemy – poprawiła go. – Ja też w tym siedzę – dodała, gdy uniósł wzrok i popatrzył na nią.

– W porządku. – Wrzucił kartkę do torby, a kluczyk do kieszeni. – Chodźmy do banku.

– Być może to dlatego. – Musiała podbiec, żeby dotrzymać mu kroku. – Nie powinniśmy zanieść tego klucza na policję?

– Oliver wysłał go mnie.

Lila chwyciła Asha za rękę, żeby zwolnić.

– Co to znaczy, że sfalszował twój podpis jak za dawnych czasów?

– Taka tam dziecinada – odparł. – Uwagi w szkole, głównie tego typu drobiazgi.

– Ale nie byłeś jego opiekunem prawnym, prawda?

– Nie. No, niezupełnie. To skomplikowane.

Nie był jego opiekunem, ale Oliver najwyraźniej na niego liczył.

– Wiedział, że ma kłopoty – ciągnął Ash. – Ale przez pół życia miał kłopoty. Drażliwy klient oznacza wkurzonego klienta. Nie wiem, co posiadał Oliver, ale nie chciał trzymać tego ani przy sobie, ani w mieszkaniu. Dlatego schował to w skrytce bankowej i wysłał mi klucz.

– Bo wiedział, że go dla niego przechowasz. – Pokiwała głową.

– Pewnie wrzuciłbym kopertę do szuflady i byłbym na niego tak wściekły, że prawdopodobnie cisnąłbym nią w niego, gdyby przyszedł. Nie chciałbym w ogóle o tym słyszeć.

On to dobrze wiedział i dlatego tak postąpił. Niczego nie musiałby mi tłumaczyć, bo ja bym na to nie pozwolił.

– Ale to nie twoja wina.

– Nie, nie moja. Gdzie do cholery jest ten bank?

– Musimy skręcić w lewo za następnym rogiem – powiedziała. – Nie pozwolą mi wejść z tobą i być świadkiem otwarcia skrytki. Do tego trzeba mieć uprawnienia.

– Fakt. – Zastanowił się przez chwilę. – Zabiorę to coś, cokolwiek to jest, i zaniemiemy do ciebie. Teraz pójde do banku i załatwię sprawę, a ty przez ten czas załatw te swoje zakupy. Popatrz na mnie.

Zatrzymał ją i odwrócił do siebie.

– Możliwe, że ktoś nas teraz obserwuje, albo przynajmniej jedno z nas – szepnął. – Zachowujmy się jakby nigdy nic. Załatwiamy sprawunki.

– Taki był plan.

– Trzymajmy się go. Kup coś, a kiedy skończę z bankiem, pójdziemy do twojego mieszkania. To będzie taki miły, zwykły spacer.

– Naprawdę myślisz, że ktoś nas obserwuje?

– Niewykluczone. Więc... – Pochylił się i lekko musnął wargami jej usta. – To dlatego, że kupiłem ci czerwoną bieliznę – wyjaśnił. – Idź coś kupić.

– To... ja zajrzę do tego sklepu, o tam.

– Kręć się tam, dopóki po ciebie nie przyjdę.

– W porządku.

Idąc w kierunku sklepu, miała wrażenie, że to wszystko przypomina jej jakiś dziwny sen. Pozowanie do obrazu, czerwona bielizna, liścik od zmarłego brata, pocałunek na chodniku, bo ktoś mógł obserwować.

Równie dobrze mogła przy okazji kupić wino, a potem się przekonać, dokąd ten sen ją zaprowadzi.

Nie trwało to długo. Ash często myślał, że Oliver mógłby zrobić karierę jako fałszerz. Podpis nie wzbudzał wątpliwości, tak jak przy niezliczonych wcześniejszych sytuacjach nie wzbudzał ich podrabiany przez Olivera podpis ojca. Klucz pasował, a gdy pracownica banku z pomocą własnego wyjęła kasetkę ze skrytki i wyszła z pomieszczenia, Ash został sam.

Zawartość kasetki kosztowała życie dwojga osób – Olivera i kobiety, którą być może kochał, przynajmniej na swój sposób. Potem sprowadziła mordercę do domu Asha i do mieszkania Julie.

Był tego pewien.

Otworzył kasetkę i oczom jego ukazały się pliki studolarowych banknotów, nowych jak spod igły, szarobeżowa koperta, wreszcie brązowe eleganckie etui z głęboko wytłaczanej skóry ze złotym zamknięciem. Uchylił wieczko i zamarł, patrząc na połyskliwe cacko, które bezpiecznie spoczywało w idealnie dopasowanym aksamitnym wnętrzu.

To dla tego? – pomyślał. Zginąć z tego powodu?

Ash wziął kopertę, wyjął dokumenty i zaczął czytać, ale nie zrozumiał wszystkiego. Tłumiąc gniew, zamknął etui. Wyjął z firmowej torby owinięte w bibułę, zakupione wcześniej przedmioty w butik, ułożył skórzane pudełeczko na dnie, otulił bibułą, a sukienkę wepchnął do torby z korespondencją. Kopertę i pieniądze też wrzucił do torby z butik i przykrył resztą bibuły. Na koniec podniósł obie torby, a pustą kasetkę bankową pozostawił na stole.

Teraz potrzebował komputera.



Lila kręciła się po sklepie. Kupiła wino, dwie duże i piękne brzoskwinie oraz klinek sera Port Salut. Postanowiła zostać jeszcze przez chwilę, dlatego zaczęła przeglądać oliwki, jakby miały się stać jej najważniejszym nabytkiem.

W końcu napełniła koszyczek tym i owym. Przy kasie wzdrygnęła się, widząc, ile ją kosztowała wizyta w sklepie. Mimo to obdarzyła ekspedienta uśmiechem, który nie zniknął z jej twarzy, gdy odwróciwszy się, spojrzała na urodziwą Azjatkę w szmaragdowozielonych sandałkach na wysokich, błyszczących koturnach.

– Przepiękne buty – powiedziała przyjaźnie i podniosła torbę z zakupami.

– Dziękuję. – Kobieta skierowała spojrzenie egzotycznych oczu na ładne, kolorowe, ale lekko znoszone sandały Lili. – Pani też są bardzo przyjemne.

– Nadają się na spacer, ale nie na eleganckie wyjście. – Zadowolona z siebie Lila ruszyła w stronę banku.

Nudne buty, nudne życie, pomyślała Jai. Dlaczego brat idioty tak długo był w banku? Co tam robił? Może warto by go jeszcze trochę poobserwować? W końcu płacili jej dobrze, Nowy Jork też przypadł jej do gustu, więc powinna tak właśnie zrobić.



Ash wyszedł z banku w chwili, gdy Lila zastanawiała się, czy wejść do środka, czy nadal

czekać.

- Nie mogłam dłużej udawać, że robię zakupy – zaczęła.
- W porządku, chodźmy.
- Co było w skrytce?
- Pogadamy o tym w mieszkaniu.
- Podpowiedz mi coś – prosiła, podbiegając, żeby dotrzymać mu kroku. – Splamione krwią brylanty, kości dinozaura, złote dublony, mapa wskazująca na istnienie Atlantyd...
- Nie.
- Ależ istnieje! – obstawała przy swoim. – Oceany pokrywają większość powierzchni planety, więc...
- Chodzi mi tylko o to, że żadnej z tych rzeczy nie było w skrytce depozytowej – przerwał jej. – Muszę coś sprawdzić na twoim komputerze.
- Kody do odpalania rakiet atomowych, tajemnica nieśmiertelności, lekarstwo na męskie łysienie plackowate?
- Zdumiony, spojrzął na nią.
- Poważnie?
- Chwytam się wszystkich możliwości – wyjaśniła. – Czekaj no, pracowałam w antykach. Ulubione dłuto Michała Anioła, Ekskalibur, diadem Marii Antoniny...
- Coraz cieplej.
- Naprawdę? Cześć Ethan, jak się dzisiaj miewasz?
- Ash dopiero po chwili zorientował się, że zagadała do portiera.
- Jako tako, proszę pani. Zakupy, widzę?
- Nowa sukienka. – Rozpromieniła się.
- Miłego noszenia. Będzie nam tu pani brakowało.
- Ethan otworzył drzwi i skinął głową Ashowi.
- Pracuje tu od jedenastu lat – powiedziała Lila do Asha, gdy szli ku windzie. – I wie wszystko o wszystkich, ale jest bardzo dyskretny. Skąd byłoby wiadomo, że to ulubione dłuto Michała Anioła?
- Nie mam pojęcia. I tak nie mogę nadażyć za twoim pokrętnym tokiem rozumowania.
- Denerwujesz się. – Pogłaskała go po ramieniu. – Przecież widzę. Co znalazłeś? Czy to coś złego?
- Oliver zginął z tego powodu, i to jest złe.
- Obiecała sobie, że nie spróbuje rozluźnić atmosfery, nawet jeśli dzięki temu poczuje się spokojniejsza. Wyjęła klucze i gdy drzwi windy się otworzyły, przeszli w milczeniu do mieszkania.
- Lila przez chwilę bawiła się z Thomasem, który witał ją tak, jakby nie było jej od wielu tygodni.
- Wiem, wiem. To trwało dłużej, niż myślałam, ale już wróciłam. Powinni dokupić drugiego kotka – powiedziała, niosąc torbę do kuchni. – Nienawidzi być sam.
- W ramach rekompensaty wyciągnęła paczkę kocich przysmaków i zaczęła karmić Thomasa.
- Powiesz mi teraz? – zwróciła się do Asha.
- Pokażę ci.
- W jadalni postawił torbę na stole, wyciągnął bibułkę, a następnie wyjął skórzane pudełeczko.
- Śliczne – szepnęła. – Wyjątkowe. To oznacza, że zawartość też jest śliczna. I wyjątkowa.

Wstrzymała oddech, gdy Ash je otworzył.

– O mój Boże, jakie to piękne! I stare. Coś tak ozdobnego musi być stare. Czy to złoto? To znaczy prawdziwe złoto? Tyle złota. A to prawdziwe brylanty? I szafir?

– Tego się dowiemy. Potrzebuję twojego komputera.

– Proszę. – Machnęła ręką. – Mogę to wyjąć?

– Tak, wyjmij.

Gdy to robiła, Ash wpisał do wyszukiwarki: *anioł rydwan jajko*.

– To nieprawdopodobnie finezyjna robota. – Lila ostrożnie uniosła cenny przedmiot. – Wyjątkowo ozdobne, nawet trochę zbyt piękne. Zupełnie niezwykła rzecz, niespotykana i taka wyrafinowana. Złoty aniołek ciągnie złoty wóz, na którym znajduje się jajko. A to jajko... mój Boże, co za połysk. To muszą być prawdziwe klejnoty, prawda? Jeśli tak, to... – Nagle ją olśniło. – Czy to Fabergé? Czy on nie... czy oni nie... Ja się na tym nie znam, ale to chyba... rosyjski jubiler, słynny z wykonywania na zamówienie cara kosztownych upominków w kształcie jaj wielkanocnych. Nigdy nie sądziłam, że są takie ozdobne. To coś znacznie więcej niż tylko wymyślne jajko.

– Fabergé to i on, i oni, czyli firma – powiedział Ash odruchowo, opierając obie ręce o blat stołu i czytając. – Nie był Rosjaninem, miał pracownię i sklep w Petersburgu, ale w innych miastach też, wiem o Londynie...

– Ludzie to zbierają, prawda? Albo te jajka są w muzeach. Na pewno są stare i warte tysiące, może setki tysięcy dolarów.

– Więcej.

– Milion?

Pokręcił głową i czytał dalej.

– Daj spokój, kto by zapłacił ponad milion za jajo, nawet takie? Och, otwiera się i... Ash, patrz!

Zachwycona misternym mechanizmem, nawet nie starała się ukrywać zachwytu.

– W środku jest maleńki zegarek z aniołkiem! Cudowny. To naprawdę fantastyczne. Dobrze, biorąc pod uwagę ten zegarek, stawiam na milion.

– To niespodzianka. Tak to nazywają, jajko z niespodzianką.

– I to fantastyczną. Chcę się nią pobawić. – Palce ją swędziały na myśl o tym, że mogłaby rozgryźć, jak wykonano cacko. – Oczywiście, nie zrobię tego, skoro może być warte milion, jeśli jest prawdziwe.

– Pewnie dwadzieścia razy więcej.

– Co? Co takiego? – Natychmiast odstawiła jajko i schowała ręce za plecami.

– Bez problemu. *Złote jajo z zegarem* – przeczytał. – *Ozdobione brylantami i szafirem, w dwukolowym rydwanie, ciągniętym przez złotego cherubinka. Wykonane pod nadzorem Petera Carla Fabergé dla cara Aleksandra III w 1888 roku. Jedno z ośmiu zaginionych carskich jaj.*

– Zaginionych? – powtórzyła.

– Według tego, co teraz czytam, było ich wszystkich ponad pięćdziesiąt. Fabergé zaczęli je tworzyć głównie na zamówienie carów Aleksandra III i Mikołaja II, ale zrobili też kilkanaście dla innych bogatych i znaczących osób tamtej epoki. Do naszych czasów przetrwało czterdzieści sześć i znajdują się w muzeach albo w prywatnych kolekcjach. Brakuje ośmiu. Jajko z rydwanem ciągniętym przez cherubinka to właśnie jedno z nich.

– Jeśli to autentyk...

– To pierwsza rzecz, którą musimy potwierdzić. – Postukał w szarobeżową kopertę. – Tu są dokumenty, niektóre na pewno po rosyjsku. Ale większość z tego, co przeczytałam, świadczy, że to jedno z carskich jaj. Aha – dodał – były czterdzieści dwa carskie jaja. Nie przypuszczam,

żeby to cacko i dokumenty były fałszywkami.

– Robocizna jest na to zbyt skomplikowana. Skoro ktoś miał taki talent i poświęcił temu tyle czasu, dlaczego miałby posuwać się do fałszerstwa? Wiem, że ludzie to robią – dodała, uprzedzając Asha. – Po prostu tego nie rozumiem.

Usiadła i pochyliła się, żeby lepiej widzieć jajko.

– Jeśli to podróbka, potencjalny kupiec na pewno to sprawdził – dodała. – Możliwe, że naprawdę dobre fałszerstwo przeszło wszystkie możliwe testy, ale to mało prawdopodobne.

A jeśli jajko jest prawdziwe... Naprawdę mówiłeś o dwudziestu milionach dolarów?

– Pewnie więcej, z tego co czytam. Nietrudno będzie się dowiedzieć.

– Jak?

– Od wuja Olivera, jego szefa. Jedyne i prawowitego właściciela Antyków Starego Świata. Jeśli Vinnie nie będzie wiedział, na pewno wskaże ludzi, którzy znają się na tym.

Jajko pobłyskiwało w świetle dnia. Bił od niego blask minionej, zbytkownej epoki. Lila pomyślała, że jest to nie tylko wybitne dzieło sztuki, ale i świadek historii.

– Ash, musisz to zanieść do muzeum.

– Co? Mam wejść do Metropolitan Museum i oświadczyć: „Ej, patrzcie, co znalazłem”?

– Idź z nim na policję.

– Jeszcze nie. Potrzebuję pewnych informacji, a oni mi ich nie udzielą. Miał je Oliver, a ja chcę wiedzieć, skąd. Czy doszło do jakiejś transakcji? Czy to jajko ukraść, czy może kupić?

– Myślisz, że ukraść?

– Nie chodzi mi o włamanie i zabór mienia z czyjegoś domu. Ale może kogoś nabrał? Okłamał? Zmanipulował? Byłby do tego zdolny. Pisał o jakimś kliencie. Czy dostał je od klienta, czy miał go dostarczyć klientowi?

– Czytałeś te dokumenty? Może jest tam jakiś rachunek albo paragon.

– Nic w tym stylu, ale nie przejrzałem jeszcze wszystkiego. W kasetce bankowej miał jakieś sześćset tysięcy dolarów gotówką.

– Tysiący dolarów?! – osłupiała.

– Mniej więcej. – Ash powiedział to tak obojętnym tonem, że Lila aż otworzyła szerzej oczy.

– Skoro Oliver miał aż tyle, to oznaczało, że od niedawna. No i wspominał też o dobijaniu targu. Pewnie nie chciał albo nie mógł przyznać się do tych pieniędzy. Może zapłacono mu za zdobycie jajka, a on uznał, że to za mało, i próbował wycisnąć z klienta wyższą stawkę?

– Jeżeli rzeczywiście jajko jest tyle warte, to dlaczego nie zapłacić więcej, tylko zabijając dwoje ludzi?

Ashowi nawet nie chciało się wspominać, że ludzi zabijano nawet za garść drobniaków, albo dla samego zabijania.

– Może i tak ktoś planował go zabić, albo Oliver zwyczajnie wkurzył niewłaściwego klienta. Teraz wiem, że muszę potwierdzić autentyczność tego przedmiotu, dowiedzieć się, skąd Oliver go miał, no i kto pragnął zdobyć to cacko.

– A potem?

Jego zielone oczy spojrzały na nią uważnie.

– Potem ktoś zapłaci za zabicie mojego brata i wypchnięcie kobiety przez okno.

– Bo kiedy dowiesz się tego, co powinieneś, pójdziesz na policję. Prawda?

Zawahał się przez chwilę, ponieważ wyobraził sobie, i to z niemałą mściwą radością, jak sam wymierza sprawiedliwość. Popatrzawszy jednak w oczy Lili zrozumiał, że nie mógłby tego zrobić, a gdyby jednak próbował, ona straciłaby do niego szacunek. Zdziwił się, że ma to dla niego takie znaczenie.

– Tak, pójdę do glin – przytaknął.
– W porządku. To ja przygotuję lunch.
– Przygotujesz lunch? – powtórzył.
– Musimy myśleć i musimy jeść. – Uniosła jajko i odłożyła je ostrożnie do etui. – Robisz to, bo kochałeś brata. Zalaźł ci za skórę, czasem cię żenował, często rozczarowywał, ale go kochałeś, więc zrobisz, co w twojej mocy, żeby się dowiedzieć wszystkiego o przyczynach tego zdarzenia. – Zmierzyła go wzrokiem. – Cierpisz po stracie bliskiej osoby, a stąd o krok do agresji. Nie ma w tym nic złego. – Żeby go pocieszyć, dotknęła jego ręki. – Chęć samodzielnego ukarania sprawcy jest całkiem naturalna. Ale nie zrobisz tego, jesteś na to zbyt szlachetny. Dlatego ci pomogę, poczawszy od lunchu.

Weszła do kuchni i zajrzała do torby, której jeszcze nie zdążyła rozpakować.
– Dlaczego nie powiesz mi, żebym wstał, poszedł sobie i trzymał się od ciebie z daleka?
– Dlaczego miałabym to zrobić? – zdumiała się.
– Bo przyniosłem do twojego domu...
– Nie mojego – przerwała mu.
– Do twojej pracy – poprawił się natychmiast. – Więc przyniosłem przedmiot potencjalnie wart miliony, który pozyskano w sposób nieetyczny, żeby nie powiedzieć – nielegalny. Postępowanie mojego brata sprawiło, że ktoś się włamał do mieszkania twojej przyjaciółki, szukając ciebie lub informacji o tobie. I jest bardzo prawdopodobne, że ta osoba – zapewne morderca – będzie cię śledziła, dopóki będziesz się ze mną zadawała.

– Zapominasz o tragicznej utracie butów mojej przyjaciółki.
– Lila...
– Nie powinno się ich lekceważyć – oświadczyła, stawiając na gazie rondel w celu zagotowania makaronu, bo właśnie makaronowa sałatka wydała się jej teraz najlepszym daniem. – Odpowiedź na to wszystko brzmi: nie jesteś swoim bratem.
– To ma być odpowiedź?
– Pierwsza część – uściśliła. – Może bym go polubiła. Myślę, że tak. Myślę też, że frustrowałby mnie, bo wygląda na to, że marnował swoje życie. Ty nie marnujesz, i to druga część odpowiedzi. Niczego nie marnujesz, i to dla mnie ważne – ani rzeczy, czasu, ludzi czy okazji. Będziesz bronił brata, choć uważasz, że zrobił nie tylko coś głupiego, niebezpiecznego, ale i złego. I tak będziesz stał za nim murem. To lojalność. Miłość, szacunek, zaufanie są bardzo ważne, ale na nic się zdadzą bez lojalności. To reszta odpowiedzi.

Spojrzała na niego. Jej ciemne oczy były pełne uczucia.
– Dlaczego miałabym kazać ci odejść?
– Bo go nie znałaś, a ta historia komplikuje ci życie.
– Znam ciebie, a życie to komplikacje. Poza tym, jeśli cię wykopię, to mnie nie namalujesz.
– Przecież nie chcesz, żebym cię malował – przypomniał jej.
– Nie chciałam. Nadal nie jestem pewna, czy chcę, ale mnie zaciekawileś.
– Już myślę o drugim obrazie – wyznał.
– Sam widzisz, że powinieneś zostać. Jakim? – zainteresowała się.
– Ty, leżąca w altanie wśród bujnej zieleni o zachodzie słońca. Właśnie się budzisz, twoje włosy rozsypują się dookoła.
– Budzę się o zachodzie słońca?
– Jak wróżka, zanim przystąpisz do nocnej pracy.
– Będę wróżką. – Jej twarz poweselała na tę myśl. – To mi się podoba. A strój?
– Szmaragdy.

Lila przestała mieszać makaron i popatrzyła na Asha.

– Szmaragdy? – powtórzyła niepewnie.

– Szmaragdy, niczym morskie krople zawieszona między twoimi piersiami i spływające ci z uszu. Miałem poczekać, zanim ci o tym powiem, ale doszedłem do wniosku, że jeśli teraz wyłożę karty na stół, jeszcze będziesz mogła zmienić zdanie.

– W każdej chwili mogę.

– Raczej nie. – Podszedł bliżej. – Teraz możesz ograniczyć straty i uciec.

– Nigdzie nie uciekam. Robię lunch.

Zabrał jej widelec i zamieszał makaron w rondlu.

– Teraz albo nigdy – oświadczył stanowczo.

Lila zrobiła krok do tyłu.

– Potrzebny mi durszlak.

Objął ręką jej ramię i przyciągnął do siebie.

– Teraz – szepnął.

To nie był taki pocałunek, jak na chodniku – lekkie i zdawkowe muśnięcie warg. Teraz całował ją długo, namiętnie i z zaborczą zachłannością. Poczowała się, jakby ją przeszył elektryczny impuls. W atelier, kiedy na nią patrzył, ugięły się pod nią nogi, a teraz straciła w nich władzę, pozbawiając się punktu oparcia. Co powinna robić? Trzymać się?

Trzymała się.

Widział to w niej za pierwszym razem, gdy popatrzył jej w oczy. Mimo szoku, mimo świeżej żaloby, zdołał dostrzec w niej wspaniałomyślność i blask.

– Tak będziesz wyglądała – szepnął, znów patrząc jej w oczy. – Gdy obudzisz się w altanie. Bo wiesz, ile masz w sobie siły i co możesz robić w ciemności.

– Dlatego mnie pocałowałeś? Dla obrazu?

– Czy czułaś, co się święci, i dlatego nie kazałaś mi odejść?

– Może to jeden z wielu powodów. Nie najważniejszy.

Poprawił jej włosy, żeby znów opadały za ramiona.

– Mogę powiedzieć to samo o sobie.

– Muszę... – Odsunęła się, żeby zdjąć rondel z płyty, zanim makaron wykipi. – Sypiasz ze wszystkimi kobietami, które malujesz?

– Nie. W mojej pracy nie brak intymności i erotyzmu, ale to jednak praca. Chciałem cię namalować, a ty siedziałaś naprzeciwko mnie w tamtej kawiarni. Chciałem się z tobą przespać... Uścisnęłaś mnie. Kiedy tu po raz pierwszy przyszedłem, uścisnęłaś mnie przed wyjściem. Nie chodzi o kontakt fizyczny, nie jestem aż taki łatwy.

Zauważył jej przelotny uśmiech, kiedy odcedzała makaron.

– Chodziło mi o wielkoduszność tego gestu, o jego prostotę. Tego pragnąłem, i pragnąłem też ciebie. Może wtedy potrzebna mi była pociecha. Teraz już nie.

Pomyślała, że wcale nie chodziło o pocieszenie ani jej, ani jego.

– Zawsze pociągali mnie silni mężczyźni – wyznała. – Skomplikowani. I to się zawsze źle kończyło.

– Dlaczego?

– Dlaczego źle? – Wzruszyła ramionami, mieszając makaron w misce. – Męczyli się mną. – Dodała pomidorki koktajlowe, lśniące czarne oliwki, posiekała kilka listków świeżej bazylii, dorzuciła jeszcze rozmarynu i pieprzu. – Nie jestem szczególnie fascynująca, nie mam wielkiej ochoty na siedzenie w domu, gotowanie i sprzątanie ani też – i to jest dziwne – na wychodzenie i imprezowanie co wieczór. Jedno i drugie w niewielkim stopniu jest w porządku, ale mężczyźni zawsze chcą więcej albo jednego, albo drugiego. Lunch gotowy. Zamierzam

oszukać i użyć dressingu z butelki.

– Dlaczego to jest oszustwo? – zdumiał się.

– Zapomnij, że to powiedziałam.

– Nie szukam ani kucharki, ani bogini domowego ogniska, ani imprezowiczki. A w tej chwili jesteś najbardziej fascynującą kobietą, jaką znam.

Fascynującą? Nikt, nawet ona sama, nigdy nie uważał jej za fascynującą.

– Chodzi ci o sytuację. Poruszające sytuacje budzą emocje, także fascynację, ale i niepokój. Pewnie powodują też wrzody na żołądku, ale teraz to się bagatelizuje. Z drugiej strony szkoda byłoby je marnować. – Pomieszawszy sałatkę, otworzyła pojemnik z chlebem. – Została jedna. – Wyciągnęła bułkę na zakwasie. – Podzielimy się.

– Umowa stoi.

– Chcę umówić się z tobą na coś jeszcze. Na odrobinę przestrzeni, zanim w to wskoczę. Bo zwykle skaczę bez zastanowienia na główkę i ląduję w zbyt głębokiej wodzie. Dodajmy do tego tę dziwną sytuację: twój brat, owo spektakularne jajo, i konieczność zmierzenia się z następstwami. Dlatego wolałabym się nie śpieszyć z tą głęboką wodą.

– Jak głęboko już się zanurzyłeś?

– Gdy zacząłeś mnie szkicować, byłam w wodzie po kolana. Teraz sięga mi do bioder.

– W porządku. – Jej szczerą i bezpośrednią reakcją wydała mu się bardziej seksowna niż czarny jedwab. Miał ochotę jej dotknąć, ale tylko pogłaskał ją po głowie, zadowolony, że rozpuściła włosy.

– Chcesz zjeść na tarasie? Może na razie zostawimy tę sytuację w mieszkaniu?

– Bardzo dobry pomysł.



Lila pomyślała, że nie mogą jednak zostawiać jej zbyt długo, gdyż sytuacja stawała się coraz cięższa. Przyjemnie jednak było cieszyć się słońcem, prostym i smacznym jedzeniem oraz zagadkowym mężczyzną, który nie ukrywał, że jej pragnie.

Inni mężczyźni także jej chcieli, zwykle na krótki dystans, czasem na nieco dłuższy, nigdy jednak nie pisali się na maraton. Inna sprawa, że życie Lili składało się z serii krótkich epizodów. Od dawna nie miała do czynienia z czymś stałym i doszła do wniosku, że tęsknota za tym przyniesie skutek odwrotny od zamierzonego. Wiedziała, że zbudowała swoje życie na ulotnych chwilach, lecz w sposób produktywny i interesujący.

Tak też mogło być w związku z Ashem.

– Gdybyśmy poznali się przez Julie, na przykład na twoim wernisażu, to nie byłoby w tym nic dziwnego – zauważyła. – Inna sprawa, że gdyby do tego doszło właśnie w taki sposób, pewnie nie byłbyś mną zainteresowany.

– Mylisz się.

– Miło to słyszeć. Tak czy owak, nie poznaliśmy się na wernisażu. – Popatrzyła na okno w budynku naprzeciwko, nadal zabite deskami. – Sporo się dzieje w twoim życiu, Ash.

– Coraz więcej. A poza tym nie odepchnęłaś mnie, kiedy miałam na to szansę, więc teraz także i w twoim.

– Jestem mistrzynią wielozadaniowości – oznajmiła z dumą. – Za parę dni będę miała widok na rzekę, małego pieska, orchidee pod opieką i osobistą siłownię, która albo mnie onieśmieli, albo zachęci do ćwiczeń. Wciąż muszę dokończyć książkę, pisać bloga, kupić prezent urodzinowy dla matki... Chyba wybiorę takie małe drzewko cytrynowe. Fantastycznie będzie

uprawiać własne cytryny w sercu Alaski. Do tego jeszcze ta zagadka związana z czymś, co może być skradzionym jajkiem carskim wartym więcej, niż można sobie wyobrazić, i niepokój, że morderca nadal mnie obserwuje, a także perspektywa potencjalnie fantastycznego seksu z mężczyzną poznanym dlatego, że stracił brata. To naprawdę wymaga umiejętności zonglera – uznała. – Dlatego postaram się sprawnie sobie z tym poradzić.

– Zapomniałaś o obrazie.

– Bo onieśmiela mnie bardziej niż własna siłownia czy seks – wyznała.

– Seks cię nie onieśmiela?

– A jak myślisz? Jestem dziewczyną, Ashton. Rozbieranie się przed mężczyzną po raz pierwszy jest przepotwornie onieśmielające.

– Spróbuję cię czymś zająć.

– To mogłoby pomóc. – Narysowała małe serduszko na zaparowanej szklance zimnej wody z cytryną. – Co zrobimy z tym jajkiem?

– Pokażę je wujowi Olivera, u którego pracował. Jeśli Vinnie nie zidentyfikuje i nie zweryfikuje tego cacka, będzie wiedział, kto się tym zajmie.

– To naprawdę dobry pomysł. Kiedy już... Bo tak czy owak, to na pewno cenny przedmiot. Po prostu cenny, biorąc pod uwagę sztukę wykonania, albo przerażająco cenny, biorąc pod uwagę te klejnoty. Kiedy już go wycenimy, co z nim zrobisz?

– Zabiorę ze sobą do twierdzy. Tamtejsza ochrona może stawać w szranki ze strażą amerykańskiej mennicy. Jajo będzie bezpieczne, a ja zajmę się resztą.

– Niby jak się zajmiesz?

– Właśnie nad tym pracuję. Vinnie z pewnością zna wielu kolekcjonerów, i to grube ryby. Albo zna kogoś, kto ich zna.

Lila miała bardzo bogatą wyobraźnię i postanowiła ją wykorzystać przy wyobrażaniu sobie kogoś, kto dysponuje niezliczonymi milionami i może je przeznaczyć na oddawanie się swojemu hobby. Rok w rok pilnowała domu gejowskiej pary, zbierającej zabytkowe klamki do drzwi, zimą zaś mieszkała u pewnej dwukrotnej wdowy z fascynującą kolekcją erotycznych netsuke³.

Ale multimilioner? Musiała się bardziej wysilić. Doszła do wniosku, że potrzebuje zdjęcia, twarzy, historii czy choćby imienia, aby ruszyć z miejsca.

– W jego zapiskach albo w korespondencji musi coś być o tym kliencie – zauważyła. – Gdziekolwiek.

– Przejrzę wszystko.

– Mogę ci pomóc. Mogę – powtórzyła, gdy nie doczekała się odpowiedzi. – Klienci czasami płacą mi dodatkowo za uporządkowanie pod ich nieobecność domowych papierzysek albo dokumentów. Tak czy inaczej, Sage, dziewczyna Olivera, musiała o tym wiedzieć. Te wszystkie kłótnie... – ciągnęła, wpatrując się w zabite deskami okno i przypominając sobie, co widziała. – Sprzeczkę, emocje, niepokoje. Myślałam, że chodzi o jakieś sprawy osobiste, ale teraz... Na pewno chodziło o jajko, o klienta. O to, co on albo oni razem próbowali ugrać.

– Coś na pewno wiedziała – zgodził się Ash. – Ale za mało. Sama mówiłaś, że płakała, prosiła i była przerażona. Myślę, że gdyby wiedziała, gdzie Oliver ukrył jajko, powiedziałaaby mordercy.

– Pewnie masz rację. Wiedziała, co planował, ale raczej nie wiedziała, gdzie się znajduje. Nie mogła powiedzieć, gdzie ono jest, a twój brat był nieprzytomny, więc tym bardziej nic nie dało się z niego wyciągnąć. Ten, kto zabił, popełnił błąd, bo nafaszerował go prochami, zakładając, że kobieta będzie łatwiejszym celem i wszystko wyśpiewa, jak się ją nastraszy albo zrani.

Wstała, żeby pozbiierać naczynia.

– Masz sprawy do załatwienia, musisz spotkać się z ludźmi – zauważyła.

Ash również wstał. Wyjął talerze z jej rąk i odstawił, żeby ją objąć.

– Na pewno jej powiedział, że w ten sposób ją chroni – oznajmił. – *Posłuchaj, śliczna, jak czegoś nie wiesz, to się nie narażasz. Po prostu dbam o ciebie.* Pewnie po części sam w to wierzył.

– Więc było to prawdą też „po części”.

– Nie powiedział jej, bo jej nie ufał i nie chciał, żeby miała nad sprawą taką samą kontrolę jak on. To było jego jajo i jego interes, tylko że ona przez to zginęła.

– On również, Ashton. Powiedz mi jedno – ujęła jego dłonie, również pragnąc bliskości – czy gdyby mógł, zdradziłby im lokalizację jajka i zrezygnował z niego, żeby ją ocalić?

– Tak.

– W takim razie to musi wystarczyć.

Wspięła się na palce i przycisnęła usta do ust Asha. Znowu poczuła, jak tonie w jego objęciach.

– Teraz mógłbym cię czymś zająć, żebyś się rozebrała – szepnął.

– Niewątpliwie, ale...

– Ale – westchnął ze zrozumieniem i pogłaskał ją po ramionach.

Weszli do środka. Patrzyła, jak wsuwał skórzane pudełeczko do torby, przykrywał je bibułą, a kopertę i pieniądze położył na wierzch.

– Jutro muszę wyjechać. Pewne sprawy mogę sfinalizować wyłącznie osobiście. Skoro zmusiłem cię do udziału w pogrzebie, dowiedz się, czy Julie też może przyjść w niedzielę, jeśli dzięki temu będzie ci różniej.

– Ale ona i Luke mogliby się czuć niezręcznie – zauważyła.

– To dorośli ludzie.

– Co ty powiesz.

– Spytaj ją. I wyślij mi SMS-a z adresem twojego następnego mieszkania, żebym wiedział, gdzie to jest. Mówiłaś o Upper East?

– Tak jest. Tudor City.

– To kawał drogi od mojego loftu. – Zmarszczył brwi. – Wyślę po ciebie samochód, kiedy już wszystko ustalimy.

– Nie wiem, czy słyszałeś o takim wynalazku, który nazywa się metro i przecina całe miasto. Zresztą po tym mieście jeżdżą również taksówki i autobusy. Oto cud publicznego transportu.

– Przyślę samochód – powtórzył. – Zrób mi przysługę i nie wychodź z domu.

– Nie planowałam, ale...

– To dobrze. – Podniósł torby i ruszył do drzwi.

– Mógłbyś zamówić taksówkę albo pojechać autem zamiast chodzić z tym w tej głupiej torbie. Najlepiej wynajmij samochód opancerzony.

– Mój samochód opancerzony jest w warsztacie – zakpił. – Do zobaczenia za parę dni. Zadzwoń do Julie i nie wychodź.

Lila pomyślała, że Ash przywykł do wydawania poleceń. Na dodatek robił to w taki sposób, jakby oddawał komuś przysługę albo powodował nim wyłącznie zdrowy rozsądek.

– Powinnam pobiegać po ulicy w tę i z powrotem wyłącznie jemu na złość – powiedziała do Thomasa. – Ale nie warto. Najpierw naczynia, potem książka. I co mi tam, zadzwonię do Julie.

Ash ochłodził wysoką szklankę. Lodowaty dzin z tonikiem był ulubionym letnim drinkiem Vinniego, a ponieważ Ash zamierzał prosić wuja Olivera o naprawdę wielką przysługę, postanowił przynajmniej poczęstować go czymś smacznym.

Vinnie nie zadawał pytań, gdy Ash zadzwonił, tylko od razu zgodził się do niego wpaść po zamknięciu sklepu. Ash słyszał w jego głosie smutek i domyślił się, że Vinnie pragnie być pomocny. Wiedział, że będzie zmuszony to wykorzystać, jeśli zamierzał wplątać go w tę... sytuację.

Surfując po internecie w poszukiwaniu dodatkowych informacji o jajku Fabergé, Ash myślał o tym, jak dobrym człowiekiem jest Vinnie. Szczęśliwie żonaty od prawie czterdziestu lat, rzutki biznesmen z niesamowitym okiem do wyceny dzieł sztuki, ojciec trójki dzieci, dziadek zakochany w szóstce wnuków. A może już nawet w siódemce?

Ash musiał to sprawdzić na swoim arkuszu kalkulacyjnym.

Vinnie zatrudnił Olivera, wiedząc doskonale, jak nieodpowiedzialny i zmienny w nastrojach jest jedyny syn jego siostry. Wszystko jednak zaczęło się dobrze układać. Co prawda Vinnie potrafił dogadać się z każdym, ale było oczywiste, że oczekuje od swoich ludzi ciężkiej pracy i naprawdę potrafi to skutecznie wyegzekwować.

Za każdym razem, gdy Ash pytał o Olivera, Vinnie twierdził, że pracuje dobrze, ma talent do biznesu i doskonale sobie radzi z klientami.

I to właśnie doskonale radzenie sobie z klientami było źródłem problemu, uznał Ash. Usiadł wygodnie przy biurku i wpatrywał się w jajko. Zastanawiał się, gdzie do tej pory podziwiał się ten niezwykły, kapryśny podarunek stworzony dla rosyjskiej koronowanej głowy. Kto na niego patrzył, kto dotykał palcami tych detali? I kto go pragnął na tyle, żeby aż zabić?

Na dźwięk dzwonka odsunął się od biurka i wstał.

– Archer – powiedział, gdy podszedł do domofonu.

– Cześć Ash. Tu Vinnie.

– Wejdz, proszę. – Odblokował zamek, wyszedł z salonu i ruszył na dół.

Na parterze czekał na niego Vinnie ze skórzaną aktówką w ręce. Miał na sobie swój ulubiony garnitur w jasnoszare paski, śnieżnobiałą koszulę – choć był upały i zwykły dzień pracy – a także starannie zawiązany krawat od Hermesa w tureckie wzory. Jego buty błyszcząły, a siwe włosy zaczesane do tyłu i równie siwa kozia bródka kontrastowały z opalenizną na twarzy. Ash zawsze uważał, że Vinnie bardziej przypomina swoich bogatych klientów niż człowieka, który robi z nimi interesy.

Vinnie popatrzył na zbiegającego po schodach Asha.

– Ash. – W jego głosie nadal pobrzmiwał akcent z New Jersey. – Okropny moment. – Vinnie odstawił aktówkę i zamknął Asha w niedźwiedzim uścisku. – Jak się trzymasz?

– Mam sporo roboty. To pomaga.

– Tak, praca zawsze dobrze robi na stresy. W czym rzecz? Olimpia przyleci dzisiaj, ale uda się prosto do twierdzy. Mówiła mi, żebym się nie zjawiał przed niedzielnym porankiem, ale myślę, że Angie z dziećmi przyjedzie jutro.

– Olimpia i Angie zawsze były sobie bliskie.

– Jak siostry – przytaknął Vinnie. – Na pewno będzie wolała mieć do czynienia raczej z Angie niż ze mną czy z Nigelem, skoro już o tym mowa. Chętnie udzielimy ci jakiejś pomocy, kiedy będziemy na miejscu.

– Mógłbyś jej wyperswadować te dudy? – poprosił Ash.
Vinnie parsknęła śmiechem.

– Nigdy w życiu. Jest przekonana, że Oliver by ich pragnął. Czy policja wie coś nowego?

– Niczego mi nie mówią.

– Kto mógł to zrobić? I jeszcze Sage... Pasowali do siebie. Pewnie byliby ze sobą szczęśliwi. Mnie przychodzi do głowy tylko zazdrosny były. To właśnie powiedziałem policjantom, kiedy przyszli ze mną porozmawiać.

– Miała byłego? – zainteresował się Ash.

– Kobieta o takim wyglądzie i stylu życia? Na pewno miała. Oliver nigdy o nikim nie wspomniał, ale ani trochę w to nie wątpię. Był jednak szczęśliwy, to jedno musimy pamiętać. W tych ostatnich tygodniach wydawał się taki radosny. Ciągłe powtarzał, że zabierze ją na wycieczkę. Chyba planował się oświadczyć. Był pełen zapału, jak człowiek, który właśnie postanowił coś bardzo ważnego.

– Myślę, że istotnie planował coś bardzo ważnego. Chciałbym, żebyś rzucił na coś okiem. Mam to na górze.

– Oczywiście.

Ash poprowadził go do windy.

– Mówił ci coś o jakimś interesie, wyjątkowym kliencie?

– Nic niezwykłego. W ostatnich miesiącach naprawdę nieźle pracował. Doskonale. Zajął się dwiema posiadłościami, nabył kilka znakomitych dzieł sztuki dla konkretnych klientów. Chłopak naprawdę miał smykałkę do tego biznesu.

– Wspominałeś. Zrobię ci drinka.

– Nie odmówię. To były ciężkie dni. W sklepie wszyscy jesteśmy wstrząśnięci. Lubiliśmy Olivera, niech go Bóg błogosławi, on też nas lubił. Nawet kiedy wkurzał człowieka, nie sposób go było nie kochać. Wiesz, jaki był.

– Wiem. – Ash poprowadził Vinniego do minikuchni przy atelier i wyjął schłodzoną szklankę z lodówki. – Dżin i tonik, prawda?

– Przecież wiesz. Wspaniały masz ten dom. Kiedy go kupowałeś, pomyślałem sobie: „Na litość boską, dlaczego chłopak nie podzieli tego na mieszkania i nie zarobi trochę na nieruchomości?”. To silniejsze ode mnie – zawsze myślę o tym, jak byłoby najlepiej.

– Ja też. – Ash zmieszał drinka, dodał odrobinę limonki, a dla siebie wyciągnął piwo. – Mieszkam w pełnym ludzi, wielkim mieście, a mam mnóstwo cichej przestrzeni wokół siebie. Tak właśnie jest najlepiej.

– Absolutnie. – Vinnie stuknęła szklanką o butelkę. – Jestem z ciebie dumny. Wiesz, że Sage kupiła jeden z twoich obrazów? Oliver ci o tym nie wspominał?

– Widziałem go, kiedy poszedłem po jego rzeczy. To znaczy, po większość jego rzeczy. A teraz powiedz mi, proszę cię, co o tym myślisz.

Odwrócił się i przeszedł przez korytarz do pomieszczenia, które służyło mu za gabinet. Jajko stało na biurku.

Vinnie był mistrzem robienia pokerowych min. Ash nie raz z nim przegrał, więc wiedział o tym doskonale. Teraz jednak na twarzy Vinniego pojawił się zachwyty nowicjusza, któremu udało się wyciągnąć cztery asy.

– O Boże! Mój Boże! – Vinnie podbiegł do jajka i padł na kolana, niczym człowiek składający hołd.

Ash osłupiał, jednak po chwili uświadomił sobie, że Vinnie po prostu chce dokładniej przyjrzeć się jajku.

– Skąd to masz? Ashton! Skąd to masz?

– A co mam? – odpowiedział pytaniem.
– Naprawdę nie wiesz? – Vinnie wstał, okrążył jajko i pochylił się tak, że niemal dotknął nosem złota. – Albo to jest jajo z rydwanem ciągniętym przez cherubinka z pracowni Fabergé, albo najpiękniejsza kopia, jaką kiedykolwiek widziałem.

– A potrafisz odróżnić?

– Skąd to masz? – powtórzył Vinnie.

– Z bankowej skrytki depozytowej Olivera. Przysłał mi kluczyk oraz liścik z prośbą, żebym przechował kluczyk, dopóki się nie skontaktujemy. Twierdził, że ma drażliwego klienta i ubija właśnie wielki interes. Myślę, że wpakował się w kłopoty, Vinnie, i sędzę, że jeden z tych kłopotów stoi właśnie na moim biurku. Zginął przez niego. Potrafisz stwierdzić, czy to cacko jest prawdziwe?

Vinnie opadł na krzesło i potarł twarz rękami.

– Powinienem być wiedzieć – westchnął. – Powinienem być się domyślić. Ta jego energia, entuzjazm, ten niepokój... Nie chodziło o żadną kobietę, tylko o to. – Pokręcił głową. – Zostawiłem aktówkę na dole, może mi się przydać.

– Pójdę po nią. Przepraszam cię.

– Za co?

– Za to, że cię w to wciągam.

– On był także moim krewnym, Ash. Chłopak mojej siostry, jej jedyny syn. Ja go tego wszystkiego uczyłem. Ode mnie dowiedział się tyle o antykach, kolekcjach, ich wartości. Jak je kupować i sprzedawać. To oczywiste, że mnie wezwał.

– Pójdę po twoją aktówkę.

Ash pomyślał, że jeszcze dołożył zmartwień Vinniemu. Cóż, tak właśnie było, gdy człowiek najpierw zwracał się z prośbą do rodziny. Nie wiedział zresztą, u kogo innego miałby szukać pomocy.

Kiedy wrócił z aktówką, Vinnie pochylał się nad jajkiem. Okulary zsunęły mu się na koniec nosa.

– Zawsze je gubię. – Zdjął okulary i je odłożył. – Jedna para wystarcza mi mniej więcej na miesiąc. Ale jubilerską lupę mam już od dwudziestu lat.

Otworzył aktówkę i wyjął z niej białe rękawiczki z cienkiej bawełny, które naciągnął na dłonie. Następnie włączył lampę na biurku i przyjrzał się jajku przez lupę, fragment po fragmencie, centymetr po centymetrze. Obchodził się z nim jak chirurg z pacjentem, przyglądał maleńkim mechanizmom i klejnotom.

– Nabyłem dwa jaja, nie carskie, rzecz jasna, ale piękne, wykonane około tysiąc dziewięćsetnego roku. Miałem szczęście, że pozwolono mi zobaczyć, ba, nawet zbadać carskie jajo należące do pewnego prywatnego kolekcjonera. Nie stałem się dzięki temu specjalistą.

– Dla mnie nim jesteś.

Vinnie uśmiechnął się lekko.

– Uważam, że – ale pamiętaj, że to tylko moje zdanie – masz tutaj jajo Fabergé z rydwanem ciągniętym przez cherubinka, jedno z ośmiu zaginionych carskich jaj. Istnieje tylko jedna fotografia tego jaja, i to kiepska, a opisy nieco się ze sobą kłócą. Jednak ta robocizna, jakość materiału, wykończenia, projekt... Oraz sygnatura Perchina, głównego mistrza Fabergé w tamtym okresie. Moim zdaniem nie ma wątpliwości, ale na pewno przydałaby ci się opinia prawdziwego eksperta.

– Miał dokumenty. Większość po rosyjsku. – Ash wyjął je z koperty i wręczył Vinniemu.

– Nawet nie wiedziałbym, od czego zacząć tłumaczenie – powiedział Vinnie, przeglądając papiery. – To prawdopodobnie rachunek sprzedaży, datowany na piętnasty

października tysiąc dziewięćset trzydziestego ósmego roku. Są też podpisy. Cena jest wyrażona w rublach, wygląda to na trzy tysiące. Nie jestem pewien, jaki był kurs rubla w tysiąc dziewięćset trzydziestym ósmym, ale śmiem twierdzić, że nabywca zrobił niesamowicie korzystny interes. – Znowu usiadł. – Znam kogoś, kto może przetłumaczyć te dokumenty.

– Będę wdzięczny. Oliver wiedział, co to jest i ile jest warte. Inaczej przyszedłby do ciebie.

– Myślę, że tak, wiedział. Albo wiedział tyle, żeby poszukać informacji na własną rękę.

– Masz klienta, który szczególnie interesowałby się czymś takim?

– Nikogo konkretnego, ale każdy poważny kolekcjoner, który naprawdę interesuje się dziełami sztuki, bardzo chciałby to nabyć. Gdyby miał co najmniej trzydzieści milionów, bo tyle to jest warte. Teoretycznie na aukcji mogłoby się sprzedać za znacznie wyższą cenę, gdyby kupił to kolekcjoner specjalizujący się w jajach Fabergé. Oliver z pewnością o tym wiedział.

– Mówiłeś, że w ostatnich dwóch miesiącach zajmował się dwiema posiadłościami?

– Tak. Niech pomyślę. – Vinnie potarł skroń. – Przeprowadził wycenę i selekcję w posiadłości Swansonów na Long Island oraz Hill-Clayborne'ów w Park Slope.

– Swansonów? – powtórzył Ash.

– Tak. W żadnej z wycen nie odnotowano carskiego jaja.

– A kto sporządzał spis?

– W obu przypadkach Oliver, w porozumieniu z klientami. Nie stać by go było na nabycie czegoś takiego, a ja z pewnością zauważyłbym wydatek rządu wielu milionów.

– Myślę, że byłoby go stać, gdyby po pierwsze, kupował z myślą o konkretnym kliencie, a po drugie, sprzedawca nie znałby wartości przedmiotu.

– To możliwe – przytaknął Vinnie. – Niektórzy ludzie mają przesadnie wygórowane oczekiwania co do wartości porcelany Wedgwood po babce. Inni z kolei uważają, że wazon z żurawiami Daum to rupieć.

– W jego papierach jest jakiś rachunek za zabytkową figurkę anioła z wozem, sprzedanego mu przez Mirandę Swanson za dwadzieścia pięć tysięcy dolarów.

– Boże drogi. Miranda Swanson była tą klientką. Na Long Island znajduje się posiadłość jej ojca. Chciała sprzedać niemal całe wyposażenie domu, a Oliver się tym zajął. Nigdy nie powiedział...

Vinnie znów spojrzał na jajko.

– Wiedział, co to jest? – spytał Ash.

– Nawet jeśli nie był pewien, musiał się zastanawiać. Na pewno to sprawdził. A być może wiedział. Dał za to dwadzieścia pięć tysięcy?

– Transakcja stulecia – mruknął Ash.

– To... Jeśli wiedział, zachował się nieetycznie. Tak się nie robi interesów. Nie wolno w ten sposób traktować klientów. Ale... – Vinnie na chwilę umilkł, po czym dodał: – Przyznam, że byłbym z niego dumny, że to znalazł i rozpoznał. Mógł przynieść to mnie. Naprawdę byłbym z niego dumny.

– Nie powiedział ci, bo byś na to nie pozwolił. W zasadzie to nie jest kradzież – nie oczywista. Niektórzy nawet nie uważaliby tego za oszustwo. Ty do nich nie należysz. Dlatego nie mógł ci powiedzieć. – Vinnie milczał, a Ash zaczął krążyć po gabinecie. – Powiedział swojej dziewczynie i prawdopodobnie właśnie od niej dostał pieniądze na zakup. Znalazł kolekcjonera albo dzięki niej, albo był nim ktoś, kogo poznał w twoim sklepie. Próbował zgarnąć za jajo duże pieniądze. Wiedział, co ty byś o tym pomyślał i czego byś chciał, ale chciwość go oślepiła.

– I zapłacił bardzo wysoką cenę za swoją wątpliwą etykę. Nie mów tego jego matce.

– Nie powiem nikomu z rodziny – obiecał Ash.

– Tak będzie najlepiej. Byłbym z niego dumny – mruknął znowu Vinnie, po czym pokręcił głową i spojrzał na Asha. – Zostawił ci straszny bałagan, prawda? Przykro mi to mówić, ale taki miał zwyczaj. Zrób kopie tych dokumentów, nie chcę zabierać oryginałów. Zobaczę, co da się zrobić z tłumaczeniem, i ostrożnie popytam, jeśli postanowisz sprowadzić prawdziwego eksperta do obejrzenia tego cacka.

– Na razie się z tym wstrzymajmy.

– Naprawdę za mało znam historię. Wiem, że zamówiono ponad pięćdziesiąt carskich jaj i że Lenin wydał rozkaz splądrowania pałaców. Skarby wywieziono podczas rewolucji bolszewickiej. Jak sądzę, w latach trzydziestych Stalin sprzedał kilka jaj, żeby zebrać zagraniczną walutę. To jajko jest kompletne, wraz z niespodzianką, co podnosi jego wartość. Wielu jajom, które znajdują się obecnie w kolekcjach, brakuje niespodzianki albo niektórych elementów. Wiele jaj zaginęło po rewolucji. Ukradziono je, sprzedano, ukryto albo trafiły do bardzo, ale to naprawdę bardzo prywatnych kolekcji.

– Ja też się przygotowałem – uśmiechnął się Ash. – Jeden z opisów tego jaja pochodzi z tysiąc dziewięćset siedemnastego roku, z inwentarza zarekwirowanych skarbów. Wygląda na to, że jajko nie dotarło do skarbcza Lenina albo ktoś wyciągnął je stamtąd później.

Zaniósł papiery do kserokopiarki.

– Gdzie będziesz je trzymał, podczas gdy ja zajmę się sprawdzaniem dokumentów? – zapytał Vinnie.

– Zabiorę do twierdzy.

– To dobrze. To nawet lepsze miejsce niż mój skarbiec. Ale jeśli ukryjesz jajo w głównym sejfie i uprzedzisz ojca, że to prywatna własność, więc ma jej nie dotykać, on i tak to postanowi sprawdzić.

– W twierdzy jest parę innych miejsc, w których mogę bezpiecznie ukryć ten drobiazg. – Ash wziął jeszcze inną kopertę i wsunął do niej kopie. – Zrobię ci jeszcze jednego drinka.

– Lepiej nie. Angie się zorientuje, że wypilem dwa. Ma radar. Toleruje jednego drinka po pracy, ale po dwóch dostaję wycisk. – Mówił lekkim, żartobliwym tonem, ale dało się w nim słyszeć żal i rozczarowanie. Zdrada Olivera naprawdę nim wstrząsnęła. – I tak muszę już iść. Zadzwoń, kiedy dowiem się czegoś w sprawie tłumaczenia. Być może będzie gotowe, kiedy dotrę do twierdzy. Jedziesz jutro?

– Tak.

– To, co mówiłem, jest nadal aktualne. Chętnie udzielę ci każdej pomocy. – Vinnie wstał i zamknął dokumenty w aktówce. – To bardzo ważne znalezisko. Oliver dokonał istotnego odkrycia – to coś, co naprawdę się liczy. Po prostu zabrał się do tego od złej strony.

– Wiem.

– Nie musisz mnie odprowadzać do drzwi. – Ucisnął Asha na pożegnanie. – Schowaj gdzieś to jajko. Zajmij się i nim, i sobą. Skontaktuj się z tobą, jeżeli będę miał jakieś informacje przed wyjazdem.

– Dzięki, Vinnie.

– Ponieważ jajko nie zostało ukradzione, nie trzeba go zwracać prawowitemu właścicielowi. Jego miejsce jest w muzeum.

– Dopilnuję tego – obiecał Ash.

– Jestem tego pewien. – Vinnie popatrzył na niego ze smutkiem, klepnął go w plecy, po czym ruszył do windy.

Ash pomyślał, że schowa jajko w bezpiecznym miejscu, ale najpierw poszuka więcej informacji. Przyszła mu do głowy Miranda Swanson. Nadszedł czas, żeby dowiedzieć się czegoś o tej kobiecie.

Usiadł przy biurku, popatrzył na lśniące cacko i wystukał nazwisko.



Jai zastanawiała się, czy raz jeszcze nie wpaść do loftu brata idioty. Jego wizyta w banku zaintrygowała ją, a odwiedziny wuja jeszcze bardziej.

Drugie włamanie mogło okazać się znacznie bardziej owocne niż pierwsze.

– Powinniśmy zająć się bratem. Trochę go przycisnąć, a wtedy wyśpiewa wszystko, co wie.

Jai zdecydowała się na kolczyki zdobione nefrytem i perłami, tradycyjne, z klasą i bardzo pasujące do jej krótkiej peruki o modnym cięciu. Popatrzyła na Ivana.

– Tak jak wyśpiewała nam blond lala, zanim wyrzuciła ją przez okno? – spytała z ironią.

– Wcale jej nie wyrzuciłem. Sprawy wymknęły się spod kontroli i tyle. Dorwiemy brata i przyprowadzimy go tutaj, w ciszy i spokoju. To długo nie potrwa.

Ivan mówił z rosyjskim akcentem, Jai jednak zawsze sprawdzała współpracowników i doskonale wiedziała, że urodził się w Queens i był synem podrzędnego oprycha z nowojorskiej mafii oraz striptizerki, której życie skrócił burzliwy romans z heroiną.

– Ten idiota Oliver nie kontaktował się z bratem od wielu tygodni – przypomniała mu. – Przecież sprawdziłam jego telefon i komputer. Żadnych rozmów, żadnych maili. Ale pracował dla wuja.

Nie podobało się jej, że Ivan towarzyszy jej podczas przygotowań, jednak bez słowa wybrała szminkę Red Taboo i starannie pomalowała nią usta. Kiedyś, jeden jedyny raz, Ivan próbował jej dotknąć. Na szczęście zniechęcił go nóż przystawiony do jaja i odtąd miała spokój.

– Wuj siedzi w antykach i dobrze sobie radzi – ciągnęła. – To właśnie dzięki pracy u niego idiota wpadł na trop jaja.

– Ale wuj gównu o tym wiedział.

– Wtedy rzeczywiście – przyznała. – Być może teraz wie więcej. Brat odwiedził bank, potem wuj odwiedził brata. Myślę, że brat pieprzy chudą sukę, która widziała, jak wypada ta blond lala, i teraz wie coś więcej. Może Oliver nie był aż takim idiotą, jak sądziliśmy, i zdeponował jajo w banku.

– Mówiłaś, że brat nie wyszedł z jajem – przypomniał jej.

– Nie widziałam, żeby wychodził. Jeśli jajo było w banku, mógł je tam zostawić, ale może wyniósł jakąś informację na temat jaja i tego, gdzie ono teraz jest. Skontaktował się z wujem, czyli szefem Olivera. Po co?

Wyciągnęła obrączkę z pudełka. Żałowała, że brylant – kwadratowy szlif, pięć karatów – to podróbka, ale na szczęście była po prostu znakomita. Jai wsunęła obrączkę na palec.

– Wuj lepiej zna się na Fabergé – dodała. – Jest starszy i nie tak odporny jak brat. Miał znacznie częstszy kontakt z idiotą. Odwiedzę wuja.

– Strata czasu.

– Nasz zleceniodawca chciał, żebym to ja dowodziła akcją, więc decyzja należy do mnie – oświadczyła lodowato. – Skontaktuję się z tobą, kiedy będziesz mi potrzebny.

Przyjrzała się sobie uważnie w lustrze. Letnia sukienka w radosne wzorki, lecz mimo to konserwatywna, różowe buty na obcasach, beżowa torebka i klasyczna biżuteria w żaden sposób nie zdradzały prawdziwej natury kobiety, która się pod nimi kryła. Osiągnęła pożądaną efekt – wyglądała jak bogata, zamężna tradycjonalistka z Azji.

Po raz ostatni sprawdziła zawartość torebki. Miała w niej portfel, etui na karty,

kosmetyczkę, komórkę, mały nóż bojowy, dwie pary plastikowych kajdanek i sig sauera kaliber dziewięć milimetrów.

Wyszła, nie odwracając się za siebie. Wiedziała, że Ivan wypełni polecenie, bo inaczej zginie z jej ręki. On też był tego świadomy, nie podejrzewał jednak, że i tak zamierzała to uczynić. Jego posłuszeństwo jedynie odwlekało nieuchronne.



Skupienie na pracy, klientach i personelu pomagało Vinniemu radzić sobie z zaistniałą sytuacją. Jego serce oraz umysł były rozdarte pomiędzy żalobą po siostrzeńcu, którego szczerze kochał, a entuzjazmem wywołanym odnalezieniem zaginionego carskiego jajka.

Wcześniej wysłał kopie dokumentów do tłumaczenia staremu przyjacielowi, a teraz zastanawiał się, czy napisać SMS-a do Asha. W końcu postanowił jednak tego nie robić. Mieli się zobaczyć następnego dnia na pogrzebie i Vinnie doszedł do wniosku, że w tej kwestii najlepiej będzie porozumiewać się w cztery oczy, bez świadków.

Cierpiał, nie mogąc podzielić się tą nowiną z żoną. Zrobi to, gdy dowiedzą się czegoś więcej, ale teraz nie wypadało spekulować i deptać dobrą pamięć o Oliverze. Niezależnie od tego jak postąpił, zasługiwał na uroczystą ceremonię pogrzebową, aby ci, którzy go kochali, mogli przeżywać żalobę bez dodatkowego ciężaru.

Vinnie dźwigał go na swoich barkach. Przez ostatnie dwie noce prawie nie zmrużył oka i w trakcie tych powoli mijających bezsennych godzin czuł się coraz gorzej. Kochał syna siostry i dostrzegał jego zalety oraz zdolności. Nie był jednak ślepy na jego wady i teraz rozumiał, że skłonność Olivera do łatwych rozwiązań i dróg na skróty, jak również jego zamiłowanie do zbytku i luksusów sprowadziły na niego śmierć.

I po co, pomyślał. Po co?

Odkrycie zaginionego jaja niesłuchanie wzmocniłoby pozycję Olivera w świecie sztuki, zapewniłoby mu przyjaciół i pieniądze. Vinnie obawiał się, że jego siostrzeniec pragnął więcej, zawsze więcej, i w rezultacie nie dostał niczego.

– Panie V., lepiej będzie, jeśli pójdzie pan do domu – usłyszał.

Vinnie popatrzył na Janis i pokręcił głową. Pracowała dla niego od piętnastu lat i zawsze nazywała go panem V.

– Wolę się czymś zająć – oznajmił. – I, szczerze mówiąc, Janis, moja siostra chętniej porozmawia teraz z Angie niż ze mną. Dlatego pojedę do Connecticut jutro. Niech Olimpia spędzi trochę czasu z moją żoną. Ja tylko pętałbym się im pod nogami.

– Jeśli zmieni pan zdanie, wie pan, że Lou i ja zamkniemy sklep. Może pan pojechać dzisiaj wieczorem, żeby pobyć z rodziną.

– Obiecuję, że o tym pomyślę, ale teraz... Przyjmę tę piękną, młodą damę – oświadczył, gdy Jai weszła do sklepu. – Dzięki niej na pewno zapomnę o kłopotach.

– Ależ proszę pana! – Janis zachichotała, świadoma, że próbował ją rozbawić, ale z niepokojem patrzyła, jak przemierza sklep.

Jej szef był w żalobie i powinien przeżywać ją w spokoju, zamiast na siłę wymyślać sobie zajęcia.

– Dzień dobry. Mogę czymś służyć?

– Ile pięknych rzeczy – powiedziała Jai ze starannie wyćwiczonym obcym akcentem, świadczącym o jej edukacji. – Idę, widzę ta rzecz. Ale teraz dużo, bardzo dużo bardziej.

– To przyciągnęło pani oko?

– Przyciągnęło oko. – Zaśmiała się i dotknęła palcem oka. – Tak.
– Ma pani znakomity gust. To biurko Ludwika XIV. Intarsje są wyjątkowe.
– Mogę dotknąć?
– Oczywiście.
– Ach. – Przejechała palcem po blacie. – Jakie śliczne. Stare, tak?
– Koniec siedemnastego wieku.
– Mój mąż, on chce stare do mieszkania w Nowym Jorku. Ja mam szukać, co ja lubię i co on lubi. Rozumie? Przepraszam angielski. Niedobry.
– Pani angielski jest bardzo dobry i uroczy.
– Jaki miły pan. – Jai zatrzepotała rękami. – Mąż będzie lubił bardzo, myślę. Ja... Och, a to?
– To także Ludwik XIV. Komoda intarsjowana mosiądzem i szylkretem. W doskonałym stanie, jak pani widzi.
– Wygląda nowe, a stare. Tak właśnie chce mąż. Ale nie mam wybrać takie samo, rozumie? Musi być...
– Chce pani coś, co pasuje, ale nie jest identyczne.
– Tak. To pasuje?
Vinnie popatrzył na biurko, które „przyciągnęło jej oko”, i się uśmiechnął.
– Bardzo pasuje.
– A to! My mamy małą biblioteka w mieszkaniu, a ten ładny stolik ma to, co jest jak książki, ale jest szuflada. To bardzo się podoba.
– To drzewo tulipanowca – wyjaśnił Vinnie.
– Tulipanowca. Jakie ładne. Bardzo się podoba. I jeszcze lampa. Ta lampa na... komoda, mówił.
– Ma pani wyjątkowy gust, pani...
– Castle. Ja jestem pani Castle i bardzo miło pana poznać.
– Vincent Tartelli.
– Pan Tartelli. – Skłoniła głowę i wyciągnęła rękę. – Pan pomoże, proszę. Wybór rzeczy do nasze mieszkanie. Tyle piękne rzeczy – powiedziała, rozglądając się z rozmarzeniem. – Mój mąż przychodzi. Nie mogę kupić bez pozwolenie, ale wiem, że on chce mnóstwo tego. Tego. – Odwróciła się do pierwszego mebla. – To będzie lubić bardzo, bardzo. To możliwe?
– Oczywiście.
– To ja wybieram i ja mu dzwonię. On bardzo zadowolony.
Łatwo dał się wciągnąć w rozmowę, gdy krążyli po sklepie. Pokazywał jej rozmaite przedmioty, a ona wykrzykiwała z zachwytem i celowo kaleczyła angielski. Podczas tych przechadzek po dwupoziomowym sklepie zapamiętała, gdzie się znajdują wszystkie kamery przemysłowe. W końcu przeszła od mebli do drobnych przedmiotów kolekcjonerskich oraz dzieł sztuki.
– Chce kupić prezent dla moja matka. Ode mnie. Lubi ładne rzeczy. A w gabloty tu nefryt?
– Tak. To bardzo elegancka, nefrytowa bombonierka z ozdobami wzorowanymi na motywach chińskich.
– Się spodoba – oznajmiła Jai, gdy Vinnie otworzył gablotę i postawił pudełko na aksamitnej podkładce. – Stare?
– Koniec dziewiętnastego wieku. Fabergé.
– Francuskie?
– Nie, rosyjskie.

– Tak, tak, tak. Wiem. Rosyjskie, nie francuskie. Robi sławne jajka. – Przestała się uśmiechać, patrząc w oczy Vinniego. – Powiedziała coś zły?

– Nie, nie, ależ skąd. Tak, Fabergé tworzył jajka. Początkowo dla cara, jako wielkanocne prezenty dla jego żony oraz matki.

– Urocze. Jajko na Wielkanoc. Ma jajka?

– Ja... Mamy reprodukcje i jedno jajko z początku dwudziestego wieku. Ale większość jaj carskich oraz innych z tamtego okresu znajduje się w prywatnych kolekcjach lub w muzeach.

– Rozumiem. Może mój mąż chce jajko i kupuję mu kiedy, ale to pudełko to bombonier?

– Bomboniera.

– Bomboniera – powtórzyła z rozmysłem. – Myślę, że moja matka ucieszy. Zatrzyma dla mnie bomboniera? I inne wyroby? Ale to ja kupuję dla matka. Rozumie?

– Doskonale.

Ja też, pomyślała. Wiedział o jajku. Wiedział, gdzie było.

– Już tyle czasu zabrałam – westchnęła.

– Ani trochę.

– Chcę dzwonić mężu, żeby wszedł i obejrzał wyroby. Może zobaczy inne rzeczy, rozumie, i znajdzie, że wybrałam nie tak. Ale ja uważam, że dobrze sobie radzę z ceniona pomoc pana. Mówię, i mam nadzieję, że nie obrażam, że on będzie zechciał negocjacje. On jest biznesmen.

– Oczywiście. Chętnie porozmawiam z nim o cenach.

– Jest pan bardzo dobry. Dzwonię teraz.

– Dam pani chwilkę na osobności.

Gdy się odsunął, Janis właśnie kończyła obsługiwać klienta.

– Myśli pan, że ona mówi poważnie? – mruknęła.

– Tak mi się wydaje. Musimy sprawdzić, co na to mąż, ale babka ma niezłe oko. Udaje posłuszną, ale doskonale wie, kto tu rządzi.

– Można wyczuć pieniądze i klasę, a także ekstrawagancję, wszystko takie nienachalne. Do tego jest przepiękna. Na pewno ma pan rację i namówi męża na większość zakupów. O rany, to dopiero będzie sprzedaż, panie V. – westchnęła.

– Niezłe jak na sobotnie popołudnie.

– Zamykamy za pół godziny – przypomniała mu.

– Idź już, razem z Lou. Dobicie targu na pewno zajmie więcej niż pół godziny.

– Zostanę. To nie problem.

– Nie, nie. Idź – nalegał. – Ja pozamykam. Jeśli pójdzie tak dobrze, jak mi się wydaje, to niewykluczone, że pojedę dziś do Connecticut. To mi doda skrzydeł. We wtorek wrócę do Nowego Jorku. Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń w poniedziałek.

– Proszę na siebie uważać, panie V. – Uściskała go mocno i serdecznie. – Proszę uważać.

– Będę uważał – obiecał jej. – Do zobaczenia we wtorek rano.

Jai podeszła do nich, wkładając telefon do torebki.

– Przepraszam. Mój mąż chętnie przychodzi, ale nie jest blisko. To może dwadzieścia minut. Ale zamyka?

– Teoretycznie tak, jednak chętnie zostanę i porozmawiam z pani mężem.

– Prywatna negocjacja? Ale za duży kłopot.

– To przyjemność, daję słowo – zapewnił ją. – Może zaparzę nam herbaty? Albo naleję nam po kieliszku wina.

– Kieliszek wina? – Uśmiechnęła się promiennie. – Mała celebracja?

– Zaraz wrócę.
– Pani szef jest mądry i cierpliwy – powiedziała Jai do Janis, zauważywszy, dokąd poszedł Vinnie i którądy.
– Jest ideałem.
– Musi być szczęśliwie pracować codziennie z takie piękno i silna sztuka.
– Uwielbiam moją pracę i szefa.
– Jeśli to nie zbyt mocne... nie, nie mocne... Śmiała. Mogę pytać? Na góra schodów ja znalazłam bombonierka dla matka, prezent. To jest Fabergé?
– Nefrytowa, tak. Jest cudowna.
– Ja myślę też, że cudowna i matka się podobać. Ale pytam o Fabergé, czy pan Tartelli ma sławne jajka? On chyba smutny, jak pytałam. Mówię coś, co martwi?
– Na pewno nie – oznajmiła Janis stanowczo. – Może było mu smutno, że panią rozczarował, bo nie mamy na stanie żadnych pięknych jajek Fabergé.
– Ach. – Jai pokiwała głową. Doszła do wniosku, że wszędobyłska sprzedawczyni nie ma o niczym pojęcia, więc uśmiechnęła się szeroko. – Jak to wszystko, to nic. Nie rozczarowana. Vinnie wrócił z tacą, na której oprócz wina przyniósł ser i małe krakersy.
– Proszę bardzo – powiedział. – Mała celebracja.
– Dziękuję. Jak miło. Ja czuję tu przyjaźń.
– Traktujemy naszych klientów jak przyjaciół. Proszę usiąść i skosztować. Janis, idź już do domu, i niech Lou też się zbiera.
– Już uciekamy. Bardzo mi było przyjemnie panią poznać – zwróciła się Janis do Jai. – Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.
– Pani musi mieć dobry weekend. – Jai usiadła na ładnym krzeselku i uniosła kieliszek z rubinowym winem. – Ja zadowolona, że jest w Nowy Jork. Lubię Nowy Jork, bardzo. I zadowolona, że pan mój nowy znajomy, pan Tartelli.
– Ja też jestem z tego bardzo zadowolony. – Stuknął kieliszkiem o jej kieliszek. – Od dawna jest pani w Nowym Jorku?
– Kilka dni, ale nie pierwszy raz. Mój mąż, on robi tu mnóstwo interesy, więc my tu mieszkają, a potem wracają do Londyn, gdzie też robi mnóstwo interesy. I do Hongkong. Tam moja rodzina, więc dobrze wrócić, ale tu też dobrze.
– Czym zajmuje się pani mąż?
– Robi dużo rzeczy z finanse i z nieruchomości. Więcej, niż ja rozumiem. Kiedy mamy goście, musimy mieć niezwykle tak, jak tutaj ma. Niezwykle to ważne. I mąż musi mieć to, żeby szczęśliwy w jego dom i jego praca.
– Myślę, że wielki z niego szczęściarz.
– Ja mam nadzieję, że on też tak myśli. On jest! – Zerwała się z miejsca i podbiegła do wchodzącego Ivana. Na wszelki wypadek wsunęła dłoń w torebkę, gdyby Ivan pochrzanił coś na wstępie. – Mój mążu, to bardzo miły pan Tartelli.
– Witam pana, panie Castle. – Vinnie wyciągnął rękę. – Miło pana poznać.
Z przyjemnością towarzyszyłem pańskiej żonie przy wyborze rzeczy do państwa domu w Nowym Jorku. Pani Castle ma niezwykle oko.
– Można tak powiedzieć.
– Mamy prywatne spotkanie – oznajmiła Jai. – Pan Tartelli bardzo miło zostaje po zamknięte godziny, żeby z nas pracować.
– Tylko pozamykam, żeby nikt nam nie przeszkadzał.
– Jest wino. – Kiedy Vinnie był odwrócony tyłem, Jai wskazała Ivanowi zaplecze. Ona także się odsunęła, żeby nie było jej widać z ulicy, podczas gdy Vinnie zamykał

drzwi.

– Wybraliśmy kilka rzeczy, które pragniemy przedstawić do pańskiej akceptacji – zaczął Vinnie, zmierzając w ich kierunku.

Jai zrobiła krok w jego stronę i przystawiła mu broń do pleców.

– Porozmawiamy sobie na zapleczu. – Akcent i kaleczona angielszczyzna zniknęły, podobnie jak cały wdzięk. – Teraz przeprowadzimy prywatne negocjacje.

– Nie ma takiej potrzeby. – Vinnie poczuł, jak pot spływa mu po plecach i oblepia go niczym druga skóra. – Proszę zabrać, co państwo chcą.

– Zamierzamy. – Jai pchnęła go mocno. – Na zapleczu. Współpracuj, to pójdzie szybko, gładko i żadne z nas nie będzie miało problemów. Inaczej mój wspólnik zrobi ci krzywdę. Bardzo to lubi.

Popchnęła Vinniego przez drzwi na tył sklepu. Wcześniej widziała tylko fragment tego pomieszczenia, ale słusznie założyła, że znajdował się tam magazyn połączony z biurem. Szybko i sprawnie użyła plastikowych kajdanek z torebki, aby spętać Vinniemu ręce za plecami, a następnie pchnęła go na krzesło.

– Pytanie i odpowiedź, a potem sobie pójdziemy. Nikomu nie stanie się krzywda. Gdzie jajo?

– Jajo? – Zapatrzył się na nią. – Nie wiem, o co chodzi.

Westchnęła.

– Pytanie było. Odpowiedzi nie.

Skinęła głową na Ivana.

Pierwszy cios sprawił, że krew eksplodowała z nosa Vinniego, a krzesło poleciało do tyłu. Jai uniosła palec, zanim Ivan zdążył uderzyć ponownie.

– To samo pytanie. Gdzie jest jajo?

– Nie wiem, o co chodzi.

Jai przysiadła na skraju biurka i skrzyżowała nogi.

– Przystaniesz, kiedy ci powiem – poinstruowała Ivana.

Ivan leniwie poruszył ramionami, podniósł krzesło i zabrał się do pracy, którą tak lubił.

Patrząc, jak Ivan robi swoje, Jai poczuła, jak narasta w niej podziw i szacunek. Nie dla Ivana – to był pospolity, obrzydliwy rzeźmieszek z ogolonym łbem. Wuj za to okazał się dżentelmenem, i to dżentelmenem z zasadami. Podziwiała zasady, tak samo jak mogłaby podziwiać zręcznego żonglera. Interesująca umiejętność, jednak nieszczerólnie przydatna.

Ponieważ czuła dla niego podziw, postanowiła, że, gdy tylko uzyska potrzebne informacje, zabije go szybko i jak najmniej boleśnie.

Co kilka ciosów podchodziła, żeby powstrzymać Ivana i przemówić do Vinniego spokojnym, cichym głosem.

– Jajo, panie Tartelli. To bardzo piękna i cenna rzecz, nie da się ukryć, ale nie jest warta pańskiego bólu, życia i przyszłości. Proszę tylko powiedzieć, gdzie jest, i to wszystko się skończy.

Popatrzył na nią prawym okiem i lekko rozchylił zakrwawioną powiekę. Lewe było fioletowe i tak spuchnięte, że nic nie widział, w dodatku ciekły z niego krew i łzy.

– Zabiliście Olivera? – zapytał.

Przysunęła się, żeby lepiej ją widział.

– Oliver był idiotą. Musi pan to wiedzieć, ponieważ pan taki nie jest. Był chciwy i teraz nie żyje. Pan nie jest chciwym człowiekiem. Myślę, że pragnie pan przeżyć. Gdzie jest jajo?

– Fabergé? Oliver miał Fabergé?

– Wie pan, że tak. Proszę nie nadużywać mojej cierpliwości. – Przysunęła się jeszcze bliżej. – Są rzeczy gorsze od śmierci. Możemy to panu pokazać.

– Nie mam tego, czego chcecie. – Zakrztusił się i splunął krwią, ale Jai zdążyła się odchylić. – Możecie szukać. Szukajcie, bierzcie, co chcecie. Nie mogę dać czegoś, czego nie mam.

– A co brat zabrał z banku, jeśli nie jajo?

– Nie mam brata.

Skinęła głową Ivanowi i odsunęła się na bok, żeby uniknąć bryzgającej krwi.

– Chodzi mi o brata Olivera, Ashtona Archera. Spotkał się pan z nim.

– Ash.

Głowa Vinniego się zakołysała i niemal stracił przytomność. Ivan go spoliczkował.

– Daj mu chwilę – warknęła Jai na opryszka. – Ashton Archer – powiedziała łagodnym, zachęcającym głosem. – Brat Olivera. Po co spotkał się pan z nim w czwartek?

– Ash. Pogrzeb. Oliver... Pomóc Ashowi.

– Tak, pomóc Ashowi. Widział pan jajo? Całe z błyszczącego złota. Gdzie jest teraz?

Proszę powiedzieć tylko to jedno, a ból natychmiast się skończy.

Popatrzył na nią przez zapuchnięte prawe oko i powoli powiedział przez wyłamane zęby:

– Nie mam żadnych jaj.

Ivan zamachnął się i wymierzył brutalny cios w splot słoneczny Vinniego. Gdy Vinnie charczał, Jai zastanawiała się nad sytuacją. Dostrzegła coś w przekrwionym oku Vinniego; coś oprócz lęku – determinację. Uświadomiła sobie, że nie robił tego dla siebie. Może dla przyrodniego brata siostrzeńca? Taka lojalność była jej zdaniem dziwna i interesująca. Nie chodziło tylko o zasady, i kto wie, może zdołałaby zrobić z tego użytek?

– Muszę zadzwonić. Daj mu odsapnąć – nakazała Ivanowi. – Rozumiesz? Przyniosę mu wody, niech trochę dojdzie do siebie.

Postanowiła, że zadzwoni do swego mocodawcy, i przeszła z zaplecza do sklepu. Choć jej szef dawał jej swobodę, nie zaryzykowałaby jego gniewu, zmieniając strategię bez jego pozwolenia.

Ów wuj, etyczny, lojalny i zdeterminowany, mógł się przydać jako karta przetargowa. Być może brat byłby skłonny wymienić jajo na jego życie.

Kto wie.

Niewykluczone, że również brat miał zasady i był lojalny.



Zabiją go. Mimo niewyobrażalnego cierpienia, Vinnie nie miał co do tego wątpliwości. Cokolwiek mówiła ta kobieta, nie zamierzali darować mu życia.

Żałował żony, dzieci i wnuków, których dojrzewania nie miał zobaczyć. Chętnie zamieniłby jajo na swoje życie, na więcej czasu z rodziną, ale i tak by go zabili, a gdyby powiedział im, że Ash ma jajo, zabiliby i Asha. Tak samo, jak zamordowali Olivera oraz kobietę, która być może go kochała.

Musiał być silny. Cokolwiek mieli mu zrobić, musiał być silny. Modlił się o tę siłę, o pogodzenie się z losem, o bezpieczeństwo rodziny.

– Stul, kurwa, pysk.

Vinnie nie podnosił głowy i nadal mamrotał słowa modlitwy.

– Powiedziałem, stul, kurwa, pysk. – Ivan zacisnął dłoń na gardle Vinniego i szarpnął jego głowę do góry. – Myślisz, że teraz masz źle? Myślisz, że to boli? To czekaj tylko, jak ci pokażę, co potrafię. Najpierw połamię ci wszystkie paluchy.

Ivan puścił gardło Vinniego i złapał go za lewy mały palec, podczas gdy Vinnie krztusił się, próbując chwycić powietrze ustami. Ivan szarpnął palec, łamiąc kość, po czym znów zacisnął palce na gardle Vinniego, żeby uciszyć ten zaszokowany, przenikliwy wrzask.

Chinolka mogła to usłyszeć i przyjść go powstrzymać. Chinolka miała się za lepszą niż on. Wyobraził sobie, jak wali ją pięścią w głowę, gwałci, a potem nieśpiesznie zabija.

I złamał Vinniemu następny palec.

– Potem ci je oderżnę – wysyczał.

Ciało Vinniego zaczęło podrygiwać w konwulsjach.

– Mów, gdzie, kurwa, jajo!

Wściekły i rozochocony Ivan położył drugą rękę na gardle Vinniego i ją zacisnął, wyobrażając sobie twarz Jai.

– Dość tego pierdolenia. Mów, bo cię porąbię na kawałki.

Pobudzony, coraz mocniej zaciskał ręce, a jego oddech gwałtownie przyśpieszał, z furii i satysfakcji, podczas gdy oko Vinniego tylko się w niego wpatrywało.

– Zasaraniec. – Ivan puścił gardło Vinniego i cofnął się o krok.

Czuł zapach swojego potu i moczu zasrańca. Zeszczął się, pomyślał. Ten pieprzony mięczak się zeszczął. Będzie gadał. Skoro suka trochę odpuściła, to trzeba zasrańca inaczej zmusić do mówienia.

Jai wróciła z małą butelką wody, którą znalazła za ladą, natychmiast wyczuła pot oraz urynę, a także śmierć, ten szczególnie zapach, który tak dobrze знаła. Bez słowa podeszła do Vinniego i uniosła jego głowę.

– Nie żyje.

– Sranie w banie. Tylko zemdłał.

– Nie żyje – powtórzyła tym samym, głuchym głosem. – Mówiłam ci, żebyś dał mu odpocząć. – A nie łamał mu palce, dodała w myślach.

– Dałem mu, kurwa, odpocząć. Musiał mieć zawał, czy co.

– Zawał. – Odetchnęła głęboko. – Bardzo niedobrze.

– Nie moja wina, że zasraniec odwalił kitę.

– Skąd, oczywiście, że nie. – Dostrzegła siną pręgę na gardle Vinniego. – Ale to bardzo niedobrze.

– Gównno tam wiedział. Jakby co wiedział, puściłby farbę już po paru bęckach. Strata czasu. Trzeba pogonić brata, jak mówiłem.

– Muszę jeszcze zadzwonić. Zostawimy tu zwłoki. Jutro sklep jest zamknięty, więc mamy dzień przewagi.

– Możemy udać włamanie. Weźmiemy jedno gównno z drugim i narobimy bajzlu.

– Możemy. Albo... – Sięgnęła do torebki, ale zamiast wyjąć telefon, wyciągnęła pistolet. Strzeliła Ivanowi prosto w czoło, zanim zdążył mrugnąć. – Możemy załatwić sprawę inaczej, i to jest o wiele lepszy pomysł.

Szczerze żałowała Vinniego. Jej zdaniem był interesującym człowiekiem i potencjalnie bardzo przydatnym. Martwy nie przedstawiał sobą jednak żadnej wartości, więc go zignorowała. Wyciągnęła z kieszeni Ivana portfel, telefon, broń. Znalazła również coś, czego się spodziewała – fiolkę środków pobudzających z amfetaminą.

Doszła do wniosku, że dobrze się stało. Jej pracodawca potępił narkotyki i była pewna, że gdy się o nich dowie, nie tylko przyjmie do wiadomości, ale wręcz pochwali jej inicjatywę. Przeszła do sklepu, wzięła torbę na zakupy i trochę bąbelkowej folii, po czym udała się na górę po bombonierkę. Wiedziała, że ten drobiazg spodoba się jej pracodawcy i zatrze ewentualne niemiłe zdziwienie wywołane śmiercią Ivana.

Starannie owinięła cacko i zeszła na parter. Ucieszyła się, gdy znalazła ładne pudełko oraz elegancką złotą wstążkę. Zapakowała prezent i zawiązała kokardkę, a następnie włożyła do torby telefon, portfel, nóż i pistolet Ivana. Przykryła je bibułą, na niej umieściła pudełko i całość znowu przykryła bibułą.

Po chwili zastanowienia otworzyła gablotkę i wyjęła z niej damską papierošnicę. Spodobał się jej połysk masy perłowej i wzorek w drobne kwiatki, które kojarzyły się jej z pawiem. Uznawszy, że papierošnica przyda się jej na karty kredytowe, wrzuciła ją do torebki.

Zastanawiała się, czy nie zabrać nagrań z kamer przemysłowych i nie zniszczyć systemu, ale nie była pewna, czy przypadkiem nie uruchomi w ten sposób alarmu. Wolala mieć przewagę czasową, a zresztą ekspedientka, ochroniarz oraz kilku klientów i tak mogło ją opisać bez trudu. Nie miała czasu ani ochoty tropić ich wszystkich i zabijać.

Postanowiła, że wróci do kamienicy z piaskowca, którą pracodawca wynajął jej na nowojorską bazę. Na szczęście Ivan nie żył, więc nie będzie kręcił się w pobliżu w nadziei, że ujrzy ją nago.

Uznała, że przespaceruje się przez kilka ulic i dopiero potem wsiądzie do taksówki. Podczas przechadzki zamierzała się zastanowić, jaki raport złożyć pracodawcy.



Na powrót Kilderbrandów Lila włożyła słoneczniki do niebieskiego wazonu, a następnie oparła o niego liścik, który wcześniej napisała. Sprawdziła pokoje jeden po drugim, i to dwukrotnie, jak to miała w zwyczaju, z listą w dłoni.

Świeża pościel na łóżkach, świeże ręczniki w łazience, świeże owoce w misie. Dżbanek lemoniady w lodówce, a także sałatka makaronowa na zimno. Komu chciałoby się gotować albo zamawiać jedzenie tuż po powrocie z wakacji?

Karma i woda dla Thomasa, podlane rośliny, odkurzone meble i podłogi.

Pożegnała się z kotem, przytulając go i głaszcząc.

– Za kilka godzin wrócę – obiecała mu. – Ucieszą się na twój widok. Bądź grzecznym kotkiem. Może kiedyś znów z tobą pomieszkam.

Rozejrzawszy się po raz ostatni, zarzuciła na ramię torbę z laptopem i torebkę. Chwyliła rączki walizek i z wprawą wyprowadziła je z domu.

Przygoda u Kilderbrandów się skończyła. Wkrótce miała się zacząć inna, nowa. Najpierw jednak należało zjawić się na pogrzebie.

Portier zauważył ją natychmiast, gdy wyszła z windy, i podszedł do niej pośpiesznie.

– Trzeba było po mnie zadzwonić, żebym pomógł – oznajmił.

– Przywykłam do tego. – Uśmiechnęła się. – Mam już opracowany system.

– W to nie wątpię. Właśnie podjechał samochód. Pewnie akurat pani schodziła, kiedy zadzwonili po panią.

– Idealne wycucie czasu.

– Proszę wsiadać do auta, a ja to załaduję.

Dziwnie się poczuła na widok limuzyny. Nie była ona specjalnie wystrzałowa, ale i tak długa, ciemna i lśniąca.

– Dziękuję za wszystko, Ethan – powiedziała.

– Nie ma za co. Proszę kiedyś jeszcze do nas wpaść.

– Na pewno to zrobię – obiecała.

Po chwili wsiadła do limuzyny i popatrzyła na Julie i Luke'a, gdy kierowca zamknął za nią drzwi.

– To dziwne – oznajmiła. – Przykro mi, Luke, bo ty go znałeś, ale to naprawdę dziwne.

– Ledwie go znałem, jednak...

– Znamy Asha. – Lila położyła torbę na długiej kanapie obok siebie. – Przynajmniej dzień jest ładny. Kiedy myślę o pogrzebach, zawsze wyobrażam sobie deszcz.

– Założę się, że masz parasolkę w torbie – wtrąciła Julie, a Lila wzruszyła ramionami.

– Na wszelki wypadek.

– Jeśli kiedykolwiek znajdziesz się na bezludnej wyspie albo w strefie wojennej lub pod lawiną, przyda ci się Lila i jej torba – powiedziała Julie do Luke'a. – Jeśli obetniesz sobie kończynę, Lila zapewne będzie miała czym ją przymocować z powrotem. Kiedyś naprawiła mi toster pęsetą i śrubokrętem o długości mojego małego palca.

– Bez taśmy samoprzylepnej?

– Też ją mam – zapewniła go Lila. – Minirolkę. Więc może przedstawisz mi – nam – orientacyjny plan? Kto tam będzie?

– Wszyscy.

– Całe drzewo genealogiczne?

– Całe, albo prawie. – Luke poprawił się niespokojnie, jakby nie czuł się zbyt dobrze w ciemnym garniturze i krawacie. – Wszyscy się zbierają na ważne wydarzenia. Pogrzeby, śluby, matury, ciężkie choroby, porody. Nie nazwałbym twierdzy strefą zdemilitaryzowaną, ale właściwie trochę ją przypomina.

– Rodzinne właśnie są na porządku dziennym?

– Zdarzają się, ale jak to na pogrzebach, to raczej małe, drobne potyczki, żadnego poważnego konfliktu. Za to na ślubach wszystkie chywy dozwolone. Na ostatnim weselu,

w którym uczestniczyłem, matka panny młodej i najnowsza wybranka ojca panny młodej wdały się w bijatykę. Nie obeszło się bez wyrywania sobie włosów, drapania się po twarzach, zdzierania ciuchów, a skończyło się to tym, że obie wpadły do stawu pełnego karpi koi⁴. – Luke wyciągnął przed siebie nogi. – Mamy wideo.

– Co za radość. – Lila pochyliła się, otworzyła pokrywę wbudowanej lodówki i poszperała w środku. – Ktoś ma ochotę na piwo imbirowe?



Ash siedział pod pergolą ocienioną grubymi gałęziami glicynii. Wiedział, że musi wrócić do środka i zająć się wszystkim oraz wszystkimi, teraz jednak chciał przez chwilę odpocząć samotnie w jakimś zacisznym miejscu.

Dom nie wydawał się zbyt duży. Panował tu teraz tłok i chyba za duży hałas. Z miejsca, w którym siedział, Ash widział elegancki zarys domku dla gości oraz kolorowy ogródek przed nim. Matka Olivera jeszcze nie wyszła. Siedziała tam ze swoją bratową, jej córką oraz, jak to nazywał pobłaźliwie ojciec Asha, stadkiem kobiet.

I dobrze. Przynajmniej ją wspierały i pocieszały przed pogrzebem.

Zrobił, co do niego należało, by ułatwić jej przygotowanie ceremonii pogrzebowej. Były wyłącznie białe kwiaty, całe naręcza. Dziesiątki białych krzeseł ustawiono w rzędach na przestronnym trawniku po północnej stronie domu, znalazła się tam również mównica. Wybrane przez matkę Olivera zdjęcia syna oprawiono na biało. Pojawił się kwartet smyczkowy (Chryste Panie!), także w bieli, podczas gdy żałobnicy ubrani byli na czarno.

Tylko dudziarz mógł włożyć kolorowy strój.

Ash czuł – i na szczęście ojciec się z nim zgodził – że matka powinna dostać wszystko, czego zapragnie, planując pogrzeb dziecka.

Miał nadzieję, że będzie to niewielka i skromna uroczystość, tymczasem na pogrzebie zjawili się ponad trzystu gości. Większość rodziny i nieliczni przyjaciele przyjechali dzień wcześniej, a obecnie rozproszyli się po domu, domku gościnnym, domku przy basenie i na terenie całej posiadłości. Należało z nimi porozmawiać, wysłuchać pytań, na które – niestety – nie znał odpowiedzi. Musieli też coś zjeść, przespać się, pośmiać i popłakać. Wysysali z niego całą energię.

Po ponad trzydziestu sześciu godzinach Ash marzył jedynie o tym, żeby wrócić do swojej pracowni, na własne terytorium. Mimo zmęczenia uśmiechnął się, gdy jego ciemnowłosa przyrodnia siostra Giselle stanęła pod pnączami. Po chwili usiadła koło Asha i położyła głowę na jego ramieniu.

– Postanowiłam się przejść, zanim wykopię Katrinę z balkonu prosto do basenu. Nie byłam pewna, czy udałoby mi się kopnąć tak mocno, więc spacer był lepszą opcją. No i trafiłam na ciebie.

– Bardzo dobrze. A co zrobiła?

– Ryczy i ryczy. Nie przestaje ryczeć. Rzadko rozmawiała z Oliverem, a jeżeli już gadali ze sobą, to tylko po to, żeby się nawzajem obrażać.

– Może właśnie dlatego ryczy. Straciła kumpla od obrażania.

– Chyba rzeczywiście lubili działać sobie na nerwy.

– Ciężko to znośisz. – Objął ją ramieniem.

– Kochałam go. Był popaprańcem, ale go kochałam. Ty też.

– Jestem pewien, że podobnie wyraziłem się o nim w rozmowie. On też cię kochał.

Najbardziej.

Giselle obróciła twarz i przycisnęła czoło do ramienia Asha.

– Niech go szlag – wymamrotała. – Jestem na niego wściekła, że zginął.

– Wiem, ja też. Rozmawiałaś z jego matką?

– Poszłam do Olimpii rano i przez chwilę gadałyśmy. Funkcjonuje dzięki Angie, a zresztą ktoś poczęstował ją valium. Da sobie radę. My też. – Umilkła i dodała po chwili: – Będę za nim bardzo tęskniła. Zawsze mnie rozśmieszał, słuchał moich złorzeczeń, i znowu mnie rozśmieszał. A poza tym lubiłam Sage.

– Poznałaś ją?

– Szlag, przecież to ja ich sobie przedstawiłam. – Giselle wyciągnęła chusteczkę z kieszonki na piersi Asha i osuszyła nią oczy. – Poznałam ją w zeszłym roku w Paryżu i całkiem dobrze się dogadywałyśmy. Po powrocie do Nowego Jorku umówiłyśmy się na lunch. No, właściwie to ja zjadłam lunch, a ona listek i jagódkę. Pół jagódki.

Fachowo poskładała chusteczkę, wilgotną stroną do środka, i wsunęła z powrotem do kieszonki Asha.

– Zaprosiła mnie na jakieś przyjęcie, a ja postanowiłam zjawić się z Oliverem. Przyszło mi do głowy, że się sobie spodobają, i faktycznie. Teraz żałuję, że go tam zabrałam. – Znów oparła głowę na ramieniu Asha. – Wiem, że to głupie, i nie musisz mi tego przypominać, ale żałuję. Oboje by żyli, gdybym ich sobie nie przedstawiła.

Ash delikatnie musnął ustami jej włosy.

– Mam ci nie mówić, że to głupie, ale bardzo mnie kusi – przyznał.

– Wpakował się w coś złego, Ash. Na pewno. Ktoś go zabił, więc to musiało być coś złego.

– Mówił ci coś? O jakiejś transakcji albo o kliencie?

– Nie. Ostatnim razem, kiedy z nim rozmawiałam parę dni przed... jego śmiercią, dzwonił do mnie. Mówił, że wszystko jest świetne, fantastyczne, że mnie odwiedzi i że mogłabym mu pomóc poszukać mieszkania w Paryżu. Powtarzał, że pewnie je sobie kupi. Pomyślałam, że raczej nigdy do tego nie dojdzie, ale fajnie byłoby, gdyby kupił.

Wyprostowała się i zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy.

– Wiesz więcej, niż mówisz. – Popatrzyła na Asha. – Nie będę cię ciągnąć za język, bo nie jestem pewna, czy chcę, żebyś mi to zdradził. Ale wiesz więcej, niż mówisz nam wszystkim. Pomogę, jeśli zdołam.

– Dziękuję. – Pocałował ją w policzek i wstał. – Dam ci znać. A teraz muszę sprawdzić kwiaty i dudy.

– A ja zobaczę, co u Olimpii. – I również wstała. – Powiem Bobowi, żeby ci pomógł. Bob to nasze oparcie.

Fakt, pomyślał Ash, gdy się rozstawali. Już wcześniej prosił Boba, przyszywanego brata ze strony matki, żeby pomógł mu i przypilnował kilku osób, które mogły przesadzać z alkoholem.

Nie chciał, żeby ktokolwiek wylądował w stawie z karpami koi.

Lila uznała, że „twierdza” to zbyt wojskowe i nietrafne słowo na określenie posiadłości Archerów. Owszem, kamienne mury były wysokie i grube, jednak emanowały szlacheckim dostojeństwem. Owszem, bramy wznosiły się groźnie, solidne i zamknięte, ale wyglądały wspaniale z kutego żelaza ze stylizowanym „A” pośrodku. U podstawy uroczej budki strażnika rosły jaskrawopomarańczowe tygrysy lilie.

Dwóch ubranych w czarne garnitury ochroniarzy sprawdziło dokumenty, zanim przepuścili limuzynę. Może to ten element pasował do określenia „twierdza”? Ale na tym koniec.

Wysokie korony drzew górowały nad aksamitnymi trawnikami. Po obu stronach podjazdu, prowadzącego do wielkiego domu, prawie pałacu, znajdowały się pięknie utrzymane rabaty z bujnymi krzewami i mnóstwem kwitnących kwiatów.

Oczekiwała przepychu i nawet pewnej przesady, jednak budynek z jasnożółtego kamienia wydawał się przyjazny i gościnny. Główny korpus i lukowato wygięte na kształt podkowy boczne skrzydła, mimo swych okazałych rozmiarów, nie stwarzały surowego wrażenia. Ładne balkony i dachy z gzymsami sprawiały, że gmach wyglądał urokliwie.

Zauważyła, że niektóre krzewy są przycięte w kształt smoka, jednorożca i pegaza.

– To robota obecnej żony – odezwał się Luke. – Lubi takie bajkowe klimaty.

– Ja też je uwielbiam – oświadczyła Lila.

Szofer zatrzymał się przed zadaszonym portykiem. Kolumny i balkon oplatał gęsty powojnik z fioletowymi kwiatami wielkości talerzyka. Lila pomyślała, że to właśnie dzięki takim szczegółom dom nie onieśmiela, lecz wydaje się przyjazny.

Żałowała teraz, że nie kupiła nowej sukienki. Jej dobra na wszystkie okazje czerń, już czteroletnia, wydawała się tu nieco za skromna. Lila miała jedynie nadzieję, że fryzura doda jej odrobinę szyku, gdyż uczesała włosy w luźny, nisko opadający kok.

Szofer usłużnie pomógł jej wysiąść, więc przystanęła, by podziwiać otoczenie. Po chwili jakaś długowłosa blondynka w czarnej przykrótkiej sukience z zalotnym dekoltem wysunęła się z zamyślonych drzwi frontowych, zeszła po schodkach i... zamarła. Po chwili nieoczekiwanie rzuciła się Luke'owi na szyję.

– Luke! – wyszlochała. – Och, Luke.

Za jej plecami Lila uniosła brwi i popatrzyła wymownie na Julie.

– Oliver! Och, Luke!

– Tak mi przykro, Rina. – Luke przesunął ręką po jej plecach.

– Nigdy go więcej nie zobaczymy! Tak bardzo się cieszę, że tu jesteś!

Lila pomyślała, że faktycznie bardzo się cieszyła, widząc, jak Luke przez dłuższą chwilę wyplątywał się z jej uścisku.

Zdaniem Lili blondynka miała około dwudziestu dwóch lat. Długonoga, opalona, a po idealnie gładkiej twarzy spływały symultanicznie dwie kryształowe łzy, zupełnie jakby się umówiły.

Nieładnie, skarciła się Lila w duchu. Nieładnie tak myśleć.

Blondynka objęła Luke'a w pasie i przywarła do jego boku, po czym rzuciła Lili i Julie długie, badawcze spojrzenie.

– Kim panie są? – zapytała.

– Katrino, to jest Julie Bryant, a to Lila Emerson – przedstawił je Luke. – Przyjaciółki Asha.

– Och. Ostatnio był w północnej części i coś tam robił. Zaprowadzę panie. Przyjeżdżają goście. Ci wszyscy ludzie... – Popatrzyła w dal, podczas gdy pod dom zajechała następna limuzyna. – Przyszli złożyć hołd Oliverowi.

– Jak się miewa jego matka? – spytał Luke.

– Nie widziałam jej dzisiaj. Zamknęła się w domku dla gości. Jest załamana, jak my wszyscy. – Nie puszczając Luke'a, ruszyła po brukowanej drodze. – Nie wiem, jak damy sobie radę. Jak każdy z nas sobie poradzi. Otworzyliśmy bar na patio – dodała nieoczekiwanie i obojętnie machnęła ręką w kierunku przykrytego białym obrusem stołu, przy którym stała kobieta w białym żakiecie.

Za ogromnym patio rozciągał się trawnik, na którym stały rzędy białych krzeseł ustawionych przodem do obsypanej różami altanki. Pod jej łukiem ustawiono wysoki stół z urną.

Lila zauważyła, że wszystko jest dziewiczo białe, w tym sztalugi, na których stały powiększone i oprawione zdjęcia Olivera Archera.

W drugiej altance siedział kwartet smyczkowy i grał cicho klasyczne utwory. Wszędzie krążyli ludzie ubrani w głęboką czerń. Niektórzy trafili już do baru i teraz trzymali w dłoniach kieliszki z koktajlami albo winem. Inni siedzieli na krzesłach, rozmawiając ze sobą przyciszonymi głosami. Kobieta w kapeluszu z szerokim i okrągłym rondem niczym księżyc w pełni właśnie osuszała oczy śnieżnobiałą chusteczką.

Za uroczym zagajnikiem Lila widziała coś, co musiało być kortem tenisowym. Po jego prawej stronie błękitne wody basenu lśniły w słońcu. Nieopodal stał mały, kamienny domek.

Ktoś zbyt głośno się roześmiał, ktoś inny odezwał po włosku. Kobieta w białym uniformie krążyła cicho niczym duch i zbierała puste kieliszki. Inna przyniosła damie w kapeluszu kieliszek szampana.

Lili przyszło do głowy, że w ogóle nie znalazłaby się tutaj, gdyby nie zaproszenie Asha. A przecież to wszystko było cudowne niczym teatr, żywcem wyjęte z jakiejś sztuki. Chciałaby o tym napisać – z pewnością dałoby się to jakoś wpleść do jej książki – więc natychmiast zaczęła zapamiętywać twarze, sytuacje i drobne detale.

Wtedy dostrzegła Asha. Wydawał się bardzo zmęczony i smutny. Momentalnie uświadomiła sobie, że nie ogląda sztuki i nie jest w teatrze. Ta śmierć wydarzyła się naprawdę. Teraz myślała już tylko o nim i od razu ruszyła w jego kierunku.

Wziął ją za rękę i przez chwilę stali nieruchomo.

– Cieszę się, że przyjechałaś – powiedział.

– Ja również – odparła szczerze. – To... jest niezmiernie piękne. Wszystko czarne i białe, bardzo dramatycznie. Myślisz, że jemu by się podobało?

– Tak, na pewno. Olimpia, jego matka, miała rację. – Popatrzył w dal i zmarszczył brwi. – Niech to, szlag, Rina dopadła Luke'a. Muszę ją przepędzić. Podkochiwała się w nim jeszcze jako nastolatka.

– Luke da sobie radę. Mogę w czymś pomóc?

– Wszystko jest gotowe, albo zaraz będzie. Znajdę wam miejsca.

– Znajdziemy je sami – zapewniła go. – I tak masz co robić.

– Muszę iść po Olimpię albo posłać po nią kogoś. Zaraz wracam.

– Nie przejmuj się nami.

– Cieszę się, że przyjechałaś – powtórzył. – Naprawdę.

Musiał krążyć między gośćmi, spotkać się z tymi, którzy chcieli mu złożyć kondolencje albo zamienić z nim słowo. Uznał, że jakoś przez to przebrnie i pogada z ludźmi, więc ruszył ku domowi, jednak zatrzymał się na widok Angie.

Wydawała się wyczerpana, przytłoczona własną rozpaczą i szwagierki, mimo usiłowań, żeby jej pomóc przetrwać.

– Olimpia chce rozmawiać z Vinniem. – Angie poprawiła ręką włosy. – Widziałeś go?

– Nie. Zajmowałem się rozmaitymi sprawami, więc pewnie przegapiłem jego przyjazd.

– Jeszcze raz spróbuję zadzwonić na komórkę. Powinien się tu zjawić już godzinę temu, nawet dwie. – Westchnęła ciężko. – Jeździ jak staruszek i nie korzysta z zestawu głośnomówiącego, więc jeśli jest w drodze, nie odbierze.

– Rozejrzę się za nim – zapewnił ją.

– Nie, lepiej zrób wszystko, żeby już się zaczęło. Olimpia jakoś się pozbierała, ale to nie potrwa długo. Skoro Vinnie się spóźni, to się spóźni. Poproś mistrza ceremonii, żeby posadził ludzi. Gdzie jest twój ojciec?

– Pójdę po niego. Dziesięć minut wystarczy?

– Dziesięć minut. Przyprowadzę ją. – Wyjęła z torebki mały telefon. – Do diabła, Vinnie – wymamrotała na odchodnym.

Ash zastanawiał się, czy Vinnie nie jest przypadkiem w głównym budynku. Postanowił się rozejrzeć, poszukać go i powiedzieć ojcu, że pora zaczynać.

Dał mistrzowi ceremonii znak, osobiście poprowadził babkę Olivera ze strony matki do krzesła, po czym ruszył do domu. Zauważył, że Lila usiadła po lewej stronie Luke'a, a Julie po prawej. Obok Lili siedziała Katrina i, ściskając ją za rękę, opowiadała jej coś z wielkim ożywieniem.

Ten widok nieco poprawił mu humor. Po raz ostatni pomyślał, że naprawdę się cieszy z przyjazdu Lili, i pośpieszył po ojca, żeby cała rodzina po raz ostatni mogła pożegnać się z Oliverem.

CZEŚĆ DRUGA

Los dobiera nam krewnych,

przyjaciół wybieramy sami.

Jacques Delille

Lila nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego. Mimo zaskoczenia, jakie wywarł na niej otwarty bar, i dziwacznej, wszechobecnej bieli, żal wszystkich zebranych był prawdziwy i głęboki. Dostrzegła go na bladej i ściągniętej twarzy matki Olivera, słyszała w niepewnych głosach tych, którzy stawali na białej mównicy, żeby wypowiedzieć kilka słów. Czuła ciężar rozpaczy w powietrzu, podczas gdy słońce świeciło pogodnie, a lekki wiatr niósł zapach lilii oraz róż.

Mimo wszystko nie dało się tego nie porównywać do teatru, do wyreżyserowanej i opracowanej przez kostiumografa i choreografa sztuki w wykonaniu niezwykle pięknych ludzi na pięknej scenie.

Gdy Ash wszedł na mównicę, pomyślała, że mógłby być gwiazdorem filmowym, taki był wysoki, ciemnowłosy i przystojny. Zauważyła, że dziś ogolił się całkiem gładko i miał na sobie idealnie skrojony czarny garnitur. Chyba wołała jego lekki zarost i artystyczny, lekko niedbały wygląd, jednak znakomicie się prezentował także w eleganckim wydaniu.

– Poprosiłem Giselle o wygłoszenie mowy pogrzebowej dla Olivera – zaczął. – Z całego naszego rodzeństwa oni byli sobie najbliżsi. Wszyscy go kochaliśmy i wszyscy będziemy za nim tęsknić, jednak Giselle najlepiej go rozumiała i potrafiła docenić jego niesłabnący optymizm. W imieniu matki Olivera i naszego ojca dziękuję wam wszystkim za to, że tutaj przybyliście, aby pożegnać się z naszym synem, bratem i przyjacielem.

Wyjątkowo piękna młoda kobieta podniosła się z miejsca i Lila zaczęła się zastanawiać, czy wszyscy Archerowie bez wyjątku są tak niezwykle urodziwi. Kobieta serdecznie uściśnęła Asha, a następnie stanęła twarzą do tłumu. Jej głos nie drżał, był silny i czysty.

– Zastanawiałam się, jakie jest moje pierwsze wspomnienie związane z Oliverem, jednak zwyczajnie nie potrafię tego powiedzieć. Zawsze był częścią mojego życia, niezależnie od tego, jak długo się nie widywaliśmy. Pod wieloma względami był uosobieniem radości, śmiechu i robił głupstwa, których tak potrzeba nam w życiu. Był optymistą. – Uśmiechnęła się lekko i popatrzyła na Asha. – Trafiłeś w samo sedno, Ash. Niektórzy z nas są realistami, niektórzy cynikami, a inni, powiedzmy sobie szczerze, to zwykłe palanty. Większość jest trochę tym i owym. Jeśli jednak chodzi o Olivera, Ash ma rację – w nim przeważał optymizm. Oliver bywał nieostrożny, ale nigdy nie był okrutny. Ile osób może to uczciwie powiedzieć o sobie? Był impulsywny i nieodmiennie wspaniałomyślny. Był towarzyskim stworzeniem i samotność stanowiła dla niego karę. A ze względu na swój wdzięk, inteligencję i piękno rzadko bywał sam.

Za plecami Giselle przeleciał ptak, jaskrawoniebieska iskierka, która rozbłysła nad białymi bukietami kwiatów i znikła.

– Kochał cię, Olimpio, głęboko i szczerze. I ciebie, tato. – W jej oczach coś zalśniło, a potem ten błysk znikł, jak niebieski ptak przed chwilą. – Chciał, żebyście byli z niego dumni, może pragnął tego za bardzo? Chciał być niezwykle i osiągnąć coś niezwykłego. Dla Olivera nie liczyła się przeciętność ani pospolitość. Popelniał błędy, niektóre rzeczywiście spektakularne, ale nigdy nie był zły i okrutny, tylko zawsze optymistyczny. Gdyby ktokolwiek z nas poprosił go o coś, dostałby to od niego. Oliver nie potrafił odmawiać. Może jego odejście, tak straszne, gdy cieszył się młodością, pogodą ducha i urodą, było nieuchronne? Dlatego nie będę szukała pierwszego wspomnienia o Oliverze ani zastanawiała się nad ostatnim. Będę wdzięczna za to, że był częścią mojego życia, że podarował mi śmiech, radość i umiejętność cieszenia się z głupstw. A teraz urządzimy przyjęcie, bo Oliver za nimi przepadał.

Zeszła z mównicy, a wtedy dudziarz zagrał *Amazing Grace*. Gdy te smutne dźwięki popłynęły z małego wzniesienia, w powietrze wzbily się setki białych motyli.

Zafascynowana Lila patrzyła, jak Giselle zerka na białą chmurę, a potem na Asha. I wybucha śmiechem.



Nie bardzo wiedząc, co właściwie ma robić, Lila wypła trochę wina. Kelnerzy roznosili przekąski i zapraszali gości do długich, białych stołów, gdzie podawano bardziej krzepiące posiłki. Ludzie wędrowali po terenie posiadłości, po domu, i choć Lila była bardzo ciekawa, jak on wygląda, czuła, że spacerować po cudzych wnętrzach byłoby nie na miejscu.

Odczekawszy odpowiednio długo, podeszła do matki Olivera, aby złożyć kondolencje.

– Nie chciałam przeszkadzać. Jestem przyjaciółką Ashtona. Jest mi bardzo przykro z powodu pani straty.

– Przyjaciółka Ashtona. – Olimpia była blada jak kreda i zapłakana, ale wyciągnęła rękę. – Ashton zajął się szczegółami.

– Przepiękna uroczystość.

– Oliver zawsze dawał mi kwiaty na dzień matki. Prawda, Angie? – zwróciła się do stojącej obok kobiety.

– Nigdy nie zapomniał – potwierdziła żona Vinniego.

– Są takie piękne. Napije się pani wody?

– Wody? Nie, dziękuję...

– Wejdźmy do środka, tam jest chłodniej. – Angie zdecydowanie objęła Olimpię w pasie i odprowadziła ją.

– Przyjaciółka Ashtona? – rozległ się damski głos.

Lila rozpoznała młodą kobietę, która wygłaszała mowę.

– Tak, jestem Lila. Z Nowego Jorku – odparła. – Pani mowa pożegnalna była bardzo piękna. Wzruszająca.

– Wzruszająca?

– Mówiła pani szczerze.

Giselle przyglądała się Lili, popijając szampana, całkiem jakby urodziła się z kieliszkiem w ręku.

– Rzeczywiście tak mówiłam. Znała pani Olivera?

– Nie. Bardzo mi przykro, ale nie.

– Mimo to Ash zaprosił panią tutaj. Interesujące. – Wzięła Lilę za rękę i pociągnęła w kierunku niewielkiej grupy. – Monica? Przepraszam na chwilę – powiedziała Giselle do zebranych, po czym odciągnęła na bok urodziwą i niezwykle elegancko ubraną rudowłosą kobietę. – To Lila, przyjaciółka Asha. Zaprosił ją dzisiaj.

– Naprawdę? Miło panią poznać, nawet w tych okolicznościach. – Zielone oczy patrzyły na Lilę uważnie. – Jestem matką Ashtona.

– Och, pani...

– Chwilowo Crompton – podpowiedziała jej rudowłosa. – Wiem, że trudno się połapać. Skąd zna pani Asha?

– Ja... hm...

– Zapowiada się ciekawa historia – oceniła Monica. – Lubimy ciekawe historie, prawda, Giselle?

- A i owszem.
- Znajdźmy jakieś zaciszne miejsce i posłuchajmy.
- Ja właśnie...

Lila miała wrażenie, że utkwiała w potrzasku. W popłochu rozejrzała się dookoła. Gdzie, do diabła, zniknęła Julie?

Nie było jednak sensu się opierać, więc została zaciągnięta – oczywiście, z klasą i elegancją – do wielkiego, imponującego domu.

- Ash nie wspominał, że w jego życiu pojawiła się nowa dama – powiedziała Monica.

Otworzyła drzwi do pomieszczenia, które, jak zakładała Lila, pełniło funkcję salki muzycznej, gdyż znajdowały się tam skrzypce, wiolonczela i fortepian.

- Nie powiedziałabym, że...
- Ale Ash nigdy nic mi nie mówi – przerwała jej Monica.

Oszołomiona Lila uświadomiła sobie, że mijają salkę, a potem wyłożony ciemną boazerią pokój gier, gdzie dwaj mężczyźni grali w bilard, a przy barze siedziała jakaś kobieta i obserwowała ich. Następnie Monica, Giselle i Lila przeszły przez salonik, gdzie ktoś płakał, minęły widowiskowy hol z wysokim sufitem i kolumnami oraz kryształowymi żyrandolami, od którego odchodziły eleganckie podwójne schody, a także dwupoziomową bibliotekę, w której słychać było ściszone głosy.

– Może być – oświadczyła Monica, gdy dotarły do botanicznego cudu świata, czyli oszklonej oranżerii z widokiem na ogrody.

– Tu nie trzeba uprawiać joggingu, wystarczy przejść się z jednego krańca tego domu na drugi – zauważyła Lila.

– Prawda? – Monica usiadła na beżowej sofie i poklepała poduszkę obok siebie. – Proszę siadać i wszystko mi opowiedzieć.

- Tak naprawdę nie ma czego.
- Namalował już panią?
- Nie.

Monica uniosła płomiennorude brwi i wydeła usta o idealnym odcieniu różu.

– Teraz mnie pani zaskoczyła – przyznała.

– Robił jakieś szkice, ale...

– I jak panią widzi?

– Jako Cygankę. Nie wiem dlaczego.

– Chodzi o oczy – domyśliła się Monica.

– On też to mówił. Musi być pani z niego bardzo dumna. Jego prace są cudowne.

– Nie miałam pojęcia, co się kroi, gdy wręczałam mu pierwsze pudełko kredek. Jak się poznaliście?

– Proszę pani...

– Mów mi Monica. Cokolwiek się dzieje, zawsze jestem tą samą Moniką.

– Moniko. Giselle. – Lila odetchnęła głęboko i zmusiła się, żeby powiedzieć to jak najszybciej. – Poznałam Asha na posterunku policji. To ja byłam świadkiem śmierci Sage Kendall.

– Więc to ty dzwoniłaś na numer alarmowy – oznajmiła Giselle, przykrywając dłoń Moniki swoją.

– Tak. Przykro mi. To musi być niezręczna sytuacja dla was obu.

– Wcale nie – zaprzeczyła Monica. – Czujesz się niezręcznie, Giselle?

– Nie. Jestem wdzięczna, że zadzwoniłaś na policję. A jeszcze bardziej, że porozmawiałaś z Ashem, bo większość ludzi poszłaby w swoją stronę.

– Musiał zrozumieć, co widziałam – wyjaśniła Lila. – Wątpię zresztą, żeby większość ludzi tak to zostawiła.

Giselle, nadal trzymając Monikę za rękę, wymieniła z nią wymowne spojrzenia.

– Zapomniałaś, co na pogrzebie mówiłam o palantach.

– Cieszę się, że w tym wypadku nie okazałam się palantem, ale...

– Nie podali twojego nazwiska w mediach – przerwała jej Giselle.

– Bo nie bardzo było po co. – Lila wzruszyła ramionami. – Nie widziałam nic, co mogłoby pomóc.

– Pomogłaś Ashtonowi. – Monica wyciągnęła wolną rękę, ujęła dłoń Lili i przez moment wszystkie trzy były złączone w uścisku. – Musi znaleźć odpowiedzi i wyjaśnienie, a ty mu pomogłaś.

– Powinnyśmy się teraz napić – oznajmiła Giselle. – Przyniosę wam wino.

– Nie, nie zavrcaj sobie głowy. Ja...

– Przynieś nam szampana, moja droga. – Monica nie puszczała ręki Lili, kiedy Giselle wstała i wyszła. – Ash kochał Olivera. Wszyscy go kochaliśmy, chociaż doprowadzał nas do białej gorączki. Jest odpowiedzialny – mam na myśli Asha, naturalnie. Czuje się za wszystko odpowiedzialny. Jeśli robi szkice i poprosił, żebyś tu dziś przyjechała, to znaczy, że pomogłaś mu przebrnąć przez pierwszy etap.

– Czasem łatwiej porozmawiać z kimś, kogo się dobrze nie zna – zauważyła Lila. – Dodatkowo mamy wspólną znajomą, a to też pomaga.

– Podobnie jak twoje oczy i cała reszta. – Monica przechyliła głowę, przyglądając się Lili. – Jesteś inna niż dziewczyny w jego typie. Nie to, żeby miał jakiś szczególnie sprecyzowany typ. Myślałam raczej o tancerce – może słyszałaś o tancerce, z którą się spotykał? Piękna, młoda kobieta, niezwykle talent, także ogromne ego i temperament. Ash też ma temperament, kiedy się go podrażni. Chyba podobała mu się namiętność w tym związku. Nie chodzi mi o seks, tylko o samą namiętność i dramaturgię. Ale to się sprawdza tylko na krótką metę, na dłuższą Ash woli spokój i odosobnienie. Ty wydajesz się mniej porywcza.

– Potrafię zachowywać się jak jędra, kiedy mnie podrażnić.

Monica uśmiechnęła się szeroko i w tym samym momencie Lila dostrzegła jej podobieństwo do syna.

– Mam nadzieję. Nie cierpię słabych kobiet. Są gorsze od słabych mężczyzn. Czym się zajmujesz, Lila? Pracujesz?

– Tak. Piszę i pilnuję domów.

– Opiekunka domów! Przysięgam, że w twoim wieku robiłabym to samo.

Podróżowałabym, przyglądała się życiu innych ludzi, cieszyła nową przestrzenią, nowymi widokami. Prawdziwa przygoda.

– To prawda – zgodziła się Lila.

– Ale żeby z tego żyć, mieć klientów, musisz być bardzo odpowiedzialna i solidna. Godna zaufania.

– W końcu trzeba się zajmować domami ludzi, dbać o ich rzeczy, rośliny, zwierzęta. Jeśli nie mogą ci zaufać, przygoda się kończy.

– Nic się nie sprawdza bez zaufania. A co piszesz?

– Książki dla dorastającej młodzieży. Powieści o problemach w liceum, polityce, romansach, a wszędzie dookoła walczące wilkołaki.

– *Wschód księżycy*? – zapytała Monica z zachwytem w głosie. – Chyba nie jesteś L.L. Emerson?

– Jestem. Czyli znasz... Rylee – przypomniała sobie. – Ash mi mówił, że jego siostrze

Rylee spodobała się ta książka.

– Spodobała się? – powtórzyła Monica. – Rylee ją pochłonęła. Muszę was sobie przedstawić. Nie masz pojęcia, jaka będzie zachwycona. – Nagle oderwała wzrok od Lili i skinęła głową. – Witaj, Spence.

Lila odwróciła się i ujrzała ojca Asha i Olivera. Był bardzo przystojny, opalony i muskularny, miał gęste, ciemne włosy z odrobiną siwizny na skroniach i zimne, niepokojąco błękitne oczy.

– Lila, pozwól, że ci przedstawię Spence’a Archera. Spence, to Lila Emerson.

– Wiem – powiedział. – Jesteśmy pani bardzo wdzięczni.

– Bardzo mi przykro, proszę pana.

– Dziękuję. Należę pani szampana – zaproponował, gdy ubrany na białe kelner przyniósł butelkę w srebrnym wiaderku. – A potem pozwolisz, Monico, że na chwilę ją porwę.

– Nie po raz pierwszy uciekłyś gdzieś z młodą ślicznotką. – Monica uniosła rękę i pokręciła głową. – Bardzo, bardzo cię przepraszam, Lila. To przyzwyczajenie. Dzisiaj nie mam zamiaru się awanturować, Spence. – Wstała i cmoknęła go w policzek. – Zejdę ci z drogi. Do zobaczenia, Lila. Bądź przygotowana na to, że Rylee rzuci ci się do stóp.

Uścisnęła ramię Spence’a, po czym wyszła.

– Miło, że pani dziś przyjechała – zaczął Spence i wręczył Lili kieliszek z szampanem.

– To było ważne dla Ashtona.

– Tak, też mi się tak wydawało. – Usiadł naprzeciwko niej.

Pomyślała, że wydawał się zmęczony i ponury, co zresztą było zrozumiałe, i zapagnęła znaleźć się gdzie indziej. Cóż mogła powiedzieć ojcu zmarłego syna, którego nie знаła, i ojcu syna, z którym dzieliła dziwny i niebezpieczny sekret?

– To była piękna uroczystość i w tak ślicznym otoczeniu – dodała. – Wiem, że Ashtonowi zależało na tym, żeby jak najmniej zasmucić zarówno pana, jak i matkę Olivera.

– Ashton zawsze staje na wysokości zadania – mruknął. – Długo znała pani Olivera?

– Wcale go nie znałam. Przykro mi, to pewnie dziwne, że tu jestem, skoro go nie znałam, ale po prostu tamtej nocy wyglądałam z okna.

– Przez lornetkę.

– Tak. – Poczowała, że się rumieni.

– To zwykły przypadek? A może szpiegowała pani mieszkanie Olivera, bo była pani jedną z jego kobiet? Albo, co mnie bardziej niepokoi, ma pani związek z osobą, która go zabiła.

Te słowa, wypowiedziane rzeczowym tonem, były tak nieoczekiwane i oszałamiające, że dotarły do niej dopiero po chwili.

– Proszę pana, jest pan w żałobie po synu. Jest pan zły i szuka pan odpowiedzi. Ja ich nie znam. Nie znałam Olivera i nie wiem, kto go zabił. – Odstawiła kieliszek z szampanem, którego nawet nie tknęła. – Powinam już iść.

– Przekonała pani Asha, żeby zaprosił panią dziś do naszego domu. Podobno spędziła pani z nim sporo czasu od „przypadkowego” spotkania na posterunku dzień po śmierci Olivera. Wiem też, że Ashton już zaczął panią malować. Szybko się pani uwinęła.

Lila powoli wstała, on również.

– Nie znam pana – powiedziała, ostrożnie dobierając słowa. – Nie wiem, czy lubi pan obrażać ludzi. Dlatego uznam, że to wina szoku i żałoby. Zdaję sobie sprawę z tego, jak śmierć człowieka wpływa na jego bliskich.

– Wiem, że jest pani kobietą bez stałego adresu, która spędza czas, mieszkając w domach innych ludzi i pisząc opowiadania fantasy dla łatwowiernych nastolatków. Związek z Ashtonem Archerem, jego nazwiskiem i pieniędzmi, byłby dla pani wielkim krokiem naprzód.

Jakiegokolwiek współczucie, które mogła żywić dla tego człowieka, zniknęło.

– Radzę sobie sama i nie potrzebuję niczyjej pomocy. Taka pozycja społeczna i pieniądze nie wszystkich pociągają. A teraz proszę mi wybaczyć.

– Niech mi pani wierzy, w cokolwiek pani gra, nie ma pani szansy wygrać – oznajmił, gdy ruszyła do wyjścia.

Lila zatrzymała się, by spojrzeć na niego po raz ostatni. Był przystojny i elegancki, a jednak zdruzgotany i butny.

– Żal mi pana – mruknęła i wyszła.

Zaślepiona wściekłością skręciła w niewłaściwym kierunku, ale szybko naprawiła swój błąd. Musiała się stąd wydostać. Irytowało ją, że za sprawą Spence'a Archera czuła wyrzuty sumienia i furię, a w dodatku musiała jakoś zastanowić się nad jednym i drugim – jednak nie tutaj.

Nie w tej olbrzymiej przestrzeni zapełnionej ludźmi, których łączyły dziwne i niezdrowe związki.

Chrzanić ten wielki i piękny dom, aksamitne trawniki, baseny i pieprzony kort tenisowy. I chrzanić Spence'a Archera za to, że starał się zrobić z niej naciągaczkę, która usiłowała się wżenić w wyższe sfery.

Wyszła przed dom i przypomniała sobie, że tylko Luke wie, gdzie jest szofer, a to właśnie szofer ma jej rzeczy w cholernym bagażniku. Nie chciała rozmawiać ani z Lukiem, ani z Julie, ani z nikim, psiakrew. Znalazła jednego z parkingowych i zapytała o numer firmy taksówkarskiej, która mogłaby ją dowieźć do Nowego Jorku.

Postanowiła, że zostawi bagaż, bo Julie i tak później go przywiezie. Zamierzała za jakiś czas napisać do niej SMS-a, dać znać, co się dzieje i poprosić o przechowanie rzeczy przez jedną noc.

Czuła się upokorzona, zaatakowana i winna, więc nie miała najmniejszego zamiaru zostawać tutaj ani minuty dłużej, niż to było absolutnie konieczne.

Zauważyła taksówkę na długim podjeździe i uniosła głowę. Przypomniała sobie, że sama stanowi o swoim losie i sama za siebie płaci. Żyje tak, jak chce.

– Lila!

Odwróciwszy się w otwartych drzwiach taksówki, zobaczyła, że Giselle biegnie w jej kierunku.

– Wyjeżdżasz?

– Tak, muszę.

– Ale Ash właśnie cię szuka.

– Muszę jechać – powtórzyła Lila.

– Taksówka poczeka. – Giselle stanowczo ujęła Lilę za rękę. – Wracajmy i...

– Naprawdę nie mogę. – Lila równie stanowczo uścisnęła rękę Giselle. – Bardzo mi przykro z powodu twojego brata.

Wsiadła do taksówki i zamknęła za sobą drzwi. Następnie powiedziała kierowcy, żeby jechał, i poprawiła się na kanapie. Próbowwała nie myśleć o tym, jak ogromną wyrwę w jej budżecie zrobi opłata za ten przejazd.

Giselle szybko ruszyła z powrotem do domu i zobaczyła, że Ashton rozmawia przed domkiem dla gości z wyraźnie zdenerwowaną Angie.

– Wiesz, że to do niego niepodobne, Ash. Nie odbiera telefonów ani w domu, ani komórki, ani w sklepie. Boję się, że miał wypadek.

– Niedługo będę wracał, ale tymczasem niech ktoś zobaczy, czy nie ma go w głównym budynku.

– Mogłabym zadzwonić do Janis i poprosić ją, żeby wzięła zapasowe klucze z biura Vinniego w sklepie. Dziś już z nią rozmawiałam. Nie widziała go, odkąd wyszła wczoraj z pracy. – Angie niepokoiła się coraz bardziej.

– Zaczniemy od tego. A ja cię odwiozę.

– Nie chcę zostawiać Olimpii, ale naprawdę się przejmuję. Zadzwonię, a potem powiem jej, że muszę już jechać.

– Nie tylko ty wyjeżdżasz – oznajmiła Giselle, gdy Angie weszła do domku dla gości. – Twoja przyjaciółka Lila właśnie odjechała taksówką.

– Co? Dlaczego?

– Nie jestem pewna, ale wiem, że tata z nią rozmawiał, a potem widziałam, jak wsiadała do taksówki. Wyglądała na wściekłą. Próbowwała się jakoś trzymać, ale najwyraźniej była wkurzona.

– Niech to szlag. Zostań z Angie, dobrze? Potrzebuję paru minut, żeby się tym zająć.

Obchodząc główny budynek, żeby uniknąć gości, wyciągnął telefon. Od razu połączył się z pocztą głosową Lili.

– Lila, każ taksówkarzowi zawrócić i przyjeżdżaj. Jeśli będziesz chciała wyjechać, ja cię odwiozę. Ja się tym zajmę.

Wepchnął telefon do kieszeni, po czym ruszył przez salonik i zobaczył matkę.

– Widziałaś tatę? – zapytał.

– Widziałam, że przed momentem szedł na górę, może do gabinetu. Ash...

– Nie teraz – przerwał jej. – Przepraszam, ale nie teraz.

Wszedł po schodach, skręcił do zachodniego skrzydła, minął kilka sypialni oraz salonów, i w końcu dotarł do prywatnego gabinetu ojca, położonego za głównym apartamentem. Latami wdrażana dyscyplina sprawiła, że mimo zdenerwowania zapukał, zanim otworzył drzwi.

Spence Archer, który siedział za wielkim, dębowym biurkiem, odziedziczonym po dziadku Asha, uniósł rękę.

– Oddzwonię – powiedział do telefonu i się rozłączył. – Muszę się zająć kilkoma sprawami, zaraz zejść.

– Rozumiem, że jedną z rzeczy, którymi już się zająłeś, była Lila. Co jej powiedziałaś, że tak się zdenerwowała?

Spence odchylił się w fotelu i oparł dłonie na obitych skórą poręczach.

– Po prostu zadałem jej kilka rzeczowych pytań – odparł. – Wystarczy nam hysterii jak na jeden dzień, Ash.

– Ponad wszelką wątpliwość. Jakie to znowu rzeczowe pytania?

– Sam przyznasz, że to dziwne, iż ta kobieta – naturalnie zupełnym przypadkiem powiązana z kierowniczką galerii wystawiającej twoje prace – zostaje naocznym świadkiem zdarzeń, do których doszło tamtej nocy w mieszkaniu, w którym zginął Oliver?

– Nie.

– I że ta jej znajoma była kiedyś żoną człowieka, z którym się blisko przyjaźnisz?

Ash doskonale wiedział, dokąd zmierza ta rozmowa. Nie miał ochoty podążać w tym kierunku, zwłaszcza dzisiaj.

– Takie rzeczy się zdarzają – odparł. – Nasza rodzina jest tego żywym dowodem.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że Lila Emerson była kiedyś kochanką męża Julie Bryant?

Ash miał nadzieję, że zdoła powstrzymać wybuch złości, ale czuł, jak zaczyna wzrastać i pulsować w jego żyłach.

– W tym wypadku nadużywasz słowa „kochanka”, ale mam pełną świadomość, że Lila była związana z byłym mężem Julie. A ponieważ ty również o tym wiesz, to rozumiem, że

wynajęłeś detektywów, by sprawdzili przeszłość Lili.

– Oczywiście, że tak. – Spence otworzył szufladę i wyjął z niej dokumenty oraz płytę CD. – Oto kopia raportu. Pewnie będziesz chciał sam ją przeczytać.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Starając się utrzymać emocje na wodzy, Ash wpatrywał się w ojca. Widział, że ma przed sobą mur nie do pokonania. – Zadzwoń po policję. Rozmawiała ze mną i odpowiedziała na pytania, chociaż wcale nie była do tego zmuszona. Większość ludzi by tego nie zrobiła.

Spence stuknął palcem w biurko, jakby to dowodziło jego racji.

– A teraz kupujesz jej ubrania, spędzasz czas w jej towarzystwie, przygotowujesz się do namalowania jej portretu, przywiozłeś ją tutaj, i to akurat dzisiaj.

Ash pomyślał, że jego ojciec otoczył się murem nie do pokonania, ale też był w rozpacz.

– Nie muszę się przed tobą tłumaczyć, ale biorąc pod uwagę, że to szczególny dzień, zrobię to. Kupiłem kostium do obrazu, często to robię. Spędzałem czas w jej towarzystwie, ponieważ mi pomogła i ponieważ ją lubię. Miałem też powody prosić ją, żeby tu dzisiaj przyjechała. To ja do niej podszedłem na komisariacie, nie odwrotnie. Ja poprosiłem, żeby mi pozowała, i nalegałem, bo była niechętna. Tak samo jak nalegałem, żeby dzisiaj przyjechała, bo chciałem, aby tu była.

– Usiądź, Ashton.

– Nie mam na to czasu. Trzeba się zająć mnóstwem spraw, a stanie tutaj i kłócenie się z tobą sprawia, że leżą odłogiem.

– Jak sobie chcesz.

Spence wstał, podszedł do rzeźbionego kredensu, po czym nalał sobie whisky z karafki.

– Wiedz jedno – ciągnął. – Pewien rodzaj kobiet potrafi wmówić mężczyźnie, że on sam podejmuje decyzje i dokonuje wyborów, choć tak naprawdę to kobieta nim kieruje. Czy naprawdę jesteś pewien, całkowicie i stuprocentowo, że Lila Emerson nie miała nic wspólnego z tym, co stało się z Oliverem?

Uniósł brwi oraz szklankę, jakby w toaście, po czym upił whisky.

– Myślisz, że przypadkowo zdarzyło się jej być świadkiem śmierci tej modelki akurat wtedy, gdy szpiegowała cudze mieszkanie przez lornetkę? – dodał.

– I mówi to ktoś, kto opłacił wywiadowców, żeby szpiegowali Lilę – mruknął Ash.

Spence powrócił do biurka i usiadł.

– Chronię to, co należy do mnie.

– Nie, w tym wypadku wykorzystujesz to, co twoje, żeby zaatakować kobietę, która nie zrobiła nic złego i przez cały czas tylko stara się pomóc. Przyjechała tutaj, bo ją o to poprosiłem, i wyjechała, ponieważ – co jest dla mnie jasne – ty ją obraziłeś.

– Włóczy się z miejsca na miejsce jak Cyganka i ledwie wiąże koniec z końcem. Miała romans – co najmniej jeden, o którym wiemy – z żonatym mężczyzną o wiele bogatszym niż ona sama.

Ash był teraz bardziej wyczerpany niż zły. Wsunął rękę do kieszeni.

– Naprawdę chcesz wygłaszać mi kazania na temat zdrady małżeńskiej? Ty?

– Nadal jestem twoim ojcem. – W oczach Spence'a błysnęła złość.

– Jesteś, ale to nie daje ci prawa do obrażania kobiety, na której mi zależy.

Spence usiadł wygodniej i lekko obracał fotel to w jedną, to w drugą stronę, nie spuszczając z syna wzroku.

– Jak blisko z nią jesteś? – zapytał.

– To moja sprawa.

– Ashton, po prostu nie chcesz stawić czoła rzeczywistości. Pewne kobiety interesują się

mężczyzną tylko ze względu na jego status i kapitał.

– Ile razy byłeś żonaty, jak dotąd? Ilu kochankom płaciłeś?

– Masz mi okazywać szacunek! – Spence zerwał się na równe nogi.

– Ty mi go nie okazujesz.

Ashton wiedział, że musi za wszelką cenę zapanować nad złością. Nie wolno mu było jej okazywać, to nie była odpowiednia chwila ani miejsce.

– Teraz jest dla mnie jasne, że w ogóle nie chodziło o Olivera – dodał ciszej. – Policyjne sprawozdanie i ten raport na twoim biurku dostarczyłyby ci aż nadto dowodów, że Lila nie miała nic wspólnego ani z Oliverem, ani z tym, co go spotkało. Chodzi po prostu o mnie i o mój związek z nią.

– Na jedno wychodzi – zauważył Spence. – A ty stąpasz po cienkim lodzie.

– Być może doszedłeś do wniosku, że twoje liczne żony, kochanki, romanse, zerwane zaręczyny i przelotne miłości zrobiły z ciebie eksperta. Ja widzę to inaczej.

– Obowiązkiem rodziców jest uchronienie dziecka przed błędami, które sami popełnili.

Ta kobieta nie ma ci nic do zaproponowania. Wykorzystała rodzinną tragedię, aby zdobyć twoje zaufanie i uczucie.

– Mylisz się pod każdym względem – powiedział Ash stanowczo. – Powinieneś pamiętać, że to Oliver potrzebował twojej aprobaty i chciał, abyś był z niego dumny, nie ja. Naturalnie, cenię sobie twoją aprobatę, kiedy mi ją okazujesz, ale jej zdobycie nie jest celem mojego życia. Przekroczyłeś granicę.

– Jeszcze nie skończyliśmy – oświadczył Spence, gdy Ash się odwrócił.

– Znowu się mylisz.

Tym razem dał się ponieść złości i pośpiesznie wyszedł z pokoju, zbiegł po schodach i niemal wybiegł z domu, jednak zatrzymała go matka.

– Ash, na litość boską, co się dzieje? – krzyknęła.

– Poza tym, że tata zatrudnił detektywów, żeby wtykali nos w życie Lili, a potem ją zaatakował tak paskudnie, że odjechała taksówką, poza białym pogrzebem Olivera i zaginionym Vinniem, to zwyczajne spotkanie rodziny Archerów – oznajmił z ironią.

– Spence... Na litość boską, powinnam była się domyślić! Zostawiłam tę biedną dziewczynę sam na sam z nim. – Rzuciła wściekłe spojrzenie na schody. – Napraw tę sytuację. Polubiłam tę dziewczynę, jeśli to ma jakiegokolwiek znaczenie.

– Ma – przyznał.

– Ale o co chodzi z Vinniem?

– Jeszcze nie wiem. Muszę porozmawiać z Angie. Bardzo się martwi.

– Wcale się nie dziwię. To niepodobne do Vinniego. Poszłabym do domku dla gości, ale widziałam, że Krystal właśnie tam zmierzała. – Miała na myśli obecną żonę byłego męża. – Jest bardzo miła dla Olimpi, więc postaram się trzymać na dystans i jej nie wkurzać.

– Tak będzie najlepiej.

– Ale mogłabym porozmawiać ze Spence'em.

– Nie...

– Może i faktycznie będzie lepiej, jak sobie daruję. – Wzięła go pod ramię i zmusiła, aby trochę zwolnił. Wiedział, że próbowała go uspokoić. – Chcesz, żebym razem z Marshalllem odwiozła Angie do miasta?

– Ja to zrobię. Dzięki za propozycję, ale i tak muszę wracać, więc pojedziemy razem.

– Jeśli zobaczysz Lilę, przekazaj jej, że chętnie zjadłabym z nią lunch.

– Jasne.

Ruszył przed siebie, ale zatrzymał się na widok Luke'a i Julie.

– Podobno Lila odjechała? – zaczęła Julie.
– Tak, mieliśmy tu małe spięcie – odparł. – Jeśli zobaczycie ją przede mną, powiedzcie jej... – Zawahał się. – Powiedzcie jej, że sam jej powiem.
– Powinam już jechać. – Julie popatrzyła na Luke'a. – Dzisiaj Lila zatrzymuje się u mnie, więc powinnam się zbierać.

– No to jedźmy. Pojedziesz razem z nami? – spytał Luke Asha.

– Nie, muszę jeszcze coś załatwić. Będziemy w kontakcie.

W tym samym momencie do Luke'a i Julie dołączyła Monica.

– Odprowadzę was – zaproponowała.

Ash pomyślał, że nikt nie załatwia takich spraw lepiej niż jego matka. Przeszedł pod pergolą i znalazł się na słońcu. Przez chwilę rozkoszował się ciszą i zastanawiał, czy raz jeszcze zadzwonić do Lili. Nagle jego telefon zaczął wibrować.

W nadziei, że to Lila, popatrzył na ekran i zmarszczył brwi na widok imienia, które się wyświetliło.

– Janis?

– Ash, mój Boże, Ash. Nie mogłam... Nie mogłam powiedzieć tego Angie.

– Co się stało? Co jest?

– Pan V., pan V... Policja... Zadzwoiłam po policję. Jadą.

– Spokojnie. Odetchnij głęboko – nakazał jej. – Powiedz mi, gdzie jesteś.

– W sklepie. Przyszłam po klucze do mieszkania pana V., do jego biura. Ash...

– Odetchnij głęboko – powtórzył, kiedy zaczęła szlochać. – Musisz mi powiedzieć, co się stało. – Ale już poczuł koszmarny ucisk w żołądku. – Po prostu to powiedz.

– Nie żyje. Pan V. W biurze. Ktoś mu zrobił krzywdę. I jest tam mężczyzna...

– Mężczyzna?

– Też nie żyje. Leży na podłodze we krwi. Chyba ktoś go zastrzelił. Pan V. ma kajdanki na rękach, a twarz ma całą... Nie wiem, co robić.

Musiał zapanować nad emocjami. Stało się coś niewyobrażalnego i trzeba było sobie z tym poradzić. I to szybko.

– Wezwałaś policję?

– Jadą. Nie mogłam powiedzieć Angie. Nie mogłam, zadzwoniłam do ciebie.

– Czekaj na zewnątrz na policję. Wyjdź na ulicę i czekaj na policję. Niedługo tam będę.

– Pośpiesz się. Możesz się pośpieszyć? Tak? Powiesz jej? Ja nie mogę. Nie mogę.

– Powiem – zapewnił ją. – Czekaj na policję, Janis, ale na zewnątrz. Już jedziemy.

Skończył rozmowę i po prostu gapił się na telefon.

Czy to się stało przez niego? Czy doprowadził do tragedii, bo poprosił Vinniego o pomoc?

Lila.

Natychmiast wybrał jej numer.

– Odbierz ten cholerny telefon – warknął, gdy usłyszał pocztę głosową. – Posłuchaj mnie. Zamordowano Vinniego. Nie wiem jeszcze, co się stało, ale wracam do Nowego Jorku. Idź do jakiegoś hotelu. Zamknij drzwi na klucz i nikomu nie otwieraj. A następnym razem, jak zadzwonię, to, do jasnej cholery, odbierz.

Wsunął telefon do kieszeni i zasłonił rękami oczy, pytając samego siebie, jak przekazać Angie okrutną wiadomość, że jej mąż nie żyje.

Nie chciała z nikim rozmawiać, a jej telefon nie przestawał rozbrzmiewać tupaniem i klaskaniem z początku piosenki *We Will Rock You*.

Postanowiła, że jak najszybciej zmieni ten cholerny dzwonek. I tak fatalnie się czuła, tkwiąc w taksówce po mentalnym mordobiciu przez superbogatego tatusia mężczyzny, z którym ostatnio postanowiła sypiać. Nie musiała jeszcze znosić nieustannego bombardowania przez Queen.

A przecież kochała Queen.

Trzydzieści kilometrów dalej nieco się uspokoiła, więc reszta drogi upływała jej na użalaniu się nad sobą.

Wolałaby się wściekać.

Zignorowała Queen, afrykańską muzykę plemienną, dudniącą z radia kierowcy, a także riffy gitarowe *Highway to Hell*, które sygnalizowały nadejście SMS-a.

Spokojniejsza, myślała logiczniej, choć nadal była nadąsana. Gdy wjechali do miasta, doszła do siebie na tyle, żeby wyjąć telefon i sprawdzić połączenia.

Trzy razy dzwonił Ash, dwa razy Julie; dostała też po jednym SMS-ie od każdego z nich. Odetchnęła głęboko i zdecydowała, że zacznie od Asha, bo wygrał liczbą telefonów.

Wysłuchiwała pierwszej wiadomości i przewróciła oczami. Mężczyźni. Pomyślała, że Ash da sobie radę.

Sama dawała sobie radę ze wszystkim, co stawało jej na drodze. To była zasada numer jeden Lili Emerson.

Potem odsłuchiwała wiadomości od Julie.

– Lila, właśnie wpadłam na Giselle Archer. Podobno wyjechałaś. Co się dzieje? Co się stało? Wszystko w porządku? Dzwon.

– Dobra, dobra. Później.

Potem wysłuchiwała drugiej wiadomości Asha. Prychnęła, słysząc żądanie, żeby odebrała. I nagle wszystko zatrzymało się w czasie. Jej ręce drżały, gdy odtwarzała wiadomość po raz drugi.

– Nie, nie, nie... – wymamrotała i natychmiast przeczytała SMS-a.

Odbierz, cholera. Lecę na miejsce helikopterem. Podaj nazwę swojego hotelu. Zamknij drzwi. Nie wychodź.

Od razu wychyliła się do kierowcy.

– Zmiana planów. Musi mnie pan zabrać do...

Co to był za adres, do cholery? Zamknęła oczy, próbując sobie przypomnieć nazwę sklepu, o którym wspomniał Ash, a następnie połączyła się z siecią i tam zaczęła szukać tego miejsca.

Po chwili podała adres taksówkarzowi.

– Będzie drożej – uprzedził ją.

– Proszę mnie tam zawieźć.



Ash stał w drzwiach do biura Vinniego tuż za umundurowanym policjantem. Otępienie, jakie nim owładnęło, nie stłumiło wściekłości, poczucia winy i żalu. Krótki i upiorny lot z twierdzy, dezorientacja i panika znikły bez śladu, gdy patrzył na zwłoki człowieka, którego znał od tak dawna i kochał.

Zawsze nienaganny garnitur Vinniego był poplamiony krwią i moczem. Na gładkiej i przystojnej twarzy, teraz spuchniętej i zmaltretowanej, widniały ślady po krwiakach. Jedno uchylone oko było pośmiertnie zmętniałe.

– Tak, to Vincent Tartelli. Ten na krześle – dodał Ash.

– A ten drugi?

Ash odetchnął głęboko i pomyślał, że nigdy nie zapomni tego strasznego krzyku. Szloch Angie niósł się po schodach. Policjantka zabrała ją oraz Janis na górę, z dala od tego widoku. Bogu dzięki, że były teraz na piętrze.

Ash zmusił się, żeby popatrzeć na zwłoki na podłodze.

Potężnie zbudowany mężczyzna miał wielkie dłonie z licznymi siniakami oraz zadrapaniami na nadgarstkach, głowę ogoloną na zero, kanciastą twarz, jak u buldoga. Między brwiami widniał mały czarny otwór.

– Nie znam go – powiedział. – Chyba nigdy go nie widziałem. Jego dłonie... To on bił Vinniego. Niech pan spojrzy na jego ręce.

– Zaprowadzimy pana do pani Tartelli – oświadczył policjant. – Detektywi z panem porozmawiają.

Pomyślał, że to Fine i Waterstone, bo sam zadzwonił z helikoptera i poprosił właśnie o nich.

– Ona nie może tego zobaczyć. Angie... Pani Tartelli. Nie może zobaczyć Vinniego w takim stanie.

– Zajmiemy się tym. – Policjant odprowadził Asha do pomieszczenia sklepowego. – Może pan poczekać na górze, aż... – Urwał, kiedy inny policjant zamachał do niego od drzwi wejściowych. – Proszę tu poczekać.

Zaczął się rozglądać po sklepie, z którego Vinnie był tak dumny. Patrzył na lśniące drewno, na błyszczące szyby, elegancki styl wnętrza...

Stare, cenne przedmioty. Nie widział, żeby czegokolwiek dotykano, aby coś było zniszczone albo przewrócone. To nie było włamanie. To nie był jakiś zasrany morderca, który szukał pieniędzy lub czegoś, co da się zastawić.

Wszystkie tropy prowadziły do Olivera. Do carskiego jaja Fabergé.

– Na zewnątrz jest kobieta, która pyta o pana. Lila Emerson.

– Jest... – Kim właściwie była? Nawet nie potrafił tego sprecyzować. – Jest przyjaciółką rodziny. Byliśmy dziś na pogrzebie mojego brata.

– To kiepski dzień dla pana. Nie wpuszczymy jej, ale może pan wyjść na zewnątrz, żeby z nią porozmawiać.

– W porządku.

Nie powinno jej tu być. Inna sprawa, że Angie też nie powinna szlochać na schodach. Nic nie było takie jak powinno, a on musiał sobie z tym radzić.

Lila nerwowo spacerowała po chodniku, ale zamarła na widok Asha. Chwyciła go za rękę, a w jej wielkich, ciemnych oczach ujrzał współczucie, tak jak za pierwszym razem, gdy się spotkali.

– Ash. – Ścisnęła jego dłonie. – Co się stało?

– Co ty tu robisz? Mówiłem, żebyś pojechała do hotelu.

– Odebrałam twoją wiadomość. Twój wuj nie żyje – to znaczy, wuj Olivera – poprawiła

się.

– Pobili go. – Pomyślał o paskudnym sińcu na szyi Vinniego. – Chyba został uduszony.

– Och, Ash. – Czuł, że jej ręce zadrżały, ale go nie puściła. – Tak mi przykro. Jego żona... Przez chwilę rozmawiałam z jego żoną.

– Jest w środku, na górze. Kazali jej iść na górę. Nie powinno cię tu być.

– Dlaczego miałbyś sam się z tym zмагаć? Daj mi coś do roboty, chciałabym pomóc.

– Nic tutaj nie ma.

– Ty tutaj jesteś. – Jeszcze mocniej zacisnęła palce.

Zanim zdołał odpowiedzieć, w ogóle zastanowić się nad odpowiedzią, zobaczył detektywów.

– Poprosiłem o Waterstone'a i Fine. Są tu. Musisz jechać do hotelu. Nie, nie do hotelu, jedź do mnie. – Zaczął szukać kluczy. – Zjawię się jak najszybciej.

– Na razie zostaną. Przecież i tak mnie widzą – powiedziała cicho. – Nie mogę teraz uciec. Nie zostawię cię, żebyś radził sobie z tym sam.

Odwróciła się i stanęła u boku Asha.

– Witam pana. – Fine uważnie popatrzyła w oczy Asha. – Ponownie bardzo panu współczuję z powodu straty. Porozmawiajmy w środku. Pani również powinna wejść – zwróciła się do Lili.

Ukryli się przed letnim skwarem i ulicznym hałasem w chłodnym, smutnym wnętrzu.

– Wiem, że musicie porozmawiać z jego żoną – zaczął Ash. – Można to szybko załatwić? Powinna jechać do domu, znaleźć się jak najdalej stąd.

– Przyśpieszymy to. Proszę znaleźć pani Emerson jakieś spokojne miejsce, w którym będzie mogła poczekać – zwróciła się Fine do jednego z funkcjonariuszy i ponownie spojrzała na Asha. – A pan niech idzie na górę i poczeka z panią Tartelli. Przyjdziemy jak najszybciej.

Ash pomyślał, że celowo ich rozdzielają. Lila uściśnęła jego dłoń, a następnie udała się za policjantem.

Uznał, że to standardowe postępowanie, ale na nowo poczuł wyrzuty sumienia i frustrację. Poszedł na górę, usiadł obok Angie i obejmował ją, całą roztrzęsioną. Trzymał też za rękę Janis, która walczyła ze łzami, i myślał o tym, co należałoby teraz zrobić.

Detektywi przysłali policjanta po Janis, która rzuciła Ashowi pełne rozpaczy ostatnie spojrzenie, po czym zeszła na parter.

– Janis wspomniała, że tuż przed zamknięciem zjawiła się klientka – usłyszał nagle głos Angie.

– Co takiego?

Dotąd nie powiedziała żadnego słowa do rzeczy. Płakała, zawodziła, kołysała się, trzęsła. Teraz jednak, opierając się o Asha, zaczęła mówić zachrypniętym od łez głosem.

– Kiedy Janis kończyła wczoraj pracę, Vinnie miał klientkę. Kobietę, która twierdziła, że potrzebuje mebli do nowego mieszkania. Wybrała sporo przedmiotów, i to drogich. Miał przyjść jej mąż, żeby to zatwierdzić. Tak mówi Janis. Więc Vinnie został po czasie. Ktoś musiał tu przyjść, zanim wszystko pozamykał, albo dopadł go, zanim zdążył skończyć. Był sam, Ash. Przez cały czas, kiedy sądziłam, że się spóźnia albo marnuje czas, on był tu sam. Nawet nie zadzwoniłam wczoraj wieczorem. Byłam tak zmęczona towarzystwem Olimpii, że nawet nie zadzwoniłam.

– Wszystko w porządku – powiedział bez sensu.

– Kiedy szedł wczoraj do pracy, ciągle powtarzałam, żeby nie stracił poczucia czasu. Czasem mu się to zdarzało, przecież sam wiesz. Był taki smutny po śmierci Olivera. Potrzebował samotności, ale kiedy wychodził rano, przypominałam mu, żeby pilnował czasu. Dałby im to,

czego chcieli. – Łzy spływały jej po policzkach, gdy wpatrywała się w Asha. – Nieustannie o tym rozmawialiśmy, że gdyby przyszedł ktoś, aby go obrabować, powinien oddać wszystko. Pracownikom też zawsze to mówił. Nic nie jest warte życia i rozpacz rodziny. Nie musieli robić mu krzywdy. Nie musieli tego robić.

– Wiem. – Przytulał ją, aż w końcu zabrakło jej łez.

Jakiś czas później na schodach pojawili się detektywi.

– Dzień dobry pani, jestem detektyw Fine, a to detektyw Waterstone. Bardzo nam przykro z powodu pani straty.

– Mogę go teraz zobaczyć? – spytała Angie. – Nie pozwolili mi.

– Już niedługo. Wiem, że to dla pani trudne, ale musimy zadać kilka pytań.

Fine usiadła w palisandrowym fotelu z różyczkami na obiciu. Mówiła cicho, tak jak wtedy, gdy przyszła zawiadomić Asha o śmierci Olivera.

– Czy ktokolwiek chciał zrobić krzywdę pani mężowi?

– Ludzie lubią Vinniego. Proszę spytać kogokolwiek. Nikt, kto go zna, nie mógłby go skrzywdzić.

– Proszę pani, kiedy ostatni raz pani go widziała albo z nim rozmawiała?

Ash trzymał Angie za rękę, gdy mówiła im dokładnie to, co wcześniej powiedziała jemu. Wyjaśniła też, dlaczego Vinnie został dzień dłużej.

– Olimpia chciała spotkać się ze mną. To matka Olivera i siostra Vinniego, ale jesteśmy sobie bliskie jak siostry. Potrzebowała mnie. – Jej usta zadrżały. – Pojechałam z naszymi dziećmi i ich dziećmi. Vinnie miał przyjechać albo wczoraj wieczorem, albo dziś rano, w zależności od samopoczucia. Mogłam go zmusić, żeby przyjechał. Pojechałby z nami, gdybym nalegała. Nie nalegałam, a teraz...

– Nie rób sobie tego, Angie – mruknął Ash. – Nie rób tego.

– Dałby im wszystko, czego by zażądali. Dlaczego go tak skrzywdzili?

– Dowiemy się tego, to nasza praca, proszę pani – zapewniła ją Fine. – Jest tu mnóstwo cennych rzeczy. Mają państwo sejf albo skarbonki?

– Tak. W magazynie na drugim piętrze. Zwykle trzymamy tam rzeczy zarezerwowane dla klientów albo do wyceny.

– Kto ma tam dostęp?

– Vinnie, Janis i ja.

– Musimy tam zerknąć. Zorientuje się pani, czy czegoś brak?

– Nie, ale Vinnie trzymał dokumentację w biurze, w komputerze. A zresztą Janis się zorientuje.

– W porządku. Teraz zawieziemy panią do domu. Czy możemy do kogoś zadzwonić?

– Ash dzwonił... do moich dzieci. Do naszych dzieci.

– Już są w domu – odpowiedział jej Ash. – Będą tam na ciebie czekać.

– Ale Vinnie nie. – Jej oczy znów wypełniły się łzami. – Mogę zobaczyć Vinniego?

– Musimy jeszcze zadbać o pewne szczegóły, ale damy znać, kiedy będzie pani mogła go zobaczyć – zapewniła ją Fine. – Policjant odwiezie panią do domu. Robimy, co w naszej mocy, proszę pani.

– Ash...

Pomógł jej wstać.

– Jedź do domu, Angie. Zajmę się tu wszystkim, obiecuję. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, od razu mi powiedz.

– Odprowadzę panią na dół. – Waterstone wziął ją pod rękę.

– To krewni pana przyrodniego brata – powiedziała Fine, gdy Angie była już na dole. –

Jesteście bardzo blisko ze sobą, jak na takie więzy.

– W takiej rodzinie jak nasza wszyscy są krewnymi. – Przycisnął palce do powiek. – Byli już małżeństwem, zanim przyszedłem na świat. Co ona teraz zrobi? – Opuścił ręce. – Na pewno są nagrania. Miał tutaj bardzo dobre zabezpieczenia.

– Mamy płyty CD.

– To znaczy, że widzieliście, kto to zrobił. Musiało ich być co najmniej dwóch albo dwoje.

– Dlaczego pan tak sądzi?

– Ponieważ Vinnie nie zastrzelił tego człowieka w biurze. Człowieka, który, sądząc po wyglądzie jego rąk, bił Vinniego. Nie trzeba być detektywem, żeby się tego domyślić – dodał. – Wystarczą podstawy logiki.

– Kiedy ostatni raz widział pan denata?

– W czwartkowy wieczór. Przyszedł do mnie. Chcę zobaczyć te nagrania.

– Posługuje się pan logiką, ale to nie znaczy, że jest pan detektywem.

– Podejrzewa pani, że morderstwo Vinniego jest powiązane z morderstwem Olivera – oznajmił. – Ja też tak uważam. Nigdy nie widziałem tego człowieka, który leży w biurze, ale może widziałem innych. Myśli pani, że Angie tak by na mnie polegała, gdyby między mną a Vinniem były jakieś tarcia? Ma rację, twierdząc, że wszyscy go lubili. To był dobry człowiek, dobry przyjaciel. Być może to nie pasuje do pani definicji, ale był też moją rodziną.

– Po co przyszedł do pana w czwartkowy wieczór? – zapytała Fine.

– Ja straciłem brata, a on siostrzeńca. Jeśli chce pani dowiedzieć się więcej, proszę mi pozwolić obejrzeć nagrania.

– Próbuje pan układać się ze mną?

– Nie, nie układam się, tylko proszę – odparł. – Zamordowano dwóch członków mojej rodziny. Brat pracował dla Vinniego, tu, w tym sklepie. Jeśli jest jakakolwiek szansa, że mógłbym pomóc zidentyfikować mordercę, to zamierzam z niej skorzystać.

– Czy Vinnie przechowywał coś dla pańskiego brata?

– Nie, ale ktoś mógł tak myśleć. Vinnie był bardzo uczciwy. Nie musi mi pani wierzyć na słowo i pewnie pani nie uwierzy. Proszę to sprawdzić, a sama się pani przekona.

– A Oliver?

Zaczęło dudnić mu w głowie tak, że niemal nie usłyszał policjantki.

– Oliver tak naginał zasady, żeby dostosować je do okoliczności i naprawdę zupełnie nie rozumiał, że przekraczał granice – powiedział ostrożnie. – Moja rodzina jest zdruzgotana. – Pomyślał o ojcu, nieugiętym i niedostępnym w swoim gniewie oraz żalu. – Znalezienie sprawcy to dobry początek, żeby ją postawić na nogi.

– A rodzina jest najważniejsza?

– Owszem. Nawet wtedy, kiedy jest taka popieprzona jak moja. – Znowu przycisnął palce do powiek. – Może zwłaszcza wtedy, gdy jest popieprzona.

Fine wstała.

– Właściwie to mogę panu pokazać te nagrania – oznajmiła. – Dlaczego pani Emerson tu jest?

– Była na pogrzebie i wyjechała przede mną.

– Przybyła na pogrzeb pańskiego brata? – zdziwiła się.

– Poprosiłem ją o to. Chciałem, żeby tam była. Gdy Janis zadzwoniła, po tym jak znalazła Vinniego, skontaktowałem się z Lilą. Jeśli to się łączy z Oliverem, to i ona w tym tkwi.

– Co państwa łączy?

– Nasza znajomość się rozwija – odparł po prostu.

– Pokażemy nagrania także i jej – postanowiła Fine. – Czy to jakiś problem?
– Ależ skąd. – Pokręcił głową, gdy szli po schodach na dół. – To nawet lepiej.
– Popieprzona rodzina może zdusić rozwijającą się znajomość – zauważyła Fine nieoczekiwanie.

Niestety, trafiła w sedno.

– Pożyjemy, zobaczymy – mruknął tylko.

Zauważył, że zjawilo się więcej policjantów i techników kryminalistycznych, takich, którzy znali się na krwi i śmierci. Fine dała znak Ashowi, żeby poczekał, po czym odeszła, chcąc porozmawiać z jednym z funkcjonariuszy. Ash zajrzał do biura i przekonał się, że podczas tej niekończącej się przeplatanki oczekiwania, pocieszania i ponownego oczekiwania, ktoś zdążył wynieść oba ciała.

– Angie zobaczy go tak, jak ja Olivera – powiedział, gdy Fine wróciła. – Na stole, pod prześcieradłem. Przez szkło. Nigdy nie wymaże tego wspomnienia z pamięci, niezależnie od wszystkich innych wspomnień, nagromadzonych przez lata. Ten obraz zawsze będzie jej stał przed oczami.

– Proszę ze mną. – Fine miała przy sobie laptop oraz torebkę z płytą CD. – Czy pani Tartelli ma pastora, księdza, rabina?

– Nie byli specjalnie religijni.

– Mogę panu podać nazwiska paru wyspecjalizowanych psychologów.

– Tak, proszę. – Uchwycił się tej myśli. – Dziękuję bardzo.

Ruszyli na zaplecze, omijając krzesła, stoliki, gabloty i półki. Lila siedziała z Waterstonem przy masywnym stole jadalnym, uważnie słuchając tego, co mówił.

Widząc ich, lekko się zaczerwienił, a następnie odkaszlnął i poprawił się na krześle.

– Chcę im pokazać materiały z kamery – oznajmiła Fine.

Waterstone ściągnął brwi. Ash pomyślał, że detektyw zaraz coś powie, pewnie zaprotestuje albo zakwestionuje tę decyzję, ale najwyraźniej odczytał jakiś niemy znak partnerki, bo tylko wzruszył ramionami.

– Zaczniemy od tego, kiedy pan Tartelli został sam w sklepie z na razie niezidentyfikowaną kobietą – dodała Fine.

– Z kobietą? – Lila patrzyła, jak Fine otwiera laptop i go włącza. – To zrobiła kobieta? Idiotyczne, że się dziwię – zreflektowała się natychmiast. – Kobiety robią równie okropne rzeczy jak mężczyźni. – Wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni Asha, kiedy stanął za jej krzesłem. – Angie?

Domyślił się, o co pytała.

– Odjechała do domu. Jej rodzina tam jest.

Fine wsunęła płytę do komputera i uruchomiła nagranie.

Ash patrzył, jak Vinnie częstuje winem kobietę w zwiewnej letniej sukience i szpilkach. Miała krótkie, czarne włosy, jędrne i umięśnione ramiona, wspaniałe nogi. Odwróciła się, a wtedy ujrzał jej cały profil i zorientował się, że była Azjatką. Przyglądał się jej pełnym ustom, wyrazistym kościom policzkowym, migdałowym oczom i gęstej grzywce.

– Zobaczycie, że nie przejmują się kamerami, choć doskonale wie, że tu są. Wcześniejszy materiał pokazuje, jak chodzi po sklepie i razem z ofiarą zwiedza oba poziomy. Dotyka rozmaitych rzeczy, więc nie przejmują się także odciskami palców.

– Nie widzę dobrze jej twarzy – powiedziała Lila.

– Zaraz pani zobaczy.

Ash jednak widział. Artyście wystarczył sam profil, żeby dopowiedzieć sobie resztę. To była egzotyczna, olśniewająco piękna kobieta o niezwykle regularnych, symetrycznych rysach. Namalowałby ją jako syrenę, tę, która przyzywa mężczyzn na ich pewną zgubę.

Na ekranie laptopa odwróciła się i uśmiechnęła.

– Chwileczkę. Czy może pani... Chwileczkę. Proszę to zastopować i cofnąć o parę sekund, dobrze? – Zaciskając usta, Lila przysunęła się bliżej. – Widziałam ją. Widziałam ją gdzieś, ale... Sklep! Sklep między bankiem a mieszkaniem, którym się opiekowałam. Tylko że wtedy miała długie włosy. Była w sklepie. Rozmawiałam z nią.

– Rozmawiała z nią pani? – zdziwiła się Fine.

– Tak. Wychodziłam z zakupami, a ona tam stała. Powiedziałam, że podobają mi się jej buty. Były naprawdę świetne. Ona odparła, że moje też są w porządku, ale to nie była prawda. To były zwyczajne sandały.

– To na pewno ta sama kobieta? – spytał Waterstone.

– Proszę na nią spojrzeć. Jest niesamowita. Ile kobiet ma tak piękne twarze?

– Mówiła z akcentem? – chciała wiedzieć Fine.

– Nie, ani trochę. Miała na sobie sukienkę krótszą niż ta i bardziej seksowną. Więcej odślaniała, a na nogach nosiła sandały na wysokich koturnach. Wydawała się nieco zdumiona, kiedy się do niej odezwałam, ale ludzie tak zwykle reagują, gdy znieściana zaczepi ich ktoś obcy. Ale była miła. Miała piękną skórę, jak porcelana przyprószona złotym pyłem.

– Gdzie jest ten sklep?

Waterstone zapisał adres, który podała mu Lila.

– A pan? Poznaje ją pan?

– Nie. – Ash pokręcił głową. – Zapamiętałbym jej twarz. Ta kobieta jest wysoka. Winnie ma mniej więcej metr osiemdziesiąt, a ona na obcasach jest mniej więcej tego samego wzrostu, więc zapewne liczy sobie około metra siedemdziesięciu pięciu. Szczupła, ale umięśniona. Poznałbym ją, gdybym znów ją zobaczył. Udaje klientkę, która ma bogatego męża, a Winnie myśli, że szykuje się wielka transakcja.

– Skąd pan to wie?

– Janis powiedziała Angie, a Angie powtórzyła mnie. Winnie został dłużej, żeby poczekać na tego jej męża.

Fine bez słowa puściła nagranie.

Winnie popijał wino ze swoją zabójczynią, a potem podszedł do drzwi, żeby wpuścić jej współnika. Wtedy wszystko się zmieniło. W oczach Vinniego pojawił się strach. Uniósł ręce w poddańczym geście, w geście współpracy, a potem został na muszce zaprowadzony do biura. Później widać było już tylko pusty sklep.

– Rozpoznała pani tego mężczyznę? – spytała Fine Lilę.

– Nie. Chyba nigdy go nie widziałam. Nie wydawał mi się w ogóle znajomy, tak jak ona. Fine wyjęła płytę, znów wsunęła ją do torebki i podpisała.

– Przyszli tu po coś. To wygląda tak, jakby niezidentyfikowany mężczyzna próbował za pomocą bicia wyciągnąć informacje od naszej ofiary. Mniej więcej trzydzieści minut po wejściu do biura kobieta wyszła i zadzwoniła. Rozmawiała przez kilka minut, wydawała się usatysfakcjonowana i wyszła tam z powrotem. Cztery minuty później wyszła sama. Już nie była zadowolona, tylko wyraźnie zdenerwowana. Poszła na górę, gdzie kamery zarejestrowały, jak bierze z półki jakieś ozdobne pudełeczko i owija je w folię bąbelkową. Potem znowu zeszła, wsadziła pudełeczko do większego pudełka, a nawet przewiązała je wstążką. Wzięła jeszcze jeden przedmiot, papierośnicę z gablotki za ladą – tak jakby przypomniawszy sobie o tym w ostatniej chwili. Jedno i drugie wsadziła do torby i wyszła frontowymi drzwiami.

– Ekspedientka zidentyfikowała papierośnicę jako zabytek pochodzący z Austrii – wtrącił Waterstone. – Przełom dziewiętnastego i dwudziestego wieku, wartość około trzech tysięcy. Pudełko to bombonierka Fabergé, o wiele cenniejsza – mniej więcej dwieście tysięcy dolarów

w detalu. Co pan wie o tym pudełku?

– Nic. Nawet nie wiem, co to jest.

– To taki pojemnik na słodycze albo cukierki – oznajmiła Lila. – Zabytkowe bombonierki mogą być bardzo cenne. Wykorzystałam jedną w książce – wyjaśniła. – Książki nie udało się sprzedać, ale wspomniałam w niej o bombonierce, którą posłużyła do dostarczenia zatrutych trufli. Fabergé – powtórzyła. – Ash?

Skinął głową.

– Nic nie wiem o tym pudełku – oznajmił. – Może wzięła je na pamiątkę, tak jak buty i perfumy Julie. To pudełko to na pewno prezent, bo niby po co przewiązywałaby je wstążką? Ale wzięła coś marki Fabergé i to raczej nie przypadek. Przyszli tutaj w poszukiwaniu czegoś innego firmy Fabergé, czegoś wartego dużo więcej niż to pudełko. Miliony. Chodzi o jedno z utraconych carskich jaj: jajko z rydwanem ciągniętym przez cherubinka.

– Skąd pan to wie?

– Od Olivera. Udało mi się ustalić, że nabył to podczas wyprzedaży na terenie czyjejś posiadłości – czyli całkiem legalnie. Pojawił się tam jako przedstawiciel sklepu Vinniego. Kupił jednak to jajko nielegalnie, za plecami Vinniego i nic mu o tym nie powiedział. Vinnie nie miał o niczym pojęcia, dopóki ja mu tego nie powiedziałem w czwartek wieczorem.

– Nas jakoś nie chciało się panu poinformować – warknął Waterstone z niechęcią.

– Nie wiedziałem o tym aż do poprzedniego dnia, kiedy sprawdziłem skrytkę pocztową – wyjaśnił mu Ash. – Okazało się, że Oliver wysłał mi paczkę. Najwyraźniej starał się zabezpieczyć albo liczył na to, że ja się wszystkim zajmę, gdyby mu coś wypadło.

– Wysłał panu pocztą jajko Fabergé warte miliony? – Fine patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Nie. Wysłał mi kluczyk do skrytki depozytowej w banku, a także liścik z prośbą, żebym go przechował, dopóki się nie spotkamy.

– Byłam wtedy razem z nim. – Lila pomyślała, że co ma być, to będzie, ale nadeszła pora na szczegóły. – Właśnie wtedy zobaczyłam tę kobietę w sklepie. Ash udał się do banku sprawdzić, co Oliver tam schował, a ja poszłam do sklepu.

– Skontaktowałam się z Vinniem, kiedy tylko sobie uświadomiłem, czym dysponuję – wtrącił Ash. – Zrobiłem kopie dokumentów, w większości rosyjskich, oraz potwierdzenia transakcji zawartej przez Olivera z Mirandą Swanson z Sutton Place, tyle że w ramach posiadłości jej ojca na Long Island. Vinnie potwierdził, że to była jedna z nieruchomości, którymi zajmował się Oliver, i to zaledwie kilka tygodni temu. Vinnie znał kogoś, kto mógł przetłumaczyć te dokumenty, ale nie pytałem, kto to taki.

– Gdzie jajko? – chciała wiedzieć Fine.

– W bezpiecznym miejscu.

Nie mówił nic do Lili, nawet na nią nie spojrzął, ale doskonale zrozumiała, o co mu chodziło. Tym szczegółem nie zamierzał dzielić się z policją.

– I tam zostanie, dopóki nie znajdziecie tej kobiety i jej nie zamkniecie – dodał.

– To dowód rzeczowy, proszę pana – przypomniał mu Waterstone.

– Jeżeli o mnie chodzi, niezależnie od tego, jak bardzo nieetyczna była ta transakcja, dokonał jej mój brat. Ma rachunek, podpisany i datowany w obecności świadków. Gdybym przekazał to państwu, straciłbym jedyny argument przetargowy, który może mi się przydać, jeśli ta suka spróbuje dorwać mnie albo kogoś z moich bliskich. Dlatego jajko pozostanie w bezpiecznym miejscu.

Sięgnął do kieszonki na piersi i wyciągnął z niej zdjęcie.

– To tyle – oznajmił. – Jeśli to się wam do czegoś przyda, zrobię kopie dokumentów, ale

jajo zostanie tam, gdzie jest. Spróbujcie mnie przekonać do zmiany zdania, a zadzwonię po prawników. Tego wolałbym uniknąć, a myślę, że wy jeszcze bardziej.

Waterstone odchylił się na krześle i postukał palcami o blat kosztownego biurka.

– Wróćmy do szczegółów i do chronologii zdarzeń, czyli do nocy morderstwa pańskiego brata – zażądał. – Tym razem proszę niczego nie pomijać.

– Nigdy niczego nie pomijałem – przypomniał mu Ash. – Nie da się pominąć czegoś, czego się nie wie.

Lila odpowiedziała na pytania, próbując przedstawić sytuację ze swojego punktu widzenia, i dosłownie odetchnęła z ulgą, gdy policjanci oznajmili, że jest wolna.

Przynajmniej na razie.

– Chyba powinnam się z nimi zaprzyjaźnić na Facebooku – mruknęła.

Rozkojarzony Ash popatrzył na nią, po czym chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą na róg ulicy.

– Chodzi mi o Fine i Waterstone’a – wyjaśniła. – Spędziłam z nimi tyle czasu, że chyba powinniśmy pozostać w kontakcie. A może lepiej nie. Ash, tak mi przykro z powodu Vinniego.

– Mnie również. – Stanął przy krawężniku i wyciągnął rękę, żeby zatrzymać taksówkę.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, przez co musisz przechodzić. Pojadę metrem do Julie. Zostanę tam na noc, zanim zacznę nową pracę. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, dzwoń.

– Co? Nie. Tak, mam sporo na głowie, a ty jesteś tego częścią. – Gdy taksówka się zatrzymała, Ash niemal wepchnął Lilę do środka, a następnie podał kierowcy swój adres. – Jedziemy do mnie.

Zaczęła rozważać sytuację i w ostatniej chwili powstrzymała się od protestów, które same cisnęły się jej na usta.

– W porządku – westchnęła. – Zadzwońię do Julie, powiem jej, co się dzieje. Przecież będzie na mnie czekała.

– Wysłałem już SMS-a do Luke’a. Jest z nią. Wiedzą, co się stało.

– Widzę, że wszystko sobie poukładałeś.

Albo zignorował sarkazm w jej głosie, albo go w ogóle nie zauważył, bo tylko wzruszył ramionami.

– O czym rozmawiałaś z Waterstonem, kiedy Fine mnie przyprowadziła?

– O jego synu – odparła zgodnie z prawdą. – Brennon ma szesnaście lat i doprowadza Waterstone’a do szału. Przebarbował sobie włosy na pomarańczowo, jak marchewka, i oznajmił, że jest weganinem. Z niewegańskich rzeczy dopuszcza jedynie pizzę z serem i koktajle mleczne. Gra na gitarze basowej w garażowej kapeli i mówi, że chce rzucić szkołę i zrobić karierę w branży muzycznej.

Ash milczał przez dłuższą chwilę.

– Powiedział ci to wszystko? – zapytał z niedowierzaniem.

– Owszem, i właśnie zaczynaliśmy rozmowę o jego córce. Josie ma trzynaście lat i za dużo czasu spędza na wysyłaniu SMS-ów do przyjaciółek, z którymi widziała się zaledwie dziesięć minut wcześniej. To dopiero musi być doświadczenie: dwójka nastolatków w domu.

– Myślałem, że cię przesłuchiwał!

– Zgadza się. To znaczy, przesłuchiwał mnie, ale tak naprawdę nie miałam dużo do powiedzenia, więc spytałam go o rodzinę. Bycie gliniarzem musi być ciężkie, zwłaszcza w Nowym Jorku. Pomyśl tylko o tych ciągłych próbach pogodzenia życia rodzinnego i pracy. Poza tym, kiedy zaczął mówić o dzieciach, przynajmniej nie musiałam myśleć o tym, gdzie jesteśmy i co się tu stało. Dobrze wiedzieć, że kocha swoje dzieciaki, i tylko chwilowo całkiem wytrąciły go z równowagi.

– Dlaczego ja nie pomyślałam, żeby spytać Fine o rodzinę? – mruknął ironicznie.

– Jest rozwiedziona i nie ma dzieci – odparła Lila z roztargnieniem. Poprawiając spinkę w koku, doszła do wniosku, że już dawno temu powinna była go rozpuścić. – Ale spotyka się

z kimś, i to całkiem na poważnie. Waterstone mi mówił.

– Będę cię zabierał na wszystkie przyjęcia do końca życia i na wszystkie policyjne przesłuchania.

– Może na razie darujmy sobie te przesłuchania. – Chciała zapytać, co zamierzał zrobić z jajem Fabergé, ale uznała, że taksówka to niezbyt odpowiednie miejsce na takie rozmowy. – Naprawdę przyleciałeś helikopterem z Connecticut?

– Tak najszybciej mogłem sprowadzić tu Angie, a za kortem tenisowym mamy lądowisko.

– No, naturalnie.

– Muszę do niej zadzwonić. – Wyciągnął portfel, gdy taksówkarz podjechał do krawężnika przed loftem. – A potem do matki. Wystarczy, że jej wyjaśnię, na czym stoimy, a ona przekaże innym, którzy powinni to wiedzieć.

– Naprawdę zamierzasz mówić jej o wszystkim?

– Nie. – Zapłacił kierowcy, po czym otworzył drzwi przed Lilą. – Jeszcze nie.

– Dlaczego?

– Powiedziałem Vinniemu, a teraz on nie żyje.

– Przecież to nie twoja wina. Naprawdę – upierała się, widząc jego sceptyczną minę. – Oliver kupił to jajo, a Oliver pracował dla Vinniego. Oliver nabył jajo w trakcie pracy dla Vinniego. Naprawdę myślisz, że ta kobieta nie zrobiłaby tego, co zrobiła, gdybyś nie powiedział Vinniemu? Przecież nie wiedziała, co mu powiedziałeś, ale założę się o wszystko, że wiedziała, dla kogo pracował Oliver.

– Możliwe.

– Nie, nie możliwe. To logiczny fakt. Wiem, że to niełatwe, ale przestań kierować się emocjami i spróbuj zaakceptować logikę.

– Chcesz piwo? – spytał, kiedy znaleźli się w środku.

– Piwo? Pewnie, dlaczego nie? – Poszła za nim do kuchni. – Ash, to wszystko jest bardzo logiczne. Zrozumiałam to pierwsza zapewne dlatego, że nie znałam ani Olivera, ani Vinniego. – Umilkła, gdy wyciągnął z lodówki dwie butelki corony. – Chcesz wiedzieć, jaka jest moja teoria?

– Teoria? Pewnie, dlaczego nie? – sparafrazował.

– Ze względu na okoliczności daruję ci tę zgryźliwość. W porządku, zaczynam. Logika podpowiada nam, że ta kobieta znała Olivera. Ktoś – albo on, albo Sage – wpuścił ich do mieszkania tamtego wieczoru. Policja mówi, że nie było żadnego włamania. Napisał ci, że miał klienta – to ona była tym klientem. Może poznał ją przez Sage, bo wygląda na to, że Sage była głównym celem. Ten martwy oprych z pewnością był tym, który ją bił. Nie mogła mu jednak zdradzić, gdzie jest jajko, ponieważ Oliver jej tego nie powiedział. Jak mi idzie, póki co?

– Całkiem logiczne. – Wręczył jej otwarte piwo.

– To prawda – oświadczyła z zadowoleniem. – Oprych posunął się za daleko i Sage wypadła przez okno. W tym momencie wpakowali się w bagno i musieli działać szybko. Oliver był już praktycznie do niczego, bo nafaszerowali go narkotykami. Zapewne myśleli, że Sage ma informacje i że łatwiej je z niej wydobędą. Musieli uciekać, a nie mogli zabrać ze sobą Olivera, więc upozorowali jego samobójstwo. Przykro mi.

– Tak, wiem. Mów dalej.

– Myślę, że byli w pobliżu i obserwowali. Może sprawdzili telefon Olivera, dowiedzieli się, że dzwonił do ciebie kilka dni wcześniej. No i doszli do wniosku, że – aha! – brat pewnie coś wie.

Mimo zmęczenia i smutku nie mógł się nie uśmiechnąć.

– Aha? – powtórzył.

– Albo coś w tym rodzaju. Poszli za tobą na komisariat, widzieli, jak rozmawiamy. Jestem świadkiem, więc się zastanawiają, co takiego mogłam zobaczyć i czy może mam z tym jakieś bliższe powiązania. Tak czy owak, oni, nie, właściwie pewnie tylko ona poszła do Julie, bo uznała, że tam mieszkam. Nic nie znalazła, więc zabrała swoje fanty i dalej się nad tym zastanawiała. Potem przyszedłam się z tobą spotkać i logika podpowiedziała jej, że coś się święci. Zaczęła nas śledzić, a potem mnie, w sklepie, gdzie pochwaliłam jej buty. Musiała też widzieć, jak wchodziliśmy do budynku Kilderbrandów.

– Doszła do wniosku, że ma czas, więc wróciła tutaj, włamała się i rozejrzała – dopowiedział.

– Ale ty nie miałeś jajka ani niczego, co mogłoby go dotyczyć. Pewnie zastanawiała się, dlaczego poszedłeś do banku, ale wyglądało na to, że wyszedłeś z niczym. Najprawdopodobniej nadal uważa, że ty – albo my oboje – jesteś w to zamieszany, lecz jej następnym przystankiem był Vinnie.

– Potem zobaczyła, że tu przyszedł, i to przypieczętowało sprawę.

– Zgoda, ale i tak by do niego trafiła. To pudełko Fabergé, które zabrała, nasuwa mi myśl, że wypytywała go o jajka Fabergé, badała grunt. Nie sądzisz?

Ash pokiwał głową.

– Gdybym udawał, że jestem bogatym klientem, tak, zapytałbym o Fabergé.

– To logiczne – potwierdziła Lila. – Sprowadziła osiłka, który znowu posunął się za daleko, więc tym razem się go pozbyła.

Ash upił łyk piwa i patrzył z zainteresowaniem, jak Lila wyciąga spinki z włosów.

Przeszył go dreszcz.

– Zabiła go pod wpływem emocji czy z zimną krwią? – zapytał.

– Może jedno i drugie. To był oprych, ale ona jest drapieżnikiem.

To go zaintrygowało, ponieważ i on tak ją sobie wyobrażał.

– Dlaczego tak uważasz?

– Pomyśl, jak bawiła się Vinniem. Chodziła po całym sklepie, wybierając różne rzeczy. W sukience nie było kieszeni, więc... – Lila na chwilę przerwała i położyła spinki na ladzie, przegarnęła włosy rękami i skłoniła szyję. – Wiedziała, co się stanie. Może nie dokładnie jak to się stanie, ale, Ash, zabiliby go nawet wtedy, gdyby miał to jajko i dał im je. To pajęczycza i podobało się jej oplątywanie Vinniego siecią. Przecież to widać.

– Z tym nie zamierzam polemizować. To całkiem niezła teoria. Tylko w jednym się nie zgadzamy.

– W czym?

– Ta piękna pajęczycza nie jest klientką.

– Posłuchaj, to ma sens, że...

– No to do kogo dzwoniła? – przerwał jej.

– Co takiego?

– Do kogo dzwoniła, pozostawiwszy tego morderczego oprycha z Vinniem? Nie śpieszyła się, przeprowadziła długą rozmowę. Do kogo miałyby dzwonić w trakcie bicia bezbronnego człowieka?

– Hm. O tym zapomniałam.

Uniosła włosy z szyi i ramion, zastanawiając się nad jego słowami. Pomyślał, że nie robi tego celowo. Potrafił rozpoznać, kiedy kobieta gra i kokietuje. Lila bawiła się włosami, ponieważ to sprawiało jej przyjemność. Asha znowu przeszył przyjemny dreszcz.

– Mogła zadzwonić do... do swojego chłopaka – zasugerowała Lila. – Do matki albo do kobiety, która karmi jej kota, gdy ona sama wyjeżdża z miasta. Nie, cholera, do szefa.

– No widzisz.

– Czyli nie ona jest klientem. – Olśniona tym wnioskiem, zakołysała butelką piwa, które ledwie tknęła. – Pracuje dla klienta. Dla kogoś, kogo stać na kupno tego jajka – nawet jeśli chciała je ukraść Oliverowi – i kogoś, kogo się obawia. Dlatego koniecznie chciała go przekonać, że jest godna zaufania. Jeśli człowieka stać na takie rzeczy, nie chodzi piechotą po Nowym Jorku, nie włamuje się do mieszkań i nie bije ludzi osobiście. Lepiej jest zatrudnić kogoś do takiej roboty. Psiakrew, to mi całkiem umknęło – zirytowała się na siebie. – Ale razem stworzyliśmy niezłą teorię.

– To absolutnie jasne, że szef nie ma nic przeciwko płaceniu za morderstwa. Może i się nie mylisz, że Sage była ogniwem łączącym tego klienta – czy też jego pajęczycę – z Oliverem. Teraz trzeba tylko ustalić, kto to taki i jaką rolę odegrała Sage.

– Ash. – Odstawiła piwo.

Zauważył, że upiła zaledwie trzy małe łyżki.

– Chcesz jeszcze? – spytał. – Może wina?

– Nie, nie. W porządku. Ash, cztery osoby nie żyją z powodu tego jajka. Przynajmniej o tylu wiemy, a teraz ty je masz.

– Zgadza się.

– Mógłbyś przekazać je policji albo FBI, wszystko jedno. Mógłbyś rozgłosić, że jest u ciebie, udzielić wywiadów, narobić zamieszania. Mógłbyś też oddać ten rzadki i niemal bezcenny skarb władzom na przechowanie – wyliczała.

– Dlaczego miałbym to robić?

– Bo wtedy nie będą mieli powodu, żeby cię zabić, a nie chcę, żeby próbowali cię zabić.

– Nie mieli też powodu zabijać Vinniego.

– On ich widział.

– Lila, myśl logicznie – westchnął. – Oni, a przynajmniej ona wiedziała, że ich twarze zostaną nagrane przez kamery w sklepie, i miała to gdzieś. Zabili Sage, Olivera i Vinniego, bo tym się właśnie zajmują. Kiedy nie będę mieć jajka, stanę się zbyteczny. A teraz nie są pewni, czy je mam, czy nie, więc mogą im się przydać.

Znowu upiła maleńki łyżeczek piwa.

– Wścieka mnie, że masz rację – przyznała. – Dlaczego nie powiedziałaś tego policji?

– Bo musieliby być bardzo kiepskimi detektywami, gdyby sami na to nie wpadli przede mną. A po co miałbym cokolwiek mówić kiepskim detektywom?

– Moim zdaniem wcale nie są kiepscy.

– Dobrym detektywom też nie muszą tego mówić.

Ash otworzył lodówkę z winem i wybrał butelkę shiraza.

– Nie otwieraj, jeśli to tylko dla mnie! – zaprotestowała.

– Chcę, żebyś mi pozowała przez jakąś godzinę. Odprężysz się po kieliszku wina, więc nie otwieram go tylko dla ciebie, ale i dla siebie.

– Ash, moim zdaniem to nie jest najlepszy moment – powiedziała z zakłopotaniem.

– Nie trzeba było rozpuszczać włosów.

– Co? – zdziwiła się. – Jak to?

– Następnym razem zwracaj większą uwagę na to, co robisz – zasugerował. –

I przypomnij sobie, że będzie tak jak wtedy, gdy rozmawiałaś z Waterstonem o jego rodzinie. –

Ash wyciągnął korek z butelki. – Ja też przestanę się skupiać na tych sprawach. Niech pooddycha, gdy ty będziesz się przebierała – powiedział i postawił kieliszek. – Strój jest w garderobie w moim atelier. A ja zadzwonię.

– Biorąc pod uwagę sytuację, pogrzeb i to, co się wydarzyło, nie jestem pewna, czy

pozowanie do obrazu to dobry pomysł. Musisz być poważnie zestresowany. Poza tym przez następnych kilka dni będę mieszkała po drugiej stronie miasta, więc...

– Chyba nie dałaś się zastraszyć mojemu ojcu, co? – Przechylił głowę, gdyż ze zdumienia umilkła. – Porozmawiamy o tym, ale najpierw muszę podzwonić. Idź się przebrać.

Lila powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Może spróbuj tak: „Muszę zadzwonić. Lila, czy zechciałabyś się przebrać i pozować mi przez jakąś godzinę? Naprawdę byłbym ci bardzo wdzięczny”.

– Okej, niech i tak będzie. – Uśmiechnął się na widok jej lodowatego spojrzenia, po czym uniósł palcem brodę Lili i pocałował ją w usta, powoli i głęboko, a ona mimowolnie zamruczała z aprobatą. – Naprawdę byłbym ci bardzo wdzięczny.

– W porządku. I napiję się tego wina, kiedy przyjdiesz.

A zatem Ash wiedział, z jakiego powodu opuściła twierdzę. Idąc do pracowni na drugim piętrze, pomyślała, że to nawet lepiej. Może i faktycznie wcześniej nie chciała mu pozować, ale nie dlatego, że dała się zastraszyć, tylko dlatego, że się wkurzyła. Bo niby po co było wiązać się intymnie z Ashem – w końcu wszystko do tego zmierzało – skoro jego ojciec ją wkurzał, a ona jego?

– Seks – wymamrotała, odpowiadając na własne pytanie.

Chodziło o seks, przynajmniej częściowo. Przede wszystkim jednak chodziło o Ashtona. Lubiała go, chętnie z nim rozmawiała i patrzyła na niego, przebywała w jego towarzystwie, rozmyślała o kochaniu się z nim. Obecna sytuacja najprawdopodobniej bardzo uwypukliła wszystkie te aspekty, więc gdy wróci do normy, cała reszta też się unormuje.

I co z tego? – pomyślała, wchodząc do garderoby. Nic nie trwa wiecznie. Tym ważniejsze było korzystanie z chwili.

Zdjęła sukienkę z wieszaka, przyjrzała się jej oraz kolorowemu rąbkowi halki. Krawcowa wprowadziła poprawki w błyskawicznym tempie, najwyraźniej Ash niczego nie odkładał na później. Na szczęście dla niego, czy może dla siebie samej, dzisiaj Lila włożyła jeden z nowych staników.

Rozebrała się, odwiesiła czarną sukienkę i zdjęła czarne buty. Potem włożyła cygański strój.

Teraz pasował, a duży dekolot świetnie współgrał ze stanikiem, który wypychał jej piersi. Cóż, była to jedynie iluzja, ale bardzo twarzowa. Lila obróciła się na pięcie, a wtedy śmiałe kolory falbaniastej halki zawirowały.

Ash wiedział, czego chciał, i właśnie to dostał.

Żałowała, że nie ma przy sobie nic poza błyszczącym oraz bibułkami matującymi. Brakowało jej także biżuterii.

Odwróciła się gwałtownie, kiedy drzwi się otworzyły.

– Masz swoje wino – powiedział Ash.

– Powinieneś zapukać.

– Po co? Sukienka pasuje – oznajmił, a Lila tylko prychnęła z oburzeniem. – Bardzo dobrze. Potrzebuję jednak czegoś bardziej wyrazistego na twoje oczy. Muszą być ciemniejsze, bardziej uwodzicielskie. Usta też powinny być ciemniejsze.

– Nie mam ze sobą kosmetyków do makijażu.

– Tu są ich tony. – Wskazał komódkę z mnóstwem szuflad. – Nie zajrzałaś?

– Nigdy nie otwieram cudzych szuflad – odparła z przekonaniem.

– Jesteś pewnie jedną z pięciu osób na całym świecie, które mówią to całkiem szczerze.

To teraz tam zajrzyj i wykorzystaj.

Gdy Lila wysunęła pierwszą szufladę, nieomal dostała oczopląsu. Patrzyła na cienie do

powiek, ołówki do oczu, eyelinery w płynie, w kamieniu i w kremie, maskary z jednorazowymi aplikatorami. Wszystko było ułożone według typu i koloru. Otworzyła następną szufladę, w której znalazła podkłady, róże, bronzery i szczotki, całe naręczna szczotek.

– Mój Boże, Julie rozplakałaby się z radości i podziwu – szepnęła do siebie.

Otwierała szuflady jedną po drugiej. Wszędzie były szminki, błyszczki, konturówki, lakiery do ust...

– Moje siostry zadbały o to wszystko – wyjaśnił Ash.

– Mógłbyś otworzyć własny butik – mruknęła.

W pozostałych szufladach znalazła biżuterię: kolczyki, wisiorki, łańcuszki i bransoletki.

– Ale błyszczą – powiedziała z podziwem w głosie.

Ash stanął koło niej i zaczął szperać w biżuterii.

– Zmierz to, to i to. O tak, i to.

Lila uznała, że to przypomina dziecięcą zabawę w przebieranki, i postanowiła wczuć się w nastrój. Do diabła, to nawet mogło się udać.

Wybrała bronzę i róż, i zaczęła się zastanawiać, jaki cień by do niej pasował. Potem zmarszczyła brwi, spoglądając na Asha.

– Będiesz tak stał i się gapił? – zapytała.

– Chwilowo.

Wzruszywszy ramionami, odwróciła się do lusterka i zaczęła się malować.

– Powinienem przeprosić za ojca?

Spojrzała na jego odbicie w lustrze.

– Nie – odparła. – Sam będzie musiał to zrobić. Ale na twoim miejscu nie zakładałabym się o to.

– Nie zamierzam go usprawiedliwiać. To trudny człowiek, nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach, a te nie były sprzyjające. Nie miał jednak prawa, i to najmniejszego, tak cię potraktować. Powinnaś była mnie znaleźć, zamiast się obrażać i uciekać.

– I co, miałabym ci powiedzieć, że buuu, zaraz się popłaczę, bo twój tatuś mnie uraził? – prychnęła. – To jego dom i było oczywiste, że mnie tam nie chce. Bo jaki ojciec chciałby, żeby jego syn spotykał się z przebiegłą naciągaczką i przyczajoną piranią?

– Nie będę go usprawiedliwiał – powtórzył Ash. – Mylił się pod każdym względem.

Roztarła cienie na powiekach i spojrzała w lustro.

– Pokłóciłeś się z nim – domyśliła się.

– Nie powiedziałbym, że się kłóciliśmy. Po prostu przedstawiliśmy nasze odmienne punkty widzenia bardzo jasno.

– Nie chcę wbijać klina między ciebie i ojca – powiedziała Lila stanowczo. – Zwłaszcza teraz, kiedy wszyscy potrzebujecie oparcia w rodzinie.

– Jeżeli wbijasza klin, to nie ze swojej winy, tylko przez niego, i on będzie musiał poradzić sobie z tą sytuacją. Trzeba było przyjść i mi powiedzieć.

Na policzkach Lili pojawiły się rumieńce.

– To moja własna bitwa – oświadczyła sztywno.

– Nie, nie tylko twoja. Przyjdź, kiedy już skończysz, a ja wszystko porozstawiam. – Po tych słowach wyszedł.

Lila przerwała na chwilę malowanie się, sięgnęła po wino i znowu upiła łyk, bo teraz była wściekła. Czuła się dokładnie tak samo jak wtedy, gdy wychodziła z pięknego, wielkiego domu w Connecticut.

Powinna jednak na razie odłożyć tę sprawę. Ash wiedział, ona wiedziała, oboje wiedzieli, i tyle. Obecnie mieli na głowie o wiele ważniejsze problemy i to nimi należało się zająć niż

biadolić, że ojciec Asha nią gardził i uważał za naciągaczkę.

– Nie będziesz przecież sypiała z jego ojcem – wymamrotała do swojego odbicia, próbując obrysować oko eyelinerem. – Nie pomagasz jego ojcu główkować, co zrobić z jajem Fabergé i jak powstrzymać morderców.

To, co się działo, było sprawą jej i Ashtona. Koniec, kropka.

Skończyła się malować i uznała, że naprawdę dobrze jej poszło. Dla własnej przyjemności zawirowała, a na widok swojego odbicia w lustrze wybuchnęła śmiechem. Po chwili wzięła wino i wyszła z garderoby.

Gdy Ash odwrócił się od sztalugi, uniosła suknię i zalotnie nią pomachała.

– I co?

Przyjrzał się jej uważnie, niemal przeszywając ją spojrzeniem na wylot.

– Niemal idealnie – odparł.

– Niemal?

– Naszyjnik jest nieodpowiedni.

– A mnie się podoba – nadąsała się, unosząc wisiorek.

– Jest nieodpowiedni, ale w tej chwili nie ma to znaczenia. Podejdź do okien. Światło zniknęło, ale jakoś sobie poradzę.

Ściągnął marynarkę i krawat, a potem podwinął rękawy koszuli.

– Chyba nie będziesz w tym malował, prawda? – spytała z niepokojem Lila. – Nie powinieneś mieć jakiegoś fartucha?

– Fartuszki są dla dziewczynek na łące. Ja dzisiaj nie maluję. Skończ to wino albo je odstaw.

– Strasznie się rządysz, kiedy wczuwasz się w rolę artysty – burknęła, lecz mimo to posłusznie odstawiła kieliszek.

– Obróć się. Ręce do góry, oczy wpatrzone we mnie.

Lila posłuchała bez słowa. Szczerze mówiąc, świetnie się bawiła. Dzięki sukience i falbanom czuła się bardzo seksowna, a przez to silna. Zatrzymała się i obróciła raz jeszcze, kiedy jej kazał, próbując wyobrazić sobie samą siebie pod księżycem w pełni i przed złotymi płomieniami ogniska.

– Broda do góry. Mężczyźni patrzą na ciebie, pragną cię. Niech pragną. Zmusz ich do tego. Na mnie. Wzrok na mnie.

Wirowała, aż w końcu pomieszczenie zaczęło wirować razem z nią. Trzymała ręce w gorze, dopóki nie zaczęły boleć. Ołówek Asha poruszał się nieprzerwanie.

– Jeszcze jeden obrót i padnę na twarz – poskarżyła się.

– W porządku. Zrób sobie przerwę.

– Hura! – Pobiegła prosto do kieliszka i upiła wielki łyk wina. – I jeszcze raz hura!

Trzymając kieliszek, podeszła do sztalugi.

– Och... – westchnęła tylko i umilkła.

Wyglądała ogniście, a jednocześnie bardzo kobieco. Ash naszkicował ją z rozsypanymi włosami, wirującą sukienką, wysuniętym biodrem i lekko wychylającą się spomiędzy falban nogą. Na szkicu patrzyła wprost przed siebie, pewna siebie, rozbawiona i zmysłowa.

– Niesamowite.

– Trzeba to dopracować. – Odłożył ołówek. – Ale nieźle jak na początek. – Znów na nią popatrzył, tak uważnie, że aż poczuła to w kręgosłupie. – Umieram z głodu. Zamówimy coś.

– Też bym coś zjadła.

– Przebierz się, a ja zadzwonię. Na co masz ochotę?

– Na cokolwiek w czym nie będzie grzybów, sardeli ani ogórków. Wszystko inne jest mi

obojętne.

– W porządku. Będę na dole.

Lila wróciła do garderoby i zdjęła sukienkę z większą niechęcią, niż początkowo sobie wyobrażała. Odwiesiwszy ją na wieszak, starła niemal cały makijaż i związała włosy w kucyk. W lustrze ponownie ujrzała dobrze znaną sobie Lilę.

– I na tym skończyły się dzisiejsze występy – westchnęła.

Zeszła po schodach i natknęła się na Asha w salonie, gdzie rozmawiał przez telefon.

– Dam ci znać, kiedy się dowiem. Co tylko możesz. Tak, ja też. Pogadamy później. –

Rozłączył się. – Moja siostra.

– Która? – spytała Lila.

– Giselle. Pozdrawia cię.

– Och, to ja ją też. Co zjemy?

– Postawiłem na kuchnię włoską. W mojej ulubionej knajpie robią absolutnie niesamowitego kurczaka z parmezanem. Bez grzybów.

– Bardzo fajnie – ucieszyła się.

– Należę ci jeszcze kieliszek.

– Najpierw może poproszę o wodę z lodem. Takie piruety nieźle pobudzają pragnienie.

Podeszła do okna i popatrzyła na ludzi, którzy szli, spacerowali albo biegli po chodniku.

Z ulicznych latarni spływały kałuże światła, a przechodnie wślizgiwali się do nich i wyslizgiwali. Lila pomyślała, że jest później, niż sądziła. To był dziwny dzień – długi, niezwykle i skomplikowany.

– Masz za oknem prawdziwe widowisko – powiedziała, słysząc, że Ash wraca z kuchni. – Nawet nie trzeba lornetki. Tylu tu ludzi, i tyle mają zajęć. Dzięki. – Wzięła od niego wodę. – Uwielbiam Nowy Jork. Chyba bardziej niż jakiegokolwiek inne miasto, w którym byłam. Tu zawsze jest coś do obserwowania, ktoś zawsze dokąś się śpieszy. A za każdym rogiem czeka niespodzianka.

Przysiadła na szerokim parapecie.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jest tak późno – westchnęła. – Zjem coś i uciekam.

– Zostaniesz tu.

– Zostanę? – Odwróciła się od okna, żeby na niego popatrzeć.

– Tu jest bezpiecznie, poprawiłem instalację alarmową. Luke zostanie u Julie, na wszelki wypadek.

– Tak się to elegancko nazywa?

– On tak nazwał. – Ash uśmiechnął się lekko. – Powiedział, że zajmie ten pokój, który ty zwykle zajmujesz.

– Innymi słowy, nie mam łóżka tam, gdzie jest mój bagaż. Ewentualnie mam łóżko tutaj, ale brakuje mi bagażu.

– Posłałem po twój bagaż.

– Posłałeś... po mój bagaż – powtórzyła, cedząc słowa.

– To niedaleko. Kurier powinien przynieść go za parę minut.

– No i znowu ustalasz wszystko sam.

Odsunęła się od parapetu i ruszyła przez pokój.

– Dokąd idziesz?

– Po wino. – Zamachała ręką, nawet nie przystanąwszy. – Przyniosę sobie.

– To i mnie przynieś, skoro już tam będziesz.

Uśmiechnął się do siebie. Musiał przyznać, że Lila go fascynowała. Tyle współczucia, taki otwarty umysł i uważne oko – a do tego kręgosłup, który był nieugięty jak ze stali.

Wyobraził sobie, że właśnie w taki sposób odchodziła od jego ojca – z ogniem w oczach i wyprostowana jak struna.

Kiedy wróciła z dwoma kieliszkami, ogień w oczach jeszcze się tlił.

– Musimy sobie wyjaśnić kilka rzeczy... – zaczęła, ale jej przerwał.

– Albo jedzenie, albo bagaż – powiedział, gdy rozległ się dźwięk dzwonka. – Poczekaj, zaraz dokończymy tę rozmowę.

Okazało się, że to bagaż przywieziony przez kuriera, który natychmiast wyszedł, z zadowoleniem wpychając do kieszeni banknot ofiarowany mu przez Asha.

– Sama za siebie płacę – zauważyła.

– Kiedy sama coś organizujesz, możesz płacić. Nie ma problemu – odparł. – Ale to moja inicjatywa.

Nie miał nic przeciwko ogniom i fajerwerkom, ale nie dążył do konfrontacji, więc postanowił wypróbować inną metodę.

– To był naprawdę okropny dzień, Lila – westchnął. – Czułbym się lepiej wiedząc, że jesteś tutaj ze mną bezpieczna. Mogłaś pojechać do hotelu, ale tego nie zrobiłaś.

– Nie, nie zrobiłam, ale...

– Przyjechałaś prosto do mnie, bo chciałaś pomóc. – Nie dopuścił jej do głosu. – To teraz pozwól, że ja ci pomogę. Zostaniesz tu na noc, a ja odwiozę cię do twojej nowej pracy z rana. Albo po południu – jak wolisz.

Lila uświadomiła sobie, że w tym dniu Ash pożegnał brata podczas dziwnej uroczystości, na której nie zabrakło nawet białych motyli. W okropny sposób stracił przyszywanego wuja, a na domiar złego ona, wepchnięta w całą tę sytuację, pokłóciła się z jego ojcem.

Rzeczywiście, dzisiaj powinna sobie odpuścić.

– Doceniam twoją pomoc – powiedziała. – Ale zawsze lepiej najpierw zapytać.

– Tak, gdzieś już to kiedyś słyszałem.

– Bo to prawda. – Uznała, że pora zmienić temat. – Przebiorę się, zanim dotrze ta nasza kolacja. Mam wrażenie, że noszę tę sukienkę od tygodnia.

– No to zawieźmy twoje rzeczy na górę. – Pociągnął walizki do windy. – Możesz zająć dowolny pokój. Spanie ze mną nie jest obowiązkowe.

– To dobrze. Nie podobałby mi się taki obowiązek. – Poczekwała, aż odsunie kratę. – Ale gdyby taka opcja wchodziła w grę, nie byłoby najgorzej.

– Zdecydowanie wchodzi w grę. – Odwrócił się do niej i przyciągnął ją do siebie.

Pocałował ją na progu windy natarczywie i zaborczo. W tej samej sekundzie rozległo się głośne brzęczenie.

– Niech to. Kurczak z parmezanem – wymamrotał Ash. – Szybka dostawa.

– No cóż, chyba musimy odebrać.

– Daj mi chwilę.

Podszedł do drzwi, sprawdził, kto za nimi stoi, po czym otworzył niskiemu chłopakowi w baseballówce.

– Witam pana – odezwał się nowo przybyły. – Co tam słyhać?

– Wszystko w porządku, Tony.

– Mam tu dla pana dwa kurczaki z parmezanem, dwie sałatki i jeszcze paluszki chlebowe.

Na pana rachunek, wedle życzenia.

– Dziękuję.

Ash wyciągnął następny banknot i wziął od dostawcy wielką torbę.

– Dzięki – ucieszył się chłopak. – Miłego wieczoru.

– Dziękuję. – Ash zamknął drzwi i popatrzył na Lilę. – Wieczór na pewno będzie miły.

Uśmiechnęła się do niego.

– Założę się, że ten kurczak świetnie się podgrzeje w mikrofalówce.

– To się zobaczy.

Postawił torbę na stole i poszedł prosto do windy, patrząc na Lilę i jej zapraszający uśmiech.

Zamknął kratę i nacisnął guzik, a gdy tylko winda ze zgrzytem ruszyła na drugie piętro, przytulił ją mocno do siebie. Jego niespokojne dłonie wędrowały po jej biodrach, obejmowały talię, żebra oraz piersi, wszędzie po drodze wywołując zmysłowe dreszcze, aż wreszcie ujął twarz Lili i przywarł wargami do jej warg.

Pragnął jej. Od samego początku, od tej chwili, gdy usiadł naprzeciwko niej w kawiarence. Wtedy był zaszokowany i obolały po stracie bliskiej osoby, a ona wzięła go za rękę.

Pożądał jej już wtedy, gdy przywołała na jego twarz uśmiech, choć był w żałobie i dręczyły go liczne pytania bez odpowiedzi. Chciał ją mieć, kiedy stała w jego pracowni, w świetle, i pozowała mu zakłopotana i zarumieniona.

Zapewniła mu pociechę, podsunęła odpowiedzi i rozpałała w nim płomień, dzięki któremu udało mu się przetrwać najgorsze momenty żalu. Teraz jednak, kiedy winda powoli unosiła się wraz z nimi, pojął, że nie rozumiał głębi tego pragnienia. Przenikało go tak, jakby żyło własnym życiem, koncentrowało się na jego lędźwiach, brzuchu i gardle, podczas gdy Lila wspinała się na palce, obejmowała go i zaciskała dłonie na jego barkach.

Przestał myśleć. Dotknął ramion Lili, chwycił ramiączka sukienki i zsunął je, przez co na moment uwięził jej ręce. Korzystając z okazji, przyłożył dłonie do jej piersi. Poczul gładką skórę, miękką koronkę i szybkie bicie serca.

Poruszyła się, szybko i zwinnie pozbywając się ubrania. Potem sprawnie objęła Asha w pasie swymi nagimi udami, a ręce mocno zaplotła na jego szyi.

Winda zatrzymała się z głuchym stuknięciem.

– Trzymaj się – rzucił zwięźle, puścił jej biodra i odciągnął kratę.

– O mnie się nie martw – wyszeptała i przesunęła zębami po jego szyi. – Bylebyś ty się nie potknął.

Stojąc mocno na nogach, ściągnął z jej włosów gumkę. Chciał, żeby były rozpuszczone, żeby mógł owinąć je wokół dłoni, odchylić jej głowę i ponownie pocałować ją w usta. Przeniósł ją do łóżka i oboje opadli na pościel.

Lila natychmiast się przetoczyła, wykorzystując siłę rozpędu do przerzucenia Asha na plecy, a następnie usiadła na nim okrakiem. Jej włosy opadły niczym zasłona wokół jego głowy, kiedy Lila pochyliła się i ugryzła go lekko w dolną wargę. Jej palce pracowicie rozpiwały guziki jego koszuli.

– Trochę czasu minęło. – Odrzuciła jedwabiste włosy, które teraz spłynęły jej na twarz. – Ale chyba pamiętam, jak to się robi.

– Jeśli o czymś zapomnisz... – Pogłaskał jej uda. – ...służę wskazówkami.

Rozchyliła mu koszulę i mocno przycisnęła dłonie do jego torsu.

– Jesteś dobrze zbudowany, jak na kogoś, kto pracuje farbami i pędzelkami – zauważyła.

– Nie zapominaj o szpachelce do mieszania i nakładania farb.

Roześmiała się i przesunęła dłońmi po jego ramionach.

– Bardzo ładne.

Ponownie się pochyliła i musnęła ustami jego wargi. Potem zaczęła całować go po szyi i ramionach.

– Jak sobie radzę?

– O niczym nie zapominasz.

Odwrócił głowę, a gdy znowu pocałowała go w usta, przetoczył się nad nią, żeby zmienić pozycję.

Dotąd Lila zamierzała narzucić tempo, przynajmniej za pierwszym razem, żeby przystosować się do nowej sytuacji. Chciała zacząć spokojnie i dopiero potem przyśpieszyć. Ash jednak sprawił, że jej zamiary w jednej sekundzie musiały się zmienić.

Nie mogła planować swoich ruchów i rytmu, bo jego dłonie raptownie zagarniały jej ciało. Dotykał jej tak, jak szkicował, pewnymi, mocnymi posunięciami, umiejętnie, gdyż wiedział, jak rozbudzić napiętność kobiety, na której mu zależało. W miarę narastania podniecenia pragnęła coraz więcej, prężyła się pod nim, dawała mu siebie, obejmowała go, brała. Jego twarde mięśnie i mocne ciało należały do niej. Mogła je badać i cieszyć się nim, widząc je w łagodnej, niebieskawej poświacie lamp ulicznych.

Przetaczali się po łóżku trochę nerwowo, a ich tętno przyśpieszało, gdy krew krążyła coraz szybciej pod rozpaloną skórą.

Ash rozpiął stanik Lili i odrzucił go, potem dotknął ustami jej piersi.

Ponownie się wyprężyła niczym kotka, mrużąc z aprobatą i obejmując dłońmi jego ramiona, gdy poddawała się jego pieszczotom wywołującym fale zmysłowych doznań. Muskał ją językiem, zębami, skupiony na jednym jedynym punkcie jej ciała, aż wreszcie przeszył ją wyjątkowo silny dreszcz i otworzyła się na rozkosz, którą jej ofiarowywał.

Ich ciała były mocno splecione, gdy palce Lili pośpiesznie manipulowały przy guziku jego spodni. W następnej sekundzie poczuła, jak Ash przesuwając ustami po jej ciele, coraz niżej, aż wreszcie jej świat eksplodował. Krzyknęła w ekstazie, bez tchu wspięła się na szczyt, aby po chwili delektować się powolnym szybowaniem.

Tak, teraz, już... Nawet nie próbowała zebrać myśli, mogła tylko szeptać jego imię, wyprężając się, żeby wziąć ją i posiadać do końca.

Spoglądał na nią i obserwował jej ciemne, cygańskie oczy, a potem szyję i odchyloną głowę, kiedy ją brał. Zadrzał, rozkoszując się tym momentem – był w niej, patrzył na nią i na jej włosy rozrzucone na pościeli.

Przeszył ją dreszcz, gdy chwyciła go za ramiona i mocno zaciskała na nich palce. Złączeni, podnieceni i spragnieni siebie poddali się ogarniającej ich napiętności, a po chwili pochłonął ich odurzający, nieokiełznany żar uczucia.

Wyczerpana Lila leżała bez ruchu, a jej dłonie powoli zsunęły się z wilgotnych ramion Asha. Czowała się cudownie zaspokojona i nie pragnęła niczego więcej, tylko trwać w tym stanie i czekać, aż powrócą jej siły, by ponownie oddać się fali rozkoszy.

– O rany – powiedziała tylko.

Ash mruknął coś niezrozumiale, więc uznała, że się z nią zgadza. Leżał na niej całym ciężarem, a jej ani trochę to nie przeszkadzało. Była zachwycona, że słyszy galopowanie jego serca i czuje na swoim ciele jego ciężar.

– Zwykle tak kończysz sesję z pozowaniem? – zapytała go szeptem.

– Zależy od modelki.

Prychnęła i pewnie spróbowałaby go uszczypnąć lub pacnąć w ramię, gdyby czuła się na siłach unieść rękę.

– Zazwyczaj piję piwo – dodał. – Czasem biegam lub ćwiczę na bieżni.

– Nie rozumiem bieżni. Człowiek się cały poci i donikąd nie dociera. Inaczej z seksem – człowiek się poci i dociera tam, gdzie pragnie dotrzeć.

Uniósł głowę, żeby na nią spojrzeć.

– Teraz za każdym razem na bieżni będę myślał o seksie – zauważył.

– Proszę bardzo.

Zaśmiał się, po czym uniósł się i położył na plecach.

- Jesteś niezwykła – oświadczył.
- Główny cel osiągnięty.
- Dlaczego cel? – Kiedy wzruszyła ramionami, objął ją i przechylił na bok, by leżeli twarzą w twarz. – Dlaczego cel? – powtórzył.
- Nie wiem, dlaczego użyłam tego słowa. Pewnie chodzi o to, że dorastałam wśród wojskowych – no wiesz, mundury, dyscyplina, czyli coś zwyczajnego. Może mój osobisty bunt przejawiał się niezwykłością?
- Wyszło ci to na dobre.
- A czy ty nie powinienes być jakąś wielką korporacyjną szychą, która ambitnie się zapracowuje albo spędza lata w Monte Carlo, dokąd przylatuje prywatnym odrzutowcem? A może spędzasz lata w Monte Carlo?
- Wolę jezioro Como. Nie, nie jestem ani typem letnika, ani żadną szychą. Co prawda nie dotarłem do etapu głodującego artysty, ale pewnie by tak było, gdyby nie sukces.
- Bo nie chodzi tylko o to, co robisz. Po prostu musiałeś być artystą. Dobrze mieć talent i miłość. Nie każdy tak może i nie każdy tak robi.
- Czy pisarstwo było twoim powołaniem? – pytał z ciekawością.
- Tak mi się wydaje. Kocham to i myślę, że będę coraz lepsza. Ale bez możliwości opieki nad domami byłabym przymierającą głodem literatką. Zajmowanie się cudzą przestrzenią też lubię i jestem w tym naprawdę dobra.
- I nie szperasz w cudzych szufladach.
- Stuprocentowa prawda.
- Ja bym to zrobił – powiedział po chwili namysłu. – Jak większość ludzi. Ciekawość nakazuje.
- Posłuchaj ciekawości i skaz się na bezrobocie. – Wzruszyła ramionami. – A poza tym to zwyczajnie niegrzeczne.
- Nie wszystko, co niegrzeczne, jest złe. – Lekko dotknął palcem dołeczka przy jej ustach. – Chodźmy coś zjeść.
- Skoro o tym wspomniałeś, oficjalnie oświadczam, że umieram z głodu. Moja sukienka jest w windzie – dodała.

Po chwili milczenia Ash powiedział:

- Okna są pokryte folią lustrzaną i nic nie widać od zewnątrz. Wszystko po to, żeby frustrować takich ludzi jak ty.
- Nieważne. Masz jakiś szlafrok albo koszulę? Czy jest tu gdzieś mój bagaż?
- Skoro nalegasz.

Gdy wstał, Lila uznała, że musiał mieć wzrok kota, skoro potrafił z taką łatwością poruszać się w półmroku. Otworzył szafę, a ponieważ do niej wszedł, uznała, że zapewne nie jest to szafa, lecz garderoba. Po chwili wyszedł z koszulą, którą cisnął w jej kierunku.

- Będzie na ciebie za duża – zauważył.
- I dobrze, bo to oznacza, że zakryje mi pupę. Podczas posiłku wypada zakrywać pupę.
- Strasznie sztywna reguła.
- Nie mam ich zbyt wielu – oświadczyła, ubierając się. – Ale te, których przestrzegam, rzeczywiście są sztywne.

Koszula zakrywała nie tylko jej pośladki, ale także górną część ud oraz ręce. Lila zapięła ją skromnie i podwinęła rękawy.

Ash pomyślał, że tak też mógłby ją namalować. Łagodną i senną, ze zmierzwionymi włosami po seksie i w jego koszuli.

– Teraz lepiej. – Wygładziła krawędź. – Przynajmniej będziesz miał co ze mnie zdejmować po kolacji.

– Skoro tak to ujmujesz, jestem za. Zasad należy przestrzegać.

Chwycił spodnie od dresu, T-shirt, i po chwili zeszli po schodach.

– Dzięki tobie przez pewien czas o niczym nie myślałem – odezwał się Ash. – Dobra w tym jesteś.

– Może jeśli skupimy się na czymś innym, na czymkolwiek, to szybciej dojdziemy do tego, co mamy dalej robić. – Wetknęła nos do torby z jedzeniem. – O rany, naprawdę nieźle pachnie.

– Gdybym mógł cofnąć się w czasie, nie wciągałbym cię w to wszystko. – Poglaskał ją po głowie. – Nadal chciałbym, żebyś przy mnie była, ale nie chciałbym cię w to mieszać.

– Już jestem wmieszana, tak jak i jestem przy tobie. – Uniosła torbę. – Jedźmy. Może wymyślimy, co dalej robić?

Zastanawiał się nad tym i próbował uporządkować myśli, kiedy podgrzewali jedzenie, a potem rozkładali je na stole, gdzie zwykle jadał większość posiłków.

– Miałaś rację – powiedziała Lila po spróbowaniu kurczaka. – To rzeczywiście smaczne. O czym myślisz? Bo masz zamyśloną minę – dodała szybko. – Tak jak wtedy, kiedy zastanawiasz się, co namalować i jak. Nie jesteś całkowicie skupiony, wyraźnie skoncentrowany tak jak podczas szkicowania, ale wyglądasz jak wtedy, gdy zaczynasz się do tego przygotowywać.

– Mam jakieś miny? – zdziwił się.

– Owszem. Na pewno byś to zauważył, gdybyś namalował swój autoportret. O czym myślisz?

– O tym, czy gliny zidentyfikują tę Super Kicię z Azji.

– Ale w to wątpisz, podobnie jak ja. SUKA – trafny skrót – szczególnie się przejmowała kamerami ochrony. Więc albo ma gdzieś, że ją zidentyfikują, albo nie znajduje się w systemie i jest to zwyczajnie niemożliwe.

– Tak czy owak, w ogóle nie wydawała się przejęta tym, że policja może ją namierzyć i oskarżyć o kilka morderstw.

– Pewnie już wcześniej zabijała, co? – Nagle zamarła. – Boże, jakie to dziwne. Jeść kurczaka z parmezanem i rozmawiać o morderstwach.

– Nie musimy tego robić.

– Owszem, musimy. – Skupiła się na nawijaniu makaronu na widelec. – Musimy – powtórzyła. – Fakt, to dziwne, ale przez to wcale nie mniej konieczne. Pomyślałam, że spróbuję potraktować to jak fabułę książki, czyli z dystansu, ale to nie działa. To rzeczywistość i trzeba stawić jej czoło. No więc zapewne zabijała już wcześniej.

Ash przypomniał sobie małą czarną dziurkę między oczami zabitego opryszka.

– Tak, nie sądzę, żeby była nowicjuską – powiedział. – I jeśli mamy rację, jej szef rzeczywiście śpi na forsie. Ktoś taki nie zatrudnia amatorów.

– Jeśli zatrudnił ją, żeby odzyskała jajko od Olivera, to nie wywiązała się z zadania.

– Otóż to – przytaknął.

Lila pomachała widelcem.

– Myślisz o tym, jak ją zwabić za pomocą jaja Fabergé. Jeśli nie dostarczy go pracodawcy, może stracić zajęcie albo wynagrodzenie. Ba, albo nawet życie, ponieważ ten, kto jej płaci, nie ma specjalnych oporów przed zabijaniem ludzi, którzy stoją mu na drodze.

– Zakładając, że chodzi jej o jajko – bo niby o co innego? – skończyły się jej możliwości. – Ash westchnął ciężko. – Nie mam pojęcia, co Vinnie mógł jej powiedzieć podczas

tych tortur. Zważywszy na to, kim był, myślę, że nic, ale jeśli puścił parę, to mógł tylko wyjawić, że zabrałem jajko do twierdzy i ukryłem je tam w bezpiecznym miejscu. Nie wiedział, gdzie dokładnie.

– Jeśli SUKA domyśli się, że jajko gdzieś tam jest, to i tak o niczym nie przesądza.

Przecież to wielki teren. Nawet gdyby udało się jej dostać...

– Otóż to – gdyby – przerwał jej. – Mój ojciec ma świetne zabezpieczenia alarmowe. Nawet jeśli jednak okazała się bystra i jakoś tam przeniknęła, zatrudniła się jako ktoś z personelu albo skombinowała zaproszenie, i tak nie wiedziałyby, od czego zacząć poszukiwania. Ukryłem jajko...

– Nie mów mi. – Odruchowo zakryła uszy. – A jeśli...

– A jeśli coś pójdzie bardzo nie tak i ona cię dopadnie? – dokończył za nią. – Jeśli tak się stanie, powiesz jej, że jajko z rydwanem ciągniętym przez cherubinka znajduje się w niewielkim sejfie na terenie biura obsługi stajni. Chwilowo nie mamy koni, więc biuro świeci pustkami. Szyfr jest pięciocyfrowy. Trzy jeden osiem dziewięć zero. To data urodzin Olivera: miesiąc, potem dzień, potem rok. Gdybym powiedział to Vinniemu, być może jeszcze by żył.

– Nie. – Dotknęła jego ręki. – I tak by go zamordowali. Gdyby pozwolili mu żyć, powiedziałby policji, o co chodzi. Naprawdę stuprocentowo wierzę w to, że gdyby miał jajko i by je oddał, i tak by zginął.

– Wiem. – Przełamał paluszek chlebowy na dwie części, bardziej z irytacji niż z głodu, i podał jej połowę. – Trudno się z tym pogodzić, ale ty musisz wiedzieć, gdzie jest jajo.

– Żebym albo próbowała się ratować tą wiedzą, albo odzyskała jajko, jeśli ta kobieta cię dorwie?

– Miejmy nadzieję, że nie będzie takiej konieczności. Oliver miał jajo. Najwyraźniej nie dotrzymał warunków umowy albo zmienił je, licząc na większy zysk. Pewnie nawet przez myśl mu nie przeszło, że może z tego powodu zginąć razem ze swoją dziewczyną. Z całą pewnością wykorzystał ją jako kontakt.

– Optymista – powiedziała cicho. – Optymista zawsze wierzy, że będzie jak najlepiej, nie jak najgorzej.

– Oliver bez wątpienia w to wierzył. Na pewno ich zdenerwował, więc postanowił się chronić, wysyłając mi kluczyk. Ale uznał, że przekona ich, by zwiększyli stawkę. Może obiecywał, że znajdzie inne przedmioty, które szczególnie interesowały tego klienta?

– Bardzo ryzykowna i głupia gra.

– Był głupi. – Ash wbił wzrok w kieliszek. – Ale ja mógłbym zagrać w coś podobnego.

– Nie jestem pewna, czy rozumiem. – Zmarszczyła brwi.

– Oliver musiał mieć sposób na skontaktowanie się z tą kobietą albo z jej szefem, albo znał kogoś, kto mógł się z nimi skontaktować. Dowiem się tego, a następnie skontaktuję się z tymi ludźmi i zaproponuję im nową umowę.

– A gdy będą już wiedzieli, że masz jajo, co ich powstrzyma? Dopadną cię tak jak Olivera i Vinniego, Ash. – Położyła rękę na jego dłoni. – Kiedy mówiłam, że nie chcę, aby cię dopadli, mówiłam szczerze.

– Dam im jasno do zrozumienia, że jajo jest dobrze zabezpieczone. Powiedzmy, że aby je wydostać, muszę się stawić na miejscu osobiście, a na dodatek razem z upoważnioną osobą. Jeśli cokolwiek mi się stanie, na przykład zginę, będę miał wypadek albo zniknę bez śladu, inna upoważniona osoba otrzyma polecenie, by przetransportować pudełko wraz z zawartością do Metropolitan Museum of Art i zostawić je tam w darze.

Jej zdaniem powiedział to wszystko, a zwłaszcza słowo „zginę”, o wiele za nonszalancko.

– Może to jest jakiś sposób – przytaknęła niechętnie. – Muszę to przemyśleć.

– Masz na to sporo czasu, skoro nadal nie wiem, jak poinformować ją lub jej szefa, że jestem otwarty na negocjacje.

– Możesz także oddać je do muzeum już teraz, roztrąbić ten fakt na lewo i prawo – zauważyła. – A wtedy na pewno nie będą mieli powodu, by po ciebie przychodzić.

– Wtedy ta kobieta zniknie. Zechce uciec przed wymiarem sprawiedliwości albo przed człowiekiem, który ją zatrudnił. Nie żyją trzy osoby, z których dwie wiele dla mnie znaczą. Tego oprycha pomijam. Nie mogę tak po prostu odpuścić.

Lila zastanawiała się przez chwilę. Czuła coś do Asha – w końcu z nim spała – ale w tej chwili łączył ich nie tylko seks. Mimo to nie do końca wiedziała, jak go przekonać. W końcu postanowiła, że zaatakuję bezpośrednio.

– Myślę, że masz rację co do jej zniknięcia – powiedziała. – Tyle że kiedy tak się stanie, już nie będziemy musieli się niczym przejmować.

– Może tak, a może nie.

– Tym razem my podejźmy do tego optymistycznie, przynajmniej na razie. Co prawda sprawiedliwości nie stanie się zadość, a sprawa pozostanie otwarta, ale przynajmniej jedno i drugie nie będzie już leżało w twojej gestii. O to właśnie chodzi, prawda? Chcesz osobiście wymierzyć sprawiedliwość, przynajmniej częściowo. Chcesz policzyć się z SUKĄ, tak jak człowiek chce się policzyć z jakimś koszmarnym pijakiem w barze.

– Nie uderzyłbym jej – oznajmił stanowczo. – To kobieta, a pewne zasady mam naprawdę głęboko zakorzenione.

Poprawiła się na krześle i wpatrywała w jego twarz. Wydawał się spokojny i rozsądny, ale wiedziała, że pod tym kryje się niezłomna determinacja. Ash już zdecydował i zamierzał dopiąć swego z jej pomocą lub bez niej.

– W porządku – powiedziała z rezygnacją.

– Co w porządku?

– Wchodzę w to. Musimy dopracować szczegóły i przemyśleć wszystko krok po kroku, ponieważ wątpię, aby oszustwo było twoją mocną stroną.

– Może powinniśmy się z tym przespać.

Podniosła kieliszek i uśmiechnęła się do Asha.

– Może powinniśmy.



Julie nie mogła spać, lecz nie było w tym nic dziwnego, zważywszy na okoliczności. Zaczęła dzień od pogrzebu, z którego jej najlepsza przyjaciółka wybiegła z hukiem po tym, jak została obrażona przez ojca zmarłego, a skończyła z byłym mężem, który spał obok w pokoju gościnnym.

Potem to zupełnie koszmarnie zdarzenie, kolejne morderstwo. Tym boleśniesz, że miała okazję poznać Vincenta Tartellego na jednym z pokazów Asha.

Niemniej świadomość, że wszystko to wynikało z odkrycia zaginionego carskiego jaja Fabergé, była jednak niepokojąca. Julie marzyła o tym, aby zobaczyć jajko, wiedząc jednocześnie, że nie wypada myśleć o oglądaniu zaginionego skarbu, gdy wokół ginęli ludzie.

Myślenie o tym było jednak o wiele mniej krępujące niż myślenie o Luke’u, śpiącym w sąsiednim pokoju.

Po raz kolejny przekreśliła się z boku na bok i zagapiła na sufit. Próbując wykorzystać go jako tło, zaczęła sobie wyobrażać cherubinka z rydwanem. Mimo to jej myśli natychmiast

powędrowały do Luke'a. Zjedli dziś razem kolację jak dwoje dorosłych cywilizowanych ludzi, i rozmawiali przy tajskich potrawach o morderstwie i bezcennym rosyjskim skarbie. Nie protestowała, gdy Luke oznajmił, że zostanie na noc. Powtarzała sobie, że była zdenerwowana, co nie dziwiło w tych okolicznościach. Teraz nie miała najmniejszych wątpliwości, że morderczyni Olivera i biednego pana Tartellego włamała się do jej mieszkania.

Ta kobieta nie wróci, oczywiście, że nie wróci. Ale gdyby wróciła... Julie całym sercem popierała prawa kobiet i równość płci, jednak w obecnej sytuacji czuła się bezpieczniej z mężczyzną w domu.

Tym mężczyzną był jednak Luke, więc siłą rzeczy obudził w niej wspomnienia. Wiele z nich było dobrych i pełnych radosnego seksu, a dobre i erotyczne wspomnienia nie sprzyjały zasypianiu. Rzecz jasna nie powinna była kłaść się tak wcześnie, ale zaszyście się we własnym pokoju wydawało się bezpieczne i rozsądne, kiedy Luke pozostawał w pobliżu.

Mogłaby wziąć iPada, trochę popracować, w coś pograć, albo poczytać. Każde z tych zajęć skutecznie zajęłoby jej myśli. Postanowiła więc przejść cicho do kuchni, wziąć tabletki i zaparzyć sobie herbatkę ziołową, zalecaną jej przez dietetyczkę, chociaż organizm Julie domagał się kolejnej dawki kofeiny i sztucznego słodzika.

Julie zwlokła się z łóżka, na wszelki wypadek narzuciła szlafrok na nocną koszulkę i cicho otworzywszy drzwi, ostrożnie podreptała do kuchni. Używając tylko światła z palnika na kuchence, nastawiła wodę w czajniku. Otworzyła szafkę, aby poszukać puszek z herbatą. Postanowiła, że najpierw uraczy się smacznym kojącym naparem, potem trochę popracuje, a na koniec sięgnie po jakąś bardzo nudną książkę.

I zaśnie jak niemowlę.

Pokrzepiona, wyciągnęła ładny imbryk, ponieważ widok łagodnej zieleni oraz kwiatów bzu zawsze ją uszczęśliwiał. Podgrzewanie imbryka, odmierzanie herbaty i odcedzanie fusów przez sitko pozwalało jej skoncentrować się na zajęciach domowych.

– Nie możesz spać?

Pisnęła głośno, bardzo zawstydzona, a następnie upuściła zamkniętą puszkę z herbatą i dopiero wtedy spojrzała na Luke'a.

Miał na sobie tylko spodnie od garnituru – zapięte, ale jedynie na zamek błyskawiczny, nie na guzik – więc to nie była jej wina, że zauważyła, iż chłopiec, za którego wyszła za mąż, naprawdę bardzo zmęźniał.

Drugą jej myślą był żal, że już zmyła makijaż.

– Nie chciałem cię przestraszyć. – Luke pochylił się i podniósł puszkę.

– A ja nie chciałam cię budzić.

– Nie obudziłaś. Słyszałem, że tu jesteś, ale wolałem się upewnić, czy to na pewno ty.

Przypomniała sobie, że mieli się zachowywać jak cywilizowani ludzie. Dojrzałe i odpowiedzialnie.

– Nie potrafiłam się wyciszyć – westchnęła. – Nie wiem, co myśleć ani jak się czuć z tym, że ktoś znajomy został zamordowany. I jeszcze to jajko Fabergé... O tym też nie potrafię zapomnieć. To niesamowite znalezisko, ogromne odkrycie w świecie sztuki, a zamieszana w to jest moja najbliższa przyjaciółka.

Doszła do wniosku, że mówi zbyt szybko, ale nic nie mogła na to poradzić. Dlaczego jej kuchnia była taka mała? Niemalże się dotykali.

– Ash zajmie się Lilą – zapewnił ją Luke.

– Lila nikomu nie pozwala się sobą zająć, ale owszem, nie wątpię, że będzie się starał.

Przeczesała dłonią włosy, wyobrażając sobie, że po tym całym rzucaniu się w łóżku muszą być w okropnym stanie. Nieumalowana twarz, kiepska fryzura. Bogu dzięki, że nie

włączyła górnego oświetlenia.

– Napijesz się herbaty? – zapytała Luke'a. – To mieszanka ziołowa z walerianą, rumiankiem i lawendą. Dobrze robi na bezsenność.

– Cierpisz na bezsenność?

– Raczej nie cierpię. Bardziej doskwiera mi zwykły stres. I niepokój.

– Powinnaś spróbować medytacji

Zerknęła się na niego.

– Medytujesz?

– Nie. Nie potrafię się wyciszyć.

Roześmiała się, sięgając po drugi kubek.

– Próbowалаm ze dwa razy, ale moje „ommm” zamieniają się w: „Och, powinnam była kupić tę fantastyczną torbę, którą widziałam u Barneysa”. Albo w: „A może należałoby promować tego artystę inaczej?”. Albo w: „Po co u licha zjadłam tę babeczkę?”.

– A ja zaczynam myśleć o rozkładzie dyżurów personelu i o kontrolach z wydziału zdrowia. I o babeczkach.

Przykryła imbryk pokrywką, żeby herbatka naciągnęła.

– Dzisiaj myślałam o morderstwie, o Fabergé i... – zawiesiła głos.

– I? – ponaglił ją.

– I o różnych rzeczach.

– Ciekawe. Ja rozmyślałem o morderstwie, o Fabergé i o tobie.

Zerknęła na niego, po czym natychmiast odwróciła wzrok, gdyż napotkawszy jego spojrzenie, poczuła motylki w brzuchu.

– Cóż, biorąc pod uwagę okoliczności...

– Bardzo często o tobie myślę. – Powiodł palcem po jej skórze od ramienia do łokcia, tak jak to miał dawniej w zwyczaju. – I zastanawiam się. A gdybyśmy zrobili to, zamiast tamtego? A gdybym powiedział to, a nie tamto? Zapytał, a nie milczał?

– W zastanawianiu się nie ma nic dziwnego.

– A ty się zastanawiasz? – szepnął.

– Jasne, oczywiście. Chcesz miód? Ja piję niesłodzoną, ale mam miód, jeżeli...

– Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego nam nie wyszło? – przerwał jej, jakby nie dosłyszał. – Czemu oboje robiliśmy głupoty, zamiast próbować wszystko naprawić?

– Nie, wolałam się na ciebie wściekać – przyznała. – Łatwiej było wściekać się na ciebie, niż żałować, że czegoś nie powiedziałam albo nie zrobiłam. Byliśmy dziećmi, Luke.

Chwycił ją za ramię i obrócił, żeby widzieć jej twarz.

– Już nie jesteśmy dziećmi.

Jego mocne ręce rozgrzewały jej skórę przez cienki jedwab szlafroka, i tak uważnie wpatrywał się w jej oczy... Wszystkie rozważania, wszystkie myśli i wspomnienia przedarły się przez granicę, którą zdaniem Julie wyznaczał zdrowy rozsądek.

– Nie – powiedziała. – Nie jesteśmy.

Już nic jej nie powstrzymywało, więc zrobiła krok do przodu i objęła Luke'a, aby przeżyć z nim to, czego pragnęła.

Później, gdy oboje zdążyli całkiem zapomnieć o herbatce, spała jak niemowlę, wtulona w niego całym ciałem.

Świadoma, że musi nadrobić zaległości, Lila zaparzyła sobie kawę i utworzyła tymczasowe stanowisko pracy w kąciku jadalnym Asha. Tam znowu wciągnęła się w historię, którą zaniedbywała przez ostatnie kilka dni. Ubrana w koszulę Asha, zapomniała o bożym świecie i jej wyobraźnia wróciła do liceum oraz wojen wilkołaków.

Pracowała przez okrągłe dwie godziny, zanim dobiegł ją odgłos kroków Asha. Uniosła palec, prosząc o ciszę, żeby dokończyć ostatnią myśl. Zapisała plik i z uśmiechem podniosła wzrok.

– Dzień dobry – powiedziała.

– No. Co robisz?

– Piszę. Naprawdę muszę trochę przyśpieszyć, a ty zjawileś się w idealnym momencie. To dobra chwila, żeby zrobić przerwę.

– Więc dlaczego płaczesz?

– Och. – Otarła łzy. – Bo właśnie zabiłam bardzo miłego bohatera. Musiałam to zrobić, ale fatalnie się z tym czuję. Będę za nim tęskniła.

– To człowiek czy wilkołak?

Wyciągnęła chusteczkę z małej paczuszki, którą zawsze trzymała przy komputerze.

– Wilkołaki to ludzie. Legenda głosi, że są nimi poza trzema nocami w miesiącu. Tak czy owak, to był wilkołak. Moja bohaterka przeżyje szok.

– Wyraży współczucia. Chcesz jeszcze kawy?

– Nie, dzięki, wypiałam już dwie. Pomyślałam, że jeśli się tu zabunkruję, to nie będę ci przeszkadzać – ciągnęła, gdy uruchamiał ekspres, aby napełnić sobie kubek. – Nie mogę zjawić się w mojej nowej pracy zbyt wcześnie, umówiłam się na popołudnie. A wydaje mi się, że nie powinnam teraz jechać do Julie. Kto wie, co tam się dzieje?

– Nie ma sprawy – mruknął.

– Coś nie tak? – zaniepokoiła się.

– Wszystko jest nie tak, dopóki nie napiję się kawy. – Upił pierwszy łyk. – Jeśli chcesz, mogę zrobić jajecznicę.

Popatrzyła na zmierzwione włosy, cień zarostu na twarzy Asha i dostrzegła wyraźne napięcie w całej sylwetce.

– Jajecznicę to jedna z niewielu potraw, które naprawdę nieźle mi wychodzą – oznajmiła. – Usmażę ją, jeśli pozwolisz mi tu zostać do drugiej.

– Umowa stoi. – Sięgnął do lodówki i wyciągnął z niej kartonik jajek.

– Usiądź i wypij kawę, a w tym czasie ja wypełnię swoją część umowy.

Nie usiadł, ale patrzył, jak podeszła do lodówki, poszperała w niej i wyjęła ser oraz masło. Popijając kawę, oparł się o blat i patrzył na nią, jak przetrząsa szafki w poszukiwaniu patelni, małej miski oraz trzepaczki. Nawet nie pamiętał, kiedy kupował to ostatnie.

– Dobrze wyglądasz z rana – poinformował ją.

– O, widzę, że kawa zaczęła na ciebie działać. – Uśmiechnęła się do niego świeżo i radośnie. – Ja zwykle rano czuję się dobrze. Rankami wszystko zaczyna się na nowo.

– Niektóre rzeczy są takie same. Możesz jakoś zrezygnować z tej pracy? Zostać tutaj, dopóki nie rozprawimy się z tym jedynym jajem, które jest naprawdę ważne?

– Nie, nie mogę. Nie mam czasu, żeby znaleźć zastępstwo i wyjaśnić to z klientami. Liczą na mnie. A poza tym... – ciągnęła, wbijając jajka do miski – ...SUKA nie ma pojęcia, gdzie

będę.

– Przecież masz stronę internetową.
– Która pokazuje, kiedy jestem zajęta, a nie gdzie i u kogo. Ta kobieta nie ma powodu szukać mnie w Tudor City.
– Może nie, ale to bardzo daleko stąd, jeśli cokolwiek się zdarzy... – zawiesił głos. Dodała ser do jajek, szczyptę soli i odrobinę pieprzu.
– Martwisz się, czy będziesz mógł się mną zajmować, ale zapewniam cię, że sama potrafię zatroszczyć się o siebie. Po prostu jeszcze nie miałeś okazji się o tym przekonać. – Przeląła masę jajeczną na patelnię, na której wcześniej rozpuściła masło. – Chcesz do tego tosta? Masz chleb?

Wziął chleb i wrzucił dwie kromki do tosterka. Postanowił, że później popracuje nad Lilą i nad jej nadmierną potrzebą samodzielności.

– Ile jeszcze czasu zamierzasz spędzić z wilkołakami? – zapytał.
– Jeśli uda mi się nakreślić następną scenę, w której Kaylee znajduje zmasakrowane zwłoki Justina, będę czuła, że odwaliłam kawał dobrej roboty. Mam to już w głowie, więc dwie godziny powinny wystarczyć.

– Wobec tego będziesz miała dwie godziny po tym i przed następną pracą, żeby mi pozować – oznajmił. – To mi odpowiada.

Dopił kawę i natychmiast nalał sobie drugą, a potem wyciągnął dwa talerze.

– Może spróbuj inaczej – zasugerowała. – „Czy to ci odpowiada, Lila?”.

Ash chwycił przyrumieniony chleb i rzucił po kromce na każdy talerz.

– Czy to ci odpowiada, Lila? – powtórzył.

– Czemu nie? – Przełożyła jajecznicę z patelni na talerze, a następnie wręczyła mu jeden z nich. – Zobaczymy, jak mi pójdzie pisanie.

– Okej.



Kilka przecnic dalej Julie właśnie się przebudziła. Czuła się niesamowicie, wręcz cudownie odprężona i fantastycznie wypoczęta. Przeciągając się, westchnęła z zadowoleniem. Humor nieco jej się popsuł, gdy uświadomiła sobie, że Luke’a nie ma obok niej, ale szybko przywołała się do porządku. W końcu prowadził piekarnię i już wcześniej ją uprzedzał, że wyjdzie przed piątą rano.

Dawno minęły dni, kiedy Julie uważała piątą godzinę za całkiem rozsądną porę, by położyć się spać po imprezie, ale jeszcze nie doszła do etapu, na którym byłaby to rozsądna pora na wstawanie i rozpoczęcie pracy.

Podziwiała etykę zawodową Luke’a, jednak leniwy poranny seks niewątpliwie byłby cudowny. Zwłaszcza z dalszym ciągiem w postaci śniadania, przy którym mogłaby się wykazać swoimi kulinarnymi umiejętnościami. Cóż, były one nieco ograniczone, ale przynajmniej robiła nieprawdopodobne francuskie grzanki.

Przylapawszy się na marzeniach o leniwych porankach i długich nocach, natychmiast skarciła się w duchu. Tamte czasy już się skończyły, podobnie jak całonocne imprezy.

To był tylko seks. Fantastyczny seks między dwojgiem ludzi, których coś kiedyś łączyło, lecz nic poza tym. Wstając z łóżka i zdejmując szlafrok z lampki nocnej, na której wczoraj wylądował, Julie powtarzała sobie, że nie ma sensu tego komplikować. Oboje byli dorośli i potrafili traktować seks, wszystko jedno, czy jednorazowy, czy romans, w rozsądny

i odpowiedzialny sposób.

Nie miała najmniejszego zamiaru myśleć, że to mogłoby być coś więcej. Jako osoba rozsądna, odpowiedzialna i dorosła postanowiła, że zaparzy sobie kawę, zje bajgla – albo jogurt, bo zapomniała kupić bajgle – a następnie przygotowuje się do pracy.

Nucąc pod nosem, weszła do kuchni i zamarła.

Na blacie, na jednym z jej pięknych, porcelanowych talerzyków do ciasta leżała wielka, złota muffinka, połyskująca cukrem i przykryta szklaną miseczką niczym kopułą.

Julie powoli uniosła miseczkę, pochyliła się i pociągnęła nosem.

Muffinka była jagodowa. Luke znalazł w lodówce jagody i wykorzystał je. Julie odłamała kawałek i włożyła go do ust – smak muffinki dorównywał jej wyglądowi.

Luke upiekł jej muffinkę od podstaw. O czym to świadczyło? Czy to miało być podziękowanie za naprawę udany seks, czy może pragnął czegoś innego? Czy to znaczyło...

Skąd, do cholery, mogła wiedzieć, co to znaczy? Nikt poza jej babcią nigdy nie upiekł jej takiego ciastka. Na dodatek Luke zbił ją z pantaląku, zanim jeszcze zdążyła otrzeźwić umysł filiżanką kawy.

Odłamała jeszcze kawałek i zjadła go, zastanawiając się nad tym, co będzie dalej.



W piwnicy pod piekarnią Luke wyrabiał ciasto na posypanej mąką stolnicy. Miał maszynę, która robiła to znacznie sprawniej, ale gdy tylko mógł, wolał ręczną robotę. Dzięki temu zyskiwał czas, żeby pomyśleć albo dla odmiany w ogóle nie myśleć, tylko skupić się na rytmicznych ruchach ramion oraz na teksturze ciasta. Tego ranka pierwsze partie już zostały zagniecione i dwa razy wyrosły, a teraz piekły się w ceglany piecu za nim.

Dziś potrzebował drugiej serii bochenków na życzenie specjalnego klienta.

Podczas pierwszego wzrastania ciasta Luke i główny piekarz upiekli w największym piecu muffinki, bułeczki, ciastka duńskie, donuty i bajgle dla wczesnoporannego tłumu klientów, a podczas drugiego zabrali się do szykowania ciastek, placków, babek i babeczek.

Po wyrośnięciu tej partii ciasta zamierzał przyspieszyć i podgonić z pracą.

Zerknął na zegar. Dochodziła ósma, więc Julie już pewnie wstała.

Zastanawiał się, czy znalazła muffinkę, którą jej zostawił. Zawsze miała słabość do jagód i do gorzkiej czekolady. Postanowił, że użyje jej do upieczenia czegoś wyjątkowego dla Julie.

Mój Boże, tak za nią tęsknił. O wiele bardziej niż się do tego przyznawał przez te wszystkie lata. Tęsknił za jej wyglądem, za jej głosem i dotykiem.

Po rozwodzie z Julie przysiągł sobie, że będzie się trzymał z daleka od wysokich, rudych dziewczyn o fantastycznej figurze i zuchwałych niebieskich oczach. Miesiącami, może nawet latami po rozstaniu tęsknił za nią w najdziwniejszych momentach – kiedy widział coś, co mogłoby ją rozśmieszyć, albo kiedy się męczył na studiach prawniczych. Myślał o niej nawet w dniu, w którym otworzył „PiekarSKI Tuzin”, i żałował, że nie zobaczyła, jak odnalazł swoje powołanie.

Po Julie każda kobieta w jego życiu była tylko na chwilę. Pojawiały się i znikwały, a związki z nimi okazywały się tymczasowe i przelotne. Julie zawsze pozostawała gdzieś w głębi jego umysłu i w jego sercu.

Teraz musiał tylko wymyślić, jak ją skłonić, by powróciła do jego życia i już w nim została.

– Prawie gotowe! – zawołał, gdy usłyszał, że ktoś idzie po schodach. – Pięć minut.

– Mówili, że mogę tu zejść. To znaczy, ta dziewczyna z filetowymi włosami tak powiedziała – wyjaśniła Julie, kiedy na nią spojrział.

– Pewnie. Chodź.

Rozpromienił się na widok jej rudych włosów, ujarzmionych srebrnymi grzebykami, i niesamowitego ciała w sukience koloru jagód, takich samych jak te, które dodał do porannej mufinki.

– Nie spodziewałem się ciebie, ale witaj w mojej pieczarze. Prawie z tym skończyłem. iPod jest tam na półce, przycisz muzykę.

Przyciszając Bruce'a Springsteena, przypomniałam sobie, że Luke zawsze za nim przepadał.

– Spędzam tu na dole mnóstwo czasu, chyba że jestem w głównej kuchni albo w biurze na zapleczu. Pewnie dlatego nie widziałem, jak przyszedłeś. W lodówce są zimne napoje. – Popatrzył na nią, nie przestając ugniatać ciasta. – Jeśli chcesz, zaparzę ci kawę na górze i przyniosę.

– Nie, dzięki. Wszystko okej. Po prostu chcę wiedzieć, jaki to ma sens.

– Co? Masz na myśli sens życia? – Nasadą dłoni docisnął ciasto, ocenił jego konsystencję, po czym doszedł do wniosku, że musi powyrabiać je przez następnych kilka minut. – Szczerze mówiąc, ja nie doszedłem do żadnych konstruktywnych wniosków.

– Chodzi mi o mufinkę, Luke.

– Jaki jest sens mufinki? – Boże, Julie naprawdę pięknie pachniała. Uświadomił sobie, że na zawsze zapamięta jej zapach zmieszany z aromatem chleba. – Sens, a właściwie cel istnienia mufinki można zawrzeć w dwóch słowach: zjedz mnie. Zjadłeś?

– Chcę wiedzieć, dlaczego upiekłeś mi mufinkę. To bardzo proste pytanie.

– Bo jestem piekarzem.

– Więc innymi słowy, rano pieczesz mufinki dla wszystkich kobiet, z którymi chodzisz do łóżka.

Znał ten oschły ton. Bolesne wspomnienie wróciło. Pomyślał, że Julie jest zdenerwowana i zirytowana.

I to wszystko z powodu mufinki?

– Niektóre kobiety wolą duńskie ciastka z kruszonką – odparł zgryźliwie. – I nie, nie uznałem upieczenia dla ciebie mufinki za podejrzany gest. Mufinka to po prostu mufinka.

Poprawiła ogromną torbę na ramieniu.

– Spaliśmy ze sobą.

– Niewątpliwie. – Nie przestawał wyrabiać ciasta, żeby zająć czymś ręce, ale przyjemność, jaką czerpał z pracy, z tego ranka i z obecności Julie, była wyjątkowo głęboka. – Co tak naprawdę uważasz za podejrzane: mufinkę czy wspólnie spędzoną noc?

– Chyba musimy wyjaśnić sobie pewne rzeczy.

– Sprecyzuj, proszę.

– Nie mów do mnie takim tonem. Wczoraj był trudny dzień, a nasi przyjaciele wplątali się w jakąś straszną i dziwną historię. Łączy nas historia i... nie mogliśmy zasnąć, więc uprawialiśmy seks. Dobry seks, jak na dorosłych przystało. Bez żadnych... komplikacji. A potem upiekłeś mi mufinkę.

– Niczemu nie zaprzeczam. Upiekłem.

– Chcę tylko, żebyśmy oboje wiedzieli, czym była ta ostatnia noc. Nie trzeba tego komplikować, zwłaszcza że z uwagi na Lilę i Asha, i tak znajdujemy się w bardzo dziwnej sytuacji.

– To wszystko jest bardzo proste. Pomyślałem, że upiekę ci zwykłą mufinkę.

– Rozumiem. – Umilkła i po chwili dodała. – W porządku. Dzięki. Muszę lecieć do pracy.

Zawahała się na chwilę, jakby czekała, że Luke coś doda, a potem smętnie powędrowała na górę. Znowu odeszła, a on znowu milczał, identycznie jak dziesięć lat wcześniej.



Ash uparł się, że zawiezie Lilę do następnych klientów, a ona nie protestowała. Skoro sprawdzenie, gdzie zamieszka i jakie są tam zabezpieczenia, miało mu poprawić humor, była gotowa ustąpić.

– To nie są nowi klienci – powiedziała, gdy taksówka ruszyła krętymi ulicami na przedmieścia. – Pracowałam dla nich już dwa razy, tyle że nie w tym miejscu, bo przeprowadzili się zaledwie kilka miesięcy wcześniej. Earl Grey to też stosunkowo nowy dodatek, ale jest naprawdę słodki. Wiem, bo niedawno ich odwiedziłam.

– Biorąc pod uwagę sytuację, to chyba dobrze, że masz całkiem nową lokalizację – zauważył.

– Wspaniałe mieszkanie i cudowne widoki – westchnęła z rozmarzeniem. – Do tego miła okolica, w której mogę wychodzić na spacer z Earl Greyem. Rano dostałam maila od Macey.

– Od Macey?

– Macey Kilderbrand, mojej ostatniej klientki. Powiedziała, że są bardzo zadowoleni z moich usług, i Macey twierdzi też, że Thomas za mną tęskni. W styczniu planują wyjazd na narty, więc chcieliby mnie zaklepać już teraz. Jak widzisz, mimo wszystko, co się wydarzyło, jeden zero dla mnie.

– Ale ta praca będzie krótsza.

– Tak, u Lowensteinów spędzę łącznie osiem dni – przytaknęła. – Jadą w odwiedziny do przyjaciół i przy okazji chcą sprawdzić jakąś nieruchomość na wyspie Saint Bart's.

Kierowca zatrzymał się przy Wschodniej Czterdziestej Pierwszej przed wejściem do potężnego, neogotyckiego kompleksu i Lila szybko wyciągnęła kartę kredytową.

– Ja zapłacę – oznajmił Ashton.

Pokręciła głową i wstukała do czytnika napiwek.

– To moja praca i moje koszty własne. Może i mam bogatego kochanka, ale wykorzystuję go tylko do miłości.

– Szczęściarz z niego.

– O tak – mruknęła, gdy zabierała paragon i wysiadła z samochodu. – Cześć, Dwayne. – Uśmiechnęła się do portiera, który pośpieszył do taksówki. – Jestem Lila Emerson. Pewnie nie pamiętasz...

– Pamiętam panią doskonale – przerwał jej. – Odwiedzała pani niedawno państwa Lowensteinów. Mam dla pani klucze. Przyjechała pani równiutko na czas.

– Zawsze staram się być punktualna. Czy państwo Lowensteinowie wyjechali bez przeszkód?

– Sam ich odprowadzałem niecałą godzinę temu. Ja się tym zajmę. – Wyciągnął walizki z bagażnika, zanim Ash zdążył to zrobić. – Zanieść je na górę?

– Nie, dziękuję. To mój przyjaciel, Ashton Archer. Pomoże mi się tu rozgościć. Nie wiesz może, kiedy ostatnio wyprowadzali Earl Greya?

– Pani Lowenstein zabrała Earla na spacer tuż przed wyjazdem. Na razie powinien być spokojny.

– Doskonale – oznajmiła z zadowoleniem. – Co za cudowny budynek. Strasznie się

cieszę, że tu zamieszkałam.

– Jeśli ma pani jakieś pytania, gdzie co jest, albo potrzebuje transportu, proszę dać znać.

– Dziękuję. – Wzięła klucze, które jej wręczył, i weszła do recepcji. Światło wpadające przez witrażowe okna nasuwało skojarzenia z katedrą. – Przyznaj, że moja praca jest cudowna – zwróciła się do Asha, gdy znaleźli się w windzie. – Jak inaczej mogłabym spędzić tydzień w penthousie w Tudor City? Wiesz, że dawniej mieli tutaj małe pole golfowe i kort tenisowy? Słynni ludzie grali tu w tenisa. Nie pamiętam, kto dokładnie, bo tak naprawdę tenis niezbyt mnie interesuje.

– Mój ojciec myślał o tym, żeby zostać współwłaścicielem tego budynku, kiedy Helmsley go sprzedawał – powiedział Ash.

– Naprawdę? – Pokręciła głową.

– Nie pamiętam, dlaczego do tego nie doszło.

– Moi rodzice kupili małą działkę kempingową na Alasce. Było przy tym mnóstwo rozmów i obgryzania paznokci. – Uśmiechnęła się. – Uwielbiam pracować w takich budynkach jak ten, naprawdę starych – oświadczyła po wyjściu z windy. – Lubię nowe, ale w takich domach kryje się coś wyjątkowego.

Po chwili otworzyła wszystkie zamki i nacisnęła na klamkę.

– Zapraszam. – Odwróciła się do alarmu, żeby wystukać kod.

Za sięgającymi od podłogi do sufitu oknami rozciągała się panorama Nowego Jorku z majestatycznym Chrysler Building w samym środku. Wysokie sufity, lśniące drewno oraz wytwornie połyskujące zabytkowe meble stanowiły zaledwie przedsmak tego, co było dalej.

– Fantastyczne. Powinnam zawieźć nas od razu na pierwsze piętro, bo są tu trzy poziomy, ale uznałam, że przede wszystkim spodoba ci się parter.

– Faktycznie, niczego sobie – przyznał.

– Muszę sprawdzić, co w kuchni. Earl Grey jest albo tam, albo ukrywa się w głównej sypialni.

Przeszła do jadalni, gdzie znajdowały się długi stół z mahoniu, mały gazowy kominek i kredens z interesującą zbieraniną porcelanowych bibelotów. Dalej mieściła się kuchnia, podkreślająca jeszcze charakter budynku ceglanymi ścianami oraz ciemnymi rzeźbionymi szafkami z drewna orzechowego oraz mnóstwa dodatków z miedzi.

Właśnie tam, na ciemnoszarej podłodze leżało białe posłanie dla niedużego zwierzęcia, którego Ash raczej nie nazwałby psem. Stworek był biały i ostrzyżony na tradycyjnego pudła, ale zamiast obróżki nosił miniaturową muszkę, fioletową w białe kropki, i trząsł się niczym liść na wietrze.

– Chodź tu, kochanie – powiedziała Lila radośnie, ale bardzo cicho. – Pamiętasz mnie? – Otworzyła pokrywkę jaskrawoczerwonej puszki, która stała na blacie, i wyjęła z niej psi herbatnik długości męskiego kciuka. – Chcesz ciasteczko?

Przykucnęła, a wtedy drzenie ustało. Zwierzątko machnęło tym, co uchodziło za ogonek, i już po chwili pies, który nie był prawdziwym psem, wyskoczył z maleńkiego posłania, stanął na tylnych łapkach i zatańczył.

Ash uśmiechnął się wbrew sobie, a Lila wybuchnęła śmiechem i dała psu ciastko.

– Z takim zajadłym brytanem nie musisz się niczego obawiać – mruknął Ash.

– Myślę, że alarm załatwi sprawę. Wystarczy i mnie, i Earl Greyowi. – Wzięła psa na rękę i pogłaskała. – Chcesz go potrzymać?

– Opuść go sobie. Szczerze mówiąc, trochę mnie przeraża. Nie jestem pewien, czy pies powinien się mieścić w kieszonce koszuli.

– Jest mały, ale ma wielki mózg. – Pocałowała pudła w nos i odstawiła. – Chcesz, żebym

cię oprowadziła, zanim się rozpakuje?

– Nie mam nic przeciwko temu.

– Chodzi o to, żebyś miał wgląd w to mieszkanie i wiedział, gdzie co jest, na wypadek gdybyś musiał tu śpieszyć mi na ratunek – wyjaśniła.

– Czemu nie? I tak musimy zanieść wyżej twoje walizki.

Gdy Lila oprowadzała go po najniższym poziomie penthouse'u, pomyślał, że zapewne urządzi sobie stanowisko pracy w jadalni, żeby podziwiać stamtąd widok na miasto.

Schyliła się po walizkę, ale Ash był szybszy i podniósł obie.

– Czy to kwestia męskiej ambicji, czy jedynie dobrych manier? – spytała żartobliwie.

– Jestem mężczyzną z dobrymi manierami – odparł.

– A to jest mieszkanie z windą. Niewielką, ale praktyczną.

– Teraz mi to mówisz?

– Są tu trzy sypialnie, wszystkie z łazienkami, gabinet pana domu, i drugi, właściwie bardziej salonik, w którym pani domu trzyma orchidee. Są fenomenalne. Ja wezmę ten pokój.

Weszła do niedużego pokoju gościnnego utrzymanego w delikatnych pastelowych kolorach, urządzonego postarzanyymi białymi meblami. Obraz na ścianie przedstawiał maki i stanowił nieoczekiwany akcent kolorystyczny.

Lila pogratulowała sobie w myślach. Przez następne osiem dni to pomieszczenie miało należeć do niej i tylko do niej.

– Jest najmniejsze, ale ma dobre, spokojne vibracje – oznajmiła. – Zostaw walizki tutaj, obejrzymy sobie górę.

– Prowadź.

– Masz przy sobie telefon?

– Tak.

– Pojedźmy windą, żeby sprawdzić, czy działa – zaproponowała. – Wiem, że jest w niej przycisk alarmowy, ale zawsze lepiej mieć przy sobie telefon.

Wcześniej sądził, że są to drzwi do szafy, nie do windy, co znaczyło, że projektant naprawdę się postarał.

– Nie jest taka fajna jak twoja – zauważyła Lila, gdy ruszyli.

– O wiele cichsza.

– Myślę, że mogę naprawić tę twoją, aby nie rzęziła.

– Windy też naprawiasz tym swoim dziwnym urządzeniem?

– Ma ono wiele funkcji i jest genialne. Byłaby to pierwsza winda, którą bym się zajęła, ale szczerze mówiąc, lubię to szcękanie i zgrzytanie. Dzięki temu wiem, że działa.

Winda przystanęła i wyszli do dużego pokoju medialnego, na oko Asha większego od przeciętnej kawalerki. Mieścił się tam wielki ekran, sześć masywnych foteli obitych skórą, barek z wbudowaną lodówką na wina, oraz przez otwarte drzwi widać było kolejną małą łazienkę.

– Mają przeraźliwie wielką kolekcję DVD, z której wolno mi czerpać garściami – powiedziała Lila. – Ale wiesz, co najbardziej mi się tu podoba?

Nacisnęła pilota. Czarne zasłony się rozsunęły, ukazując szerokie, szklane drzwi oraz ładny, wyłożony cegłą taras z chwilowo nieczynną fontanną pośrodku.

– Nie ma to jak własna wewnętrzna przestrzeń w Nowym Jorku. – Otworzyła drzwi. – Brakuje pomidorów i ziół, ale są doniczki z pięknymi roślinami. A w tej małej komórce trzymają narzędzia ogrodowe i krzesła.

Odruchowo sprawdziła kciukiem ziemię w doniczkach i z zadowoleniem przekonała się, że jest lekko wilgotna.

– Przyjemne miejsce na drinka przed kolacją albo po niej. No właśnie, chcesz później

zjeść ze mną kolację?

– Ja też wykorzystuję cię tylko do seksu – odparł z powagą.

Roześmiała się i popatrzyła na niego.

– No to coś zamówimy do domu – zaproponowała.

– Mam parę spraw do załatwienia. Wrócę jakoś o siódmej albo wpół do ósmej. Przyniosę kolację.

– Doskonale. Zaskocz mnie czymś.



Ash pojechał do Angie i wysiadł z taksówki kilka przecznic od jej mieszkania, żeby resztę drogi przejść pieszo. Potrzebował tego spaceru, jednak ważniejsze było, żeby tajemnicza kobieta – jeśli go obserwowała – nie mogła spisać numeru taksówki i znaleźć sposobu, aby prześledzić jej drogę do miejsca, z którego wyjechał, w którym Lila powinna być teraz bezpieczna. Może wpadał w paranoję, ale po co miał ryzykować?

Spędził trudną, bardzo smutną godzinę z Angie i jej rodziną, po czym ruszył pieszo do siebie.

Zastanawiał się, co z jego wewnętrznym radarem i czy zdoła się zorientować, czy jest obserwowany lub śledzony. Był pewien, że rozpoznałby Azjatkę, gdyby ją zauważył, więc się nie śpieszył w podświadomej, a może i świadomej nadziei, że kobieta pierwsza wykona jakiś ruch.

Zauważył ubranego w trencz faceta, który maszerował, mamrocząc coś pod nosem, i matkę pchającą wózek z niemowlakiem. Pamiętał, że jeszcze kilka tygodni wcześniej chodziła tędy z wielkim brzuchem. Nigdzie jednak nie dostrzegł wysokiej, oszalałmiająco pięknej Azjatki.

Po drodze wstąpił do księgarni i wędrował między półkami, ukradkiem obserwując drzwi. Znalazł i kupił wielki album o jajach Fabergé oraz książkę o historii firmy, a następnie wdał się w pogawędkę z ekspedientką, żeby go dobrze zapamiętała, gdyby ktoś pytał.

Postanowił zostawiać za sobą ślady.

Wydało mu się, że poczuł swędzenie na karku, gdy przechodził przez ulicę nieopodal swojego loftu. Wyciągnął telefon z kieszeni, jakby ktoś do niego zadzwonił, przez chwilę manipulował przy torbie z zakupami, kręcił się i zerknął za siebie. Nigdzie jednak nie dostrzegł tej kobiety.

Zanim zdążył schować telefon, aparat rozdzwonił mu się w rękę. Ash nie rozpoznał numeru, który wyświetlił się na ekranie.

– Archer.

– Witam pana. Nazywam się Alexi Kerinov.

Ash zwołnił. Ktoś mówił z lekkim akcentem, zdecydowanie wschodnioeuropejskim.

– Tak, słucham.

– Jestem przyjacielem Vincenta Tartellego. Vinniego. Właśnie mnie poinformowano o tym, co się stało. Staralem się z nim skontaktować. To bardzo... to koszmarna wiadomość.

– Skąd znał pan Vinniego? – zapytał Ash.

– Jestem klientem i sporadycznie konsultantem. Niedawno Vinnie prosił mnie o przetłumaczenie pewnych dokumentów z rosyjskiego na angielski i udostępnił mi pana nazwisko oraz numer telefonu.

A więc nie był to szef tajemniczej kobiety, tylko tłumacz.

– Tak, mówił mi, że chce je panu przekazać – przytaknął Ash. – Miał pan okazję na nie zerknąć?

– Tak, tak. Jeszcze nie skończyłem, ale okazało się... – Kerinov umilkł na moment. – Chciałem od razu porozmawiać z Vinniem, lecz kiedy w końcu zadzwoniłem do jego domu, Angie powiedziała mi... To straszny szok.

– Dla nas wszystkich.

– Bardzo dobrze się o panu wyrażał. Mówił, że wszedł pan w posiadanie tych dokumentów i musi wiedzieć, czego dotyczą.

– Tak. Oddał mi przysługę. – Ash pomyślał, że do końca życia nie zapomni o tym, że ma Vinniego na sumieniu. – I dostarczył je panu?

– Muszę o tym z panem porozmawiać. Możemy się spotkać? Wrócę do Nowego Jorku dopiero jutro. Wyjechałem na krótko do Waszyngtonu i zabrałem dokumenty ze sobą, ale jutro wracam. Zobaczmy się?

Ash dotarł do domu, wyjął klucze, po czym rozpoczął żmudny proces otwierania drzwi frontowych oraz wstukiwania nowych kodów alarmu.

– Jak najbardziej. Był pan kiedyś w domu Vinniego?

– Tak, wielokrotnie.

– Może jadł pan tam kolację?

– Tak. Dlaczego?

– Co jest specjalnością Angie? – dopytywał się.

– Pieczony kurczak z czosnkiem i szałwią. Proszę zadzwonić do Angie, potwierdzi, kim jestem. Ale oczywiście rozumiem, że stara się pan zachować ostrożność. Proszę zadzwonić do Angie – powtórzył.

– Wiedział pan o kurczaku, a to mi wystarczy. Może zdradzi mi pan chociaż odrobinę tego, czego się pan dowiedział?

Ash wszedł do domu. Rozejrzał się wokół, rzucił okiem na nowy monitor alarmu i dopiero wtedy zamknął za sobą drzwi.

– Wie pan cokolwiek o Fabergé? – spytał go Kerinov.

Ash położył album i książkę na stole.

– Szczerze mówiąc, trochę wiem – odparł.

– A o carskich jajach?

– Tak, o ośmiu zaginionych. Zwłaszcza o tym z rydwanem ciągniętym przez cherubinka.

– Już pan o tym wie? – zdumiał się Kerinov. – Zrozumiał pan któryś z dokumentów?

– Nie, nie z tych dokumentów. – Ash zastanawiał się, jak to rozegrać. – Było tam też coś po angielsku.

– Wobec tego wie pan, że dzięki tym dokumentom namierzenie tego jajka jest możliwe. To po prostu nieprawdopodobne odkrycie. To samo tyczy się drugiego jaja.

– Drugiego jaja? – powtórzył Ash z osłupieniem.

– Drugiego zaginionego jaja. Oba są udokumentowane w papierach. Cherubinek z rydwanem oraz Neseser.

– Dwa jaja – wymamrotał Ash. – O której pan jutro przylatuje?

– Tuż po trzynastej.

– Proszę nikomu nie mówić o tej sprawie.

– Vinnie prosił, żebym rozmawiał wyłącznie z nim albo z panem. Zabronił mi nawet informować o tym Angie i moją żonę. – Kerinov umilkł na chwilę. – To był mój przyjaciel, proszę pana. Bardzo dobry przyjaciel.

– Rozumiem to i doceniam. Podam panu teraz adres i tam się spotkamy. Jutro, jak najszybciej.

Podał Kerinovowi adres Lili w Tudor City. Pomyślał, że tam będzie najbezpieczniej,

z dala od jego własnego domu i od sklepu Vinniego.

– Ma pan mój numer – dodał. – Jeśli cokolwiek się wydarzy albo pana zaniepokoi, proszę natychmiast skontaktować się ze mną lub od razu dzwonić na policję.

– Czy Vinnie zginął właśnie przez to?

– Moim zdaniem tak.

– Jutro od razu do pana przyjadę. Czy domyśla się pan, jaką wartość miałyby te jaja, gdyby je odnaleziono?

– Mogę to sobie mniej więcej wyobrazić.

Po zakończeniu rozmowy Ash chwycił obie książki i zabrał je do gabinetu, a następnie zaczął czytać wszystko, co dotyczyło drugiego jajka.

Lila rozpakowała walizki, jak zwykle ciesząc się nowym miejscem. Właściciele mieszkania zostawili jej trochę jedzenia, za co była im wdzięczna, ale przy okazji spaceru z psem i tak zamierzała coś dokupić. Przez chwilę bawiła się z Earl Greyem, który, jak ją uprzedzono, lubił biegać za małą piłeczką z czerwonej gumy. Najpierw aportował, potem szukał piłki, a na końcu wrócił do jednego ze swoich kocyków na drzemkę.

Korzystając z ciszy, Lila rozstawiła stanowisko pracy, nalała sobie szklankę lemoniady, uaktualniła blog, odpisała na maile i potwierdziła dwa nowe zlecenia. Już miała zabrać się do pisania, kiedy zadzwonił telefon stacjonarny.

– Rezydencja Lowensteinów – powiedziała do słuchawki.

– Pani Emerson? Mówi Dwayne z portierni. Jest tutaj jakaś pani, która przedstawia się jako Julie Bryant.

– To moja przyjaciółka. Poślij ją od razu na górę. Dzięki, Dwayne.

– Nie ma problemu.

Lila spojrzała na zegar i zmarszczyła brwi. Było zbyt późno na przerwę obiadową Julie i za wcześnie na zwyczajowy koniec pracy. Niezależnie od tego, bardzo się ucieszyła z wizyty, bo musiała powiedzieć Julie o Ashu, o sobie i o Ashu i o nocy po tym okropnym dniu.

Podeszła do drzwi, otworzyła je i zaczekała. Nie było sensu, żeby dzwonek Julie obudził psa. Dopiero gdy usłyszała windę i drzwi zaczęły się rozsuwać, przyszło jej do głowy, że być może to wcale nie Julie, tylko SUKA, która podszyła się pod jej przyjaciółkę. Powinna więc szybko zaryglować się w mieszkaniu, ale w tym samym momencie z windy wyłoniła się Julie we własnej osobie.

– To ty – odetchnęła z ulgą Lila.

– Pewnie, że to ja – obruszyła się Julie. – Przecież mówiłam, że to ja.

– Wyobraźnia płata mi figle. – Lila postukała się w skroń. – Zwolniłaś się wcześniej z pracy?

– Owszem. Potrzebowałam chwili na podreperowanie zdrowia psychicznego.

– Trafiłaś w odpowiednie miejsce. – Lila chwyciła ją za ramię. – Niesamowite widoki, co?

– Faktycznie. – Rozglądając się, Julie rzuciła torbę na fotel z pikowanym oparciem. – W zeszłym roku byłam na przyjęciu w tym budynku, ale tamto mieszkanie wyglądało znacznie mniej spektakularnie od tego. A i tak robiło wrażenie.

– Powinnaś zobaczyć taras na drugim poziomie. Mogłabym na nim mieszkać przez całe lato. Przyniosłaś wino – ucieszyła się, gdy Julie wyciągnęła butelkę z torby tak zręcznie, jak magik królika z kapelusza. – To wizyta, która wymaga podlania winem?

– Zdecydowanie.

– To dobrze, bo muszę powiedzieć ci coś, co pasuje do wina.

– Ja tobie też – oznajmiła Julie, idąc za Lilą do barku. – Wczoraj był nienormalny i okropny dzień, a potem...

– Wiem! Otóż to. – Lila przyłożyła butelkę do wymyślnego korkociągu, zainstalowanego na ladzie. – Ja też chcę ci powiedzieć, że najpierw to, a potem tamto.

Wyciągnęła korek.

– Spałam z nim – powiedziały jednocześnie i popatrzyły się na siebie.

– Spałaś z nim? – zapytała Lila.

– Spałaś z nim? – powtórzyła Julie.
– Tobie chodzi o Luke’a, bo ja spałam z Ashem, więc gdybyś z nim spała, to bym zauważyła. Spałaś z Lukiem. Puszczalska.
– Puszczalska? To ty jesteś puszczańska. Ja przynajmniej byłam kiedyś żoną Luke’a.
– O to właśnie chodzi. Sypianie z byłym? – Rozbawiona Lila zacmokała, sięgając po kieliszki. – Zdecydowanie puszczańskie. I jak było? To znaczy co, wybraliście się na spacer ścieżką wspomnień?
– Nie. Hm, w sumie pod pewnymi względami tak. Znam go i czuję się przy nim swobodnie, ale oboje dorośliśmy, więc to nie była powtórka z rozrywki. Myślałam, że to jakby zamknięcie pewnego rozdziału, które nas ominęło. Oboje byliśmy bardzo smutni i wściekli przy rozstaniu. Tacy młodzi i głupi. Teraz, oglądając się wstecz, rozumiem, że po prostu bawiliśmy się w dom. Nieustannie brakowało nam pieniędzy, ledwie wiązaliśmy koniec z końcem, a rodzice Luke’a upierali się, żeby poszedł na prawo. Żadne z nas nie miało obranego kierunku – dodała i wzruszyła ramionami. – Po prostu uciekliśmy, wzięliśmy ślub bez zastanawiania się nad sytuacją, a potem obojgu nam trudno było uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.
– Rzeczywistość bywa trudna.
– I trzeba stawić jej czoło. Nie mieliśmy pojęcia, jak mieć siebie nawzajem i inne rzeczy też. Więc... Uznałam, że to jego wina, a wcale tak nie było. On pewnie uznał, że ja za wszystko odpowiadam, jednak nigdy mi tego nie wytknął, co też jest pewnym problemem. Zawsze mówił to, czego ja chciałam, i doprowadzał mnie tym do szału. Powinien był mówić to, co myśli, do cholery.
– Chciał, żebyś była szczęśliwa.
– Owszem, a ja chciałam, żeby on był szczęśliwy. Tyle że nie byliśmy, głównie ze względu na zmagania z codziennością. Małe kłótnie w końcu zamieniły się w jedną wielką, aż odeszłam. Nie zatrzymywał mnie.
– A chciałaś?
– Jezu, pewnie, że chciałam – odparła Julie. – Ale go zraniłam, więc pozwolił mi odejść. I potem zawsze...
– Żałowałaś – dokończyła za nią Lila. – Rozstania, nie Luke’a. Wyznałaś mi to kiedyś po dwóch czekoladowych martini.
– Czekoladowe martini powinny być zakazane, ale owszem. Chyba zawsze żałowałam tego, jak to się skończyło, i pewnie się zastanawiałam, co by było gdyby. A teraz... – Wzięła od Lili kieliszek z winem. – Teraz znowu wszystko jest pochranione, poplątane i pomieszane.
– Dlaczego? Jeszcze nie odpowiadaj. Chodź na górę. Weźmiemy butelkę i usiądziemy sobie na tarasie.
– Usiądę z tobą na tarasie, ale butelkę zostawię – oznajmiła Julie. – W domu czeka mnie trochę roboty papierkowej, bo wcześniej wyszłam. Mogę sobie pozwolić tylko na jeden kieliszek.
– W porządku.
Nie budząc psa, Lila zaprowadziła Julie na taras.
– Masz rację, mogłabyś tu mieszkać. Muszę się przeprowadzić – powiedziała Julie. – Powinnam znaleźć sobie mieszkanie z tarasem. Tyle że najpierw potrzebuję podwyżki, i to sporej.
– Dlaczego? – powtórzyła Lila i usiadła, unosząc twarz ku niebu. – Mówię o Luke’u, nie o podwyżce.
– Upiekł mi muffinkę.
Lila znów popatrzyła na Julie.
– O – powiedziała z domyślnym uśmiechem.

– No wiem. To coś znaczy. To nie było tylko: „Masz tu upieczone ciastko”. Upiekł je specjalnie dla mnie, o świcie. Pewnie nawet przed świtem. A to coś znaczy.

– To znaczy, że myślał o tobie przed świtem i chciał, abys ty myślała o nim, kiedy się obudzisz – wyjaśniła jej Lila. – To urocze.

– To dlaczego tego nie powiedział, kiedy go spytałam?

– A co powiedział?

– Że to tylko muffinka. Poszłam do jego piekarni i był na dole w tym... – Nakreśliła kółko w powietrzu. – W tej swojej piekarskiej jaskini i wyrabiał górę ciasta. Jasna cholera, dlaczego to jest seksowne? Dlaczego facet jest seksowny, kiedy stoi zanurzony po łokcie w mące w tej swojej pieczarze?

– Bo Luke jest seksowny sam z siebie, a pieczara tylko to podkreśla. Dodaj pracę fizyczną i masz potrójne zagrożenie.

– Wszystko to jest jakieś nie w porządku – narzekła Julie. – Seks, potem muffinka i seksowna piekarska pieczara. Poszłam tam po prostą odpowiedź.

– O!

– Jak to „o”? Znam to „o”.

– Wobec tego nie powinnam ci tego tłumaczyć, ale w porządku. Upiekł ci muffinkę, która, tak jak twierdzisz, ma znaczenie. A ty poszłaś do jego pracy i zapytałaś, co konkretnie oznacza.

– Zgadza się. Co w tym złego?

– Może trzeba było po prostu zjeść muffinkę, a potem podziękować.

– Chciałam wiedzieć. – Julie opadła na krzesło tuż obok Lili.

– Rozumiem. Ale z jego perspektywy... Chcesz posłuchać, jak on to odebrał?

– Chyba nie chcę. Nie, zdecydowanie nie chcę. Ale powinnam, więc gadaj.

– Zrobił coś miłego, coś przemyślanego, a ponieważ jest piekarzem, to coś do niego pasowało. Chciał, żebyś się uśmiechnęła, pomyślała o nim, bo on myślał o tobie. Założę się, że myślał o tobie. A ciebie to zmartwiło, zamiast ucieszyć.

– Faktycznie, zmartwiło mnie. Dalej mnie martwi, chociaż racjonalna kobieta w mojej głowie drze się: „Przestań się wydurniać! Po prostu przestań, przestań już!”. – Julie wypila trochę wina. – Chciałam, żeby to był tylko seks. Nieskomplikowany, miły, dojrzały. A kiedy zobaczyłam tę cholerną muffinkę...

– Nadal go kochasz.

– Nadal go kocham – przytaknęła Julie. – Nie miałam szansy na udany związek z Maximem. Wiedziałam to, ale nie mogłam się z tym pogodzić, kiedy za niego wyszłam. Nie wyszłoby, nawet gdybyś ty z nim nie sypiała. Lalusiowata wydra.

– Ciemna żona jak tabaka w rogu.

– Luke nigdy by mnie nie zdradził. Nie ma tego w sobie. A dzisiaj w nocy było tak, jakbym wróciła do domu, tylko wszystko lepiej pasowało i miało więcej sensu.

– To dlaczego nie jesteś szczęśliwa?

– Bo nie chcę znaleźć się w takiej sytuacji, Lila. Nie chcę być kobietą, która nie potrafi odpuścić. – Znowu nakreśliła kółko w powietrzu. – Nie potrafi zrezygnować z tej lukrowanej iluzji przeszłości. Seks bym zniosła. Dawałam sobie radę z seksem.

– Ale muffinka wszystko zmieniła.

– Wiem, że to brzmi idiotycznie.

– Wcale nie. – Lila wzięła ją za rękę. – Wcale tak nie brzmi.

– Chyba właśnie to chciałam usłyszeć. Powinnam była zaakceptować ten przemyślany, miły gest – bo to nie było nic więcej – i nie zastanawiać się, co on właściwie oznacza. Przeraziło mnie to, że chciałam, aby coś oznaczał.

– Bo drugie szanse zawsze są bardziej przerażające niż pierwsze. Za drugim razem ma się świadomość, ile naprawdę się ryzykuje.

– Tak. – Julie zamknęła oczy. – Wiedziałam, że zrozumiesz. Muszę naprawić tę sytuację, zwłaszcza że Luke przyjaźni się blisko z Ashem, a ja z tobą. Wiem, że jestem dzisiaj kiepską przyjaciółką, bo nie zapytałam, jak ty się czujesz w tej sytuacji z Ashem.

– Wspaniale, ale ja nie dostałam muffinki. Za to zrobiłam jajecznicę dla nas obojga.

– Dobrze razem wyglądacie. Nie mówiłam tego wcześniej, bo zaraz byś zaczęła piętrzyć trudności wielkie jak wieżowce.

– Nie, nieprawda. A może i prawda – dodała szybko, zanim Julie zdążyła otworzyć usta. – Pewnie masz rację. Dobrze wyglądamy? Naprawdę tak uważasz? Ash jest boski w obu wersjach.

– Jak to w obu?

– Jako artysta: dzinsy, T-shirt, smugi farby tu i tam, dwudniowy zarost na twarzy, a także jako bogaty spadkobierca w garniturze od Armaniego. Chyba od Armaniego. – Zmarszczyła brwi. – Co ja tam wiem?

– Chodzi o ten wczorajszy? Tom Ford – powiedziała Julie stanowczo. – Bez dwóch zdań.

– Ty się znasz lepiej.

– No pewnie. Ale i tak dobrze razem wyglądacie. Oboje jesteście przepiękni.

– Tak może mówić tylko moja najlepsza przyjaciółka, i może jeszcze matka. Ale rzeczywiście potrafię nieźle wyglądać, kiedy się postaram i mam dużo czasu.

– Masz niesamowite włosy, i to całe mnóstwo, a do tego wyraziście i piękne oczy, bardzo seksowne usta oraz idealną skórę. Więc się zamknij.

– Dobrze mi robisz na ego. Wczorajsza noc też mi dobrze zrobiła. Myślę, że zdecydowałby się wykonać następny krok. Rozumiesz, takie rzeczy się wie.

– Szykuje się coś poważnego.

– Ale ja byłam pierwsza, czy też może otworzyłam drzwi, a on przez nie przeszedł – ciągnęła Lila. – I to nie było jak powrót do domu, tylko jak odkrywanie nowego kontynentu. Ale...

– Oho, zaczyna się. – Julie uniosła kieliszek w kierunku Chrysler Building.

– Nie, nic się nie zaczyna. Po prostu badam nowe terytorium. Chodzi o to, że on ma straszne poczucie winy, Julie. To niedobrze, że tak wiele dźwiga na swoich barkach. Ale poznałam go na tyle – zwłaszcza wczoraj, podczas rodzinnego spotkania – aby wiedzieć, że tak naprawdę to on jest głową rodziny. Ojciec to tylko figurant. Ash wszystkim się zajmuje.

– Z tego co mówił mi Luke, wiem, że dzieje się tak od lat. Ojciec zarządza biznesem, a Ash opiekuje się rodziną. Luke powtarza, że hasło „Ashton się tym zajmie” powinno zostać rodzinnym mottem.

Lila westchnęła i wypła trochę wina.

– No właśnie, to problem, a nie żadne moje trudności jak wieżowce – upierała się. – Jak na mój gust zbyt dużo na siebie bierze. Tak ma w genach. To on zdecydował, że zostanę u niego, bo Luke był u ciebie. To miało sens, ale lepiej jest dyskutować, niż decydować, a on posłał po mój bagaż, zanim w ogóle cokolwiek omówiliśmy.

– Pokazać ci, jak to wygląda z jego perspektywy?

– No cóż, sama jestem sobie winna. – Wysunęła brodę i postukała w nią palcem. – No dobra, wal.

– Tak, zajmuje się szczegółami, i owszem, opiekuje się tobą. To nie takie złe, kiedy ktoś chce się tobą opiekować, dopóki ten ktoś rozumie, gdzie są granice, i jeżeli ty jesteś gotowa pozwolić na to, żeby część tych granic była elastyczna.

– Może. Wiem, że mu pozuję, chociaż myślałam, że tego nie chcę, a teraz chcę. Więc

pytam samą siebie: czy naprawdę zależy mi, żeby mnie namalował, czy po prostu dałam się omotać? I wcale nie jestem pewna odpowiedzi. Na pewno chcę być z nim i na pewno chcę, żebyśmy razem przebrnęli przez tę całą dziwną sprawę z Fabergé. I znowu chcę się z nim kochać, albo uprawić z nim seks, jak wolisz. Tych kwestii jestem absolutnie pewna.

Julie odstawiła wino, pochyliła się i poklepała Lilę po policzkach.

– Co za mina – mruknęła. – Jesteś szczęśliwa.

– Jestem. Czuję się szczęśliwa mimo tego, co się dzieje. Nie żyją cztery osoby, bo ten oprych, morderca też został zamordowany, dwie z nich należały do rodziny Asha i były dla niego bardzo ważne. A on ukrywa gdzieś bezcenne jajo Fabergé. Do tego dochodzi jeszcze idiotycznie piękna Azjatka, która zabiła albo pomogła zabić tych troje ludzi, i chce Fabergé. Wie, kim jestem i ma twoje perfumy.

– Na zawsze zepsuła dla mnie ten zapach – burknęła Julie. – Wiem, że chcesz pomóc Ashowi, wszyscy chcemy. Ale chociaż bardzo go lubię, to ty jesteś moją przyjaciółką. I musisz uważać.

– Uważam i nie przestanę. Ta kobieta może szukać i nas, i jaja, ale gliny też nas obserwują. Poza tym sama pomyśl – śmierć Olivera i jego dziewczyny niczego jej nie dała. Po co miałyby po raz drugi popełniać ten sam błąd?

– Nie wiem. Bo to morderczynie. Być może psychopatka. Tutaj nie ma miejsca na logikę.

Lila pokiwała głową. Julie mogła mieć rację.

– Wobec tego będę sprytniejsza od niej – oświadczyła. – Myślę, że jestem sprytna i... Przestań przewracać oczami! Naprawdę tak myślę. Nie zachowała się zbyt mądrze, zabierając rzeczy z twojego mieszkania. Gdyby tego nie zrobiła, nigdy byśmy się nie domyśliły, że tam przyszła. Nie było mądre skropienie się twoimi perfumami przed włamaniem do loftu Asha, chociaż przyznam, że to przypadek, że się zjawiliśmy tak szybko po jej wyjściu. Inaczej też byśmy nie poczuli tego zapachu. Nie było mądre zostawienie tego oprycha sam na sam z Winniem, skoro już wykazał się brakiem kontroli, wypychając przez okno dziewczynę Olivera. Wszystko to jest arogancja i impulsywne działanie, Julie, a nie spryt. Ja będę sprytna.

– Po prostu bądź ostrożna – nalegała Julie. – Mnie wystarczy ostrożność.

– Siedzę na dachu bardzo dobrze strzeżonego budynku i tylko garstka ludzi wie, gdzie mieszkam. Powiedziałabym, że jestem ostrożna.

– I niech tak zostanie. Muszę iść, zabrać się do roboty.

– I wykombinować, jak załatwić sprawę z Lukiem – dopowiedziała Julie.

– To też.

– Wyjdę z tobą. I tak muszę zabrać psa na spacer, a do tego kupić parę rzeczy.

– Jakiego psa? Nie widziałam żadnego psa.

– Łatwo go przegapić. Ale wiesz, że możesz przynieść tutaj tę swoją pracę, jeśli nie chcesz być sama – powiedziała Lila, prowadząc Julie do windy. – To wielkie mieszkanie.

– Chyba chcę trochę pobyć sam na sam ze swoimi myślami. Poza tym jestem pewna, że Ash zjawi się dzisiaj wieczorem u ciebie.

– Owszem, z kolacją. Ale jak już mówiłam, to wielkie mieszkanie. Ty też jesteś moją przyjaciółką.

Julie objęła ją ramieniem, gdy wyszły na główne piętro.

– Praca i sam na sam z myślami – oświadczyła stanowczo. – Może za parę dni skorzystam z twojej propozycji.

Odstawiła pustą szklankę na barek i wzięła torbę, a Lila wróciła z kuchni z wysadzaną strasami niebieską smyczką.

– Och! – westchnęła Julie na widok białej kulki, która okazała się Earl Greyem. – Jest tak

maleńki i taki śliczny!

– I bardzo słodki. Masz.

Podawała psa Julie, która zaczęła cmokać i gruchać, podczas gdy Lila poszła po torebkę.

– Ja też chcę takiego! Ciekawe, czy mogłabym zabierać go do pracy. Rozbrajałby klientów i kupowałiby więcej.

– Zawsze myślisz o pracy.

– A niby jak miałabym dostać tę wielką podwyżkę, swój apartament z tarasem i maleńkiego pieska, którego będę nosić w torebce? Cieszę się, że wpadłam – dodała, gdy wychodziły. – Przyszłam tu sfrustrowana i zestresowana, a wychodzę jak po dobrych zajęciach jogi.

– *Namaste*. Pokłon tobie.

– I tobie też – odpowiedziała ze śmiechem Julie.

Rozstały się przed budynkiem i Julie wsiadła do taksówki zatrzymanej przez portiera. W drodze do śródmieścia sprawdziła pocztę. Nie było żadnej wiadomości od Luke'a, ale niby po co miałby się z nią kontaktować? Musiała wymyślić, jak się z nim porozumieć, ale na razie skupiła się na mailach z pracy.

Odpowiedziała na wiadomość od asystenta, skontaktowała się bezpośrednio z klientem, żeby porozmawiać o obrazie, a po sprawdzeniu godziny postanowiła zadzwonić do artysty, który obecnie przebywał w Rzymie. Kiedy klient chciał negocjować, to ona musiała sfinalizować transakcję satysfakcjonującą wszystkie trzy strony: galerię, artystę i klienta.

Przez całą drogę koiła ego artysty, łechtała jego dumę i przekonywała go do praktycznego podejścia. Następnie oznajmiła mu, że już może zacząć świętować, bo jej zdaniem klient da się przekonać do kupna drugiego obrazu, którym się zainteresował, o ile uwierzy, że to niesłychana okazja.

– Musisz kupić farbę – wymamrotała, kończąc rozmowę. – I jedzenie. Dzięki mnie będziesz prawie bogaty... O, pan Barnseller! Tu Julie. Mam dla pana bardzo korzystną propozycję.

Nie przerywając rozmowy, ręką dała taksówkarzowi znak i wskazała na róg ulicy, po czym wyciągnęła portfel.

– Tak, właśnie osobiście rozmawiałam z Roderickiem. Jest bardzo przywiązany emocjonalnie do *Samoobsługi*. Mówiłam panu, że pracował w tym barze, żeby się utrzymać w czasie studiów w szkole artystycznej? Tak, tak, ale wyjaśniłam, jak pan zareagował na ten i na drugi obraz do kompletu, *Zamówienie*. Są cudowne każdy z osobna, rzecz jasna, ale w zestawie zyskują jeszcze bardziej, są zupełnie urocze.

Zapłaciła taksówkarzowi i wysunęła się z samochodu, wymachując telefonem i torbą.

– Bardzo nie chciałby ich rozdzielać – ciągnęła. – Więc poprosiłam, żeby wycenił oba dzieła jako całość. Osobiście bardzo bym nie chciała, aby *Zamówienie* dostało się w cudze ręce, zwłaszcza że naprawdę wierzę w olbrzymi potencjał finansowy prac Rodericka.

Pozwoliła klientowi pomarudzić i protestować, ale nie miała wątpliwości, że dopnie swego. Chciał tych obrazów – musiał tylko poczuć, że zrobił dobry interes.

– Będę szczerą, proszę pana. Roderick tak bardzo nie chce rozdzielać zestawu, że na pewno nie ustąpi w kwestii ceny za jedno dzieło. Udało mi się go jednak przekonać, żeby sprzedał oba za dwieście tysięcy dolarów – więc na pewno uda mi się zbić cenę do stu osiemdziesięciu pięciu, nawet jeśli będę musiała zaniżyć prowizję galerii, aby uszczęśliwić was obu.

Urwała na chwilę i odtńczyła na chodniku taniec zwycięstwa, chociaż jej głos pozostał chłodny i rzeczowy.

– Ma pan niezwykle gust i wyjątkowe oko do sztuki. Wiem, że będzie pan zachwycony za każdym razem, gdy spojrzy pan na oba obrazy. Skontaktuję się teraz z galerią i powiem, żeby oznaczono je jako sprzedane. Zapakujemy oba dzieła i prześlemy. Tak, oczywiście, może pan telefonicznie ustalić szczegóły z moim asystentem albo wpaść do galerii i spotkać się ze mną jutro. Moje gratulacje. Dziękuję panu bardzo. Uwielbiam, kiedy właściwe dzieła sztuki trafiają w ręce właściwej osoby.

Raz jeszcze zatańczyła i skontaktowała się z malarzem.

– Kupuj szampana, Roderick! – wykrzyknęła. – Sprzedałam dwa obrazy. Mamy sto osiemdziesiąt pięć. Tak, pamiętam, jak mówiłam, że zażadam stu siedemdziesięciu pięciu, ale nie było potrzeby schodzić tak nisko. Uwielbia twoje prace i to jest tak samo warte świętowania jak twoje czterdzieści procent. Powiedz Georgie, uczcijcie to, a jutro zacznij malować coś wspaniałego, żeby zastąpić to, co już sprzedałeś. Tak, ja też cię kocham. *Ciao*.

Z uśmiechem wysłała do asystenta SMS-a z instrukcjami, zręcznie wymijając przechodniów. Nadal wpatrzona w telefon, skręciła przy schodach prowadzących do jej budynku i omal nie potknęła się o Luke'a.

Siedział na stopniu już prawie godzinę i czekał. Przyglądał się, jak szła po chodniku, słyszał, jak szybko mówi do telefonu, potem patrzył, jak podskakuje z szerokim uśmiechem szczęścia na ustach.

Teraz drgnęła ze zdumieniem.

– Wpadłem do twojej galerii – wyjaśnił jej na powitanie. – Powiedziano mi, że wyszłaś wcześniej, więc pomyślałem, że zaczekam.

– Och, pojechałam odwiedzić Lilę.

– A w drodze powrotnej do galerii dostałaś dobre wiadomości?

– Korzystna transakcja dla galerii, dla artysty i dla klienta. Miło jest zadowolić wszystkie trzy strony.

Po chwili wahania usiadła na schodku obok niego i oboje przez moment przyglądali się, jak zatłoczona nowojorska ulica tętni życiem.

Zdziwiło ją, że dwukrotnie zamężna i dwukrotnie rozwiedziona dziewczyna z wielkiego miasta czuje się dokładnie tak samo jak wtedy, gdy jako osiemnastolatka, zakochana po uszy w chłopaku z liceum, siedziała przed domem rodziców w Bloomfield, w New Jersey.

– Co my tu robimy, Luke? – westchnęła.

– Znalazłem odpowiedź na twoje poranne pytanie.

– Ach, to. Zamierzałam się z tobą skontaktować. Przepraszam, wygłupiłam się. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Po prostu...

– Kocham cię, odkąd zobaczyłem cię po raz pierwszy – przerwał jej. – Pierwszego dnia liceum, na pierwszej śmiertelnie nudnej lekcji historii pani Gottlieb.

Julie pomyślała, że lekcja faktycznie była śmiertelnie nudna, lecz zacisnęła usta, aby powstrzymać emocje i łzy.

– To mniej więcej połowa mojego życia. Może byliśmy za młodzi, może to schrzaniiliśmy.

– Byliśmy. – Nie chciała dłużej powstrzymywać łez. Pozwoliła, aby popłynęły jej po policzkach. – Schrzaniiliśmy.

– Nigdy nie odkochałem się w tobie. I nigdy mi się to nie uda. Niezłe sobie poradziłem między tamtymi czasami a obecnymi, nawet bardzo. Ale to nadal jesteś ty, i zawsze będziesz. To właśnie ten sens, o który pytałaś. – Popatrzył na nią. – Ta odpowiedź.

Julie czuła, że ma ściśnięte gardło, a łzy spływające po twarzy były ciepłe i słone. Uniosła lekko drżące dłonie i położyła je na policzkach Luke'a.

– Tamtego pierwszego dnia to też byłeś ty. Nadal jesteś i zawsze będziesz.
Dotknęła ustami jego ust, delikatnie i z czułością, i pomyślała o hortensjach matki, wielkich, niebieskich kulach przy ganku, gdzie siadywali latem tak dawno temu.
Coś rozkwitło na nowo.
– Wejźmy do środka – zaproponowała.
Luke dotknął ustami jej czoła i głęboko odetchnął.
– Tak, wejźmy – szepnął.



Lila zaplanowała elegancką kolację na tarasie – świece i wino, ładne talerze i kieliszki. Niezależnie od tego, co Ash zamierzał przynieść, dzięki odpowiednim dodatkom kolacja powinna być romantyczna i piękna, zwłaszcza w ten letni wieczór w Nowym Jorku.

Tylko że zaczęło padać.

Wtedy zmieniła plany i zdecydowała się na posiłek w przytulnej jadalni z widokiem na zalane deszczem miasto. Nadal miało być romantycznie, mimo akompaniamentu huku piorunów.

Nie śpieszyła się z przygotowaniami. Uczesowała włosy w gładki, luźny koński ogon i nałożyła makijaż, który wydawał się nieskomplikowany, ale wymagał dopracowania. Ubrała się w wąskie, czarne spodnie i cienki top miedzianej barwy. Liczyła na to, że ten kolor podkreśli złociste akcenty w jej brązowych oczach.

Przyszło jej do głowy, że jeśli nadal ma zamiar spotykać się z Ashem, powinna chyba nieco odświeżyć swoją trochę znoszoną garderobę.

Potem uświadomiła sobie, że się spóźniał. Zapaliła świece, nastawiła muzykę i naalała sobie wina do kieliszka.

O ósmej już miała zadzwonić do Asha, kiedy rozległo się brzęczenie domofonu.

– Dobry wieczór pani, tu Dwayne, portier. W recepcji jest pan Archer.

– Och. Proszę podać mu telefon.

– Lila? – usłyszała głos Asha.

– Tylko się upewniam – wyjaśniła. – Przekaż słuchawkę Dwayne’owi, powiem, żeby cię przysłał na górę.

No właśnie, pomyślała po chwili. Postąpiła ostrożnie, rozsądnie i sprytnie. Była bezpieczna.

Gdy otworzyła drzwi, ujrzała za nimi Asha z ociekającymi włosami i torbą pełną rozmaitych gotowych potraw.

– Widzę, że uśmiech nie ochronił cię przed deszczem – mruknęła. – Chodź, dam ci ręcznik.

– Mam stek.

– Stek na wynos? – Wychyliła głowę z łazienki.

– Znam pewne wyjątkowe miejsce i miałem ochotę na stek. Musiałem się domyślić, jaki lubisz, i postawiłem na średnio wysmażony. Jeżeli chcesz krwisty, weź mój.

– Może być średni. – Wróciła z ręcznikiem i wymieniła go na torbę. – Otworzyłam już wino, ale kupiłam też piwo, gdybyś wołał.

– Tak, piwo będzie idealne. – Energicznie przetarł włosy ręcznikiem i poszedł za nią, po czym stanął w jadalni. – Zadałaś sobie sporo trudu – zauważył.

– Ładne naczynia i świece to nie jest wielki problem dla dziewczyny.

– Fantastycznie wyglądasz. Powinienem był ci to powiedzieć już w drzwiach i przynieść

kwiaty.

– Mówisz to teraz i przyniosłeś mi stek.

Wziął od niej piwo i je odstawił, po czym ją przytulił. Lila znowu poczuła ciepło rozplywające się po całym ciele i zaszumiało jej w głowie.

Ash odsunął ją lekko, trzymając dłonie na jej ramionach.

– Jest jeszcze jedno jajko.

– Co takiego? – Szeroko otworzyła oczy. – Są dwa?

– Tłumacz, z którym skontaktował się Vinnie, zadzwonił do mnie, kiedy szedłem do domu. Twierdzi, że w dokumentach opisano jeszcze jedno jajko, *Nécessaire*, czyli Neseser, i że da się je wytropić. – Przytulił ją i znowu pocałował. – Zyskamy kolejny argument przetargowy. Wiele godzin spędziłem na czytaniu o tym jajku. Tłumacz jutro będzie w Nowym Jorku i się spotkamy. Będziemy szukali Nesesera.

– Czekaj chwileczkę. Muszę to przyswoić. – Przycisnęła obie ręce do głowy. – Czy Oliver wiedział? A czy SUKA wie?

– Nie mam pojęcia, ale nie sądzę. Dlaczego Oliver nie miałby zrobić użytku z drugiego jajka? Czemu nie zaczął go szukać, nie usiłował sprzedać razem z dokumentami? Trudno powiedzieć. – Wziął do ręki piwo. – Mogę tylko próbować myśleć tak jak Oliver, a on na pewno starałby się je znaleźć. Nie zdołałby się oprzeć. Cholera, sam nie mogę się oprzeć, a przecież nie jestem taki impulsywny. Powinienem być cię zapytać, czy Kerinov może się tu zjawić.

– Kerinov to właśnie ten tłumacz?

– Tak. Powinienem być cię zapytać – powtórzył. – Uznałem, że będzie bezpieczniej i sprawniej, jeśli przyjedzie tutaj ze stacji.

– W porządku, niech przyjeżdża. W głowie mi się kręci. Drugie jajko... Carskie?

– Tak – przytaknęła. – Zamierzam porozmawiać z kobietą, od której Oliver kupił to pierwsze. Z pewnością to od niej ma dokumenty. Wątpię, aby wiedziała, czym dysponuje, ale być może zdoła nam coś podpowiedzieć. Teraz wyjechała, jak twierdzi jej gospodyni. Próbowałem wyciągnąć od niej informację dokąd, ale bez powodzenia. Na wszelki wypadek zostawiłem swoje nazwisko i numer.

– Jedno to niemało, ale dwa? – Próbując to ogarnąć, usiadła na poręczy pikowanego fotela. – Jak ono wygląda, to drugie jajko?

– Zaprojektowano je jako szkatułkę – mały, ozdobny neseser na damskie kosmetyki. Zdobia go brylanty, rubiny, szafiry i szmaragdy, a przynajmniej takie informacje udało mi się wyszperać. Niespodzianką jest zapewne zestaw do manikiuru, ale nic nie wiadomo o żadnych zachowanych zdjęciach tego cacka. Wiem, że znajdowało się w pałacu w Gatczyźnie, skąd zabrano je w tysiąc dziewięćset siedemnastym roku i wysłano na Kreml, a w dwudziestym drugim trafiło do Sownarkomu.

– Do czego?

– Do Rady Komisarzy Ludowych Lenina, władz zdominowanych przez bolszewików. Nie udało mi się odnaleźć żadnych późniejszych dokumentów.

– Zestaw do manikiuru – mruknęła. – Wart miliony. Bo to znowu będą miliony?

– Będą.

– To wszystko wydaje się zupełnie nierealne. Jesteś pewien, że możesz ufać temu Kerinowowi?

– Vinnie mu ufał.

– W porządku. – Skinęła głową i wstała. – Chyba musimy podgrzać steki.

– Jest tam jeszcze kilka pieczonych i posolonych ziemniaków oraz szparagi.

– Podgrzejmy i zjedzmy. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam stek. A potem

będziemy knuli i spiskowali. – Otworzyła torbę. – Jestem bardzo dobra w knuciu.

Zerknęła na niego, gdy pogłaskał ją po włosach.

– No co? – spytała.

– Przyszło mi do głowy, że poza tym wszystkim – choć to wszystko jest faktycznie wielką sprawą – bardzo się cieszę, że jestem tutaj i jem z tobą kolację. Cieszę się, że potem wejdziemy razem na górę i będziemy... będę cię dotykał.

Odwróciła się i mocno objęła go rękami.

– Na dobre i na złe – szepnęła.

– Na dobre i na złe.

Lila pomyślała, że w tej chwili nie mogłaby prosić o więcej.

Lila otworzyła oko, gdy telefon na nocnej szafce zaczął śpiewać.

Kto, do cholery, tak wcześnie wysyłał SMS-y? Jej zaspany umysł nie był w stanie wyselekcjonować choćby jednej osoby, która potrafiłaby funkcjonować przed siódmą rano.

Doszła do wniosku, że zignoruje SMS-a i znowu zaśnie, ale po trzydziestu sekundach poddała się. No cóż, była dziewczyną, a żadna znana jej dziewczyna nie mogłaby beztrudnie zignorować dzwoniącego telefonu.

– Później przeczytasz – wymamrotał Ash, przyciągając ją do siebie, gdy przechyliła się nad nim, aby sięgnąć po aparat.

– Jestem niewolnicą komunikacji. – Z głową opartą na jego ramieniu przeczytała SMS-a.

Luke czekał na mnie kiedy wróciłam i zrobił mi roladę zanim rano wyszedł. Jest moją mufinką.

– O – mruknęła i od razu odpisała.

– Co to?

– Od Julie. Jest razem z Lukiem.

– To dobrze. Lepiej, żeby ktoś z nią został, dopóki to wszystko się nie skończy.

– Nie... To znaczy tak, ale on nie jest tam tylko po to, żeby mieć na nią oko. –

Odłożywszy telefon, przytuliła się do Asha. – Oczywiście, że będzie miał na nią oko. Chodzi o to, że oni są razem.

– Już mówiłaś. – Poglaskał ją po plecach, a potem po pupie.

– Ale razem razem.

– Hm. – Jego dłoń powędrowała w bok i spoczęła na piersi, po czym znieruchomiała. –

Co takiego?

– Są parą. I nie pytaj parą czego. Po prostu parą.

– Uprawiają seks?

– Na sto procent, ale nie chodzi tylko o to. Nadal się kochają. Julie mówiła mi o tym, kiedy wpadła tu wczoraj. Ale w zasadzie nie musiała mi mówić, bo i tak wiedziałam wcześniej.

– Wiedziałaś wcześniej? – zdumiał się.

– Przecież mają to wypisane na twarzach. Widzi to każdy, kto dysponuje parą oczu.

– Ja dysponuję.

– Nie patrzyłeś. Byłeś zajęty tym i tamtym. I... – Jej dłoń zawędrowała między ich ciała i odkryła, że Ash jest gotowy. – Tym.

– To zajmujące.

– Mam nadzieję.

Uśmiechnęła się, gdy przysuwał do niej usta, a potem rozchyliła wargi.

Była taka delikatna i miękka – jej skóra, włosy, zarys policzka... Czuł miękkość wszędzie tam, dokąd zawędrowały jego usta i dłonie. Poprzedniego wieczoru nie dociągnęła zasłon, więc przez szczelinę wpadał teraz promień słońca.

Dotykał jej w tym bajkowym świetle, rozbudzał jej ciało tak, jak ona rozbudziła jego i jego potrzeby. Za dnia nie czuli potrzeby pośpiechu, jak to się działo w ciemności. Mogli rozkoszować się sobą powoli, chłonąć wrażenia, jakich dostarczał im dotyk skóry, języków, palców. W końcu oboje sięgnęli po więcej. Odrobinę więcej, a potem jeszcze trochę, kiedy posiadł ją w powolnym, sennym tańcu. Ujęła w dłonie jego twarz i głaskała go, patrząc mu prosto w oczy. Wpatrywała się w niego, a on w nią, jakby na świecie nie istniał nikt inny.

Tylko to, tylko ona. Tylko on, pomyślała, prężąc się i ofiarowując mu więcej, a potem przyciągnęła jego głowę, aby pocałować go mocniej i głębiej.

Delikatnie i z uczuciem stopniowali przyjemność, upajając się nią jak winem, aż wreszcie oszołomieni poczuli, jak zanurzają się w niej całkowicie.

Nieco później senna i zaspokojona Lila poczłapała na dół, żeby zaparzyć kawę. Tuż za nią podążał Earl Grey.

– Pozwól tylko, że to wypiję, okej? – zwróciła się do psa. – Chociaż połowę. Potem zabiorę cię na spacer.

Wzdrygnęła się, zanim jeszcze zdążyła dokończyć słowo „spacer”. Tak jak ją ostrzegano, pies zaczął strasznie ujadać, stanął na tylnych łapkach i zatańczył z radości oraz zniecierpliwienia.

– Dobra, mój błąd – westchnęła. – Daj mi minutę.

Otworzyła mały schowek, żeby wyjąć smycz, plastikowe torebki oraz parę japoniek, które tam trzymała specjalnie na spacer.

– Co to ma być? – spytał Ash, gdy do niej podszedł. – Ma jakiś atak?

– Nie, nie ma ataku. Bardzo się cieszy. Niechcący powiedziałam słowo es-pe-a-ce-eer i oto skutki. Zabiorę go, zanim się przetańczy i dostanie zawału. – Chwyliła kubek turystyczny i napełniła go czarną kawą. – To nie potrwa długo.

– Ja go wyprowadzę.

– To mój obowiązek – przypomniała mu. Wyjęła z kieszeni spinkę do włosów i w kilku fachowych ruchach upięła włosy w wysoki kok. – Ale wczoraj zrobiłam jajecznicę. – Patrzyła, jak Ash doczepia smycz do obroży psa, który niemal wpadł w histerię z radości. – Wczoraj Luke upiekł Julie muffinę, i to od podstaw. Dzisiaj upiekł roladę, też specjalnie dla niej.

– Skurczybyk się popisuje – oświadczył Ash. – Ja też potrafię przygotować śniadanie. Jestem mistrzem w sypaniu płatków. To jedno z moich popisowych dań.

– Na szczęście mam zapas kakaowych kuleczek. Są w górnej szafce, na lewo od lodówki. Zaraz wracamy.

– Kakaowe kuleczki?

– To taka moja słabość! – krzyknęła, chwytając klucze i biegnąc za pieskiem do drzwi.

– Kakaowe kuleczki. Nie jadłem kakaowych kuleczek od... Chyba nigdy ich nie jadłem. Znalazł je, otworzył pudełko i uważnie przyjrzał się zawartości. A co mi tam, pomyślał, wzruszył ramionami i spróbował jedną kuleczkę.

Wtedy uświadomił sobie, że przez całe życie był płatkowym snobem.

Napił się kawy i napełnił kulkami dwie miseczki. Potem przypomniał sobie, ile trudu zadała sobie Lila poprzedniego wieczoru, więc ustawił wszystko na tacy, myśląc przy tym, że teraz najwyraźniej przyjdzie mu rywalizować z Lukiem.

Znalazł notes, ołówek i sporządził swoją wersję liściku, a potem zaniósł śniadanie na taras na najwyższym piętrze.



Lila wpadła do domu równie szybko jak z niego wypadła, tym razem jednak z Earl Greyem w ramionach.

– Ten pies jest niemożliwy! Natarł na Lhasa apso⁵, tylko nie jestem pewna, czy chciał walczyć, czy uprawiać seks. Po tej przygodzie oboje umieramy z głodu, więc... mówię sama do siebie – uświadomiła sobie.

Ze zmarszczonymi brwiami podniosła liścik leżący na blacie i wtedy jej grymas niezadowolony zmienił się w promienny uśmiech.

Ash naszkicował ich oboje siedzących przy stole na tarasie i spełniających toast kubkami z kawą. Dodał nawet Earl Greya, który stał słupka na tylnych łapkach, a przednie trzymał na stole.

– Ten rysunek warto zachować – mruknęła, a jej serce załomotało z radości. – Kto wiedział, że jest taki uroczy? No cóż, EG, najwyraźniej zjemy śniadanie na tarasie. Poczekaj, wezmę trochę twojej karmy.

Ash stał przy murze i patrzył na zachód, ale odwrócił się, gdy weszła, niosąc pieska i dwie miseczki.

– Świetny pomysł. – Postawiła Earl Greya w cieniu, razem z miseczką suchej karmy; drugą miskę napełniła wodą. – Jakie to ładne... Ech, ty i to twoje oko artysty.

Na stole znajdowały się dwie niebieskie miseczki z płatkami i jedna z truskawkami, szklanki z sokiem, biały żebrowany imbryk z kawą oraz dzbanuszek ze śmietanką i cukiernica do kompletu, i jeszcze serwetki w biało-niebieskie paski. Ash dodał też wąski wazonik z lwią paszczą, niewątpliwie zerwaną z rośliny w doniczce.

– To nie rolada, ale... – Umilkł.

Podeszła do niego i wspięła się na palce, żeby go pocałować.

– Szaleję za czekoladowymi kulkami – szepnęła.

– Nie powiedziałby tego o sobie, ale nie są złe.

Usiedli naprzeciw siebie.

– Ogromnie podobał mi się twój szkic. Następnym razem będę pamiętała, żeby uczesać włosy przed spacerem z psem.

– Lubię, kiedy są potargane.

– Fakt, mężczyźni lecą na rozczochrane babki. Mleka?

Z powątpiewaniem popatrzył na zawartość miski.

– Co się stanie, kiedy dodasz tu mleka? – zapytał.

– Magia – obiecała mu Lila i zalała chrupki w obu naczyniach. – Boże, co za cudowny dzień. Deszcz wszystko usunął, także parne powietrze. Co będziesz robił rano?

– Pomyślałem, że poszukam informacji, ale to chyba strata czasu. Równie dobrze mogę poczekać i zobaczyć, co Kerinov będzie miał nam do powiedzenia. Może popracuję i porobię trochę szkiców Nowego Jorku z lotu ptaka. No i jeszcze muszę zadzwonić w kilka miejsc. Nie są złe – powtórzył, próbując kuleczek. – Kiepsko wyglądają, ale jeśli się na to nie patrzy, jest w porządku.

– Ja też spróbuję popracować. A kiedy przyjdzie ten człowiek, zobaczymy. A nie powinniśmy wziąć pod uwagę tego, że ci ludzie, kimkolwiek są, może już mają to drugie jajko? Neser?

– To możliwe. – O tym nie pomyślał. – Ale nie od Olivera, a przecież to on miał dokumenty. Sporo czasu zajęło mi przejrzanie jego papierów. Nawet jeśli dysponują tym jajem, i tak będą chcieli zdobyć to, które ja mam. Biorąc jednak pod uwagę osobowość Olivera, myślę, że raczej liczył na wielką gotówkę za to jedno jajko, a część uzyskanych pieniędzy chciał przeznaczyć na poszukiwania drugiego, żeby zarobić jeszcze więcej. Im więcej, tym lepiej – taką kierował się zasadą.

– Dobrze, wobec tego założmy, że tak rzeczywiście było. Jaja pewnie od dawna nie ma już w Rosji. Wydaje mi się, że nie byłoby zaginione, gdyby tam pozostało. Może wywieziono je po kryjomu albo pokątnie sprzedano. Coś się musiało stać. Mała szansa, że nadal jest własnością tej samej osoby, od której twój brat odkupił drugie jajko. Trudno uwierzyć, że ktoś mógłby mieć

aż dwa. A poza tym przecież twój brat by o nie zapytał, bo chciałby kupić oba, prawda? Im więcej, tym lepiej, jak mówiłeś. – Ugryzła truskawkę. – Więc to potencjalnie wyklucza całą Rosję i jedną osobę w Nowym Jorku. To już jakiś postęp.

– Poczekajmy na Kerinova.

– Poczekajmy. Nienawidzę czekania. – Oparła brodę na dłoni. – Żałuję, że nie znam rosyjskiego.

– Ja również.

– Znam trochę francuski, ale słabo. Uczylałam się francuskiego tylko w liceum, bo wyobrażałam sobie, że przeprowadzę się do Paryża i zamieszkałam w ślicznej małej mansardzie.

Ash uświadomił sobie, że pasowałaby tam. Inna sprawa, że pasowałaby wszędzie.

– A co zamierzałaś robić w Paryżu? – zapytał.

– Nauczyłabym się, jak nosić apaszkę na milion różnych sposobów, kupiłabym idealną bagietkę i napisała błyskotliwą i tragiczną powieść. Odmieniło mi się, kiedy zrozumiałam, że tak naprawdę chcę tylko zwiedzić Paryż, i właściwie dlaczego miałabym pisać błyskotliwą i tragiczną powieść, skoro nawet takich nie czytam?

– Ile miałaś lat, kiedy to sobie uświadomiłaś?

– Na drugim roku studiów, kiedy pewna zasuszona i ograniczona snobka, profesor literatury angielskiej, kazała nam czytać jedną błyskotliwą i tragiczną powieść za drugą. Moim zdaniem część z nich wcale nie była taka błyskotliwa. Ale najbardziej wpłynęła na mnie sprzedaż opowiadania do „Amazing Stories”. To był w pewnym sensie początek serii, którą piszę teraz. Szalałam z radości, kiedy to się stało.

– Ile miałaś wtedy lat? Dziewiętnaście? Dwadzieścia? – Postanowił, że znajdzie to opowiadanie i je przeczyta, aby się przekonać, kim wtedy była. – To jest powód, żeby szaleć z radości.

– No właśnie. Nawet mój ojciec się ucieszył.

– Nawet?

– Źle to ujęłam. – Wzruszyła ramionami i nabrała więcej kuleczek do miseczki. – Jego zdaniem pisanie prozy można traktować tylko jako hobby. Ale założył, że skoro ją piszę, będę wykładala na uczelni. Tak czy owak, informacja o moim sprzedanym opowiadaniu dotarła do tej pani profesor, która obwieściła to na zajęciach i dodała, że tak wygląda kiepsko napisana szmira pod publiczność, a ktoś, kto czyta lub pisze tanią szmirę, marnuje czas na jej zajęciach i w ogóle na studiach.

– Co za suka, i na dodatek zazdrosna.

– Suka bez wątpienia, ale ona szczerze w to wierzyła. Wszystko, co napisano w ostatnich stu latach, było dla niej zwykłą szmirą. Tak czy owak, wzięłam sobie do serca jej słowa. Wysłałam z zajęć i ku zdumieniu rodziców rzuciłam studia. No i...

Znowu miała wzruszyć ramionami, ale położył rękę na jej dłoni.

– Pokazałaś im wszystkim – powiedział.

– Sama nie wiem. A ty jak...

– Nie, nie pytaj mnie, jak spędziłem lata na studiach. I co zrobiłaś po tym, jak wyszłaś?

– Zapisałam się na kurs pisania powieści i założyłam bloga. Ojciec zaczął przebąkiwać, że wojsko ukierunkowałoby mnie i narzuciło mi dyscyplinę, więc zatrudniłam się jako kelnerka, bo nie chciałam mieć poczucia winy, że biorę jego pieniądze, skoro nie zamierzałam wziąć sobie jego rad do serca. Teraz jest ze mnie dumny. Nadal liczy, że napiszę coś błyskotliwego, chociaż niekoniecznie tragicznego, ale i tak jest zadowolony z tego, co robię. Zazwyczaj.

Ash postanowił na razie nie myśleć o jej ojcu. Aż za dobrze znał się na ojcach, którzy nie są usatysfakcjonowani wyborem ścieżki zawodowej dziecka.

– Kupiłem twoją książkę.
– No co ty. – Zarumieniła się z zachwytem i spojrzała na niego badawczo. – Naprawdę?
– I przeczytałem. Jest zabawna i niegłupia, a przy tym bardzo plastyczna. Potrafisz malować obrazy słowami.
– To wielki komplement od kogoś, kto naprawdę maluje obrazy, a na dodatek przeczytał książkę przeznaczoną dla młodzieży.
– Nie jestem nastolatkiem, ale mnie wciągnęła. Teraz rozumiem, dlaczego Rylee tak bardzo wyczekuje drugiego tomu. Nie wspomniałem o tym wcześniej, bo doszedłem do wniosku, że uznasz, że zrobiłem to tylko po to, żeby zaciągnąć do łóżka. Teraz już na to za późno.
– To... miło. Pewnie rzeczywiście bym tak pomyślała, ale i tak dostałbyś ode mnie punkty. Teraz dostałeś więcej. Ładnie tutaj – powiedziała, rozglądając się dookoła. – Odrobinę przedmiejsko, ale normalnie. W takim otoczeniu carskie jaja i bezlitośni kolekcjonerzy wydają się całkowitą fikcją.
– Kaylee mogłaby znaleźć takie jajko – zasugerował.
Na myśl o swojej bohaterce Lila pokręciła głową.
– Nie, na pewno nie Fabergé, ale może jakieś mistyczne jajo z dawnej legendy. Na przykład smocze albo magiczne, kryształowe. Hm. – Zmarszczyła brwi i wstała. – To całkiem interesujące. A skoro ma coś znaleźć, to lepiej, żebym do niej wróciła.
Ash również podniósł się z miejsca.
– Znowu chciałbym zostać dzisiaj na noc – powiedział.
– Och. Dlatego, że chcesz się ze mną przespać, czy dlatego, że nie chcesz, abym była tu sama?
– Jedno i drugie.
– Wolę ten pierwszy powód. Ale naprawdę nie możesz zostać moim współopiekunem domu, Ash.
Dotknął jej ramienia, gdy zaczęła zbierać naczynia na tacę.
– Niech to będzie tylko dzisiejsza noc – poprosił.
Takie krótkoterminowe plany zdecydowanie bardziej odpowiadały Lili.
– W porządku – odparła.
– A jutro przyjdiesz na parę godzin do atelier. Możesz przyprowadzić psa.
– Mogę?
– I pójdziemy na spacer koło piekarni Luke’a.
– Przekupujesz mnie babeczkami. – Uśmiechnęła się. – Bardzo mi się to podoba.
W porządku, zobaczymy, jak nam dzisiaj pójdzie. Numer jeden na naszej liście to Kerinov.
Ash lubił układanie list i długofalowych planów, a także wszystkie działania, które należało podjąć, żeby dotrzeć z punktu A do punktu B. Lubił także być tu i teraz z Lilą, zaczynał się jednak zastanawiać, jaki następny krok należy wykonać, i z jakimi konsekwencjami się zderzy.



Wracając z popołudniowego spaceru z Earl Greyem, Lila ujrzała w recepcji patykowatego, niskiego mężczyznę, który rozmawiał z portierem. Dziwnie wyglądał – miał brzusek niczym piłka futbolowa i długi, siwiejący warkocz. Ubrany był w splówiałe dzinsy, koszulkę z logo Grateful Dead oraz miał przewieszony przez ramię zniszczony chlebak. Wzięła go za kuriera, lecz kiedy mijała z uśmiechem portiera, usłyszała, jak nieznajomy mówi z bardzo

lekkim akcentem:

– Alexi Kerinov.

– Pan Kerinov? – Odwróciła się.

Spodziewała się kogoś starszego niż ten pięćdziesięcioparolatek; kogoś w garniturze, z siwymi włosami i być może ze schludną kozią bródką.

Popatrzył na nią nieufnie zza barwionych szkielec.

– Tak.

– Jestem Lila Emerson, bliska znajoma Ashtona Archera.

– A, tak. – Wyciągnął rękę, miękką niczym pupa niemowlęcia. – Miło panią poznać.

– Czy mógłby mi pan pokazać jakieś dokumenty?

– Oczywiście. – Wyciągnął portfel i wręczył jej prawo jazdy. Zauważyła, że ma uprawnienia do kierowania motocyklami.

Nie, był kompletnie inny, niż go sobie wyobrażała.

– Zawiozę pana na górę. Dziękuję, Dwayne.

– Nie ma za co, proszę pani.

– Mogę zostawić u pana bagaż? – Kerinov wskazał walizkę na kółkach, która stała obok.

– Oczywiście – zapewnił go Dwayne. – Przechowam ją dla pana.

– Dziękuję. Byłem w Waszyngtonie – powiedział Kerinov do Lili, idąc za nią do windy. –

Krótką podróż w interesach. Miniaturowy pudel? – Wyciągnął rękę, żeby Earl Grey mógł ją sobie spokojnie obwąchać. – Moja teściowa ma pudła o imieniu Kiwi.

– A to Earl Grey.

– Bardzo szacowne imię.

– Fan Grateful Dead? – Wskazała brodą koszulkę, a on uśmiechnął się szeroko.

– Grali pierwszy koncert, na który poszedłem po przyjeździe do Ameryki. Całkowicie mnie odmienił.

– Długo pan tu mieszka?

– Miałem osiem lat, kiedy wyjechaliśmy z ówczesnego Związku Radzieckiego.

– Zanim runął mur berliński?

– O, tak. Mama tańczyła w teatrze Bolszoi, a tata uczył historii. To bardzo mądry człowiek, który trzymał swoje polityczne poglądy dla siebie i nawet jego własne dzieci nie miały o nich pojęcia.

– Jak uciekliście?

– Mnie i siostrze pozwolono pojechać na londyńskie przedstawienie *Jeziora łabędziego*. Ojciec miał w Londynie przyjaciół, kontakty. Razem z matką planowali ucieczkę od miesięcy, tylko nic nie mówił ani Tallii, ani mnie. Pewnego wieczoru, po przedstawieniu, wsiedliśmy do taksówki. Siostra i ja myśleliśmy, że jedziemy na spóźnioną kolację, ale za kierownicą nie siedział taksówkarz, tylko przyjaciel ojca. Gnał jak szalenciec przez ulice Londynu do ambasady i tam otrzymaliśmy azyl. Wkrótce przenieśliśmy się do Nowego Jorku. Było to dla nas bardzo emocjonujące.

– Nie wątpię. Dla ośmioletniego chłopca na pewno, ale pańscy rodzice musieli umierać ze strachu – zauważyła.

– Nie rozumiałem ryzyka, które podjęli. Wiedliśmy dobre życie w Moskwie.

Uprzywilejowane.

– Ale pańscy rodzice chcieli wolności.

– Tak. Bardziej dla dzieci niż dla siebie. Dostaliśmy od nich ten dar.

– Gdzie są teraz?

– Mieszkają w Brooklynie. Tata przeszedł na emeryturę, a mama prowadzi małą szkołę

tańca.

– Zostawili wszystko – powiedziała Lila z zadumą, gdy wyszli z windy. – Bo chcieli podarować dzieciom życie w Ameryce. Są bohaterami.

– Widzę, że pani doskonale rozumie. To im zawdzięczam... Jerry'ego Garcję i wszystko inne. Pani też przyjaźniła się z Vinniem?

– Nie, tak naprawdę nie. Ale pan tak. – Otworzyła drzwi mieszkania. – Bardzo mi przykro.

– To był dobry człowiek. Jutro jest jego pogrzeb. Nigdy nie sądziłem... Rozmawialiśmy zaledwie kilka dni temu. Kiedy przeczytałem te dokumenty, pomyślałem, że Vinnie oszaleje z radości. Nie mogłem się doczekać, aż mu to powiem, wrócę i spotkam się z nim, zaplanujemy, co dalej. A teraz...

– Teraz musi pan pochować przyjaciela. – Dotknęła ręką jego ramienia i wprowadziła go do środka.

– Jak tu pięknie. Co za widok! To Jerzy III. – Ruszył prosto do pozłacanej gablotki. – Piękna, idealna, chyba z tysiąc siedemset dziewięćdziesiątego roku. Widzę, że zbiera pani tabakiery. Ta z opalem jest niesłychana. A to... Przepraszam bardzo. – Odwrócił się do niej i uniósł ręce. – Zapomniałem się. To moje hobby.

– Które dzielił pan z Vinniem – domyśliła się.

– Owszem. Pozналиśmy się na aukcji rywalizując o berzerę⁶ z plecionym oparciem z drewna żółtodrzewu⁷.

Usłyszała w jego głosie uczucie i żal.

– Kto wygrał?

– Vinnie. Był nieprzejednany. Ma pani niesłychany gust, proszę pani, i niezwykle oko.

– Proszę mi mówić po imieniu. Jestem Lila, i tak naprawdę to nie...

W tym samym momencie Ash wysiadł z windy. Zerknął na Kerinova, potem podszedł szybko do Lili i zasłonił ją sobą.

– Ash, to Alexi Kerinov. Spotkałam go na dole, kiedy wracałam z Earl Greyem.

– Wcześniej się pan zjawił.

– Tak, pociąg wcześniej przyjechał i od razu udało mi się złapać taksówkę. Przyjechałem prosto tutaj, jak pan prosił. – Kerinov uniósł ręce, jakby się poddawał. – Ma pan prawo zachować ostrożność.

– Pokazał mi swoje prawo jazdy – wtrąciła Lila. – Wiem, że ma pan motocykl.

– Tak, mam. Harleya, v-roda, co niezbyt cieszy moją żonę. – Kerinov uśmiechnął się lekko, ale patrzył czujnie na Asha. – Widziałem pana zdjęcie – powiedział. – Z Oliverem i pańską siostrą Giselle, wśród zdjęć dzieci Vinniego, na intarsjowanym stoliku w stylu Wilhelma i Marii, w salonie na parterze jego domu. Traktował pana jak własne dziecko.

– A ja traktowałem go jak ojca. Dziękuję, że pan przyszedł. – Ash wyciągnął rękę.

– Jestem zdenerwowany – wyznał Kerinov. – Ledwo spałem od naszej rozmowy.

Informacje w dokumentach są ważne. W moim świecie zaginione carskie jaja budzą niezwykle zainteresowanie, często się o nich rozmawia – w Londynie, w Pradze, w Nowym Jorku. Ale nie prowadzą do nich żadne tropy. Państwo jednak mają tutaj coś w rodzaju mapy, jakby dziennika. Nigdy dotąd nie natrafiłem na nic równie konkretnego.

– Może usiądźmy – zaproponowała Lila. – Zaparzyć herbatę? Kawę? Podać coś zimnego?

– Bardzo chętnie wypiłbym coś zimnego.

– Chodźmy do jadalni – zdecydował Ash. – Tam będzie łatwiej obejrzeć to, co pan przyniósł.

– Może mi pan powiedzieć, co wie policja? O Vinniem i Oliverze. Ach, powinienem był

złożyć panu kondolencje. Poznałem pańskiego brata w sklepie Vinniego. Był taki młody. – W jego głosie zabrzmiał prawdziwy żal. – I czarujący.

– O tak, był.

– Dokumenty należały do niego? Do Olivera?

– On je miał. – Ash wskazał Kerinowowi krzesło przy długim stole.

– I dlatego zginął, tak jak Vinnie. – Kerinov pokiwał głową. – Zginął za to, do czego mogły doprowadzić. Te jajka są warte wiele milionów dolarów. Z punktu widzenia historii ich odzyskanie jest bezcenne. Żaden kolekcjoner nie byłby w stanie określić ich wartości. Niektórzy zabiliby, żeby je zdobyć, w to nie wątpię. Wracając do historii, w końcu jest na nich carska krew.

Kerinov usiadł i otworzył chlebak, po czym wyjął z niego brązową kopertę.

– To są dokumenty, które otrzymałem od Vinniego. Niech pan je schowa w bezpieczne miejsce.

– Tak zrobię.

– A to moje tłumaczenie. – Wyciągnął jeszcze dwie koperty. – Po jednym dla każdego jaja. One również powinny trafić w bezpieczne miejsce. Większość dokumentów jest po rosyjsku, tak jak uważał Vinnie i zapewne pan też, część po czesku. Tłumaczenie tych drugich zajęło mi trochę więcej czasu. Mogę? – spytał, zanim otworzył kopertę. – Tutaj jest opis. To już wiemy z faktury Fabergé, z inwentarza przejętych skarbów carskich w tysiąc dziewięćset siedemnastym roku, w wyniku rewolucji.

Ash przeczytał wydrukowane tłumaczenie dotyczące jajka z rydwanem ciągniętym przez cherubinka.

– To jajo zostało zamówione przez Aleksandra III dla jego żony Marii Fiodorowny. Wtedy kosztowało dwa tysiące trzysta rubli. To ogromna suma jak na tamte czasy i niektórzy powiedzieliby, że to rozrzutność, biorąc pod uwagę stan kraju i ludzi. To oczywiście nic w porównaniu z obecną wartością. Dziękuję – powiedział, gdy weszła Lila i postawiła na stole tacę z dzbankiem lemoniady oraz wysokimi szklankami z lodem. – Uwielbiam lemoniadę.

– Ja też.

Uniósł szklankę, gdy tylko nalała, i upił duży łyk.

– Zaszło mi w gardle. To jest zarazem przerażające i podniecające.

– Całkiem jak ucieczka z ZSRR po przedstawieniu baletowym.

– Tak. – Odetchnął głęboko. – Tak. Mikołaj II, który był następnym carem, wysłał miliony wieśniaków na pierwszą wojnę światową. To odcisnęło koszmarnie piętno na ludziach i na kraju, który znalazł się na skraju rewolucji. Robotnicy się zjednoczyli, żeby obalić rząd. Tymczasowy rząd, złożony z bankierów i im podobnych, został obalony przez Lenina, który przejął władzę po krwawej jatce jesienią tysiąc dziewięćset siedemnastego roku i skonfiskował carski skarbiec. Carska rodzina została wymordowana. Część skarbów sprzedał, to udokumentowano. Potrzebował obcej waluty w szkatule państwowej i chciał zakończyć wojnę. Wiem, że mówię o historii, ale tło tych wydarzeń jest bardzo ważne.

– Po ojcu odziedziczył pan umiejętność cenięcia historii. – Lila spojrzała na Asha. – Przed ucieczką na Zachód ojciec pana Kerinova uczył historii w ZSRR.

Ash ani trochę się nie zdumiał, że zdążyła się dowiedzieć czegoś bliższego o rodzinie Kerinova.

– Tak, po ojcu. Uczyliśmy się historii naszego kraju. Innych również, ale przede wszystkim kraju, w którym się urodziliśmy. – Kerinov znowu upił łyk lemoniady. – Wojna trwała, a Leninowi nie udało się wynegocjować pokoju z Niemcami. Stracił Kijów, wróg znajdował się zaledwie kilkanaście kilometrów od Piotrogradu, kiedy podpisano traktat pokojowy i wschodni front przestał być strefą działań wojennych.

– Straszne czasy – mruknęła Lila. – Dlaczego nie uczymy się na własnych błędach?
– Ojciec powiedziałby, że ci, którzy mają władzę, zbyt często pragną mieć jej jeszcze więcej. Dwie wojny, domowa i światowa, kosztowały Rosję życie mnóstwa obywateli oraz wiele skarbów. Pokój też miał swoją cenę. Część carskiego majątku wyprzedano oficjalnie, część pod stołem. Część pozostała w Rosji. Z pięćdziesięciu paru cennych jajek carskich wszystkie, poza ośmioma, trafiły do prywatnych kolekcji. W ZSSR zostało ich początkowo dziesięć, przechowywano je w skarbcu kremlowskim i czasem można je było nawet zobaczyć. Tyle wiemy – dodał i postukał palcem w wydruk na stole. – Tu możemy zobaczyć jajko z rydwanem ciągniętym przez cherubinka, sprzedane w tysiąc dziewięćset dwudziestym czwartym roku. To było już po śmierci Lenina i podczas walki o władzę z „trojką” polityków sowieckich, zanim do władzy doszedł Stalin. Wojna i polityka... – westchnął. – Najwyraźniej któryś z tej trojki zdobył dostęp do części skarbu i być może dla własnej korzyści sprzedał jajko Władimirowi Starskiemu za dwa tysiące rubli. Poniżej wartości, ale jak na Związek Radziecki wtedy, to była ogromna suma. Podobno Starski przewiózł jajko do swego domu w Czechosłowacji, jako prezent dla żony.
– I to nie zostało oficjalnie udokumentowane, ponieważ w istocie jajko ukradziono? – powiedziała Lila.

– Tak. – Kerinov skinął głową. – Wtedy, wedle prawa i obyczajów, skarb należał do Sowietów. Jajko jednak trafiło do Pragi i znajdowało się tam do trzydziestego ósmego roku, kiedy sprzedano je ponownie. W tamtym czasie naziści zajęli pogranicze czesko-niemieckie, a Hitler dążył do asymilacji kraju i ludzi, pozbywając się tamtejszej inteligencji. Jajo zostało sprzedane Amerykaninowi Jonasowi Martinowi z Nowego Jorku za pięć tysięcy dolarów amerykańskich przez syna Starskiego.

– Ten Starski mógł być zdesperowany – powiedziała Lila. – Chciał uciec razem z rodziną z Czechosłowacji, znaleźć się z dala od wojny, i pewnie wyprzedawał wszystkie najcenniejsze rzeczy. Postanowił podróżować z niewielkim bagażem, ale wypchanymi kieszeniami, byleby zejść z drogi Hitlerowi.

– Zgadzam się z panią. – Kerinov popukał pięścią w stół. – Znowu wojna i jeszcze więcej krwi. Bogaty amerykański bankier – tyle znalazłem na temat tego Jonasa Martina. Pieniądze nie stanowiły dla niego przeszkody. Sądzę, że potraktował jajko jak błyskotkę, ozdobną pamiątkę. Syn Starskiego sprzedał jajko, być może nie znając jego pełnego pochodzenia. Potem pojawiło się w Nowym Jorku, w pięknym domu w Sutton Place.

– I tam Oliver dotarł do potomkini Martina, Mirandy Swanson.

– Wnuczki Jonasa Martina. Udokumentowana historia urywa się na sprzedaży jajka Martinowi, ale... – Kerinov otworzył drugą kopertę. – Neserer. Opis jest taki jak w wypadku cherubinka. Historia również podobna: wojna, rewolucja, zmiana władzy. Konfiskata. Ostatnie oficjalne dokumenty pochodzą z tysiąc dziewięćset dwudziestego drugiego roku, kiedy jajo trafiło do Sownarkomu. Potem podróżowało razem z pierwszym jajem – można powiedzieć, że stanowiły parę – z Rosji do Czechosłowacji, potem do Nowego Jorku. Od Aleksandra trafiło do Marii, potem do Lenina, do złodzieja z trojki, do Starskiego i przez jego syna do Martina.

– Oba znalazły się w Nowym Jorku. – Ash zerknął na Lilę. – Pomyliliśmy się.

– Oba – potwierdził Kerinov. – Były tam do dwunastego czerwca tysiąc dziewięćset czterdziestego szóstego roku, kiedy Neserer udał się w osobną podróż. To... chwileczkę. Otworzył kopertę z rosyjskimi dokumentami.

– O, tutaj. – Postukał palcem w odpowiedni fragment. – To znowu po rosyjsku, ale z błędami gramatycznymi, czasem ortograficznymi. Pisał to ktoś, kto nie znał dobrze języka, ale potrafił się nim posługiwać. Tutaj nie wymieniono nazwy jaja, jest tylko opisane. Nazwano je „pudełkiem w kształcie jaja z klejnotami”. W środku znajduje się trzynastoczęściowy zestaw do

manikiuru dla pań. Całość wygrał Antonio Bastone od Jonasa Martina juniora w five-card draw.

– To taka odmiana pokera – mruknęła Lila.

– Tak w każdym razie rozumiem ten tekst. Jak mówiłem, jest tu dużo błędów, ale można się zorientować, o co chodzi. Tu jest napisane o Juniorze. Zatem syn wrzuca do puli to, co uważa za ozdobną błyskotkę, pewnie wtedy gdy brakuje mu gotówki, i myśli, że ma zwycięskie karty. Tak to można podsumować. – Kerinov pokiwał głową. – Widzą państwo? Uznano, że jajko ma wartość ośmiu tysięcy. „Pechowy Jonnie”, napisano tutaj. Odnalazłem młodszego Martina w *Who is who* datowanym na tamten rok. Miał dwadzieścia lat i studiował prawo na Harvardzie. Jeszcze nie znalazłem niczego na temat Antonia Bastone.

– To zakrawa na dowcip – wtrąciła Lila. – Dysponowali dokumentami po rosyjsku, ale nie chciało im się sprawdzić, co też im wpadło w ręce. A ten Jonnie z pewnością miał to w nosie. Wrzucił to do puli jak jakieś cacko z domu.

– Oliver też mógłby tak postąpić – powiedział cicho Ash. – Równie bezmyślnie. Tak jakby sprawa zatoczyła koło, prawda?

Lila dotknęła jego dłoni.

– Oliver nie miał szansy uczyć się na własnych błędach – powiedziała. – Za to teraz my mamy szansę naprawić tę sytuację.

– Możemy je znaleźć. – Kerinov pochylił się ku nim z zapalem w oczach. – Naprawdę w to wierzę. Trzeba jeszcze postarać się odtworzyć ich historię, wypełnić luki. Powinniśmy pomyśleć, gdzie te jajka były, dokąd podróżowały, co przetrwały. Na pewno uda się je odnaleźć. Vinnie... – urwał. – Polalibyśmy wódki i spełnili toast za poszukiwania.

– A co by pan zrobił po ich odnalezieniu? – zapytał Ash.

– Ich miejsce jest w muzeum. Tutaj, w najwspanialszym mieście świata. Rosjanie zapewne by narzekali, ale mamy dokumenty świadczące o tym, że jaja zostały przez nich sprzedane. To wielka sztuka i część historii. Świat powinien móc je podziwiać.

Ponownie uniósł szklankę, ale szybko ją odstawił.

– Chyba nie chce pan ich zatrzymać? – zaniepokoił się, patrząc na Asha. – Schować do własnej gabloty? Proszę pana, jest pan bogaty. Stać pana na taką hojność. Jest pan artystą, musi pan rozumieć, że sztuka powinna być dostępna dla wszystkich ludzi.

– Nie trzeba mnie przekonywać. Po prostu chciałem znać pańskie zdanie. Lila?

– Zgadzam się.

– Zatem w porządku. Oliver nabył te dokumenty oraz jajko z rydwanem ciągniętym przez cherubinka.

– Słucham? „Oraz”? Może chciał pan powiedzieć, że to były dokumenty jajka?

– Oraz – powtórzył Ash. – Nabył i dokumenty, i jajko.

Kerinov omal nie spadł się z krzesła. Jego twarz śmiertelnie pobladła, a następnie zrobiła się krwistoczerwona.

– O mój Boże. Mój Boże. On... Ma je pan? Ma pan jedno z zaginionych carskich jajek? Tu? Proszę, muszę...

– Nie, nie tutaj – przerwał mu Ash. – Jest w bezpiecznym miejscu. Myślę, że Oliver umówił się z kimś, a potem zagrał nie fair, próbując podbić cenę. Przez to zginął razem ze swoją dziewczyną. Z kolei Vinnie również został zabity, kiedy próbował pomóc mi to wszystko ogarnąć. To coś więcej niż poszukiwanie skarbu.

– Rozumiem. Chwileczkę. – Kerinov wstał, podszedł do okna, potem wrócił do stołu i znów do okna. – Serce mi wali. Zastanawiam się, co by powiedział mój ojciec – człowiek, który studiuje przeszłość i nie ma szczególnego pożytku z zabawek dla bogaczy. Co by powiedział, gdybym mógł mu przekazać, że jego syn brał udział w przywracaniu tego kawałka historii

światu?

Wrócił do stołu i usiadł, powoli i ostrożnie, niczym bardzo stary człowiek.

– Chyba głupio, że akurat w takiej chwili myślę o ojcu – zauważył.

– Nie. – Lila pokręciła głową. – Nieprawda. Chcemy, aby rodzice byli z nas dumni.

– Bardzo wiele mu zawdzięczam. – Kerinov postukał się w koszulkę z logo Grateful Dead. – Dla mnie, człowieka, który uważa zabawki dla bogaczy za sztukę, to życiowe osiągnięcie. Vinnie...

Urwał i przycisnął dłonie do oczu. Potem złączył ręce i oparł je na blacie.

– Zaufali mi państwo – westchnął. – Jestem bardzo wdzięczny i wzruszony.

– Vinnie panu ufał.

– Zrobię dla pana to, co zrobiłbym dla niego. Wszystko, co zdołam. Uważał pana za swojego syna – powtórzył Kerinov. – Dlatego naprawdę się postaram. – Zamyślił się. – Pan je widział, dotykał go?

Ash bez słowa wyjął telefon z kieszeni, a następnie pokazał Kerinovowi zdjęcia jajka.

– Boże, mój Boże. Bardziej niż przepiękne. O ile się orientuję, ma pan jedyne wyraźne zdjęcie tego dzieła. Muzeum, Metropolitan – ekscytował się tłumacz. – Nie wolno go znowu ukrywać.

– Kiedy będzie po wszystkim, na pewno nie zostanie ukryte – oznajmił Ash. – Ludzie, którzy chcą je zagarnąć, zabili dwóch członków mojej rodziny. To nie tylko dzieło sztuki, nie tylko kawałek historii, ale również mój argument przetargowy. Teraz wiemy, że istnieje jeszcze drugie jajko. Chcę je znaleźć, zanim oni to zrobią. Dlatego musimy odszukać Antonia Bastone, czy też raczej jego potomków. Jeśli nadal żyje, pewnie ma już po dziewięćdziesiątce, więc to mało prawdopodobne.

– Za to bardzo prawdopodobne, że znowu sprzedał jajo, przegrał je w pokera lub dał jakiejś kobiecie. – Lila uniosła ręce. – Nie sądzę jednak, aby nawet synowie bogaczy, tacy jak pechowy Jonnie, codziennie wygrywali i przegrywali w pokera naprawdę cenne błyskotki. Może ludzie opowiadali sobie tę historię i dzięki temu dowiemy się, jaki los spotkał jajko. W każdym razie można od tego zacząć.

– Prawo na Harvardzie, czterdziesty szósty rok. Może chodzili razem do szkoły, i może Miranda Swanson zna tę historię? Spróbuję podziałać – postanowił Ash.

– A ja zajmę się szukaniem informacji. Mam trochę pracy, ale mogę ją odłożyć i skupić się na tym. Bardzo się cieszę, że jestem częścią tej sprawy. Częścią historii. – Kerinov długo wpatrywał się w zdjęcie, po czym oddał Ashowi telefon.

– Dajcie mi chwilę. – Lila wstała i wyszła z jadalni.

– Sprawa musi pozostać tajemnicą – zaczął Ash.

– To zrozumiałe. Ma pan moje słowo.

– Nie wolno panu niczego zdradzić, nawet przed rodziną.

– Nawet przed rodziną – zgodził się Kerinov. – Znam pewnych kolekcjonerów i wiem o innych, którzy mogliby wiedzieć więcej. Dzięki moim kontaktom dowiem się, kogo szczególnie interesuje Fabergé i ogólnie stare rosyjskie dzieła sztuki.

– Proszę pytać bardzo ostrożnie. Ci ludzie zabili już cztery osoby i nie zawahają się zabić ponownie.

– To moja praca – zadaję pytania i zbieram informacje o kolekcjonerach i kolekcjach. Nie spytam o nic, co mogłoby wzbudzić podejrzenia.

Lila wróciła z trzema małymi kieliszkami i ze zmrożoną butelką Ketel One na tacy.

Kerinov spojrział na Lilę z uwielbieniem.

– Jest pani bardzo miła – powiedział.

– Uważam, że okazja tego wymaga. – Rozlała lodowatą wódkę do trzech kieliszków i uniosła jeden z nich. – Za Vinniego.

– Za Vinniego – wymamrotał Kerinov i wlał w siebie wódkę.

– I jeszcze jeden. – Lila znowu naląła. – Za nieśmiertelną sztukę. Jak się mówi po rosyjsku „Na zdrowie”, Alexi? – zwróciła się do niego po imieniu.

– Jeżeli wypiję za wasze zdrowie, powiem *Za wasze zdarowje*.

– Dobrze. *Za wasze zdarowje*.

– Dobre ucho. Za nieśmiertelną sztukę, za nasze zdrowie i za sukces.

Stuknęli się kieliszkami, a trzy rześkie brzęknięcia zlały się w jeden dźwięk.

Wychylając wódkę, Lila pomyślała, że oto właśnie rozpoczął się następny etap.

Lila odłożyła pracę, którą wcześniej zaplanowała, żeby skupić się na korzyściach wynikających z osiągnięć współczesnej techniki. Ash z pomocą telefonu odnawiał kontakty z Harvardu, a ona wzięła się za bary z mediami społecznościowymi.

Jeżeli Antonio Bastone żył, to zapewne jako prawie stulecie nie miał swojego konta na Facebooku, ale jego potomkowie mogli je mieć. Postanowiła poszukać wnuka, nazwanego Antoniem na cześć dziadka, albo wnuczki Antonii. Uznała, że warto zaryzykować, wpisując imię i nazwisko do Google i Facebooka, aby wykorzystać tę niewielką wiedzę, jaką dysponowali. Dodała Jonasa Martina i zaczęła sprawdzać, czy natrafi na jakichś wspólnych znajomych tych dwóch osób.

Kiwnęła ręką na Asha, żeby podszedł, kiedy się zawahał, stojąc w szerokim przejściu do jadalni.

– Nie piszę teraz – oznajmiła. – Przeprowadzam badania na własną rękę. A tobie coś się udało?

– Przyjaciel poprosił przyjaciela o przysługę i będę miał wgląd do książki pamiątkowej wydziału prawa na Harvardzie – odparł. – Między tysiąc dziewięćset czterdziestym trzecim a czterdziestym piątym nie ukazała się żadna, ale już w czterdziestym szóstym owszem, choć bez zdjęć. Będę miał do niej dostęp, a biorąc pod uwagę wiek Martina, zajrzę również do tej z czterdziestego ósmego.

– Dobry pomysł. – Poprawiła się na krześle.

– Mógłbym wynająć detektywa, żeby się tym zajął.

– I pozbawił nas dobrej zabawy i satysfakcji? Teraz łączę po Facebooku.

– Po Facebooku?

– Przecież masz konto na Facebooku – wytknęła mu. – Przy okazji, wysłałam prośbę, żebyś dodał mnie do grona znajomych. Wygląda na to, że masz ich równo dwóch: jednego osobistego, jednego zawodowego. Ponad dwa miesiące nie aktualizowałeś swojej zawodowej strony.

– Mówisz jak mój agent – wymamrotał. – Zamieszczam zdjęcia nowych obrazów, kiedy sobie przypomnę. Po co łączysz po Facebooku?

– A po co ci strona osobista?

– Kiedy się nad tym zastanawiam, to myślę, że pomaga mi sprawdzić, co robi moja rodzina.

– No właśnie. Założę się, że rodziny Bastone'ów i Martinów robią to samo. Bastone to włoskie nazwisko. Na pewno nie wiedziałeś, że Włochy to dziewiąty na świecie kraj pod względem liczby użytkowników Facebooka.

– No, muszę przyznać, że nie wiedziałem.

– Jest sześćdziesięciu trzech Antoniów Bastone i trzy Antonie – ciągnęła niezmiernie. – Teraz wpisuję wariacje z Tony i Toni. Potem napiszę Anthony. Przejrzę wszystkich i zobaczę, czy mam dostęp do ich listy znajomych. Jeśli znajdę kogoś o nazwisku Martin albo Swanson, bo to nazwisko potomków Martina, to trafię na żyłą złota.

– Facebook – powiedział z zadumą, a Lila wybuchnęła śmiechem.

– Nie pomyślałeś o tym, bo nawet nie potrafisz uaktualnić swojej strony.

Usiadł naprzeciwko niej.

– Lila – westchnął.

– Ashton. – Odsunęła laptopa i złożyła dłonie na stole.
– I co zrobisz z tymi sześćdziesięcioma sześcioma osobami o nazwisku Bastone?
– Myślę, że lepiej nam pójdzie przy Tonym i Tonim. Tak jak mówiłam, przejrzę listę ich znajomych. Niezależnie od tego, zacznę się kontaktować przez Facebooka i pytać, czy ktoś z nich jest potomkiem Antonia Bastone, który studiował na Harvardzie w latach czterdziestych. Właściwie to nie jesteśmy pewni, czy studiował. W sumie mogli się poznać w barze ze striptizem. Ale myślę, że to dobry początek. Może uśmiechnie się do mnie szczęście, zwłaszcza jeśli połączę to z szukaniem w Google.

– Jesteś bardzo pomysłowa.
– Pomysłowość to mój bożek, a technika – najlepszy kochanek.
– Naprawdę dobrze się bawisz.
– Wiem. Jakaś część mnie mówi mi, że nie powinnam, bo jeśli mi się uda, to ktoś pewnie będzie chciał mnie za to zabić, o ile nadarzy się okazja. Ale nic na to nie poradzę, to po prostu fascynujące.

– Nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało. – Wziął ją za rękę. – I nie mów mi, że potrafisz sama o siebie zadbać, bo ci odpowiem, że teraz jesteś ze mną.

– Ash...
– Jesteś ze mną – powtórzył i zacisnął dłoń. – Może nie mieliśmy czasu do tego przywyknąć, ale tak już jest. Rozmawiałem z Bobem. – Zmienił temat.

– Z Bobem? – powtórzyła, nie mając pojęcia, o co mu chodzi.
– Z moim bratem Bobem.

Czyżby wśród Giselle, Rylee i Estebanów znalazł się jakiś Bob?

– Musisz mnie zaopatrzyć w kopię tego swojego arkusza kalkulacyjnego – westchnęła.
– Dzisiaj Bob będzie u Angie. On i Frankie, czyli najstarszy syn Angie i Vinniego, są ze sobą bardzo blisko. Poprosiłem Boba, żeby pogadał z Frankiem, bo chcę mieć informacje Vinniego na temat posiadłości Swansonów, i tych zakupów Olivera.

– Chcesz sprawdzić, czy jest tam coś, co mogłoby dotyczyć Neseseru albo Bastone – domyśliła się.

– To mało prawdopodobne, ale dlaczego nie? Coś ma w sprawie Swansonów. Zadzwoń do mamy, bo zna chyba wszystkich, w tym dość luźno Mirandę Swanson, którą opisuje jako modną kretynekę. Mama zgodziła się trochę podzwonić i dowiedzieć, gdzie Miranda Swanson i jej mąż Biff spędzają wakacje.

– Nie może mieć na imię Biff. Nikt nie ma na imię Biff.
– Mama twierdzi, że on ma. – Popatrzył na leżący na stole telefon, który akurat się rozdzwonił. – Najwyraźniej powinienem był pomyśleć o niej już znacznie wcześniej. Cześć, mam – powiedział do aparatu. – Szybko ci poszło.

Lila zostawiła go z telefonem i poszła na górę po buty, baseballówkę i okulary przeciwsłoneczne. Wsunęła do kieszeni portmonetkę z kluczami, pieniędzmi i prawem jazdy. Schodząc, omal nie zderzyła się z Ashem.

– Gdzie zniknąłeś? – zapytał. – A właściwie, dokąd się wybierasz?
– Poszłam na górę po rzeczy, których mi potrzeba do spaceru z Earl Greyem. Czy też raczej po to, czego potrzeba nam obojgu. Tobie też dobrze by zrobił spacer po parku. Przy okazji mógłbyś mi zrelacjonować, co powiedziała twoja mama.

– Świetnie. – Popatrzył na jej czapkę i zmrużył oczy. – Kibicujesz Metsom.
Lila uniosła pięści jak do walki.

– No dalej, dawaj.
– To bardzo poważny sprawdzian dla naszego związku. – Ash pokręcił głową. – Wezmę

smycz.

– I jednorazowe torebki – dodała.

Odpowiednio zaopatrzeni zjechali z rozentuzjasmowanym Earl Greyem na parter, a potem ruszyli schodami łączącymi Tudor City z parkiem.

– Czy to jakiś znak? – zaczęła zastanawiać się Lila. – Idziemy po schodach Szarańskiego, które nazwano tak na cześć rosyjskiego dysydenta.

– Wydaje mi się, że kiedy to już się skończy, będę miał dość wszystkiego, co rosyjskie. Ale masz rację co do spaceru po parku. Dobrze mi robi.

Odetchnął głęboko świeżym powietrzem, wsłuchując się w szmer odgłosów ulicy z Pierwszej Alei, kiedy szli szeroką promenadą za małym, wesoło podskakującym psem, w cieniu szarańczynów.

Obeszli jeden ze skwerów, po czym przystanęli w spokojnej, cichej i zacienionej miejskiej oazie. Spacerowali tam także inni ludzie – popychali wózki z niemowlętami i małymi dziećmi, chodzili z psami, wędrowali z bluetoothami w uszach, a pewien człowiek z chudymi, bladymi nogami wystającymi z obcisłych czarnych szortów podskakiwał w rytmie muzyki, która rozbrzmiewała w jego słuchawkach.

– No i co z twoją mamą? – spytała Lila, podczas gdy Earl Grey obwąchiwał trawę i się po niej kręcił.

– Sprawdziła w swojej księdze. Jeśli uważasz, że mój arkusze to coś poważnego, powinnaś zobaczyć księgę kontaktów towarzyskich mojej matki. Z czymś takim można by zaplanować wojnę. Skontaktowała się z inną znajomą, która przyjaźni się z Mirandą Swanson. Do Dnia Pracy pozostaną w Hamptons, choć od czasu do czasu oboje państwo wracają do miasta na spotkanie z przyjaciółmi albo, jak w jego przypadku, w interesach. Mama zdobyła adres i numer komórki Mirandy Swanson.

– Zadzwoń do niej. – Lila chwyciła go za rękę i pociągnęła do ławki. – Zadzwoń teraz.

– Szczerze mówiąc, nie muszę. Mama już to zrobiła.

– Naprawdę jest szybka.

– Jak błyskawica. Też jest w Hamptons, wkręciła się na przyjęcie koktajlowe u Swansonów dzisiaj wieczorem. Zaproszenie obejmuje też mnie i osobę towarzyszącą. Masz ochotę wypić kilka koktajli na plaży?

– Dzisiaj wieczorem? Nie mam żadnego odpowiedniego stroju na koktajle na plaży, i to jeszcze w Hamptons.

– Przecież to zwykła plaża. Wystarczy coś niezobowiązującego.

– Mężczyźni – wymamrotała. – Potrzebuję stroju. – Doszła do wniosku, że chodzenie na randki z Ashem doprowadzi ją do bankructwa. – Zabierz Earla Greya do domu, dobrze? Muszę iść do sklepu.

Wyciągnęła klucz i podała go Ashowi. Następnie wręczyła mu smycz i odbiegła, jakby się paliło.

– Przecież to zwykła plaża – powtórzył.



Jak na swoje możliwości dokonała cudów. Kupiła sukienkę w kolorze chłodnego różu na cienkich ramiączkach i z dekoltem na plecach. Do tego wybrała turkusowe gladiatorki na obcasach i słomianą torbę w kolorowe paski, na tyle dużą, żeby zmieścił się w niej główny dodatek, czyli uroczy, miniaturowy pudełek.

Komórka zadzwoniła w chwili, gdy Lila pociągnęła rzęsy ostatnią warstwą mascary.

– Gotowa? – spytał Ash.

– Daj mi dwie minuty.

Rozłączyła się, wkurzona, że zdążył pojechać do siebie, przebrać się i wrócić w krótszym czasie, niż ona potrzebowała na włożenie sukienki. Upchnęła rzeczy psa do nowej torby, a następnie wsadziła go tam razem z nimi. Obok Earl Greya położyła nowy szal, turkusowy we wściekle różowe esy-floresy, a następnie wypadła z mieszkania.

Przed domem Ash opierał się o samochód, w którym Lila rozpoznała starą corvetę, i gawędził z portierem.

– Pozwoli pani – powiedział portier i otworzył drzwi samochodu. – Miłego wieczoru.

– Dziękuję. – Usiadła i zapatrzyła się na deskę rozdzielczą, podczas gdy Ash obchodził auto i siadał za kierownicą. – Masz samochód.

– Owszem, ale rzadko nim jeżdżę.

– To naprawdę fantastyczne auto.

– Jeśli wiezie się fantastyczną kobietę na plażę, powinno się to robić w fantastycznej maszynie.

– Dobrze rozegrane. – Uśmiechnęła się. – Zaczęłam się denerwować.

– Czym? – Włączył się do ruchu w typowy dla siebie sposób: z zawziętą determinacją.

– Wszystkim. Wyobraziłam sobie, jak Miranda mówi: „Och, Antonio! Oczywiście, uwielbiamy staruszka. Właśnie posadziliśmy go tam w kącie. Proszę, idźcie się przywitać”.

– Ja sobie tego nie wyobrażam.

– Pewnie, że tak nie będzie, ale zaczęłam o tym myśleć. Potem podejmiemy, a on powie – albo wyrzeshczy, bo wyobrażam sobie, że będzie głuchy jak pień – „Poker? Pechowy Jonnie! To dopiero były czasy”. A później oświadczy, że ofiarował jajko dziewczynie, z którą wtedy sypiał. Jak też miała na imię? Zacznie rechotać i padnie trupem.

– Przynajmniej umrze ze szczęśliwym wspomnieniem.

– W innej wersji wpadnie tam SUKA w sukience od Alexandra McQueena, i będzie trzymała wszystkich na muszce, kiedy za nią wejdzie jej szef o wyglądzie Marlona Brando. Ale nie seksownego Brando z czarno-białych filmów, tylko grubasa Brando w białym garniturze i panamie na głowie.

– Na plaży jest lato.

– Ponieważ to moja fantazja, będę znała kung fu, zmierzę się z SUKĄ i skopię jej tyłek.

A ty w tym czasie unieruchomisz bossa.

Ash rzucił na nią okiem, śmigając między dwiema taksówkami.

– Ty dostaniesz piękną dziewczynę, a ja grubasa Brando? – obruszył się. – To niesprawiedliwe.

– Tak to bywa. Kiedy już uznamy, że wszystko jest jak trzeba, zdarzy się coś straszego. Nie będę mogła znaleźć Earl Greya. Stanę na głowie, żeby go odszukać, ale nic mi z tego nie wyjdzie. Trochę mi słabo z tego powodu.

– W takim razie dobrze, że to się nie zdarzyło i nie zdarzy.

– Ale żałuję, że nie znam kung fu. – Zerknęła do torby, w której Earl Grey zwinął się w kulkę i spał.

– Co tam jest? Chyba nie wsadziłaś tam psa? Zabrałaś ze sobą psa? – spytał z niedowierzaniem.

– Przecież nie mogłam go zostawić. Odpowiadam za niego. Poza tym, kobiety kupują takie pieski, żeby je nosić w modnych torbach. – Uśmiechnęła się do niego. – Po prostu wezmą mnie za ekscentryczkę.

– Nie, na pewno nie przyjdzie im to do głowy – powiedział z przekąsem.



Lila uwielbiała nowe miejsca i choć nie wybrałaby dla siebie domu Swansonów w Hamptons, potrafiła docenić jego wystrój: budynek był cały w bieli i szkłe, kosztowny i ultranowoczesny. Białe tarasy przystrojono białymi donicami, w których rosły czerwone kwiaty. Po tarasach już kręcili się ludzie – kobiety w zwiewnych sukniach, mężczyźni w pastelowych garniturach i sportowych marynarkach. Wciąż było jasno, a szum fal mieszał się z muzyką płynącą przez otwarte okna. Kelnerzy roznosili tace z kieliszkami bellini i szampanem, szklankami piwa i mnóstwem przekąsek.

Dom miał ogromne przeszklone ściany, przez które widać było niebo i morze. Cała ta biel kłuła jednak w oczy i mroziła skórę. Nie było tu nic łagodnego ani stonowanego. W środku dominowały srebrne lub lustrzane wykończenia, połączone z wyrazistą czerwienią, błękitem i zielenią foteli oraz sof. Te same kolory dało się zauważyć w mocnych pociągnięciach pędzla na obrazach oprawionych w srebro i wiszących na nieskazitelnie białych ścianach.

Lila pomyślała, że ten niezbyt swobodny, ale bardzo nowoczesny styl świadczył o wielkich pieniądzach.

– Nie mogłabym tu pracować – szepnęła do Asha. – Nieustannie bolałaby mnie głowa.

W tej samej chwili podeszła do nich kobieta w obcisłej białej sukni. Miała platynowe włosy, a oczy w niesamowitym odcieniu zieleni, który Lila od razu przypisała barwionym soczewkom kontaktowym.

– Ty to na pewno Ashton! – Złapała go za rękę i pochyliła się, żeby po europejsku dwukrotnie ucałować go w policzki. – Tak się cieszę, że przyszedłeś! Jestem Miranda.

– Dziękuję za zaproszenie. Panie pozwolą, że je przedstawię – Miranda Swanson, Lila Emerson.

– Jesteś świeżutka jak deser truskawkowy – oświadczyła Miranda, patrząc na Lilę. – Teraz dostaniecie drinka. – Zamachała palcem w powietrzu, ani na chwilę nie odrywając od nich oczu. – Pijemy bellini. Oczywiście, możecie dostać, co tylko chcecie.

– Dla mnie bellini. – Lila uśmiechnęła się do niej.

Doszła do wniosku, że ich gospodyni jest mniej więcej w tym samym wieku co matka Asha, jednak Miranda wychudziła i wyrzeźbiła swoje ciało tak, że teraz wyglądała jak naostrzony ołówek. Najwyraźniej funkcjonowała jedynie za sprawą nerwowej energii i pianistej substancji w kieliszku.

– Musicie wszystkich poznać – trąkotała. – Jesteśmy tutaj bardzo ze sobą zżyci. Ogromnie się ucieszyłam, gdy zadzwoniła twoja mama, Ashtonie. Nie sądziłam, że właśnie tutaj zamierza spędzić część lata.

Lila wzięła kieliszek z tacy.

– Masz piękny dom – zauważyła.

– Uwielbiamy go. Całkowicie go przerobiliśmy w zeszłym roku. Cudownie uciec od upału i tłumów w mieście. Na pewno wiecie, co mam na myśli. Przedstawię was...

W tym momencie Earl Grey skorzystał z okazji i wystawił łepkę ze słomianej torby. Miranda szeroko otworzyła usta, a Lila wstrzymała oddech, podświadomie spodziewając się wrzasku. Usłyszała jednak pisk zachwyty.

– O, szczeniaczek! Ale z niej zabaweczka!

– Z niego – poprawiła ją Lila. – To Earl Grey. Mam nadzieję, że się nie gniewasz, ale nie

mogłam zostawiać go samego w domu.

– Och, jest cudowny. Po prostu cudowny.

– Chcesz go potrzymać?

– Bardzo chętnie. – Miranda wzięła psa na ręce i natychmiast zaczęła szczebiotać do niego jak do dziecka.

Lila wymownie spojrzała na Asha, po czym uśmiechnęła się do Mirandy.

– Czy mogę go gdzieś wyprowadzić na krótki spacer?

– Och, oczywiście! Pokażę ci. Maleństwo idzie na spacer? – zagruchała Miranda, pocierając nosem o nos Earl Greya i chichocząc, kiedy maleńkim językiem polizał ją po twarzy.

Tym razem Lila tylko zatrzepotała rękami, wychodząc za zachwyconą Mirandą z domu.

Monica, z bellini w dłoni, podeszła do syna.

– Masz bystrą dziewczynę – zauważyła.

Ash pochylił się, żeby pocałować ją w policzek.

– Nie wiem, czy ją mam, ale rzeczywiście jest bystra – przyznał.

– Mój syn wie, jak dostać to, czego chce, i zawsze dostaje. – Też go pocałowała. –

Musimy trochę pokrażyć wśród ludzi, ale potem znajdziemy sobie jakieś miłe miejsce w tym idiotycznym domu i opowiesz mi, do czego było ci potrzebne zaproszenie do Mirandy Swanson.

– W porządku. – Zerknął na drzwi.

– Myślę, że Lila da sobie radę.

– Bez przerwy mi to powtarza.

– To zapewne odmiana dla mężczyzny, który przywykł do tego, że robi zbyt wiele dla zbyt wielu. Chodź, będziemy się integrować. – Wzięła go za rękę i ruszyła z nim w kierunku grupki w salonie. – Skarbeńku, chyba nie znasz mojego syna?

Skarbeńku? – pomyślał Ashton, po czym z rezygnacją postanowił się integrować.

Na zewnątrz Lila szła po szerokiej, białej drodze, biegnącej między ostrymi żdźbłami ozdobnych traw i krzewami ciemnych róż. Czekwała na dogodną okazję.

– Biff i ja tak dużo podróżujemy, że nawet nie pomyślałam o psie. To tyle problemów.

Ale jak widzę... – Miranda trzymała smycz, podczas gdy Earl Grey obwąchiwał trawę. –

Koniecznym musisz mi podać nazwisko hodowcy.

– Oczywiście. Dziękuję za zaproszenie i za wyrozumiałość w kwestii Earl Greya. Dopóki Ash o tym nie wspomniał, nawet nie zdawałam sobie sprawy, że znałaś jego przyrodniego brata Olivera.

– Kogo? – Miranda zmarszczyła brwi.

– Olivera Archera, tego, który zajmował się sprzedażą rzeczy z domu za pośrednictwem Antyków Starego Świata.

– Ach! Jakoś tego nie skojarzyłam. Rzeczywiście, wspominał, że jest synem Spence'a Archera. Zupełnie o tym zapomniałam. Ta cała sprzedaż to było straszne zawracanie głowy. Oliver bardzo mi pomógł.

– Nie wątpię.

– Biff i ja nie widzieliśmy sensu w trzymaniu tego starego domu i tych wszystkich rzeczy. Dziadek zbierał dosłownie wszystko. – Przewróciła oczami. – Można by pomyśleć, że to było muzeum: pełne rupieci, zatęchłe i stare.

– Mimo to pewnie trudno było ci rozstawać się z rodzinnymi pamiątkami?

– Wolę żyć w teraźniejszości. Antyki to po prostu starocie, których już ktoś używał, prawda?

– Cóż... – Lila uznała, że w zasadzie można tak to ująć. – Tak, chyba tak.

– I najczęściej są ciężkie, ciemne i jarmarczne. Biff i ja lubimy czyste formy

i współczesne przedmioty. Oczywiście, że pamiętam Olivera, bardzo nam pomógł. Powinnam go zaprosić tego lata na weekend.

– Przykro mi, myślałam, że wiesz. Oliver został zamordowany dwa tygodnie temu.

W oczach Mirandy pojawiły się przerażenie i ból.

– To okropne! – wykrzyknęła. – Był taki młody i przystojny. To prawdziwa tragedia. Jak to się stało?

– Zastrzelono go. Mówili o tym w wiadomościach.

– Och, staram się nigdy nie słuchać ani nie oglądać wiadomości. Zawsze są takie przygnębiające.

– To by się zgadzało – przytaknęła Lila.

– Zastrzelony. – Miranda się wzdrygnęła. – Napad, rabunek, jak sądzę?

– Coś w tym stylu. Sprzedałaś mu jajo.

– O, moja kochana psinka będzie sobie susiała. Co? – Popatrzyła na Lilę. – Jajko? Po co miałabym komuś sprzedawać jajko?

– Ozdobne jajo. Było na wozie, razem z aniołkiem.

– Dziwne. Nie pamiętam... Zaraz, pamiętam! – wykrzyknęła Miranda. – Boże, to było takie jarmarczne i staromodne, z papierzyskami w jakimś dziwnym obcym języku. Ale Oliverowi okropnie się spodobało i pytał, czy mogłabym mu je sprzedać od ręki. Nie widziałam przeszkód.

– Ale papiery dotyczyły dwóch jajek – powiedziała Lila.

– Naprawdę? W tym starym domu było mnóstwo przedmiotów. Biff i ja jesteśmy minimalistami.

– Ash się o tym dowiedział, bo teraz zajmuje się majątkiem brata – ciągnęła Lila cierpliwie. – Wiesz, jak to jest.

Miranda znowu ze znużeniem przewróciła oczami.

– Pochłania mnóstwo czasu i energii.

– Tak. Przeglądając te papiery, przekonał się, że Jonas Martin junior przegrał drugie jajko w pokera z Antoniem Bastone.

– Bastone? – Jej twarz się rozjaśniła. – Naprawdę? Jest jakaś rodzinna legenda. Chodziło o jakiś skarb przegrany w karty. Dziadek, Jonas Martin, był czarną owcą. Miał słabość do hazardu i kobiet.

– Znasz rodzinę Bastone?

– Spotykałam się z Giovannim jednego zakręconego lata, kiedy byliśmy we Włoszech – odparła Miranda. – Nawet nie skończyłam osiemnastu lat. Szalałam za nim, pewnie dlatego, że mój ojciec nie całkiem go aprobował przez ten jego poker.

– A gdzie byłaś we Włoszech, jeśli można spytać?

– We Florencji, a przynajmniej tam spędziliśmy większość czasu. Willa Bastone'ów jest w Toskanii. Giovanni ożenił się z jakąś włoską modelką i ma całe stadko dzieci. Od lat go nie widziałam, ale nadal wymieniamy kartki na święta. Kobieta ma tylko jedną pierwszą miłość.

– Szczęściara, której pierwsza miłość jest Włochem i ma willę w Toskanii. – Lila uśmiechnęła się do niej. – Czy rozmawialiście kiedyś o tym jajku, które jego dziadek wygrał od twojego?

– Och, mieliśmy znacznie ważniejsze tematy do rozmów, jeśli już coś mówiliśmy. Powinnam wracać. Mogłabym zostać tutaj z tym słodkim stworzonkiem przez całą noc. – Miranda wzięła Earl Greya na rękę. – Myślisz, że już skończył?

– Tak, chyba skończyliśmy.

Kiedy okrężną drogą wróciły do domu, Lila skierowała rozmowę na błahe tematy i zaczęła rzucać nazwiskami tych swoich klientów, którzy też mieli domy w East Hampton.

Rozstały się po tym, jak Miranda przedstawiła ją – jako Leelę – dwóm parom na tarasie od wschodu.

Lila nie protestowała. Wymyśliła sobie, że owa Leela żyje z pieniędzy z funduszu powierniczego i próbuje swoich sił w projektowaniu mody. Przez kilka minut zabawiała się nowym wcieleniem, a następnie przeprosiła rozmówców i poszła szukać Asha.

Nawet nie zauważyła, jak podszedł od tyłu i objął ją w talii.

– Tu jesteś – westchnął. – Musisz zobaczyć widok z pierwszego piętra.

– Muszę? – zapytała, gdy prowadził ją w pośpiechu do lśniących białych schodów.

– Tak, bo tam jest moja matka. Dostałem rozkaz, żeby cię przyprowadzić. Musiałem ją wtajemniczyć – dodał cicho.

– Musiałeś?

– Wie prawie wszystko. Możesz ją pozabawiać, a ja poszukam Biffa Swansona, żeby sprawdzić, co wie o jajku.

– Nie musisz tego robić. Witam panią – rozpromieniła się na widok matki Asha. – Miło panią znowu widzieć.

– Mów mi Monica. I pokaż mi swoją chytrą sztuczkę.

– Sztuczkę? – zdziwiła się Lila.

– Słynnego Earl Greya.

Na dźwięk swojego imienia piesek wystawił głowę z torby i szczeknął radośnie.

– Wolę duże i mocne psy, ale ten jest zdecydowanie uroczy. I ma bardzo szczęśliwą mordkę.

– W tym kryje się jego urok. W szczęśliwej mordce.

– Po pierwsze... – Monica ujęła Lilę pod rękę i poprowadziła z dala od małej grupki gości. – ...chcę cię przeprosić za zachowanie ojca Ashtona.

– Nie ma potrzeby.

– Nie zostawiłabym cię z nim samej, gdybym wiedziała, co mu chodzi po głowie. A skoro mam z nim dwoje dzieci, to powinnam była wiedzieć albo przynajmniej się domyślać. – Westchnęła ciężko. – Niewiele łączy jego obecną żonę i mnie, niespecjalnie też za sobą przepadamy, ale byłaby załamana, gdyby się dowiedziała, jak potraktował gościa w ich domu. Podobnie biedna matka Olivera oraz Izabella, trzecia żona Spence'a. Wobec tego w imieniu wszystkich byłych i obecnych żon, przepraszam, że tak okropnie cię potraktował.

– Dziękuję. To był trudny dzień dla wszystkich.

– To był okropny dzień, który zrobił się jeszcze gorszy. Ash powiedział mi, co się dzieje, a właściwie powiedział mi tyle, ile uznał za stosowne. Przyznam, że przepadałam za Vinniem. On i Angie, a także ich bliscy, to część mojej rodziny, i to ta najmiłsza. Chcę, aby złapano i ukarano ludzi odpowiedzialnych za odebranie mu życia i złamanie serca Angie, ale nie zamierzam narażać życia mojego syna ani też życia młodej kobiety, którą już polubiłam.

– Rozumiem. Chwilowo po prostu zbieramy informacje.

– A ja nie jestem Oliverem – wtrącił Ash.

– Bogu za to dzięki. – Wiatr poruszył jej rudymi włosami. – Poza mnóstwem innych różnic, nie jesteś chciwy, rozpieszczony ani głupi. Oliver był i często demonstrował te wszystkie cechy naraz. To idiotyzm, że nie wolno mówić źle o zmarłych. Kiedyś wszyscy umrzemy. Więc o czym gadać w międzyczasie?

Lila parsknęła śmiechem, zanim zdążyła się opanować.

– Ash twierdzi, że się mną zajmie. A kiedy będzie próbował to zrobić, ja zajmę się nim.

– Oboje dobrze zajmujcie się sobą.

– Skoro jesteś wtajemniczona, powiem wam, że moja chytra psia sztuczka zdała egzamin.

W skrócie – Miranda nie ma pojęcia, co za jajko odkupił od niej Oliver. Uznała, że jest staroświeckie i jarmarczne. Jej zdaniem to był jeszcze jeden rupieć w starym domu, którego nie chciała.

– Posiadłość Martinów to jeden z najpiękniejszych domów na Long Island – oświadczyła Monica. – Stanowczo za długo go zanedbywano. Ojciec Mirandy zmarł kilka lat temu, a babka długo chorowała. Dawniej bywałam tam na wielu imprezach. Za pierwszym razem, gdy odwiedziłam ten dom, byłam w ciąży – z tobą, Ash.

– Jaki ten świat mały. A powiązania z rodziną Bastone'ów?

– Jak na taki mały świat przystało, Miranda miała pierwszy romans z Giovannim Bastone, latem, dawno, dawno temu w Toskanii – wtrąciła Lila. – Bastone'owie mają tam willę. Musi znajdować się nieopodal Florencji, bo mówiła, że razem z Giovannim spędzali tam dużo czasu. Częściowo pamięta jakąś legendę o Jonasie Martinie; czarnej owcy; stracił rodzinny skarb w wyniku gry w pokera z Antoniem Bastone. To był jeden z powodów, dla których ojciec Mirandy niezbyt się cieszył z tego, że chodziła z młodym Bastone. Ten Giovanni ożenił się z modelką i ma kilkoro dzieci.

Monica popatrzyła na nią z nieskrywaną aprobatą.

– I dowiedziałaś się tego wszystkiego, wyprowadzając psa?

– Owszem. Dowiedziałam się również, że nie miała pojęcia, co spotkało Olivera. Nawet wiedząc, że został zabity, w żaden sposób nie powiązała tego z jajem. To bardzo miła kobieta. Niezbyt mądra, ale miła. Muszę pamiętać, żeby zdobyć dla niej nazwisko hodowcy Earl Greya, bo chce własnego pieska. Gdy to zrobię, postaram się wyciągnąć od niej namiary na Giovanniego Bastone. Ale być może uda się nam znaleźć je na własną rękę.

Zadowolona z siebie Lila przechwyciła drinka z tacy przechodzącego kelnera.

– Fantastyczne są te koktajlowe przyjęcia, prawda? – powiedziała radośnie.

– Owszem. – Monica stuknęła kieliszkiem o jej kieliszek. – Biedny Ashton toleruje je tylko wtedy, gdy nie ma innego wyjścia. Już się zastanawia, jak stąd dać nogę. Jeszcze pół godziny – poradziła synowi. – Pokaż się, poprzyglądaj ludziom, a potem dyskretnie się wymknij. Będę cię kryła, i ciebie też. – Monica objęła Lilę w tali, tak jak to często robił jej syn. – Koniecznie musimy się umówić na długi lunch, kiedy następnym razem będę w Nowym Jorku.

Pół godziny, pomyślał Ash, po czym spojrzął na zegarek i poprowadził swoje kobiety na dół.

Po powrocie do Nowego Jorku Ash uznał, że, choć jego zdaniem żaden mężczyzna nie powinien wyprowadzać psa wielkości chomika, tym razem nadeszła jego kolej na spacer z Earl Greyem. Zadowolona z tego Lila zaczęła szperać wśród kuchennych zapasów, bo koktajlowe przekąski tylko zaostrzyły jej apetyt. Zanim wrócił Ash, zdążyła podgrzać swoje ulubione szybkie danie, czyli makaron z serem, i właśnie sprawdzała, czy ktoś odpowiedział jej na Facebooku.

– Zrobiłaś makaron z serem?

– Z pudełka. Nie chcesz, to nie jedz.

– Ale klasyczny, włoski?

– Oczywiście. Mam swoje standardy.

Wyciągnął piwo z lodówki. Prowadził, więc musiał przebrnąć przez te koktajlowe bzdety na jednym piwie, i czuł, że zdecydowanie zasłużył na drugie.

– Kiedy zamieszkałem sam, potrafiłem robić tylko dania z mikrofalówki – przypomniał sobie z rozrzewnieniem. – Podgrzewałem je, kiedy zdarzało mi się pracować do późna. Nic nie smakuje równie wspaniale, jak makaron z serem o trzeciej nad ranem.

– Możemy poczekać i zobaczyć, czy to się nadal sprawdza, ale jestem głodna teraz. Rety, Ashton! Trafiłam.

– Co trafiłaś?

– Chodzi o moje szperanie na Facebooku. Odezwała się do mnie Antonia Bastone.

Odpowiedziała na moje pytanie: „Czy jesteś spokrewniona z Antoniem Bastone, który grał w pokera z Jonasem Martinem w latach czterdziestych?”. Odpisała: „Jestem prawniczką Antonia Bastone, który był przyjacielem Amerykanina Jonasa Martina. A ty kim jesteś?”.

Ash wetknął widelec w miskę z makaronem i serem.

– Antonia może być brzuchatym czterdziestolatkiem, który krąży po internecie, mając nadzieję wyrwać jakąś naiwną dziewczynę, bawiącą się w sieci – zauważył.

Pochylona nad monitorem laptopa, ledwo na niego spojrzała.

– Który wybrał sobie akurat takie nazwisko na internetowe alter ego? Miej trochę wiary, człowieku, i podaj mi widelec. Skoro będziemy jeść z jednej miski, to chcę własny widelec.

– Strasznie jesteś wybredna. – Przelknął jeszcze jeden kęs. – Boże, to naprawdę przywołuje wspomnienia. Pamiętam, jak robiłem to po długiej nocy z... Widelec – zmienił temat i powędrował do kuchni.

– To wspomnienie sera, makaronu i nagiej kobiety?

– Być może – przytaknął, gdy wrócił z widelcem i dwiema serwetkami.

– Żebyś sobie nie myślał – ja też pamiętam różnych nagich mężczyzn.

– Więc wszystko gra. – Usiadł. – Dobrze, brzuchaty facet w średnim wieku to przesada.

Odpowiedziała, że chodzi o Amerykanina – pewnie dlatego, że sprawdziła twoją stronę. Ale możliwe też, że ci się udało. Przydajesz się, Lila. Nie wpadłbym na tę sztuczkę z psem ani z mediami społecznościowymi. Tobie udało się na obu polach.

– Powiedziałabym, że po prostu mam szczęście, ale irytuje mnie fałszywa skromność. Ile mam jej powiedzieć, Ash? Nie sądziłam, że ktoś tak szybko odpowie, więc nie przemyślałam następnego kroku. Nie mogę jej przecież powiedzieć, że przyjaźnię się z przyrodnim bratem mężczyzny zabitego z powodu jajka Fabergé, które w przeszłości było stawką w pokera między jej przodkiem i Jonasem Martinem. Ale muszę jej coś powiedzieć, żebyśmy mogły dalej

prowadzić rozmowę.

– Jesteś pisarką. Piszesz dobre dialogi, a twoje bohaterki-nastolatki mówią jak prawdziwe nastolatki.

– Wiem, że jestem pisarką, i dziękuję za pochwałę. Ale tego jeszcze nie przemyślałam.

– Odpowiedz, że jesteś pisarką, przecież to prawda. Może to sobie sprawdzić. Dodaj, że znasz Mirandę Swanson, która jest wnuczką Jonasa Martina i przyjaźni się z Giovannim Bastone. To wszystko prawda. Badasz historię rodzin, zwłaszcza związki między Martinami i Bastone'ami, a także pewnej gry w pokera, bo jest ci to potrzebne do następnej książki. To akurat nieprawda, ale brzmi całkiem przekonująco.

– Nieźle ci idzie to wymyślanie akcji z księżycą. – Znów zanurzyła widelec w misce. – Może faktycznie napiszę kiedyś o tym książkę, więc pójdę w tym kierunku. Teraz szukam materiałów. W porządku, to dobre. Prawda i ewentualna prawda.

Zabrała się do pisania odpowiedzi, którą zakończyła słowami: „Czy ktoś z twojej rodziny byłby gotów ze mną porozmawiać? Może ty?” Potem kliknęła „Wyślij”.

– A więc teraz... – Zaczęła pałaszować makaron z większym entuzjazmem. – Poczekamy, zobaczymy.

– Możemy zrobić coś ciekawszego. Jakie są twoje plany na najbliższe dni?

– Plan? – powtórzyła. – Siedzę tutaj do poniedziałkowego popołudnia, potem mam dwa dni wolnego, zanim zacznę pracę w Brooklynie, a potem...

– Dwa dni mogą nie wystarczyć. Możesz znaleźć kogoś, kto cię zastąpi w Brooklynie?

– Mogłabym, ale...

– To znajdź – przerwał jej. – Lećmy do Toskanii.

Popatrzyła na niego.

– Naprawdę wiesz, jak podbić stawkę. Przebiłeś makaron z serem – powiedziała.

– Wylecimy w poniedziałek, gdy tylko skończysz to zlecenie. Będziemy mieli sporo czasu na znalezienie willi Giovanniego Bastone, a przy odrobinie szczęścia możemy dostać zaproszenie. Jeśli się nam nie poszczęści, wymyślimy coś innego.

– Tak po prostu... – Pomachała rękami w powietrzu. – Lecimy do Toskanii?

– Przecież lubisz podróżować.

– Lubię, ale...

– Musimy przejść do następnego etapu, a to oznacza odszukanie Nesesera. Nie poradzę sobie bez ciebie, Lila. Nie zostawię cię tu samej, dopóki się to nie skończy. Może nie podobają ci się moje warunki, ale takie właśnie są. Najlepiej uznaj, że oddajesz mi przysługę.

Lekko zachmurzona, dłubała widelcem w pomarańczowym makaronie.

– Naprawdę masz tupet, Ashton.

– Owszem, ale przecież pragniesz lecieć i masz ochotę wziąć w tym udział. Nie chcesz tkwić tutaj, kiedy ja będę pociągał za włoskie sznurki.

W Brooklynie był kot, pies, akwarium z morskimi rybami oraz ogród. Cieszyła się na te dwa tygodnie. Ale w porównaniu z Toskanią, następnym elementem układanki, i z Ashtonem...

– Znajdę kogoś do Brooklynu. Kogoś, kto usatysfakcjonuje moich klientów – oznajmiła.

– W porządku.

– Poczekaj, najpierw zobaczę, co da się zrobić.



Lila zerknęła do Earl Greya, który podróżował w jej słomianej torbie, po czym weszła do

galerii Julie. Zauważyła tam parę osób – jej zdaniem jedynie ciekawskich, nie klientów – i kogoś z personelu, kto rozmawiał z parą zainteresowaną rzeźbą szlochającej kobiety, zakrywającej dłońmi twarz. Zastanawiała się, po co ozdabiać swoją przestrzeń czymś tak ponurym, ale o gustach w sztuce się nie dyskutuje.

Tak jak się umówiły przez poranne SMS-y, poszła na zaplecze, gdzie Julia przygotowywała obraz do wysłania.

– Znowu świetna transakcja. Obiecałam, że osobiście przygotuję ten transport. – Julia zdmuchnęła z oczu zablakany lok. – Świetna torba. Kiedy ją kupiłaś?

– Wczoraj. Dlaczego jesteś boso?

– Obcas mi się złamał, kiedy szłam do pracy. Wiem, powinnam była to przewidzieć – westchnęła. – Pójdę po południu do szewca.

Lila otworzyła torbę, wyjęła z niej papier ścierny i klej super glue.

– Ja to naprawię. – Wzięła but z odkrytymi palcami, bardzo ładny model od Jimmy’ego Choo, i zabrała się do roboty. – Co do torby... – oznajmiła po chwili, starannie pocierając papierem ściernym obie powierzchnie obcasa. – Jechałam do Hamptons na przyjęcie koktajlowe i potrzebowałam czegoś do przetransportowania Earl Greya.

– Zabrałaś psa na koktajl party w Hamptons?

– Tak. Lepiej by poszło ze specjalistycznym klejem do butów, ale... – Lila pociągnęła za świeżo przyklejony obcas. – Widzisz, to powinno wytrzymać. No, a teraz cię wtajemniczę. Potrzebuję twojej rady.

Schodząc z drogi Julie, która rozwijała folię bąbelkową, zaczęła opowiadać jej o wydarzeniach poprzedniego dnia.

– Tylko ty pomyślałaś o Facebooku, żeby znaleźć dzieła sztuki i morderców – uśmiechnęła się Julie.

– Nie odpowiedziała na moją ostatnią wiadomość, więc bardzo możliwe, że nic z tego nie wyjdzie. Ale niezależnie od tego czy odpowie, czy nie, Ash chce lecieć do Toskanii... w przyszłym tygodniu. I chce, żebym wybrała się tam razem z nim.

– Zamierza zabrać cię do Włoch?

– To nie jest romantyczny wyjazd, Julie. Nie mogłabym nawet wziąć pod uwagę czegoś takiego, przecież mam zabukowaną pracę.

– Wybacz, może w założeniu to nie jest romantyczna wycieczka, ale jednak wyjazd do Włoch, do Toskanii, po prostu ocieka romanssem. – Próbując popatrzeć surowo na Lilę, Julie oparła rękę na biodrach. – Powiedz, że jedziesz.

– Właśnie przyszłam się ciebie poradzić, i nie wyciągaj pochopnych wniosków. Mogę załatwić kogoś, kto mnie zastąpi przy następnym zleceniu. Trochę mnie to rąbnie po kieszeni, ale dziewczyna jest naprawdę dobra i klienci nie będą mieli nic przeciwko zamianie. Chcę jechać, bo... Jest wiele powodów. Muszę mu to powiedzieć, tak czy inaczej. Ale do tego tematu wrócę za chwilę. Prawie musiałam go wypchnąć dzisiaj rano na pogrzeb Vinniego i przysiąc mu, że po południu dojadę taksówką.

– To rozsądny środek ostrożności.

– Którą złapię w oddaleniu co najmniej dziesięciu ulic od obecnego miejsca pracy.

Zaczynam się czuć jak Jason Bourne. – Odgarnęła włosy. – Julie, w co ja się pakuję?

– Moim zdaniem nie masz się czego bać przy Ashu, ale jednak to wszystko jest ryzykowne. Jeżeli się denerwujesz albo nie masz pewności...

– Nie, nie o to mi chodzi. Z tej sprawy nie mogę się wycofać. Siedzę w tym, odkąd tamtej nocy wyjrzałam przez to cholerne okno. Chodziło mi o Asha. W co ja się pakuję?

– To chyba jasne. Jesteś z nim romantycznie związana i szukasz guza.

– Wcale nie szukam. Lubię przewidywać i być przygotowana. Jeżeli ktoś nie jest przygotowany na rozmaite warianty, może nieźle oberwać.

– Umiesz się cieszyć chwilą bardziej niż ktokolwiek, kogo znam, dopóki nie robi się zbyt poufale. Lubisz być z Ashem, czujesz coś do niego. To jasne, że on do ciebie również. Dlaczego się boisz?

– Bo on mnie osacza.

– Moim zdaniem sytuacja tego wymaga.

– W porządku. Przywykł do tego, że musi się zajmować każdym drobiazgiem, ludźmi, panować nad sytuacją. Trzeba też wziąć pod uwagę, co czuje, bo nie zapanował nad Oliverem. To poważna sprawa. Lubi stawiać na swoim i...

– A ty lubisz trzymać wszystko w garści i nie przywiązywać się do nikogo. – Zadowolona z opakowania, Julie chwyciła za taśmę samoprzylepną. – Czasami odpowiedzią jest zwiążanie się z drugim człowiekiem i wspólne radzenie sobie z drobiazgami. To także przygoda.

– Masz gwiazdki w oczach – oskarżyła ją Lila. – I księżyc też.

– Wiem. Kocham Luke'a, odkąd skończyłam piętnaście lat. Bardzo długo temu zaprzeczałam, ale tak było.

– Jakie to romantyczne. – Lila przyłożyła rękę do serca. – Jak w przypadku Elżbiety Bennet i pana Darcy'ego.

– Dla mnie to rzeczywistość.

– Tym bardziej romantyczne.

– Pewnie tak. Mimo to dobrze radziłam sobie sama. Sama też potrafię być szczęśliwa, tak jak ty. I może dzięki temu uważam, że teraz przeżywam coś bardzo wyjątkowego, czego się często nie doświadcza. I powiem ci, że czuję się w porządku, bo oto jest ktoś, komu mogę ufać, z kim mogę być i snuć plany.

– Snujesz plany?

– Myślałam też o tobie, ale owszem. Nie śpieszymy się. Nie tak jak wtedy – poprawiła się Julie z uśmiechem na widok podejrzliwie zmrużonych oczu Lili. – Lecz nie rozpamiętujemy tych ostatnich dwunastu lat, szkoda marnować czas. Chcesz mojej rady? Nie odrzucaj czegoś tylko dlatego, że chcesz być za bardzo przewidująca i tworzysz różne ponure scenariusze oraz szykujesz drogi ucieczki. Leć do Toskanii, uważaj na siebie, rozwiąż zagadkę i bądź zakochana. Bo jesteś.

– Nie wiem, co powinnam robić, żeby tak się czuć – przyznała Lila.

– Pierwsza byś mi powiedziała, żebym po prostu pozwoliła sobie na to uczucie. Żebym go doświadczyła!

– Ale to wszystko zmienia.

Julie machnęła palcami.

– Dwadzieścia kilka razy w roku zmieniasz miejsce zamieszkania, więc o co chodzi? Boisz się nieznanego, boisz się, kiedy to nie ty jesteś motorem. Spróbuj czegoś innego, prowadźcie na zmianę.

– Prowadź na zmianę, leć do Toskanii, pozuj do obrazu, do którego nie miałaś zamiaru pozować, a teraz nie możesz się doczekać, kiedy będzie gotowy – wyrecytowała Lila. – Bądź zakochana. Jak bym zebrała to wszystko razem do kupy, to wabienie mordercy dziełem sztuki wydaje się dzieciinną igraszką.

– Zapomniałaś o bezpieczeństwie. Mówię poważnie, Lila. Kiedy cię nie będzie, codziennie wysyłaj mi maila. Albo dwa razy dziennie. A zanim wyjedziesz, pójdziemy na zakupy.

– Nie stać mnie na zakupy. Przecież właśnie straciłam Brooklyn.

– Ale jedziesz do Włoch. Teraz już nie stać cię na to, żeby nie pójść na zakupy.

Wychodząc z galerii, Lila pomyślała, że to ostatnie przesądziło sprawę. Machnie ręką na letni budżet i pozwoli sobie na szaleństwo. Minęły lata od ostatniego szału zakupów, na co wskazywała też zawartość jej walizki.

Zdecydowała się iść pieszo do loftu Asha, a przy okazji pooglądać sklepowe witryny. Przydałyby się jej dwie nowe letnie sukienki, spodnie rybaczkki, kilka topów oraz parę luźnych bluzek. Mogła przeznaczyć część obecnej „wyściowej” garderoby na roboczą i pozbyć się kilku ciuchów używanych obecnie do pracy. Sytuacja była pod kontrolą, o ile wszystko mieściło się w dwóch walizkach.

Jedna z wystaw przyciągnęła jej uwagę. Stał na niej biały manekin w przewiewnej sukience w kolorowe esy-floresy a na stopach miał szmaragdowozielone sandałki na platformach. Nie powinna kupować szmaragdowych sandałów! Potrzebuje czegoś neutralnego, co pasowałoby do wielu ubrań. Z drugiej strony, zieleń też mogła być neutralna. Przecież trawa jest zielona a współgra ze wszystkimi kolorami, jeśli się nad tym zastanowić.

Patrzyła i biła się z myślami, gdy nagle odniosła wrażenie, że ktoś za nią stoi. Zanim zdążyła się odsunąć, poczuła uklucie w boku.

– Proszę się nie ruszać i milczeć, bo nóż wejdzie głębiej, i to bardzo szybko. Proszę natychmiast skinąć głową, jeśli pani rozumie.

W odbiciu szyby Lila zobaczyła piękną egzotyczną twarz i gęste czarne włosy. Skinęła głową.

– To dobrze. Musimy porozmawiać. Mój współnik ma samochód tuż za rogiem.

– Zabiła pani swojego współnika.

– Takich jak on jest wielu. Był... niesatysfakcjonujący. Skoro już pani to wie, powinna pani zrobić wszystko, żeby mnie usatysfakcjonować. Podejźmy do samochodu jak dwie przyjaciółki, które się cieszą letnim spacerem.

– Nie mam tego, czego pani szuka.

– Porozmawiamy sobie. W spokojniejszym miejscu.

Kobieta zdecydowanym ruchem objęła Lilę w talii, jakby były najlepszymi przyjaciółkami albo kochankami. Nóż jednak nadal pozostał na swoim miejscu.

– Po prostu wyjrzałam przez okno. – Tylko spokojnie, nakazała sobie Lila. Znajdowały się na ulicy, w środku dnia. Na pewno mogła coś zrobić. – Nawet nie znałam Olivera Archera.

– Była pani na jego pogrzebie.

– Ze względu na jego brata.

– Brata, którego dobrze pani zna. To może być bardzo proste, bardzo nieskomplikowane. Brat da mi to, co mi zostało obiecane, i wszyscy będą zadowoleni.

Idąc, Lila patrzyła na twarze ludzi. Spójrzcie na mnie! – krzyczała w duchu. Wezwijcie policję! Wszyscy jednak omijali ją obojętnie, śpiesząc się do własnych spraw.

– Dlaczego pani to robi? Dlaczego pani zabija?

– A dlaczego pani pilnuje domów innych ludzi? – Jai spojrzała na nią z uśmiechem. – Po prostu z tego żyjemy. Na pani stronie jest mnóstwo pochwał. Jesteśmy dobre w tym, co robimy.

– A więc to tylko praca?

– Jest takie amerykańskie powiedzenie – to nie praca, ale przygoda. Pracodawca dobrze mi płaci i oczekuje wyników. Ja mu je dostarczam. Myślę, że mój współnik krąży teraz po ulicy. W Nowym Jorku jest tylu ludzi, taki ruch. Podoba mi się tutaj. Myślę, że to też nas łączy, no i podróżujemy dzięki pracy. Tak, mamy ze sobą wiele wspólnego. Jeśli pogadamy, wróci pani i kupi sobie tę ładną sukienkę z wystawy.

– A jeśli nie? – ośmieliła się spytać Lila.

– Wykonam zlecenie. Rozumie pani odpowiedzialność wobec pracodawcy.
– Ja bym nie mogła zabić ze względu na odpowiedzialność wobec kogokolwiek. Policja ma pani rysopis. Nie może pani...

Nóż wbił się nieco głębiej, powodując ostry ból.

– Nigdzie tu nie widzę policji, a pani?

– A ja nie widzę współnika.

– Cierpliwości. – Jai znowu się uśmiechnęła.

Lila zauważyła mężczyznę w trenclu, który maszerował w ich kierunku. Przyszło jej do głowy, że mogłaby wykorzystać jego kipiącą wściekłość, ostentacyjną obojętność. Musiała tylko idealnie zgrać to w czasie, a potem...

W tej samej chwili Earl Grey wystawił głowę z torby Lili i szczechnął radośnie. To był tylko ułamek sekundy, podczas którego zaskoczona Jai lekko poluzowała uścisk, jednak Lila skorzystała ze sposobności. Błyskawicznie pchnęła napastniczkę i jednocześnie naparła na nią plecami, przez co Jai zachwiała się i cofnęła o krok. Wtedy Lila rąbnęła pięścią prosto w jej olśniewającą twarz. Jai straciła równowagę i wylądowała na chodniku, padając na tyłek.

Lila rzuciła się do ucieczki.

Najpierw gnała w ślepej panice, słysząc dzwonięcie w uszach i walenie swojego serca. Zaryzykowała jednak jedno szybkie spojrzenie w tył i zobaczyła, że Azjatka odpycha mężczyznę, który się zatrzymał, aby pomóc jej wstać.

Lila pomyślała, że Azjatka ma wysokie obcasy i mimo paniki poczuła przypływ nadziei. Próżność mogła sporo kosztować jej prześladowczynię. Biegła, ściskając torbę i psa, który znów się w niej schował. Była zbyt daleko, żeby zawrócić do galerii Julie, a musiałyby przebiec przez ulicę, żeby dostać się do loftu Asha.

Piekarnia. Piekarnia Luke'a.

Przebiegła przez jeszcze jedną ulicę, w pełnym pędzie mijając pieszych, przepychając się między nimi i ignorując przekleństwa rzucane przez tych, którzy nie zdążyli zejść jej z drogi. Obolała i zadyszana, skręciła za rogiem i wpadła do piekarni „Piekarski Tuzin”.

Ludzie zamarli i zagapili się na nią znad ciastek brzoskwiniowych i tarteletek z kiwi, ona jednak biegła dalej, prosto za ladę, gdzie krzyknął na nią ktoś z personelu, i w końcu wpadła do olbrzymiej kuchni, wypełnionej zapachem drożdży i cukru.

Przysadzisty mężczyzna z okrągłą, ubrudzoną mąką twarzą przerwał ozdabianie różyczkami trzywarstwowego tortu.

– Pszepani, pani nie może tu być – oznajmił stanowczo.

– Luke – wyrzęziła. – Potrzebuję Luke'a.

– No nie, jeszcze jedna – mruknęła kobieta z fioletowymi włosami, wyjmując z piekarnika blachę pełną ciastek.

Coś w twarzy Lili uzmysłowiło jej, że sytuacja jest poważna. Kobieta odłożyła tacę i przysunęła stołek.

– Proszę usiąść – powiedziała. – Zaraz po niego pójde.

Lila odetchnęła głęboko, włożyła rękę do torby, żeby wyjąć telefon, i poczuła, jak bardzo Earl Grey się trzęsie.

– Och, skarbie, tak mi przykro – szepnęła.

– Nie wolno tutaj tego wnosić! – wykrzyknął donośnie cukiernik. – Co to ma być? Proszę wynieść z kuchni to zwierzę!

– Bardzo mi przykro, to nagły wypadek. – Lila przytuliła trzęsącego się psa do piersi i znów sięgnęła po telefon.

Zanim zdążyła wystukać numer alarmowy, po schodach wbiegł Luke.

– Co się stało? – spytał ze zdenerwowaniem. – Gdzie Julie?
– W galerii. Nic jej nie jest. Miała nóż.
– Julie?
– Nie. Azjatka. Miała nóż. Musiałam uciekać. Nie wiem, czy widziała, jak tu weszłam.
Nie oglądałam się. Albo był samochód. Nie wiem.
– Siadaj. – Luke zmusił ją, żeby usiadła na stołku. – Simon, przynieś jej wody.
– Szefie, ona ma zwierzę. Nie możemy mieć zwierząt w kuchni.
– Przecież to miniaturowy pudel. – Lila mocniej przytuliła psa. – Nazywa się Earl Grey i ocalił mi życie. Ocalił mi życie – powtórzyła, patrząc na Luke’a. – Musimy zadzwonić na policję i do Ashtona.
– Ja się tym zajmę. Wypij wodę.
– Wszystko w porządku. Trochę spanikowałam. Nie biegałam tak szybko od liceum. – Wypiła duszkiem całą szklankę wody. – Mogę dostać miskę? Earl Grey też musi się napić. Jest bardzo roztrzęsiony.
– Daj miskę – polecił Luke.
– Szefie!
– Miskę, do cholery – zirytował się. Popatrzył na Lilę. – Zawiozę cię do Asha i zadzwonimy po gliny. Powiedz, co się stało.
– Okej. – Wzięła miskę, którą niechętnie podał jej Simon.
– To nie pies – wymamrotał.
– To mój bohater.
– Nie jest żadnym... Pani krwawi!
– Ja... – Panika wróciła, gdy Lila spojrzała w dół i zobaczyła krew na bluzce. Złapała za jej brzeg, po czym odetchnęła z ulgą. – Parę razy dźgnęła mnie nożem. To tylko zadrapanie.
– Hallie, podaj apteczkę.
– To naprawdę nic – tyle że mam teraz dziurkę w ładnej białej bluzce i plamę z krwi.
– Pszepani, napoję psa.
– Przestraszyłam go, kiedy biegłam. – Lila spojrzała Simonowi w oczy, które wyraźnie złagodniały. – Lila – przedstawiła się. – To znaczy ja jestem Lila, a to jest Earl Grey.
Ostrożnie podała psa i miskę Simonowi.
– Tylko oczyszczę ranę – powiedział Luke spokojnie. – Oczyszczę i cię opatrzę.
– Dobrze, dobrze. Zadzwonię do detektyw Fine i spytam, czy możemy się spotkać u Asha. On na mnie czeka, już jestem spóźniona.
Uświadomiła sobie, że dziwnie się czuje. Gdy opadło podniecenie, poczuła, że jej ciało jest chyba zbyt lekkie. Była wdzięczna Luke’owi, że obejmował ją ramieniem, gdy szli do loftu Asha. Gdyby nie on, pewnie wzniosłaby się w powietrze i odpłynęła. W piekarni był taki spokojny i delikatny, a teraz solidny niczym potężne drzewo, które wytrzyma każdą burzę. Nic dziwnego, że Julie go kochała.
– Jesteś jej drzewem – oznajmiła.
– Co?
– Jesteś drzewem Julie. Masz mocne, głębokie korzenie.
– W porządku. – Nadal ją obejmował i delikatnie głaskał po ramieniu.
Nagle zobaczyła, że Ash biegnie do nich ile sił w nogach. Chwycił ją w objęcia i podniósł.
– Nic mi nie jest – usłyszała swój głos.
– Idę zobaczyć, co z Julie – powiedział Luke. – Muszę dopilnować, żeby nic jej się nie stało.

– Jasne. Zajmę się Lilą.
– Mogę chodzić. To głupie – obruszyła się. – Biegłam przez jakieś trzy przecznice. Mogę chodzić.

– Nie teraz. Powinienem był na ciebie poczekać albo po ciebie przyjść.

– Przestań. – Nie miała jednak siły na kłótnię, więc oparła głowę na jego ramieniu, gdy niósł ją do loftu.

Po chwili położył ją na sofie.

– Niech sprawdzę, gdzie cię zraniła – oznajmił.

– Nie trzeba, Luke już nade mną skakał. Drasnęła mnie, i tyle. Chciała mnie przestraszyć i to się jej udało. Naprawdę. Ale tylko to. I nie dostała tego, na co liczyła. SUKA zniszczyła mi bluzkę.

– Lila.

Kiedy dotknął czołem jej czoła, westchnęła głęboko. Przestało kręcić się jej w głowie. Uświadomiła sobie, że znowu stoi twardo na ziemi i nie odpłynie, ponieważ trzyma ją Ash.

– Earl Grey znowu zapunktował – mruknęła.

– Co?

– Wystawił głowę z torby i przestraszył tę kobietę. Chciałam wykorzystać mężczyznę w trenczu, ale Earl Grey był lepszy. Który porywacz spodziewałby się psa w torbie, zwłaszcza w trakcie uprowadzania kogoś w biały dzień? Przestraszył ją, a wtedy popchnęłam ją, a potem przyłożyłam jej pięścią, aż gruchnęła na tyłek. No i uciekłam. Miała szpilki, co znaczy, że jest próżna i zbyt pewna siebie. Nie doceniła mnie, więc tym bardziej jest SUKA. Muszę wstać.

Podniosła się z sofy, wyciągnęła psa z torby, a następnie zaczęła spacerować z nim, trzymając go na rękach, jak podenerwowanego malucha. Zaczęły w niej narastać złość i uraza, kipiała wściekłość, usuwając resztki strachu.

– Nie sądziła, że będę sprawiała kłopoty. Doszła do wniosku, że po prostu pójdę z nią jak baranek na rzeź, rozdygotana, słaba i głupia. Atakuje mnie późnym rankiem w środku Chelsea i nie spodziewa się oporu?

Okręciła się na pięcie i dalej spacerowała. Jej oczy miały gromy, twarz nie była już blada, lecz wręcz zaróżowiona z wściekłości.

– Na litość boską, jestem córką podpułkownika armii Stanów Zjednoczonych w stanie spoczynku! – wybuchnęła. – Może i nie znam kung fu, ale podstawy samoobrony i owszem. Potrafię też obchodzić się z bronią. Umieję zadbać o siebie. To ona wylądowała na tyłku. I kto tu jest dupą wołową?

– Skaleczyła cię.

– Nabijała się ze mnie. – Panika, lekki szok, drżenie, to wszystko teraz przemieniło się w furję. – „Porozmawiamy sobie”, mówiła tym swoim snobistycznym, pełnym wyższości głosem. A jeżeli jej nie usatysfakcjonuję, to ona wykona swoją pracę, a jej praca to zabijanie ludzi. Chciała, żebym się trzęsła, płakała i błagała jak ta biedna dziewczyna Olivera. No i co, nie dostała, czego chciała. Może i zniszczyła mi najlepszą białą bluzkę, ale teraz będzie myślała o mnie za każdym razem, gdy przez następne kilka dni spojrzy w lustro albo zechce usiąść.

Ash podszedł do niej i znieruchomiał z rękami w kieszeniach.

– Skończyłaś już?

– Prawie. Gdzie Luke?

– Poszedł sprawdzić, co z Julie.

– I dobrze, tylko że teraz będzie się martwiła i przejmowała. – Zobaczyła, że Earl Grey zasnął z głową na jej piersi. – Całe to napięcie go wyczerpało.

Podeszła do torebki, wyciągnęła kocyk, który rozłożyła na sofie, a następnie położyła na

nim psa.

– Zamierzałam zrobić to, co zrobiłam: popchnąć ją i uciec. Ale wtedy powędrowałabym na ostry dyżur, bo na pewno nie skończyłoby się na lekkim draśnięciu nożem. Earl Grey dał mi okazję do działania, dzięki niemu sobie poradziłam i nie odniosłam ran. Zabiorę go do sklepu dla zwierząt i kupię, co tylko zechce.

– Skąd będziesz wiedziała, co zechce?

– Bo teraz łączy nas duchowa więź, prawie jak rycerzy Jedi. – Spokojniejsza, przysiadła na oparciu kanapy, żeby czuwać nad psem.

– Dobrze sobie radzę z odczytywaniem ludzi. – Popatrzyła na Asha. – Obserwuję ich od dzieciństwa. Zawsze byłam outsiderką, jak nowy dzieciak w szkole i w mieście. W takiej sytuacji człowiek uczy się obserwować, oceniać i odczytywać. Dlatego jestem w tym dobra. Niezależnie od tego, co bym jej powiedziała, gdyby zawiozła mnie w to bardziej odosobnione miejsce, w którym miałyśmy pogadać, zabiłaby mnie, a na dodatek sprawiłoby jej to przyjemność. Zna się na tym, to jej powołanie.

– Oddam jej to Fabergé i będziemy mieli sprawę z głowy – oświadczył.

– To jej nie wystarczy. Właśnie to usiłuję ci wyjaśnić. Mogłoby wystarczyć jej pracodawcy, bo jakiegoś ma, wspomniała o tym. Dla niej to będzie za mało, zwłaszcza teraz.

Wstała i podeszła do niego. Uświadomiła sobie, że pragnie, aby ją przytulał i zajął się nią. Była na to gotowa

– Ma nieskazitelną skórę. Z bliska jej uroda po prostu zapiera dech w piersiach. Cera jest idealna, ale coś jest nie tak z oczami. W jej oczach – poprawiła się. – Mam taką postać w książkach. Jest drapieżnikiem, niezależnie od tego, czy w ludzkiej, czy w wilczej formie. Wyobrażałam sobie, że ma oczy jak ta kobieta.

– Sasha?

– Tak. – Omal się nie roześmiała. – Faktycznie czytałeś. Od razu wiedziałam, kim jest, gdy dziś spozrzałam jej w oczy. To zabójczyni, i nie tylko tym zarabia na życie. To jej powołanie. Jest drapieżnikiem. Dla niej zawsze trwa pełnia księżyca. – Odetchnęła, czując dziwny spokój. – Ash, moglibyśmy dać jej to Fabergé przewiązane wstążeczką, a i tak by mnie zabiła. Ciebie też, i każdego, kto stanąłby jej na drodze. Ona tego potrzebuje do życia, tak jak ty potrzebujesz malować, a ja pisać. Może nawet bardziej.

– Mnie potrzeba jedynie tego, żebyś była bezpieczna.

– Wobec tego musimy to skończyć, bo dopóki sprawa jest rozgrzebana, a ta kobieta nie siedzi w więzieniu, żadne z nas nie jest bezpieczne. Możesz mi wierzyć, Ash. Widziałam to w jej oczach.

– Wierzę. A ty mi uwierz, że dopóki ona nie znajdzie się w więzieniu, nie będziesz sama wychodziła. I nie próbuj się kłócić – zachnął się, zanim Lila otworzyła usta. – Następnym razem będzie wiedziała, czego się spodziewać.

Poczuła irytację, ale wiedziała, że się nie mylił.

– Masz rację – przyznała.

– Co to znaczy, że umiesz obchodzić się z bronią?

– Jestem wojskowym dzieciakiem – przypomniała mu. – Ojciec nauczył mnie posługiwania się bronią i strzelania. Może i nie robiłam tego od pięciu czy sześciu lat, ale w razie potrzeby potrafiłabym sobie poradzić. Umieję też trochę boksować. No wiesz, znam podstawy skutecznej samoobrony. Jakiś palant próbował mnie obrabować miesiąc po tym, jak się przeprowadziłam do Nowego Jorku. Wkopałam gościowi jaja do gardła. Pewnie jeszcze mu nie zstąpiły.

– Zawsze udaje ci się mnie zaskoczyć.

Ash wziął Lilę w ramiona, chcąc pocieszyć i ją, i siebie. Pomyślał, że nie potrzebowałyby broni, gdyby znów trafili na tę zabójczynię. Nigdy w życiu nie uderzył kobiety, nigdy nawet nie przyszło mu to do głowy, ale zrobiłby wyjątek dla kogoś, kto przelał krew Lili.

Dbął o to, co należało do niego.

Uniósł jej twarz i dotknął ust wargami.

– Ja otworzę – powiedział, gdy zabrzączał domofon.

Doszedł do wniosku, że to policja albo Luke. Tak czy owak, nadeszła pora na następny ruch. Był na niego bardziej niż gotowy.

Wpadła Julie i rzuciła się na Lilę.

– Nic ci nie jest?! – krzyknęła. – O Boże, Lila!

– Wszystko dobrze. Luke chyba mówił ci, że nic mi się nie stało?

– Tak, ale... – Puściła Lilę, żeby spojrzeć na jej twarz. – Zaatakowała cię.

– Niezupełnie.

– Miała nóż. O rety, pocięła cię! Krwawisz!

– Nie. – Lila objęła twarz Julii, żeby popatrzeć na jej oczy. – Drasnęła mnie, ale Luke mnie opatrzył. A ja wywróciłam ją na tyłek.

– Pewnie szła za tobą od galerii.

– Nie wiem. Myślę, że po prostu czai się w sąsiedztwie i liczy na łut szczęścia. Udało się jej, ale potem ją przewróciłam. Chociaż kosztowało mnie to ładną białą bluzkę, miałam z tego więcej satysfakcji niż ona.

– Tak to bywa – oświadczyła Julie. – Chyba powinnaś na parę tygodni zamieszkać u rodziców. Alaska jest dla niej zbyt daleko.

– To nie wchodzi w grę. Ash i ja możemy wyjaśnić, co...

Urwała, gdy ponownie rozległ się brzęczyk domofonu.

– Gliny – oświadczył Ash, zerkając na monitor.

– Pogadamy. – Lila uściśniła rękę Julie, podczas gdy Ash poszedł otworzyć. – Zaufaj mi. Fine i Waterstone już od progu zmierzili wszystkich obojętnym, chłodnym spojrzeniem.

Nagle Fine zmrużyła oczy, widząc krew na bluzce Lili.

– Jest pani ranna? – zapytała.

– To drobiazg. Może zrobimy kawę albo coś zimnego? Napiałabym się czegoś zimnego.

– Ja się tym zajmę. – Luke ruszył do kuchni.

– Usiądźmy. – Ostrożnie, żeby nie dotknąć rany, Ash objął Lilę w talii. – Lila powinna usiąść.

– Nic mi nie jest, ale usiąść mogę.

Ponieważ nadal ją obejmował, usiadła razem z nim na sofie, a detektywi zajęli miejsca naprzeciwko nich.

– Może opowie nam pani, co się stało? – zaczęła Fine.

– Po drodze tutaj wstąpiłam do galerii Julie, żeby się z nią spotkać. Ash chciał, żebym po południu mu pozowała.

Usiadła wygodniej i opowiedziała im całą historię ze wszystkimi zapamiętanymi szczegółami. Kiedy pokazała im Earl Greya, Fine zrobiła lekko zaszokowaną minę, za to pomarszczona twarz Waterstone'a rozciągnęła się w szczerym uśmiechu.

– To najdziwniejsze stworzenie, jakie kiedykolwiek widziałem – przyznał.

– Jest cudowny. – Lila postawiła psa na podłodze, żeby mógł się rozejrzeć. – I do tego to mój bohater. Kiedy wystawił łepkę z torby, zaskoczył tę kobietę, co mi dało czas na ucieczkę. Powaliłam ją i zwałam.

– Nie widziała pani współnika, o którym mówiła? – Fine spojrzała nieufnie na psa, który zaczął wachać jej buty.

– Nie. Nowojorskie tłumy na ulicach to mój drugi dzisiejszy bohater. Nie mogła mnie dogonić. Miała na sobie szpilki, a ja wystartowałam wcześniej niż ona. Kiedy mój mózg znowu zaczął działać, pognałam do piekarni Luke'a.

Z uśmiechem spojrzała na niego, gdyż właśnie przyniósł mrożoną herbatę w wysokich szklankach.

– Chyba zachowywałam się trochę histerycznie – westchnęła.

– Wcale nie. – Rozdał wszystkim szklanki. – Dałaś sobie radę.

– Dzięki. Potem zadzwoniłam do państwa, no i to wszystko. Ma długie włosy, do łopatek. Bez obcasów liczy sobie zapewne metr siedemdziesiąt trzy lub cztery, i nie mówi z akcentem. Trochę dziwnie intonuje słowa, ale jej angielski jest dobry. Ma zielone oczy, jasnozielone i zajmuje się zabijaniem, zawodowo i dla własnej rozrywki. Ale państwo to wszystko wiedzą – zreflektowała się. – Wiedzą państwo, kim ona jest.

– Nazywa się Jai Maddok. Jej matka jest obywatelką Chin, ojciec był Brytyjczykiem. Już nie żyje. – Fine urwała, jakby niepewna, czy mówić dalej, lecz ciągnęła: – Jest poszukiwana przez kilka krajów. Zabójstwa i kradzieże to jej specjalność. Trzy lata temu zwabiła w pułapkę dwóch członków MI6 i obu zabiła. Od tamtego czasu widziano ją w kilku miejscach. Informacje o niej są szczątkowe, ale śledczy, którzy mieli z nią do czynienia lub badali jej sprawę, zgadzają się, że jest bezwzględna, przebiegła i nigdy nie odpuszcza, dopóki nie dostanie tego, czego chce.

– Zgadzam się z tym, ale przebiegłość nie zawsze jest tym samym co zdrowy rozsądek. – Lila ponownie pomyślała o jasnozielonych oczach kobiety. – To socjopatka o osobowości narcystycznej.

– Nie sądziłam, że ukończyła pani psychiatrię – mruknęła zgryźliwie Fine.

Lila popatrzyła na nią chłodno.

– Wiem, co dziś widziałam – oświadczyła. – Udało mi się uciec dlatego, że nie jestem głupia, a także dlatego, że ona jest zbyt pewna siebie.

– To zrozumiałe, że ktoś, kto zdołał załatwić dwóch wyszkolonych agentów, czuje się pewnie.

– Wtedy miała czas to wszystko zaplanować – wtrącił Ash, zanim Lila zdążyła się odezwać. – I zapewne była to kwestia jej przetrwania. Do tego miała do czynienia z dwiema osobami, które zapewne szanowała, przynajmniej zawodowo.

Lila z uśmiechem skinęła głową. Pomyślała, że Ash wszystko rozumiał i doskonale wiedział, co myślała i co czuła.

– A jeśli chodzi o Lilę? – ciągnął. – Doszła do wniosku, że to bułka z masłem i dlatego pozwoliła sobie na niefrasobliwość.

– Niech pani nie liczy na powtórkę – ostrzegł Waterstone. – Dziś miała pani szczęście.

– Nie liczę na to, że ktokolwiek popełni dwa razy ten sam błąd. Nawet mnie się to nie zdarza – odparła Lila.

– Wobec tego proszę przekazać nam Fabergé, a my ogłosimy to publicznie. Będą mieli państwo problem z głowy, a jej zabraknie powodów, żeby państwa ścigać.

– Przecież pani wie, że to nieprawda – powiedziała Lila do Fine. – My jesteśmy dla niej otwartą sprawą, którą koniecznie chce zamknąć. Poza tym dziś ją upokorzyłam, a tego nie puści mi płazem. Jeśli damy wam jajko, wtedy będzie chciała wyłączyć naszą śmierć.

Waterstone poprawił się na krześle. Lila pomyślała, że pewnie miał taką samą minę, kiedy próbował nie tracić cierpliwości podczas konfrontacji z dwójką swoich nastoletnich dzieci.

– Pani Lilo, możemy zapewnić pani ochronę. FBI, Interpol – teraz zajmuje się tym kilka agencji – zwrócił się do niej.

– Myślę, że to mogłoby się sprawdzić tylko na krótką metę. W końcu ze względów finansowych funkcjonariusze trafią do innych zadań. A ona może pozwolić sobie na czekanie. Od jak dawna jest płatną zabójczynią?

– Odkąd skończyła siedemnaście lat, być może nawet szesnaście – odparła Fine.

– Czyli mniej więcej przez połowę życia.
– Jakoś tak.
– Zdobyliście szczegółowe informacje na jej temat, ale nie wiecie, dla kogo pracuje teraz? – zdziwił się Ash.
– Jeszcze nie, ale staramy się dowiedzieć. Zajmują się tym nasi najlepsi ludzie – oświadczyła Fine rzeczowo. – Dotrzemy do tego, kto jej płaci.
– Nawet jeśli wam się powiedzie, to jej nie powstrzyma.
– Tym bardziej potrzebujecie ochrony.
– Lila i ja wyjeżdżamy na kilka dni – oświadczył Ash. – Zabierzcie się z nami. – Popatrzył na Luke’a i Julie.
– Dokąd? – spytała Fine.
– Do Włoch. Na jakiś czas wyjeżdżamy z Nowego Jorku. Jeśli dopadniecie morderczynię pod naszą nieobecność, problem sam się rozwiąże. Chcę, żeby Lila była bezpieczna. Chcę odzyskać swoje życie, i chcę, żeby osoba odpowiedzialna za śmierć Olivera i Vinniego została złapana i osadzona. Nigdy do tego nie dojdzie, dopóki ktoś nie powstrzyma Jai Maddok.
– Potrzebujemy państwa namiarów we Włoszech, kiedy państwo lecą i kiedy planują wrócić – oznajmiła Fine stanowczo.
– Oczywiście – przytaknął Ash.
– Nie będziemy utrudniać państwu pracy – dodała Lila.
Fine patrzyła na nią przez dłuższą chwilę.
– Może i nie, ale również jej państwo nie ułatwiają – mruknęła.
Po wyjściu detektywów Lila zastanowiła się nad słowami Fine.
– Co mamy robić? Wyjechać gdzieś i ukryć się, dopóki jej nie znajdą i nie zneutralizują, co jak dotąd nie udało się nikomu od ponad dziesięciu lat? My tego nie zaczęliśmy i nie prosiliśmy się o to. Ja tylko wyjrzałam przez okno, a ty otworzyłeś list od brata
– Gdyby ukrycie się rzeczywiście załatwiło sprawę, zrobiłbym wszystko, żeby cię do tego zmusić. Ale... – Zamknął drzwi, po czym usiadł obok Lili na sofie. – Miałaś rację, twierdząc, że Maddok może poczekać i zapewne tak zrobi. Jeżeli teraz wycofa się na chwilę, nie da się przewidzieć, gdzie i kiedy przypuści na ciebie atak.
– Albo na ciebie.
– Albo na mnie. Więc jedziemy do Włoch.
– Do Włoch – powtórzyła Lila i spojrzała na Julie i Luke’a. – Możecie jechać?
– Nie wiem. Nie myślałam o tym, żeby teraz robić sobie wolne. Bardzo bym chciała – zapewniła ją Julie pośpiesznie. – Ale nie wiem, co zrobimy.
– Jeżeli będzie nas czwórka zamiast dwójki, poszukiwania lepiej nam pójdą – zauważył Ash. – A po dzisiejszym dniu nie chcę, żeby Lila dokądkolwiek chodziła sama. Wiem, że potrafisz o siebie zadbać – dodał w pośpiechu. – Co nie znaczy, że zawsze musisz to robić.
– Im więcej, tym lepiej. Może coś wymyślę – powiedział Luke. Spojrzał na Asha i widząc jego błagalne spojrzenie, lekko skinął głową. – Tak, na pewno coś wymyślę. Julie?
– Mogłabym to połączyć z interesami. Odwiedziłabym galerie, przyjrzała się ulicznym artystom, rozegrałabym to pod tym kątem. A ponieważ udało mi się załatwić kilka naprawdę ważnych transakcji, myślę, że kierownictwo pójdzie mi na rękę.
– Doskonale – oświadczył Ash. – Ja zajmę się resztą.
Lila popatrzyła na niego.
– Co to znaczy, że zajmiesz się resztą?
– Musimy jakoś się tam dostać, gdzieś zamieszkać i radzić sobie na miejscu. To będzie moja działka.

– Dlaczego akurat twoja?
– Ze względu na mojego brata. – Wziął ją za rękę.
Trudno jej było się wyklócać, gdy ujął to tak prosto i szczerze. Zacisnęła palce na jego dłoni.

– Dobrze, ale to ja się skontaktowałam z Antonią Bastone, więc to ja się tym zajmę – powiedziała.
– To znaczy?
– To znaczy, że kiedy już tam będziemy, gdzieś się zatrzymamy i jakoś ogarniemy, musimy załatwić sobie wstęp do willi rodziny Bastone. Ja się tym zajmę.
– Nie wątpię, że sobie poradzisz.
– Możesz na mnie liczyć.
– Wygląda na to, że wyruszamy w podróż. Muszę wracać, chyba że jestem wam jeszcze do czegoś potrzebny – powiedział Luke.
– Teraz ja się wszystkim zajmę. – Ash pogłaskał Lilę po głowie i wstał. – Dzięki. Za wszystko.
– Powiedziałbym, że możesz na mnie liczyć zawsze i wszędzie, ale mam nadzieję, że w najbliższej przyszłości nie będę musiał opatrywać ran twojej pani.
– Świetnie sobie poradziłeś. – Lila również wstała i go uścisnęła. – Jeśli będę kiedyś potrzebowała opatrunku zrobionego spokojną, pewną dłonią, wiem już, dokąd się udać.
– Trzymaj się z dala od wariatek z nożami. – Ucałował ją i wymienił porozumiewawcze spojrzenie z Ashem nad jej głową. – Odwiozę cię – powiedział do Julie. – I wrócę, kiedy skończysz pracę.
Julie podniosła się.
– Jesteś moim ochroniarzem? – Przechyliła głowę.
– Na to wygląda.
– W porządku. – Podeszła do Lili i znów ją uściskała. – Bądź ostrożna.
– Obiecuję, że będę.
– Spakuj niewiele rzeczy. Zakupy zrobimy we Włoszech. – Odwróciła się do Asha i też go uścisnęła. – Uważaj na nią, czy będzie tego chciała, czy nie.
– Już uważam.
Wychodząc, Julie spojrzała na Lilę.
– Zadzwoń później – szepnęła.
Lila odczekała, aż Ash zarygluje drzwi, i dopiero potem oświadczyła:
– Nie jestem lekkomyślna.
– Nie. Skłonność do ryzyka niekoniecznie oznacza lekkomyślność, a drobiazgowość niekoniecznie oznacza chęć kontrolowania.
– Hm. Tak się może wydawać komuś, kto przywykł sam dbać o drobiazgi.
– Tak jak komuś, kto przywykł do podejmowania ryzyka na własną rękę, podejmowanie go razem z kimś innym może się wydawać lekkomyślne.
– Trochę to problematyczne.
– Mogłoby takie być, ale mamy większy problem. – Podeszedł do niej i lekko dotknął bandaża. – Widzisz, teraz moim najważniejszym problemem jest dopilnowanie, aby to się nigdy nie powtórzyło. Mogę to zrobić, jeśli znajdę sposób na posadzenie Jai Maddok za kratkami.
– A ów sposób może się znajdować we Włoszech – dokończyła.
– Taki jest plan. Gdybym wiedział, że do tego dojdzie, że coś ci się stanie, nigdy bym nie podeszedł do ciebie na posterunku. Ale myślałbym o tobie, bo mimo tego wszystkiego, co się działo, utkwiałaś mi w głowie. Od pierwszego spojrzenia.

- A gdybym ja wiedziała, że to wszystko się stanie, pobiegłabym za tobą.
 - Nie jesteś lekkomyślna?
 - Czasem warto ryzykować – powiedziała z przekonaniem. – Nie wiem, co będzie dalej, dlatego chcę zmierzać przed siebie tak długo, aż się dowiem.
 - Ja też. – Ale myślał o niej. Tylko o niej.
 - Zamienię Brooklyn na Włochy, pozwolę ci zająć się detalami i załatwię nam kontakt z rodziną Bastone. A potem zobaczymy ...
 - To mi odpowiada. Będiesz mi pozowała?
 - Przecież po to przysłałam. Reszta wydarzyła się po drodze.
 - Więc bierzmy się do roboty.
- Lila podeszła do sofy i wzięła psa na ręce.
- Gdzie ja, tam i on – oznajmiła stanowczo.
 - Po dzisiejszym dniu nie zamierzam protestować.



Nie myślał podczas malowania o tym, co się wydarzyło. Widziała to wyraźnie, że był skupiony na pracy. Przesuwał pędzlem, zataczał nim koła, przechylał głowę. W pewnym momencie wsunął jeden pędzel między zęby, a drugim mieszał i łączył farby na palecie.

Chciała zapytać, skąd wie, którego pędzla użyć, jak wybiera tę czy inną mieszankę barw. Czy była to wyuczona technika, czy też brała się z jego wnętrza? To ją naprawdę interesowało. Pomyślała jednak, że kiedy człowiek jest taki skupiony, a wygląda tak, jakby mógł ją przejrzeć na wylot i dostrzec każdy jej sekret, przeszły i przyszły, cisza najlepiej im posłuży. Poza tym Ash rzadko się odzywał, nawet wtedy gdy dudniła muzyka, jego ręka sunęła po płótnie lub nad nim wisiała, żeby dopracować jakiś szczegół.

Przez pewien czas przenikliwe spojrzenie zielonych oczu skupiało się wyłącznie na obrazie. Lili przyszło do głowy, że chyba zapomniał o jej obecności i myślał już tylko o dziele, które tworzył, o kolorach, fakturach i kształtach. Nagle jednak spojrzał na nią i patrzył tak uważnie, że niemal zabrakło jej tchu. Po pełnej napięcia chwili znowu skupił się na płótnie.

Lila pomyślała, że przebywanie z nim było jak jazda kolejką górską. Lubiła szybką, szaloną jazdę, jednak mężczyzna, który potrafił ją pozbawić tchu bez jednego słowa, bez dotknięcia, miał nad nią naprawdę godną podziwu władzę. Czy w ogóle zdawał sobie sprawę, że jej serce przyśpieszało w jego obecności, a po skórze przebiegały dreszcze?

Teraz byli kochankami. Świadomość bliskości fizycznej nie była dla niej krępująca – to emocjonalne zawirowania były dla niej czymś nowym i oszałamiającym, to przez nie czuła niepokój.

Gdy jej ręce zaczęły drżeć z wysiłku, pies się przebudził, zaskowytał i podbiegł do niej.

– Nie – burknął Ash, gdy zaczęła opuszczać ręce.

– Ash, moje ręce ważą z tonę, a pies chce wyjść.

– Potrzyj je jeszcze chwilę. Chwileczkę.

Earl Grey nadal skowytał, jej ręce drżały. Pędzel poruszał się długimi, powolnymi pociągnięciami.

– Okej, w porządku. – Ash cofnął się i ze ściągniętymi brwiami przyglądał się swojej pracy. – W porządku.

Lila rozmasowała obolałe ramiona i wzięła psa na ręce.

– Mogę zobaczyć?

– Przecież to ty. – Wzruszył ramionami i podszedł do stołu, żeby wyczyścić pędzle. Namalował jej ciało, długą i zwiewną sukienkę, zalotną halkę. Widziała zarys rąk i twarzy. Były tylko linie, kąty, obnażona noga ze stopą uniesioną na palcach.

– To mógłby być każdy – odezwała się.

– Ale nie jest.

– Bezgłowa Cyganka.

– Do głowy też dotrzemy.

Częściowo namalował też tło – pomarańczowozłote ognisko, kłęb dymu za nią, skrawek usianego gwiazdami nieba. Lila uświadomiła sobie, że do tych fragmentów nie będzie musiała mu pozować.

– Dlaczego zwlekasz z namalowaniem twarzy?

– Twojej twarzy – poprawił ją. – Bo jest najważniejsza. Linie, kolory, zarys rąk – i one są ważne, też coś przekazują. Ale twarz powie wszystko.

– A co powie? – zaciekawiała się.

– Tego dopiero się dowiemy. Idź się przebrać, a potem wybierz sobie z przebieralni coś, czym zastąpisz bluzkę. Ja wyprowadzę psa, bo i tak muszę wyjść i kupić parę rzeczy. Potem wrócimy do ciebie. Zostanę dziś na noc.

– Ot tak mi to obwieszczasz?

Na jego twarzy pojawiło się przelotne zniecierpliwienie.

– Już o tym mówiliśmy, Lila. Jeśli chcesz do tego wracać, możesz mi kazać spać w innym pokoju. Nie zrobię tego, rzecz jasna, i cię uwiodę, ale jeśli miałyby to poprawić ci humor, to – proszę bardzo.

Nie mogła się zdecydować, czy ten rzeczowy ton jest irytujący, czy podniecający, więc dała sobie spokój i wróciła do przebieralni.

Zastanawiała się przez chwilę i w końcu wybrała miętowy top, ale zanim go włożyła, przez chwilę wpatrywała się w opatrunek, a potem przeniosła spojrzenie na swoją twarz w lustrze.

Ciekawe, co też powie ta twarz na obrazie? Czy Ash to wiedział, czy sam na to czekał? Chciała, żeby już ją namalował, bo w ten sposób przekonałaby się, co widzi, gdy na nią patrzy.

Nie miała pojęcia, jak się z tym oswoić.

Zmyła mocny makijaż, zastanawiając się, po co w ogóle go zrobiła, skoro nadal nie namalował jej twarzy. Widocznie miał jakiś artystyczny powód, dla którego musiała za każdym razem w całości przeobrażać się w postać, którą przedstawiał na płótnie.

Pomyślała o jego ostatnich słowach. Nie, nie chciała dać się uwieść. To zakładało zachwianie równowagi sił, coś w rodzaju mimowolnego przyzwolenia. Ash miał jednak rację, już to przerabiali i oboje wiedzieli, że chciała, by został i był z nią.

Musiała przyznać, że pozowanie dla niego wytrąciło ją z równowagi. Najlepiej było chwilowo odpuścić i zająć się ważniejszymi sprawami.

Krew na zniszczonej bluzce boleśnie tego dowodziła. Patrząc na plamę, Lila zmusiła się do tego, by odtworzyć w pamięci atak. Musiała przyznać, że powinna zachowywać większą ostrożność i zwracać baczniejszą uwagę na otoczenie. Gdyby tak było, być może nie dałaby się zaskoczyć, a teraz nie miałaby zniszczonej koszuli i opatrunku na ciele. Mogła i wręcz musiała to zmienić. Mimo to czuła się tak, jakby wygrała małą bitwę. Jai upuściła jej trochę krwi, ale nie zyskała nic więcej.

Zwinęła koszulę i włożyła ją do torby. Postanowiła, że wyrzuci ją do śmietnika w Tudor City, a nie u Asha, bo to jeszcze bardziej utwierdziłoby go w przekonaniu, że musi ją chronić.

Wyciągnęła telefon i postanowiła coś sprawdzić. Pięć minut później zbiegła po schodach

w tej samej chwili, gdy Ash wrócił z psem.

– Antonia się ze mną skontaktowała – oznajmiła. – Zrzuciłam wędkę, Ash. Rozmawiała z ojcem – tym człowiekiem, który chodził z Mirandą Swanson. Powoływanie się na znajomości zadziało, a poza tym ma przyjaciółkę, która czytała moją książkę. Udało się.

– I co powiedział ojciec?

– Chce wiedzieć więcej o tym, co robię i czego szukam. Powiedziałam jej, że w przyszłym tygodniu lecę z przyjaciółmi do Florencji i zapytałam, czy mogłabym się z nim spotkać – oczywiście on zdecyduje, gdzie i kiedy. Potem rzuciłam nazwisko Archer, ponieważ bogaci lgną do bogatych, prawda?

– Mają takie skłonności – przyznał.

– No właśnie. – Zadowolona z siebie, poszukała w torbie małej piłeczki i rzuciła ją psu, żeby pobiegał. – Udaję się w zawodowo-rozrywkową podróż z tobą i dwójkiem przyjaciół. Myślę, że drzwi otworzyły się nieco szerzej.

– Może. Bastone'owie na pewno wiedzą, czym dysponują. Miranda mogła nie mieć o niczym pojęcia, ale nie uwierzę, że człowiek pokroju Giovanniego Bastone nie zdaje sobie sprawy z tego, że ma w rękę rzadkie dzieło sztuki warte fortunę.

Earl Grey przyniósł mu piłeczkę i upuścił ją z nadzieją u jego stóp, więc Ash kopnął zabawkę.

– Jeśli faktycznie je ma – mruknął, podczas gdy pies uganiał się za piłką.

– Jeśli... Cholera, mogli je sprzedać. O tym nie pomyślałam.

– Tak czy owak, winnice i gaje oliwne rocznie dają milionowe zyski, a on stoi na czele rodzinnego biznesu. Nie da się zdobyć i utrzymać takiej pozycji, jeśli jest się idiotą. Jeżeli ma jajko, niby dlaczego miałby nam o tym powiedzieć i jeszcze je pokazać?

– Widzę, że podczas spaceru z psem dopadły cię czarne myśli – zauważyła.

– Raczej realizm. – Jeszcze raz kopnął piłkę.

– Uchylił przed nami drzwi. Musimy zobaczyć, co jest za nimi.

– Zobaczymy – zgodził się. – Ale nasze oczekiwania powinny być realistyczne. Wrzucę parę rzeczy do torby i pojedziemy z powrotem do ciebie. – Podeszedł do niej i ujął jej twarz w rękę. – Z realistycznymi oczekiwaniami.

– Czyli?

Pocałował ją przelotnie, ale już po chwili przywarł do niej ustami, mocno i głęboko, i przyciągnął ją do siebie, nie pozostawiając jej wyboru. Przez chwilę, jedną chwilę, nie pragnęła o niczym decydować.

– Coś mamy. – Nadal trzymał jej twarz w dłoniach. – Coś, co moim zdaniem będziemy mieli zawsze, niezależnie od tego, jak się poznaliśmy. Trzeba o to dbać.

– Tyle się dzieje – westchnęła.

– A to jest tego częścią. Drzwi się otworzyły, Lila, i zamierzam przez nie przejść. Zabieram cię ze sobą.

– Nie chcę być nigdzie zabierana.

– No to musisz do mnie dołączyć. Zaraz wracam.

Kiedy patrzyła, jak wchodził po schodach, każdy centymetr jej ciała wibrował pod wpływem pocałunku, słów Ashtona i jego uważnego, zdeterminowanego spojrzenia.

– W co ja się, cholera, wpakowałam? – mruknęła do psa. – A skoro ja nie potrafię się w tym połapać, ty na pewno mi nie pomożesz.

Wkładając smycz do torby, zauważyła zwiniętą, zakrwawioną bluzkę. Uświadomiła sobie, że teraz musi zachować szczególną czujność, bo jeśli znowu da się zaskoczyć, skończy się to dla niej fatalnie.



Nie przeszkadzało jej, że szli okrężną drogą. Postanowiła potraktować to jako coś w rodzaju safari. Najpierw opuścili loft tylnymi drzwiami, potem pojechali metrem do śródmieścia, gdzie Ash skręcił do Saksa, żeby kupić Lili nową bluzkę, a następnie poszli na wschód, do Central Parku i tam złapali taksówkę.

– Ta zastępcza bluzka kosztowała dwa razy tyle, ile zapłaciłam za oryginał – oznajmiła Lila, otwierając drzwi do mieszkania, w którym Earl Grey z dziką radością pogalopował do piszczącej zabawki w kształcie kości. – Poza tym nie możesz kupować mi ubrań.

– Nie kupiłem ci żadnych ubrań.

– Najpierw czerwona sukienka...

– To kostium niezbędny do obrazu. Chcesz piwo?

– Nie. A teraz kupiłeś mi bluzkę.

– Szłaś do mnie – zauważył. – Gdybym ja szedł do ciebie, ty kupiłabyś mi koszulę.

Będziesz pracowała?

– Może... Tak, będę – poprawiła się natychmiast. – Przynajmniej ze dwie godziny.

– No to wezmę to na górę i skończę przygotowania do podróży.

– Przyszłam do ciebie z powodu obrazu.

– Tak, a teraz ja jestem tutaj, żebyś mogła pracować. – Pogłaskał ją po głowie i lekko pociągnął za włosy. – Lila, doszukujesz się problemów tam, gdzie ich nie ma.

– To dlaczego czuję się tak, jakbym miała problem?

– Dobrze pytanie. Jeśli będę potrzebny, znajdziesz mnie na drugim piętrze.

Pomyślała z irytacją, że nawet nie zapytał, czy ona nie miała ochoty zająć drugiego piętra i tam popracować. Pewnie, wszystko było rozstawione tutaj, ale gdyby naszedł ją twórczy kaprys pracy na tarasie?

Nie naszedł, ale mógł.

Istniała możliwość, całkiem prawdopodobna, że zachowywała się jak kretyńka – co gorsza, jak jędzowata kretyńka – ale nie mogła się uspokoić. Tak zręcznie ją uwięził, że nawet nie zauważyła, że tkwi w czterech ścianach. Ściany zawsze ją ograniczały, więc nie miała własnych ani ich nie wynajmowała. Dzięki temu wszystko było proste, niezobowiązujące i w istocie bardzo praktyczne, biorąc pod uwagę jej styl życia.

Uświadomiła sobie, że Ash to zmienił i przez niego znalazła się w całkiem nowej, ograniczonej przestrzeni. Zamiast się tym cieszyć, nieustannie sprawdzała, czy w pobliżu są drzwi.

– Kretyńka – mruknęła.

Wyciągnęła zniszczoną bluzkę z torby i wsadziła ją do śmieci, a potem przygotowała dzbanek zimnej lemoniady i postawiła go przy komputerze. Wielkim plusem tworzenia powieści było to, że gdy jej własny świat stawał się nieco zbyt skomplikowany, mogła zanurzyć się w innym. Tak właśnie zrobiła i pozostała w tym drugim świecie, odnalazłszy słodkie zapomnienie, w którym nieustannie napływały słowa i obrazy. Straciła poczucie czasu, przechodząc od potwornej straty do żelaznej determinacji i pragnienia zemsty, a skończyła na przygotowaniach Kaylee do ostatecznej bitwy i do egzaminów końcowych.

Dopiero wtedy poprawiła się na krześle i przycisnęła palce do zmęczonych oczu, a poruszając odrętwiałymi ramionami, zauważyła, że Ash siedzi w salonie ze szkicownikiem w ręku i Earl Greyem zwiniętym u stóp.

– Nie słyszałam, jak schodziłeś.

– Bo nie skończyłaś.

Uniosła upięte w luźny kok włosy.

– Rysowałeś mnie?

– Nadal cię rysuję – odparł powoli. – Inaczej wyglądasz, gdy jesteś skupiona i pochłonięta pracą. Czasem tak, jakbyś miała się rozplakać, a w następnym momencie wydajesz się wściekła. Mógłbym narysować całą serię twoich portretów. – Nie przestawał szkicować. – Teraz czujesz się niezręcznie. Niedobrze. Pójdę na górę i poczekam, aż skończysz.

– Nie, już skończyłam. Muszę przerwać, żeby wszystko, co mi przychodzi do głowy, jako tako się w niej ułożyło. – Wstała i podeszła do niego. – Mogę zobaczyć?

Wyjęła szkicownik z jego dłoni. Przerzucając kartki, zobaczyła siebie przygarbioną – i odruchowo się wyprostowała, myśląc o swojej fatalnej posturze – z potarganymi włosami i z twarzą odzwierciedlającą nastrój danego fragmentu książki.

– Mój Boże. – Już miała wyciągnąć spinkę z włosów, ale Ash złapał ją za rękę.

– Nie rób tego. Po co? To ty, pracujesz, jesteś zaabsorbowana tym, co powstaje w twojej głowie i co przekładasz na słowa.

– Wyglądam jak wariatka.

– Nieprawda. Wyglądasz, jakbyś była bardzo zaangażowana. – Pociągnął ją za rękę, aż przestała się opierać i usiadła mu na kolanach ze szkicownikiem.

– Może jedno i drugie. – Roześmiała się, patrząc na obrazek z odrzuconą głową i zamkniętymi oczami. – Mógłbyś to zatytułować *Śpiąca w pracy*.

– Nie. *Rozmarzona*. Co napisałaś?

– Dzisiaj dużo. To była dobra, długa sekwencja zdarzeń. Kaylee przeszła przyspieszony kurs dorastania. Trochę mi przykro, ale tak musiało być. Strata kogoś bliskiego, świadomość, że ktoś taki jak ona mógł zabić kogoś, kogo kochała, żeby ją ukarać i... Och! To ona!

Na następnej stronie widniała Kaylee po przemianie – dziko piękna, w ciele szczupłego i muskularnego wilka i niepokojąco ludzkich, pełnych smutku oczach. Nad nagimi drzewami w cienistym lesie wisiał księżyc w pełni.

– Tak właśnie ją sobie wyobrażam. Skąd wiedziałeś?

– Mówiłem ci, że czytałem książkę.

– Tak, ale... To ona. Młoda, smukła, smutna, uwięziona między ludzką i zwierzęcą naturą. Po raz pierwszy naprawdę ją widzę, nie tylko w głowie.

– Oprawię ją i będziesz mogła na nią patrzeć, ile tylko zechcesz – zaproponował.

Lila oparła głowę na jego ramieniu.

– Narysowałeś jedną z najważniejszych osób w moim życiu tak, jakbyś ją znał. Czy to uwiedzenie?

– Nie. – Pogłaskał ją po biodrze. – Ale zaraz pokażę ci uwiedzenie.

– Najpierw muszę wyprowadzić psa.

– To może razem wyprowadzimy psa, pójdziemy na kolację, a potem wrócimy i wtedy cię uwiodę?

Lila przypomniała sobie, że nowe przestrzenie i cztery ściany należy zbadać i wypróbować.

– W porządku – przytaknęła. – Dzięki tym szkicom doskonale wiem, jak wyglądam, dlatego musisz mi dać dziesięć minut.

– Poczekam.

Znowu wziął do ręki szkicownik i ołówek i zaczął ją rysować z pamięci – naga, w pogniecionej pościeli, roześmianą.

Tak, mógł poczekać.

CZEŚĆ TRZECIA

Bogactwo stracić, trochę stracić;

Honor stracić, dużo stracić;

Odwagę stracić, wszystko stracić.

Stare niemieckie przysłowie

Lila nie mogła żyć bez robienia list. Musiała spisać słowa na papierze, by wkrótce stały się rzeczywistością i ożyły. Lista upraszczała krótki wypad do Włoch, pomagała sprawniej się spakować i ułatwiała wszystko, co należało zrobić przed odlotem.

Z wyprzedzeniem sporządziła listę rzeczy do zabrania, a następnie wzięła się do piętrzenia stosików na łóżku w pokoju gościnnym. Jedna sterta miała lecieć z nią, druga pozostać u Julie, trzecia zaś trafić do sklepów charytatywnych. Musiała się pozbyć części bagażu i zrobić miejsce na zakupy, na które z pewnością namówi ją Julie.

Do pokoju wszedł Ash.

– Kerinowi właśnie do mnie dzwonił. Powiedział, że zaraz tu będzie.

– Teraz?

– Wkrótce. Ma jakieś informacje. A co ty robisz? Wyjeżdżamy dopiero za trzy dni.

– Zajmuję się planowaniem. To faza poprzedzająca pakowanie. Odkąd nie zajmuję się „szykowaniem domu”, jeśli wiesz, co mam na myśli, pewnych rzeczy nie muszę mieć. Poza tym moja garderoba i tak wymaga odświeżenia. Potrzebuję też miejsca na spakowanie rzeczy, których nie mogę mieć przy sobie. Na przykład na to. – Wzięła do ręki wielofunkcyjny scyzoryk, który zazwyczaj nosiła w torebce. – I na świecę podróżną, które zawsze ze sobą noszę, na zapalniczkę, nożyk techniczny, mój...

– Rozumiem, ale nie ma takich ograniczeń, jeżeli leci się prywatnym samolotem – przerwał jej.

– Prywatnym? Samolotem? – Upuściła scyzoryk. – Lecimy do Włoch prywatnym samolotem?

– Nie ma sensu go mieć i nie używać.

– Masz... prywatny samolot?

– Moja rodzina ma dwa. Każde z nas dysponuje czasem w powietrzu przydzielanym rocznie, o ile samolot nie jest akurat zajęty. Mówiłem ci, że zajmę się detalami.

– Detalami – powtórzyła i uznała, że jednak musi usiąść.

– Masz problem z tym, że wolno ci wziąć na pokład ten onieśmielający przyrząd o wielu ostrzach i nożyk techniczny?

– Nie. Po prostu czuję się nieco wytrącona z równowagi.

Ash usiadł obok niej.

– Wszystko zaczęło się od pradziadka – powiedział. – Był synem walijskiego górnika, który chciał dla swoich dzieci lepszego losu. Jego najstarszy syn dobrze sobie poradził i przyjechał do Nowego Jorku, gdzie poradził sobie jeszcze lepiej. Część z nas przepuszczała majątek, część go pomnażała. Jeżeli pozwolisz na to, żeby słowa mojego ojca w jakikolwiek sposób wpłynęły na twój ogląd rzeczywistości, to strasznie mnie wkurzysz.

– Przywykłam do tego, że sama za siebie płacę. Dziwnie się czuję z tymi prywatnymi samolotami.

– Chcesz, żebym zarezerwował rejsowy lot?

– Nie. – Uśmiechnęła się. – Nie jestem aż taką neurotyczką. Po prostu mówię ci, że nie potrzeba mi prywatnych samolotów. Bardzo mnie ucieszy to nowe doświadczenie, ale nie chcę, żebyś pomyślał, że traktuję to wszystko jak należy mi bonus.

– Chyba nie przypuszczasz, że mógłbym?

Podniosła scyzoryk i obróciła go w dłoniach.

– Zmienię strategię pakowania. Może zrobię kolację?
– Byłoby miło.
– Wyłącznie przez wzgląd na Kerinova.
– Wątpię, żeby planował być tu tak długo. Przyjdzie między spotkaniami, potem idzie z żoną na jakąś rodzinną uroczystość. Możesz mu powiedzieć, na czym stoimy z rodziną Bastone.

– Wobec tego zrobię kolację dla nas dwojga.
– Dobrze – powiedział i wyciągnął dzwoniący telefon. – To ojciec. Pójdę na dół. Cześć, tato – usłyszała, jak wychodził.

Lila została sama. Nienawidziła wyrzutów sumienia, ale właśnie tak działał na nią Spence Archer. Zapomniała, przykazała sobie i zaczęła sporządzać nową listę. Musiała dostosować strategię podróży do nowych okoliczności.

Ash wpatrywał się w panoramę Nowego Jorku, rozmawiając teraz ze swoim bratem Estebanem. Jedną z dobrych stron tak liczego rodzeństwa był dostęp niemal do wszystkiego i wszędzie.

– Doceniam to, dziękuję. Tak właśnie myślałem – mówił. – Nie wiem, jak daleko posunął się Oliver. Trochę zbyt daleko. Nie, pewnie masz rację. Raczej nie zdołałbym go powstrzymać. Tak, będę ostrożny.

Zerknął na schody, pomyślał o Lili i uświadomił sobie, że ma mnóstwo powodów do ostrożności.

– Rzeczywiście pomogłeś. Dam ci znać, co z tego wyszło. Będziemy w kontakcie – dodał i w tej samej chwili rozległ się dzwonek. – Tak, obiecuję. Później.

Wepchnął komórkę do kieszeni i podniósł słuchawkę domofonu, żeby wpuścić Kerinova. Pomyślał, że sprawa nabiera rozpędu, nie był jednak pewien, dokąd ich to zaprowadzi, lecz wiatr nareszcie wiał im w plecy.

Podszedł do drzwi i otworzył je przed Kerinovem.

– Witaj, Alexi. Miło cię widzieć.

– Ash, właśnie się dowiedziałam... – Lila stanęła na schodach. – Witaj, Alexi.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– Nie przeszkadzasz. Przygotuję coś do picia.

– Nie róbcie sobie kłopotów. Niedługo mam spotkanie rodzinne.

– Usiądźmy – zasugerował Ash.

– Nie mogliśmy o tym rozmawiać na pogrzebie Vinniego – powiedział Kerinov do Asha, gdy usiedli w salonie.

– To był ciężki dzień.

– Tak. Przyszło mnóstwo krewnych. – Kerinov popatrzył na swoje dłonie, rozłożył je i złączył palce. – Dobrze mieć rodzinę w tak ciężkich chwilach. – Westchnął cicho i znów rozłożył ręce. – Mam informacje. – Wyjął z chlebaka brązową kopertę. – Sporządziłem notatki, ale chciałem też powiedzieć, że rozmawiałem z kilkoma kolegami, którzy wiedzą o Fabergé i epoce carów więcej niż ja. Zawsze krążyły rozmaite pogłoski na ten temat. Być może jedno z zaginionych jaj jest w Niemczech. Podejrzenie, że jedno z carskich jaj skonfiskowali naziści razem z innymi skarbami, które wywieźli z Polski, Ukrainy i Austrii, wydaje się sensowne, ale niczego nie da się potwierdzić. Nie istnieje taka mapa, jaką mamy dla tych dwóch jaj.

– Jedno jest w Nowym Jorku – powiedziała Lila. – Jedno we Włoszech... Przynajmniej taką mamy nadzieję.

– Tak, Ashton wspominał, że tam się wybieracie, aby próbować namierzyć Neser. Są różne kolekcje – państwowe i prywatne. Niektóre z tych prywatnych, jak już mówiłem, są jeszcze

bardziej prywatne. Mam jednak kilka nazwisk w swoich notatkach. Szczególnie wyróżnia się jedno. – Pochylił się, zwieszając ręce między kolanami. – Pewien człowiek, Basil Vasin, twierdził, że jest synem wielkiej księżnej Anastazji, córki Mikołaja i Aleksandry. Działo się to na długo, nim udowodniono, że Anastazja zginęła razem z resztą rodziny. Przez wiele dziesięcioleci po przeprowadzonej przez bolszewików egzekucji krążyły plotki, że przeżyła i uciekła.

– Był taki film – przypomniała sobie Lila. – Zaraz, kto tam grał... Ingrid Bergman!

– Tak, grała Annę Anderson – potwierdził Kerinov. – To była najsłynniejsza z kobiet, które twierdziły, że są Anastazją, ale nie jedyna. Vasin również rościł sobie prawa do carskiej krwi i przekonał wielu, którzy chcieli w to wierzyć. Był bardzo przystojny, czarujący i na tyle wiarygodny, że ożenił się z bogatą dziedziczką, Annamarią Huff, daleką kuzynką królowej Anglii. Zaczęła zbierać dla niego rosyjską sztukę w ramach hołdu dla jego rodziny, w tym dzieła Fabergé. Marzyła o tym, aby znaleźć zaginione carskie jajka, ale nie mogła tego zrobić – przynajmniej nic na ten temat nie wiadomo.

– Myślisz, że udało się jej zdobyć chociaż jedno z nich? – spytał Ash.

– Nie sposób tego stwierdzić. Moje poszukiwania wskazują na to, że Vasinowie zawsze żyli ponad stan, zwykle wykorzystując jej królewskie pochodzenie i jego rzekomo carski rodowód.

– Więc gdyby któreś nabyli, pewnie narobiliby wokół tego wiele hałasu – zauważyła Lila.

– Być może, ale kto tam wie? Mieli syna, jedynaka, który odziedziczył ich bogactwo i majątek oraz kolekcję. A także, na co wskazują wyniki moich badań, zapał do poszukiwania zaginionych jaj.

– Przecież ten człowiek wiedział, że zakwestionowano jego pretensje do carskiego rodowodu. Ja też to sprawdziłem – zauważył Ash. – Znaleziono zwłoki Anastazji, przeprowadzono badanie DNA.

– Ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć – mruknęła Lila. – Który syn chętnie pogodziłby się z faktem, że jego ojciec był kłamcą i oszustem? Wiem, że wokół tej sprawy było mnóstwo zamieszania, a także, że istniały całkiem wiarygodne powody, dla których niektóre kobiety upierały się, że są Anastazją lub jej potomkiniami. Nowy rosyjski rząd usiłował wynegocjować traktat pokojowy z Niemcami i twierdził, że dziewczęta zostały przewiezione w bezpieczne miejsce.

– Tak, tak. – Kerinov pokiwał głową. – Chodziło o zatuszowanie brutalnego mordu na bezbronnych kobietach i dzieciach.

– Plotki, które rozpuszczano dla ukrycia morderstwa, przerodziły się w pogłoski, że przynajmniej jedna Anastazja przeżyła. Ale znaleziono groby – dodał Ash. – Inna sprawa, że dla niektórych nauka się nie liczy.

Nie dla niektórych, ale dla całkiem wielu, dodał w duchu, myśląc o Oliverze.

– Tak, rzeczywiście. Niektórzy ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć. – Kerinov się uśmiechnął. – Niezależnie od nauki i historii.

– Kiedy z całą pewnością dowiedziono, że została stracona razem z rodziną? – spytała Lila.

– W dwa tysiące siódmym roku. Znaleziono drugi grób i naukowcy potwierdzili, że szczątki należą do Anastazji i jej młodszego brata. Co za okrucieństwo. Nawet po śmierci oddzielili ich od reszty rodziny, usiłując ukryć morderstwo.

– Więc ten syn był już wtedy dorosłym mężczyzną. – Pokiwała głową. – Musiał czuć się upokorzony i wściekły, że rodzinna historia, jego pochodzenie okazały się kłamstwem.

– Nadal twierdzi, że to prawda. – Alexi postukał palcem w kopertę. – Sami się o tym przekonacie. Wielu wolałoby wierzyć, że te wszystkie odkrycia i dokumentacje są sfałszowane.

Wersja, w której Anastazja przeżyła, jest bardziej romantyczna.

– Myślisz, że Oliver chciał sprzedać jajko właśnie Vasinowi? – spytała Lila.

– Są też inne możliwości. Mam takie informacje: w grę wchodzi pewna Francuzka, która rzeczywiście jest spokrewniona z rodziną Romanowów, oraz Amerykanin, który podobno nie ma nic przeciwko kupowaniu kradzionych dzieł sztuki. Ale osobiście obstawiałbym Nicholasa Romanova Vasina. Prowadzi wiele międzynarodowych interesów, jest finansistą i przemysłowcem, ale w zasadzie to odludek. Ma domy w Luksemburgu, we Francji, w Pradze i Nowym Jorku.

– W Nowym Jorku? – Ash zmarszczył brwi.

– W North Shore na Long Island. Rzadko podejmuje gości, a interesy prowadzi zwykle na odległość, za pomocą telefonów, maili i wideokonferencji. Podobno cierpi na mizofobię – lęk przed brudem i zarazkami.

– Nie lubi brudzić sobie rąk – mruknął Ash. – Tak, to pasuje. Zatrudnił kogoś innego do brudnej roboty.

– Mam te nazwiska i informacje, ale nie słyszałem absolutnie nic o odkryciu ani też nabyciu jaj. Żałuję, że nie wiem więcej.

– Podsunąłeś nam nazwiska i wskazałeś kierunek – powiedział Ash. – Te nazwiska możemy wymienić podczas spotkania z panem Bastone.

– Czyli w czwartek po południu – dodała Lila. – Antonia skontaktowała się ze mną i wiemy już, że jej ojciec zgodził się na rozmowę. Nie znam jeszcze wszystkich szczegółów, ale w następnym czwartek jesteśmy zaproszeni do Villa Bastone.

– O drugiej – dokończył Ash. – Mój brat Esteban zajmuje się tym samym, co stary Bastone. Poprosiłem, żeby go ponaglił.

– No to mamy szczęście.

– Następnym punktem na mapie – mruknął Kerinov. – Będziecie mnie informowali? Szkoda, że nie mogę z wami jechać, ale rodzina i sprawy zawodowe zatrzymują mnie w Nowym Jorku na najbliższe tygodnie. A skoro mowa o rodzinie, muszę już iść. – Wstał. – *Udaczci*, czyli powodzenia.

Podał rękę Ashowi i lekko się zaczerwienił, gdy Lila uściskała go pod drzwiami. Wracając, klasnęła w dłonie.

– Wyguglujmy tego Nicholasa Romanova Vasina – zaproponowała. – Wiem, że Alexi zostawił nam notatki, ale poszukajmy czegoś na własną rękę.

– Mam lepsze źródło niż Google. Własnego ojca.

– Och. – Bogaci Igną do bogatych. Sama tak twierdziła. – Dobry pomysł. Zrób to, a ja zajmę się kolacją, tak jak obiecałam. Chyba musimy sprawdzić również te dwie inne ewentualności. Może ich też zna?

– Albo coś o nich wie. Nie zapomniałem, że ojciec jest ci winien przeprosiny, Lila.

– Powiedzmy, że ta sprawa na razie nie znajduje się na liście dziesięciu najważniejszych rzeczy, którymi powinniśmy się zająć.

– Na mojej się znajduje. – Wszedł przed Lilą do kuchni i nalał dwa kieliszki wina. – To dla kucharki. – Wręczył jej jeden. – Nie będę ci wchodził w drogę.

Gdy została sama, zerknęła na wino, po czym wzruszyła ramionami i wypila łyk. Dzięki ojcu Asha mogli uzyskać dodatkowe informacje i tylko to się liczyło. Chwilowo nie było też istotne, co o niej myślał ojciec Asha.

A później... Kto mógł wiedzieć, co wydarzy się później i jakie to będzie miało znaczenie. Teraz skupi się na przygotowaniu kolacji.

Ash wrócił po niespełna godzinie.

– Pięknie pachnie – oznajmił. – Co to?

– Nie jestem pewna jak to nazwać, bo nie *scampi* i nie *linguine*, ale jest odrobinę tego i tamtego. Powiedzmy, że to „scampine”. Pewnie jedną nogą jestem już we Włoszech. Cokolwiek zrobiłam, zaraz będzie gotowe.

Podawała pyszny makaron z krewetkami w szerokich, płaskich miskach, z kromkami rozmarynowego chleba, który Ash kupił w piekarni Luke’a, i z następnym, w pełni zasłużonym kieliszkiem wina.

– Niezłe – oznajmiła. – Spróbuj, czy nie za mało czosnku.

– Świetne.

– Zazwyczaj częściej odnoszę sukcesy, niż zawodzę, kiedy próbuję coś upichcić, ale moje porażki potrafią być naprawdę spektakularne.

– Powinnaś zanotować ten przepis.

– Nie, bo to odbierze mu spontaniczność. – Wbiła na widelec krewetkę i nawinęła trochę makaronu. – I co, czy twój ojciec na coś się przydał?

– Zna Vasina. Poznał go kiedyś, prawie dziesięć lat temu. Zdaniem ojca Vasin nie był szczególnie towarzyski, ale i nie stronił od ludzi tak, jak w ostatnich latach. Nigdy się nie ożenił i chyba nigdy nie był blisko związany z żadną kobietą ani mężczyzną. Nawet wtedy nie wymieniał uścisków dłoni, chociaż spotkali się na bardzo ważnym przyjęciu, na którym pojawiły się także głowy państw. Przyproceedził ze sobą asystenta do podawania mu przez cały wieczór specjalnie butelkowanej wody. Ojciec uważa, że Vasin to nadęty, drażliwy ekscentryk bez cienia uroku, choć bardzo atrakcyjny fizycznie.

– Wysoki, ponury i przystojny. – Lila pokiwała głową. – Wyguglowałam go i znalazłam zdjęcia z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Wygląda na nich co najmniej jak gwiazdor filmowy.

– Film znajdował się wtedy w kręgu jego zainteresowań. Vasin sfinansował kilka produkcji, a nawet miał wyłożyć pieniądze na nową wersję *Anastazji*. Scenariusz był już w trakcie pisania, rozpoczął się casting i nagle, gdy po przeprowadzeniu badań DNA powszechnie uznano, że Anastazja zginęła wraz z resztą rodziny, projekt nie doszedł do skutku.

– Pewnie było to wielkie rozczarowanie.

– Wtedy właśnie machnął ręką na przemysł filmowy, tak przynajmniej twierdzi ojciec. Tamto przyjęcie było jednym z ostatnich, na których Vasin się pojawił. Stał się samotnikiem i stopniowo coraz częściej załatwiał swoje interesy w sposób opisany przez Kerinova, na odległość.

– Mieć takie pieniądze i nie wykorzystać części z nich na zwiedzanie świata, jeżdżenie w różne miejsca, cieszenie się nimi, poznawanie ludzi. – Z roztargnieniem nawijała makaron na widelec. – Naprawdę musi obawiać się zarazków.

– Ojciec mówi, że nie jest przez to ani odrobinę mniej bezwzględny w biznesie.

Oskarżano go już o korporacyjne szpiegostwo, ale ma cały sztab prawników, którzy sobie z tym poradzili, a może załatwił sprawę za pomocą łapówek – ojciec nie zna szczegółów. Wrogie przejęcia to też jego specjalność.

– Niezły z niego ksiązę.

– Na pewno za takiego się uważa.

– Ha. – Lila poczuła się rozbawiona.

– Kiedyś częściowo udostępnił swoją kolekcję sztuki do artykułów, ale już od lat nikomu jej nie pokazuje.

– A więc odciął się od społeczeństwa, otacza się sztuką i rządzi swoim finansowym imperium za pośrednictwem nowoczesnej techniki. Stać go na to, bo jest bogaty.

– Tak bogaty, że nikt dokładnie nie wie, ile ma pieniędzy. I to dodatkowo skłania mnie do tego, żeby zgodzić się z Alexim i stawiać na Vasina.

– Mhm.

– Po drugie, mój ojciec słyszał coś o jego biznesowym rywalu, który miał tragiczny wypadek.

– A to już coś więcej niż wrogie przejście czy korporacyjne szpiegostwo – zauważyła.

– I jeszcze – pewien reporter w połowie lat dziewięćdziesiątych podobno pracował nad książką o Vasinie seniorze, który wtedy jeszcze żył. Gdy dziennikarz pojechał napisać artykuł o wybuchu bomby w Oklahoma City, zaginął. Nigdy nie odnaleziono ani jego, ani zwłok.

– To wszystko wiesz od ojca?

– Poszperał trochę ze względu na to, co się stało z Oliverem, ale nie wie, czego szukam.

– Nie mówiłeś mu? O jajku? Ash...

– Nie, nie powiedziałem. Ale jest przenikliwy i się zorientował, że moje zainteresowanie Vasinem wiąże się z losem Olivera. Poza tym na tyle przejmuje się sprawą, że powiedział mi to wszystko bez wnikania w szczegóły.

– Gdyby znał szczegóły, przynajmniej miałby swoje odpowiedzi. Nie mogę cię pouczać. – Machnęła ręką. – Sama powiedziałam rodzicom, że jadę na krótkie wakacje.

– Tak chyba będzie najlepiej.

– To właśnie sobie powtarzam, ale mam poczucie winy. Ty nie?

– Ani trochę – oznajmił swobodnie. – A co do tych dwóch innych nazwisk, które nam podał Alexi – tata nie zna kobiety, ale zna Amerykanina, i to całkiem dobrze. Po tym, czego się dowiedziałem od ojca o Jacku Petersonie, uważam, że ten człowiek nie zawahałby się kupić kradzionego towaru, oszukiwać w karty ani wykorzystywać poufnych informacji do obrotu akcjami. Dla niego to wszystko jest czymś w rodzaju gry. Morderstwo, zwłaszcza zabicie syna znajomego, jest jednak stuprocentowo wykluczone. Ojciec twierdzi, że Peterson lubi grać, lubi wygrywać, ale z godnością przegrywa.

– Taki człowiek nie zatrudniłby płatnego zabójcy.

– Nie, to zupełnie do niego nie pasuje.

– Wobec tego rzeczywiście skupmy się na Nicholasie Romanowie Vasinie. Jak myślisz, co się stanie, jeśli rzucimy to nazwisko w obecności Giovanniego Bastone?

– Przekonajmy się. Już załatwiłaś kwestię pakowania?

– Tak, wszystko pod kontrolą.

– Doskonale. To może posprzątam? Chyba trzeba wyprowadzić psa. Potem chciałbym cię poszkicować.

Żeby przedłużyć tę chwilę i odsunąć na później zmywanie naczyń, pochyliła się ku niemu.

– Już zaczęłaś obraz.

– Ale to inny projekt. Myślę o tym, żeby przygotować kilka nowych prac na wernisaż w zimie. – Wstał i wziął obie miski. – Chcę mieć jeszcze co najmniej dwa obrazy z tobą, a zacznę od wróżki w altanie.

– No tak, wspominałeś o tym wcześniej. Szmaragdy. Będę jak połyskujący Dzwoneczek.

– Zdecydowanie nie Dzwoneczek. Raczej Tytania, która budzi się ze snu nocy letniej.

Naga.

– Co? O, nie. – Zaśmiała się na ten pomysł, a potem przypomniało jej się że odmówiła również pozowania do obrazu z Cyganką. – Nie – powtórzyła. – Nie.

– Jeszcze o tym pogadamy. A teraz wyprowadźmy psa. Kupię ci lody.

– Nie wyskoczę z ciuchów tylko dlatego, że próbujesz mnie przekupić lodami.

– Doskonale wiem, co zrobić, żebyś wyskoczyła z ciuchów.
Chwyił ją i przycisnął do lodówki. Przywarł ustami do jej ust, a jego dłonie wędrowały po jej ciele, pieszcząc ją i drażniąc.
– Nie będę pozowała nago. Nie będę wisiała w galerii Julie nago.
– To sztuka, Lila, nie porno.
– Mam świadomość tej różnicy. Ale to nadal moja... nagość – zdołała wykrztusić, gdy jego kciuki musnęły jej sutki.
– Masz idealne ciało. Smukłe, delikatne, ale nie słabe. Zrobię kilka szkiców, parę projektów. Jeśli ci się nie spodobają, podrę je.
– Owszem, podrzesz.
Ponownie dotknął wargami jej warg i oderwał się od nich dopiero po chwili.
– Sam pozwolę ci je podrzec, ale najpierw muszę cię dotknąć, muszę się z tobą kochać. A potem naszkicuję cię, kiedy będziesz miała ciężkie powieki i miękkie usta. Jeśli nie zobaczysz wtedy, jaka jesteś idealna, jaka silna i magiczna, podrzesz rysunki. Tak będzie fair.
– Ja... Tak, ja...
– To dobrze. – Pocałował ją, tym razem nieśpiesznie, po czym się odchylił. – Idę po psa. Rozmarzona Lila poszła do garderoby po smycz i nagle zamarła. Uświadomiła obie, że przeszła od stanowczego „nie” do warunkowego „tak”.
– To było bardzo podstępne.
– Nadal możesz odmówić – przypomniał jej i wziął smycz. – I masz u mnie lody.
– Jak na artystę jesteś nieprawdopodobnie dobrym negocjatorem.
– Archerowie mają to we krwi. – Przypiął smycz do obroży Earl Greya. – Chodźmy na spacer – zaproponował i uśmiechnął się na widok tańczącego pieska.



Ponieważ objętość bagażu przestała być problemem, Lila podzieliła na dwie walizki to, co uznała za potrzebne na wyjeździe, by nie zabrakło jej miejsca na nowe rzeczy. Chociaż zamierzała wysłać do mieszkania Julie torbę, która nie leciała do Włoch, Ash zabrał jej rzeczy do siebie.

Znowu wszystkim się zajął.

Musiała przyznać, że tak było prościej i skuteczniej. Nie potrafiła jednak uprzytomnić sobie, kiedy zaczęła przyzwyczajać się do tego „Ja się tym zajmę”. Poza tym poddała się i pozowała nago. Czuła się niezręcznie i była zakłopotana, dopóki nie pokazał jej pierwszego szkicu. Rzeczywiście, wyglądała na nim pięknie i magicznie. I chociaż wróżka niewątpliwie była naga, Ash upozował ją tak skromnie i dodatkowo okrył skrzydłami, że Lila się odprężyła. Szmaragdy przemieniły się w migotliwą rosę na jej włosach i w błyszczące liście w altance.

Nagość była tylko zasugerowana, niemniej Lila nie miała pewności, co powiedziała by podpułkownik na widok tej pracy.

Mimo to nie podarła szkiców. Nie mogłaby.

– Dobrze o tym wiedział – zwróciła się do Earl Greya, gdy skończyła układać kwiaty na powitanie klientów. – Wiedział, że dostanie to, czego chce. Za to ja nie wiem, co o tym myśleć, ale nie da się tego nie podziwiać, prawda?

Przycupnęła nad siedzącym psem i patrzyła, jak trzyma łapami małego pluszaka w kształcie kotka, którego mu podarowała w prezencie pożegnalnym.

– Będę za tobą tęskniła, mój miniaturowy bohaterze – szepnęła.

Gdy rozległ się dzwonek, podeszła do drzwi, wyjrzała przez wizjer, po czym otworzyła.

– Wystarczyło zadzwonić z recepcji – mruknęła do Asha.

– Może chciałem pożegnać się z Earl Greyem. – Popatrzył na psa. – Do zobaczenia, stary.

Gotowa?

Dwie walizki, laptop i torebka stały przy drzwiach.

– Zostań i bądź grzeczny – powiedziała do psa. – Wkrótce wrócę do domu.

Rozejrzała się po raz ostatni, aby mieć pewność, że wszystko znajduje się na swoim miejscu, po czym wzięła torebkę i chwyciła za rączkę jednej z walizek.

– Po drodze zgarnąłem Luke’a i Julie, więc możemy jechać prosto na lotnisko. Masz paszport? Wybacz – dodał pośpiesznie, gdy rzuciła mu gniewne spojrzenie. – Weszło mi w krew. Próbowalas kiedyś podróżować do Europy z szóstką rodzeństwa, w tym z trzema nastolatkami?

– Raczej nie.

– Wierz mi, że teraz będzie o wiele prościej, nawet biorąc pod uwagę główny cel tej wycieczki.

Potem pogłaskał ją po włosach i pocałował, gdy winda ruszyła w dół.

Pomyślała, że tak właśnie działa. Wszystko było praktyczne, zorganizowane, załatwione.

Potem nagle jej dotykał lub na nią patrzył i ani trochę nie czuła się już praktyczna i zorganizowana.

Wspięła się na palce i oddała pocałunek.

– Dziękuję – szepnęła.

– Za co?

– Za to, że przechowasz moje rzeczy u siebie i... za wszystko. Nie podziękowałam ci.

– Byłaś zbyt zajęta powtarzaniem, żebyś nie zawracał sobie głowy – przypomniał jej.

– Wiem. To mój mały problem, ale dziękuję ci teraz. Po drugie, dziękuję ci za wycieczkę.

Niezależnie od jej głównego celu, jadę do Włoch, a to jedno z moich ulubionych miejsc. Jadę z moją najlepszą przyjaciółką i jej chłopakiem, którego bardzo lubię, no i przede wszystkim z tobą. Więc bardzo dziękuję.

– A ja jadę z moim najlepszym kumplem, jego dziewczyną i z tobą. Również dziękuję.

– I podziękuję ci jeszcze za coś, tym razem z góry. Za to, że nie będziesz miał o mnie gorszego zdania, jeśli wsiądziemy do prywatnego odrzutowca, a ja nie zdołam się powstrzymać od pisków zachwyty. Poza tym wiem, że są tam guziki i kontrolki rozmaitych urządzeń – sprawdziłam. Będę chciała się wszystkimi pobawić i pogadać z pilotami. Może nawet uda mi się ich namówić, żeby mi pozwolili posiedzieć w kokpicie. To cię może zażenować.

– Lila. – Wyprowadził ją z windy. – Dałem sobie radę z nastolatkami w Europie. Nic mnie nie żenuje.

– To dobrze. Więc, *buon viaggio* nam.

Wzięła go za rękę i wyszli z budynku.

Nie piszczała, ale rzeczywiście bawiła się wszystkim. Zanim jeszcze koła schowały się w podwoziu, zdążyła przejść na „ty” z pilotem, drugim pilotem oraz stewardesą. Kilka minut po wejściu na pokład poszła ze stewardesą do części kuchennej na szkolenie.

– Jest piekarnik konwekcyjny – oznajmiła potem. – Nie mikrofalówka, ale prawdziwy piekarnik.

– Gotujesz? – zdziwił się Ash.

– Mogłabym, gdyby było tak jak w tym filmie *2012* i musielibyśmy lecieć do Chin. Poza tym mamy zasięg szerokopasmowy. Nie wspomniałeś nic o zasięgu szerokopasmowym.

– Pewnie dlatego, że nie wiem, co to jest.

– Internet. Możemy wysyłać maile, lecąc nad Atlantykiem. Muszę do kogoś napisać.

Uwielbiam nowoczesne technologie! – Obróciła się nieco w przejściu. – A w łazience są kwiaty. To miło.

Słyszac wystrzał korka szampana, wybuchnęła śmiechem.

– Jasna cholera! – powiedziała, po czym wypła do dna.

Ash pomyślał, że Lila cieszy się każdą chwilą. Może nawet podświadomie dostrzegł to już przy pierwszym spotkaniu, mimo żalu, złości i szoku: jej otwartość na nowinki, zainteresowanie wszystkim, co pojawiło się na jej drodze, a także nietraktowanie niczego tak, jakby się jej należało.

Mógł się cieszyć tym krótkim interludium wraz z Lilą i przyjaciółmi – chwilą między Nowym Jorkiem i śmiercią a Włochami i tym, co tam na nich czekało. Te godziny stanowiły przyjemny stan zawieszenia.

Gdzieś nad Atlantykiem, po uroczym, lekkim posiłku i winie, Lila ruszyła do kokpitu. Nie wątpił ani przez chwilę, że zanim się stamtąd wyłoni, będzie znała historię życia obu pilotów. Nie zaskoczyłoby go również, gdyby pozwolili jej na chwilę przejąć stery.

– Kiedy wyjdzie, to się dowiemy, że ona pilotowała – powiedziała Julie.

– Właśnie o tym myślałem.

– Dobrze ją znasz. Przyzwyczajają się do ciebie.

– Doprawdy?

– Trudno jej zaakceptować rzeczy, na które nie zapracowała samodzielnie, albo kogoś, kto chce jej pomóc. Co więcej, najtrudniej jest jej na kimś polegać. Ale przyzwyczajają się do ciebie. Jako ktoś, kto bardzo ją kocha, ogromnie się z tego cieszę. A teraz sobie trochę poczytam.

Wstała i przeszła na przód kabiny, po czym rozłożyła fotel i umościła się wygodnie.

– Poproszę ją o rękę – odezwał się Luke nieoczekiwanie. – Znowu.

– Co takiego? – Ash popatrzył na niego ze zdumieniem.

– Mówiliśmy, że nie będziemy się śpieszyć. – Zerknął przed siebie, na płomiennorude włosy Julie. – Jeśli odmówi lub będzie chciała poczekać, w porządku. Ale i tak za mnie wyjdzie, wcześniej czy później. Wolałbym wcześniej.

– Miesiąc temu przysięgałeś, że nigdy więcej się nie ożenisz, i nawet nie byłeś wtedy pijany.

– Bo jest tylko jedna Julie i myślałem, że zawałem swoją szansę, czy raczej, że oboje zawałiliśmy – poprawił się Luke. – Kupię jej we Florencji pierścionek i oświadczę się. Uznałem, że powiem ci to od razu, bo przecież mamy coś załatwić i będę w każdej chwili służył ci pomocą. Po prostu muszę to gdzieś wpasować. – Rozlał resztki szampana do kieliszków. – Życz mi

szczęścia.

– Życzę. I nie będę cię pytał, czy jesteś pewien, bo wiem, że tak.

– Nigdy nie byłem pewniejszy. – Spojrzał na przód kabiny. – Nie mów niczego Lili.

Będzie próbowała milczeć, ale dziewczyny potrafią przejrzeć się na wylot.

– Nie pisnę ani słowa. Ale wiesz, że złamiesz serce Katrinie?

Luke zaśmiał się, ale po chwili spoważniał i pokręcił głową.

– Poważnie?

– Śmiertelnie – przytaknął Ash. – I dzięki Bogu. Przestanie wypisywać do mnie SMS-y i błagać, żebym zaciągnął cię do klubu, pod żagle czy też co tam sobie wymyśli.

– Naprawdę? Przecież ona ma dwanaście lat!

– Dwadzieścia. Tak, właśnie tak robi. Byłem twoją tarczą, stary. Jesteś moim dłużnikiem.

– Zostań moim drużbą. Będziesz mnie wspierać na ślubie.

– Zawsze cię wspieram.



Myślał o pewności i o ruszeniu przed siebie, o akceptacji. Myślał o swoim bracie, który zawsze próbował złapać zbyt wiele srok za ogon i w rezultacie stracił życie.

Przysypiał, kiedy Lila w końcu się uspokoiła i wyciągnęła obok niego. Kiedy przebudził się w ciemnej kabinie, ze śpiącą Lilą obok siebie, wiedział już, czego pragnie. Zawsze to wiedział i zawsze znajdował sposób, by to zdobyć.

Tyle że teraz pragnął kogoś, a nie czegoś. Aby zdobyć Lilę, potrzebował czegoś więcej niż jej akceptacji, ale nie był pewny, czego dokładnie.

Połączyła ich śmierć Olivera. Ten etap mieli już za sobą, ale nadal nie potrafili dostrzec swej drogi. Oboje musieli coś postanowić.

Popatrzył na zegarek i uświadomił sobie, że wylądują za półtorej godziny.

Stan zawieszenia miał się ku końcowi.



Wyszli z samolotu na włoskie słońce i ruszyli do czekającego na nich samochodu. Prowadził go młody, rozflirtowany kierowca o imieniu Lanzo. Radosną i znakomitą angielszczyzną powitał ich we Florencji, a następnie przysiągł, że podczas wycieczki będzie do ich dyspozycji przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Mój kuzyn ma trattorię blisko waszego hotelu. Załatwiłem wam kartę wstępu. Zostaniecie doskonale obsłużeni. Moja siostra, która pracuje w Uffizi, zorganizuje wam zwiedzanie. Prywatne, jeśli chcecie. – Usta mu się nie zamykały.

– Masz dużą rodzinę? – spytała Lila.

– Och, *si*. Mam dwóch braci, dwie siostry i wielu, wielu kuzynów.

– Wszyscy mieszkają we Florencji?

– Większość tak, a niektórzy nieopodal. Niektórzy z kuzynów pracują dla rodziny Bastone. Zawiozę was do tej willi za dwa dni. To najważniejsza rodzina, a willa jest bardzo piękna.

– Byleś tam?

– *Si, si*. Byłem tam... kelnerem na bardzo ważnych przyjęciach. Moi rodzice mają kwiaty,

sklep z kwiatami – kwaciarnię. Czasami zawożę tam kwiaty.

– Jesteś od wszystkiego.

– *Scusi?*

– Masz mnóstwo rozmaitych zawodów i liczne umiejętności.

Jechał jak wariat, ale wszyscy tu tak jeździli. Rozmowa z nim sprawiała Lili przyjemność, więc ciągnęła ją przez całą drogę z lotniska aż do samego hotelu.

Ogromnie spodobało jej się miasto, w którym światło przywodziło na myśl słoneczniki, a powietrze wydawało się przesycone sztuką. Florencja rozciągała się pod czaszą letniego błękitu; po jej wąskich uliczkach gnały i lawirowały motocykle, mijając cudowne, stare budowle i wielobarwne *piazza*.

Lila pomyślała, że jest tu mnóstwo ludzi rozmaitych narodowości. Było ich widać, jak piją kawę w kawiarniach, odwiedzają sklepy i piękne zabytkowe kościoły. Czerwone dachy połyskiwały w sierpniowym upale, a nad nimi wznosiła się kopuła Duomo. Wszędzie kwitły kwiaty: w koszach, w skrzynkach i w wielkich donicach pod wysuszonymi przez słońce murami. Dostrzegła leniwe wody rzeki Arno i natychmiast zaczęła się zastanawiać, czy znajdą czas, aby pospacerować wzdłuż jej brzegów, wejść na któryś z mostów i po prostu być tam.

– Macie fantastyczny hotel – oświadczył Lanzo. – I będzie tam równie doskonała obsługa.

– Również krewni?

– Mój wujek jest tam bojem hotelowym. Dobrze się wami zajmie. – Lanzo mrugnął do Lili, parkując pod hotelem.

Ujrzeni wysokie, grube okna we framugach z ciemnego drewna na tle bielonych ścian. W chwili gdy Lanzo wyłączył silnik, mężczyzna w doskonale skrojonym szarym garniturze wyszedł z hotelu i pospieszył w ich kierunku.

Lila chłonęła wszystko: powitanie z kierownikiem, z innymi osobami, wymianę uprzejmości. Napawała się chwilą i widokiem pogodnej ulicy pełnej sklepów i restauracji, odgłosami ulicznego ruchu, poczuciem, że znalazła się w nowym i innym miejscu. Gdzieś, gdzie dla odmiany to nie ona wszystko kontrolowała. Spacerowała po holu, podczas gdy Ash zajmował się szczegółami. Było tu cicho i chłodno, wokół stały wielkie skórzane fotele, piękne lampy i mnóstwo kwiatów.

Julie podeszła do niej i wyciągnęła kieliszek.

– Gazowany sok z różowego grejpfruta – oznajmiła. – Cudowny. Wszystko w porządku? Bardzo ucichłaś.

– Bo chłonę. Tu wszystko jest takie piękne i odrobinę nierzeczywiste. Czy naprawdę tu jesteśmy, cała nasza czwórka?

– Owszem, jesteśmy, a ja marzę o prysznicu – oznajmiła Julie trzeźwo. – Jak tylko trochę się orzeźwię, idę prosto do paru galerii, bo chcę mieć poczucie, że zasłużyłam na tę wycieczkę. Ty i ja musimy jutro wykroić trochę czasu na zakupy. Powinniśmy wyglądać tak, jakbyśmy codziennie odwiedzały wille ważnych florenckich rodzin.

– Widzę, że słuchałaś.

– I bardzo się cieszę, że mogłam słuchać, a nie rozmawiać z naszym niewątpliwie czarującym kierowcą, który pewnie ma tyle samo adoratorek, ilu krewnych.

– Patrzy prosto w oczy, kiedy rozmawia z człowiekiem, co mnie trochę martwiło, bo prowadził. Ale to jest takie mmm... – oznajmiła, gdyż zabrakło jej odpowiedniego słowa.

Wtedy uświadomiła sobie, że Ash robi to samo. Kiedy z nią rozmawiał, kiedy ją malował, patrzył jej prosto w oczy.

Wjechali maleńką windą na piętro, a Lila była zadowolona, że towarzyszący im kierownik hotelu rozmawiał wyłącznie z Ashem. Ukłoniwszy się dyskretnie, wprowadził ich do

podwójnego apartamentu, który był przestronny i rozległy, a w dodatku doskonale łączył estetykę starego świata i nowoczesny luksus.

Lila od razu wyobraziła sobie, że pisze przy niewielkim biurku pod oknem, za którym roztaczał się widok na spadziste miejskie dachy, albo jak jedzą śniadanie na słonecznym tarasie, czy też leży zwinięta z książką na kremowych poduszkach sofy lub leży spleciona z Ashem w majestatycznym łóżu pod złożonym sufitem.

Chwyciła brzoskwinię z misy z owocami, powąchała ją i weszła do łazienki, gdzie znajdował się oddzielony szybą wielki prysznic, głęboka wanna z jacuzzi oraz hektary białego marmuru z czarnymi żyłkami.

Natychmiast wymyśliła sobie dzisiejszą randkę: świece, Florencja połyskująca pod rozświetlonym niebem za oknem, ona i Ash w gorącej wodzie z pianą.

Musiała się najpierw rozpakować, rozgościć i pozbierać. Krążyła po apartamencie, wachając brzoskwinię i otwierając okna na powietrze, światło i zapachy Florencji.

Wróciła do salonu w chwili, gdy Ash zamykał drzwi.

– Mieszkałam już w różnych pięknych miejscach, ale to od razu wskoczyło na pierwszą pozycję – poinformowała go. – Gdzie Julie i Luke? Można tu zabłądzić.

– Są w swoich pokojach. Julie chciała się rozpakować i odświeżyć. Musi odwiedzić sporo galerii i nawiązać kontakty.

– Jasne.

– Nie zapytałaś kierownika, czy jest żonaty, jakie wyznaje poglądy polityczne i w jaki sposób lubi spędzać wolny czas.

– Wiem, byłam nieuprzejma. – Roześmiała się. – Po prostu błędziłam myślami.

Cudownie być znowu we Florencji, jeszcze nigdy nie widziałam jej z takiej perspektywy. Ale wiesz, co jest lepsze? Że jestem tu z tobą. A jeszcze lepsze? Że jesteśmy tu razem i nie musimy nerwowo zerkać za siebie. Wszystko wydaje się pogodniejsze i piękniejsze.

– Kiedy skończymy, też przestaniemy zerkać za siebie. Za to będziemy mogli tu wrócić albo pojechać, dokądkolwiek zechcesz.

Jej serce zabiło mocniej. Obracając brzoskwinię w dłoniach, patrzyła na niego z uwagą.

– To poważna obietnica.

– Jeśli składam obietnice, to ich dotrzymuję.

– Nie wątpię.

Lila odłożyła brzoskwinię. Postanowiła zająć się nią później, gdyż teraz miała ochotę delektować się czymś innym.

– Powinnaś wykazać się praktycznością, rozpakować i poukładać rzeczy, ale naprawdę mam ochotę na bardzo długi, gorący prysznic w tej niesamowitej łazience. Więc... – Odwróciła się i rzuciła mu spojrzenie przez ramię. – Zainteresowany?

– Byłbym idiotą, gdyby mnie to nie zainteresowało. – Uniósł brew.

– A nie jesteś idiotą. – Zsunęła buty.

– Wydajesz się wyjątkowo rześka jak na kogoś, kto właśnie przeleciał przez Atlantyck.

– Podróżowałaś kiedyś autokarem?

– Okej, tu mnie masz.

O tak, pomyślała.

– Nawet po wyprawie autobusem jestem jak dżersej. – Ściągnęła frotkę, którą wcześniej przewiązała włosy, i rzuciła ją na długi, gładki blat.

– Jesteś jak Jersey?

– Chodzi mi o tkaninę, nie o stan. Nie sprawiam kłopotów i dobrze się sprawdzam w podróży. – Otworzyła szampon w koszyku i powąchała, po czym skinęła głową z aprobatą.

Spojrzawszy na Asha, uśmiechnęła się, zdjęła bluzkę, majtki i koronkowy podkoszulek, który włożyła zamiast stanika. – I naprawdę trzeba mnie bardzo wymęczyć, żebym zdradzała oznaki sfatygowania.

Wzięła szampon i żel do mycia, po czym weszła pod prysznic.

– Jedwab jest boski, ale dżersej lepiej się sprawdza. – Odkręciła kurki, zostawiwszy uchylone drzwi kabiny. – Naprawdę ma być długi i gorący.

– Tak, zrozumiałem.

Rozbierając się, patrzył na nią. Przyglądał się, jak unosi twarz, a woda spływa po jej włosach i stawały się gładkie jak aksamit. Gdy stanął za nią, odwróciła się i zarzuciła mu ręce na szyję.

– To trzecie miejsce, w którym uprawiałam z tobą seks w tym apartamencie.

– Byłem w śpiączce? – zdumiał się.

– Nie. Robiłam to z tobą jedynie w marzeniach, ale było cudownie.

– A te dwa pozostałe miejsca?

– Możesz być pewien, że się dowiesz. – Wspięła się na palce i pocałowała go.

Poczuł zapach brzoskwini, gdy głaskał ją po policzku i gdy przywarła do niego mokrym, ciepłym ciałem.

Pomyślał o prowokującej mężczyźnie Cygance i o królowej wróżek, która budzi się leniwie po nocy spędzonym z wybranym śmiertelnikiem. Potem zaś pomyślał o Lili, otwartej i świeżej, pełnej sekretów, których nigdy nie ujawniała.

Otoczały ich kłęby pary, woda pulsowała, a dłonie Lili błędziły po skórze Asha, zarazem wyzywając go i kusząc. Ani na moment nie przestawał jej pragnąć. Jego pożądanie narastało, gdy czuł Lilę przy sobie, stawało się nieznośne w kabinie pełnej wilgoci i ciepła.

Podniósł ją i przytrzymał niczym tancerkę na pointach, całując jej usta i szyję, aż chwyciła go za włosy, żeby nie stracić równowagi. Uwolniła w nim energię, czuła to wyraźnie w gwałtownym łomocie jego serca i zaborczo wędrujących po jej ciele dłoniach. Oszołomiona, brała to, co jej ofiarowywał, korzystała z tego z nieokiełznaną chęcią. Delektowała się dotykiem jego wszechobecnych rąk, smakiem języka. Zadyszany, niecierpliwie ujął ją za biodra i znowu lekko uniósł.

Kiedy wdzierał się w nią gwałtownie, krzyknęła ze zdumienia i radości. Nigdy nie podejrzewała, że dowie się, jak to jest pragnąć kogoś równie mocno, jak ten ktoś pragnął jej. Tuliła się do niego, pośpiesznie chwytając powietrze w rytmie uderzających o siebie mokrych ciał.

Przyjęła go, otoczyła i posiadała tak samo, jak sama dała się posiąść, a w końcu poddała się całkowicie, krzycząc z rozkoszy. Zwarli się w miłosnym uścisku i gdyby nie Ash, z pewnością osunęłaby się bez siły na gorącą podłogę kabiny.

Zapomniała, gdzie są, ledwo pamiętała, kim są, zmęczona szaleńczym galopem własnego serca.

Zaniósłby ją do łóżka, gdyby miał siłę, ale mógł tylko stać nieruchomo, napawając się nią, podczas gdy woda zraszała ich oboje.

Kiedy oddech Lili się uspokoił, Ash oparł policzek o czubek jej głowy.

– Był wystarczająco gorący? – zapytał. – Prysznic, rzecz jasna.

– Zdecydowanie.

– Ale niezbyt długi.

– Czasem człowiek musi się śpieszyć.

– A czasem nie. – Odsunął się i otworzył szampon.

Obserwował twarz Lili, gdy nalewał szampon na rękę, rozsmarowywał go po jej włosach

i rozczesywał je palcami. Potem zaczął masować skórę jej głowy.

– O Boże. – Zadrzała z rozkoszy. – Mógłbyś z tego żyć.

– Każdy musi mieć jakiś plan B.

Tym razem trwało to dłużej.



Obudził się w ciemności i wyciągnął rękę ku Lili. Robiąc to, uświadomił sobie, że od pewnego czasu nabrał takiego zwyczaju. Potem przetoczył się i zirytował, że na nią nie trafił.

Gdy spojrzął na zegarek, przekonał się, że jest już późny poranek. Najchętniej nie ruszałby się z łóżka, gdyby i ona tam była, i znów zasnął lub drzemał razem z nią. Został jednak sam, więc wstał i rozchylił zasłony, by wpuścić do pokoju włoskie słońce.

Malował już takie kształty, przesycone słońcem kolory i faktury. Piękne, ale zbyt typowe dla obrazów – jego obrazów. Gdyby jednak dodać do tego kobietę na pegazie, z rozwianymi włosami i uniesionym mieczem, wszystko by się zmieniło.

Mógłby to stworzyć.

Wyszedł z sypialni i przekonał się, że salon jest tak samo pusty jak łóżko. Poczł jednak zapach kawy i idąc tym tropem, natknął się na Lilę w drugiej, mniejszej sypialni, gdzie siedziała nad laptopem, przy małym biurku o zakrzywionych nogach.

– Pracujesz? – spytał.

Podskoczyła jak królik i wybuchnęła nerwowym śmiechem.

– Mój Boże! Następnym razem daj znać, że idziesz, albo od razu dzwoń po pogotowie.

Dzień dobry.

– Dobrze. To kawa?

– Zamówiłam. Mam nadzieję, że to dobrze?

– Bardziej niż dobrze.

– Pewnie już nie jest gorąca. Siedzę tu od dłuższego czasu – wyznała.

– Dlaczego?

– Pewnie wewnętrzny zegar nie dał mi dłużej spać. A potem wyjrzałam przez okno i...

Kto mógłby spać, widząc to wszystko? – westchnęła z rozmarzeniem. – No, pewnie Luke i Julie, bo nie słyszałam u nich żadnego dźwięku.

Upił trochę kawy; rzeczywiście, nie była gorąca, ale na razie musiała wystarczyć.

– Przyjemne było nasze wczorajsze wyjście – powiedziała. – Spacer, makaron, lampka wina na tarasie. Oni świetnie do siebie pasują.

Odchrząknął, myśląc o tym, jaką nowinę przekazał mu Luke w samolocie.

– Masz ochotę na śniadanie czy chcesz popracować? – zapytał. – I tak zamierzam zamówić kawę dla siebie.

– Mogę coś zjeść. Na razie nie pracuję. Skończyłam książkę.

– Co? Skończyłaś? Wspaniale – ucieszył się.

– Może nie powinnam mówić, że skończyłam, bo nadal muszę to przeczytać i wygładzić, ale w zasadzie skończyłam. Ukończyłam moją najnowszą książkę we Florencji – pierwszą w Cincinnati. To jednak brzmi inaczej.

– Powinniśmy to uczcić.

– Jestem we Florencji. Niczym nie można by lepiej uczcić zakończenia książki.

Mimo tych słów Ash zamówił szampana i dzbanek soku pomarańczowego.

Lila nie zamierzała się wyklócać, zwłaszcza gdy do pokoju weszła zaspana Julie.

– Mmm – mruknęła.

Doszła do wniosku, że cudownie jest świętować przy śniadaniu z przyjaciółmi. Za pierwszym razem w Cincinnati była sama, za drugim razem w Londynie również.

– To miłe. – Podała Luke'owi koszyk z pieczywem. – Nigdy nie byłam we Włoszech z przyjaciółmi. To naprawdę miłe.

– Ta przyjaciółka zamierza cię zaciągnąć do sklepów... za godzinę – oznajmiła Julie. – Potem przyjrzę się ulicznym artystom i zobaczymy, czy zdołam uczynić jednego z nich bogatym i sławnym. Spotkamy się, o której będziesz chciał – powiedziała do Luke'a.

– Nie musimy się konkretnie umawiać. Pobawię się w turystę. – Popatrzył wymownie na Asha. – I zatrudnię Asha jako osobistego przewodnika. To będzie dzień wolny, dobrze?

– Jasne.

Jeden dzień, pomyślał Ash. Wszyscy mogli zrobić sobie wolne. Jutro będą pytania, poszukiwania, i na nowo wezmą się do pracy, ale zasługiwali na jeden normalny dzień. A skoro jego przyjaciel zamierzał spędzić go na szukaniu pierścionka, żeby znów zostać mężem Julie, postanowił mu w tym towarzyszyć.

– Może spotkamy się koło czwartej? – zasugerował. – Wypijemy coś, zobaczymy co dalej?

– Gdzie?

– Znam takie miejsce. Wyślę ci SMS-a.

Trzy godziny później Lila szklistym wzrokiem wpatrywała się w ogromną górę tego, co teraz uznała za coś w rodzaju obuwniczych cukierków. Piętrzyły się przed nią szpilki, baleriny, sandały w każdym możliwym kolorze. Zapach skóry uwodził jej zmysły.

– Nie mogę – jęknęła. – Muszę się powstrzymać.

– Wcale nie musisz – oznajmiła Julie stanowczo, przyglądając się wysokim na kilometr czółenkom w kolorze elektrycznego błękitu ze srebrnymi obcasami. – Można by dopasować do tego cały strój. To zupełnie jak biżuteria na stopy.

– Nie widzę ich, zachorowałam na bucią ślepotę.

– Biorę je, i jeszcze te żółte sandały. Żółte jak żonkile. I płaskie sandały, te z plecionką. Teraz.

Usiadła ponownie i sięgnęła po jeden z czerwonych sandałów, które Lila mierzyła wcześniej, zanim zapadła na bucią ślepotę.

– Kup te – zażądała.

– Nie potrzebuję ich. W ogóle tego wszystkiego nie potrzebuję. Julie, mam już dwie torby nowych rzeczy. Kupiłam skórzaną kurtkę. Co ja sobie myślałam?

– Jesteś we Florencji – gdzie najlepiej kupuje się skórę. A poza tym ta wygląda na tobie genialnie. No i właśnie skończyłaś trzecią książkę.

– W zasadzie skończyłam.

– Kupisz sobie te sandały. – Julie uwodzicielsko zamachała jednym przed nosem Lili. – Jeśli ich nie kupisz, ja ci je kupię.

– Nie, nie kupisz.

– Nie zabronisz mi. Czerwone buty to klasyka. Są zabawne, bardzo ładne i szybko się nie zedrą. Posłużą ci przez całe lata.

– To prawda. – Lila czuła, że jej opór słabnie. – Następnym razem będę wiedziała, że nie wolno chodzić z tobą na zakupy. Gdzie ja to wszystko upchnę? Kupiłam białą sukienkę i białe, krótkie zakiet, a nie ma nic mniej praktycznego niż biel.

– Jedno i drugie wygląda na tobie niesamowicie, a sukienka będzie idealna na jutro. Do tych butów. – Julie uniosła sandałek w kolorze wiosennej zieleni, na wysokim obcasie.

Lila zakryła twarz rękami, po czym zerknęła przez palce.

- Takie ładne – wymamrotała.
- Kobieta, która nie kupuje butów na wycieczce do Florencji, nie jest prawdziwą kobietą.
- Ejże!
- A jeśli nie masz gdzie tego trzymać, zawsze możesz to zrobić u mnie, przecież wiesz.

Szczerze mówiąc, poważnie myślę o większym mieszkaniu.

- Jak to? Dlaczego?
- Bo sądzę, że będziemy potrzebowali więcej miejsca, kiedy poproszę Luke’a o rękę.
- Jasna cholera! – Oszołomiona Lila wstała, otworzyła szeroko usta, po czym znów usiadła. – Mówisz poważnie?
- Obudziłam się tego ranka, spojrzałam na niego i już wiedziałam, że właśnie tego chcę. – Z marzycielskim uśmiechem Julie przyłożyła rękę do serca. – Zawsze go chciałam. Chcę, żeby był przy mnie co rano, i ja chcę być przy nim, więc go poproszę o rękę. Nawet się nie denerwuję, bo jeśli odmówi, wepchnę go pod samochód.
- Nie odmówi, Julie. – Lila przytuliła ją z całej siły. – To wspaniale. Musisz pozwolić mi zaplanować ślub. Wiesz, że świetnie planuję.
- Wiem, dlatego właśnie ci pozwolę. Tym razem chcę ślubu z prawdziwego zdarzenia. Może nawet ubiorę się na biało.
- Koniecznie ubierz się na biało – poparła ją gorąco Lila. – Musisz.
- Jak mus, to mus. Nie upieram się przy szaleńczo wystawnej uroczystości, ale ma być jak należy.
- Z kwiatami, muzyką i ludźmi ocierającymi oczy.
- Tak jest, a nie żaden ukradkowy ślub przed urzędnikiem. Zamierzam iść do ołtarza wśród rodziny i znajomych, z najlepszą przyjaciółką jako druhną. Chcę razem z Lukiem złożyć śluby i tym razem ich dotrzymać.
- Bardzo się cieszę.
- Jeszcze nie poprosiłam go o rękę, ale to chyba przypomina twoje „w zasadzie” zakończenie książki. – Rozpromieniona, pochyliła się i cmoknęła Lilę w policzek. – Kupujemy te buty.
- Kupujemy.

Wychodząc ze sklepu, Lila pomyślała, że teraz ma trzy torby ubrań. Przysięgła sobie, że kupi tylko najważniejsze rzeczy, które godnie zastąpią te już zużyte, po czym doszła do wniosku, że się okłamywała. Nie czuła jednak wyrzutów sumienia.

- Jak mu się oświadczysz? – zapytała. – Gdzie i kiedy? Muszę znać wszystkie szczegóły, zanim spotkamy się z nimi na drinka.
- Dzisiaj wieczorem. Nie chcę czekać.
- Na tarasie, o zachodzie słońca. – Lila zamknęła oczy, wyobrażając to sobie. – Zachód słońca we Florencji. Wierz mi, umiem skomponować scenę.
- Zachód słońca. – Teraz Julie westchnęła. – To po prostu idealne.
- Będzie idealne. Dopilnuję, żebyśmy ja i Ash nie wchodzili wam w drogę. Napij się wina, włoż coś wspaniałego, a gdy słońce zacznie chować się za horyzont, a niebo zrobi się czerwone, złote i cudowne, poproś go o rękę. Potem musicie natychmiast przyjść do nas, żebyśmy wzniesli toast, a następnie pójdziemy do trattorii kuzyna Lanza i to uczymy.
- Być może nie przyjdziemy tak od razu.
- Po zmuszeniu mnie do zakupu trzech toreb ciuchów możesz przynajmniej powstrzymać się od zaręczynowego seksu, dopóki tego nie uczymy.
- Masz rację, byłam samolubna. A może...

Lila nagle chwyciła ją za ramię.

– Julie, patrz! – krzyknęła cicho.

– Co? Gdzie?

– Tam, przed nami. Właśnie skręca... Chodź.

Chwyciła Julie za rękę i zaczęła biec.

– Co? Co?

– Ta kobieta, SUKA. Jai Maddok. Tak mi się wydaje.

– Lila, niemożliwe. Zwolnij.

Lila jednak pognała po kocich łbach i skręciła za róg, w ostatniej chwili zdążywszy zobaczyć kobietę.

– To ona. Bierz to. – Wepchnęła torby do rąk Julie. – Biegnę za nią.

– Nigdzie nie biegniesz. – Julie wykorzystała swoje rozmiary, żeby zablokować drogę

Lili. – Po pierwsze, to nie ona, bo to niemożliwe. A po drugie, jeśli to ona, nie pobiegniesz za nią sama.

– Chcę się tylko przekonać, zobaczyć dokąd idzie. Biegnę. – Mniejsza, ale bardziej zwinna Lila zrobiła zwód, pochyliła się i przemknęła obok Julie.

– Na litość boską! – Spowolniona przez pół tuzina toreb, Julie z trudem podążyła za nią, jednocześnie wyciągając telefon.

– Luke, ścigam Lilę, a ona uważa, że ściga zabójczynię – powiedziała do aparatu. – Tę kobietę. Biegnie za szybko, nie mogę... Nawet nie wiem, gdzie jestem. Gdzie jestem? Lila biegnie na plac, taki duży. Mijam turystów. To ten z fontanną, z Neptunem. Luke, za chwilę stracę ją z oczu, jest okropnie szybka. Piazza della Signoria! Widzę *Herkulesa i Kakusa Bandinello*. Biegnij!

Julie minęła fontannę, ale Lila pędziła zbyt szybko.

Lila zwolniła i schowała się za posąg. Kobieta, którą śledziła, szła stanowczym krokiem, jakby w określonym celu. To była Jai Maddok, co do tego Lila nie miała wątpliwości. Można to było rozpoznać po sposobie poruszania się, wzroście, włosach i budowie ciała.

Lila wyszła z ukrycia, włożyła okulary przeciwsłoneczne, wmieszała się w grupę turystów, a następnie oderwała się od niej i zbliżyła do Maddok, gdy ta szła szeroką, łukowo sklepioną kolumnadą. Z poprzednich wizyt we Florencji Lila pamiętała, że kolumnada prowadzi do ulicy. Wyszła na nią za Maddok, starając się utrzymać między nimi dystans kilkudziesięciu metrów. Gdyby Azjatka odwróciła się i ją dostrzegła, Lila musiałaby albo walczyć, albo uciekać. Postanowiła, że później się nad tym zastanowi.

Jai jednak szła przed siebie, a za rogiem skręciła w inną ulicę, po czym weszła do eleganckiej kamieniczki. Niewątpliwie mieściły się tam prywatne mieszkania. Lila wyciągnęła telefon, by wpisać adres. Gdy skończyła, rozległ się dzwonek.

– Gdzie jesteś, do cholery? – spytał Ash, gdy odebrała.

– Stoję na Via della Condotta blisko Piazza della Signoria. Właśnie widziałam, jak Jai Maddok wchodzi do budynku. To chyba kamienica z mieszkaniami.

– Wracaj na *piazza*. Natychmiast. Idę do ciebie.

– Jasne. Możemy... – Wzdrygnęła się, gdy się rozłączył. – Ojej – mruknęła, i po raz ostatni zerknąwszy na budynek, ruszyła w kierunku placu.

Na widok Asha zrozumiała, że „ojej” było niedopowiedzeniem. Furia malująca się na jego twarzy podziałała na nią niczym kubel zimnej wody.

– Co ty sobie myślałaś, do cholery?

– Myślałam: „O, to kobieta, która chce tego, co mamy, i nie zawaha się zamordować, żeby to zdobyć”.

Chwycił ją za ramię i zaczął szybko ciągnąć tam, skąd przyszli.

– Uspokój się, Ashton – syknęła.

– Nawet nie próbuj mi mówić, żebym się uspokoił. Wystarczy ci zostawić na jedno popołudnie, a ty lecisz za kimś, kto próbował cię zabić. Albo przynajmniej tak ci się wydaje, że to ta sama osoba.

– To była ona, ale ważniejsze jest to, co tutaj robi. Skąd wiedziała, że przylecieliśmy do Florencji? To nie może być zbieg okoliczności.

– Nie, ważniejsze jest to, że podejmujesz kretyńskie ryzyko! – wybuchnął. – A gdyby znowu za tobą ruszyła?

– Najpierw musiałaby mnie złapać, a już udowodniłam, że jestem szybsza. Tym razem to ja bym ją zaskoczyła, nie odwrotnie. Poza tym nie widziałam mnie. Chciałam sprawdzić, dokąd poszła, i sprawdziłam. Mam adres. Zrobiłbyś dokładnie to samo.

– Nie możesz działać na własną rękę, Lila. Już raz cię skrzywdziła. Powinienem ci ufać.

Mówił do niej jak do krnąbrnego dziecka, i poczuła, jak wzbiera w niej złość.

– To nie jest kwestia zaufania. Nie przedstawiaj tego w ten sposób. Widziałam ją, dostrzegłam okazję i z niej skorzystałam. Teraz mam adres. Czy ty w ogóle słyszałeś, co mówię? Wiem, gdzie ona jest.

– Widziałas jej twarz? – zapytał.

– Wystarczająco dobrze, żeby ją rozpoznać. Nie jestem tak głupia, żeby doprowadzić do konfrontacji. Poza twarzą widziałam wzrost, sylwetkę, włosy, sposób poruszania się. Śledziła

nas. Mimo wszystko powinniśmy oglądać się za siebie.

– Bogu dzięki! – Julie zerwała się z miejsca przy fontannie Neptuna, podbiegła do Lili i mocno ją przytuliła. Moment później potrząsnęła nią. – Oszalałaś?

– Nie, i przepraszam, że cię zostawiłam, ale musiałam dotrzymać jej kroku.

– Nie wolno ci tak mnie straszyć. Nie wolno ci, Lila.

– Przepraszam, nic mi się nie stało. – Dostrzegła jednak spojrzenie Luke'a. – Ty też jesteś na mnie wkurzony – uświadomiła sobie i odetchnęła głęboko. – No dobra, trzy do jednego. Muszę ustąpić większości. Przepraszam raz jeszcze. Okropnie mi przykro, że was zdenerwowałam. Jesteście na mnie wściekli, ale czy możemy na chwilę o tym zapomnieć i zadzwonić na policję? Wiem, gdzie obecnie przebywa kryminalistka poszukiwana międzynarodowym listem gończym.

Ash bez słowa wyciągnął telefon. Lila zaczęła coś mówić, ale po prostu odszedł.

– Omal nie oszalał – poinformował ją Luke. – Nie odbierałaś telefonu i nie wiedzieliśmy, co się dzieje i czy wszystko jest w porządku.

– Nie słyszałam dzwonka. Komórkę trzymałam w torebce, a na ulicy był straszny zgiełk.

Wyjęłam telefon, żeby wstukać adres, i odebrałam natychmiast, gdy zadzwonił. Przepraszam.

Ash zdążył już wrócić.

– Daj mi ten adres – zażądał.

Gdy mu go podała, znowu odszedł.

– Długo się tak wścieka? – zwróciła się do Luke'a.

– To zależy.

– Przekazałem informację detektyw Fine – oznajmił Ash. – Porozumieją się z tutejszą policją szybciej niż cudzoziemski turysta. Powinniśmy wrócić do hotelu i upewnić się, czy nic nam nie grozi.

Lila uznała, że znów ją przegłosowali, więc nie protestowała.

Ash zatrzymał się w recepcji, zanim odprowadził całą grupkę do windy.

– Nikt nie przyszedł i nie dzwonił w naszej sprawie – powiedział. – Nikt nie szukał żadnego z nas. Poprosiłem, aby personel nie kierował żadnych rozmów do naszego apartamentu ani nie potwierdzał, że się tutaj zatrzymaliśmy. Jeśli ona rzeczywiście tu jest i nas szuka, to jej utrudni poszukiwania.

– Jest tutaj, nie pomyliłam się – oznajmiła Lila.

– Podałem im opis – ciągnął, jakby jej nie usłyszał. – Ochrona hotelowa będzie na nią uważać.

Wysiedli z windy i poszli do apartamentu.

– Muszę zadzwonić w parę miejsc – oznajmił Ash i wyszedł na taras.

– Takie ignorowanie nie jest przyjemne – mruknęła Lila.

– Wyobraź sobie, jak by się czuł, gdyby coś ci się stało – powiedział Luke. – To, że nic ci nie jest, nie przekreśla tych dziesięciu minut strachu. – Złagodniał jednak i cmoknął ją w czubek głowy. – Chyba przydałby się nam drink.

Przybita Lila usiadła, a Luke otworzył butelkę wina.

– Przestań się dąsać. – Julie opadła na krzesło.

– Wcale się nie dąsam. No dobra, dąsam się – przyznała. – Gdyby wszyscy się na ciebie wściekali, też byś się dąsała.

– Ale ja nie biegałabym jak stuknięty królik za zawodową zabójczynią.

– Śledziłam ją, zachowywałam się ostrożnie. Poza tym już przeprosiłam. Nikt mnie nie pochwalił za to, że ustaliłam miejsce jej pobytu.

– Ja cię chwale. – Luke podał jej kieliszek wina. – Nigdy więcej tego nie rób.

- Nie złość się. – Popatrzyła na Julie. – Przecież kupiłam buty.
- No właśnie. Nie mogłam za tobą nadążyć. Gdybyś dała mi szansę, dogoniłabym cię.

W razie czego byłybyśmy we dwie.

- Nie uwierzyłaś, że ją widziałam – przypomniała jej Lila.
- Na początku nie, a potem się przeraziłam, że tak. Ale rzeczywiście kupiłaś buty.

A skoro o nich mowa... – Wstała na widok Asha. – Idę odłożyć moje trofea. Luke, chodź obejrzyć zakupy.

Lila zastanawiała się, czy jej przyjaciółka chciała być dyskretna, czy wołała uciec, i doszła do wniosku, że pewnie jedno i drugie.

– Znowu ich przeprosiłam – powiedziała do Asha, gdy Luke przeniósł torby Julie do ich części apartamentu. – Ciebie też mam przeprosić raz jeszcze?

– Rozmawiałem z obsługą lotniska, na którym trzymamy rodzinne samoloty. – Mówił chłodnym, rzeczowym tonem, który nie pasował do jego gniewnego spojrzenia. – Ktoś podszył się pod osobistą asystentkę mojego ojca i skontaktował się z personelem, żeby potwierdzić informacje o moim locie. To na pewno nie była asystentka ojca.

– A więc nas wytropiła.

– Możemy tak założyć. – Podszedł i nalał sobie kieliszek wina. – Rezerwowałem hotel i usługi Lanza osobno, moja siostra Valentina poleciła mi go ponad rok temu. Maddok trudniej będzie wywęszyć to wszystko, ale jeśli się naprawdę postara, zdoła to zrobić.

– Powinniśmy powiedzieć to Lanzo – zauważyła.

– Już to załatwiłem.

– Możesz się złościć, że zareagowałam tak, a nie inaczej, ale chyba lepiej wiedzieć, na czym się stoi, prawda? Ktoś z nas mógł wyskoczyć na lody i na nią wpaść. Przynajmniej teraz już wiemy.

– To ja cię w to wszystko wciągnąłem. Nie da się temu zaprzeczyć. Oliver zginął z własnej winy, ale to ja nie uważałem. Wciągnąłem w to Vinniego i nie przewidziałem skutków. Z tobą tak nie będzie.

Odwrócił się do niej, czując, że nadal nie potrafi pohamować wściekłości.

– Z tobą tak nie będzie – powtórzył. – Albo dasz mi słowo, że już nigdy nie zrobisz czegoś takiego na własną rękę, niezależnie od tego, co lub kogo zobaczysz, albo natychmiast wsadzę cię do samolotu i odsyłam do Nowego Jorku.

– Nigdzie mnie nie możesz wsadzić. Możesz mnie stąd wyrzucić, ale nic więcej.

– Chcesz się przekonać?

Lila zerwała się z krzesła i zaczęła krążyć po pokoju.

– Dlaczego mnie osaczasz? – wybuchnęła.

– Bo liczysz się dla mnie znacznie więcej niż ktokolwiek inny, i dobrze o tym wiesz.

– Na moim miejscu zrobiłbyś dokładnie to samo.

– Wtedy prowadzilibyśmy inną rozmowę. Musisz dać mi słowo.

– Czy powinnam powiedzieć: „Ojej, patrzcie, Jai Maddok, międzynarodowa zabójczyni, która chce nas wszystkich wymordować”, a potem wrócić na zakupy z Julie? – spytała zgrzyźliwie.

– Trzeba było powiedzieć tak: „Moim zdaniem to Jai Maddok”, wyjąc telefon i skontaktować się ze mną. Wtedy, gdybyś za nią poszła, już byłbym w drodze do ciebie. Mielibyśmy kontakt telefoniczny, więc nie bałbym się, że ta kobieta może się odwrócić i rozplatać cię nożem, kiedy ja będę zajęty kupowaniem ci jakiegoś pieprzonego wisiorka.

– Nie klnij – upomniała go natychmiast. – Okej, masz rację. Po prostu nie przywykłam do tego, żeby się meldować.

– No to przywyknij.

– Próbuję. Ty masz pół miliona rodzeństwa i ogromną rodzinę. Nieustannie się z nimi kontaktujesz, a ja od lat radzę sobie sama i robię to, co postanowię. Nie przyszło mi do głowy, że cię wystraszę, że wystraszę którekolwiek z was. Ty... też się dla mnie liczysz. Nawet nie mogę znieść myśli, że coś zepsułam między nami. Między mną a tobą albo Julie i Lukiem.

– Proszę cię, daj mi słowo. Czy możesz mi je dać?

Znowu wygląda na to że została przegłosowana. Stłumiła własną irytację. Skoro trzy osoby, na których jej zależało, oceniały tę sytuację inaczej niż ona, najwyraźniej powinna zastanowić się nad sobą.

– Spróbuję zapamiętać, że mam się meldować, i obiecuję to – powiedziała powoli. – Zapamiętam, że to ważne. Tyle mogę zrobić.

– W porządku.

Odetchnęła głęboko i uświadomiła sobie, że cała się trzęsie. Wcześniej tego nie zauważyła, że wstrzymuje oddech. Nie miała nic przeciwko kłótni, ale teraz nie miało to sensu, bo wiedziała, że postąpiła niewłaściwie.

– Jestem zła na siebie, że tak się przejąłem i że nie słyszałam tego głupiego telefonu, gdy próbowałeś zadzwonić – wyznała. – Gdyby było odwrotnie, też bym się przestraszyła i też bym była zła. Zareagowałam tak jak zwykle i... Kupiłeś mi wisiołek?

– Wtedy wydawało mi się, że powinienem. Teraz nie jestem tego taki pewien.

– Nie możesz się na mnie ciągle wkurzać, jestem zbyt czarująca.

– A ja wściekły.

Pokręciła głową, podeszła do niego i przytuliła go mocno.

– Jestem bardzo czarująca i bardzo mi przykro – szepnęła cichutko.

– Lila, ta kobieta zabija ludzi dla pieniędzy.

I dla przyjemności, pomyślała.

– Mogę jeszcze raz powtórzyć, że byłam ostrożna, ale nie widziałeś tego, więc nie masz pewności. Przejdźmy do konkretów – Maddok miała ze sobą wielką stylową torbę, żadnych firmowych toreb z zakupami i tym razem żadnych obcasów. Ani razu nie obejrzała się za siebie. Szła jak kobieta, którą zmierza do określonego celu. Albo zamieszkała w tym budynku, albo z kimś się tam umówiła. Moglibyśmy anonimowo zawiadomić miejscową policję.

– Fine i Waterstone już się tym zajmują.

– Czyli po prostu czekamy?

– Zgadza się. A jutro pojedziemy na spotkanie z Giovannim Bastone, tak jak zaplanowaliśmy. – Wskazał głową torbę z zakupami. – To wszystko twoje?

– To przez Julie. Powinniśmy dać im obojgu spokój. Wiem, że Julie chce sprawdzić jakichś artystów.

– Pójdziemy z nimi – zdecydował. – Od tej chwili wszyscy trzymamy się razem.

– No dobrze. – Masz się przystosować, przypomniała sobie. – Wszyscy trzymamy się razem.



Być może powinni być bardziej ostrożni, ale Lila doszła do wniosku, że wspólne wyjście z hotelu dobrze im zrobi. Spacerowali po moście nad Arno, żeby Julie mogła się przyjrzeć pracom ulicznych artystów i z nimi pogawędzić.

Lila oparła się o Luke'a.

– Nigdy nie wiem dokładnie, co ona właściwie wygaduje, kiedy przestawia się na tryb artystyczny – mruknęła. – A teraz doszedł jeszcze Ash.

– Nie przetłumaczę ci tego, ale podoba mi się ten obraz, na który właśnie patrzą.

Lila też spojrzała na obraz, który przedstawiał podwórze z kwiatami nieomal wylewającymi się z doniczek, pnącymi po nierównej, gipsowej ścianie. Małe dziecko pochylało głowę nad rozbitą doniczką, a na progu domu stała kobieta z rękami na biodrach.

– Ledwie to widać, ale ona uśmiecha się dyskretnie – zauważyła. – Ta kobieta kocha tego smutnego i skruszonego chłopczyka. Każe mu posprzątać bałagan, a potem oboje przesadzą kwiaty.

– Chyba rozumiesz znacznie więcej niż ja – westchnął Luke. – Widzę, że Julie się to podoba na tyle, aby obejrzeć inne prace tego malarza.

– Twojej pracy też nie możemy zaniedbywać. Musimy odwiedzić kilka piekarni i cukierni, zanim wrócimy do Nowego Jorku. To dopiero będzie mordęga – zażartowała.

– Byłem w dwóch dzisiaj rano. Próbowałem rogaliki z czekoladą, które chyba odtworzę, i mam zamiary na dwie sekretne cukiernie.

– Co w nich takiego sekretnego?

– Trzeba się ich dobrze naszukać. Nie leżą na turystycznym szlaku. To są przemysłowe cukiernie – wyjaśnił. – Zaczynają pracę w środku nocy i dostarczają towar do kawiarni.

W zasadzie nie powinny niczego sprzedawać detalicznie, ale to robią, na boku.

– O, szykuje się nocna wyprawa do sekretnych cukierni – ucieszyła się Lila. – Jestem za. Julie wspominała, że otwierasz drugi lokal. Opowiedz mi o tym.

Wzięła go pod rękę i spacerowała z nim, oglądając obrazy i grafiki wystawione przez miejscowych artystów, dopóki nie dołączyła do nich zarumieniona Julie.

– Może właśnie zmieniłam czyjeś życie – powiedziała z triumfem w głosie. – Szeff pozwolił mi podpisać umowę z ulicznym malarzem, tym od dzieciaka na podwórzu. To on jest na tym obrazie. Malował z pamięci: dom, matkę, siebie i mały wypadek z piłką pewnego letniego popołudnia.

– To urocze. Cudowny obraz.

– W tej pracy jest życie, płótno opowiada jakąś historię. Bierzymy wszystkie trzy obrazy, które tu przyniósł. Wiecie, co zrobił po tym, jak mnie wyczałował? Natychmiast zadzwonił do żony.

– To też słodkie.

– Wspomniała biżuteria na stopy i nowy artysta. – Julie zaśmiała się i uniosła rękę. – Mój dzień już jest idealny.

Luke chwycił ją za rękę i Julie zrobiła piruet, który wywołał u niej kolejną salwę śmiechu.

– Nic nie jest idealne bez lodów. Masz ochotę? – Luke popatrzył na Asha.

– Jasne.

– Jeśli następnym punktem programu są lody, to muszę na nie zapracować dłuższym spacerem. – Julie zerknęła na Asha. – Podobały ci się jego prace, prawda?

– Można wyczuć bijący od nich zapach kwiatów, upał, pełne irytacji rozbawienie matki i rezygnację chłopca, pogodzonego z tym, co go czeka. Ten człowiek maluje z sercem. Nie chodzi tylko o rzemiosło, to prawdziwy artysta.

– Ja też to czuję – przytaknęła. – Nawet nie ma agenta. Oby tylko nie przestał tak malować.

– Podrzuciłem mu kilka nazwisk – powiedział Ash. – Kiedy przyjedzie do Stanów, pewnie nawiąże kontakty.

– Pamiętasz swój pierwszy sprzedany obraz? – spytała go Lila.

– Każdy pamięta.
– Co to było?
– Nadałem mu tytuł *Siostry*. Trzy wróżki ukryte w lesie patrzą, jak pojawia się jeździec. Właśnie skończyłem malować na terenie twierdzy, kiedy ojciec przyprowadził kobietę, z którą się wtedy widywał, żeby mnie poznała. Spodobała się jej ta praca, i on powiedział, że może ją sobie wziąć.
– Ot tak? – zdumiała się Lila.
– Wtedy nie rozumiał, co robiłem, czy też próbowałem robić. Lecz ona od razu się zorientowała, więc została moją agentką. Zawsze podejrzewałem, że przyprowadził ją, aby mnie przekonała do rezygnacji z malowania. Dała mi wizytówkę i sama zaproponowała, że będzie mnie reprezentować. Kupiła ten obraz i nadal jest moją agentką.
– Uwielbiam szczęśliwe zakończenia. I lody. Ja stawiam – oznajmiła Lila. – Na przeprosiny za wcześniej.
Po wejściu do ogrodów Boboli Ash poprowadził Lilę do sadzawki z Andromedą, a potem prosto w ciemną zielen krzewów.
– Usiądź tutaj po turecku – zażądał.
Usiadła posłusznie, przekonana, że chciał jej zrobić zdjęcie, a następnie zamachała rękami, gdy wyciągnął szkicownik.
– Zdjęcie byłoby szybsze.
– Mam pomysł. Pięć minut. Odwróć głowę, tylko głowę, ku wodzie. Bardzo dobrze. Z rezygnacją patrzyła, jak Julie i Luke odchodzą.
– To trochę potrwa – uznała Julie.
– Wiem, jak to się odbywa. – Luke chwycił ją za rękę, tak jak wtedy, gdy byli nastolatkami, i pocałował jej palce. – Pięknie tu. Usiądźmy na moment, nacieszymy się tym widokiem.
– Cudowny dzień, mimo tej przerwy na mały dramat. – Spojrzała na Asha i Lilę. – Dobrze wyglądają razem, prawda? Nie znam Asha tak dobrze jak ty, ale jeszcze nigdy nie widziałam, żeby mężczyzna tak się skupiał na kobiecie, jak on na Lili. A ją znam. Ona za nim szaleje, i to naprawdę jej pierwszy raz.
– Julie?
– Mmm? – Położyła głowę na jego ramieniu, patrząc na rysującego Asha.
– Kocham cię.
– Wiem. Ja ciebie też. Czuję się szczęśliwa.
– Chcę, żebyś zawsze czuła się przy mnie szczęśliwa. – Odwrócił się i teraz patrzyli na siebie. – Chcę, żebyśmy oboje czuli się przy sobie szczęśliwi przez całe życie.
Wyciągnął z kieszeni pudełeczko z pierścionkiem i je otworzył.
– Wyjdź za mnie – poprosił.
– O Boże. Luke, posłuchaj...
– Nie odmawiaj. – Nie dopuścił jej do głosu. – Powiedz: „poczekajmy”, jeśli musisz, ale nie odmawiaj.
– Ależ wcale nie zamierzam odmawiać. Sama postanowiłam poprosić cię dzisiaj o rękę. Wszystko zaplanowałam, że zrobię to o zachodzie słońca.
– Chciałaś poprosić, żebym się z tobą ożenił?
– Nie chcę czekać. – Zarzuciła mu ręce na szyję. – Nie chcę czekać. Chcę znów za ciebie wyjść, tak jak za pierwszym razem. Jakby to był pierwszy raz. Kupiłeś mi pierścionek!
– Nie chciałem brylantu, skoro to nowy początek. Dlatego... – Wsunął pierścionek z kwadratowym szmaragdem na jej palec. – To za dziś i za wszystkie następne.

– Znów się odnaleźliśmy. – Jej oczy wypełniły się łzami, gdy ujęła w dłonie jego twarz, a kamień załśnił w słońcu. – Jest idealny, Luke. – Pocałowała go w usta. – My jesteśmy idealni.

Minęło prawie dwadzieścia minut, nie pięć, ale Ash w końcu podszedł do Lili, przykucnął i bez słowa pokazał jej szkicownik. Przyglądała się sobie na kilku rysunkach, jak siedzi wśród krzewów, z wyłaniającą się z wody boginią za plecami. Gdy pozowała, kazał jej unosić rękę spodem dłoni do góry.

– Kim jestem? – zapytała.

– Współczesną boginią, czerpiącą moc od dawnego bóstwa. Może narysuję to węglem, bez koloru, i zaznaczę tylko burzę na zachodnim niebie. – Wyprostował się i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać.

– I to wszystko wymyśliłeś, patrząc na tę sadzawkę?

– Patrząc na ciebie – odparł i się rozejrzył. – O, są. – Wziął Lilę za rękę i zaprowadził do ławki. – Przepraszam, zapomniałem o bożym świecie.

– Ja też. – Julie uniosła rękę.

– Jaki piękny pierścionek. Kiedy... O mój Boże!

– Pobieramy się!

Julie zerwała się z miejsca, uściskała Lilę, a potem Asha.

– A co z zachodem słońca? – zaniepokoiła się Lila.

– Luke mnie uprzedził.

– Gratulacje. – Lila objęła Luke'a. – Tak się cieszę. Musimy to uczcić.

– Znam pewne miłe miejsce – odezwał się Ash.

– Już wspominałeś, więc prowadź. Będziemy pili za prawdziwą miłość, utraconą, a potem odnalezioną.

– Wybaczcie, muszę odebrać – powiedział, gdy zadzwonił jego telefon.

– Czy to...

Uniósł tylko palec i odszedł. Skup się na chwili, upomniała się Lila.

– Musimy zaplanować ślub – zwróciła się do Julie.

– I to dość szybko. Pobieramy się pod koniec września.

– Rzeczywiście szybko, ale dam sobie radę. Przede wszystkim trzeba zdecydować, gdzie. Zrobię listę. I... O co chodziło? – spytała, kiedy Ash wrócił.

– Nie było jej tam. – Na widok ich min dodał: – Maddok.

– Mówię ci, że to była ona. Widziałam, jak wchodziła.

– Nie myliłaś się. To była ona, ale po prostu już jej tam nie było. Był za to handlarz dziełami sztuki, niejaki Frederick Capelli. Poderżnęła mu gardło.



Jai wysłała pracodawcy SMS-a ze swojego pięknego apartamentu we Florencji.

„Przesyłka wyekspediowana.”

I to bez żadnych problemów, pomyślała, odkładając telefon, po czym usiadła, żeby wyczyścić nóż. To była drobna fucha, która podreperowała jej konto bankowe. Poszło szybko i sprawnie, więc pracodawca będzie zadowolony. Potrzebowała sukcesów po klęsce w Nowym Jorku.

Chuda suka nie powinna była tak się wymknąć. Jai musiała przyznać, że zachowała się nieuważnie. Kto by pomyślał, że takie kościste byle co będzie miało dość jaj, aby uciec i w dodatku naprawdę mocno jej przywalić.

Nigdy jej tego nie daruje.

Nie ponosiła winy za Olivera i jego blond lalę ani za szlachetnego wuja. Nie prosiła się o współpracę z temperamentnym idiotą w postaci Ivana. Doskonale rozumiała jednak, że jej pracodawca nie tolerował wymówek.

Patrzyła na nóż, przyglądała się, jak srebrzyście połyskuje w świetle zza okien. Handlarz nie sprawiał kłopotów, to było jedno łatwe cięcie. Poderżnięcie mu gardła poprawiło jej humor mimo banalności zlecenia. Zerknęła na to, co uważała za swoją premię: portfel z ładnymi banknotami euro, stary zegarek od Cartiera i pretensjonalny pierścionek na mały palec z brylantem całkiem przyzwoitej wielkości i klarowności. Dobrze przeszukała mieszkanie i wzięła cenne rzeczy, które łatwo było przetransportować. Dla kaprysu zabrała również krawat marki Hermes. Postanowiła pozbyć się wszystkiego poza nim. Miał trafić do jej kolekcji. Bardzo lubiła swoje drobne pamiątki.

A policja przynajmniej na początku uzna morderstwo za włamanie, które przybrało fatalny obrót. Tymczasem Capelli nie żył, bo ona tego chciała i dlatego, że nie zlokalizował jajka, choć obiecał. Zrobił to Oliver Archer.

Wiedziała, że aż do poniedziałku nikt nie zauważy nieobecności Capellego, dzięki czemu miała sporo czasu na odszukanie Archera i jego suki.

Dotarła za nimi aż tutaj. Słusznie postąpiła, opłacając z własnej kieszeni apartament, z którego mogła obserwować nowojorski loft Archera. Szczęśliwym trafem zauważyła, jak z walizką wsiadał do limuzyny.

Szczyście bez umiejętności nic jednak nie znaczyło. Pojechała za Archerem na lotnisko, podstępem uzyskała informacje na temat lotu – a do tego trzeba było dużej finezji. Zadowolili swojego pracodawcę na tyle, że pozwolił jej lecieć do Florencji jednym ze swoich odrzutowców.

Uznała, że dla brata i chudej suki to krótkie wakacje z przyjaciółmi, wytchnienie po ostatnich dramatycznych zgonach. Nie wpadła na to, że deptała im po piętach, więc tym bardziej będą nieostrożni.

Człowiek pokroju Archera, z jego pieniędzmi, na pewno zamierzał zatrzymać się w wystawnym hotelu albo też wynająć luksusową kwatery prywatną, a potem zwiedzać typowe turystyczne atrakcje, z naciskiem na sztukę.

Teraz, gdy wyekspediowała już przesyłkę, należało zacząć łowy, które zakończą się śmiercią. Nie mogła się tego doczekać.

Wsunęła nóż do specjalnego futerału, w którym nosiła ostre narzędzia, i starannie go zamknęła. Zamierzała wypróbować kilku ostrzy na suce, która rozkwaśiła jej wargę.



Świętowali w restauracyjnym ogródku, wznosząc toasty musującymi drinkami, a obok nich toczyło się florenckie życie.

Podczas rozmowy o lokalizacji i kwiatach na ślub, Lila bacznie obserwowała okolicę oraz twarze przechodniów, ale Jai Maddok się nie pojawiła.

– Rozumiem. – Postukała palcem o blat. – Chcesz prostej elegancji z dużym naciskiem na zabawę. Najpierw ślub i wszystko, co się wiąże z uroczystością, a potem niesamowite wesele.

– Tak to można podsumować. – Julie uśmiechnęła się do Luke'a. – Zgadzasz się ze mną?

– Zgadzam się z tobą we wszystkim.

– Mmm. Właśnie zarobiłeś mnóstwo punktów – zauważyła Lila, gdy Julie go pocałowała. – Cieszę się, że mam okulary przeciwsłoneczne, bo strasznie jesteście

rozpromienieni. Może powinniśmy rozdać okulary gościom. Zapiszę to sobie.

– To taki żart – wyjaśniła Julie Luke’owi.

– Może. Ale na pewno nie żartuję, mówiąc o odwiedzeniu sklepów, w których sprzedają najważniejszy ślubny detal, czyli suknię. Jeśli znajdziemy czas, powinniśmy rozejrzeć się tu, we Florencji.

– Czytasz mi w myślach.

Lila lekko szturchnęła Asha.

– Strasznie jesteś milczący – zauważyła.

– Z mojego doświadczenia wynika, że mężczyźni nie mają wiele do roboty przy okazji ślubnych planów i ich wdrażania. – Wzruszył ramionami. – Muszą się pokazać, i tyle.

– Tu się mylisz. Zamierzam przygotować dla ciebie listę zadań, panie drużbo. Możesz zacząć szykować kolejny ze swoich słynnych arkuszy. Myślę, że...

Urwała, gdy jego telefon zadzwonił.

– Archer – powiedział do słuchawki. – Tak. W porządku. Nie podała nazwiska? Nie, w porządku, dziękuję. Tak, zgadza się. Dziękuję jeszcze raz.

Rozłączył się i uniósł kieliszek.

– Jakaś kobieta dzwoniła do hotelu i prosiła o połączenie z moim pokojem. Tak jak prosiłem, recepcjonista powiedział, że nie jestem tam zameldowany. Ani ty. – Popatrzył na Lilę. – O ciebie też pytała.

– Krąży po mieście.

– Gdybyś jej nie zobaczyła, nie uprzedziłbym recepcji, żeby tak odpowiadano dzwoniącym i gościom.

– A ona wiedziałaby, gdzie mieszkamy. Zatem zarobiłam mnóstwo punktów.

– Zauważenie jej i bieganie za nią to dwie różne rzeczy. Ale zaczynam mięknąć.

Przejdźmy się jeszcze, a ty będziesz mogła zabawić się w wyszukiwanie jej w tłumie.

– Byłam bardzo dyskretna.

Uśmiechnął się tylko i gestem przywołał kelnera.

Lila włożyła białą sukienkę oraz nowe buty i musiała przyznać, że Julie jak zwykle trafiła w dziesiątkę. Klasyczny letni styl zawsze jest elegancki. Zaplotła włosy w warkocz, który zwinęła w luźny kok na karku. Nikt by się nie domyślił, że to jej pierwsza, niezwiązana z opieką nad domem, wizyta we włoskiej willi.

– Wyglądasz niemal idealnie – oznajmił Ash, gdy wszedł do sypialni.

– Niemal?

– Niemal. – Otworzył górną szufladę w toalecie i wyjął z niej pudełeczko. – Przymierz to.

Uniosła wieczko i z zachwytem wpatrzyła się w zawartość pudełka. Zwykłych wisiorów nie sprzedawano w skórzanych etui.

– Problem?

– Nie. – Pomyślała, że to głupio denerwować się prezentem. – Stopniuję napięcie – wyjaśniła i wyjęła cacko z pudełka.

Otoczony maleńkimi brylancikami klejnot w kształcie łyzy lśnił łagodnym, lawendowym odcieniem błękitu. Wisiał na dwóch łańcuszkach, delikatnych niczym pajęczki nici, na których jeszcze więcej brylancików połyskiwało niczym krople rosy.

– Jest... piękny – szepnęła. – To kamień księżycowy.

– Wydawał się odpowiedni dla kobiety, która w zasadzie skończyła trzecią książkę o wilkołakach. Proszę.

Rozpiął wisior, wyjął go z etui, a następnie zapiął na szyi Lili. Potem cofnął się, by obejrzeć rezultat w lustrze.

– Teraz jesteś idealna – oznajmił.

– Cudowny. – Popatrzyła mu prosto w oczy. – Odpowiedni to niewłaściwe słowo.

Odpowiedni kojarzy się tylko z dobrymi manierami, a ty pomyślałeś o tym, co będzie ważne dla mnie. Uwielbiam go, nie tylko dlatego, że jest przepiękny, ale dlatego, że jest przemyślany. Dziękuję. Nie wiem, co powiedzieć.

– Przecież wszystko już powiedziałaś. Miałaś rację, twierdząc, że musimy zrobić sobie wolne i świętować razem z Lukiem i Julie. Ten wisior ma uczcić twoje osiągnięcie.

Odwróciła się i pocałowała go w policzek.

– To najpiękniejsza i najcenniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek dostałam.

Odsunął ją lekko i pogłaskał po ramionach, wpatrując się jednocześnie w jej twarz.

– Po powrocie do Nowego Jorku musimy porozmawiać o pewnych sprawach – powiedział.

– Dlaczego nie możemy porozmawiać o tym we Włoszech?

– Przyjechaliśmy tutaj właśnie dla tego dnia i musimy najpierw tym się zająć. Właściwie już powinniśmy wychodzić. Zadzwońię po Lanza.

– Wezmę tylko torbę i jestem gotowa.

Gdy wyszedł, ponownie spojrzała w lustro i musnęła palcami kamień. Potem zerknęła na lornetkę, którą położyła przy oknie. Czy nie było dziwne, że właśnie od niej wszystko się zaczęło? Co miała poradzić na to, że ogarniało ją coraz mocniejsze zakochanie?

Przypominało to pogrążanie się w głębokiej wodzie. Nie miała się czego złapać, nie miała jak się wydostać, żeby zaczerpnąć powietrza i spowolnić ten proces. I choć samo zanurzanie się było bardzo przyjemne, zupełnie nie wiedziała, jak sobie później poradzi.

Zastanawiała się, czy nie powinna zastosować podejścia z dnia na dzień. Najpierw

załatwić to, po co tu przyjechali, potem następną sprawę i tak dalej, jedno po drugim. Inaczej nie potrafiła.

Po raz ostatni spojrzała w lustro na wisiołek. Ash ją znał i wiedział, ile to będzie dla niej znaczyło, a świadomość tego była równie cudowna jak sam klejnot.



Lila zapamiętała jazdę na tokańską wieś jako feerię kolorów. Błękitne niebo, żółte słoneczniki tańczące na polach przy drodze. Przyciemniona zieleń wzgórz, gajów oliwnych, stożkowatych cyprysów. Egzotyczne odcienie kolorowych cytryn, limonek, pomarańczy zwieszających się z drzew oraz intensywny fiolet winogron.

Ogrody pulsowały jaskrawą czerwienią i fioletem lub odcieniami żółci i oranżu, które płomiennie lśniły w słońcu na tle rozgrzanych białych ścian domów lub solidnych ceglanych murów. Zdawało się, że kilometry winnic wspinają się po tarasach wzgórz lub pokrywają pola schludnymi rzędami.

Przyszło jej do głowy, że gdyby umiała malować jak Ash, namalowałyby te wszystkie przesycone intensywnym słońcem pejzaże.

Lanzo umiłił im podróż miejscowymi ploteczkami; pytał także o Amerykę, dokąd przysiągł sobie kiedyś pojechać. Lila potraktowała tę jazdę jak pewnego rodzaju zawieszenie, podobnie jak Ash wcześniej lot. Czuła się tak, jakby podróżowali przez płótna malarskie, od krajobrazu do krajobrazu. W jednej chwili widzieli przygaszony półmrok, w następnej kalejdoskop jaskrawych barw. Wszystko wydawało się niezwykle piękne i nasycone światłem.

W końcu zjechali z głównej drogi na wąską żwirową dróżkę, wijącą się wśród gajów oliwnych. Lila ujrzała toporne stopnie wyrąbane w zboczu wzgórza, całkiem jakby jakiś pradawny olbrzym wyciął je w skałę. Dzikie kwiaty przeciskały się przez splekania, by spijać promienie słońca tuż pod małym, płaskim placikiem z żeliwną ławką.

Pomyślała, że gdyby tam usiadła, zdołałaby zobaczyć wszystko.

– To właśnie posiadłość rodziny Bastone – poinformował ich Lanzo. – Giovanni Bastone ma największą willę. Jego siostra i matka też mieszkają na terenie, w innym pięknym domu. Jego brat mieszka w Rzymie i pilnuje ich... jak to się nazywa? Interesów. Jest jeszcze jedna siostra, w Mediolanie. Śpiewa w operze, jest słynnym sopranem. I był jeszcze jeden brat, ale umarł młodo w wypadku samochodowym. – Skręcił ku żelaznej bramie łączącej białe mury. – Ochrona, rozumiecie. Czeka na was, *si*, a mój samochód jest tu znany.

Gdy to mówił, brama się otworzyła.

Zagajnik i wypielęgnowany ogród otaczały piękną willę, zarazem majestatyczną i urokliwą, z wysokimi, łukowymi oknami, ozdobnymi portykami i łagodnie opadającymi tarasami, z których spływały pnącza winorośli. Bez tego i otaczającej zieleni budynek zapewne zdominowałby krajobraz, teraz jednak idealnie z nim współgrał.

Dach kryty czerwoną dachówką wznosił się ukośnie ponad jasnożółtymi ścianami. Podjazd prowadził wokół centralnej fontanny, w której woda spływała ze złączonych dłoni siedzącej na skałach syreny.

– Ciekawe, czy przydałaby im się opiekunka do tego domu – mruknęła Lila.

Julie przewróciła oczami.

– Chciałabyś.

Lanzo szybko wyskoczył, żeby otworzyć drzwi auta w chwili, gdy w wejściu pojawił się mężczyzna w beżowych spodniach i białej koszuli. Miał lekko szpakowate włosy, które pasowały

do jego gęstych, łukowatych brwi. Był postawny, ale nie otyły, a jego jasne oczy lśniły w opalanej twarzy o ostrych rysach.

– Witam! Witam was. Jestem Giovanni Bastone. – Wyciągnął rękę do Asha. – Przypomina pan ojca.

– Signore Bastone, dziękujemy za gościnność.
– Oczywiście, oczywiście, to wielka przyjemność.
– Oto moi przyjaciele, Lila Emerson, Julie Bryant i Luke Talbot.
– Cała przyjemność po mojej stronie. – Bastone ucałował rękę Lili i Julie, uściśnął dłoń Luke'a. – Zejdźmy ze słońca. Lanzo, Marietta ma dla ciebie coś specjalnego w kuchni.

– *Ah, grazie, signore Bastone.*
– *Prego.*
– Pański dom wygląda, jakby wyrósł tu w słońcu setki lat temu.
Bastone uśmiechnął się przyjaźnie do Lili.

– To wspaniały komplement. Zbudowano go dwieście lat temu – oryginalną część, oczywiście. – Oczarowany, wsunął rękę Lili pod swoje ramię i wprowadził gości do środka. – Dziadek go rozbudował. Ambitny człowiek, z głową do interesów.

Powiódł ich do szerokiego holu o kremowych ścianach i ciemnych belkach pod sufitem, wyłożonego płytkami w kolorze złotego piasku. Kręte schody łagodziły proste linie wnętrza, a granice między pomieszczeniami zostały wyznaczone przez łuki na tyle szerokie, że zmieściłyby się pod nimi cztery stojące obok siebie osoby. Obrazy w ramach koloru starego złota przedstawiały tokańskie krajobrazy, choć nie brakowało też portretów i martwych natur.

– Musimy porozmawiać o sztuce – oznajmił Bastone. – To moja namiętność. Ale najpierw się napijemy, dobrze? Na przyjaciół zawsze czeka wino. Mam nadzieję, że pański ojciec dobrze się miewa.

– Tak, dziękuję. Przesyła pozdrowienia.
– Nasze ścieżki od dawna się nie skrzyżowały. Niedawno poznałem również pańską matkę.

– Nie wiedziałem.
– *Una bella donna.* – Ucałował palce.
– Owszem.
– I niezwykła.

Zaprowadził ich na taras pod obrośniętą bugenwillą pergolą. Kwiaty rosły w donicach sięgających Lili prawie do pasa. W ich cieniu drzemał żółty pies, a tokańskie wzgórza, pola i gaje malowniczo rozpościerały się w oddali.

– Musi panu szumieć w głowie za każdym razem, gdy pan tu wychodzi. Myślę o widoku – wyjaśniła szybko Lila na widok jego zmarszczonych brwi. – Działa na zmysły.

– O tak, jak wino. Pewnie jest pani pisarką?
– Owszem.
– Proszę usiąść. – Wskazał stół zastawiony winem, kieliszkami, a także kolorowymi tacami pełnymi owoców, sera, chleba i oliwek. – Muszą państwo spróbować naszego miejscowego sera. Jest wyjątkowy. O, moja żona. Gino, to nasi przyjaciele z Ameryki.

Smukła kobieta z włosami rozjaśnionymi słońcem i głębokimi ciemnymi oczami podeszła do nich szybkim krokiem.

– Przepraszam, że się nie przywitałam. – Powiedziała coś szybko do męża po włosku, a on się roześmiał. – Wyjaśniłam Giovanniemu, że dzwoniła moja siostra. Jakiś rodzinny dramat, więc się spóźniłam.

Mąż przedstawił jej wszystkich, a potem nalał wina.

- Podróż się udała? – zapytała Gina.
- Jazda z Florencji była cudowna – odparła Julie.
- Podoba się państwu Florencja? Co za jedzenie, sklepy, sztuka!
- Rzeczywiście.

Z niesłabnącym entuzjazmem rozmawiali o wszystkim i o niczym. Patrząc na małżeństwo Bastone, Lila widziała dwoje ludzi, którzy spędzili całe życie razem i nadal potrafili cieszyć się jego urokami.

- Podobno poznała pani *amante* mojego męża – zwróciła się Gina do Lili.

Bastone zachichotał i wznosił oczy ku niebu.

– Ach, ta młoda Amerykanka. Taka namiętność, taka pałaca potrzeba. Jej ojciec tego nie pochwalał, więc było jeszcze bardziej namiętnie i pałaco. Pisałem dla niej ody i sonety, komponowałem pieśni. Taki jest ból i radość pierwszej miłości. A potem odeszła. – Pstryknął palcami. – Jak sen. – Ujął dłoń żony i złożył na niej pocałunek. – A potem pojawiła się ta piękna, toskańska kobieta, która mnie odrzuciła i mną pomiatała, aż ją przekląłem, błagałem i adorowałem, póki się nade mną nie ulitowała. Z nią przeżyłem te ody i sonety oraz pieśń.

- Od dawna są państwo małżeństwem? – zainteresowała się Lila.

– Od dwudziestu sześciu lat.

– I pieśń nadal trwa?

– Codziennie. W niektóre dni muzyka wydaje się trochę nieczysta, ale to zawsze pieśń, którą warto śpiewać.

– To najlepszy opis dobrego małżeństwa, jaki kiedykolwiek słyszałam – oznajmiła Lila i spojrzała na Julie i Luke'a. – Pamiętajcie o śpiewie. Zaręczyli się wczoraj – wyjaśniła gospodarzom.

Gina zaklaskała w dłonie i natychmiast pochyliła się nad pierścionkiem Julie, a Bastone uniósł kieliszek.

- Oby wasza muzyka brzmiała słodko. *Salute*.

Ash w końcu zdołał naprowadzić rozmowę na właściwe tory.

– Ciekawie było porozmawiać z Mirandą. I Lila, i ja uznaliśmy za fascynującą historię o pańskim dziadku i grze w pokera z Jonasem Martinem.

– Przyjaźnili się później, choć rzadko się widywali, gdy dziadek wrócił do Europy, żeby pracować w rodzinnym interesie. Dziadek twierdził, że Jonas Martin uwielbiał hazard, ale kiepsko mu szło. Nazywali go, hm...

- Pechowy Jonnie – podsunął Ash.

– Tak, tak.

– I dodał do puli rodzinny skarb. Często to robił?

– Tak, zdarzało mu się. Był... rozpieszczony, to odpowiednie słowo. Młody, trochę dziki w młodości, jak mówił dziadek. Powtarzał, że Martin był wściekły o tamtą przegraną, ale gra to gra. Chce pani opisać tamte czasy?

– Bardzo – odparła Lila. – Miranda nawet nie wie, o co wtedy grali i jakie rodzinne dziedzictwo utracono. Powie mi pan?

- Nie tylko – mogę pokazać. Chce pani zobaczyć?

Lila poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Udało jej się skinąć głową i przełknąć ślinę.

- Bardzo chętnie.

– Proszę za mną. – Wstał i machnął ręką na wszystkich. – Weźcie ze sobą wino. Dziadek uwielbiał podróże i sztukę. Podróżował w interesach, teraz nazywamy to nawiązywaniem kontaktów.

Poprowadził ich po trawertynie pod łukami.

– Gdziekolwiek był, szukał dzieł sztuki, czegoś intrygującego. Ojciec odziedziczył to po nim, a ja po ojcu.

– Ma pan cudowną kolekcję – zauważyła Julie. – Coś takiego. – Przystanęła na moment pod portretem romantycznej i rozmarzonej kobiety. – Czy to wczesny Umberto Boccioni?

– W istocie.

– I to. – Julie przeszła do obrazu pełnego głębokich, nasyconych barw i rozmaitych kształtów, w których Lila dopiero po chwili rozpoznała ludzi. – To jedna z jego późniejszych prac, kiedy dołączył do włoskich futurystów. Oba obrazy są piękne. To wspaniale, że prezentuje je pan razem, aby pokazać rozwój artysty i zakres jego twórczych poszukiwań.

– Dużo pani wie. – Położył jej rękę pod swoim ramieniem, tak jak wcześniej Lili. – Ma pani galerię sztuki?

– Kieruję galerią.

– Dobry kierownik ma takie samo prawo do galerii jak właściciel. A myślę, że pani jest dobrym kierownikiem.

Kiedy przeszli pod następnym łukiem, Julie stanęła jak wryta. Lila pomyślała, że nie można nazwać tego pomieszczenia salonem, gdyż było to zbyt pospolite określenie. Tu znacznie bardziej pasowałoby słowo „galeria”.

Fotele i sofy w spokojnych kolorach zapewniały miejsca do siedzenia. Stoły, szafki i komody, od najskromniejszych do bardzo wyszukanych, niewątpliwie były antykami, podobnie jak niewielki, obramowany malachitem kominek.

Otaczała ich sztuka. Obrazy, od spłowiałych ikon przez starych włoskich mistrzów do współczesnych arcydzieł, zapełniały ściany. Rzeźby z gładkiego marmuru, polerowanego drewna i chropowatego kamienia stały na postumentach lub stołach. Dzieła sztuki użytkowej połyskiwały i lśniły w gablotach lub na półkach.

– Och. – Julie położyła rękę na piersi. – Moje serce.

Bastone zachichotał, przyglądając się jej.

– Sztuka to kolejna pieśń, którą należy śpiewać. Prawda, Ashtonie? Trzeba ją odśpiewać bez względu na to, czy jest smutna, czy radosna, pełna miłości, czy rozpaczy, gniewu czy spokoju.

– Sztuka tego wymaga – przyznał Ash. – A tu ma pan prawdziwą operę.

– Trzy pokolenia – westchnął Bastone. – Miłośnicy sztuki i ani jednego artysty.

Musieliśmy być mecenasami, nie twórcami.

– Sztuka może istnieć bez mecenasów, jednak artysta rzadko kiedy wspina się na wyżyny bez ich hojności i wizji.

– Muszę przyjrzeć się pańskim pracom, gdy będziemy w Nowym Jorku. Zaintrygowało mnie to, co widziałem w internecie, a Gina wręcz wzdychała. Która praca tak cię zachwyciła, *cara*?

– *Las*. Na tym obrazie drzewa są kobietami i na początku myślisz sobie: „Och, są uwięzione pod wpływem zaklęcia”. Ale nie, bo jak się przyjrzeć, widać, że... – Zawahała się i powiedziała coś po włosku do męża. – Tak, tak, to one są magią, one rzucają zaklęcia. One są lasem. To bardzo potężne i, hm, feministyczne. Dobrze mówię?

– W wypadku sztuki nie ma dobrych i złych odpowiedzi, ale widziała pani dokładnie to co ja, a to dla mnie wielki komplement.

– Pan też może obdarzyć mnie wielkim komplementem i namalować moje córki.

– Ależ Gino... – zaczął Bastone, ale tylko niecierpliwie zamachała ręką.

– Giovanni twierdzi, że nie powinnam prosić, ale jeśli się nie prosi, to jak dostać to, czego

się chce? – Mrugnęła do Asha. – Pogadamy.

– Ale przecież przyszli tu państwo zobaczyć wygraną – oznajmił Bastone.

Zaprowadził ich do malowanej witryny z półkami o serpentynowych frontach, zapełnionej kolekcją wysadzanych klejnotami emaliowanych szkatulek i pudełek. Wziął do ręki jedno z nich.

– To dopiero cudo – powiedział. – Papierośnica z osadzonego w złocie, emaliowanego cytrynu, rowkowana, z szafirowym kaboszonem pod kciuk. Widać tutaj inicjały mistrza z pracowni Fabergé, Michała Perchina. Była to wielka strata dla Martinów.

– Arcydzielo. – Lila oderwała wzrok od papierośnicy i popatrzyła gospodarzowi w oczy.

– I przyczyna kłótni dwóch rodzin, z której powodu nie mam amerykańskiej żony. –

Mrugnął do Giny.

– Signore Bastone. – Lila dotknęła jego dłoni. – Czasem trzeba komuś zaufać. – Drgnęła lekko i popatrzyła na Asha. – Trzeba zaufać. Signore Bastone, czy zna pan niejakiego Nicholasa Vasina?

Choć twarz Giovanniego nawet nie drgnęła, Lila poczuła, że ręka mu się trzęsie.

Z policzków Giny odpłynął kolor.

– Nie znam tego nazwiska. No cóż... – Ostrożnie odłożył papierośnicę. – Doskonale się bawiliśmy w państwa towarzystwie.

– Signore Bastone...

– Doceniamy państwa gościnność – przerwał jej Ash. – Powinniśmy już wracać do Florencji. Zanim to zrobimy, muszą państwo wiedzieć, że mój brat Oliver wszedł w posiadanie pewnych dokumentów oraz dzieła sztuki, a stało się to, gdy zajmował się wyprzedają rzeczy z posiadłości Mirandy Swanson. Te rzeczy należały do jej ojca, a wcześniej do jej dziadka. Mój brat nabył ten przedmiot dla siebie, nie dla wuja i nie dla firmy, w której pracował.

Urwał na chwilę, widząc zacięty wyraz twarzy Bastone.

– Rodzina Martinów znajdowała się kiedyś w posiadaniu dwóch zaginionych carskich jaj – dodał. – Jedno zostało przegrane w pokera, drugie mój brat nabył w posiadłości Swansonów, gdyż Miranda, jak się wydaje, nie dysponowała żadną wiedzą na temat swojej własności ani też nie wzbudziła ona jej zainteresowania. Mój brat oraz wuj, dla którego pracował, a także kobieta, z którą mieszkał, nie żyją.

– Bardzo mi przykro.

– Teraz ja dysponuję tymi dokumentami. Opisują one jajko przegrane w pokera do Antonia Bastone. Chodzi o jajo Neseser.

– Nie mam tego, czego pan szuka.

– Pańska żona zareagowała na nazwisko Nicholas Vasin, boi się tego człowieka. Nie bez powodu. Wierzę, że zlecił on zamordowanie mojego brata, gdyż Oliver miał drugie jajko – z rydwanem ciągniętym przez cherubinka – i niemądrze próbował wynegocjować za nie więcej pieniędzy. Był nieostrożny, ale był też moim bratem.

– Doświadczył pan wielkiej tragedii. Moje kondolencje.

– Zna pan moich rodziców. Z pewnością starannie się pan przygotował, zanim wpuścił nas pan do swojego domu, wiedząc, że interesuje nas sprawa tamtej przegranej w pokera. Proszę mi wierzyć, zrobiłem dokładnie to samo, zanim przyprowadziłem tu moich przyjaciół.

– Cieszy nas, że możemy państwa ugościć, ale nic nam o tym nie wiadomo.

– Niejaka Jai Maddok zabija dla Nicholasa Vasina. Skaleczyła nożem kobietę, na której mi zależy. – Zerknął na Lilę. – I dostała za to w twarz. Będziemy walczyć, signore Bastone. Policja nowojorska i międzynarodowa jest na tropie Jai Maddok i wie o Vasinie. Ci ludzie zapłacą za to, co zrobili moim bliskim. Czy mi pan pomoże?

– Nie mam tego, czego pan szuka... – zaczął Bastone.

Nagle jego żona powiedziała coś po włosku szybko i gwałtownie. Jej oczy płonęły. Zaczęli się klócić i Gina wyglądała, jakby zbierało się jej na płacz, jednak nie umilkła. Bastone w końcu wziął jej dłonie i podniósł je do ust, mamrocząc pod nosem, po czym skinął głową.

– Rodzina jest wszystkim – powiedział. – Moja Gina mi o tym przypomniała. Przyszliście tu w imieniu swojej. Ja zrobiłem wszystko, co trzeba było zrobić dla mojej. Muszę odetchnąć świeżym powietrzem. Proszę za mną.

Ruszył przed siebie tą samą drogą, którą przyszli.

Pod ich nieobecność posprzątano już ze stołu. Bastone minął go i doszedł do końca tarasu, z którego mogli podziwiać toskańskie lato w całej jego krasie.

– Wiedzieliśmy, że Martinowie mieli dwa jajka, mój dziadek widział oba – zaczął. – Jonas zaproponował mu, żeby sobie wybrał jedno. Dziadek był młody, kiedy wygrał Neseser, nie znał się na tym, ale szybko się uczył. To było jego pierwsze dzieło sztuki i z nim przyszło zamiłowanie do piękna. Rozłam między rodzinami się pogłębiał. Poker to poker, ale takie jajko nie należało do chłopca i nie mógł o nie grać. Dziadek jednak nie chciał go zwrócić, nawet gdy zaproponowano mu podwójną stawkę. To była kwestia dumy i zasad. Nie ja będę rozstrzygał, kto miał rację, a kto nie. Jajo przeszło na własność naszej rodziny, dziadek trzymał je w swoim pokoju. Nie chciał się nim dzielić. Ojciec postąpił tak samo, gdy je odziedziczył. Potem ja je dostałem. Było nasze, tylko nasze, tak jak te dzieła sztuki, od trzech pokoleń.

– To sam początek – zauważyła Lila. – Cała reszta, czyli miłość do sztuki i jej kolekcjonowanie, wzięła się od tego jednego jajka.

– Tak. Wiele lat po śmierci ojca, gdy moje dzieci zaczęły dorastać, myślałem nad tym, czy przekazać im jajo, aby potem one przekazały je swoim dzieciom. Gina i ja często o tym rozmawialiśmy i doszliśmy do wniosku, że to nie powinna być prywatna własność. Kiedyś należała do innej rodziny i została jej odebrana, podobnie jak życie. Pomyśleliśmy, że prześlemy jajo do muzeum albo wypożyczymy je w imieniu naszej rodziny i Martinów. To ciekawa historia – młodzi ludzie i poker. Musieliśmy tylko postanowić, jak to zrobić i do którego muzeum. Zastanawialiśmy się, czy po takim czasie możemy być pewni jego autentyczności. Trzeba ją było dyskretnie potwierdzić.

– U Fredericka Capellego – mruknęła Lila, a on odwrócił się do niej.

– Skąd pani wie?

– Wczoraj zginął z ręki tej samej kobiety, która zabiła innych.

– Mój Boże. – Gina uniosła głowę. – Zdradził nas. Zabiła go własna chciwość.

Powiedział Vasinowi o Neseserze. Vasin wysłał tę kobietę do nas najpierw z ofertą kupna jaja. Ponieważ wcześniej postanowiliśmy oddać je do muzeum, nie sprzedaliśmy jaja. Potem przyszła proponować nam więcej i grozić.

– Mojej żonie, dzieciom i wnukom – dodał Bastone. – Czy ich życie było warte tego jednego przedmiotu, za który i tak dostalibyśmy sporą sumę? Kazałem jej odejść, powiedziałem, że powiadomię władze. Tamtej nocy zadzwoniła. Miała naszego wnuka. Kiedy wszyscy spali, wdarła się do domu córki i zabrała najmłodsze dziecko. Nasz Antonio ma tylko cztery lata. Słyszałem, jak wołał matkę, potem mnie. Zapowiedziała, że go zabije, ale najpierw bardzo skrzywdzi, jeśli nie dostanie jaja. Mówiła, że potem weźmie następne dziecko, zabije, aż w końcu damy jej to, czego chce. Powiedziała, że jeśli skontaktujemy się z władzami, wybebeszy chłopca i zniknie, a potem wróci po następne dziecko.

Julie podeszła do płaczącej Giny i podała jej chusteczkę.

– Oddaliście jej jajko. Nie mieliście innego wyjścia.

– Nazwała to interesem, *puttana* – wycodził Bastone z nienawiścią. – Dali połowę tego,

co wcześniej proponowali.

– Kazaliśmy im zatrzymać pieniądze, udławić się nimi, ale ona powiedziała, że jeśli ich nie weźmiemy i nie podpiszemy rachunku, przyjdzie po następne dziecko. – Gina położyła ręce na piersi. – Nasze wnuki.

– To tylko interesy, powtarzała. Interesy. Antonio miał siniaki tam, gdzie go szczypała, ale był bezpieczny. Jeszcze przed świtem wrócił do domu, a oni dostali to przekłete jajo.

– Zrobili państwo, co było konieczne – odezwał się Luke. – Chronili państwo rodzinę. Jeśli ten Capelli poszedł do Vasina, to musiał znać historię o grze w pokera.

– Tak, powiedzieliśmy mu wszystko, co wiedzieliśmy na ten temat.

– Co zapewne doprowadziło Vasina do Mirandy, a ona wcześniej sprzedawała drugie jajo Oliverowi. Kiedy to wszystko się stało? – zapytała Lila.

– Osiemnastego czerwca. Nigdy nie zapomnę tej nocy, gdy go zabrała.

– Stąd do Nowego Jorku. – Lila zerknęła na Asha. – Czasowo pasuje. Miranda nie wiedziała, co to za jajko, i z pewnością powiedziała o jego sprzedaży. Może Capelli próbował dogadać się z Oliverem?

– Potem wtrąciła się Jai, pracowała nad dziewczyną Olivera. Ustalili cenę, a następnie Oliver się wycofał, próbował wyciągnąć więcej. Poszedł pan na policję, *signore*?

– Przecież dostali, co chcieli. Nie mają powodu krzywdzić moich dzieci.

– Zabiłabym go, gdybym mogła. – Gina zacisnęła dłonie w pięści i je uniosła. – Jego i jego sukę. Posiniaczyła naszego maluszka, zabrała jagniątko, z którym spał. Płakał, dopóki nie dostał innego.

– Lubi zabierać pamiątki – mruknął Ash.

– Ashtonie, będę z tobą rozmawiał jak z własnym synem – powiedział nieoczekiwanie Bastone i położył mu rękę na ramieniu. – Twój brat nie żyje. Daj im, czego chcą, to tylko przedmiot. Twoje życie, życie twojej ukochanej i rodziny są ważniejsze.

– Gdybym uważał, że to będzie koniec sprawy, rozważałbym tę opcję. Maddok nie musiała krzywdzić pańskiego wnuka. Szczypała go, bo sprawiało jej to przyjemność. Nie udało się jej dostać jajka od Olivera ani teraz ode mnie, więc będzie się mściła. Jedyne sposoby, aby ją powstrzymać, to doprowadzić i ją, i Vasina przed oblicze sprawiedliwości.

– Chodzi o sprawiedliwość czy o zemstę?

– O jedno i drugie – odparł Ash szczerze.

Bastone z westchnieniem pokiwał głową.

– Rozumiem. Boję się, że Vasin będzie nieosiągalny.

– Nikt nie jest nieosiągalny ani nic. Trzeba tylko znaleźć słaby punkt.

Większość jazdy powrotnej do Florencji Lila spędziła na pisaniu w notatniku. Po wejściu do apartamentu natychmiast pobiegła do laptopa.

Nadal pracowała, gdy Ash zjawił się ze szklanką jej ulubionego gazowanego soku.

– Dzięki – mruknęła. – Wszystko spisuję, tworzę coś w rodzaju zarysu. Opisuję postaci, co o nich wiemy, wydarzenia, chronologię, powiązania. Dzięki temu lepiej się w tym orientuję.

– Czyli robisz swoją wersję arkusza kalkulacyjnego?

– Tak, chyba tak. – Upiła soku i spojrzała na Asha, gdy usiadł na brzegu łóżka. – Julie i ja nie będziemy miały czasu poszukać sukni ślubnej we Florencji.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Już wcześniej się z tym pogodziłam. Mój Boże, Ash, spędziliśmy tu dwa cudowne dni, dwa wspaniałe, produktywne dni. Wylatujemy dzisiaj wieczorem? Tego się nie spodziewa. Wrócimy do Nowego Jorku, a ona będzie nas szukała we Florencji. Dzięki temu zyskamy pole manewru.

– Możemy wylecieć za trzy godziny, jeśli tyle czasu wystarczy.

– Pakowanie się to jedna z moich specjalności.

– Wrócimy później, kiedy będzie już po wszystkim.

– Nie odmówię, bo teraz mam misję. Chcę spędzić noc na poszukiwaniach sekretnych cukierni, o których mówił mi Luke. I miał rację. Bastone zrobili, co było konieczne, żeby chronić rodzinę. Gdyby Maddok skrzywdziła tego chłopca...

– Powiem coś, chociaż wiem, co usłyszę. Musisz się zastanowić, zanim podejmiesz decyzję. Mogę cię ukryć w bezpiecznym miejscu, gdzie nikt cię nie znajdzie. Gdybym naprawdę wierzył, że umowa z Vasinem położy temu kres, zawarłbym ją.

– Ale w to nie wierzysz, i ja też nie – wyznała cicho.

– Nie, nie wierzę. – I to go dręczyło. – Znała słaby punkt Giovanniego Bastone i w niego uderzyła. Myślę, że zna także mój słaby punkt.

– Twoja rodzina. Ale...

– Nie – przerwał jej. – Zabiła już dwóch członków mojej rodziny czy też brała udział w ich zabójstwie i nadal nie osiągnęła celu. Ty jesteś moim słabym punktem, Lila.

– Nie musisz się o mnie martwić. Mogę...

Wziął ją za rękę i uściskał je, żeby przestała mówić.

– Nie zaatakuj mnie bezpośrednio. Nie tak działa. W przypadku Olivera wykorzystała Sage. W przypadku Bastone, ich wnuka. Już raz próbowała cię dopaść.

Lila uniosła pięść.

– Kiepsko jej poszło – mruknęła.

– Jesteś moim słabym punktem – powtórzył. – Pytałem samego siebie, dlaczego zapragnąłem cię namalować już przy pierwszym spotkaniu. Musiałem. Mimo tego wszystkiego, co się działo, po prostu musiałem. I dlaczego, kiedy myślę o rozpoczęciu nowej pracy, to zawsze ciebie mam przed oczyma?

– Ludzie w nietypowych sytuacjach...

– Chodzi o ciebie – przerwał jej. – O twoją twarz, ciało, twój głos w mojej głowie. Twój dotyk, twoje wycucie tego, co dobre i złe. Chodzi nawet o ten dziwaczny sposób, w jaki rozgryszasz wszystkie rzeczy do naprawienia. To składa się na ciebie. Jesteś moim słabym punktem, bo cię kocham.

Coś ścisnęło ją za serce, mieszanina strachu i radości, której nie potrafiła zrozumieć.

– Ash, ja...

– To cię niepokoi. Łatwiej jest, jeśli wszystko sprowadza się do sympatii, seksu i przygody. Miłość pozostawia ślad, który niełatwo wymazać. Co więcej, zważywszy na historię mojej rodziny, już dawno temu obiecałem sobie, że jeśli się zakocham, to już na zawsze. I to cię niepokoi.

– Naprawdę nie możemy zastanawiać się nad tym teraz. – Panika chwyciła ją za gardło, mąciła jej myśli. – Nie teraz, kiedy jesteśmy w samym środku tego... czegoś.

– Skoro nie mogę powiedzieć ci, że cię kocham w samym środku tego „czegoś”, to kiedy? Może zdarzy się taki idealny moment, ale szansa jest nikła, zwłaszcza że mam do czynienia z kobietą, która boi się związku.

– Nie boję się związku – zaprotestowała.

– Owszem, boisz się. Ale niech będzie, że jesteś „oporna”, jeśli to zabrzmi lepiej.

– Denerwujesz mnie.

– Zgoda, denerwuję. Nie pierwszy raz zresztą, i co z tego? – Uniósł jej rękę i ucałował, a potem je opuścił. – Dostanę, czego chcę, bo jesteś warta milion razy więcej niż wszystko, czego dotychczas pragnąłem. Więc dostanę to, czego chcę. Tymczasem gdzieś cię ukryję, z dala od

tego wszystkiego. Będziesz miała czas pomyśleć.

– Nie dam się zamknąć jak jakaś bezradna dama na wieży – obruszyła się.

– W porządku.

– I nie dam sobą manipulować, żebyś...

Przerwał jej, przyciągając ją do siebie i całując.

– Kocham cię – powtórzył, po czym ją puścił i wstał. – Będziesz musiała sama się z tym uporać. Idę się pakować.

Wyszedł, popatrzyła za nim.

Co się z nim działo, do diabła? Kto wyznawał kobiecie miłość tak, jakby to była pogróżka? I dlaczego nie potrafiła tego powstrzymać, choć była wkurzona?

I co działo się z nią!

Ash przebudził się w Nowym Jorku o jakiejś nieludzkiej porze, gdyż jego wewnętrzny zegar kompletnie się rozregulował po zmianach czasu związanych z podróżami z jednego kontynentu na drugi i z powrotem. Mrok i względny spokój wokół podpowiedziały mu, że nie spodoba się mu to, co zobaczy na ekranie budzika.

Nie pomylił się. Podniósł zegarek z szafki nocnej i popatrzył na wyświetlacz – czwarta trzydzieści pięć rano rzeczywiście była nieludzką godziną i wcale mu się to nie podobało.

W zasadzie mógł z niej zrobić dobry użytek, ale wyglądało na to, że Lila nie tylko nie leży obok, ale na dodatek w ogóle nie ma jej w sypialni.

Nie musiał długo jej przekonywać, że zamieszkanie w jego lofcie ma więcej sensu niż wpraszenie się do Julie i Luke’a lub wynajęcie pokoju w hotelu, zanim dostanie następną pracę. Zdenerwował ją wyznaniem miłości i zapewnieniem, że nie zejdzie z obranej drogi. Tym się nie przejmował, zawsze lubił wykladać kawę na ławę, i Lila musiała do tego przywyknąć.

Mógł zrozumieć, że to wyznanie i otwarte postawienie spraw między nimi wytrąciło ją z równowagi. Tym też się nie przejmował. Przekonał się wcześniej po doświadczeniach z wieloma członkami rodziny, że właśnie takie podejście daje satysfakcjonujące skutki. Nie miał zamiaru nalegać, przynajmniej nie w najbliższym czasie, i nie za bardzo. Cel warty osiągnięcia wymagał pewnej... strategii i taktyki.

A kobieta, kobieta warta zachodu, też na to zasługiwała.

W tej chwili najważniejsze jego działanie skupiało się na utrzymaniu jej z dala od niebezpieczeństwa. Lecz żeby nic jej nie groziło, należało unieszkodliwić Jai Maddok i Nicholasa Vasina. Klucz do tego celu leżał ukryty w starych stajniach rodzinnej twierdzy.

Skoro o śnie mógł zapomnieć, musiał zrobić dwie rzeczy: znaleźć Lilę i napić się kawy.

Schodząc na parter, usłyszał muzykę – nie, śpiew. Lila śpiewała? Zdumiony, zatrzymał się na chwilę i potarł ręką twarz. *Rawhide*, pomyślał, rozpoznawszy słowa piosenki. W środku nocy poszła do jego kuchni, żeby pośpiewać... całkiem przyjemnym głosem.

Dlaczego o wpół do piątej nad ranem śpiewała o wypasie bydła?

Wszedł, gdy wyganiała i przepędzała krowy, siedząc na kuchennej ladzie w krótkim, cienkim, zadartym wysoko na udach szlafrocisku z nadrukowanym wzorkiem w buty. Jej gołe nogi kołysały się w rytm muzyki. Paznokcie u stóp miała pomalowane na karaibski błękit, a włosy zwinięte w niedbały kok.

Choć jeszcze nie wypił pierwszego kubka kawy, pomyślał, że z przyjemnością oglądałby ją tak każdego ranka, do końca życia.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał.

Drgnęła nerwowo i opuściła swój scyzoryk.

– Chyba ci kupię obrożę z dzwoneczkiem – zapowiedziała. – Miałam dziwny sen, w którym mój ojciec w pełnym umundurowaniu nalegał, żebym się nauczyła łowić pstrągi na muchę, więc staliśmy po kolana w wartkim strumieniu, a ryby... – Zamachała rękami w powietrzu, żeby pokazać skaczące ryby. – Co dziwniejsze, to były animowane rybki – dodała. – Jedna paliła cygaro.

Ash wpatrywał się w nią.

– Co takiego?

– Ja też tak powiedziałam. Tata miał zwyczaj oglądać stare westerny na jakimś kanale ze starymi filmami. A teraz *Rawhide* utkwilo mi w głowie, bo musiałam się nauczyć łowić na

muchę. Pomocy.

– Zrozumiałem, skąd to *Rawhide*. – Nie miał jednak pojęcia, o co chodziło w jej śnie. – Ale co robisz z tym urządzeniem o wpół do piątej nad ranem?

– Niektóre drzwiczki do szafek są trochę poluzowane i doprowadza mnie to do szału. Po prostu dokręcam śruby. A drzwi do spiżarni trochę skrzypią, czy raczej skrzypiały. Nie mogłam znaleźć towotu w twoim schowku na przybory, więc wzięłam swój. Nie da się przeżyć na tym świecie bez towotu, Ash. Ani bez izolacyjnej taśmy samoprzylepnej. Ani bez super glue.

– Zapamiętam to sobie.

– Poważnie. Napisałam kiedyś do producentów towotu, aby im podziękować za to, że wypuścili na rynek opakowania turystyczne. Zawsze noszę jedno przy sobie, bo nigdy nic nie wiadomo.

Podszedł do niej i oparł ręce po obu stronach jej bioder.

– Jest wpół do piątej nad ranem – powtórzył.

– Nie mogłam spać. To przez rozregulowany zegar wewnętrzny i animowaną rybę z cygarem. Poza tym nie mogę pracować, bo mam zbyt ospały mózg. Dlatego zajęłam się domowymi porządkami. Potraktuj to jak zapłatę za to, że dajesz mi tu nocować.

– Nie potrzeba mi zapłaty.

– Ale ja chcę zapłacić. Będę się lepiej czuła. U Julie też tak robię.

– W porządku. – Podniósł ją i postawił na podłodze.

– Jeszcze nie skończyłam.

– Ale blokujesz mi dostęp do kawy.

– Och. Ja już wypiałam dwa pełne kubki i teraz jestem trochę nabuzowana.

– Poważnie? – Sprawdził poziom ziaren kawy i zobaczył, że napełniła ekspres. – Nie zauważyłem.

– Nawet ospały po podróży mózg rozpoznaje sarkazm. Zastanawiałaś się kiedyś nad przemalowaniem łazienki? Cały czas myślę o tych pięknych budynkach i starych murach we Florencji. Istnieje taka technika zdobnicza, dzięki której ściana wygląda jak pokryta starym gipsem. To byłoby świetne tło dla dzieł sztuki. Mogłabym dać sobie z tym radę, a jeśli zajmę się małą łazienką, to nie będzie wielkiej sprawy, jak coś spaprzę.

Wpatrywał się w nią, kiedy w ekspresie rozdrabniały się ziarenka. Najpierw było *Rawhide*, potem towot, a na końcu malowanie łazienki. Co z tą kawą?

– Co? W środku nocy chcesz malować łazienkę? Dlaczego? Dobrze się czujesz?

– Bo w zasadzie skończyłam książkę, następną pracę zaczynam dopiero za dwa tygodnie i wypiałam dwa kubki kawy. Jeśli się czymś nie zajmę, jeszcze bardziej się nakręcę.

– Nie sądzisz, że przechytrzenie profesjonalnej zabójczyni i jej nienormalnego szefa to wystarczająco dużo roboty?

Starła się o tym nie myśleć.

– Jeśli jestem zajęta, radzę sobie ze znajomością zabójczyni na tyle dobrze, aby móc walnąć ją w twarz – odparła. – Drugi raz w życiu uderzyłam kogoś w twarz.

– A ten pierwszy?

– Och, to był Trent Vance. Mieliśmy po trzynaście lat i myślałam, że mi się podoba, dopóki nie popchnął mnie na drzewo i nie złapał za piersi. Właściwie to ich nie miałam, ale mimo wszystko, on... – Pokazała gest rękami. – No to go strzeliłam.

Senny mózg Asha próbował to sobie wyobrazić.

– W obu wypadkach walenie w twarz było całkowicie uzasadnione – oznajmił.

– Mówisz tak, jakbyś także walił ludzi w twarz. Ale zgadzam się z tobą. Tak czy inaczej, jeśli czymś się zajmę, będę mogła trzeźwo pomyśleć o tym, co moglibyśmy zrobić, co

powinniśmy zrobić, a czego nie.

– I to wszystko dzięki pomalowaniu łazienki?

– Możliwe.

– Więc do roboty. – Wypił kawę i w duchu podziękował za nią Bogu.

– Naprawdę?

– Będziesz na nią patrzyła albo jej używała równie często albo nawet częściej niż ja, bo spędzisz u mnie przerwę między zleceniami.

– Nigdy nie mówiłam, że...

– Baw się łazienką – przerwał jej. – A potem oboje zobaczymy, czy nam się spodoba.

– A tymczasem?

– Tymczasem, skoro gliny nic nam nie powiedziały, spróbuję skontaktować się bezpośrednio z Vasinem.

– Bezpośrednio? Jak to?

– Skoro mamy odbyć konkretną rozmowę, chcę konkretnego jedzenia. – Otworzył lodówkę i popatrzył na jej skromną zawartość. Potem otworzył zamrażalnik. – Mam mrożone gofry.

– Kupuję. To odludek i nawet nie możemy być pewni, gdzie teraz przebywa. A jeśli jest w Luksemburgu? I jeżeli zamierzasz powiedzieć, że wskoczymy do twojego prywatnego odrzutowca i pofrunimy do Luksemburga, to wiedz, że nigdy do tego nie przywyknę.

– Ściślej rzecz biorąc, nie jest mój, tylko całej rodziny.

– Do tego też się nie przyzwyczaję. Przy takim bogactwie Vasin na pewno otoczył się wysokim murem. W przenośni.

– Mury w przenośni zazwyczaj składają się z ludzi: z prawników, z księgowych, z ochroniarzy. Ludzie sprzątaję mu dom, gotują posiłki. Ma lekarzy. Zbiera dzieła sztuki, więc ktoś pewnie zajmuje się tym dla niego. Zatrudnia liczny personel.

– W tym osobistą płatną zabójczynię.

– Zgadza się. – Ash włożył dwa mrożone gofry do tosterka. – A mnie potrzebny jest tylko jeden człowiek na początek. Tylko jeden.

Jej serce zabiło nieco mocniej.

– Chyba nie myślisz o wykorzystaniu tej zabójczyni?

– To byłby najbardziej bezpośredni łącznik. Zapewne jednak nadal jest we Włoszech, więc raczej zacniemy od prawników. Facet prowadzi interesy w Nowym Jorku, tutaj ma dom, zatem na pewno ma i prawników.

Poszperał w szafce ze świeżo dokręconymi drzwiami i wyjął syrop. Lila nieufnie popatrzyła na butelkę.

– Ile to tam stało? – zapytała.

– To w zasadzie sok z drzewa, więc co za różnica?

Ze zmarszczonym brwiami patrzyła na niedopieczonego gofra tonącego w kałuży wątpliwej jakości syropu.

– Zawsze mieliście kucharzy, prawda?

– Owszem. Znam ludzi na Long Island, którzy mają kucharzy, więc może to też właściwa droga. – Wziął sztucce i zaczął kroić gofra. – Ale z prawnikiem będzie prościej. Nasi prawnicy skontaktują się z jego prawnikami i poinformują ich, że chcę porozmawiać. Zobaczymy, co będzie dalej.

– Nie spodziewa się tego kontaktu, więc albo go wkurzysz, albo zaintrygujesz. Kto wie, czy nie jedno i drugie.

– Może być – uznał Ash. – Nawet lepiej.

Lila uświadomiła sobie, że będzie musiała czymś popić przesiąknięte syropem gofry, więc otworzyła lodówkę.

– Masz ten sok o smaku mango.

Kupił to dla niej – a więc słuchał, co mówiła, a to było jeszcze bardziej romantyczne niż róże i poezja.

– Też powinieneś się napić. Dobrze ci zrobi.

Burknął coś niezrozumiale, a ona wyciągnęła dwie wysokie szklanki.

– Wróćmy do Luksemburga. Vasin nie przyzna się, że ma coś wspólnego z zabójstwem Olivera. Musiałby być szaleńcem, aby to zrobić.

– To odludek wynajmujący morderców, aby zdobyć dzieła sztuki, których nie może nikomu pokazać. Chyba możemy bezpiecznie założyć, że jest szaleńcem.

– Masz rację. – Postawiła obok niego szklankę z sokiem.

– Chcę tylko, żeby mi złożył ofertę na jajo. Nie możemy blefować, że mamy drugie, bo już wiemy, że to on je ma. Zatem wykorzystamy nasze wiadomości. Nawet jedno jajko Fabergé to ogromna zdobycz i wielki sukces dla kolekcjonera.

– A dwa to już w ogóle przechodzą ludzkie pojęcie. – Uznała, że gofr lepiej smakuje, niż wygląda. Jeśli jednak miała się tu zatrzymać, postanowiła sama zająć się zakupami. – I co ci z tego przyjdzie, że złoży ofertę? W tym nie ma nic nielegalnego. Masz dowód sprzedaży, więc transakcja byłaby zgodna z prawem.

– Odmówię. Dam mu do zrozumienia, że tylko jedno mnie interesuje w tej transakcji – Maddok.

– Jego SUKA? Dlaczego miałby ci ją oddać? I czemu ona miałaby na to pozwolić?

– Zaczniemy od pierwszej części. Jest jego pracownicą – niewątpliwie cenną, ale w gruncie rzeczy opłacaną pomocą.

– To człowiek – zaoponowała Lila. – Okropny, ale jednak.

– Nie rozumiesz jak ktoś, kto zabiłby dla złotego jaja.

– Masz rację. – Na moment postanowiła zapomnieć o własnych emocjach i poczuciu przyzwoitości, i myśleć oraz czuć tak, jak mógłby myśleć i czuć Vasin. – Jest środkiem do osiągnięcia celu, narzędziem.

– Ano właśnie. Frederick Capelli pracował dla niego, a przynajmniej brał od niego pieniądze. Vasin nie miał problemu z pozbyciem się go.

– No dobrze, zgadzam się z tobą, że jajko jest dla niego warte więcej niż człowiek, ale Vasin nie zaryzykuje i jej nie zdradzi, Ash. Mogłaby go załatwić, pójść na ugodę z policją i wszystko wyśpiewać. Vasin z pewnością weźmie to pod uwagę.

Ash spróbował soku i uznał, że jest zaskakująco smaczny.

– Nie chcę przekazywać jej gliniarzom ani pozwalać jej na ugodę. Po co miałbym ryzykować, że zyska nietykalność albo zostanie objęta programem ochrony świadków?

– No to czego chcesz?

Hałaśliwie odstawił szklankę.

– Chcę zemsty. Chcę, żeby ta kurwa zapłaciła. Zmuszę ją do tego. Zabiła mi brata, przelała krew w mojej rodzinie i teraz ja chcę przelać jej krew.

Jej serce znów zabiło szybciej.

– Chyba nie chodzi ci o... Nie, niemożliwe. Nie zrobiłbyś tego.

– Ale przez chwilę myślałaś, że mógłbym. – Nabił na widelec kolejny kawałek wilgotnego gofra. – Powinnaś znać mnie nieporównanie lepiej niż on, a jednak prawie w to uwierzyłaś. On też mi uwierzy. Na pewno mi uwierzy – powtórzył Ash. – Bo jakaś część mnie mówi całkiem szczerze.

– Nawet gdyby ci uwierzył, nawet gdyby powiedział: „Hej, idę na to”, ona na pewno nie da się załatwić. Zabiła dwóch przeszkolonych agentów, gdy podeszli zbyt blisko.

– To już jego problem. Chcesz jaja, daj mi tę szmatę, która zabiła mi brata. To wszystko. Inaczej zniszczę jajo.

– Nigdy nie uwierzy, że mógłbyś to zrobić.

– Jasne, że mógłbym. – Odsunął się od lady tak gwałtownie, że Lila zamarła. – Ten przedmiot odebrał życie dwóm członkom mojej rodziny. Jest na nim krew. Dość mam tego ścigania przez policję, przez Vasina i jego morderców. A wszystko to dla jakiegoś wymyślnego drobiazgu, który nieżyjący car kazał zrobić dla rozpieszczonej żony. Mam to gdzieś, chodzi mi o rodzinę. Nie jestem Oliverem i mam w dupie pieniądze. Zabiła mi brata, więc teraz ja zabiję ją albo rozwalę jajo.

– Dobrze, dobrze. – Drżącą ręką podniosła kubek z kawą i przełknęła łyk. – Byłeś przekonujący. Przeraziłeś mnie.

– W tym też częściowo kryje się prawda. – Oparł się o ladę i potarł oczy. – Odkąd ta kobieta cię zraniła, chrzanię to jajo.

– Och, Ash, to tylko...

– Nie mów mi, że to tylko draśnięcie. Pieprzyć to, Lila. Gdyby miała okazję, zabiłaby cię w mgnieniu oka i dobrze o tym wiesz. Nie drażnij mnie, kiedy jestem zdenerwowany. Chcę, żeby zostali ukarani ludzie odpowiedzialni za śmierć Olivera i Vinniego, a także kobiety, której nigdy nie poznałem. Trzeba ich wyeliminować. Jajo ma znaczenie ze względu na to, co sobą reprezentuje, co znaczy dla świata sztuki. Jego miejsce jest w muzeum i dopilnuję, żeby tam trafiło, bo tego pragnąłby Vinnie. Gdyby nie to, z pewnością rozbiłbym je młotkiem.

Popatrzył na nią uważnie, tak jak wtedy, gdy ją malował.

– Rozbiłbym je młotkiem, bo ty, Lila, znaczysz dla mnie znacznie więcej – dodał.

– Nie wiem, co mam zrobić ani powiedzieć. – Była rozdygotana. – Nikt nigdy nie czuł do mnie tego co ty. Ja nigdy nie czułam do nikogo tego, co czuję do ciebie.

– Spróbuj się z tym pogodzić.

– Nigdy nie miałam niczego trwałego, na co sama bym nie zapracowała. Tak po prostu było. I nigdy do niczego się nie przywiązywałam, bo musiałabym to zostawić. Kiedy coś znaczy zbyt wiele, to może też za bardzo zranić.

– To jest coś trwałego. – Położył jej rękę na swojej piersi. – I sama to zdobyłaś.

Czuła silny i równy rytm jego serca, które mogło należeć do niej, jeśliby tego chciała.

– Nie wiem jak – szepnęła.

– Zdobyłaś mnie, gdy wyciągnęłaś do mnie rękę i dałaś mi nadzieję, choć nawet mnie nie znałaś. Pozwól więc, że teraz ja zajmę się tobą.

Żeby to zademonstrować, przyciągnął ją do siebie.

– Niczego nie zostawimy. Ty pomalujesz łazienkę, ja zadzwonię do prawników. Ty zajmiesz się swoją pracą, ja swoją. I będę czekał, dopóki nie poczujesz się gotowa.

Zamknęła oczy i się uspokoiła. Postanowiła, że weźmie to, co jej oferował, zaakceptuje swoje uczucia. Przynajmniej chwilowo.



Przygotowywanie łazienki, wybór techniki malowania, zakup farb, dobór koloru zajęło jej sporo czasu. Cóż, powinna była się domyślić, że artysta będzie miał zdecydowane poglądy w tej materii. Zrobiła sobie dodatkowy wolny dzień, żeby proces twórczy ułożył się jej w głowie,

a w tym czasie usiadła i zaczęła poprawiać książkę. Potem wzięła sobie wolne od poprawiania, zakasała rękawy i zabrała się do malowania.

Ash spędzał większość czasu w pracowni. Sądziła, że będzie chciał, aby znowu mu pozowała, jednak ani razu jej nie zaprosił. Doszła do wniosku, że i tak miał zbyt dużo na głowie przez rozmowy z prawnikami i próby nawiązania kontaktu z Vasinem.

Nie rozmawiali o tym. W myślach Lila stworzyła co najmniej kilka scenariuszy, ale żeby któryś z nich mógł się sprawdzić, należało wykonać pierwszy krok. Uznała, że Ash robi swoje, a wtedy ona wkroczy do akcji i spróbuje podzielić się z nim swoimi przemyśleniami.

Także ona miała sporo na głowie, zwłaszcza w kwestii uczuciowej. Zastanawiała się, czy może po prostu o wszystkim zapomnieć – albo ewentualnie spróbować i dopiero potem się rozmyślić. A może powinna od razu zaangażować się całym sercem? Tylko czy ta przygoda nie skończy się rozczarowaniem?

– Przestań – przykazała sobie stanowczo. – Po prostu przestań.

– Jeśli teraz przestaniesz, nikt nie będzie mógł korzystać z tego pomieszczenia.

Obejrzała się przez ramię. Stał tam facet, który zaprzętał jej myśli. Jego czarne włosy były zmierzwione, a przystojna twarz ocieniona lekkim zarostem, wynikającym z awersji do codziennego golenia. Idealne ciało ukrywał pod pobrudzonymi czerwoną farbą dżinsami i czarnym podkoszulkiem. Wyglądał jak prawdziwy artysta, a to zawsze na nią działało.

Wsunął kciuki do kieszeni i z uwagą przyglądał się Lili, gdy na niego patrzyła.

– No co?

– Zastanawiam się, dlaczego mężczyźni przy pracy są tacy seksowni, a kobiety wydają się niechlujne i zaniedbane – odparła. – Pewnie możemy to zwalić na Ewę, i tak obrywa się jej za wszystko.

– Na jaką Ewę?

– Tę od Adama. A wracając do tematu, nie chodziło mi o to, że mam przestać malować, tylko bić się z myślami. Nie marszcz się. – Wskazała na niego wałkiem. – To tylko podkład. Technika gipsu weneckiego składa się z wielu etapów. Idź sobie.

– Właśnie miałem wyjść. Idę coś kupić. Potrzebujesz czegoś?

– Nie. – Zastanowiła się jednak i pogłaskała po brzuchu. – Potem mogę zgłodnieć.

Podzielisz się ze mną *calzone*? Skończę z podkładem, zanim wrócisz.

– Mam ochotę na *calzone*, ale chcę całe dla siebie.

– Ja nie zjem całego.

– Ja zjem.

– Nieważne. Kup mi pół bagietki z indykiem i z serem provolone. I z czymkolwiek, byle dużo. Ale ma być tylko połowa.

– Dobrze. – Wychylił się i ją pocałował, a potem popatrzył na ścianę.

– Rozumiesz koncepcję podkładu, prawda? – zapytała.

– Tak się składa, że i owszem.

Rozumiał również koncepcję farby w rękach amatorki. To tylko łazienka, przypomniał sobie, zresztą rzadko używana.

– Trzymaj drzwi zamknięte, nie wychodź i nie zagląдай do mojego atelier – polecił jej.

– Jeśli będę musiała...

– To nie potrwa długo. – Znow ją pocałował.

– Wychodzisz sam! – zawołała za nim. – Może powinienesz zaczekać, aż wezmę kuchenny nóż i pójdę z tobą?

Odwrócił się i uśmiechnął.

– Zaraz wrócę.

– Zaraz wrócę – wymamrotała i wróciła do malowania, żeby się uspokoić. – Zamknij drzwi, siedź w środku. Nie zaglądać do atelier. Nawet nie pomyślałam, żeby tam iść, dopóki mi o tym nie wspomniał.

Zerknęła na sufit. Właściwie należałoby mu się, żeby tam poszła i szperała po kątach. Tyle że etyka pracy by jej na to nie pozwoliła. Lila zawsze starała się trzymać z daleka od przestrzeni osobistych i szanować ustalone granice. Poza tym pragnęła skończyć ten podkład i poprawić w głowie scenę z książki. Może jednak należało ją napisać z innego punktu widzenia.

Wymachując wałkiem i pędzlem, doszła do wniosku, że zdecydowanie trzeba tak zrobić. Postanowiła się przebrać i siąść przy komputerze zaraz po przerwie na lunch.

Cofnęła się i przyjrzała ścianom. Miały teraz przyjemny, ciepły odcień toskańskiej żółci – subtelny, lekko wpadający w pomarańczowy. Teraz musiała poczekać co najmniej dobę, zanim zacznie nadawać gipsowi kolor dość intensywnego kardamonu, co było ciekawszą, mniej przyziemną częścią pracy.

Przede wszystkim jednak musiała umyć pędzle, wałki, a także siebie.

Wciąż przyglądając się ścianom, wyciągnęła z kieszeni dzwoniący telefon i odebrała połączenie.

– Cześć, mówi Lila.

– Dobrze się bawiłaś na urlopie we Włoszech?

Ten głos sprawił, że zamarła. Była wściekła na siebie, że jej pierwszą reakcją był przeraźliwy strach.

– Tak, bardzo dobrze. – W popłochu patrzyła na drzwi i okna, podświadomie spodziewając się, że za szybą ujrzy piękną, egzotyczną twarz.

– Och, nie wątpię. Prywatny samolot, wspaniałe hotele. Udało ci się złowić grubą rybę, co?

Lila ugryzła się w język, żeby nie warknąć nic obraźliwego. Nawet zdołała się zaśmiać.

– I na dodatek facet jest przystojny – odparła. – A ty dobrze się bawiłaś na wypadzie do Włoch? Widziałam cię na Piazza della Signoria. Wyglądało na to, że się dokądś śpieszysz.

Krótką pauza odpowiedziała Lili, że tę rundę wygrała, i pomogła jej się uspokoić. Dzięki temu przypomniała sobie, że ma w telefonie funkcję nagrywania.

– Podobają mi się twoje buty – powiedziała szybko i uruchomiła dyktafon. – Sama kupiłam we Florencji kilka par.

– Szkoda, że ja ciebie nie widziałam.

– Bo musiałaś się zjawić w pewnych miejscach, zamordować pewnych handlarzy. – Wyschnięte gardło Lili błagało o wodę, ale jej nogi odmówiły posłuszeństwa. – Jak myślisz, Jai, kto zawiadomił gliny?

Przyszło jej do głowy, że wygrała i drugą rundę. Owszem, była przerażona, ale nie bezradna ani nie głupia.

– Policją się nie przejmuję, *biao zi*. Gliny ci nie pomogą. Następnym razem nie zobaczysz ani mnie, ani noża, dopóki go nie poczujesz.

Lila zamknęła oczy i oparła się o klamkę.

– Sztuczka z nożem nie udała ci się ostatnim razem – oświadczyła z udawaną brawurą. – Jak tam warga? Zdażyła się zagoić? Czy też musisz smarować ranę szminką ukradzioną Julie?

– Będziesz błagała, żebym cię zabiła. Fabergé to tylko praca, ale ty, *bi*? Czysta przyjemność.

– Czy twój pracodawca wie, że się ze mną kontaktujesz i mi grozisz, wygadując głupoty? To by mu się nie spodobało.

– Zamykając oczy, pamiętaj, że kiedy je otworzysz, być może będę stała przed tobą.

Ciesz się życiem, póki możesz, bo życie jest krótkie, a śmierć, *biao zi*, bardzo, bardzo długa. Nie mogę się doczekać, kiedy pokażę ci, jak bardzo. *Ciao*.

Lila przycisnęła telefon do piersi. Udało jej się wejść z powrotem do łazienki i ochlapać spoconą twarz zimną wodą, zanim osunęła się na podłogę, gdy jej nogi ostatecznie odmówiły posłuszeństwa.

Powinna zadzwonić na policję, choćby nawet nie miało to sensu, tylko najpierw musiała przestać się trząść. Ale dała sobie radę. Ile osób mogłoby powiedzieć, że sobie poradziło w telefonicznej konfrontacji z pałającą żądzą zemsty, zawodową zabójczynią? I jeszcze zachowało przytomność umysłu, żeby to nagrać? Lista zapewne nie byłaby długa.

Lila pomyślała, że to rzeczywiście jest już kwestia osobista, i że chodzi o tamten cios w twarz.

– Okej. – Odetchnęła głęboko, przyciągnęła kolana i opuściła na nie głowę. – Już lepiej. Zadzwoń do glin i... – Nie, uświadomiła sobie. Do Asha.

Nie zatelefonowała wtedy do niego we Florencji, co okazało się błędem. Dała sobie radę sama, ale czy drugi raz też jej się uda?

Spojrzała na swoją dłoń, by sprawdzić, czy się nie trzęsie. Nagle aparat upadł jej na kolana, gdy usłyszała dzwonek do drzwi wejściowych. Chwyciła komórkę i zerwała się na równe nogi, patrząc na drzwi. Naturalnie, były zabezpieczone, chociaż po wyjściu Asha nie zamknęła wewnętrznego zamka. Natychmiast pomyślała o znalezieniu czegoś do obrony. Nie odrywając wzroku od drzwi, ruszyła ostrożnie do kuchni. Tam były setki narzędzi nadających się do tego celu.

Dzwonek rozległ się znowu.

Dzwonek. *Nie zobaczysz ani mnie, ani noża*. Kobieta, która chce kogoś zamordować, nie będzie dzwoniła do drzwi. Głupia jesteś, skarciła samą siebie w myślach. Nie możesz wpadać w panikę tylko dlatego, że ktoś stoi za progiem.

– Sprawdź, kto to – przykazała sobie szeptem. – Podejdz i sprawdź, zamiast stać tu i się trząść.

Zmusiła się, by podejść do drzwi i otworzyła szafkę, w której – z pozwoleniem Asha – umieściła monitor. Na widok gościa pomyślała z niechęcią, że to ją powinny ogarnąć mordercze instynkty.

– Cholera jasna, psiakrew. – Wetknęła telefon do kieszeni i przycisnęła ręce do twarzy, walcząc ze łzami ulgi.

Nikt nie przyszedł jej zabić. Gość pewnie by chciał, żeby stąd zniknęła, ale nie w kałuży własnej krwi.

Poprawiła baseballówkę na głowie. Po co ojciec Asha się zjawił? Naprawdę nie mógł poczekać, aż wróci jego syn, a ona zniknie? Dlaczego przychodzi teraz, gdy ona jest wielkim kłębkiem nerwów i ma na sobie jedyną koszulę i jedyne szorty, które się nadają wyłącznie do malowania, a potem do wyrzucenia?

– Szlag, szlag, szlag. – Pragnęła zignorować dzwonek i gościa, ale nie mogła sobie pozwolić na taką nieuprzejmość – ani na samotność, przyznała sama przed sobą, nawet jeśli musiałyby przebywać w towarzystwie osoby, która jej nie cierpiała.

Wyprostowała się i podeszła do drzwi. Radź sobie, pomyślała, i otworzyła.

– Witam pana. – Nawet nie udawała, że się uśmiecha. Dobre maniere to jedno, hipokryzja to coś zupełnie innego. – Przepraszam, że to tyle trwało. Malowałam.

– Teraz jest pani malarką?

– Tak, malowałam ściany. Przykro mi, nie ma Asha. Musiał coś załatwić. Wejdzie pan i poczeka?

Zamiast odpowiedzieć, po prostu wszedł.

– Rozumiem, że pani się wprowadziła.

– Nie. Zatrzymałam się tutaj do czasu rozpoczęcia nowej pracy. Zrobić panu coś do picia?

– Zatrzymała się pani. – Pokiwał głową. – Po szalonej wyprawie do Włoch.

– Tak, byliśmy we Włoszech. Chętnie przyniosę panu coś do picia, a jeśli nie, może się pan sam poczęstować. Zna pan to mieszkanie. Muszę wyczyścić narzędzia.

– Chcę wiedzieć, co się dzieje.

Widziała w nim pewne podobieństwo do Asha i, o dziwo, do własnego ojca. Uświadomiła sobie, że chodzi o władczość, którą emanował. To był człowiek, który miał władzę, przywykł do niej i oczekiwał, że inni będą go słuchali. Ona nie miała takiego zamiaru.

– Maluję łazienkę, posługując się techniką gipsu weneckiego – wyjaśniła.

Nie po raz pierwszy ktoś patrzył na nią z góry, ale Spence'owi Archerowi udawało się to wyjątkowo dobrze.

– Niech pani nie będzie głupia.

– Nie jestem głupia. Próbuję pamiętać, że cokolwiek pan o mnie myśli, jest pan ojcem Asha.

– I jako jego ojciec chcę wiedzieć, co się tu dzieje.

– Proszę o bardziej konkretne pytanie.

– Chcę wiedzieć, dlaczego złożyliście wizytę Giovanniemu Bastone. I skoro już udało się pani tak szybko wkręcić w życie mojego syna i zainstalować w jego domu, chcę wiedzieć, co zamierza pani dalej z tym zrobić.

Zaczynała ją boleć głowa w skroniach i u podstawy czaszki.

– Pierwsze pytanie proszę zadać Ashtonowi – odparła. – A co do drugiego, nie jestem panu winna żadnych odpowiedzi. Niech pan zapyta syna, co zamierza z tym zrobić, bo to jest jego życie i jego dom. Jest pan jego ojcem i jak rozumiem, nie chce mnie pan tutaj widzieć, więc pozwolę sobie odejść i trzymać się z dala od Asha, dopóki pan z nim nie porozmawia.

Chwyciła klucz z miski w tej samej szafce, w której stał monitor, powędrowała do drzwi, otworzyła je gwałtownie i stanęła jak wryta na widok Asha, który właśnie wchodził po schodkach.

– Jak powiedziałem „nie wychodź”, to którego słowa nie rozumiałaś? – zapytał i popatrzył na nią. – Co się stało?

– Nic. Chciałam się przewietrzyć. Twój ojciec tu jest. – Zanim zdążyła go minąć, Ash po prostu wziął ją za ramię i odwrócił. – Nie chcę tu być, a ty zaraz staniesz się trzecią osobą, którą walnęłam w twarz.

– Przykro mi i rób, co chcesz, ale on cię stąd nie wypędzi. Oboje powinniście już to zrozumieć.

– Idę na spacer.

– Potem przejdziemy się razem. – Zaciągnął ją do środka. – Tato. – Skinął mu głową, po czym zaniósł zakupy na stół.

– Chcę z tobą porozmawiać, Ashton. Sam na sam.

– Nie jesteśmy sami. Właśnie do mnie dotarło, że chociaż się poznaliście, nigdy was sobie nie przedstawiłem. Lila, to mój ojciec, Spence Archer. Tato, to Lila Emerson, kobieta, którą kocham. Oboje do tego przywyknijcie. Czy ktoś ma ochotę na piwo?

– Ledwie ją znasz – zaczął Spence.

– Nie, to ty ledwie ją znasz, ponieważ postanowiłeś wierzyć, że Lila leci na moje pieniądze. Przy okazji, nie zapominaj, że te pieniądze są moje, nie twoje.

Jego lodowaty ton sprawił, że Lila się wzdygnęła. Wołałaby raczej mieć do czynienia ze złością.

– Wolisz wierzyć, że zależy jej na twoich pieniądzach – ciągnął Ash. – To twój problem, bo nie masz żadnych podstaw, aby tak myśleć. Uważasz też, że zależy jej na sławie nazwiska Archer, co jest już kompletnym idiotyzmem. Tak naprawdę ma to w nosie. Szczerze mówiąc, Lila uważa to wszystko za argumenty działające na moją niekorzyść, co mnie bardzo denerwuje. Pracuję jednak nad tym, bo zamierzam spędzić z nią resztę życia.

– Nigdy nie mówiłam, że...

– Cicho bądź. – Rzucił Lili zimne spojrzenie.

Szok sprawił, że zamknęła usta, a Ash znowu odwrócił się do ojca.

– Nie zrobiła nic, żeby sobie zasłużyć na takie traktowanie. Wręcz przeciwnie, powinieneś być jej wdzięczny, że zaofiarowała jednemu z twoich synów współczucie i wspaniałomyślność, kiedy próbował się uporać ze śmiercią innego twojego syna.

– Przyszedłem tutaj porozmawiać z tobą, a nie wysłuchiwać wykładów, Ashton.

– To mój dom i moje zasady – oznajmił Ash. – A co do moich planów w kwestii Lili? Są długofalowe. Zamierzam się związać z nią i tylko z nią. W przeciwieństwie do ciebie jestem ostrożny, bo chodzi o coś, co robi się tylko raz. Lila nie zrobiła nic, żeby zasłużyć sobie na twoją pogardę, która wynika wyłącznie z twoich własnych doświadczeń. Musisz przestać wykorzystywać je do porównań z moim życiem i z moimi wyborami. Kocham cię, ale jeśli nie okażesz Lili względnej uprzejmości – chodzi mi o zwykłe dobre maniery, których oczekujesz ode mnie i od innych – nie będziesz tu mile widziany.

– Proszę, przestań. – Łzy, które pojawiły się w oczach Lili, przeraziły ją tak samo jak słowa Ashtona. – Nie mów tak do ojca.

– Myślałaś, że nie będę cię bronił? – Spod lodowatej skorupy nagle zaczęła wycierać wściekłość. – A może to również coś, czego nikomu poza tobą nie wolno robić?

– Nie, nie o to chodzi. Ash, to twój ojciec. Proszę cię, nie mów tak do niego. Tak nie

wolno. Możemy po prostu nie wchodzić sobie w drogę, prawda? – Popatrzyła na Spence’a. – Umówmy się, że będziemy się unikali. Nie chcę być odpowiedzialna za rozłam między wami, i nie będę.

– Nie jesteś odpowiedzialna i każdy w tym pomieszczeniu świetnie o tym wie. Prawda? – powiedział Ash do ojca.

– Dopóki jestem głową tej rodziny, mam obowiązek dbać o jej interesy.

– Jeśli chodzi ci o finanse, to rób, co chcesz. Nie będę się z tobą kłócił. Ale teraz mówimy o moim życiu osobistym i nie masz prawa się wtrącać. Ja się nie wtrącałem do twojego.

– Chcesz popełnić te same błędy, które ja popełniłem?

– Nie, nie chcę. Jak myślisz, dlaczego tak długo czekałem? Niezależnie od tego błędy, które popełnię, będą moimi błędami. Lila do nich nie należy. Możesz się wycofać i napić ze mną piwa albo nie.

Po całym życiu spędzonym w świecie biznesu Spence dobrze wiedział, kiedy zmienić taktykę.

– Chcę wiedzieć, dlaczego pojechaliście do Włoch na spotkanie z Giovannim Bastone.

– To dotyczy tego, co się stało Oliverowi. Sprawa jest bardzo skomplikowana. Ja się tym zajmuję. Nie chcesz znać szczegółów, tato, tak jak nie chciałeś wiedzieć o tym, że Oliver przepieprzył cały swój fundusz powierniczy na alkohol, kokainę i inne prochy.

Ash uświadomił sobie, że mówi z goryczą, która nie była do końca uzasadniona. Sam często żałował, że znał te szczegóły z życia Olivera.

– Dobrze, zapomnijmy o Oliverze. I tak dużo spraw prywatnych zamietliśmy pod dywan – dodał. – Jesteśmy zbyt liczną rodziną, żeby było inaczej. Zajmę się tym, kiedy nadejdzie pora. Żałuję bardzo, że nie pomogłem Oliverowi, gdy jeszcze miałem szansę.

Spence przyglądał mu się z dumą i żalem – tak przynajmniej uznała Lila.

– To, co stało się z Oliverem, to nie twoja wina – odezwał się nieco szorstkim głosem. – Sam za to odpowiadał, i może jeszcze częściowo ja.

– Teraz to już nie ma znaczenia.

– Pozwól, że pomogę ci przy tym, co robisz. Przynajmniej tyle. Nie myślmy o osobistych nieporozumieniach. Jesteś przecież moim synem. Na litość boską, Ashton, nie chcę stracić drugiego dziecka!

– Już mi pomogłeś. Wziąłem nasz samolot, żeby dostać się do Bastone’a i powołałem się na ciebie. Wcześniej powiedziałaś mi, co o nim wiesz i co myślisz. Dzięki temu mi się udało.

– Jeśli jest zamieszany w morderstwo Olivera...

– Nie. Daję ci słowo, że nie jest.

– Dlaczego mu po prostu nie powiesz? – zapytała Lila. – Oliver był jego synem. Możesz mu powiedzieć wszystko, co wiesz, częściowo choćby dlatego, że jesteś na niego wściekły z mojego powodu. Mylisz się, Ashton. Obaj źle robicie. Jesteście zbyt głupi i uparci, żeby ustąpić. Idę na górę.

Ash chciał ją poprosić, aby została, ale zrezygnował. I tak musiała dużo znieść.

– Mówi to, co myśli – zauważył Spence.

– Zazwyczaj. – Ash uświadomił sobie, że jednak będzie musiał się podzielić *calzone*, pysznym drożdżowym pierogiem, z nadzieniem jak u pizzy. – Chodź, napijemy się piwa. A jeśli jeszcze nie jadłeś, możemy się podzielić moim *calzone*. Pogadamy.



Niemal godzinę później Ash poszedł na górę. Dobrze znał kobiety, w końcu w jego życiu stale obecne były siostry, macochy czy kochanki. Wiedział, jak z nimi postępować.

Położył kanapkę Lili na talerzu, obok płóciennej serwetki i kwiatka wyjętego z bukietu, którym Lila udekorowała salon. Postawił na tacy kieliszek wina.

Pracowała przy laptopie w jednym z pokoiów gościnnych.

– Zrób sobie przerwę – poprosił.

Nie oderwała oczu od ekranu komputera.

– Dobrze mi się pisze – mruknęła.

– Jest już po drugiej. Nic nie jadłaś od samego rana. Zrób sobie przerwę, Lila. – Pochylił się i pocałował ją w czubek głowy. – Miałaś rację. Złe postąpiłem.

– Ale w czym miałam rację?

– Miałaś rację, nalegając, żebym opowiedział o tym ojcu. Nie wyjawilem wszystkich szczegółów, ale usłyszał wystarczająco dużo.

– I dobrze. Bardzo dobrze.

– Niełatwo mu było słuchać, ale potrzebował tego. Zasłużył na to, żeby wiedzieć, dlaczego stracił syna.

– Przykro mi. – Położyła ręce na kolanach i wpatrywała się w laptop niewidzącym wzrokiem.

Ash położył tacę na łóżku i wrócił do Lili.

– Proszę cię, zrób sobie przerwę.

– Kiedy jestem zła, to albo opycham się słodyczami, albo w ogóle nie mogę nic przełknąć. Teraz jestem zła.

– Wiem.

Podniósł ją z krzesła i przeniósł na łóżko, a następnie usiadł po turecku naprzeciwko niej, po drugiej stronie tacy.

– Masz zwyczaj rozstawiać ludzi po kątach – burknęła.

– To też wiem.

– Bardzo irytujący zwyczaj.

– Fakt, ale dzięki temu nie tracę czasu. Mój ojciec zdaje sobie sprawę, że się mylił.

Przeprosił mnie, i to nie dla porządku. Potrafię to rozpoznać. Jeszcze nie jest gotów przeprosić ciebie, chyba że formalnie, a tego na pewno byś nie chciała.

– To prawda, nie chciałabym.

– Ale przeprosi, i to szczerze, jeśli dasz mu jeszcze trochę czasu. Postawiłaś mu się. –

Uśmiechnął się. – Nie masz pojęcia, jakie to było dla niego nieoczekiwane. Trochę mu wstyd, a to niemiłe uczucie dla Spence’a Archera.

– Nie chcę stać się klinem między wami. Nie mogłabym z tym żyć.

– Chyba już zajęliśmy się tym problemem. – Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po kolanie. – Dasz mu trochę czasu, żeby mógł cię przeprosić i pogodzić się z tobą?

– Tak, oczywiście. – Zmarszczyła brwi. – Nie chcę być problemem.

– Obwinia się za Olivera, przynajmniej w dużej mierze. Odpuścił sobie, Lila. Nie chciał niczego widzieć ani słyszeć. Łatwiej mu było dawać Oliverowi pieniądze i nie myśleć, dokąd trafią. On to wie i czuje. – Ash przejechał rękami przez włosy. – Rozumiem to, bo myślę podobnie w kwestii Olivera.

– Twój ojciec miał rację, twierdząc, że to nie twoja wina. Jego też nie. Oliver sam dokonywał wyborów, choć trudno to zaakceptować.

– Wiem, ale...

Domyśliła się, co chciał powiedzieć

– Był twoim bratem – szepnęła.

– Tak, i jego synem. Ojciec tak na ciebie naskoczył, bo się boi, że jego drugi syn pójdzie tą samą, złą drogą. Poza tym ja jestem pierworodnym – dodał Ash. – Tym, który miał iść w jego ślady, a przecież nic z tego nie wyszło. To nie jest usprawiedliwienie, ale chyba częściowo tłumaczy jego racje.

– Nie jest tobą rozczarowany. Znowu się mylisz, jeśli tak uważasz. Boi się o ciebie i nadal jest w żałobie po Oliverze. Nie mam pojęcia, jak to jest stracić tak bliską osobę, ale wiem, jak to jest obawiać się tego. Za każdym razem, gdy mój ojciec był wysyłany z misją... – Umilkła. – Powiedzmy, że w grę wchodziły silne emocje. A poza tym nie wszyscy muszą mnie lubić.

– Ale on cię już polubił. – Ash znowu pogłaskał ją po kolanie. Pewnie tak właśnie było, ale Lila nie chciała o tym mówić. Postanowiła zmienić temat.

– Opowiedziałeś mi o jajku i o Vasinie?

– Tak, wystarczająco dużo. Teraz ojciec dopilnuje, żeby jajko Fabergé trafiło do Metropolitan Museum, gdy nadejdzie pora.

– Pewnie nie powiedziałaś mi, że zamierzasz się spotkać z Nicholasem Vasinem?

– Powiedziałem mi wystarczająco dużo – powtórzył Ash. – To co, już się nie kłócimy, ty i ja?

– Kazałeś mi być cicho – przypomniała mu, biorąc do ręki kanapkę.

– Naprawdę? To pewnie nie ostatni raz. Ty też możesz mi kazać, kiedy będziesz chciała.

– Poniewierałeś mną.

– Wcale nie. – Zmrużył oczy i przechylił głowę. – Zjedz tę kanapkę, a potem ci pokażę, jak umiem poniewierać.

Celowo pociągnęła nosem, próbując powstrzymać uśmiech, i popatrzyła w oczy Asha. Uświadomiła sobie, że ogromnie jej na nim zależy, a im wyraźniej to czuła, tym bardziej była przerażona.

– Nie wiem, czy mogę dać ci to, czego chcesz, i czy mogę być tym, czym chcesz.

– Już jesteś. Proponuję, żebyś się nie zmieniała.

– Mówiłeś o całym życiu, o planowaniu długofalowym...

– Kocham cię. – Dotknął jej policzka. – Dlaczego miałbym godzić się na mniej? Ty też mnie kochasz. Masz to wypisane na twarzy, Lila. Kochasz mnie, więc dlaczego miałabyś godzić się na mniej?

– Nie wiem, czy mam od razu rzucić się na głęboką wodę, czy też zanurzać się w niej centymetr po centymetrze. A co będzie, jeśli to się skończy? Niby skąd wiesz, że to potrwa?

Przez chwilę patrzył na nią uważnie. Najwyraźniej wiedział, o czym mówiła: o miłości, obietnicach i zobowiązaniach.

– Myślę, że nigdy się nie skończy, zwłaszcza jeśli czujesz to samo. Trzeba się dzielić tym, co się ma. A skoro o tym mowa, musiałem się podzielić z ojcem tym cholernym *calzone*. Zjesz całe pół kanapki?

Zagapiła się na niego, a po chwili namysłu wyjęła scyzoryk i ostrożnie przecięła pół kanapki w poprzek.

– Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

– Spróbuję się z tobą dzielić, ale jeśli coś pochrzańię, to będzie tylko twoja wina. –

Podniosła ćwiartkę kanapki i mu ją podała.

– Kiedy wyszedłem, zadzwonił mój prawnik.

– I co powiedział?

– Ustalił, kim są prawnicy Vasina w Nowym Jorku, skontaktował się z nimi i przekazał, że chciałbym spotkać się z Vasinem w interesach.

– Naturalnie, przedstawił to wszystko w prawniczym żargonie.
– W to nie wątpię. Prawnik Vasina, również w prawniczym żargonie, zgodził się skontaktować ze swoim klientem.
Pomyślała, że w ten sposób uczynili pierwszy krok ku następnemu etapowi.
– Teraz zaczekamy na odpowiedź.
– To pewnie długo nie potrwa.
– Nie, on chce jajka. Ale użyłeś niewłaściwej liczby. Nie ty chcesz się spotkać z Vasinem, tylko my chcemy się z nim spotkać.
– Nie ma potrzeby, żebyś...
– Lepiej nie kończ tego zdania – przerwała mu.
Postanowił spróbować z innej beczki.
– Musisz wziąć pod uwagę, kim on jest, skąd pochodzi. Na pewno chętniej dobije targu z mężczyzną.
– Ale to kobieta odważa za niego mokrą robotę – zauważyła.
– Mokra robota. – Ash poczęstował się winem z jej kieliszka. Zdecydował się mówić bez ogródek. – Lila, on cię może skrzywdzić. Celowo, żeby oddał mu to, czego chce. Pewnie tak właśnie było z Oliverem i jego dziewczyną.
– Wolę myśleć, że człowiek jego pokroju nie powtórzy tego samego błędu. Oczywiście, mógłby też skrzywdzić ciebie, żeby oddał mu to, czego chce. – Ugryzła kanapkę i skinęła głową. – Tak, ja pójdę, ty zostaniesz.
– Jesteś uparta jak osioł czy po prostu chcesz mnie wkurzyć?
– Ani jedno, ani drugie. Oczekujesz, że będę siedziała z założonymi rękami, kiedy ty wejdiesz do jaskini lwa? Może to ty chcesz mnie wkurzyć? – Zabrała mu wino i wypła. – Nie możesz mówić o całym życiu i zobowiązaniach, a potem odstawiać mnie na boczny tor. Oboje tam pójdziemy, Ash. Jeśli mam się z kimkolwiek związać, to najpierw muszę wiedzieć na pewno, że to będzie partnerski układ.
Zawahała się na moment.
– Moja matka czekała – ciągnęła. – Każdy, kto ją zna, przytaknie, że to dobra, silna żona żołnierza. Ale wiem, jak ciężko w miała życiu. I choć była z niego bardzo dumna i wytrwała, z trudem znosiła wyczekiwanie. A ja nie jestem swoją matką.
– Pójdziemy razem, ale się ubezpieczymy – powiedział po chwili.
– Jak to?
– Zostawimy polecenie, by jajo zniszczono, jeśli stanie ci się... jeśli tobie lub mnie stanie się krzywda.
– Niezłe... W sumie ten pomysł to klasyka, ale... – Pokręciła głową. – Zastanawiam się nad tym niszczeniem. Nie to, żebyś nie był przekonujący, w końcu widziałam próbki twoich możliwości. Ale rozpieszczone dzieci wolą, żeby zabawkę zepsuto, niż żeby dostał ją ktoś inny. On też tak może mieć.
– Proszę bardzo, zniszczcie je sobie – mruknął Ash. – Jeśli ja nie mogę mieć Fabergé, to nikt go nie dostanie. O tym nie pomyślałem.
– Może inaczej – jeśli coś nam się stanie, należy natychmiast zawiadomić media o odkryciu jaja, a następnie niezwłocznie przekazać je do nieujawnionego muzeum. Szczegóły dopracujemy.
– Groźba zniszczenia jaja jest znacznie bardziej satysfakcjonująca, ale masz rację. Potrzebujemy czegoś więcej niż ubezpieczenia – uznał i wyjął jej kieliszek z rąk, dzieląc się winem tak, jak dzielili się kanapką. – Postawimy na prawdę.
– Tak?

Odstawił kieliszek i ujął jej twarz w dłonie.

– Nie chcesz tego słyszeć, ale nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało. Zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna, czy tego chcesz, czy nie. Jeśli coś się zdarzy, jeżeli uznam, że cokolwiek może ci się przytrafić, od razu uruchomię odpowiednią procedurę.

– Ja też chcę móc ją uruchomić, gdyby coś złego spotkało ciebie – zażądała.

– W porządku.

– Jak wygląda ta procedura?

Wstał i zaczął krążyć po pokoju.

– Wszystkim zajmie się Alexi z mojej rodzinnej twierdzy – oznajmił. – Wierz mi, można to tam załatwić dzięki ojcu. Nie ma bezpieczniejszego miejsca.

– Dobry pomysł, i niegłupi. Ale jak się zabierzemy do uruchamiania procedury?

– Jeszcze zdążymy dopracować szczegóły. – Przystanął i wyjrzał przez okno. – Musimy zakończyć tę sprawę, Lila.

– Wiem.

– Chcę spędzić z tobą całe życie. – Gdy nie odpowiedziała, popatrzył na nią. – I tak właśnie będzie, ale nie zacznę, dopóki ta sprawa się nie skończy. Cokolwiek się zdarzy z Vasinem, my ją zakończymy.

– Co właściwie masz na myśli?

– Nie będziemy blefowali w sprawie Maddok. Uruchamiamy procedurę, jeśli Vasin nie zechce przekazać nam tej kobiety, a potem wynosimy się stamtąd. Reszta będzie w rękach glin.

– Oboje wiemy, że nas dopadnie, jeśli nie trafi za kratki. Przecież właśnie o to chodzi.

– Najpierw musi nas znaleźć. Ty możesz pisać wszędzie, ja mogę wszędzie malować.

Pojedziemy dokądkolwiek, przecież lubisz podróże. Będziemy przemieszczali się z miejsca na miejsce. Kiedy cię zobaczyłem pierwszy raz, od razu dostrzegłem w tobie Cygankę. Będziemy Cyganami.

– Wcale tego nie chcesz – zauważyła.

– Ale chcę ciebie. Wynajmiemy domek w Irlandii, willę w Prowansji, chatę w Szwajcarii. Będiesz miała mnóstwo nowych przestrzeni, a ja mnóstwo nowych płócien do malowania.

I ciebie w kuchni, dodał w myślach. Każdego ranka w krótkim szlafrocisku z wielofunkcyjnym szczyrakiem pod ręką.

– W końcu ją dopadną albo nawet zabiją – dodał. – Do tego czasu, jeśli nasz plan nie wypali, będziemy mogli skorzystać z innej możliwości. Zwiedz ze mną świat, Lila.

– Ja... – Znów poczuła przyływ paniki. – Mam swoją firmę.

– Możemy od tego zacząć, albo nawet tak żyć, jeśli będziesz chciała. Ale z dala od Nowego Jorku, i to jak najszybciej. Pomyśl o tym – poprosił. – Świat jest wielki. Skontaktuję się z Alexim, zacznę przygotowania, a potem spędzę godzinę czy dwie w pracowni. A może spotkamy się z Julie i Lukiem na kolacji? Wyjdziemy stąd na jakiś czas.

– Chętnie bym dokądś poszła. Nie martwisz się tym?

– Jestem zainteresowany, i to z różnych przyczyn. Teraz Vasin nie ma powodu wysłać swojej suki za nami, skoro rozważa spotkanie ze mną i chce sprawdzić, co mam do zaoferowania. Może być ósma wieczorem?

– Ósma jest w porządku. Chyba chciałabym... O mój Boże. – Przycisnęła ręce do twarzy. – Jego suka.

– Co?

– Nie wkurzaj się... Trochę się ciebie boję, kiedy się wkurzasz. Wtedy ja się wkurzam i mogę przestraszyć ciebie. A to i tak już było straszne.

– O czym ty gadasz, do cholery?

– Zadzwoiła. Jai Maddok do mnie dzwoniła na komórkę.
Jego rozbawiony wyraz twarzy natychmiast ustąpił zimnej furii.

– Kiedy?

– Zaraz po twoim wyjściu.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, do cholery? Niech to szlag, Lila.

– Powiedziałabym. Właśnie zamierzałam... Już wzięłam telefon do ręki, żeby do ciebie przekreślić, kiedy usłyszałam dzwonek do drzwi. To był twój ojciec. Nie ucieszył się na mój widok, a potem ty przyszedłeś. Tak, niech to szlag, Ashton. To były tylko takie popisy. Wyleciały mi z głowy razem z całą resztą. A poza tym teraz ci mówię. Nie trzymam tego w tajemnicy. Chciałam...

Znowu usiadł i położył ręce na jej ramionach.

– Przestań. Zaczynij oddychać.

Popatrzyła mu w oczy, gdy masował jej ramiona i poczuła, że histeria, która dotąd ścisnęła ją za gardło, zaczyna powoli ustępować.

– Właśnie położyłam podkład, kiedy zadzwonił telefon. To była ona. Chciała mnie przestraszyć i to się jej udało. Na szczęście nie rozmawialiśmy przez skype'a, więc nie widziała mojej twarzy. Pytała, czy dobrze się bawiłam we Włoszech. Postanowiłam poudawać Kaylee – no wiesz, robić dobrą minę do złej gry. Zapytałam, czy ona się tam dobrze bawiła i wspomniałam o tym zamordowanym handlarzu. Może nie powinnam, ale było jasne, że się wściekła.

– Pokaż mi swój telefon – zażądał.

– Mój telefon... O, cholera. Jaka jestem głupia, nawet nie sprawdziłam numeru. To wszystko działo się tak szybko. Ale większość nagrałam. Przypomniałam sobie o funkcji nagrywania.

– Dlaczego to mnie nie dziwi – mruknął. – Ani to, że masz funkcję nagrywania.

– Nigdy nie wiadomo, prawda? Twój ojciec zadzwonił do drzwi tuż po tym, jak ta kobieta skończyła rozmowę, a potem wszystko się samo potoczyło.

Podowała mu telefon.

– To zastrzeżony numer – oznajmił Ash, przejrawszy połączenia przychodzące.

– Pewnie nie chciała, żebym oddzwoniła i z nią poplotkowała. Założę się, że to telefon na kartę. Każdy, kto czyta książki i ogląda telewizję, wie, że takiego aparatu nie da się wytropić. Po prostu chciała mnie nastraszyć, co się jej udało.

– Streść mi, co ci powiedziała.

– Posłuchaj sobie, jest nagrane.

– Najpierw mi powiedz, a potem posłucham.

– Mówiła mnóstwo o zabijaniu mnie i jest już jasne, że się nie myliliśmy – zaczęła. – Jestem pewna, że parę razy nazwała mnie bardzo brzydko po chińsku, ale muszę to sprawdzić w słowniku. Rzeczywiście to dla niej nie tylko praca. Pomieszałam jej szyki i ją walnęłam. Przypomniałam jej o tym, bo mnie przestraszyła. Miałam zadzwonić do ciebie, słowo honoru, i na policję, ale potem przyszedł twój ojciec, a ja byłam brzydko ubrana, więc nie mogło już być gorzej. Sam wiesz.

– Brzydko ubrana? – powtórzył. – A co to ma do rzeczy?

– Każda kobieta pod słońcem by zrozumiała, że to pogorszyło sprawę.

– W porządku.

Mimo to po jej twarzy popłynęły łzy. Ash otarł je kciukiem i pocałował ją delikatnie w usta. Potem popatrzył na jej telefon.

– Jak się uruchamia dyktafon?

– Poczekaj, ja to odtworzę. – Wzięła do ręki aparat i wcisnęła odpowiedni przycisk.

Starala się robić wszystko, by nie drżeć na dźwięk głosu Jai i jej słów. Znow zobaczyła wściekłość w oczach Asha, gdy nagranie się skończyło.

– Parę razy ją zdenerwowałam – przyznała. – W moim głosie nie było słycać przerażenia ani paniki, ale...

Objął ją mocno, a ona zarzuciła mu ręce na szyję.

– Ale bardzo się bałam, przyznaję. To się stało prawdziwe, takie prawdziwie prawdziwe – ten jej głos w telefonie, świadomość, że chce mnie zabić. Drażniła się ze mną, ale pod tym była wściekłość, tyle wściekłości, że aż ją czułam, nie tylko słyszałam.

– Wyjdziemy razem. – Odsunął ją. – Dokądkolwiek zechcesz. I to dzisiaj. Nic innego się nie liczy.

– Nie, nie, nie. Nie możemy tak żyć. Ja nie mogę. Nie da się od tego uciec. Jason Bourne też nie zdołał. Bourne, no wiesz. No wiesz? – Ujrzała zdumienie w jego oczach. – Książki, filmy. Matt Damon.

– Wiem. – Głaszcząc ją po włosach, pomyślał, że ma wspaniały umysł. – W porządku.

– Tym bardziej mam powód, żeby to skończyć. Nie może mnie zamienić w trzęsącą się galaretę. Nie będzie nam dyktowała, jak mamy żyć. To się stało prawdziwe, Ash. Nie stanę się przez nią kimś, kim nie chcę być. Nie proś mnie o to.

– Zadzwoń do Fine. – Pocałował ją w czoło i raz jeszcze spojrzął na telefon. – Wezmę telefon.

– Potrzebuję swojego telefonu. Pół mojego życia w nim jest.

– Oddam ci go. – Ponownie pogłaskał ją po włosach i wstał. – Wychodziłaś z domu, kiedy wróciłem. Sama.

– Bo byłam wściekła i obrażona. To było głupie – przyznała. – Boże, nawet nie wzięłam torebki.

– Cieszę się, że widzisz, jakie to było głupie. Mam nadzieję, że tego nie powtórzysz.

Zadzwoń do Fine i ją wtajemnicz. Poczekasz tutaj?

– Tak, już mi lepiej. Muszę wracać do książki. Potrafię się w nią zagłębić i zapomnieć o wszystkim.

– A więc zrób to. Będę na dole albo w pracowni. Jestem przy tobie – powiedział. – I będę.

– Ash. – Lila również wstała. Poczowała ucisk w brzuchu, więc zaczęła szybko mówić. – Mój ojciec to naprawdę dobry człowiek.

– Nie wątpię. – Zastanawiał się, o co jej chodzi.

– To wojskowy. Nie chodzi o to, że stawiał służbę na pierwszym miejscu, przed rodziną, ale rzeczywiście służba była najważniejsza. Nie winię go za to, bo właśnie dlatego jest taki, jaki jest. A to dobry człowiek. Jednak zwykle go przy mnie nie było. Nie mógł przy mnie być.

– Musiałaś przez to cierpieć.

– Czasem tak, ale rozumiałam, że służy krajowi. Mama jest wspaniała. Dawła sobie radę pod jego nieobecność i rzucała wszystko, kiedy wracał. Potrafi świetnie gotować – niestety, nie odziedziczyła po niej tej umiejętności. Umiała i nadal umie robić kilkanaście rzeczy naraz, co i mnie wychodzi. Ale nie potrafiła zmienić żarówki. No dobra, przesadzam, ale nie bardzo.

– Więc nauczyłaś się sama naprawiać różne rzeczy – domyślił się.

– Ktoś musiał, a mnie się to podobało. Chętnie się tego uczyłam. Tatę napawało to dumą. „Daj to Lili”, mówił. „Albo wykombinuje, jak to naprawić, albo to się nadaje na śmietnik”. Jego opinia wiele dla mnie znaczyła. Kiedy był w domu, przejmował władzę. Przywykł do wydawania rozkazów.

– A ty nie lubiłaś ich słycać.

– Jak się jest wszędzie nowym dzieckiem, trzeba sobie dawać radę ze zmianami

i odnajdywać rytm w nowym miejscu. Człowiek robi się samowystarczalny. Podobało mu się, że taka jestem, że daję sobie radę. Tego mnie nauczył. Wiem, jak wystrzelić z broni, jak ją wyczyścić, dbać o nią, jak się bronić, udzielać pierwszej pomocy i tak dalej. Ale owszem, klóciliśmy się, gdy doszło co do czego, bo zawsze chciałam wszystko robić sama. Przypominasz mi go, chociaż chyba jesteś bardziej subtelny. Podpułkownik bywa bardzo bezpośredni.

– Ludzie, którzy nie ścierają się ze sobą od czasu do czasu, pewnie bardzo szybko się nudzą.

– Pewnie tak. – Zaśmiała się. – Chodzi jednak o to, że go kocham. Ty też kochasz ojca, widziałam to. Nawet jeśli jesteś na niego zły czy nim rozczarowany. Pozwalasz mu myśleć, że jest głową rodziny, choć tak naprawdę ty nią jesteś. Robisz to, bo go kochasz. Ja pogodziłam się z tym, że ojciec nie mógł być na moim balu maturalnym ani na rozdaniu świadectw ukończenia szkoły średniej. Kocham tatę, choć wiele razy był daleko, gdy go potrzebowałam.

Wtedy Ash zrozumiał, że właśnie o to chodzi.

– Ale ja będę przy tobie.

– Nie wiem, co się robi, kiedy ktoś zostaje – wyznała. – Kiedy chcę, aby został.

– Przywykniesz. – Poglaskał ją po policzku. – Chciałbym poznać twoich rodziców.

Pomyślała, że wcale nie czuje paniki, tylko nerwowy ucisk w brzuchu.

– No cóż, są na Alasce – przypomniała mu.

– Mam prywatny samolot. Polecimy, kiedy będziesz gotowa. A teraz bierz się do pracy – polecił jej. – Jestem tu, Lila. Możesz na mnie liczyć i w końcu to zrozumiesz.

Gdy wyszedł, nakazała sobie wrócić do pracy, zagłębić się w książce i nie myśleć o niczym innym.

Jaki mężczyzna proponował, że zostawi wszystko i pojedzie z tobą w podróż dookoła świata, abyś była bezpieczna, i podaruje ci nową przestrzeń? Widział w niej Cygankę, a ona też często tak o sobie myślała. Jak Cyganka, była nieustannie w ruchu.

Wobec tego dlaczego się nie spakować i nie wyruszyć w drogę, jak robiła to wcześniej, tym razem jednak z drugą osobą? Mogłaby codziennie zmieniać miejsce pobytu i przeżywać przygody. Dałaby radę to zrobić i stopniowo rozszerzyć swoją działalność na zagranicę. Mogłaby też w ogóle dać sobie z tym spokój, pisać i podróżować.

Czemu tego nie robiła? Co więcej, czy naprawdę mogła liczyć na kogoś innego? To na nią liczyli ludzie, jej powierzali domy, zwierzęta, rośliny, swoje rzeczy. Ona się tym zajmowała, ona była potrzebna.

Doszła do wniosku, że ma za dużo na głowie. Należało zająć się jajkiem, Vasinem i Maddok, a nie fantazjować bez potrzeby. Rzeczywistość była ważniejsza.

Wróciła do biurka i przeczytała ostatnią stronę, nad którą pracowała. Co prawda nie mogła zapomnieć o swoich marzeniach i podróżach w dowolne miejsce na świecie, ale nie potrafiła wyobrazić sobie tego w praktyce.

Zamiast udać się na posterunek, Ash poprosił Fine i Waterstone'a, żeby do niego przyszli. Uznał, że jeśli Vasin zlecił obserwację loftu, oskarżenie policji o nękanie wyda mu się bardziej wiarygodne. Był wdzięczny policjantom za to, że wysłuchali opowieści o jego działaniach i planach, a Lili za nagranie rozmowy telefonicznej z Jai Maddok.

– Zrobiłam kopię. – Lila podała Waterstone'owi kartę pamięci w małej, podpisanej torebeczce. – Nie wiem, czy się przyda, ale przyszło mi do głowy, że warto zatrzymać ją w aktach. Nagrywanie rozmowy telefonicznej jest legalne, kiedy bierze się w niej udział, prawda? Sprawdziłam.

Waterstone wziął od niej kartę i wsunął ją do kieszeni sportowej marynarki.

– Nie postawimy pani żadnych zarzutów – odparł.

Fine pochyliła się, by popatrzeć na Asha charakterystycznym, twardym wzrokiem.

– Nicholasa Vasina podejrzewa się o udział w przestępstwach na międzynarodową skalę, w tym również o zlecenie zabójstw – powiedziała.

– Wiem o tym, w końcu mój brat jest jedną z jego ofiar.

– Zabójczyni skontaktowała się z panią dwukrotnie – zwróciła się do Lili. – To dla niej sprawa osobista.

– Nie mam co do tego wątpliwości. Hm, *biao zi* to po mandaryńsku „suka”. To dość łagodne określenie. *Bi* znaczy... – Wzdrygnęła się, bo nie chciała wypowiadać tego słowa. – ...pizda. Ohydne wyzwisko i znacznie bardziej osobiste.

– A jednak udało się wam wymyślić plan załatwienia Vasina.

– Chodzi o spotkanie z nim – poprawił ją Ash. – I wygląda na to, że nam się uda, w przeciwieństwie do was.

– I niby co to ma dać, jeśli oczywiście Vasin nie zlikwiduje państwa na miejscu? Sądzi pan, że po prostu odda wam Maddok? Zrezygnuje z jednego ze swoich głównych atutów?

– Znam kilku bogatych mężczyzn z władzą – powiedział Ash swobodnie. – Mój ojciec do nich należy. Mężczyzna o pozycji Vasina zawsze może sobie sprawić nowy atut. Właśnie o to chodzi, po to są bogactwo i władza. On chce jajko. Ma ochotę na coś, co ja mam. Co my mamy – poprawił się. – Maddok to tylko pracownica, zapewne ceniona, ale jajko przedstawia dla niego znacznie większą wartość. To świetny interes, a on jest biznesmenem. Zna się na tym.

– Uważa pan, że zgodzi się na tę wymianę?

– To interesy – powtórzył Ash. – A na dodatek nie będzie go to kosztowało ani grosza. Żaden pracownik nie jest niezastąpiony, a w zestawieniu z jajkiem Fabergé? Tak, myślę, że ta kobieta nie ma szans.

– Nie jesteście policjantami. – Fine zaczęła wyliczać na palcach. – Nie zostaliście wyszkoleni. Nie macie doświadczenia. Nie można wam nawet założyć podsłuchu, bo to sprawdzi.

Waterstone podrapał się po policzku.

– To akurat może działać na ich korzyść – zauważył.

Fine popatrzyła się na niego.

– O co ci, do diabła, chodzi, Harry? – wybuchnęła.

– Nie twierdzą, że miło będzie tego słuchać, ale my nie damy rady do niego podejść, a tym dwojgu może się to udać. Nie są gliniarzami, nie będą na podsłuchu. Dla niego to dwie bezbronne ofiary. Tak mu się będzie wydawało, jeśliby mnie ktoś pytał.

– Bo tak jest.

– Ale te kurczaki do oskubania mają złote jajo. Pytanie brzmi, jak bardzo mu na nim zależy.

– Nie żyją cztery osoby, w tym handlarz dziełami sztuki z Florencji – wtrąciła Lila. – Moim zdaniem to oznacza, że bardzo. A ten jej telefon? Musi sobie coś udowodnić. W tym zleceniu nieszczególnie się wykazała, więc wymiana jej na jajko wydaje się dobrym interesem.

– Może i tak – zgodziła się Fine. – Chyba weźmie pod uwagę to, co Maddok o nim wie i co mogłaby nam powiedzieć.

– Ale my jej wam nie przekazemy – przypomniała jej Lila. – Przynajmniej on nic nie będzie o tym wiedział.

– Dlaczego miałby uwierzyć, że ktoś, kto nigdy dotąd nie zabił, teraz właśnie zamierza, a pani na to przyzwala?

– Uwierzy. Po pierwsze, to jego środek do osiągnięcia celu. Po drugie, Ash potrafi być naprawdę przerażający, kiedy się nakręci. A ja? – Wzruszyła ramionami. – Ja tylko wyglądałam przez okno, a teraz chcę mieć wszystko z głowy. Złowiłam naprawdę grubą rybę w osobie Ashtona Archera i zamierzam z tego korzystać bez obawy, że ktoś chce mnie zabić.

– Grubą rybę? – Ash uniósł brew.

– Tak cię nazwała Jai, a ja zamierzam to wykorzystać. Ważne nazwisko, bogata rodzina, znany artysta – niezły awans społeczny dla dziewczuchy z wojskowej rodziny, dla kogoś, kto pomieszkuje w cudzych domach i napisał umiarkowanie popularną powieść dla młodzieży. Można sobie wyobrazić, jak związek z Ashtonem Archerem wpłynie na moją karierę. Aż przyjemnie pomyśleć.

Ash uśmiechnął się do niej.

– Widzę, że nieźle nad tym pogłównkowałaś.

– Staram się rozumować jak biznesmen i bezduszny morderca. A poza tym, to są fakty. Po prostu nie ma tutaj mowy o uczuciach. Ona ich nie ma i on też nie, bo inaczej nie płaciłby za zabijanie ludzi. A ktoś, kto nie ma uczuć, nie może ich zrozumieć, prawda? Ty masz zemstę, ja mam grubą rybę, a Vasin złote jajo.

– I co dalej? – spytała Fine. – Jeśli, oczywiście, nie zginiecie pięć minut po spotkaniu i jeśli powie: „Jasne, dobijmy targu”. Co wtedy?

– Wtedy my się zgodzimy i dokonamy wymiany. Czy też raczej nasi przedstawiciele dokonają wymiany. – Ash już wcześniej uznał, że nie chce, by Lila przy tym była. – Potem wy przejmiecie sprawę. My tylko nawiążemy kontakt i dobijemy targu. Jeśli Vasin się zgodzi, będzie oskarżony o próbę zabójstwa. Będziecie mieli jego zeznanie, a także ją, bo przynajmniej uda, że ją nam oddaje. A jajko trafi tam, gdzie powinno. Do muzeum.

– A jeśli się nie zgodzi? Jeśli powie: „Dawaj to jajo, bo każę zgwałcić twoją dziewczynę, torturować ją, a na końcu strzelić jej w łeb”?

– Tak jak mówiłem, będzie wiedział, że jeśli wyrządzi krzywdę jednemu z nas, odkrycie jaja zostanie upublicznione i nie będzie już miał szansy go zdobyć. Chyba że spróbuje ukraść je z Metropolitan Museum. To możliwe – dodał szybko Ash, zanim Fine zdążyła się odezwać. – Ale do tej pory nie próbował kraść carskich jaj ani z muzeów, ani z prywatnych kolekcji.

– Przynajmniej nic nam o tym nie wiadomo.

– Rzeczywiście – przyznał. – Ale znacznie łatwiej, czystiej i szybciej będzie ubić interes ze mną.

– Może grozić pańskiej rodzinie, tak jak groził rodzinie Gionanniego Bastone.

– Może, ale kiedy się z nim spotkamy, moja rodzina będzie w twierdzy. Powtarzam raz jeszcze, złożę mu ofertę, w której ramach nie będzie musiał nic zapłacić za coś, czego pragnie.

Dostanie skarb w zamian za pracownicę, która zawiodła.

– Mogłoby się udać – mruknął Waterstone. – Przecież korzystaliśmy już z pomocy cywilów.

– Tak, na podsłuchu i z ochroną.

– Może coś wymyślimy. Porozmawiam z technikami, zobaczymy, co mają, i co mogą zaproponować federalni.

– Spotkamy się z nim z waszą pomocą czy bez niej – zauważył Ash. – Wolelibyśmy działać z wami.

– Ale w ten sposób dostarczy mu pan na tacy dwóch zakładników – zauważyła Fine. – Jeśli naprawdę chce pan to zrobić, niech ona nie bierze w tym udziału.

– Powodzenia – wymamrotał Ash.

– Oboje idziemy. – Spojrzenie Lili było równie nieprzejednane jak spojrzenie Fine. – Bezdyskusyjnie. Poza tym znacznie bardziej prawdopodobne jest to, że jeśli tam nie pójde, Vasin uwięzi Asha, a mnie zmusi do przekazania jajka. No bo co będę z tego miała, jeśli moja gruba ryba zostanie wypatroszona?

– Wymyśl sobie inną przenośnię – poprosił Ash.

– Mało prawdopodobne, aby w ogóle zgodził się na spotkanie – zauważyła Fine. – Słynie z tego, że wszystko robi przez pośredników. W najlepszym wypadku być może porozmawiać z jednym z jego prawników lub asystentów.

– Moje warunki są jasne. Spotykamy się z nim albo nie ma negocjacji. – Zerknął na telefon, który się właśnie odezwał. – To mój prawnik, więc być może już teraz dostaniemy odpowiedź. Chwileczkę.

Wstał i przeszedł na drugi koniec salonu.

– Niech mu pani to wyperswaduje. – Fine znów popatrzyła na Lilę twardym wzrokiem.

– Nie udało mi się, a w tym momencie nawet nie będę próbować. Dzięki temu Ash ma szansę, a właściwie oboje ją mamy, doprowadzić tę sprawę do końca. Musimy to zrobić, bo dla Asha to się nigdy nie skończy, jeśli mordercy jego brata i Vinniego nie dostaną za swoje. Bez tego przez resztę życia będzie czuł się odpowiedzialny za ich los.

– Chyba nie rozumie pani podejmowanego ryzyka.

– Pani detektyw, podejmuję ryzyko za każdym razem, gdy wychodzę – zirytowała się Lila. – Jak długo można tak żyć? Ta kobieta pragnie nas zabić, niezależnie od zamiarów swojego szefa. Widziałam to i czułam. Chcemy żyć jak ludzie, a to jest warte ryzyka.

– Jutro. – Ash wrócił i położył telefon na stole. – O czternastej, w jego posiadłości na Long Island.

– Czyli nici z Luksemburga – oznajmiła Lila, a Ash się uśmiechnął.

– Niespełna dwadzieścia cztery godziny? – Waterstone pokręcił głową. – Mało czasu.

– Chyba właśnie o to chodzi. I dlatego się zgodziłem. Powinien zrozumieć, że chcę mieć to jak najszybciej z głowy.

– Myśli, że zażądaś grubych milionów – zauważyła Lila. – Twoja propozycja go zaskoczy i zaintryguje.

Przykucnął obok jej krzesła.

– Jedź do twierdzy – poprosił. – Pozwól mi to zrobić samemu.

Ujęła jego twarz w swoje ręce.

– Nie – odparła.

– Proszę się potem o to klócić – przerwał im zniecierpliwiony Waterstone. – Teraz musimy porozmawiać o tym, co zrobicie, czego nie zrobicie, a jeśli sprawa zajdzie odpowiednio daleko, gdzie i kiedy dokonacie wymiany. – Popatrzył na Fine. – Lepiej zadzwoń do szefa

i zobacz, czy da się ich jakoś podpiąć do podsłuchu. Poza tym musimy ustalić, jaka w tym będzie nasza rola.

– Nie podoba mi się to – oznajmiła i wstała. – Lubię was oboje i bardzo tego żałuję. – Wyjęła telefon, żeby zadzwonić do porucznika.

W chwili, gdy zostali sami, Lila głęboko odetchnęła.

– Boże, omal mi to mózgu nie wypaliło. Punkty kontrolne, hasła i procedury. Chyba położę następną warstwę farby w łazience, bo praca fizyczna pomaga na wypalone mózgi. Powinnam zdążyć przed przyjazdem techników z FBI. Będziemy tajnymi współpracownikami FBI! – ucieszyła się. – Naprawdę muszę napisać o tym książkę. Jeśli nie, zrobi to ktoś inny, a do tego nie dopuszczę. – Zerwała się z miejsca. – Może po prostu zamówimy później pizzę? To najlepszy posiłek, kiedy ma się wypalony mózg, bo nie trzeba się nad nią zastanawiać.

– Lila? Kocham cię.

Przystanęła i popatrzyła na niego, czując znajomy ucisk w sercu.

– Nie wykorzystuj tego, żeby mnie przekonać do trzymania się z dala od sprawy. Nie zamierzam być uparta i nie będę wymachiwała ci przed nosem moją feministyczną flagą, chociaż mogłabym. To, że idę – że muszę iść – z tobą, powinno dość wyraźnie świadczyć o tym, co do ciebie czuję.

– A co do mnie czujesz?

– Jeszcze się zastanawiam, ale wiem, że nie zrobiłabym tego dla nikogo innego. Dla nikogo. Pamiętasz tę scenę z *Powrotu Jedi*?

– Co?

Zamknęła oczy.

– Proszę cię, tylko nie mów, że nie widziałeś tych filmów. Wszystko się posypie, jeśli nie widziałeś *Gwiezdnych wojen*.

– Pewnie, że widziałem.

– Bogu dzięki – wymamrotała i znowu otworzyła oczy. – Chodzi mi o tę scenę w lesie na księżycu Endor. Kiedy mają Leię i Hana przed bunkrem szturmowców, wszystko wygląda kiepsko, a on zerka na nią, ona pokazuje mu broń, a wtedy on na nią patrzy i mówi, że ją kocha. Ona z uśmiechem odpowiada: „Wiem”. Nie odpowiedziała mu takim samym wyznaniem. Ale ta scena na Endorze pokazywała, że są w tym razem, na dobre i na złe.

– Ile razy widziałeś te filmy? – zainteresował się.

– To nieistotne – odparła nieco zbyt ostro.

– Aż tyle. Więc ty jesteś księżniczką Leią, a ja Hanem Solo.

– Tylko dla zilustrowania przykładu. On ją kochał, ona o tym wiedziała, i odwrotnie.

Dzięki temu byli odważniejsi i silniejsi. Ja czuję się silniejsza ze świadomością, że mnie kochasz. Nie spodziewałam się tego i próbuję przywyknąć, tak jak prosiłeś. – Objęła go. – Kiedy ja ci to powiem, będziesz wiedział, że mówię szczerze. Mówiłabym szczerze nawet wtedy, a może zwłaszcza wtedy, gdybyśmy byli otoczeni przez szturmowców na Endorze i mieli do dyspozycji tylko jeden miotacz.

– Wydaje mi się, że nikt nie powiedział mi czegoś równie wzruszającego.

– No i właśnie... Próbuję przywyknąć do tego, że mnie rozumiesz, a i tak kochasz.

– Właściwie to wolę być Hanem Solo niż grubą rybą – oznajmił.

Zaśmiała się i przytuliła do niego.

– A ja Leią niż kimś, kto próbuje złowić grubą rybę. Teraz wracam do malowania łazienki i pracy z FBI, a potem zjem pizzę. Prowadzimy naprawdę fascynujące życie, Ash. Aha, oczywiście chcemy, żeby współpraca z policją jak najszybciej dobiegła szczęśliwego końca, ale głęboko wierzę, że trzeba wykorzystywać każdą chwilę. – Przytuliła go ponownie, po czym się

cofnęła. – I to się uda. Tak jak udało się Lei i Hanowi.

– Ale nie będziesz miała... Jaką ona miała broń?

– Widzę, że potrzebujesz maratonu z *Gwiezdnymi wojnami*, w ramach odświeżenia pamięci. Miotacz.

– Nie będziesz miała miotacza?

– Ale mam coś innego, co miała Leia: intuicję i własnego Hana Solo.

Postanowił dać jej spokój, bo szczerze wierzył, że miała rację i razem mogli być silniejsi. Myśląc o tym i o niej, poszedł do pracowni, żeby dokończyć portret.



Następnego dnia Lila uparła się, że pójdzie do galerii. Ash jej towarzyszył, ale już na miejscu dyskretnie się ulotnił, aby mogła spędzić trochę czasu z Julie na zapleczu.

– Powiesz mi coś, czego nie chcę usłyszeć, prawda? – spytała Julie.

– Pewnie tak – odparła Lila szczerze. – Ash idzie do „Piekarskiego Tuzina” porozmawiać z Lukiem. Jesteś moją najbliższą przyjaciółką na całym świecie, więc muszę ci to powiedzieć i muszę cię o coś poprosić.

– Idziesz na spotkanie z Vasinem.

– Dzisiaj.

– Dzisiaj? Tak szybko? – Zaniepokojona Julie chwyciła Lilę za rękę. – Na pewno nie jesteś gotowa. Na pewno...

– Wszystko już ustalone – przerwała jej Lila. – Pozwól, że ci wyjaśnię.

Opowiedziała Julie o poszczególnych etapach, planach i ewentualnościach.

– Lila, wolałabym, żebyś tego nie robiła. Powinnaś dokądś wyjechać z Ashem, nawet gdybym miała cię już więcej nie zobaczyć. Niestety, wiem, że tego nie zrobisz. Znam cię i wiem, że nie mogłabyś. Dlatego się martwię.

– Zeszłej nocy myślałam o tym, i to naprawdę bardzo dużo. Mijały godziny, a ja zamiast spać, przerabiałam wszystko w głowie. Poszukując rozwiązań, uświadomiłam sobie, że już nie chodzi tylko o seks, zabawę i sympatię, zresztą pewnie nigdy nie chodziło. Ale zrozum, dokądkolwiek byśmy się udali, czulibyśmy się jak w areszcie domowym. Nigdy nie byłibyśmy całkiem bezpieczni.

– Ale na pewno bardziej bezpieczni niż tu i teraz.

– Wątpię – oznajmiła Lila. – Zaczęłam gdybać. Co by było, gdyby nas nie znalazła i zamiast tego zaatakowała nasze rodziny albo przyjaciół? Mogłaby odszukać moich rodziców, Julie, zrobić im krzywdę. Mogłaby skrzywdzić ciebie. Nie potrafię żyć z takim gdybaniem.

– Wiem, że nie, a szkoda.

– Współpracujemy z policją i FBI. Mamy nieprawdopodobne mikronagrywarki, a do tego, co najważniejsze, Ash zamierza zaoferować Vasinowi właśnie to, na czym mu zależy. Vasin nie ma powodu nas krzywdzić, jeśli zgodzimy się przekazać mu jajko. Pozostaje nam jedynie przekonać go, że dobijemy targu. Potem odsuniemy się na bok i sprawy przejmie policja.

– Chyba nie wierzysz, że to będzie takie proste – prychnęła Julie. – Nie powinnaś uważać tego za zwyczajną przygodę.

– Za przygodę nie, ale za konieczne i wykalkulowane ryzyko. Nie wiem, co będzie, ale warto spróbować, Julie, aby odzyskać swoje życie. Mam nadzieję, że któreś nocy, jeśli nie będę mogła zasnąć, to tylko z powodu Asha i tego, co najchętniej bym z nim zrobiła.

– Kochasz go? – zapytała Julie.

– On uważa, że tak.
– Nie odpowiedziałaś mi na pytanie.
– Chyba odpowiedziałam. Naprawdę mam o czym myśleć. Ale nie będę wiedziała, co to znaczy dla nas obojga, dopóki ta awantura się nie skończy. Musi się skończyć. Wtedy pomogę ci zaplanować ślub z twoim byłym i jednocześnie przyszłym mężem. Poza tym zastanowię się, co z moim własnym życiem. I jeszcze skończę tę książkę „na dobre”, a nie „w zasadzie”.
– O której dzisiaj?
– O czternastej. Julie, myślę, że się tam zjawimy, dobijemy targu i odjedziemy, tak jak ci to wyjaśniłam. Ale gdyby coś poszło nie tak, napisałam list do rodziców. Jest w moim zestawie podróжным, w prawej górnej szufladzie komody u Asha. Musisz im przekazać ten list.
– Nawet o tym nie myśl. – Julie złapała Lilę za rękę i uściśniła tak mocno, że zabolęło. – Przestań.
– Muszę o tym myśleć. Przez ostatnie lata rzadko widywałam się z rodzicami, a te tygodnie z Ashem sprawiły, że zaczęłam o tym myśleć. Chcę, żeby wiedzieli, jak bardzo ich kocham. Postanowiłam, że zrobię sobie tydzień wolnego i zaproponuję Ashowi, żeby ich poznał. To dla mnie naprawdę olbrzymi krok naprzód i chyba się na niego zdecyduję, bo tego chcę. Jeśli coś się stanie, muszą o tym wiedzieć.
– Sama zabierzesz do nich Asha i powiesz im, że ich kochasz.
– Wierzę w to, ale muszę myśleć. I proszę cię, dopilnuj, aby się o tym dowiedzieli, gdyby coś się stało.
– Nie ma żadnego gdybania. – Julie mocno zacisnęła usta. – Ale owszem, obiecuję. Co tylko zechcesz.
– W porządku. Już mi lżej. Druga sprawa to książka. Potrzebuję jeszcze dwóch tygodni, żeby ją doszlifować, ale gdyby coś się stało... – Wyciągnęła pendrive'a z kieszeni. – Zrobiłam kopię, którą zanieśiesz mojej redaktorce.
– Boże, Lila...
– Tylko ciebie mogę o to prosić. Muszę wiedzieć, że zrobisz dla mnie te dwie rzeczy. Wtedy nie będę musiała o nich myśleć i pozostanie mi wierzyć, że nigdy nie zajdzie taka potrzeba.
Julie na moment przycisnęła rękę do oczu, próbując odzyskać równowagę.
– Możesz na mnie liczyć – powiedziała w końcu.
– Tylko tyle mi potrzeba. Jutro zjemy uroczystą kolację, cała nasza czwórka. Dziś wszystko będzie na wariackich papierach.
Julie szybko pokiwała głową i chwyciła chusteczki z pudełka na biurku.
– Teraz mówisz do rzeczy – chlupnęła.
– Pójdziemy do tej włoskiej knajpki, w której byliśmy we czwórkę po raz pierwszy. To chyba powinno być nasze specjalne miejsce.
– Zrobię rezerwację. Spotkamy się tam o wpół do ósmej?
– Doskonale. – Lila podeszła uściśnąć Julie. – Widzimy się jutro wieczorem. A dziś wieczorem zadzwonię, obiecuję.
Gdyby tego nie zrobiła, miała przygotowany list do Julie, który leżał w tej samej szufladzie co list do rodziców.

Lila uznała, że niebieska sukienka, którą Ash podarował jej po pierwszym pozowaniu, przyniesie jej szczęście. Włożyła również wisiorek z kamieniem księżycowym z Florencji. Sporo czasu spędziła na malowaniu się. W końcu niecodziennie miała okazję spotkać się z międzynarodowym przestępcą, który zatrudniał płatne morderczynie.

Sprawdziła zawartość torebki – kierujący sprawą agent specjalny powiedział jej, że ochrona Vasina także to zrobi. Lila doszła do wniosku, że zostawi wszystkie rzeczy na miejscu, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

Odwróciła się i spojrzała na Asha. Ogolony, z przygładzonymi włosami i w stalowoszarym garniturze, wprost emanował władzą.

– Jestem zbyt mało elegancka – poskarżyła się. – Ty włożyłeś garnitur.

– Poważne spotkanie, poważny garnitur. – Zręcznie zawiązał krawat koloru caberneta i zerknął na Lilę w lustrze. Po chwili spojrzał jeszcze raz, uważniej. – Wyglądasz świetnie.

– Za mało elegancko – upierała się. – Ale mój kostium jest nudny. Dlatego został u Julie – bo noszę go tylko na nudne okazje, a ta do nich nie należy. Przysięgam, że niedługo przestanę o tym paplać.

Przejrzała zawartość szafy i zmierzyła krótki biały zakiet, na którego kupno namówiła ją Julie.

– Lepiej, prawda? Prawda, że lepiej?

Ash podszedł do niej i ją pocałował.

– Wszystko będzie dobrze – szepnął.

– Wiem. Jestem w bardzo optymistycznym nastroju, ale i tak chcę odpowiednio się prezentować. Muszę być dobrze ubrana, żeby zabrać się do polowania na morderców i złodziei. Jestem zdenerwowana – przyznała. – Byłabym wariatką, gdybym się nie denerwowała. Nie chcę, żeby wziął mnie za wariatkę. Niech myśli, że jestem pazerna, puszczalska i mściwa. Ale nie wariatka.

– Wybacz, ale wyglądasz świeżo, ładnie i nieco ekstrawagancko.

– Nic się już na to nie poradzi – westchnęła. – Musimy iść, prawda?

– Tak. Pójdę po samochód, a potem wrócę i cię odbiorę. Nie ma powodu, żebyś chodziła w tych butach – zauważył. – Jeśli ktoś będzie obserwował loft, pomyśli to samo. Dwadzieścia minut.

Dał jej czas na wypróbowanie lodowatego spojrzenia w lustrze i zapytanie samej siebie po raz ostatni, czy mogłaby po prostu zostawić to wszystko i zniknąć. Otworzyła szufladę, która teraz należała do niej, wyjęła zestaw podróżny i przejechała palcami po włożonych do niego listach. Pragnęła wierzyć, że nigdy nie zostaną otwarte, że po wszystkim bezpiecznie wróci do domu z Ashem. Wtedy podrze listy i osobiście powie rodzicom i Julie to, co w nich napisała, bo pewne rzeczy po prostu trzeba mówić. Cieszyła się jednak, że listy tu są. Wiedziała, że słowo pisane ma moc i zapewni kogo trzeba o jej miłości.

A odpowiedź na jej pytanie brzmiała nie – nie mogłaby tego zostawić i uciec.

Wyszła w chwili, gdy Ash parkował przed domem, i wsiadła do auta. Natychmiast zaczęła sobie wyobrażać, jak FBI podąża za nimi po śródmiejskich ulicach. Vasin też mógł ich śledzić. Lila pomyślała, że będzie się cieszyć, kiedy wreszcie poczuje się sama, zupełnie sama.

– Powinniśmy poćwiczyć? – zapytała Asha.

– Chcesz znowu to powtarzać?

– Nie, tak naprawdę nie. I wiem, że to będzie brzmiało sztucznie, jeśli przesadzimy.

– Po prostu pamiętaj, że mamy to, czego on chce.

– Pozwolę ci pokierować rozmową, bo on tego oczekuje. To trochę irytujące.

– Bądź sobą. – Dotknął jej dłoni. – Zajmij go rozmową. Przecież jesteś w tym dobra.

– To potrafię. – Zamknęła na chwilę oczy. – Tak, potrafię. Dam radę.

Chciała mu wyznać różne rzeczy, ale była świadoma, że policja nie tylko ich śledzi, ale i słyszy, więc milczała, gdy jechali wzdłuż East River.

– Gdy ją zabijesz, pojedziemy w jakieś wspaniałe miejsce. Po prostu wczuвам się w rolę – wyjaśniła, gdy Ash popatrzył na nią ze zdumieniem.

– W porządku. Może Bali?

– Bali? – Wyprostowała się. – Naprawdę? Nigdy tam nie byłam.

– Ja też nie, więc będziemy w takiej samej sytuacji.

– Bali. Indonezja. Uwielbiam tę kuchnię. Tam chyba mają słonie. – Wyjęła telefon i nagle zamarła. – Wczuwasz się w rolę czy naprawdę chcesz jechać na Bali?

– Jedno i drugie.

– Może zimą? W lutym jest mniej chętnych do wynajmowania opiekunki domów. Ojej, teraz wypadłam z roli. Dlaczego miałabym się przejmować pilnowaniem domów, skoro złowiłam swoją grubą rybę? Pilnowanie domów to przeszłość. Bali zimą... I może wycieczka do Szwajcarii na narty. Naturalnie muszę być odpowiednio wyposażona na obie wyprawy. Zajmiesz się tym dla mnie, prawda, skarbie?

– Co tylko zechcesz, złotko.

– Mam nadzieję, że nienawidzisz, kiedy kobiety tak mówią. Ale, skoro już ćwiczę swoją rolę, możesz mi założyć konto w Barney's i jeszcze w Bergdorf's, żebyś mogła cię zaskoczyć. Dziewczyna lubi sprawiać niespodzianki swojemu facetowi.

– Dobra w tym jesteś.

– Udaję dorosłą Sashę – moją rozpieszczoną, chciwą wilkołaczycę, nemezis Kaylee.

Wyciśnie z ciebie, co się da, potem się znudzi i wyrwie ci gardło. Jeśli uda mi się myśleć tak jak ona, to mi się uda. – Lila odetchnęła głęboko. – Mogę myśleć jak ona. Sama ją stworzyłam. Uda się. A ty będziesz się zachowywał jak wtedy, gdy jesteś naprawdę wkurzony. Będziemy grali pierwsze skrzypce na tym spotkaniu.

– Lila, ja naprawdę jestem wkurzony.

Zerknęła na niego z boku.

– Wydajesz się spokojny – zauważyła.

– Potrafię jedno i drugie naraz. Tak jak z Bali.

Przejechali wzdłuż wysokiego, kamiennego muru, i Lila dostrzegła czerwone lampki kamer ochrony.

– To tutaj, prawda? – zapytała.

– Brama jest przed nami. Dasz sobie radę, Sasha.

– Szkoda, że nie ma pełni.

Brama była tak szeroka, że zmieściłyby się w niej dwa samochody jednocześnie, i lśniła srebrzyście w popołudniowym słońcu. Pośrodku widniała płaskorzeźba gryfa z mieczem i tarczą.

W chwili gdy się zatrzymali, dwaj mężczyźni wyszli zza drzwi znajdujących się między grubymi, ceglanyimi kolumnami po bokach bramy. Ash opuścił szybę.

– Proszę wysiąść z samochodu, panie Archer, pani Emerson – polecił im jeden z mężczyzn. – Kontrola.

– Kontrola? – Lila zrobiła nadąsaną minę, gdy drugi ochroniarz otworzył jej drzwi.

Wymamrotała coś pod nosem i wysiadła.

Sprawdzili samochód od góry do dołu, prześwietlili go skanerami, a potem wsunęli pod podwozie urządzenie, które zapewne było kamerą na wysięgniku. Na koniec zajrzeli do bagażnika i pod maskę.

– Mogą państwo wjechać.

Lila wśliznęła się do auta, myśląc jak Sasha. Wyciągnęła lusterko z torebki i poprawiła błyszczący na ustach, ale przez cały czas zerkała przed siebie, na budynek prześwietlający zza gęstego sadu. Na końcu długiego podjazdu ujrzała go w całej okazałości.

Był masywny i wspinały, zbudowany ze złocistego kamienia i zaprojektowany na planie podkowy. W oknach odbijało się oślepiające słońce i nie sposób było zobaczyć, co skrywa się w pokojach. Środkowa krzywizna wznosiła się powyżej bocznych ramion, a szczyt budowli wieńczyły potrójne cebulowate kopuły z podstawami otoczonymi kolistymi balkonami.

W różanym ogrodzie pełno było kwitnących ciernistych krzewów, które rosły w rzędach rozplanowanych z wojskową precyzją. Rozciągający się wokół trawnik był idealnie przystrzyżony.

Para kamiennych gryfów z mieczami i tarczami strzegła rzeźbionych, podwójnych drzwi wejściowych. Oczy stworów, niczym lampki kontrolne kamer, połyskiwały czerwienią. Przed posągami stało dwóch kolejnych ludzi z ochrony. Nawet nie drgnęli, jakby i ich wykuto z kamienia. Lila od razu zauważyła pistolet u pasa ochroniarza, który podszedł do samochodu.

– Proszę wysiąść i udać się za mną – polecił.

Przeszli po złocistym bruku do budynku, który Lila początkowo wzięła za niezwykle elegancką szopę ogrodową. W środku, przed rzędem monitorów siedział jakiś mężczyzna i wtedy uświadomiła sobie, że to kwatera ochrony. Oczy prawie wyszły jej z orbit, gdy wpatrywała się w nowoczesne gadżety przed sobą. Wiele by dała za to, żeby móc się nimi pobawić.

– Muszę sprawdzić zawartość pani torebki – oznajmił ochroniarz.

Lila przycisnęła ją do siebie i zrobiła zirytowaną minę.

– Przed wejściem do domu oboje państwo zostaną przeskanowani i sprawdzeni za pomocą wykrywacza metalu. Czy mają państwo przy sobie broń albo urządzenia nagrywające?

– Nie.

Mężczyzna skinął głową i wyciągnął dłoń po torebkę Lili. Podała mu ją z udawaną niechęcią, a chwilę potem w innych drzwiach stanęła kobieta wyposażona w coś, co przypominało urządzenia stosowane przez ochronę na lotniskach.

– Proszę podnieść ręce – zażądała.

– Co za głupota – mruknęła Lila, ale posłuchała. – Co pan wyprawia? – oburzyła się, kiedy mężczyzna wyjął jej szczyryk, aerozol na skaleczenia, małe opakowanie towotu i zapalniczkę.

– Tych przedmiotów nie wolno wnosić. – Otworzył pudełko, w którym trzymała taśmy samoprzylepne: dwustronną, izolacyjną, pakową i zwykłą. Po chwili ponownie zamknął wieczko. – Zostaną pani zwrócone przy wyjściu.

– Stanik z fiszbinami – oznajmiła kobieta. – Proszę tu podejść na kontrolę.

– Co takiego? Ash!

– Możesz poczekać na zewnątrz, Lila, jeśli nie chcesz przez to przechodzić – oznajmił oschle.

– Na litość boską, to zwykły stanik!

Wcześniej policja ostrzegała ją przed taką kontrolą, teraz jednak, gdy to się działo, Lila czuła, jak jej tętno przyśpiesza. Zaciśnęła usta i celowo wbiła wzrok w ścianę, gdy kobieta przejechała dłońmi po fiszbinach biustonosza.

– Pewnie zaraz będzie kontrola osobista – wymamrotała Lila.

– Nie ma potrzeby. Jest czysta – oznajmiła kobieta i podeszła do Asha.
– Pani Emerson, biorąc pod uwagę, że w pani torebce znajduje się wiele przedmiotów z naszej listy, jesteśmy zmuszeni zatrzymać w depozycie torebkę wraz z zawartością. Całość zostanie pani zwrócona przy wyjściu.

Gdy Lila zaczęła protestować, kobieta z ochrony zawołała:

– Dyktafon! – Następnie wyciągnęła długopis z kieszeni Asha i uśmiechnęła się drwiąco, kładąc znalezisko na tacy.

– Przecież to długopis – powiedziała Lila i zmarszczyła brwi, a Ash wzruszył ramionami.

– Chciałem mieć zabezpieczenie – mruknął.

– Och, to coś szpiegowskiego? – Lila sięgnęła po długopis, ale kobieta w tym samym momencie odsunęła tacę. – Chciałam tylko zerknąć.

– Wszystko zostanie zwrócone przy wyjściu. Teraz mogą państwo wejść do domu. Proszę za mną.

Mężczyzna wyprowadził ich na zewnątrz i skierował do głównego wejścia. Podwójne drzwi otworzyły się od środka i na progu stanęła kobieta w czarnym uniformie.

– Dziękuję, Williamie. – Skinęła głową. – Teraz ja się tym zajmę. Witam państwa.

Cofnęła się do holu oddzielonego szklanymi ścianami od rozległej, wysokiej sali i centralnie usytuowanymi schodami, szerokimi na co najmniej pięć metrów. Łagodnie zakrzywione balustrady lśniły niczym wypolerowane na wysoki połysk lustra. Było tu mnóstwo obrazów i rzeźb.

– Jestem Carlyle – przedstawiła się kobieta. – Czy w ciągu ostatniej doby któreś z państwa używało produktów tytoniowych?

– Nie – odparł Ash.

– Czy w ciągu ostatniej doby któreś z państwa miało kontakt z jakimikolwiek zwierzętami?

– Nie.

– Czy w ostatnim tygodniu przechodzili państwo jakieś choroby, leczone lub nieleczone medycznie?

– Nie.

– Kontaktowali się państwo z dziećmi poniżej dwunastego roku życia?

– Na litość boską. – Lila przewróciła oczami i tym razem odpowiedziała sama: – Nie. Ale kontaktowaliśmy się z istotami ludzkimi, w tym ze sobą. Czy teraz zrobicie nam morfologię?

Kobieta bez słowa wyjęła z kieszeni niewielką butelkę z aerozolem.

– Proszę wyciągnąć przed siebie dłonie, spodem do góry. To środek odkażający, zupełnie bezpieczny. Pan Vasin nie poda państwu ręki – ciągnęła, rozpryskując substancję na ich ręce. – Proszę odwrócić dłonie. Proszę również nie podchodzić do pana Vasina bliżej niż do wyznaczonego miejsca. Proszę zachować szacunek i postarać się niczego nie dotykać, a już na pewno niczego nie ruszać bez pozwolenia pana Vasina. Zapraszam.

Gdy się odwróciła, szklane tafle rozsunęły się na boki. Carlyle ruszyła po złocistych płytkach przykrytych rozłożonym pośrodku dywanem, na którym widniał herb Romanowów. Lila i Ash poszli w jej ślady, potem zaś wspięli się po schodach, idąc samym ich środkiem, żeby nikt nie mógł dosięgnąć lśniącej balustrady.

Obrazy zapełniały ściany na piętrze, podobnie jak na parterze. Wszystkie mijane drzwi były starannie zamknięte i wyposażone w zamki na kartę.

Na korytarzu panowała atmosfera klaustrofobicznej izolacji. Lila pomyślała, że to muzeum, w którym Vasin zapewne trzyma swoją kolekcję, a budynek zasadniczo nie nadaje się do mieszkania.

Przy ostatnich drzwiach Carlyle wyjęła kartę, a następnie pochyliła się i przyłożyła oko do skanera. Lila doszła do wniosku, że Vasin jest kompletnym paranoikiem, skoro wymaga skanu siatkówki przed wejściem do pokoju w jego własnym domu.

– Proszę usiąść tutaj. – Wskazała dwa fotele z wysokimi oparciami, obite skórą w kolorze merlota. – I nie wstawać. Otrzymają państwo lekkie przekąski, a pan Vasin wkrótce do państwa dołączy.

Lila rozejrzała się po pokoju. Rosyjskie matrioski, stare i misternie wykonane, wypełniały jedną z gablot. W innej znajdowały się polakierowane i pomalowane szkatułki. Przez barwione na bladżółty kolor szyby wpadało łagodne światło; za oknami rozpościerał się widok na sad pełen jabłoni i grusz.

Smutne oczy ponurych osób na portretach wpatrywały się posępnie w gości. Z pewnością celowo zawieszono tu takie obrazy. Lila musiała przyznać, że przez nie czuje się nieswojo i trochę niepewnie.

Na środku pomieszczenia stał duży fotel; jego skóra miała nieco ciemniejszy odcień niż pozostałe obicia, a wyraźnie wyższe oparcie było obramowane grubym, rzeźbionym drewnem. Siedzisko też znajdowało się wyżej, oparte na nogach w kształcie gryfów.

Lila pomyślała, że to jego tron, który zapewnia mu poczucie władzy.

– Wspaniały dom – oznajmiła. – Nawet większy niż ten twój rodzinny w Connecticut.

– Przygotowuje grunt. Każe nam czekać.

– Ash, tylko się nie denerwuj. Obiecałeś.

– Nie lubię takich gier – wymamrotał.

Kilka sekund później drzwi się otworzyły i weszła Carlyle, prowadząc inną kobietę w uniformie, która pchała wózek z pięknym serwisem do herbaty w kolorze kobaltowego błękitu i bieli, talerzykiem ciastek dekorowanych kawałkami owoców, a także misą winogron. W szklanej miseczce leżały popakowane osobno wilgotne chusteczki z rysunkiem gryfa.

– Herbata to jaśminowa mieszanka, sporządzona specjalnie dla pana Vasina. Z pewnością państwa orzeźwi. Winogrona pochodzą z naszej posiadłości, uprawiamy je ekologicznie. Ciastka to tradycyjne pierniczki. Pan Vasin zaraz do państwa dołączy.

– Wyglądają przepysznie, a serwis jest śliczny.

Na twarzy Carlyle nie pojawił się nawet cień uśmiechu.

– To rosyjska porcelana, bardzo stara.

– Och, będę ostrożna. – Lila poczekała, aż Carlyle i służąca wyjdą, po czym przewróciła oczami. – Nie powinno się wystawiać przedmiotów, a potem onieśmiać ludzi, żeby bali się z nich korzystać.

Po tych słowach położyła sitka na filiżankach i uniosła imbryk, żeby nalać herbatę.

– Nie chcę żadnej cholernej herbaty.

– A ja chcę. Ładnie pachnie i umili nam oczekiwanie. Ash, przekonasz się. Kiedy już pozbędziesz się tego głupiego jajka, przez które są same problemy, pojedziemy na naszą wycieczkę. – Uśmiechnęła się do niego szelmowsko. – To zdecydowanie poprawi ci humor. Odpręż się, skarbie, i zjedz ciasteczko.

Ash pokręcił głową i się skrzywił, więc Lila wzruszyła ramionami, a następnie sama poczęstowała się pierniczkiem.

– Lepiej nie będę ich już jadła, skoro mam dobrze wyglądać w nowych bikini, które kupię. Wynajmiemy jacht? Celebryci i koronowane głowy na zdjęciach zawsze się pokazują na wielkich, białych jachtach. Też bym tak chciała. Możemy?

– Co tylko zechcesz.

Lila się rozpromieniła, choć w głosie Asha wyraźnie dało się słyszeć znużenie.

– Jesteś dla mnie taki dobry. Jak tylko wrócimy do domu, ja będę dobra dla ciebie.
Dlaczego nie mielibyśmy...

Urwała, gdy nagle otworzył się fragment ściany naprzeciwko niej, i uświadomiła sobie, że są tam sprytnie ukryte drzwi.

Po raz pierwszy mogła się przyjrzeć Nicholasowi Vasinowi.

Najpierw pomyślała, że jest zabiedzony. Jego twarz nosiła ślady dawnej gwiazdorskiej urody, ale wydawał się wysuszony na wiór. Włosy miał uczesane w białą grzywę, zbyt gęstą w zestawieniu z wychudzonym obliczem. Można było odnieść wrażenie, że jego cienka szyja lada moment wykrzywi się i pęknie pod ciężarem fryzury. Oczy były intensywnie czarne i tak mocno kontrastowały z bladą skórą, że zdawały się płonąć.

Podobnie jak Ash, miał na sobie garnitur, ale w kolorze beżowym, z kamizelką i krawatem dokładnie w tym samym odcieniu. W rezultacie wydawał się zupełnie pozbawiony koloru, poza czarnymi węgielkami oczu. Lila pomyślała, że to niewątpliwie zamierzony efekt.

W butonierce marynarki Vasina migotała przypinka w kształcie gryfa, akcentowana brylantami. Na cienkim, kościstym nadgarstku nosił złoty zegarek.

– Witam państwa – odezwał się. – Pani Emerson, panie Archer. Proszę wybaczyć, że nie uścisknę państwu dłoni.

Jego głos przypominał szelest pajęczych nóżek na jedwabiu. Lila omal się nie wzdrygnęła.

Tak, cały ten efekt był zdecydowanie zamierzony.

Vasin usiadł i położył ręce na grubych poręczach fotela.

– Kiedy byłem dzieckiem, nasza kucharka zawsze piekła pierniczki do herbaty – powiedział.

– Są pyszne. – Lila uniosła talerzyk. – Poczęstuje się pan?

Tylko machnął ręką.

– Jestem na diecie makrobiotycznej. Gości, rzecz jasna, należy jednak rozpieszczać.

– Dziękujemy – odparła Lila. Ash milczał jak zakłęty. – Ma pan niesamowity dom i tyle pięknych rzeczy. Widać to nawet po tej odrobinie, którą obejrzelśmy. I zbiera pan laleczki. Są urocze.

– Matrioszki – sprecyzował. – To dawna tradycja. Człowiek musi szanować swoje korzenie.

– Uwielbiam rzeczy, które skrywają w sobie coś innego. Lubię dawać się zaskakiwać.

– Zapoczątkowałem tę kolekcję jeszcze w dzieciństwie. Najpierw zbierałem matrioszki i lakierowane szkatułki, dlatego trzymam je w moim prywatnym salonie.

– To bardzo osobiste przedmioty. Czy mogę przyjrzeć się z bliska?

Wielkodusznie skinął ręką, więc wstała i podeszła do gabloty.

– Nigdy nie widziałam... matrioszek tak misternie wykonanych. Oczywiście większość widywałam wyłącznie w sklepach z pamiątkami... Och! – Zerknęła ponownie i wskazała palcem, uważając, żeby nie dotknąć szkła. – Czy to rodzina carska? Mikołaj, Aleksandra i dzieci?

– Tak. Ma pani niezłe oko.

– To okropne, takie brutalne, zwłaszcza dla dzieci. Wydawało mi się, że wszystkich ustawiono w szeregu i rozstrzelano, co i tak jest straszne, ale po tym, jak Ash się dowiedział... To znaczy, ostatnio czytałam więcej o tamtej tragedii. Nie rozumiem, jak ktoś mógł być taki okrutny i brutalny wobec dzieci.

– W ich żyłach płynęła carska krew. To wystarczyło bolszewikom.

– Być może te dzieci też bawiły się takimi laleczkami, zbierały je tak jak pan. To jeszcze coś, co pana z nimi łączy.

- Zgadza się. Dla pani to kamienie.
- Słucham?
- Kamień z każdego miejsca, do którego pani podróżuje od dzieciństwa. Kamyki?
- Hm... No, tak. Zawsze zabierałam jakiś ze sobą, gdy musieliśmy się przeprowadzić.

Teraz mama trzyma je w słoiku. Skąd pan wie?

– Z zasady staram się poznać bliżej moich gości i ich zainteresowania. Dla pana najważniejsza jest sztuka – zwrócił się do Asha. – Może kiedyś interesowały pana samochody i panienki, ale to niewiele warte. Za to sztuka – czy to pańska, czy ta, która porusza czułą stronę – warta jest kolekcjonowania.

Ash nadal milczał. Vasin na moment splótł długie, kościste palce.

– Mam pańskie prace w kolekcji – ciągnął. – Jedno z pańskich wczesnych dzieł, zatytułowane *Burza*. Miejski krajobraz, wieża wzniesiona wysoko nad resztą, a w oknie na samej górze stoi kobieta.

Zetknął opuszki palców obu dłoni, tworząc idealny daszek.

– Burza szaleje, wszędzie dominują kolory o niezwykłej gwałtowności i głębi, chmury iluminowane błyskawicami stają się obce, niezemskie. Co za ruch... Na początku może się wydać, że ta kobieta, piękność w bieli, jest uwięziona w wieży i padła ofiarą burzy. Z bliska widać jednak, że to ona włada burzą.

– Nie. Ona jest burzą.

– Ach. – Na ustach Vasina pojawił się uśmiech. – Pańska aprobata dla kobiet – ich ciał, umysłu i duszy – wydaje mi się fascynująca. Mam jeszcze jeden obraz, nabyty dość niedawno. To rysunek węglem, uderzająco radosny, ze skrzypaczką, która stoi na polu skąpanym w księżycowym blasku. Ciekawe, kogo lub co przyzwie jej muzyka.

Lila pomyślała, że to obraz z mieszkania Olivera, i zamarła.

– Tylko ona to wie – odparł Ash lodowato. – O to właśnie chodzi. Rozmowa o mojej pracy nie przyspieszy transakcji i nie dostanie pan tego, czego chce.

– A jednak to zajmująca pogawędka. Rzadko miewam gości, a jeszcze rzadziej takich, którzy dzielają moje zainteresowania.

– Interesy i zainteresowania to nie to samo.

– Znikoma różnica. Obu nas łączy również zrozumienie dla tego, jak ważne są więzy krwi, jak trzeba je szanować, czcić i pielęgnować.

– Rodzina i więzy krwi to coś zupełnie innego.

Vasin rozłożył ręce.

– Ma pan dość niezwykłą sytuację rodzinną. Dla wielu z nas, na przykład dla mnie, rodzina to krewni. Rozumiemy tragedię, stratę, potrzebę przywrócenia równowagi. Moją rodzinę wymordowano tylko dlatego, że była lepsza od innych i potężna. Władza i przywileje zawsze były atakowane przez maluczkich, twierdzących, że walczą za sprawę. Ale za fasadą sprawy zawsze skrywa się pazerność. Bez względu na to, jakim szlachetnym pretekstem posługują się ludzie, aby wywołać wojnę lub rewolucję, w gruncie rzeczy zawsze chodzi o to, że sami pragną władzy.

– A więc zamyka się pan w tej fortecy dla ochrony przed ludzką pazernością?

– Pańska kobieta mądrze pozostała w wieży.

– Ale była samotna – wtrąciła się Lila. – Z dała od świata. Mogła go widzieć, ale nie była jego częścią. To przerażająca samotność.

– Ach, więc jest pani romantyczką – powiedział Vasin. – Towarzystwa mogą dotrzymać nie tylko ludzie. Jak mówiłem, niewielu miewam tu gości. Pokażę państwu moich najcenniejszych towarzyszy, a potem porozmawiamy o interesach. – Wstał i uniósł rękę. –

Chwileczkę.

Cofnął się do ukrytych drzwi. Lila uświadomiła sobie, że poddał się skanowaniu siatkówki. Wcześniej nie zauważyła ukrytego w profilu na ścianie czytnika.

– Niewielu miewam tu gości – powtórzył Vasin. – A już naprawdę nieliczni przekroczyli ten próg. Myślę jednak, że się rozumiemy i lepiej nam pójdą interesy, jeśli państwo to zrobią. – Odsunął się od drzwi i gestem wskazał wejście. – Zapraszam.

Ash podszedł bliżej, starannie blokując Lilę, dopóki nie sprawdził, co się kryje w środku. Następnie zerknął na wyraźnie zadowolonego Vasina, wziął Lilę za rękę i razem przeszli przez próg.

Barwione okna wpuszczały złociste światło, intensywne i rozproszone, które podkreślało niezwykłą urodę dzieł zgromadzonych w pomieszczeniu. Wewnątrz szklanych wysp, przezroczystych witryn i wysokich ścian skrywała się lśniąca, błyszcząca i jaśniejąca kolekcja Fabergé. Jedne gabloty przeznaczone były na zegary, inne na szkatułki, jeszcze inne na biżuterię, miski i butelki. Każdy przedmiot był pieczołowicie ułożony zgodnie ze swoją kategorią.

Lila nie widziała żadnych drzwi poza tymi, przez które weszli, a choć pomieszczenie było wysokie, a podłoga ułożona z połyskującego, białego marmuru, i tak pomieszczenie to kojarzyło się jej z pełną przepychu jaskinią Ali Baby.

– Ze wszystkich moich kolekcji ta jest największym powodem do dumy – oświadczył Vasin. – Gdyby nie Romanowowie, Fabergé prawdopodobnie tworzyłby jedynie dla arystokracji lub bogaczy, a nawet dla popołtwa. Artysta, rzecz jasna – czyli sam Fabergé – oraz jego wybitny mistrz Perchin zasługują na uznanie za swoją wizję i umiejętności, a nawet za ryzyko, które podjęli, przekształcając całkiem dobrze prosperujący zakład jubilerski w imperium sztuki. Ale bez mecenatu carów, Romanowów, wiele z nich nigdy by nie powstało.

Lila doszła do wniosku, że są tu setki, jeśli nie tysiące eksponatów. Od maleńkich jaj wielkości fasolki poprzez wysmakowane serwisy do herbaty, które zapewne były przeznaczone na piknik, do pucharów, wazonów i szkatulek z figurkami zwierząt.

– Niesamowite. Widzę tutaj rozmach wizji i mistrzowskie wykonanie. Taka różnorodność w jednym miejscu. To niesamowite – powtórzyła Lila. – Zgromadzenie tak wielkiego zbioru musiało trwać wiele lat.

– Kolekcjonuję te przedmioty od dzieciństwa – przytaknął Vasin. – Podobają się pani zegary – zauważył. Podszedł do niej, ale trzymał się na bezpieczną odległość. – Ten kształt wachlarza, tak odpowiedni na biurku czy kominku, ta przejrzystość emalii, delikatny lecz wyraźny kolor pomarańczowy. I detale: złote rozetki w dolnych rogach, obrzeże z brylantów oszlifowanych w rozetę. A tu jest dzieło tego samego mistrza, Perchina: idealny w swojej prostocie zegar, jasnobłękitny z krawędziami zdobionymi plecionkowym wzorem.

– Są piękne. – I uwięzione, dodała w myślach, a przecież sztuka nigdy nie powinna być uwięziona, przeznaczona dla oczu tylko jednej osoby. – Czy to są wyłącznie stare rzeczy? Niektóre wyglądają bardzo współcześnie.

– Wszystkie są stare. Nie mam potrzeby trzymać tu czegoś, co może kupić byle kto z kartą kredytową.

– Wszystkie wskazują północ.

– O północy zabójcy zgromadzili rodzinę królewską. I to byłby koniec, gdyby nie ucieczka Anastazji.

Lila popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Ale przecież udowodniono, że ona nie żyje, że zginęła wraz z rodziną. Przeprowadzono badania DNA i...

– To kłamstwo. – Niczym siekierą przeciął ręką powietrze. – Takie samo jak bolszewickie

kłamstwa. Ja jestem ostatnim z Romanowów, ostatnim, w którego żyłach płynie krew Mikołaja i Aleksandry. Jestem z nimi spokrewniony przez ich córkę i mojego ojca. To, co należało do nich, jest moje, z racji urodzenia.

– Ale dlaczego tutaj? – spytał Ash. – Dlaczego nie trzyma pan tej kolekcji w Rosji?

– Bo Rosja nie jest już taka, jaka była, i nigdy nie będzie. Sam tworzę swój świat i żyję tak, jak chcę. – Ruszył dalej. – To, co jest tutaj, uważam za luksusowe dzieła sztuki użytkowej. Oto złote, wysadzone brylantami lornetki do opery; nefrytowy uchwyt na zapalki, inkrustowany złotem; emaliowana zakładka, doskonałość zarówno w kształcie, jak i w ciemnozielonej barwie emalii. No i oczywiście flakony na perfumy – każdy z nich to arcydzieło.

– Zna pan wszystkie eksponaty? – zdziwiła się Lila. – Ja pewnie bym się pogubiła.

– Oczywiście – odparł lodowato. – Ignorant może mieć wiele, ale nie będzie tego posiadał bez wiedzy. A ja się znam na tym, co moje.

Odwrócił się nagle i podszedł do gablotki, która stała na samym środku pomieszczenia. Wewnątrz znajdowało się osiem białych podstawek. Na jednej Lila rozpoznała z opisu Neseser: złoty, połyskujący i niezwykły. Stał otwarty, ukazując wysadzany brylantami zestaw do manikiuru.

Sięgnęła po dłoń Asha i ścisnęła go za palce, patrząc Vasinowi prosto w oczy.

– To zaginione carskie jaja. Ma pan trzy.

– Wkrótce będę miał cztery, a pewnego dnia wszystkie.

– Jajko z kurką i szafirowym wisiolem – zaczął Vasin. Mówił z nabożną czcią, jakby odmawiał modlitwę. – Z tysiąc osiemset osiemdziesiątego szóstego roku. Złota kurka, ozdobiona brylantami ciętymi w rozetę, trzyma w dziobie szafirowe jajko – wisiolek – które, jak się wydaje, dopiero wyjęła z gniazda. Jak widać, niespodzianką jest małe kurczątko ze złota i brylantów, które wykluło się przed momentem.

– Oszałamiające. Co do najdrobniejszego detalu.

– Samo jajko to nie tylko kształt, ale i symbol – powiedział, nie odrywając ciemnych oczu od skarbu. – Symbol życia i odrodzenia.

– Stąd się wzięła tradycja zdobienia jajek na Wielkanoc, dla uczczenia Zmartwychwstania.

– Tak, to urocze, ale każdy mógłby to zrobić. To Romanowowie – moja krew – zamienili tę prostą tradycję w wielką sztukę.

– Zapomina pan o artyście – zauważył Ash.

– Nie, bynajmniej. Ale tak jak mówiłem, to wymagało wizji i mecenatu carów, inaczej artysta nie mógłby tworzyć. Wszystko to ludzkość zawdzięcza mojej rodzinie.

– Każdy eksponat jest zadziwiający. Nawet zawiasy są idealne. A to co takiego? – spytała Lila, wskazując drugie jajko. – Nie rozpoznaję go.

– To jest jajko różowoliliowe z tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego siódmego roku. Ponownie mamy tu brylanty o szlifie rozetowym, a do nich perły, szmaragdy i rubiny. Dla podkreślenia elementu niespodzianki powstała ramka w kształcie serca z czerwonej, zielonej i białej emalii, z akcentami w postaci pereł i kolejnych brylantów o szlifie rozetowym. Jak widać, jajko się otwiera, tworząc kształt trójlistnej koniczyny. Na każdym z listków widnieje portret, miniaturowa akwarela na kości słoniowej. Portrety przedstawiają Mikołaja, Aleksandrę i Olgę, ich pierwsze dziecko.

– I jeszcze Neseser. Czytałam o nim – powiedziała Lila. – To zestaw do manikiuru. Do tego czasu można było tylko spekulować na jego temat. Ale nic, co się czyta, nawet nie umywa się do rzeczywistości.

– Kogo pan zabił, żeby je zdobyć? – spytał Ash.

Vasin tylko się uśmiechnął.

– Nigdy nie zachodziła konieczność zabijania kogokolwiek. Kurka została ukradziona, a potem wykorzystana, by bezpiecznie wydostać się z Polski. Pewien człowiek przekupił nią kogoś, żeby uciec przed holokaustem. Jednak rodzina złodzieja i tak trafiła do niemieckiego obozu i tam zginęła.

– To okropne – powiedziała cicho Lila.

– Historia spisywana jest krwią – oświadczył Vasin beznamiętnie. – Człowiek, który zabrał jajko i mimo to zadenuncjował tych nieszczęśników, wolał sprzedać jajko mnie, niż narazić się na ujawnienie swojego czynu. Co do różowoliliowego jajka, w grę znowu wchodził złodzieje. Mieli szczęście, ale kolejne pokolenia nie zdołały zmyć z siebie hańby. Więzy krwi. – Pokiwał głową. – Los tych ludzi się odmienił, kiedy ich jedyne syna spotkał tragiczny wypadek. Wówczas dali się przekonać do sprzedaży jajka mnie i w ten sposób mogli pozbyć się piętna.

– Kazał pan go zabić – zauważył Ash. – To się nie różni od zamordowania własnymi rękami.

Twarz Vasina pozostała obojętna.

– Człowiek płaci za posiłek w eleganckiej restauracji, ale nie jest odpowiedzialny za sposób jego przyrządzenia.

Lila położyła dłoń na ramieniu Asha, jakby chciała go uspokoić. W rzeczywistości jednak sama potrzebowała tego kontaktu.

– Neseser również ukradziono – ciągnął Vasin. – Po pewnym czasie kupił go mężczyzna, który potrafił docenić piękno, ale przez własną nieostrożność przegrał jajko. Jego nowy właściciel dał się przekonać i sprzedał je mnie, za uczciwą sumę.

Przyjrzał się jajkom, po czym z zadowoleniem powiódł wzrokiem po pokoju.

– A teraz wrócimy i porozmawiamy o uczciwej zapłacie.

– Nie chcę pańskich pieniędzy.

– Nawet bogacz pragnie więcej.

– Mój brat nie żyje.

– To bardzo niefortunne. – Vasin cofnął się o krok. – Proszę zrozumieć, że jeśli podejdzie pan do mnie albo wykona groźny gest... – Wyciągnął z kieszeni mały paralizator. – ...będę się bronił. Co więcej, ten pokój jest pod nadzorem. Do akcji wkroczą ludzie wyposażeni w broń o bardziej... nieodwracalnym działaniu, jeśli tylko uznają, że znalazłem się w niebezpieczeństwie.

– Nie przyszedłem tu po to, żeby pana straszyć, ani tym bardziej dla pieniędzy.

– Usiądźmy jak cywilizowani ludzie i podyskutujmy, po co państwo tu przyszli.

– Chodź, Ash, usiądziemy – zamruczała Lila i pogłaskała go po rękę. – Nie ma sensu się denerwować. Porozmawiajmy. Po to tu jesteśmy. Ty, ja i Bali, tak? Tak?

Przez chwilę myślała, że Ash wyszarpane rękę, odwróci się do Vasina i załatwi sprawę po swoim. On jednak tylko skinął głową i poszedł z nią.

Odetchnęła z ulgą, kiedy wrócili do salonu. Ktoś już zdążył uprzątnąć serwis do herbaty, zaś w jego miejsce pojawiła się butelka barolo i dwa kieliszki.

– Proszę się częstować. – Vasin usiadł, a drzwi do pokoju z kolekcją się zamknęły. – Może jest pan świadomy, a może nie, że pański brat, czy też raczej brat przyrodni, siedział w tym samym miejscu kilka miesięcy temu. Długo rozmawialiśmy i uznałem, że ostatecznie doszliśmy do porozumienia. – Vasin się pochylił, opierając dłonie na kolanach, a na jego twarzy pojawiła się furia. – Zawarliśmy umowę. – Znów się odchylił i przybrał obojętną minę. – Złożyłem mu taką samą ofertę, jaką złożyłem panu teraz, i wtedy ją przyjął. Bardzo mnie rozczarowało, kiedy później postanowił wyciągnąć ode mnie więcej pieniędzy. Inna sprawa, że nie powinno mnie to dziwić. Nie był najbardziej solidnym z ludzi. Ale bardzo się cieszyłem, może nawet za bardzo, na perspektywę nabycia jajka z rydwanem ciągniętym przez cherubinka.

– I Neseseru – dodał Ash. – Mówił panu, że załatwi oba. Zmienił warunki umowy, ale pan też to zrobił, gdy posłużył się pan Capellim do zdobycia Neseseru.

Vasin znowu ułożył palce w daszek. Jego krucze oczy wpatrywały się w przestrzeń

– Informacja o Neseserze pojawiła się tuż po naszym spotkaniu. Nie widziałem powodu do korzystania z usług pośrednika, skoro sam mogłem załatwić tę sprawę. Zapłata za Cherubinka pozostała niezmieniona.

– Wykluczył go pan z interesu, więc podwyższył stawkę. A kobieta, jego kobieta? Gdzie drwa rąbią?

– Mówili, że są partnerami, podobnie jak państwo. To, co im się przytrafiło, jest tragiczne, ale słyszałem, że w grę wchodziły narkotyki i alkohol. Może doszło do fatalnej w skutkach awantury, doprowadzonej do skrajności przez kogoś, kto zaopatrzył pańskiego nierozsądnego brata w prochy.

– A Vinnie?
– A, wuj. No cóż, następna tragedia. Zdecydowanie był niewinny, a jego śmierć zupełnie niepotrzebna. Muszą państwo zrozumieć, że nic nie zyskałem na zgonie tych osób. Jestem biznesmenem i nie robię nic, jeśli nie mam z tego zysku.
Ash pochylił się ku niemu.
– Jai Maddok – wycedził.
Oczy Vasina rozbłysły, ale Lila nie była pewna, czy to zdumienie, czy też irytacja.
– Poprosiłbym o więcej szczegółów.
– Z jej ręki zginęła Sage Kendall, mój brat, Vinnie, a kilka dni temu Capelli.
– A co to ma ze mną wspólnego?
– To pańska podwładna, a ja jestem na pańskim terenie – warknął Ash, zanim Vasin zdołał cokolwiek powiedzieć. – Mam to, czego pan chce, ale nie dostanie pan tego, kłamiąc oraz mnie obrażając.
– Zapewniam, że nie poleciłem zabić pańskiego brata, jego kobiety ani wuja.
– A co z Capellim?
– Capelli nie ma z panem nic wspólnego, i ze mną również. Proponowałem Oliverowi czterdzieści milionów dolarów za dostarczenie dwóch jajek, po dwadzieścia za każde. Ponieważ nabyłem jedno sam, zostało dwadzieścia milionów, a on zażądał zaliczki z góry, w wysokości dziesięciu procent. Dałem mu ją w dobrej wierze. Zawarł ze mną umowę, zabrał pieniądze, a następnie próbował podwoić cenę. Zabiła go chciwość, proszę pana, nie ja.
– Jai Maddok go zabiła, a ona jest na pańskiej liście płac.
– Są na niej setki osób. Nie mogę ponosić odpowiedzialności za ich zbrodnie i wykroczenia.
– Napuścił ją pan na Vinniego.
– Kazałem jej porozmawiać z Vincentem Tartellim i ustalić, czy wie on cokolwiek o miejscu przechowywania mojej własności – podkreślam: mojej własności. Trudno to nazwać napuszczaniem.
– A jednak Vinnie nie żyje, a to pudełko Fabergé, które zabrała, znajduje się w pokoju z pańską kolekcją.
– To prezent od pracownicy. Nie odpowiadam za to, jak go nabyła.
– Dopadła też Lilę, groziła jej nożem. Skaleczyła ją.
To zdumiało Vasina. Zacisnął usta. A więc Maddok nie zwierzała się pracodawcy z każdego szczegółu.
– Przykro mi to słyszeć – powiedział. – Personel niekiedy bywa zbyt entuzjastyczny. Rozumiem, że nie została pani poważnie ranna.
– Bardziej się przestraszyłam. – Lila celowo pozwoliła, aby w jej głosie dało się słyszeć lekkie drżenie. – Gdyby nie udało mi się wyrwać i uciec... Ona jest bardzo niebezpieczna, proszę pana. Myślała, że wiem, gdzie jest jajo, a ja naprawdę nie wiedziałam. Mówiła, że nikt się nie dowie, jeśli jej powiem. Że je weźmie i zniknie. Ale bałam się, że mnie zabije. Ash...
– W porządku. – Teraz to on wziął ją za rękę. – Więcej cię nie tknie.
– Nadal mam dreszcze, gdy o tym myślę. – Nalała sobie kieliszek wina, demonstrując, jak bardzo trzęsie się jej ręka. – Ash zabrał mnie na kilka dni do Włoch, ale bałam się nawet wychodzić na zewnątrz. Dzwoniła, żeby mi grozić... Teraz boję się odbierać telefony, bo powiedziała, że mnie zabije. To już nie jest tylko praca, chodzi o coś osobistego.
– Obiecałem ci przecież, że z tym skończymy.
– Państwa trudności z kimś, kogo zatrudniam, są bardzo niefortunne. – Na jego twarzy pojawił się lekki rumieniec złości. – Ale powtarzam, że nie jestem za to odpowiedzialny. Żeby to

zakończyć, zaproponuję państwu dokładnie tę samą sumę, którą zaferowałem Oliverowi. Dwadzieścia milionów.

– Mógłby mi pan proponować dziesięć razy więcej, a i tak bym nie przyjął.

– Ash, może jednak...

– Nie. – Odwrócił się do niej. – Będzie tak, jak ja chcę, i koniec, Lila. Ja o tym decyduję.

– A jak pan chce? – spytał Vasin.

– Wyjaśnijmy coś sobie. Jeśli nie wyjdziemy stąd cali i zdrowi, po osiągnięciu porozumienia, mój przedstawiciel ma wygłosić oświadczenie. Szczerze mówiąc, machina już ruszyła i marnujemy czas. Jeśli nie odezwę się... – Zerknął na zegarek. – Jeśli nie odezwę się w ciągu dwudziestu dwóch minut, sprawa będzie w toku.

– Jakie znowu oświadczenie?

– O odkryciu jednego z zaginionych carskich jaj, nabytego przez mojego brata w imieniu Vincenta Tartellego. Autentyczność przedmiotu już została potwierdzona przez wiodących specjalistów i udokumentowana. Jajko zostanie natychmiast przetransportowane w bezpieczne miejsce, a potem trafi do Metropolitan Museum of Art w charakterze eksponatu stałego, użyczonego przez rodzinę Archerów. Nie chcę tego cholerstwa – wycedził Ash. – Moim zdaniem jest przekłete. Jeśli pan go chce, musi się pan ze mną dogadać. W przeciwnym razie będzie pan musiał wydobyć skarb z muzeum. Tak czy owak, to już nie mój problem.

– Więc czego pan chce, jeśli nie pieniędzy?

– Jai Maddok.

Vasin zaśmiał się nieoczekiwanie.

– Myśli pan, że może ją pan oddać w ręce policji? Że da się ją skłonić do składania zeznań przeciwko mnie?

– Wcale nie chcę, żeby siedziała w więzieniu. Chcę jej śmierci.

– Och, Ash...

– Przestań. Rozmawialiśmy o tym. Dopóki żyje, stanowi zagrożenie. Sama tak powiedziała, prawda? To dla niej sprawa osobista. Jest płatną morderczynią i zamierza cię zabić. Zabiła mojego brata. – Odwrócił się z wściekłością w oczach do Vasina. – A co zrobiły gliny? Prześladowały mnie i nękały Lilę. Najpierw miało być morderstwo połączone z samobójstwem, potem jakaś narkotykowa afera. Moja rodzina przez to cierpi. Doszedł do tego Vinnie, który nigdy nikogo nie skrzywdził. A gliny? Chciały mnie z tym powiązać, nas oboje. Chrzanić policję. Chce pan jajka, proszę bardzo. Ja chcę tylko Jai Maddok.

– I mam uwierzyć, że popełni pan morderstwo z zimną krwią?

– To nie będzie morderstwo, tylko sprawiedliwość. Chronię to, co moje: rodzinę i Lilę. Zapłaci za to, że skrzywdziła moją kobietę, i nie będzie miała szansy zrobić tego ponownie.

– Och, skarbie. – Tym razem Lila próbowała udawać źle zamaskowany zachwyty. – Przy tobie czuję się bezpieczna i wyjątkowa.

– Nikt nie będzie wyciągał ręki po to, co moje – powiedział Ash głucho. – I chcę sprawiedliwości dla rodziny. Pana to nic nie kosztuje.

– Wręcz przeciwnie. W grę wchodzi życie bardzo cennej pracownicy.

– Ma pan ich setki – przypomniał mu Ash. – Zatrudni sobie pan kogoś innego. To tylko jedna kobieta. – Postanowił pociągnąć wersję wymyśloną przez Lilę. – Ona i tak zabrałaby jajko dla siebie, gdyby Lila wiedziała, gdzie je ukryłem. – Wyciągnął z kieszeni zdjęcie i położył je na stole między nimi. – Ta fotografia została zrobiona w moim łofcie – dodał. – Łatwo to potwierdzić, gdyż pańska suka była w środku. Jaja już tam nie ma, znajduje się teraz tam, skąd go pan już nie wydostanie. Czas mija. Albo dobijemy targu, albo nasze drogi się rozejdą. Obejrzy pan sobie jajko w Metropolitan Museum of Art, jak każdy turysta. Nigdy nie znajdzie się

w pańskiej kolekcji.

Vasin wyciągnął z kieszeni cienkie, białe rękawiczki, nałożył je, po czym podniósł zdjęcie. Na jego twarzy pojawił się rumieniec, a także dzika radość, gdy przyglądał się fotografii jajka z rydwanem ciągniętym przez cherubinka.

– Te detale – westchnął. – Widzi pan te detale?

Ash rzucił mu następne zdjęcie.

– Niespodzianka.

– Ach! Zegar. Tak, tak jak myślałem. To więcej niż skarb. To cud, nie sztuka. Ten przedmiot został zrobiony dla moich krewnych. Należy do mnie.

– Proszę wydać mi kobietę, a jajko będzie pańskie. Nie potrzebuję więcej pieniędzy. Mam pracę, która mnie satysfakcjonuje, i kobietę. Za to nie doczekałem się sprawiedliwości, i tego właśnie pragnę. Proszę dać mi to, czego chcę, a ja odwzajemnię się tym samym. Ta zdzira wszystko spieprzyła. Gdyby nie schrzaniła sprawy z Oliverem, już miałby pan jajo, i to za samą zaliczkę. A tak gliny mają tę kobietę na nagraniu ze sklepu Vinniego i dysponują zeznaniami Lili w sprawie ataku. Powiążą ją z panem, jeśli jeszcze tego nie zrobili. Musi zapłacić za śmierć mojego brata albo obejdzie się pan smakiem. Wezmę młotek i rozpieprzę to gówno, zanim je pan dostanie.

– Ash, przestań. Obiecałeś, że tego nie zrobisz. Nie robi tego. – Udając panikę, Lila błagalnie wyciągnęła rękę do Vasina. – Nie robi. Jest po prostu zdenerwowany. Wini się za śmierć Olivera.

– Do diabła, Lila.

– On musi to zrozumieć, słonko. Musi to zakończyć i naprawić. I...

– A pani? Pani godzi się na tego rodzaju sprawiedliwość?

– Ja... – Przygryzła wargę. – Ash musi odzyskać spokój – odparła. – A ja nie mogę żyć w ciągłym strachu, że ona się pojawi. Za każdym razem, gdy zamykam oczy... A potem wyjedziemy. Najpierw na Bali, potem może... Sama nie wiem... Dokąd będziemy chcieli. Ale on musi odzyskać spokój, a ja muszę czuć się bezpieczna.

Przypomniała sobie o grubej rybie i sięgnęła po rękę Asha.

– Chcę tego, czego chce Ash, a on chce tego, czego chce ja. Przecież mam własną karierę, a on we mnie wierzy. Prawda, złotko? Zainwestuje we mnie i może uda mi się sprzedać wytwórni filmowej prawa do książki. *Wschód księżycy* mógłby się stać następnym *Zmierzchem* albo *Igrzyskami śmierci*.

– Będzie pani miała krew na rękach.

– Nie. – Wyprostowała się gwałtownie. – Ja niczego nie zrobię. Ja po prostu... Uważam tak jak Ash. Ona mnie skrzywdziła. Nie chcę już siedzieć zamknięta w domu. Bez obrazy, ale nie będę żyła tak jak pan, nie wychodząc, nie mając rozrywek, nie spotykając się z ludźmi. Pan dostanie to, co chce, Ash to, czego potrzebuje. I będziemy po prostu... szczęśliwi.

– Jeśli się zgodzę, jak pan zamierza to zrobić?

Ash popatrzył na swoje ręce – silne ręce artysty – a potem prosto w oczy Vasina, jasno dając mu do zrozumienia, co zamierza. Lila od razu odwróciła wzrok.

– Proszę, nie chcę wiedzieć. Ash obiecał, że po tym wszystkim nigdy nie będziemy o tym rozmawiali. Po prostu chcę o tym zapomnieć.

– Krewni – powiedział Ash krótko. – Gdyby mógł pan pomścić swoich przodków, co zrobiłby pan ich mordercom?

– Pozabijałbym ich, równie brutalnie jak oni zabili moją rodzinę. Zabiłbym też ich bliskich i przyjaciół.

– Mnie interesuje tylko ona. Nie obchodzi mnie jej rodzina, jeśli w ogóle ją ma. Tylko

ona. Tak czy nie? Czas ucieka, a kiedy już ucieknie, żadne z nas nie dostanie tego, czego chce.

– Proponuje pan wymianę. Coś za coś. Kiedy?

– Jak najszybciej.

– To godna uwagi propozycja. – Sięgnął pod poręcz fotela i po kilku sekundach w drzwiach pojawiła się Carlyle.

– Tak, proszę pana?

– Wprowadź Jai.

– Och. – Lila się wzdrygnęła.

– Ona cię nie tknie – obiecał jej Ash.

– Ma pani na to moje słowo. Gościa w żadnym razie nie wolno krzywdzić w domu gospodarza. To nie tylko świadczy o złych manierach, ale w dodatku przynosi pecha. Ale powiem panu, że jeśli dobijemy targu, a pan pójdzie w ślady brata i nie dotrzyma umowy, pani Emerson stanie się wielką krzywdą.

– Jeśli będzie pan groził mojej kobiecie, nigdy nie dostanie pan swojego cacka – wycedził Ash.

– To moje warunki, nie pogrożki. Powinien pan rozumieć, co się dzieje z tymi, którzy łamią warunki umowy albo którzy postępują w sposób niesatysfakcjonujący. Proszę – powiedział, gdy rozległo się energiczne pukanie do drzwi.

Jai była ubrana na czarno, w obcisłe spodnie, dopasowaną bluzkę i szyty na miarę żakiet. Na widok Lili jej oczy załśniły.

– Interesujące spotkanie – mruknęła. – Pan Vasin mówił mi, że dziś go odwiedzacie. Czy powinnam ich... wyprowadzić, proszę pana?

– Jeszcze nie skończyliśmy. Podobno spotkałaś się z panią Emerson.

– Tak, przelotnie. W sklepie. – Jai opuściła wzrok. – Dziś masz na sobie lepsze buty.

– I raz jeszcze, ponownie, czego nie uwzględniłaś w raporcie. Gdzie to było, proszę pani? Lila tylko pokręciła głową i wbiła wzrok w podłogę.

– W Chelsea – powiedział Ash. – Kilka ulic od galerii, w której wystawiają moje prace.

Trzymałaś ją na ostrzu noża.

– Przesada.

– Zapomniałaś mi wspomnieć o tym spotkaniu – zauważył Vasin.

– Bo to było bez znaczenia.

– Uderzyłam cię. Rąbnęłam cię pięścią w twarz. – Lila udała strach, gdy Jai wbiła w nią wzrok. – Ash.

– Wiesz, że zależy mi na szczegółach, Jai.

– Proszę mi wybaczyć. To przeoczenie.

– Tak, przeoczenie. Podobnie jak twój telefon do pani Emerson. To na pewno również było przeoczenie. Pan Archer i ja doszliśmy do porozumienia w kwestii mojej własności. Twoja rola w tym zadaniu dobiegła końca.

– Jak pan sobie życzy.

– Nie udało ci się wykonać moich poleceń, Jai. Jestem bardzo rozczarowany.

Wyciągnął paralizator. Zareagowała błyskawicznie, od razu sięgnęła po broń ukrytą pod żakiem, ale prąd poraził ją w tej samej sekundzie i, dygocząc, upadła. Vasin posłał jej jeszcze jeden wstrząs elektryczny, a następnie ze stoickim spokojem ponownie nacisnął guzik w fotelu.

Carlyle otworzyła drzwi. Jej spojrzenie powędrowało do Jai, a potem beznamiętnie skierowała wzrok na Vasina.

– Trzeba ją wynieść i zamknąć – powiedział. – Upewnij się, że nie ma broni.

– Oczywiście.

– Odprowadzę gości. Proszę państwa?

Nogi Lili drżały. Czuła się tak, jakby brnęła przez błoto, gdy szli przez nieskazitelną podłogę, a potem po łagodnie skręcających schodach.

– Dziś w nocy byłoby najrozsądniej – powiedział Vasin poufałym tonem. – Powiedzmy o drugiej, w jakimś spokojnym miejscu, prawda? Biorąc pod uwagę umiejętności Jai, im szybciej dokonamy wymiany, tym lepiej.

– Pan proponuje czas, ja miejsce. Moi przedstawiciele spotkają się z pańskimi o drugiej w nocy w Bryant Park.

– Biorąc pod uwagę wartość przedmiotu umowy, najlepiej byłoby, gdyby zjawił się pan osobiście. Pokusa, aby uciec ze skarbem, może się okazać zbyt wielka dla wynajętego pełnomocnika.

– Maddok ma dla mnie taką samą wartość. Czy przyprowadzi ją pan osobiście?

– Teraz interesuje mnie tylko jako obiekt transakcji z panem.

– Mam identyczne odczucia w stosunku do jajka – odparł Ash. – Wszystko sprowadza się do interesów, do niczego więcej. Gdy będę miał, co chcę, zapomnę o istnieniu pana i jajka. Byłoby dobrze, gdyby zrobił pan to samo w odniesieniu do mnie. – Ash ponownie spojrzał na zegarek. – Igra pan z czasem.

– Druga w nocy, Bryant Park. Moi przedstawiciele skontaktują się ze mną o drugiej pięć. Jeśli jajo nie zostanie dostarczone zgodnie z porozumieniem, nie skończy się to dobrze dla pana i pańskich bliskich.

– Proszę przyprowadzić Maddok, a będzie po wszystkim.

Ash wziął Lilę za rękę i oboje wyszli. Jeden ze strażników stał obok samochodu; oddał Lili torebkę, otworzył drzwi po stronie pasażera i w milczeniu patrzył, jak wsiada.

Nic nie mówiła, ledwie oddychała dopóki nie przejechali przez bramę i nie pędzili drogą wzdłuż wysokiego muru.

– Musisz zadzwonić, a ja... Czy możemy się na chwilę zatrzymać? Niedobrze mi.

Gdy skręcił na pobocze, otworzyła drzwi i chwiejnie wysiadła. Na zewnątrz zgięła się w pół i zamknęła oczy. Kręciło się jej w głowie. Nagle poczuła dłoń Asha na krzyżu.

– Spokojnie.

– Potrzebowałam trochę powietrza. – Świeżego i czystego. – On jest gorszy od niej. Nie sądziłam, że ktoś może być gorszy, ale jest. Chyba nie zniósłabym jeszcze pięciu minut w tym pokoju. Dławiłam się tam.

– W życiu bym nie powiedział.

Teraz jednak, gdy przestała mieć się na baczości, dobrze to widział. Jej ciałem wstrząsały lekkie dreszcze, wyraźnie pobladła.

– Sam by ją zabił, tam na miejscu, gdyby tylko dostał jajko. A potem odszedłby i strzelił palcami na kogoś z pracowników, żeby posprzątał.

– Tą kobietą w ogóle się nie przejmuję.

– Nigdy nie wyszlibyśmy stamtąd żywi, gdybyś nie miał tego, czego on chce. Wiem to. Jestem o tym przekonana.

– Dotrzyma słowa. Przynajmniej na razie.

– Na razie – przytaknęła. – Widziałeś jego minę, gdy zobaczył zdjęcia? Wyglądał, jakby patrzył na Boga.

– To niewątpliwie jeden z jego bożków.

Oparła się o Asha i znów zamknęła oczy.

– Masz rację. Nie jest wariatem, a na pewno nie takim, jakiego sobie wyobrażałam.

Wierzy we wszystko, co powiedział o Romanowach i więzach krwi. A te piękne przedmioty, tak

starannie poustawiane za szkłem... Należą tylko do niego, tak jak ten dom, jego zamek, gdzie jest carem, w otoczeniu ludzi, którym mówi, co mają robić. Każdy z tych drobiazgów znaczy dla niego więcej niż ludzie, którzy tańczą, jak on im zagra. A najważniejsze są jajka.

– Kiedy to skończymy, nic mu nie zostanie.

– Dla niego to będzie los gorszy od śmierci. Cieszę się. Naprawdę się cieszę, że to go spotka. Kiedy włożył te głupie rękawiczki, chciałam się pochylić i nakichać mu w twarz, tylko po to, żeby zareagował. Ale bałam się, że ktoś wejdzie i mnie zastrzeli.

– Widzę, że ci lepiej – zauważył.

– O wiele.

– Zadzwoń do Alexiego na wypadek, gdyby urwało się połączenie z policją.

– Jasne. A ja sprawdzę torebkę i samochód. Mieli mnóstwo czasu, żeby zainstalować pluskwy albo urządzenie naprowadzające.

Wróciła do samochodu i wkrótce znalazła w schowku mały mikrofon podsłuchowy, który pokazała Ashowi. Bez słowa go wziął, upuścił i zmiażdżył obcasem.

– Uuu! – jęknęła. – Chciałam się tym pobawić.

– Kupię ci drugi.

– To nie to samo – oznajmiła z żalem, po czym wyjęła z torebki lusterko. Przykucnąwszy przy samochodzie, wykrzywiła je i wsunęła pod podwozie. – Gdybym nikomu nie ufała, a ktoś miał jednego z moich bożków... Jest.

– Co jest?

– Urządzenie naprowadzające. Muszę... A mówiłam Julie, że białe jest niepraktyczne. – Ściągnęła żakiet i wrzuciła go do samochodu. – Masz może koc w bagażniku? Ta sukienka naprawdę mi się podoba.

Zafascynowany Ash wyciągnął stary dywanik łazienkowy, który na wszelki wypadek trzymał w bagażniku, i patrzył, jak Lila go rozpościera, a następnie, uzbrojona w swój scyzoryk, wsuwa się pod samochód.

– Ty tak poważnie?

– Muszę je rozbroić. Nie będą pewni, co się stało, prawda? Potem to zdejmę i sprawdzę, jak działa. Wydaje się bardzo dobrej jakości. Różne typy różnie funkcjonują, są wyspecjalizowane modele do samochodów luksusowych. Powiedziałabym, że ochrona Vasina jest przygotowana na każde okoliczności.

– Może przy okazji zmienisz olej, skoro już tam jesteś?

– Kiedy indziej. No, już po wszystkim. – Wysunęła się spod auta, usiadła i popatrzyła na Asha. – Ma nas za idiotów.

– Nie dość, że nie jesteśmy idiotami, to ja okazałem się na tyle bystry, żeby załatwić sobie kobietę z własnymi narzędziami, z których umie zrobić użytek. – Wziął ją za rękę i pomógł jej wstać. – Wyjdź za mnie.

Zaczęła się śmiać, a potem znów zakręciło się jej w głowie, gdy sobie uświadomiła, że mówił poważnie.

– O Boże.

– Przemyśl to. – Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją w usta. – A teraz jedźmy do domu.



Lila powtarzała sobie, że to był tylko zwykły impuls. Mężczyzna na ogół nie oświadcza się kobiecie, która właśnie dezaktywowała urządzenie naprowadzające, zainstalowane przez

ogarniętego obsesją kryminalistę, przekonanego, że jest potomkiem carów.

Jasne, że impuls, pomyślała ponownie. Tak czy owak, ich rola w tym całym krwawym i abstrakcyjnym koszarze dobiegała końca. Na spotkaniu w Bryant Park mieli się pojawić tajni wywiadowcy. Gdy będą aresztowali Jai Maddok i „przedstawicieli” Vasina, Fine i Waterstone we współpracy z FBI zatrzymają Vasina pod zarzutem udziału w zмовie w celu popełnienia morderstwa oraz zlecenia zabójstwa.

Udało się im zlikwidować międzynarodową organizację przestępczą praktycznie bez rozlewu krwi. Kto nie czułby się nieco oszołomiony?

I zdenerwowany. Musiała to przyznać, krążąc po sypialni, zamiast pracować nad książką, sprawdzać swoją stronę internetową i uaktualniać blog. Nie mogła jednak się uspokoić.

To się nie zdarza, żeby w ciągu kilka tygodni – od poznania się, i to w strasznych okolicznościach – osiągnąć wzajemnie tak silne obopólne zainteresowanie, żeby pójść razem do łóżka, a teraz okazuje się, że to miłość i małżeństwo? Musiała jednak przyznać, że mało kto rozwiązywał zagadki kryminalne, odkrywał bezcenne dzieła sztuki, latał do Włoch i z powrotem, a także wchodził do jaskini złowrogiego lwa, aby go pojmać. Przy okazji jeszcze zasadniczo kończąc książkę, malując obrazy i uprawiając wspaniały seks. Oraz odnawiając łazienkę.

Inna sprawa, że Lila lubiła mieć dużo na głowie.

Zastanawiała się, jak będą sobie radzili, kiedy sytuacja wróci do normalności. Czy uda im się po prostu zwyczajnie pracować i żyć?

Wtedy właśnie wszedł Ash. Wcześniej zdjął marynarkę i krawat i podwinął rękawy koszuli. Miał zmierzwione włosy i jak zwykle uważne spojrzenie. Znowu wyglądał na artystę – na artystę, który sprawił, że Lila zatęskniła za czymś, czego dotąd nigdy nie pragnęła.

– Załatwione – powiedział.

– Załatwione? – powtórzyła.

– Już mają nakazy. Poczekają do spotkania, a potem jednocześnie wkroczą. Przekaz momentami się urywał, ale usłyszeli dostatecznie dużo.

– Nadajnik w staniku był naprawdę godny Q.

– Q?

– Ten maraton filmowy na pewno cię nie ominie – westchnęła. – Bond, James Bond. No wiesz, Q.

– Ach, no tak. Q. Ale nie masz go nadal na sobie?

– Nie, zdjęłam, ale liczę na to, że o nim zapomną i nie będę musiała go zwrócić.

Chciałabym się nim pobawić. Ten oczywisty dyktafon w długopisie był dobrą przykrywką, ale naprawdę się bałam, że witająca nas kobieta wyczuje antenę, kiedy mnie kontrolowała.

– Nawet gdyby tak się stało, i tak dostalibyśmy Maddok. Skończył z nią.

Choć nienawidziła tej kobiety, poczuła ucisk w brzuchu.

– Wiem. Była dla niego skończona, gdy powiedziałam, że mnie zaatakowała i zadzwoniła do mnie. Nie poinformowała go o tym ani jednym słowem.

– Improwizacja na temat tego, że chciała ukraść jajko dla siebie, też nie zaszkodziła.

– Dałam się porwać chwili. Mógł ją zabić, więc właściwie zrobiliśmy jej przysługę. No, może trochę przesadzam – przyznała. – Ale naprawdę nikomu nie życzyłabym takiego Vasina za szefa, nawet jej.

– Sama dokonywała swoich wyborów. Policja chce, żebyśmy jutro złożyli zeznania.

Nawet jeśli Maddok nie wkopie Vasina, będą mieli dość, żeby go oskarżyć. Odpowie za śmierć Olivera, Vinniego, dziewczyny Olivera. Fine twierdzi, że policjanci już rozmawiają z Giovannim Bastone.

– To dobrze. Naprawdę dobrze. Polubiłam tych Włochów. Cieszę się, że i oni doczekają

się sprawiedliwości.

– Alexi dzisiaj nocuje w twierdzy, a Cherubinek jutro trafi do muzeum. Dopóki policja nie zakończy całej sprawy, wstrzymamy się z podaniem tej informacji do publicznej wiadomości, ale jajko na pewno znajdzie się tam, gdzie jego miejsce. Gdzie będzie bezpieczne.

Przyszło jej do głowy, że teraz wszystko wydaje się takie proste.

– To już naprawdę koniec.

– Zasadniczo tak – przyznał, a ona się uśmiechnęła. – Prosimy, żebyśmy zostali dziś w domu, na wypadek gdyby Vasin wciąż nas obserwował. Byłoby dziwne, gdybyśmy teraz wyszli.

– Chyba rzeczywiście. I tak jestem zbyt zelektryzowana. Ha, ha.

– Będziemy świętować z Lukiem i Julie jutro, tak jak ustaliliśmy. – Podeszedł i wziął ją za rękę. – Pójdziemy, dokąd zechcesz.

Wiedziała, że mówił poważnie.

– Dlaczego?

– Powiedzmy, że na to zasłużyliśmy.

– Nie, dlaczego? Dlaczego zapytałeś mnie wcześniej o tamto? Wcześniej przez godzinę udawaliśmy ludzi, którymi nie jesteśmy, i stres tak mnie nakręcił, że mało nie zwymiotowałam na twój drogi samochód. A potem tkwiłam pod nim, na litość boską, bo Vasin pewnie byłby wniebowzięty, gdybyśmy oboje zginęli – my jako my albo jako ludzie, których udawaliśmy, wszystko jedno.

– Może właśnie dlatego?

– To nie ma sensu. Czwartego lipca żadne z nas nie wiedziało o istnieniu tego drugiego, a teraz zbliża się pierwszy poniedziałek września i Dzień Pracy, a ty już mówisz o...

– Możesz to wypowiedzieć, nie spłonie ci od tego język.

– Po prostu nie wiem, jak do tego doszło. Niezłe sobie radzę z logicznym myśleniem, ale jak to się stało, że doszło właśnie do tego? Nie wiem.

– Miłość to nie jest zepsuty toster. Nie da się go rozmontować i obejrzeć każdy element z osobna, potem zastąpić uszkodzoną część inną i złożyć z powrotem. Trzeba ją po prostu czuć.

– Ale jeśli...

– Zamiast „jeśli” mów „gdy” – zasugerował. – W niebieskiej sukience wlażaś pod samochód. Kiedy rozpaczałem, ty mnie pocieszyłaś. Powiedziałaś mojemu ojcu, żeby poszedł do diabła, gdy był dla ciebie niewybaczalnie nieuprzejmy.

– Właściwie nie...

– Ale prawie – przerwał jej. – Naprawiasz szafki, malujesz łazienki, pytasz portiera o rodzinę, uśmiechasz się do kelnerów. Kiedy cię dotykam, reszta świata przestaje istnieć. Kiedy na ciebie patrzę, widzę przyszłe życie. Zamierzam się z tobą ożenić, Lila. Daję ci tylko czas, żebyś do tego przywykła.

Wszystko, co w niej wcześniej zmięкло, ponownie się najeżyło, kiedy to powiedział.

– Nie możesz mówić: „Ożenię się z tobą” tak, jakbyś oznajmiał: „Idę po chińskie żarcie”. Może nie chcę chińskiego żarcia? Może mam alergię? I nie lubię sajkonek.

– No to kupimy ryż z wieprzowiną. Chodź ze mną.

– Jeszcze nie skończyłam – oświadczyła, gdy próbował wyciągnąć ją z pokoju.

– Ale ja tak. Chyba powinnaś zobaczyć obraz.

– Skończyłaś obraz? – Przestała się wyrywać. – Nic mi nie powiedziałaś.

– Mówię ci teraz. Nie zamierzam wmawiać pisarce, że „obraz wart jest tysiąca słów”, ale musisz go zobaczyć.

– Umieram z ciekawości. Nie mam pojęcia, jak ci się udało go dokończyć, skoro nie

pozowałam ci od kilku dni. Więc jak niby...

Zamilkła i znieruchomiła w progu atelier.

Obraz stał na sztalugach frontem do drzwi, oświetlony promieniami wieczornego słońca.

Podeszła do niego powoli. Rozumiała, że sztuka jest subiektywna i że może, a nawet powinna, odzwierciedlać wizję artysty oraz obserwatora – czyli, innymi słowy, żyć i zmieniać się w zależności od patrzącego.

Od Julie nauczyła się rozpoznawać i doceniać technikę oraz formę, a także dostrzec założenia kompozycyjne lub ich celowy brak. Teraz jednak zapomniała o tym wszystkim, porwana własnymi emocjami. I zdumiona.

Nie miała pojęcia, jak udało mu się sprawić, że niebo tak jaśniało, ani jak namalował blask księżyca na tle mroku. Jak to możliwe, że ognisko zdawało się trzaskać od nagromadzonego ciepła i energii?

Nie rozumiała, jak mógł widzieć ją w ten sposób, tak żywo i piękną, znieruchomiła w obrocie, w wirującej czerwonej sukni i barwnej halce, odsłaniającą gołą nogę.

Bransoletki zdawały się pobrzękiwać na jej nadgarstkach, że niemal mogła je usłyszeć, a kółka błyszcząły w uszach, gdy potrząsała głową. Nie miała na szyi łańcuszków, w których pozowała, lecz księżycowy kamień, ten od Asha. Ten, który nosiła teraz na szyi. Nad jej uniesionymi rękami wisiała kryształowa kula pełna światła i cieni.

Lila rozumiała. To była przyszłość. Trzymała przyszłość w swoich dłoniach.

– Jest... jest jak żywy. Mam wrażenie, że zaraz skończę ten obrót na obrazie. To cudowne, Ashton. Zapiera dech w piersiach. Sprawileś, że jestem piękna.

– Maluję to, co widzę. Widziałem cię w ten sposób niemal od początku. A co ty widzisz?

– Radość – odparła natychmiast. – Erotyzm, ale raczej pogodny, niż uwodzicielski.

Wolność i moc. Na obrazie jestem szczęśliwa i pewna siebie. Wiem, kim jestem i czego pragnę. A kula może skrywać wszystko.

– Czego pragniesz?

– To twój obraz, Ash.

– To ty – poprawił ją. – Twoja twarz, oczy, usta. Cyganka to opowieść, tło, kostium. Tańczy wokół ognia, mężczyźni patrzą na nią i jej pragną. Pragną tej radości, piękna i siły, choćby na jedną noc. Ale ona na nich nie patrzy. Występuje dla nich, ale ich nie widzi. Nie patrzy w kryształ, tylko trzyma go wysoko.

– Bo siła nie kryje się w wiedzy, tylko w wyborze.

– Ona patrzy tylko na jednego mężczyznę, tego, którego wybrała. To twoja twarz, Lila, oczy, usta. Miłość cię rozświetla. Jest w twoich oczach, wygięciu twoich warg, przechyle głowy. Emanuje z ciebie miłość, radość, siła, swoboda. Widziałem to na twojej twarzy, dla mnie. – Odwrócił się do niej. – Wiem, co to zauroczenie, pożądanie, flirt, wyrachowanie. Widziałem to wszystko w życiu rodziców. Wiem też, czym jest miłość. Myślisz, że wypuściłbym ją z rąk i że pozwoliłbym ci ukryć się przed nią, bo ty, choć nie boisz się niczego, obawiasz się gdybania?

– Nie wiem, co z nią zrobić – wyznała.

– Zastanów się.

Objął ją i przytulił, a ona wspięła się na palce do pocałunku długiego i namiętnego, który idealnie pasował do ogniska i księżycowej nocy.

Położył dłonie na jej biodrach, przesunął je wyżej aż do ramion i dopiero wtedy się odsunął.

– Potrafisz rozgryzać problemy.

– Ale przecież to nie jest zepsuty toster.

Uśmiechnął się, gdy wypomniała mu jego własne słowa.

– Kocham cię. Gdybyś miała kilkanaścioro rodzeństwa, łatwiej byłoby ci to powiedzieć i czuć w każdych okolicznościach. Ale jesteśmy tylko ty i ja. To ty. – Znowu pokazał jej obraz. – Rozgryziesz to. – Pocałował ją w czoło. – Idę po kolację. Mam ochotę na chińszczyznę.

Przechyliła głowę, żeby oschłym wzrokiem popatrzeć na niego przez ramię.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. I jeszcze wpadnę do piekarni, sprawdzę, czy jest Luke. Tak czy owak, kupię ci babeczkę. – Gdy milczała, uściskał jej ramiona. – Chcesz iść ze mną na spacer?

– Byłoby świetnie, ale myślę, że powinnam zabrać się do rozgryzania pewnych spraw. No i może trochę popracuję.

– W porządku. – Ruszył do wyjścia. – Poprosiłem Fine, żeby zadzwoniła, bez względu na czas, kiedy już zatrzymają oboje. Wtedy wreszcie spokojnie zaśnie.

Dobrze ją znał, i to powinno być dla niej powodem do radości.

– Kiedy Fine zadzwoni, przygotuj się na ostrą jazdę.

– No to jesteśmy umówieni. To nie potrwa długo, góra godzinę.

Podeszła do drzwi pracowni, żeby popatrzeć, jak schodzi.

Wiedziała, że weźmie klucze, sprawdzi portfel i telefon. Potem pójdzie do piekarni i porozmawia z Lukiem. Przez telefon zamówi kolację, żeby już na niego czekała, kiedy przyjdzie do baru; chwilę tam postoi, porozmawia z właścicielami i z dostawcą, o ile go zastanie.

Popatrzyła na obraz, a potem zerknęła do lustra, lecz nie dostrzegła na swojej twarzy tego rozpromienienia i wesołości, jaką miała jako tańcząca Lila w czerwonej sukni.

Czy to nie było cudowne, że on to zauważył? Rozumiała teraz, dlaczego chciał namalować jej twarz, jej rysy. Pragnął ją uchwycić w tym cygańskim wcieleniu i to mu się udało.

Namalował to, co widział.

Zerknęła na inną sztalugę i ze zdumieniem ujrzała, że przypinał do niej dziesiątki szkiców z jej podobiznami. Na jednym została uwieczniona jako śpiąca wróżka w altance, na innym się budziła, była boginią nad wodą, miała na sobie diadem i zwiewną, białą sukienkę. Dosiadała pegaza i z uniesioną ręką frunęła na nim nad Florencją, prezentując obnażone nogi. Nad jej dłonią lśniła kula ognia.

Lila uświadomiła sobie, że dał jej władzę, odwagę i piękno. Złożył przyszłość w jej dłonie.

Zaśmiała się na widok szkiców samej siebie przy klawiaturze, ze skupionym wzrokiem, z potarganymi włosami. Najlepszy rysunek przedstawiał jej przemianę w szczupłego wilka.

– Musi mi подарować przynajmniej jeden ze swoich szkiców – mruknęła pod nosem.

Żałowała, że nie ma takich zdolności, mogłaby wtedy narysować jego portret i dać mu go w prezencie. W nagłym przypiływie inspiracji zbiegła do swojej małej sypialni. Owszem, nie potrafiła rysować, ale doskonale wiedziała, jak malować słowami.

Pomyślała, że był rycerzem. Nie w lśniącej zbroi, bo przecież korzystał z niej w walkach, ale i nie zardzewiałej, gdyż o nią dbał. Wysokiej postury i wyniosłych manier, zarazem honorowy i porywczy.

Zadecydowała, że napisze krótkie opowiadanie, zabawne i romantyczne. Umieściła je w mitycznym królestwie Korwojny – spodoba mu się ten anagram – gdzie latały smoki i biegały wilki. A on, książę-wojownik, bronił swojego domu i rodziny, a serce oddał Cygance, która jeździła u jego boku i mówiła językiem wilków. Zły tyran chciał ukraść magiczne smocze jajo i przejąć tron, a mroczna czarodziejka wypełniała jego wolę.

Parę stron dalej cofnęła się i zmieniła początek. Przyszło jej do głowy, że mogłaby napisać krótką powieść zamiast opowiadania. Od zarysu postaci w opowiadaniu przeszła do

krótkiej powieści w niespełna dwadzieścia minut.

– Za godzinę zacznę pisać powieść – powiedziała.

Dlaczego nie?

Postanowiła zejść na parter i nalać sobie szklankę lemoniady, żeby pomyśleć przez kilka minut.

– Tylko kilka stron – zdecydowała. – Skupię się na książce, ale nie zaszkodzi krótki szkic dla zabawy.

Zacząła wyobrażać sobie bitwę, zgrzyt mieczy i toporów, a także poranną mgłę, wstającą nad ziemią zbroczoną krwią.

Uśmiechnęła się, słysząc szczęknięcie otwieranych drzwi.

– Straciłam poczucie czasu? Właśnie...

Urwała i zamarła na górze schodów, bo to Jai zamknęła za sobą drzwi.

Na jej pięknej twarzy pod prawym okiem widniały fioletowe siniaki, pokrywały też szczękę. Szyta na miarę czarna bluzka była przedarta na ramieniu. Jai obnażyła zęby i wyciągnęła broń, którą trzymała za paskiem, na plecach.

– Suka – wycodziła.

Lila rzuciła się przed siebie, dławiąc krzyk, i w tej samej chwili usłyszała huk wystrzału oraz trzaśnięcie kuli o ścianę. Pobieгла do sypialni, trzasnęła drzwiami i zaczęła nerwowo dłubać przy zamku.

Wzwołaj policję, pomyślała i przypomniało się jej, że telefon leży obok klawiatury w małej sypialni. Nie mogła zadzwonić po pomoc. Rzuciła się do okna, tracąc sporo czasu na próby otworzenia go, zanim sobie przypomniała o zamku. Potem dobiegł ją łomot towarzyszący kopniakowi w drzwi.

Potrzebowała broni.

Chwyliła torebkę, jednym ruchem wysypała jej zawartość i rozgarnęła ją dłońmi.

– Myśl, myśl, myśl! – powtarzała sobie przy uderzeniach w drewno.

Złapała gaz pieprzowy, przysłany jej rok wcześniej przez matkę i nigdy nieużywany. Zacząła się modlić, żeby działał. Zaciśnęła palce na wielofunkcyjnym scyzoryku, poczuła jego solidny ciężar. Słyszając, jak drzwi ustępują, podbiegła i przywarła plecami do ściany obok nich.

Bądź silna, inteligentna i szybka, powiedziała sobie i w myślach powtarzała te słowa jak mantrę, kiedy nagle zamek ustąpił i drzwi się otworzyły. Lila stłumiła krzyk, słysząc kilka strzałów zza progu.

Wstrzymała oddech, przestąpiła z nogi na nogę i wycelowała w oczy, gdy Jai weszła do środka. Wrzask przeciął ciszę jak nóż. Myśląc tylko o ucieczce, Lila uderzyła z całej siły obciążoną dłonią, trafiła Jai w ramię, a następnie ją popchnęła. Gdy Jai strzelała na oślep, Lila uciekła.

Na dół, na zewnątrz.

Była już niemal w połowie drogi, gdy usłyszała za sobą kroki. Odwróciła się, przygotowana na strzał i ujrzała, jak Jai skacze.

Siła uderzenia była tak wielka, że Lila straciła równowagę i nawet nie miała szansy zaczerpnąć powietrza. Gdy świat się zakręcił, poczuła potworny ból w ramieniu, biodrze i głowie. Obie spadały po schodach, tocząc się niczym kości do gry, gwałtownie wyrzucone z kubka.

Poczuła smak krwi i na moment ujrzała przed oczami plamy światła. Kopnęła słabo i próbowała się odczołgać, kiedy mdłości chwyciły ją za gardło. Wtedy Jai ją złapała i pociągnęła z powrotem. Lila wrzasnęła mimowolnie, zebrała siły i kopnęła raz jeszcze. Wiedziała, że tym razem trafiła. Wsparała się na dłoniach i kolanach, odetchnęła i wstała z wysiłkiem, ale

natychmiast przewróciła się ponownie, obezwładniona ciosem w szczękę. Plamy przed jej oczami zmieniły się w eksplodujące gwiazdy.

W tym momencie Jai już na niej siedziała, zaciskając silną dłoń na jej szyi.

Nie wyglądała już jak piękność. Miała przekrwione, szkliste oczy, twarz pokrytą wybroczynami i siniakami, zbryzganą krwią. Jednak ręka, która odcinała dopływ powietrza do płuc Lili, była ciężka niczym żelazo.

– Wiesz, ilu zabiłam? – wycedziła. – Jesteś niczym. Jesteś tylko kolejną z wielu. A kiedy przyjdzie twój facet, *biao zi*, wybebeszę go i popatrzę, jak się będzie wykrwawiał. Jesteś niczym, a zostanie z ciebie jeszcze mniej.

Pozbawiona powietrza Lila widziała czerwoną mgłę, zasnuwającą jej wzrok. Ujrzała Asha przy sztaludze, zobaczyła go, jak jadł gofry i śmiał się w zalanej słońcem kawiarni. Widziała ich razem, jak podróżują, spędzają czas w domu i żyją. Przyszłość była w jej rękach.

Ash. Jai chciała zabić Asha.

Adrenalina uderzyła Lili do głowy. Poczowała się tak, jakby przeszył ją prąd. Wierzgnęła, ale uścisk tylko się zacieśnił. Chciała zadać cios, jednak usta Jai rozciągnęły się w złowieszczym uśmiechu.

Lila uświadomiła sobie, że nadal trzyma scyzoryk, że go nie upuściła. Gorączkowo spróbowała otworzyć przyrząd jedną ręką.

– Jajko – wychrypiała.

– Myślisz, że mnie obchodzi to zasrane jajko?

– Tu. Jajko. Tu.

Uścisk odrobinę ustąpił, a Lila natychmiast zachłysnęła się powietrzem.

– Gdzie?

– Dam ci. Dam. Proszę.

– Powiedz, gdzie jest.

– Proszę.

– Mów albo zginiesz.

– W... – Rozkaszała się tak mocno, że z jej oczu popłynęły łzy.

Jai ją spoliczkowała.

– Gdzie jest jajko? – cedziła, bijąc Lilę po każdym słowie.

– W... – szepnęła chrapliwie, bez tchu.

Jai pochyliła się niżej.

W mojej głowie, chciała wrzasnąć Lila, ale z jej zmaltretowanego gardła wydobyło się tylko rżenie, gdy wbijała ostrze w policzek Jai. Ciężar na jej piersi na chwilę zelżał, a Lila wierzgnęła ponownie, kopnęła i raz jeszcze wbiła scyzoryk w ciało. Ból przeszył jej rękę, gdy Jai szarpnęła ją za nadgarstek i brutalnie wykręciła, jednocześnie wyrywając scyzoryk.

– Moja twarz! Moja twarz! Teraz cię pokroję.

Wyczerpana Lila skapitulowała, szykując się na śmierć.



Ash niósł chińskie potrawy w małym pudełku, ciastka oraz bukiet jaskrawych gerber.

Wiedział, że Lila ucieszy się na ich widok.

Wyobraził sobie, jak otwierają butelkę wina, potem dzielą się posiłkiem i kochają.

Zajmują się sobą, aż wreszcie dzwoni telefon i dowiadują się, że jest już po wszystkim. Mogą żyć swoim życiem.

Przypomnił sobie jej reakcję na oświadczenia na poboczu. Nie chciał prosić jej wtedy o rękę, ale zrobił to pod wpływem chwili. Tak wtedy wyglądała, taka była... doskonale się rozumieli, mydląc oczy Vasinowi.

Zdawał sobie sprawę, że łączy ich coś wyjątkowego. Teraz musiał zrobić wszystko, żeby i ją do tego przekonać.

Mogli podróżować dokąd ich oczy poniosą, o ile by tylko zechciała. Loft mógł im służyć za bazę wypadową, dopóki Lila nie zdecyduje się zapuścić korzeni. Był pewien, że to zrobi, kiedy tylko naprawdę mu uwierzy i zaufa. Postanowił, że nie będzie się śpieszył.

Przełożył torby, aby wyciągnąć klucze, i wtedy zauważył wyłączone światelka alarmu i kamery, którą zainstalował. A przecież kiedy wychodził, z pewnością działały. Nie był jednak pewien, czy to sprawdził.

Włosy na karku stały mu dęba, gdy ujrzał rysy na zamkach i wąską szczelinę między drzwiami a framugą.

Zdażył rzucić torby, gdy usłyszał krzyk. Natarł na drzwi, które zaskrzypiały, jęknęły, ale pozostały zamknięte. Ash cofnął się i z rozbiegu zaatakował ponownie, wkładając w uderzenie całą swoją wściekłość. Tym razem drzwi otworzyły się z trzaskiem, a za nimi ukazał się koszmar.

Nie wiedział, czy Lila żyje. Widział tylko krew – jej krew, jej bezwładne ciało i szkliste oczy. A także Maddok, która siedziała na niej okrakiem z nożem uniesionym do ciosu.

Ogarnęła go furia, przeszła niczym błyskawica. Rzucił się naprzód bez wahania, gotowy do ataku, kiedy Jai nagle skoczyła gwałtownie. Nawet nie poczuł, że przesywa go nożem.

Po prostu ją podniósł, dźwignął z ziemi i cisnął na bok, aby stanąć pomiędzy nią a Lilą. Nie ośmielił się spojrzeć w dół, musiał być przygotowany na atak. Musiał się bronić.

Tym razem nie zerwała się na równe nogi, tylko powoli przykucnęła wśród pozostałości po rozbitym stole Pembroke, niegdyś własności babki Asha. Krew mocno ciekła jej z policzka, sączyła się też z nosa. Głos z tyłu głowy zapytał go, czy dlatego płakała – jej pełne łez oczy były czerwone i opuchnięte.

Zaatakował ponownie i stratowałby ją niczym byk, gdyby nie odskoczyła chwiejnie, wykonując niepewny obrót i jednocześnie zadając cios nożem od dołu, chybiając o milimetry.

Ash chwycił ją za przegub uzbrojonej ręki i wykręcił go, wyobrażając sobie, że łamie kość jak suchą gałązkę. W panice i bólu Jai zaatakowała nogą i niemal powaliła Asha, ale z trudem utrzymał równowagę i wykorzystał siłę pędu, by obrócić Jai. Wtedy zobaczył, że Lila chwieje się jak pijana, z zaciekłym wyrazem twarzy wymachuje lampą, którą trzymała niczym kij albo miecz. Poczul jednocześnie ulgę i wściekłość.

– Uciekaj! – wrzasnął, ale ona nie zareagowała.

Jai robiła wszystko, żeby się wyszarpnąć i niemal jej się to udało, gdyż wymazana krwią skóra była śliska jak u węża. Ash oderwał spojrzenie od Lili i popatrzył w oczy Azjatki.

Wtedy po raz pierwszy w życiu zacisnął pięść i uderzył kobietę w twarz, nie raz, lecz dwa.

Scyzoryk hałaśliwie upadł na podłogę. Gdy kolana Jai się ugięły, Ash nie podtrzymał jej. Osunęła się, a on podniósł zakrwawioną broń i objął Lilę, która zachwiała się do przodu i oparła o niego.

– Nie żyje? Nie żyje? – dopytywała się.

– Żyje. Jak bardzo jesteś ranna? Chcę zobaczyć.

– Nie wiem. Krwawisz. Ręka ci krwawi.

– Drobiazg. Zadzwoń po policję. Idź do kuchni, w schowku jest sznur.

– Sznur. Musimy ją związać.

– Nie mogę jej tu zostawić z tobą i iść sam. Dasz radę?
– Tak. – Wręczyła mu lampę. – Zepsułam wtyczkę, gdy wyciągałam ją z gniazdka. Naprawię. Ale najpierw pójde po sznur. I po apteczkę. Ramię ci krwawi.
Wiedział, że nie powinien tracić czasu, ale nie mógł się powstrzymać. Odstawił lampę i bardzo delikatnie przytulił Lile.
– Myślałem, że nie żyjesz.
– Ja też. Ale żyjemy. – Poglaskała go po twarzy, jakby próbowała zapamiętać jego twarz. – Żyjemy. Nie pozwól jej oprzytomnieć. Musisz znowu ją walnąć, jeśli zacznie dochodzić do siebie. Zaraz wracam.
Wyciągnął telefon i wybierając numer alarmowy, zauważył, jak drżą mu ręce.



Zajął to wiele godzin, ale wydawało się, że trwa nawet dłużej. Wszędzie kręcili się umundurowani policjanci, ratownicy medyczni, przyjechali również Fine i Waterstone, a także FBI. Ludzie wchodzili i wychodzili. Potem pojawił się lekarz, który poświęcił Lili latarką w oczy, postukał, poszturczał i spytał, kto jest prezydentem. Choć była w szoku, zastanawiała się, jacy lekarze przyjeżdżają w takich okolicznościach na miejsce przestępstwa, zamiast czekać na pacjenta w szpitalu.

– Jakim pan jest lekarzem? – zapytała.
– Dobrym.
– Ale jaki lekarz jeździ w takie miejsca? – dopytywała się.
– Naprawdę dobry. Jestem przyjacielem Asha.
– Ona go pchnęła nożem, albo raczej skaleczyła, bo tak to wyglądało. Ja tylko spadłam ze schodów.
– Szczęściara z pani. Mocno się pani potłukła, ale nic nie jest złamane. Założę się, że gardło panią boli.
– Czuję się tak, jakbym łykała tłuczone szkło – przyznała. – Ash musi jechać do szpitala z tą ręką. Tyle krwi...
– Mogę go pozszywać.
– Tutaj?
– Tym się zajmuję. Pamięta pani moje imię?
– Jud.
– Dobrze. Ma pani lekkie wstrząśnienie mózgu i trochę stłuczeń – dodał. – Nie zaszkoziłoby spędzić noc na obserwacji w szpitalu.
– Wolalabym wziąć prysznic. Mogę wziąć prysznic? Czuję się, jakbym ją miała całą na sobie.
– Ale nie sama.
– Obawiam się, że w tej chwili nie mam ochoty na seks pod prysznicem.
Roześmiał się i lekko uścisnął jej dłoń.
– Pani przyjaciółka jest tutaj... Julie? Może ona pani pomoże? – zasugerował.
– Byłoby cudownie.
– Pójde po nią na dół. A pani niech zaczeka, dobrze? Łazienki potrafią być prawdziwym polem minowym.
– Dobry z pana przyjaciel. Och, przypominam sobie pana. Poznaliśmy się na pogrzebie Olivera. Doktor Judson Donnelly, lekarz osobisty. Jak ten facet w telewizji.

– To dobrze, że mózg nie jest całkiem w proszku. Wypiszę pani stosowne zalecenia co do leków, a jutro przyjdę rzucić okiem na was oboje. Tymczasem proszę odpoczywać, robić zimne okłady na siniaki i przez następną dobę powstrzymać się od seksu pod prysznicem.

– Mogę to obiecać.

Spakował torbę, po czym zatrzymał się w drzwiach i popatrzył na nią.

– Ash mówił, że jest pani niesamowitą kobietą – oznajmił. – Wcale się nie mylił.

Jej oczy napełniły się łzami, ale zamrugła, żeby je powstrzymać. Nie mogła się załamać.

Po prostu nie mogła. Bała się, że jeśli tak się stanie, choćby na chwilę, nie zdoła już nad sobą zapanować.

Uśmiechała się więc dzielnie, gdy przysła Julie.

– Och, Lila.

– Wiem, że nie prezentuję się najlepiej, a pod resztkami sukienki jest jeszcze gorzej. Ale dostałam bardzo fajne proszki od pana doktora Juda, więc czuję się lepiej, niż wyglądam. Jak tam Ash?

Siedząc na brzegu łóżka, Julie wzięła ją za rękę.

– Rozmawiał z jakimiś technikami kryminalistycznymi, ale lekarz odciągnął go, żeby się nim zająć. Luke z nim jest i przy nim zostanie.

– To dobrze. Luke świetnie sobie radzi w sytuacjach kryzysowych. Naprawdę lubię Luke'a.

– Śmiertelnie nas przeraziłaś.

– Witam w klubie. Poasystujesz mi, kiedy będę brała prysznic? Muszę... muszę...

Poczuła ucisk w piersiach i zabrakło jej tchu. Przypomniała sobie ręce na gardle, które tak mocno je ścisnęły.

– Zniszczyła mi sukienkę – jęknęła. – To była Prada.

– Wiem, skarbie. – Julie przytuliła ją do siebie i kołysała, podczas gdy Lila szlochała w jej objęciach.

Po prysznicu, gdy zaczęła działać tabletki przeciwbólowe, Julie nie miała kłopotu z przekonaniem Lili, żeby się położyła.

Gdy Lila w końcu się obudziła, słońce powoli zachodziło. Zorientowała się, że trzyma głowę opartą na ramieniu Asha.

Usiadła, a ostry ból rozbudził ją całkowicie.

– Ash?

– Jestem. Chcesz proszek przeciwbólowy? Już pora.

– Tak. Nie. Tak. Która jest? Po północy. Twoja ręka?

– W porządku.

Mimo przenikliwego bólu sięgnęła do lampy, aby zapalić światło i zobaczyć to na własne oczy. Bandaż biegł od jego ramienia do łokcia.

– W porządku – powtórzył, gdy jęknęła z przerażeniem.

– Nie mów, że to tylko draśnięcie.

– To nie jest tylko draśnięcie, ale Jud twierdzi, że szyje lepiej od bretońskich zakonnic.

Dam ci proszek i jeszcze trochę odpoczniesz.

– Jeszcze nie. Muszę iść na dół i sprawdzić... Mój Boże, jesteś taki zmęczony. – Położyła dłonie na jego policzkach i zajrzała mu w oczy. – Muszę to zobaczyć i jakoś się z tym uporać.

– W porządku.

Wzdrygnęła się, wstając z łóżka.

– Cóż, to oklepane powiedzonko o tym, że ktoś może się czuć, jakby wpadł pod ciężarówkę, wcale nie jest takie banalne. Wierz mi, chętnie wezmę proszki, tylko najpierw chcę

obejrzeć wszystko z czystą głową. Potem oboje weźmiemy pigułki i odpłyniemy.

– W porządku. Julie i Luke postanowili tu zostać – powiedział, gdy ją odprowadzał. – Są w pokoju gościnnym.

– Dobrzy przyjaciele są na wagę złota. Muszę się przyznać, że ryczałam jak bóbr w ramionach Julie. Może poryczę się i w twoich, ale teraz jestem spokojna.

Zatrzymała się na szczycie schodów i spojrzała w dół. Ktoś wszystko posprzątał. Stół, na którym wylądowała Jai, już nie leżał w kawałkach na podłodze. Wcześniej wszędzie wałała się roztrzaskana ceramika i szkło, wszystko było poplamione krwią – jej, jego i Jai. Teraz plamy znikły.

– Miała broń. Była broń.

– Tak, znaleźli ją. Przecież im mówiłaś.

– Nie bardzo pamiętam, co mówiłam. Czy Waterstone trzymał mnie za rękę? Coś tak jakby kojarzę.

– Tak, trzymał.

– Ale mają broń? Zabrali ją?

– Tak, ale magazynek był pusty. Skończyły się jej naboje.

Słyszac napięcie w jego głosie, wzięła go za rękę i oboje zeszli po schodach.

– Ochrona Vasina jej nie doceniła. Zabiła dwie osoby, zabrała pistolet i odjechała.

– Była ranna, kiedy tu przyszła, na szczęście dla mnie. Nie chciało mi się zamknąć wewnętrznych zamków. Jestem idiotką.

– Oboje byliśmy nieostrożni. Nawet nie pamiętam, czy wychodząc, nastawiłem alarm.

Tak czy owak przedostała się tutaj, dopadła cię, a mnie nie było.

– Nie będziemy tego robili. – Znów ujęła jego twarz w dłonie. – Nie będziemy rozpamiętywali tej historii ani na siebie naskakiwali.

Pochylił czoło i teraz dotykał jej czoła.

– Gaz pieprzowy i wielofunkcyjny scyzoryk – mruknął.

– Nie miałam pojęcia, jak do tego dołączyć taśmę samoprzylepną. Oślepiłam ją. Nie powinna tu przychodzić, żeby mnie dopaść. Miała szansę uciec.

– Pewnie powodowała nią duma. Słono za to zapłaciła. Fine i Waterstone wrócili, kiedy spałaś. Maddok resztę życia spędzi za kratkami, a teraz wysypuje Vasina jak oszalała. Już go przyskrzynili.

– Więc to naprawdę koniec. – Odetchnęła głęboko i uświadomiła sobie, że znów ma ochotę się rozplakać.

Jeszcze nie, powiedziała sobie stanowczo.

– Pamiętasz, że mnie prosiłeś, abym się zastanowiła? Już to zrobiłam. – Odsunęła się i podeszła do lampy z zepsutą wtyczką. Tak, mogła to naprawić. – Ocaliłeś mi dziś życie.

– Jeśli to skłoni cię do wyjścia za mnie... to potwierdzam. Zdecydowanie.

Pokręciła głową.

– Spadłyśmy ze schodów. To wszystko jest takie niewyraźne. Dusila mnie i niewiele czasu mi zostało. Moje życie nie przeleciało mi przed oczami, nie widziałam przeszłości, tak jak mówią. Myślałam o tobie i o tym, jak sobie nas wyobrazasz. Sądziłam, że już nigdy nie będę miała tego życia z kryształowej kuli ani niczego, co się z tym wiąże. Chciałam się poddać, ale powiedziałam, że cię zabije, kiedy wrócisz. I wreszcie znalazłam coś więcej. Nie, nie chodzi tylko o wielofunkcyjny scyzoryk. Mam na myśli miłość do ciebie. O rany, daj mi chwilę. – Uniosła rękę, żeby do niej nie podchodził, dopóki nie skończy. – Nie mogłam wyobrazić sobie świata bez ciebie. Ta kobieta nie mogła mi ciebie odebrać ani przekreślić naszej przyszłości. Więc znalazłam coś więcej – mało, ale zawsze. Zanim tu wpadłeś, sądziłam, że jest już po wszystkim.

Myślałam tylko o tym, że nigdy nie wyznałam ci miłości. Idiotka. A potem mój rycerz w niezbyt lśniącej zbroi uratował mi życie. Oczywiście, to ja poluzowałam zakrętkę.

– Zakrętkę?

– Wiesz, jak w słoiku z ogórkami. Zmiękczyłam Maddok dla ciebie. Sam musisz to przyznać.

– Przeklinała cię, kiedy ją zabierali.

– Naprawdę? – Lila uśmiechnęła się drapieźnie. – To mi poprawiło humor.

– To teraz ty popraw mój. Wyjdiesz za mnie?

Pomyślała, że wszystko jest w jej rękach. Nawet nie musiała na niego patrzeć, żeby to wiedzieć. Musiała mu tylko zaufać – i wybrać.

– Mam pewne warunki – oznajmiła. – Chcę podróżować, ale chyba już pora przestać żyć na dwóch walizkach. Chcę tego, czego obawiałam się zapragnąć, dopóki moja możliwa przyszłość nie stanęła mi przed oczami. Chcę domu, Ash. Z tobą. Chcę jeździć w różne miejsca, też razem z tobą, ale przede wszystkim chcę domu. Chyba uda mi się stworzyć dobry dom. Chcę skończyć te wszystkie zlecenia, które już mam, a potem skupić się na pisaniu. Mam pomysł na nową powieść.

Uświadomiła sobie, że naprawdę pragnie, aby ta nowa historia ożyła.

– Może co jakiś czas będę pilnowała domów dla dobrych klientów albo w ramach przysługi, ale nie chcę spędzić całej przyszłości, żyjąc na cudzej przestrzeni. Chcę mieć własną. Naszą własną.

Znowu odetchnęła.

– I chcę, żebyś pojechał ze mną na Alaskę i poznał moich rodziców. To jest trochę przerażające, bo nigdy nikogo im nie przedstawiałam. I chcę... – Otarła policzki. – To nie pora na załamanie. Chcę psa.

– Jakiego psa?

– Nie wiem, ale chcę. Zawsze chciałam mieć psa, tylko nie mogliśmy go mieć z powodu nieustannych przeprowadzek. Nie chcę już być Cyganką. Chcę domu, psa i dzieci. I ciebie. Ciebie najbardziej. Czy ożenisz się ze mną mimo tego wszystkiego?

– Muszę się nad tym zastanowić. – Zaśmiał się i zapomniał na tyle, żeby ją złapać i przyciągnąć do siebie. Natychmiast ją puścił, gdy jęknęła z bólu. – Przepraszam. Bardzo przepraszam. – Zaczął obsypywać pocałunkami jej twarz. – Przyjmuję wszystkie twoje warunki.

– Bogu dzięki. Kocham cię, a teraz już wiem, jak dobrze jest to powiedzieć, więc będę to często powtarzała. – Poglaskała go po głowie. – Ale ślub dopiero na wiosnę. Najpierw Julie i Luke.

– Na wiosnę. Nie ma sprawy.

– Damy sobie radę ze wszystkim. – Oparła głowę na jego ramieniu. – Jesteśmy tam, gdzie powinniśmy być, tak jak to jajko Fabergé. – Odwróciła głowę i dotknęła ustami jego szyi. – Dlaczego wszystko mnie boli, a jednocześnie czuję się cudownie?

– Weźmy te proszki, to zaraz będziesz się czuła tylko cudownie.

– Czytasz w moich myślach. – Obejmując się nawzajem, ruszyli na górę. – Wiesz, czego jeszcze chcę? Mam ochotę pomalować dużą łazienkę. Muszę wypróbować pewien pomysł.

– Jeszcze o tym pogadamy.

Pomyślała, że rzeczywiście jeszcze o tym pogadają – o tym i o innych rozmaitych sprawach. Mieli na to naprawdę mnóstwo czasu.

¹ Rozmaryn (przyp. tłum.).

² Szałwia (przyp. tłum.).

³ Netsuke, nezuke – japońskie miniaturowe rzeźby służące do przymocowania sakiewki do pasa kimona. Zaczęto je stosować w XV w. Wyrabiano je z kości słoniowej, ceramiki, drewna, bursztynu, kuto w metalu, często bogato ozdabiano (przyp. red.).

⁴ Karp koi, karp brokatowy – ozdobna, udomowiona odmiana karpia hodowana w oczkach wodnych i basenach. Wyróżnia się atrakcyjnym ubarwieniem (przyp. red.).

⁵ Lhasa apso – rasa psów należąca do grupy psów do towarzystwa, zaklasyfikowana do sekcji psów tybetańskich. Pies nieduży, należący do typu jamnikowatych, ale z bardzo długim włosiem, najczęściej jasnym, przycinanym do dowolnej długości. Przyjacielski i odważny (przyp. red.).

⁶ Berżera – niski i szeroki fotel z oparciem i siedzeniem, na którym kładziono poduszkę; charakterystyczny dla stylu Ludwika XV (I połowa XVIII w.).

⁷ Żółtodrzew amerykański – wysoki krzew lub drzewo pochodzące z Ameryki Północnej, w Europie bardzo rzadki. Kora i nasiona mają właściwości lecznicze. Twarde drewno wykorzystywane jest w meblarstwie (przyp. red.).